KAZANIA KATECHETYCZNE

O WIERZE KATOLICKIEJ, OBYCZAJACH

I ŚRODKACH DO ZBAWIENIA

na wszystkie niedziele i święta w ciągu 2 lat rozłożone

opracował

Jan Ewangelista Zollner

Beneficyat, Katecheta i Spowiednik ubogich Sióstr Szkólnych

W REISBACH.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO.

TOM DRUGI.

IX artykuł Składu Apostolskiego.—IV Przykazanie Boże.

Z BIBLIOTEKI

Lublin.

Druk M. Kossakowskiej.

—

1897.

APPROBATUR

Lublini die 11 (23) Junii 1896 an.

Episcopus
Dioecesis Lublinensis † **Fr. Jaczewski.**

Regens Cancellariae
Canonicus Cathedralis *F. Krokowski.*

Одобрено къ печатанію

г. Люблинъ 11 (23) Іюня 1896 г.

Епископъ
Люблинской Епархіи **Кс. Фр. Ячевскій.**

Регенсъ Канцеляріи
Каѳедральный Каноникъ *Кс. Ф. Кроковскій.*

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава 4 Марта 1897 года.

Na piątą niedzielę po Wielkanocy.

Dziewiąty artykuł Składu Apostolskiego.

„Święty kościół powszechny, świętych obcowanie.“

O Kościele i potrójnej w nim Władzy.

„Jeźli o co prosić będziecie Ojca w imie moje, da wam.“
Jan 16, 23.

WSTĘP.

„Jeźli o co prosić będziecie Ojca w imie moje, da wam.“ Temi słowy Zbawiciel nasz chciał pocieszyć uczniów swoich, aby z powodu odejścia Jego od nich, o którem mówił im, nie smucili się bardzo. Chociaż Go pomiędzy sobą widzieć już nie będą, On jednak pomiędzy nimi być nie przestanie; niech tylko w imię Jego zanoszą prośby do Ojca niebieskiego, a wysłuchanymi zostaną. Obietnica ta Jezusowa i do nas się rozciąga; i my wysłuchanymi bywamy, gdy się w imie Jezusa modlimy. Ale co to znaczy modlić się w imie Jezusa? Ściśle mówiąc, znaczy to modlić się z uwzględnieniem zasług Jezusa Chrystusa. My sami grzesznikami jesteśmy i nie mamy nic takiego, coby się w nas Bogu podobało; jeżeli przeto Bóg naszą modlitwę wysłuchuje, to nie dla nas to czyni, ale przez wzgląd na Pana Jezusa, który jest naszym Pośrednikiem i naszym Obrońcą; swojem

życiem, męką, śmiercią swoją wysłużył On nam tę łaskę, że nasze modły wysłuchywanemi zostają. Gdyby P. Jezusa nie było, t. j. gdybyśmy zasług Jego nie mieli, to i nasze prośby byłyby za nic, wysłuchaniaby one nie znalazły. Z tego to powodu wszystkie swe modlitwy kościół temi słowy zakończa „Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego," i tym sposobem wyznaje tę ważną prawdę, że tylko Jezus Chrystus jest Tym, komu wysłuchanie naszych próśb i wogólności sprawę naszego zbawienia zawdzięczamy.

Jezus Chrystus cały skarb swych zasług złożył w kościele katolickim, aby wszyscy, którzy tych zasług uczestnikami być pragną i świętymi być chcą, stali się członkami tego kościoła. Po za kościołem niemasz zbawienia; Zbawiciel nasz uczynił go jedyną deską ocalenia ludzi. O tej wielkiej prawdzie pragnę teraz obszerniej nieco pomówić: bo przystępujemy teraz do dziewiątego artykułu wiary, który jest: „Święty kościół powszechny, świętych obcowanie." Artykuł ten bezpośrednio następuje po artykule o Duchu Świętym, bo Duch Święty właśnie jest tym, który w kościele ciągle przebywa, nim rządzi i przezeń ludzi uświętobliwia.

Dziś mówić będę *o kościele wogólności* i odpowiem na następne dwa pytania:

1) Co to jest kościół?

2) Jaką władzę dał Chrystus apostołom w kościele?

CZĘŚĆ I.

Kościół jest to *zebranie wszystkich chrześcian na ziemi, którzy wyznając jedną wiarę, przyjmując jedne i też same Sakramenta, składają jedno zgromadzenie, którego naczelnikiem czyli głową widzialną jest Papież i w jedności z nim będący biskupi.* Aby odpowiedź ta jaśniejszą się stała, muszę wam wytłomaczyć:

1) Co rozumieć należy przez wyraz *„kościół?"*

2) Dlaczego kościół nazywa się *„zebraniem wszystkich chrześcian na ziemi?“*

3) *Co wszystkich chrześcian na ziemi łączy w jedno zebranie?*

1) Pod wyrazem *„kościół“* rozumiemy zwykle budynek z drzewa, z kamienia lub z cegły wystawiony i poświęcony przez biskupa albo przez upoważnionego przezeń kapłana, w którym się chrześcianie zbierają, aby winną cześć Bogu składać i modlić się. W takiem znaczeniu bierzemy kościół, gdy mówimy: Idę do kościoła, modlę się w kościele i t. d. Takim właśnie budynkiem jest nasz kościół parafialny, w którym obecnie się znajdujemy. Ale trzeba moi Najmilsi! abyście to dobrze zrozumieli, że w dziewiątym artykule Składu Apostolskiego jest mowa nie o budynku, ale o zebraniu, o zgromadzeniu chrześciańskiem. W tem znaczeniu „kościół“ nie jest miejscem, gdzie się chrześcianie na nabożeństwo zgromadzają, ale jest samem zgromadzeniem, samem zebraniem. W temto właśnie znaczeniu rozumiał Chrystus kościół, gdy mówił do Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój.“ (Mat. 16, 18). Jako Piotr, na którym Pan zbudował kościół swój, nie był kamieniem ale człowiekiem, tak i kościół nie jest budynkiem, ale zebraniem ludzi. Gdy przeto mówimy: kościół Chrystusa, kościół Chrześciański, to tyleż znaczy, jak gdybyśmy mówili: zebranie chrześcian, zgromadzenie chrześciańskie.

2) Teraz dalsze pytanie: Dlaczego kościół zowie się *zebraniem wszystkich chrześcian na ziemi?* Aby na to pytanie dobrze odpowiedzieć, muszę was pokrótce objaśnić o tem, jak to chrześcianie powstali. Nasz Zbawiciel, za czasów jawnego swego życia na ziemi, przyłączał do siebie każdego, kto będąc wezwany, szedł za Nim. Do liczby takich zwolenników Chrystusa należało przedewszystkiem dwunastu apostołów i siedemdziesięciu dwóch uczniów jako i wiele innych mężczyzn i niewiast, którzy uwierzywszy weń, sercem do Niego przylgnęli. Wszyscy oni byli ściśle z sobą połączeni, bo mieli tęż samą wiarę, tenże sam zakon,

jedną nadzieję, jednego Zwierzchnika, Chrystusa Pana; chociaż się oni i nie razem znajdowali, stanowili przecież jedno zebranie, jedno zgromadzenie, niby jedną gminę. Zbawiciel nasz pragnął, aby ta gmina powiększała się, aby się rozszerzała na całej ziemi. Dał przeto apostołom polecenie, aby się rozeszli po całym świecie i wszystkim ludziom ewangelię opowiadali. (Mat. 28, 19.) Apostołowie spełnili ten rozkaz; zaraz podczas Zielonych Świątek, gdy Duch Św. na nich zstąpił, Piotr przepowiadał żydom w Jerozolimie Ewangelię, którą trzy tysiące z nich natychmiast przyjęło. Gdy tu wkrótce nastało prześladowanie, uczniowie Pańscy przenieśli się do Samaryi, gdzie znaleźli dobre przyjęcie i gdzie wielu dla Chrystusa zjednali. Wkrótce potem udali się do krajów pogańskich, by opowiadać naukę Ewangeli i tam wielu bardzo do swego zgromadzenia przyjęli.

Co czynili apostołowie z tymi chrześcianami? Czy po nauczeniu ich wiary i po udzieleniu im chrztu zostawili ich własnemu losowi, nie troszcząc się o nich? Bynajmniej; na każdem miejscu, gdzie mieszkali nowo pozyskani chrześcianie, tworzyli oni z nich oddzielne zebrania, niby gminy albo parafie i kierunkiem ich sami się zajmowali. Pierwsza taka gmina chrześciańska powstała w Jerozolimie, której zwierzchnikiem był św. Jakób młodszy, apostoł, krewny P. Jezusa. Kwitnące zgromadzenie chrześcian powstało też wkrótce w Antiochii, któremu przez czas jakiś przewodniczył sam św. Piotr. Apostoł ten udał się następnie do Rzymu i założył tam wielkie zgromadzenie chrześciańskie. W podobny sposób udawali się i inni apostołowie do rozmaitych miejsc, gdzie opowiadali naukę Pana Jezusa i gdzie zakładali nowe gminy chrześciańskie, któremi sami zarządzali, troszcząc się nietylko o ich duchowe ale i doczesne potrzeby.

W krótkim czasie rozszerzyło się chrześciaństwo tak bardzo, i gmin chrześciańskich powstało tak wiele, że apostołowie sami nie byli w możności potrzebom ich zadosyć uczynić. Prócz tego byli oni obowiązani iść coraz dalej, by Ewangelię opowiadać innym narodom, stale przeto przy

jednych zgromadzeniach pozostawać nie mogli: Co w takich okolicznościach czynić im należało? *Wybierali oni starszych i na biskupów ich wyświęcali, i dawali im przełożeństwo nad gminami chrześciańskiemi, upoważniając ich do czynienia tegoż, co sami czynili.* Tak św. Paweł wyświęcił Tymoteusza i Tytusa na biskupów, z których pierwszemu powierzył przewodnictwo nad rozmaitemi zgromadzeniami, drugiemu głównie oddał w zarząd chrześcian na Krecie. Dał również Tytusowi polecenie, aby po miastach, gdzie się chrześcianie znajdowali, ustanawiał biskupów. (Tyt. 1, 5.) Toż samo czynili Paweł i Barnaba po miastach Azyi mniejszej i w Syryi, gdzie Ewangelia wielkie czyniła postępy. Modląc się i poszcząc, wyświęcali oni starszych t. j. biskupów i kapłanów we wszystkich gminach, polecając ich Panu, w którego uwierzyli. (Dzieje 14, 22.) Już przeto w czasach apostolskich było wiele gmin chrześciańskich, nad któremi przewodnictwo mieli biskupi i kapłani. Gminy te my nazywamy kościołami.

Pytanie, *jakim w stosunku te kościoły czyli te gminy, rozrzucone po świecie, względem siebie zostawały?* Czy każda z nich szła tak, jak się jej podobało? Czy były one względem siebie niezależne? Bynajmniej; były one wszystkie między sobą w najściślejszym związku i tworzyły jedną wielką gminę chrześciańską czyli jeden kościół powszechny albo katolicki. Jako pojedyńczy chrześcianie, w jednem miejscu mieszkający, stanowili jedną gminę, tak znów wszystkie pojedyńcze gminy, rozrucone po rozmaitych krajach, składały jedną wielką gminę, która wszystkich chrześcian z sobą łączyła.

3) *Cóż łączyło tych wszystkich chrześcian na ziemi w jedną gminę?* Odpowiadam: *wszystkich chrześcian na ziemi łączyła jedna i taż sama wiara, przyjmowanie tych samych sakramentów i uleganie jednemu zwierzchnictwu.* Od samego początku wszyscy należący do gminy, czyli do kościoła chrześciańskiego wyznawali jedną *wiarę*. Pod tym względem nie było między nimi najmniejszej różnicy, w co

wierzył jeden, w toż samo wierzyli wszyscy. Wszyscy wierzyli w to, czego nauczał Chrystus i co opowiadali apostołowie. Pojedyńcze gminy chrześciańskie były wprawdzie rozrzucone po wszystkich częściach świata, rozdzielały je lądy i morza; ale było jedno, co je łączyło razem, było to wyznawanie jednej wiary. Taż sama sprawa była z *sakramentami*. Wszyscy uznawali siedem sakramentów i nie było nikogo, ktoby utrzymywał, że Chrystus ustanowił tylko dwa lub trzy sakramenta. Wszyscy wreszcie uznawali Piotra i jego następcę, Papieża Rzymskiego, za takiego, któremu Chrystus zwierzchnictwo nad swym kościołem powierzył. Wszyscy uważali go za Namiestnika Chrystusowego na ziemi i w sprawach religijnych przewodnictwu się jego poddawali. Tę potrójną związkę, która najściślej łączyła wszystkich chrześcian na ziemi w jedno zgromadzenie, dostrzegamy we wszystkich czasach kościoła, gdy się przyjrzymy istnieniu jego w ciągu całych osiemnastu wieków. Zawsze znajdujemy wyznanie tej samej wiary, uczestnictwo w tych samych Sakramentach i uległość tej samej głowie, Papieżowi i zależnym od niego biskupom. Zawsze trzymano się wyznania tej samej wiary, a gdy się kto znalazł i usiłował nauczać czegoś, co się sprzeciwiało wspólnej wierze, to zmuszony bywał swe błędy odwoływać, a gdy się uczynić tego wzbraniał, ze zgromadzenia wiernych wyłączany bywał. Toż samo miewało miejsce z takimi, którym przyszła pokusa nieuznawania siedmiu sakramentów świętych, lub odmawiania Papieżowi winnego mu posłuszeństwa. Uważano ich za buntowników i z kościoła usuwano.

Odpowiedziałem wam przeto, Najmilsi! na pytanie: *Co to jest kościół.* Jest to wielka gmina, do której należą wszyscy chrześcianie na ziemi; oni wierzą w to, czego nauczał Chrystus i co, spełniając Jego polecenie, opowiadali apostołowie; oni przyjmują udział w przyjmowaniu tych sakramentów, które Chrystus ustanowił i apostołom ich szafarstwo powierzył; oni w Papieżu widzą wspólnego naczelnika całego kościoła i uległych mu biskupów, jako następców

apostołów uznają, i we wszystkich sprawach, dotyczących religii, zupełne im posłuszeństwo okazują. Z odpowiedzi tej możecie wnosić, jak to można utracić łaskę należenia do kościoła Chrystusowego. Kto nie wierzy w to, czego kościół naucza i przy swem niedowiarstwie upornie obstaje, ten przestaje być członkiem kościoła. Kto nie uznaje jakiego z siedmiu sakramentów, albo go nie przyjmuje, gdyby go mógł przyjąć i miał ku temu obowiązek, a czynił to z lekceważenia, lub nie uznawał boskości ustanawiania sakramentów, tenby się również wyłączał z kościoła. Wreszcie wyłączałby się z kościoła i ten, ktoby w Papieżu, jako następcy św. Piotra, nie uznawał najwyższej głowy kościoła całego a w swym biskupie dyecezyalnym, zostającym w jedności z Papieżem, następcy apostołów, i ktoby orzeczeniom ich, dotyczącym wiary i moralności, upornie się sprzeciwiał i posłuszeństwa im swego odmawiał. Jakże okropnem jest położenie tego, kto musi sobie powiedzieć: „Nie jestem już członkiem kościoła!“ On jest pozbawiony wszelkich łask, które na nas przez kościół spływają; on nie ma udziału z Chrystusem i z owoców odkupienia Jego nie korzysta, on czyni się niezdolnym do osiągnienia żywota wiecznego. Bierzcie to dobrze do serca i brzydźcie cię wszystkiem, coby was ze społeczeństwa wiernych wyłączyć moglo. Bądźcie zawsze dobrymi członkami kościoła; wierzcie w to, czego on naucza, przyjmujcie łaski, których wam udziela, poddawajcie się orzeczeniom jego, bądźcie posłuszni jego przykazaniom, abyście jako dobrzy chrześcianie katolicy żywot wieczny otrzymali.

Przystępujemy teraz do pytania: *Jaką to władzę Chrystus w swym kościele zostawił apostołom.*

CZĘŚĆ II.

Chrystus swym apostołom zostawił taką władzę, jaką sam posiadał; bo oni mieli być Jego zastępcami i owoce

Jego odkupienia na korzyść ludzi obracać byli obowiązani. Aby dzieła odkupienia dokonać, użył Pan Jezus potrójnego urzędu: urzędu *Nauczycielskiego*, bo nauczał ludzi, w co mają wierzyć i co winni czynić, aby dobrymi i świętymi się stali; urzędu *Kapłańskiego*, bo się za grzechy świata ofiarował i nas z Bogiem pojednał; urzędu *Pasterskiego*, bo po drodze do zbawienia wiecznego swych wiernych prowadził. Ponieważ Jezus Chrystus wysłał apostołów na cały świat w takim charakterze, w jakim sam przez swego Ojca Niebieskiego wysłanym był i zupełną ich swą władzą zaopatrzył, to samo z siebie wynika, że i im powierzył także potrójny swój urząd *Nauczycielski*, *Kapłański i Pasterski*. Zastanówmy się bliżej nad tym potrójnym urzędem.

1) Chrystus był nauczycielem ludzi. Ale coby się stało po Jego odejściu do Ojca? Czyżby nie miało być nikogo, ktoby to święte nauczycielstwo w dalszym ciągu prowadził? I któżby tak mógł mniemać? Nauka Pana Jezusa winna się na ziemi utrzymywać aż do końca czasów, aby wszyscy ludzie mieli sposobność przyjmowania jej do wierzącego serca, iżby wedle tej nauki żyli i tym sposobem świętymi zostali. Potrzeba przeto było, aby Chrystus, gdy sam osobiście zamierzał złożyć ten urząd, włożył go na swych zastępców, aby ci dalej go prowadzili i prawdy zbawienne ludziom tłumaczyli. I któż to byli ci, którym On, jako swoim zastępcom, ten urząd zlecił? Byli nimi apostołowie; jasnemi słowy mówi o tem Ewangelia. Gdy P. Jezus zamierzał opuscić ziemię, rzekł do nich: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał.“ (Mat. 28, 18—20). I jeszcze: „Idąc na wszystek świat opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu.“ (Mark. 16, 15.) Apostołów tedy Chrystus uczynił nauczycielami ludu i opowiadaczami swej świętej Ewangelii; mieli oni Boską naukę ogłaszać po całym świecie, aby ją wszyscy ludzie poznali i zbawieni być mogli. Aby do tego ich usposobić, iżby trudny urząd nauczycielski spełniać należycie mogli, przyrzekł im Pan Jezus ciągłą swą obecność i zesłał

im Ducha Św., aby On ich wszelkiej prawdy nauczył i od każdego błędu bronił. W taki to sposób Jezus Chrystus włożył na apostołów urząd nauczycielski: mieli oni prawo i obowiązek opowiadania wszędy Bożej nauki, potępienia błędów, gdyby jakie wynikły i, wrazie powstawania nieporozumień dotyczących wiary, orzekać stanowczo byli obowiązani, czego się trzymać należy. I tak też apostołowie ten urząd spełniali. Jak to już nadmieniłem, opowiadali oni naprzód Ewangelią w żydowskiej ziemi, później w Samaryi i we wszystkich królestwach świata. Wysoka Rada w Jerozolimie ścigała ich, pod surową odpowiedzialnością zabraniała im opowiadania Ewangelii, ale oni zastraszyć się nie dali i jawnie mówili, iż raczej Boga słuchać się należy niż ludzi. (Dzieje 5, 29.) Opowiadanie Ewangelii mieli oni sobie za największy obowiązek; by go spełnić, nie lękali się ani ucisku, ani żadnych prześladowań; szli ochotnie na męczeństwa i śmierć. Zabezpieczeni obecnością Ducha Św. którego im Pan Jezus obiecał zesłać i którego w istocie zesłał, działali jako nieomylni nauczyciele prawdy. Jako kacerstwo potępiali wszelką naukę, która się ich nauce sprzeciwiała, godzili wszelkie spory, prostowali błędne mniemania, i mocno przy tem obstawali, aby wszyscy tak wierzyli, jako oni nauczali. Dzieje apostolskie i ich listy dostarczają wiele na to dowodów. I tak św. Paweł pisze do tych, którzy się pozwolili uwikłać w błędy: „Dziwuję się, iż tak prędko przenosicie się od tego, który was wezwał do łaski Chrystusowej, do inszej Ewangelii, która nie jest insza, jedno są niektórzy, co wami trwożą i chcą wywrócić Ewangelię Chrystusową. „Ale," mówi on dalej, „choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przekleństwem!" (Gal. 1, 6—8.) Św. Piotr mówi, że apostołowie przez Ducha Świętego, zesłanego z nieba, Ewangelią opowiadają, że z tego powodu wszyscy im, jako nieomylnym nauczycielom, poddawać się winni. (1. Piotr 1, 12.) Nawet święty Jan, ten uczeń pełen miłości, pisze: „Jeżeli kto przychodzi do was a tej nauki (którą ja wam

podaję) nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu „daj zdrów“ mówcie; albowiem kto mu „daj zdrów“ mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złościwych.“ (2. Jan 10—11.) Takto moi Bracia! spełniali apostołowie urząd nauczycielski, który im Zbawiciel nasz powierzył; takto wykonywali oni prawa i obowiązki, które z tym świętym urzędem związane były.

2) Z urzędem nauczycielskim włożył Jezus Chrystus na apostołów i urząd *kapłański*. Mieli oni być Jego szafarzami i z niewyczerpanych skarbów Jego zasług winni byli tyle ludziom udzielać, ileby potrzeba było do pojednania ich z Bogiem i do uczynienia ich świętymi. Dał im tedy władzę spełniania niekrwawej ofiary Nowego Przymierza, gdy przy ustanowieniu jej mówił im: „Czyńcie to na moję pamiątkę.“ Dał im również władzę szafowania świętych sakramentów, a szczególniej też dał im władzę odpuszczania grzechów. „Idąc,“ mówił im, „nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“ (Mat. 28, 19.) I jeszcze: „Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ (Jan 20, 22—23.)

Urząd ten kapłański, udzielony sobie przez Pana Jezusa, apostołowie spełniali. Posiadamy na to w Piśmie św. wiele dowodów. Składali oni świętą Ofiarę, bo o nich i o wiernych powiedziano: „Co dzień też trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej.“ (Dzieje 2, 4—6.) Miejsce to ojcowie święci tak objaśniają: Apostołowie i wierni chodzili z początku do kościoła Jerozolimskiego i tam się modlili; następnie, ponieważ nie mieli jeszcze własnego kościoła, zgromadzali się po domach i tam służbę Bożą spełniali. Apostołowie składali Najświętszą Ofiarę, obecnym wiernym dawali Najświętszą Kommunię; później bywał wspólny posiłek, w którym z radością i niewinnością serca, wszyscy udział przyjmowali. I jeszcze czytamy o chrześcianach, iż „Trwali oni w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania

chleba i modlitwach.“ (tamże 2, 42.) Mamy tu opisanie służby Bożej, która co do swej istoty już w czasach apostolskich“ tak jak i dziś spełnianą była „Trwali oni w nauce apostolskiej, t. j. słuchali kazania, które im apostoł wygłaszał i „w uczestnictwie łamania chleba“ t. j. brali udział w ofierze Mszy św. i w przyjmowaniu kommunii; wreszcie trwali w modlitwie, t. j. podczas służby Bożej modlili się. Że pod wyrażeniem „łamanie chleba“ należy rozumieć ofiarę Mszy św. i kommunią, to nie ulega wątpliwości. Odprawianie tych świętych tajemnic zowie się łamaniem chleba, bo P. Jezus przy ich ustanowieniu brał chleb w swe ręce najświętsze, łamał go i dawał uczniom swoim. Toż samo czynili i ich następcy, toż samo czynią dotąd wszyscy kapłani. Oprócz Kommunii św., udzielali apostołowie wiernym innych jeszcze sakramentów; chrzcili oni wszędzie, gdzie była potrzeba i bierzmowali. (Dzieje 8, 14—17.) Wybierali usposobionych do tego mężów i poświęcali ich na dyakonów, kapłanów i biskupów. (Dzieje 6, 1—6, 1. Tym. 4. 14, 2. Tym. 16.) i jak to Pismo św. i Podanie nas uczą, zajmowali się, szafunkiem i innych sakramentów. Nie ulega przeto wątpliwości, że apostołowie spełniali urząd kapłański, jaki od Zbawiciela otrzymali, a spełniali go w całej swojej obszerności.

3) Chrystus wreszcie włożył na apostołów urząd *pasterski*, t. j. władzę zarządzania kościołem, a więc władzę stanowienia praw, wymierzania kar i zawieszania takowych. Dał On im, jako swoim namiestnikom, władzę prowadzenia wiernych i rządzenia nimi, gdy mówił do nich: „Jako mię Ojciec posłał, tak i ja was posyłam,“ (Jan 20, 21.) to jest: pełnomocnictwo, które mi dał Ojciec do usprawiedliwiania ludzi i do czynienia ich świętymi, ja wam przekazuję; będziecie przewodniczyć memu kościołowi, jak mu ja dotąd przewodniczyłem; będziecie go prowadzić, jak go ja dotąd prowadziłem. I jeszcze wyraźniej powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, ten gardzi onym, który mnie posłał.“ (Łuk. 10, 16.) Temi słowy najwyraźniej pokazał Pan, że każdy z wier-

nych tak apostołów szanować winien, jako Jego samego; że zniewaga apostoła uważaną będzie jako zniewaga Jego samego, jako zniewaga samego Boga. Dał On im władzę stanowienia praw, gdy rzekł: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i na niebie.“ (Mat. 18, 18.) Słowa związywać i rozwiązywać oznaczają duchowną władzę rządzenia, a mianowicie, władzę stanowienia praw i zawieszania takowych. Dał im również władzę na przestępców prawa wymierzania kar, gdy mówił: „Jeżeliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeżeli cię usłucha pozyszczesz brata swego; ale jeżeli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo; a jeźliby ich nie usłuchał, powiedz kościołowi; a jeźliby kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“ (Mat. 18, 15—17.) Mówi tutaj Zbawiciel nasz o poprawianiu czyli upominaniu braterskiem. Naprzód na cztery oczy każe błądzącemu zwrócić uwagę, później w obecności jednego lub dwóch świadków toż samo czynić zaleca; gdyby to bez skutku było, wtenczas cała sprawa przed sąd kościelny wytoczoną być winna, a gdyby przestępca kościoła nie usłuchał, winien być wyłączony ze zgromadzenia wiernych i poczytany za poganina i publicznego grzesznika.

Nie ulega więc zaprzeczeniu, że Zbawiciel nasz zostawił apostołom władzę pasterską. Jest również rzeczą pewną, że urząd ten spełniali oni. Uważali się oni zawsze za przewodników całego zgromadenia chrześciańskiego: nietylko nauczali wiernych ale i rządzili nimi i stanowili wszystko, co im się zdało potrzebnem do zbawienia ludzi. Wydawali prawa, bo jak wiemy, zebrali się razem w Jerozolimie i tam postanowili, że już odtąd żydowskie prawo obrzędowe nie ma znaczenia. A więc wydawali prawa, które cały kościół obowiązywały i pilnowali tego, aby wierni te prawa spełniali. (Dzieje 15.) Na przestępców prawa wymierzali kary i to

z całą świadomością, że mają ku temu pełnomocnictwo. Tak św. Paweł apostoł wymierzył karę na grzesznika w Koryncie, który żyjąc w kazirodstwie, dawał zgorszenie wielkie. Wyłączył on go z kościoła w imię Jezusa Chrystusa. (1. Kor. 5, 3—5.)

Taką jest Najmilsi! potrójna władza, której Pan apostołom w swym kościele udzielił; władza nauczania ludzi drogi zbawienia, pomagania im, aby przyszli do łaski u Boga i byli świętymi, czyli innemi słowy: uczynił ich P. Jezus *Nauczycielami, Kapłanami i Pasterzami.* Czem On sam był dla ludzi za swego życia na ziami, tem po Jego odejściu winni być apostołowie. Winni oni byli, jak On to sam czynił, opowiadać ludziom Boska naukę, wskazywac im drogę, na którą wejść byli winni, by zbawionymi być mogli; winni oni byli jednać ludzi z Bogiem, składać Mu za nich niekrwawą Ofiarę, tęż samą Ofiarę, którą Mu Chrystus złożył na krzyżu, a przez szafunek łask sakramentalnych być im pomocą do prowadzenia życia świętego. Winni oni wreszcie byli stać się przewodnikami wiernych, a w razie potrzeby mieli obowiązek strofowania ich i karania, by cel na jaki stworzeni byli, osiągnąć mogli. Takimto sposobem apostołowie stali się Namiestnikami Chrystusa; tego co czynili, nie czynili własną powagą, ale w imę Jezusa Chrystusa; byli oni tylko wykonawcami woli Bożej. Chrystus przez nich działał i posługiwał się nimi, jako narzędziami, aby ludzi nauczać, jednać ich z Bogiem, iżby nie zginęli ci, którzy ocalonymi być pragnęli. O jakże wdzięczni być winniśmy Zbawicielowi naszemu za to, iż On taki kierunek nadał kościołowi swojemu. Jest on najzupełniej zaopatrzony we wszystkie pomoce: mamy światło śród ciemności światowych, lekarstwo na nasze słabości, przewodnictwo na drodze do zbawienia. Czyńmy dobry użytek z tej potrójnej łaski! Uczmy się chętnie tego w co mamy wierzyć i co mamy czynić, a co On nam do wierzenia i do zachowania podaje; korzystajmy z udzielonych nam środków do pozyskania łaski Boskiej i do wytrwania w niej, i nie wzbraniajmy się iść drogą

prawdy i cnoty, abyśmy tę pielgrzymkę ziemską szczęśliwie odbyli i dostali się do Jezusa Chrystusa, który jest Początkiem i Dokończeniem naszego zbawienia. Amen.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa.

O widzialnej Głowie Kościoła.

„A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej.“ *Mark. 16, 19.*

WSTĘP.

Nadszedł czterdziesty dzień od czasu zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a więc czas już Mu było opuścić ziemię i odejść do swego Ojca w niebiesiech. Udał się On tedy z uczniami swymi na górę Oliwną. Miejsce to było swiadkiem największego Jego udręczenia, winno też być świadkiem i największego uwielbienia Jego. Okiem najczulszej miłości wejrzał tu Pan na uczniów swoich, podniósł swe ręce nad nimi, by im błogosławić i życzyć im wszelkich łask i pomocy niebieskich, a wreszcie swą Bożą potęgą, zwolna, coraz wyżej i wyżej wznoszony, pełen majestatu, opuścił ziemię. Tak zniknął On z przed oczu zdziwionych apostołów; otworzyły się przed Nim bramy niebieskie; wszedł On tam w otoczeniu świętych Starego Testamentu i zasiadł po prawicy Ojca, aby tam królować na wieki.

Najmilsi! Jezus Chrystus nie dla siebie tylko, ale i dla nas wstąpił do nieba; wniebowstąpienie Jego jest dokonaniem dzieła zbawienia naszego. Tam gdzie On teraz króluje, i my kiedyś królować mamy; i to właśnie było przedmiotem wszystkiego, co On dla nas czynił. Dlatego też mówił On: „Idę gotować wam miejsce. A jeźli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasie i wezmę was do mnie samego; iżbyście gdziem ja jest, i wy byli.“ (Jan 14, 2—3.) My wszyscy możemy wejść do nieba; bo mamy to wielkie szczęście, że należymy do tego kościoła, który Jezus Chrystus założył, by ludzi zbawić, i w którym Duch Święty zawsze przebywać będzie, aby nam dać możność korzystania z zasług naszego Zbawiciela, iżby przy ich pomocy usprawiedliwiać i zbawiać. Takim to jest nasz święty katolicki kościół, o którym dziewiąty artykół Składu Apostolskiego mówi: „Święty kościół powszechny.“ Zeszłej niedzieli mówiłem, że Jezus Chrystus ten kościół założył i apostołom swoim zostawił w nim potrójną władzę: uczynił ich nauczycielami, kapłanami i pasterzami. Ale ten potrójny urząd apostołowie mieli spełniać nie niezależnie od drugich, lecz pod przewodnictwem św. Piotra. Zbawiciel nasz dał swemu kościołowi widzialną głowę, aby ona wszystkiem rządziła, tak jak w ciele ludzkiem głowa kieruje wszystkiemi członkami. Głową taką w kościele naznaczył Pan Jezus św. Piotra apostoła. Nad tą wielką prawdą dzisiaj się zastanówmy i rozważmy to:

1) **że Chrystus mianował Piotra widzialną głową kościoła:**
2) **że po Piotrze każdy jego następca na stolicy Rzymskiej jest również widzialną głową tegoż kościoła.**

CZĘŚĆ I.

Niewidzialną Głową kościóła jest Jezus Chrystus i będzie nią do końca świata i przez wszystkie wieki. On to przewodniczy swemu kościołowi i rządzi nim; On go broni tak, że bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu. Ale

kościół potrzebuje i *widzialnej* głowy, boć i sam widzialnym jest. Nie z duchów on się składa ale z ludzi, którzy mają widzialne ciało; jest on wielkiem zebraniem ludzi, które dla każdego widocznem jest. Gdy tedy kościół jest widzialnem zebraniem, gdy spełnia Bogu widzialną służbę, i do uświęcenia swego widzialnych używa środków, i widzialnemi prawami się rządzi, toć jasną jest rzeczą, że i zwierzchnictwo jego widzialnem być winno, głowa musi być takąż samą, jak członki. Gdyby kościół nie miał widzialnej głowy, to niemógłby składać całości; byłby on podzielony na wiele gmin, któreby istniały obok siebie ale względem siebie niezależnemiby były. Toby się sprzeciwiało pojęciu kościoła; bo Chrystus pragnął, by Jego kościół był jedną wielką gminą, jedną porządnie urządzoną całością, słowem, jednym kościołem. Bez głowy widzialnej jedność w wierze jest niemożliwą, bo niebyłoby nikogo, ktoby nieporozumienia, gdyby takowe powstały, ostatecznie mógł godzić. Wreszcie, bez głowy widzialnej ani *zgoda* nai *jedność* w kościele utrzymaćby się nie mogły. Sam rozum nam to wskazuje, że kościół widzialną głowę mieć winien.

Że Jezus Chrystus dał kościołowi swemu widzialną głowę w osobie św. Piotra apostoła, to jasnemi słowy dowodzi tego *Pismo Swięte i Podanie.*

1) Ewangelia nas uczy, że Pan Jezus naprzód zapowiedział św. Piotrowi, iż go uczyni zwierzchnikiem wszystkich pasterzy w kościele, a po swem zmartwychwstaniu zapowiedź tę do skutku doprowadził. Gdy przybył w strony Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów, coby ludzie o Nim mówili, za kogoby go mieli. Jedni Cię mają za Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, odpowiedzieli uczniowie, a inni jeszcze mienią Cię być Jeremiaszem, albo innym prorokiem. „A wy, kim mię być powiadacie? odpowiadając Symon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławionyś jest Symonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś

ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązano i w niebiesiech.“ (Mat. 16, 13—19.) Zbawiciel tutaj powiada, że Piotr jest opoką, na której on swój kościół zbuduje. Zwał się on dotąd Symonem Bariona; Pan mu przemienia imię i mianuje go Piotrem t. j. opoką, skałą, kamieniem, i na nim, jako na silnym fundamencie, zbuduje On swój kościół, bo chce, aby ten budynek był trwały, aby się jego części wszystkie dobrze trzymały, aby żadna zła siła poruszyć go nie była w możności. Jeżeli Piotr jest fundamentem kościoła, to jest jego naczelnikiem, jego głową widzialną, bo co w budynku jest fundamentem, to w kościele, t. j. w zgromadzeniu wiernych, jest głową, która przewodniczy wszystkiemu. Jako wszystko w budynku opiera się na fundamencie, tak i wszyscy członkowie tego zgromadzenia chrześciańskiego, które się kościołem zowie, ku Piotrowi zwracać się winni, w nim tylko bowiem oparcie i wzmocnienie, kierunek i radę znaleźć można. Jako Chrystus jest niewidzialnym fundamentem kościoła, tak widzialnym jest Piotr; on jest jego zwierzchnikiem i wodzem, on go i do walki i do zwycięztwa prowadzi.

Te słowa: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“ najdokładniej pokazują pierwszeństwo Piotra i najwyższą jego władzę w kościele. Oddanie kluczy zawsze znaczyło oddanie najwyższej władzy. Skoro tedy Pan mówił do Piotra: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego,“ toć nie co innego chciał wyrazić, tylko to, że mu udzieli najwyższej władzy, że go uczyni głową kościoła. Słowa: *związywać i rozwiązywać* znaczą: do kościoła przyjmować i z niego wyłączać, coś postanowić albo zabronić, kogoś w więzach zostawić albo z nich oswobodzić. A więc słowa te: *związywać i rozwiązywać*, oznaczają najwyższą władzę Piotra w kościele, taką władzę, jaka się należy najwyższemu zwierzchnikowi, najwyższej głowie kościoła. Dał wprawdzie Chrystus i in-

nym apostołom władzę związywania i rozwiązywania, ale dopiero wówczas, gdy Piotr już ją posiadał, gdy był fundamentem kościoła, a więc i głową jego. Znaczyło to, że apostołowie swej władzy mają używać zawiśle od Piotra, i z nim w jedności zostając.

Najwyższy zarząd kościołem, jaki w przytoczonych miejscach przyrzekł Pan Piotrowi, po swem zmartwychwstaniu udzielił mu w istocie, gdy do niego rzekł: „Paś moje baranki, paś owce moje,“ (Jan 21, 15—17.) Temi słowy najoczewiściej dał Zbawiciel Piotrowi władzę i najwyższy kierunek w swoim kościele; bo słowo *paść* nie co innego znaczy, jak *prowadzić*, *rządzić*. Przez *baranki i owce* rozumieją się wszyscy wierni, wszystkie członki kościoła. W szczególności, przez słowo *baranki* tłumacze Pisma św. rozumieją słabsze członki kościoła, lud wierny; przez słowo *owce* wszelką starszyznę w kościele, przełożonych jego. Jako tu członki kościoła nazywa barankami i owcami, tak gdzieindziej całemu kościołowi daje nazwę owczarni. Piotr przeto jest najwyższym pasterzem wszystkich chrześcian, głową całego kościoła; wszyscy członkowie tego kościoła, przełożeni i podwładni, kapłani i lud, są ulegli jego zwierzchnictwu. On ma prawo i obowiązek dla całego kościoła stanowić ustawy, ich wykonania pilnować, przestępców karać i wogólności czynić wszystko, czego dobro całego kościoła wymaga.

Pismo święte świadczy, że *Piotr powierzoną sobie najwyższą władzę wykonywał, i że apostołowie uznawali go za najwyższą głowę kościoła.*

Jako głowa kościoła ukazuje się on już w uroczystość Zielonych Świątek, gdy z pośrodka całego zgromadzenia pierwszy występuje i przemawia, i gdy w miejsce zdrajcy Judasza wybór nowego apostoła zarządza. (Dzieje 1, 15—26.) Na to miejsce św. Chryzostom taką daje uwagę: „Piotr w zupełności daje znać, że jemu powierzona cała trzoda, i jako naczelnik zgromadzenia pierwszy rozpoczyna mówić.“ W uroczystość Zielonych Świątek sam Piotr z pomiędzy wszystkich apostołów zabiera głos w sprawie opowiadania Ewan-

gelii i trzy tysiące żydów do wiary Chrystusowej nawraca. W szczególny sposób przedstawia się Piotr jako głowa kościoła przy powołaniu pogan do chrześcianizmu. Miał on dziwne widzenie, przez które Pan dał mu znać, że nietylko żydzi ale i poganie do kościoła są powołani, aby wszyscy zbawieni być mogli. (Dziej. 10, 11.) Na soborze w Jerozolimie Piotr jest znów tym, który pierwszy powstaje i orzeka, że do zachowania prawa obrzędowego żydowskiego chrześcianie obowiązani nie są. Postanowienie to całe zgromadzenie przyjęło. (Dzieje 15.) Paweł, który między apostołami tak wydatne zajmuje stanowisko, nawiedził Piotra i bawił u niego piętnaście dni, aby mu, jako najpierwszemu z apostołów, swą uległość pokazać i odeń rozmaitych objaśnień zasięgnąć. „Żądza jego ujrzenia Piotra—zauważa św. Ambroży—była zaszczytną, bo Piotr był pierwszym między apostołami i jemu Pan kierunek całego kościoła powierzył.“

Tak to, Najmilsi! mamy w Piśmie św. wiele dowodów na poparcie tego, że Piotr jest głową kościoła. Ewangelia nam mówi, że Chrystus już przedtem przyrzekał mu uczynić go opoką, na której miał zbudować swój kościół i że zamierzał mu powierzyć klucze królestwa niebieskiego i władzę związywania i rozwiązywania; mówi ona dalej, że Chrystus po swem zmartwychwstaniu uczynił go rzeczywiście najwyższym pasterzem swego kościoła, gdy mu powiedział: „Paś baranki moje, paś owce moje.“ Mówi ona nam jeszcze, że przy każdej nadarzonej potrzebie występował Piotr jako głowa kościoła; mówi ona wreszcie, że i apostołowie uznawali go jako swego zwierzchnika i jako takiego szanowali.

2) Za tą prawdą wiary naszej przemawia i *całe Podanie chrześciańskie.* Aby nie być rozwlekłym, przytoczę tylko niektóre na to dowody. Orygenes, żyjący w drugiem stuleciu, mówi: „Piotrowi najwyższa władza nad całą trzodą oddana była, na nim jako na opoce kościół zbudowany został.“ Euzebius, biskup Cezarei, r. 313 nazywa Piotra najpierwszym i najwyższym kapłanem chrześciańskim, *najwyższym z pomiędzy apostołów, najczcigodniejszą głową ko-*

ścioła, przewodnikiem chrześciańskiej trzody. Są to głośne tytuły, które świadczą o zwierzchniej władzy Piotra nad całym kościołem. Św. Chryzostom w czwartym stuleciu mówi: „Syn Boży z rybaka (Piotra) uczynił pasterza i głowę kościoła, aby wszystkie burze światowe zachwiać nim nie mogły.“ Św. Cypryan, pisarz kościelny z trzeciego wieku, pisze: „Na nim (na Piotrze) przedewszystkiem Chrystus zbudował swój kościół, jemu swe owce do paszenia powierzył. Przewodnictwo Piotrowi oddanem zostało, aby jedność kościoła Chrystusowego i jedność nauki widocznemi były.“ Św. Grzegorz wielki mówi: „Każdemu, kto z Ewangelią jest oswojony, wiadomo, że św. Piotrowi, książęciu apostołów wszystkich, przez słowo Pańskie kierunek całego kościoła powierzony został.“ Te świadectwa greckiego i łacińskiego kościoła, które mógłbym o wiele bardzo pomnożyć, niechaj już starczą jako dowód, że chrześcianie od najdawniejszych czasów wierzyli w to, że Piotr jest Namiestnikiem Chrystusa na ziemi i widzialną głową Jego kościoła. Tak tedy Pismo św. i Podanie świadczą, że Chrystus uczynił Piotra głową kościoła. Ale muszę inną jeszcze prawdę wziąć za przedmiot mowy, to mianowicie, że po Piotrze, *każdy biskup Rzymski, albo Papież jest głową całego kościoła.*

CZĘŚĆ II.

Że ojciec święty, Papież, jest głową kościoła, wiemy ztąd, *że jest on prawym następcą św. Piotra na biskupiej stolicy w Rzymie, z tego powodu uważany był zawsze za Głowę kościoła i Namiestnika Chrystusowego.*

1) Św. Piotr na początku swej apostolskiej działalności nie miał żadnej stałej siedziby; jako inni apostołowie tak i on przechodził z miejsca na miejsce, jak tego okoliczności wymagały, wszędzie Ewangelię opowiadał i potrzebom młodego kościoła zaradzał. Zatrzymał się wreszcie dłużej w Antiochii i założonemu tam przez się kościołowi

przewodniczył. Ale nie na zawsze tu pozostał; udał się on do Rzymu, stolicy ówczesnego świata. Tam założył gminę chrześciańską i kierunek jej na siebie przyjął. Nie potrzebuję tutaj mówić, że Piotr zawsze, tak wtedy, gdy jeszcze żadnemu szczególnemu kościołowi nie przewodniczył, jako i wtenczas, gdy w Antiochii i w Rzymie swe stolice zakładał, miał najwyższą władzę nad całym kościołem, bo ta nie była przywiązana do szczególnego miejsca, ale jedynie do osoby jego; był on Głową kościoła od czasu, jak go Pan na ten urząd powołał; gdziekolwiek mógł on zamieszkać, i jakiemukolwiek kościołowi przewodniczyć. Toż samo miałoby miejsce i z dzisiejszym Papieżem, jak to mimochodem chcę wzmiankować. Gdyby on Rzym opuścił i gdzieindziej osiadł, toby jednak nie przestał być głową kościoła. I gdyby po jego śmierci kardynałowie, celem wyboru następcy jego, zebrali się nie w Rzymie ale na innem miejscu, toby jednak wybrany przez nich był prawym następcą zmarłego i głową kościoła, i wszyscy katolicy za takiego uznaćby go winni. Godność Papieża nie zależy ani od Rzymu, ani od żadnego innego miejsca, ale tylko od prawego następstwa po św. Piotrze. Gdy przecież św. Piotr ostatnie czasy swojego życia w Rzymie przepędził i tam swą stolicę założył, to Rzym stał się stolicą całego kościoła, stał się matką wszystkich kościołów na całym świecie.

Że Piotr rzeczywiście *był w Rzymie i tam umarł*, jest to prawda zaprzeczeniu nie uległa. Świadczą o tem dwaj najstarsi pisarze kościelni: Egesippus i Euzebiusz. Ten drugi tak mówi: „Piotr aż do końca swojego życia bawił w Rzymie i został tam do krzyża przybity, głowę ku ziemi mając zwróconą. Ten odwrotny kierunek wyprosił on sobie, by się nie zdało, że tak był ukrzyżowany, jako Pan jego.“ Św. Hieronim pisze: „Symon Piotr przybył do Rzymu i na kapłańskiej stolicy zasiadał lat dwadzieścia pięć, aż do ostatniego roku swojego życia, t. j. do czterynastego roku Nerona, od którego do krzyża głową na dół przybity był i tak śmiercią męczeńską ukoronowany został.“ Że Piotr

w Rzymie umarł, świadczą o tem przedewszystkiem groby apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, które od najdawniejszych czasów w wielkiem były poszanowaniu i chrześcianie całego świata zawsze je odwiedzali.

I to także nie ulega wątpliwości, że Piotr był nie tylko biskupem Rzymskim, ale i Głową całego kościoła, żył i umarł jako Papież; bo, jakiem to zauważył, miał on najwyższe pasterstwo od Chrystusa sobie nadane i na każdem miejscu mógł je sprawować. Tak samo o tem mówią najdawniejsi ojcowie kościoła. Tak św. Cypryan stolicę Rzymską zowie zwykle stolicą Piotra. Nie mógłby tego mówić, gdyby nie był przekonany, że Piotr był nietylko biskupem Rzymskim, ale i głową całego kościoła. Św. Augustyn w jednem piśmie do Petiliana tak się wyraził: „Co ci uczyniła stolica kościoła Rzymskiego, na której zasiadał Piotr i na której teraz Anastazyusz zasiada?“ Toż samo mówią i inni ojcowie kościoła. Więc prawda jest, że Piotr był w Rzymie i tam aż do swej śmierci sprawował najwyższą władzę w kościele, czyli innemi słowy, że jako głowa całego kościoła mieszkał i umarł w Rzymie.

Cóż ztąd wnosić należy? To, że *każdy Rzymski biskup, czyli Papież, z powodu tego, iż jest prawym następcą św. Piotra, jest głową całego kościoła.* Leży to w naturze następstwa, że następca wchodzi we wszystkie prawa i obowiązki swego poprzednika, chyba że szczególne prawa i umowy tej ogolnej zasadzie na przeszkodzie stają. Syn królewski po śmierci ojca wstępuje na tron, staje się takim królem, jakim był zmarły jego ojciec; każdy nowomianowany biskup na opróżnioną stolicę, ma takąż władzę, jak i jego poprzednik. Toż samo należy rozumieć o następcach św. Piotra. Ponieważ Piotr był biskupem Rzymskim i nim do końca swego życia pozostał, każdy przeto jego następca na tej stolicy wchodzi w jego prawa, staje się jako Piotr—widzalną głową kościoła. Gdyby św. Piotr nie w Rzymie lecz gdzieindziej do końca swego życia był biskupem np. w Antiochii, gdzie jakiś czas mieszkał, to każdy jego na tej stolicy na-

stępca byłby głową kościoła; gdyby on jednak żył i umarł jako biskup Rzymski, to z powodu następstwa każdy biskup Rzymski jest najwyższym Pasterzem kościoła.

2) W takim stanie rzeczy nie powinno to nas dziwić, *że Papieża, t. j. biskupa Rzymskiego zawsze uważano za głowę całego kościoła.* Już św. Ignacy, uczeń apostolski, kościół Rzymski nazywa *opiekunem przymierza dającego życie*, t. j. opiekunem wszystkich chrześcian na świecie, co toż samo znaczy, jak gdyby powiedział, że Papież jest głową całego kościoła. Św. Ireneus w drugim wieku mówi, że wszystkim błędom można przeciwstawić naukę kościoła Rzymskiego, bo z nauką tego kościoła wszystkie inne zgadzać się winny. Powód, dla którego wszystkie kościoły do nauki kościoła Rzymskiego stosować się mają, wyprowadza on z pierwszeństwa, jakie temu kościołowi udzielonem zostało. „Z tym (kościołem Rzymskim)," są jego słowa, „z powodu jego osobliwego pierwszeństwa, każdy kościół zgadzać się winien, bo w nim podanie apostolskie przez wszystkich wiernych zachowanem zostało." Św. Cypryan w trzecim wieku pisze: „Na Piotrze jedność całego kościoła spoczywa, apostoł ten jest początkiem i środkowym punktem kościoła całego: *udzielone sobie pierwszeństwo przeniósł on na kościół Rzymski;* z tego powodu biskupia jego stolica, stolica Piotra, kościół Rzymski, jest najpierwszym i najzacniejszym kościołem; z jego biskupem wszyscy biskupi w jedności zostawać winni." W podobny sposób wyrażają się wszyscy ojcowie kościoła, ile razy nastręczy się im sposobność mówienia o urządzeniu kościoła; wszyscy oni zgodnie uznają, że Papież w Rzymie jest następcą Piotra, że jest głową kościoła.

Lecz nietylko ojcowie kościoła, ale i sobory dają świadectwo, że Papieża zawsze uważano za głowę kościoła. Już sobór Nicejski (325) twierdzi, że kościół Rzymski miał zawsze pierwszeństwo. Podobne wyrażenia znajdują się w postanowieniach soboru Konstantynopolitańskiego (381) i Efezkiego (431). Sobór Chalcedoński (451) w jasnych wyrazach

przyznaje Papieżowi pierwszeństwo Piotra i najwyższą władzę w całym kościele. Ojcowie tego soboru nazywają Papieża „kapłanem najwyższym zebranego kościoła,“ a w liście do Papieża Leona piszą: „Sam tylko Dioskur czepia się ciebie, któremu troska o całą winnicę t. j. urząd pasterstwa nad całym kościołem przez Zbawiciela jest powierzony.“ Ojcowie w tym liście samych siebie nazywają *synami*, Papieża zaś swą *głową*.

Na soborze we Florencyi (1439) ojcowie kościoła łacińskiego i greckiego o najwyższej władzy w kościele w tych słowach orzeczenie swoje wydali: „Oświadczamy, że święta stolica apostolska, Papież Rzymski, ma przełożeństwo nad całym okręgiem ziemskim, i że Papież Rzymski, następca św. Piotra, książęcia apostolskiego, jest prawdziwym namiestnikiem Chrystusa i głową całego kościoła, ojcem i nauczycielem wszystkich chrześcian, i że jemu w osobie św. Piotra zupełna władza całego kościoła pasienia, rządzenia nim i kierowania przez Pana naszego Jezusa Chrystusa oddaną została, jak to z świętych postanowień i rozpraw soborów powszechnych jest rzeczą widoczną.“

To jest wreszcie dowodem jasnym władzy Papieża nad całym kościołem, *że on wydawał postanowienia i urządzenia dotyczące całego kościoła i że każdy, kto go nie uznawał za najwyższą głowę kościoła, jako odczepieniec był uważany*. Gdy np. jeszcze za czasów życia św. Jana apostoła w kościele Korynckim powstały spory, to wierni tego kościoła, by im koniec położyć, nie udali się do bliżej siebie leżącego Efezu, gdzie był biskupem św. Jan apostoł, ale do dalekiego Rzymu, gdzie biskupem był Klemens, trzeci następca po św, Piotrze. Papież ten napisał do Koryntyan list, dotąd jeszcze istniejący, w którym z pokorą wprawdzie, ale i z powagą, jaka przystoi głowie kościoła, swoich im rad udziela. W drugim wieku, gdy powstał spór o czasie obchodzenia Wielkanocy, Polikarp biskup Smyrneński, udawał się do Rzymu, do Papieża Aniceta, by ten spór załatwił. Gdy znów biskupi w Azyi upierali się przy tem,

aby święta Wielkanocy obchodzić jednocześnie z żydami, to Papież Wiktor zagroził im wyłączeniem ich z kościoła. Historya nas uczy, że toż samo miało miejsce we wszystkich wiekach. Papieżowi dawano zawsze pierwsze miejsce na wszystkich soborach, a postanowienia ich dopiero wówczas stawały się prawem, gdy je Papież zatwierdzał.

Dwie prawdy w krótkości wam objaśniłem: 1) *Że Jezus Chrystas świętego Piotra mianował widzialną głową kościoła i* 2) *że każdy Papież jako następca św. Piotra na stolicy Rzymskiej, jest głową kościoła.* O, jak to dobrze, moi Najmilsi! że my w swym kościele katolickim mamy najwyższego zwierzchnika! Jest on nieruchomą opoką, na której nasz kościół spoczywa i nigdy pokonanym nie będzie. Jesteśmy jako dzieci w rodzinie, o potrzebach której myśli troskliwy ojciec. Nasz święty ojciec, Papież, troszczy się o nasze duchowe potrzeby i, jako Namiestnik Chrystusa, zaopatruje nas we wszystkie łaski, jakie są nam potrzebne do pozyskania zbawienia wiecznego. Jest on najwyższym pasterzem, i wszystko czyni, aby nas na drodze prawdy i cnoty utrzymać i do niewidzialnej naszej Głowy, do Jezusa Chrystusa, nas przywieść. O, módlmy się za naszego ojca świętego, aby Pan, który go już wyrwał z tylu niebezpieczeństw i w tylu przykrościach był mu pociechą, aby i dalej miał w swej obronie, aby go długo jeszcze przy życiu zachował, a wielki ciężar, który na barkach jego spoczywa, aby mu czynił lekkim, i aby mu był pomocą w tem wszystkiem co przedsiębierze i co dla kościoła potrzebnem i zbawiennem widzi. Codziennie błagajmy Pana, aby raczył przybliżyć ten szczęśliwy czas, w którym nie będzie błędu i niedowiarstwa i w którym będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia. Amen.

Na szóstę niedzielę po Wielkanocy.

O istnieniu potrójnego urzędu apostolskiego w kościele.

„I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.“
Jan 15, 27.

WSTĘP.

Od początku byli apostołowie z Jezusem; bo gdy On rozpoczynał swój urząd nauczycielski, powołał ich do siebie i miał ich ciągle przy sobie aż do swego wniebowstąpienia. Słuchali oni Jego nauki, patrzyli na święte Jego życie, widzieli wiele Jego wielkich cudów, które jawnie działał; z tego powodu mogli oni dać o Nim najdokładniejsze i najwiarogodniejsze świadectwo. Świadectwo to oni dali rzeczywiście. Wszędzie opowiadali świętą Jego Ewangelię, udzielali ludziom ustanowionych przez Niego sakramentów, zarządzali wiernymi i z całą żarliwością spełniali potrójny urząd, jaki na nich włożył, urząd *Nauczycielski, Kapłański i Pasterski.* Ale szczególne świadectwo o Jezusie Chrystusie dał św. Piotr apostoł, gdy jako najwyższy pasterz całego kościoła rządził nim do końca życia swojego.

W dwóch ostatnich naukach mówiłem obszernie o tej prawdzie, mówiłem, że Jezus Chrystus włożył na apostołów urząd nauczycielski, kapłański i pasterski i że Piotra uczynił głową swojego kościoła. Potrzeba było, aby Piotr, jako głowa kościoła, miał swoich następców; bo jako cały kościół, tak i jego głowa miały istnieć aż do końca czasów

Głową kościoła jest każdy następca św. Piotra na stolicy Rzymskiej, którego my nazywamy ojcem świętym, Papieżem. Tak samo rzecz się ma z potrójnym urzędem apostolskim; urząd ten musi się tak przedłużać, jako i kościół, który istnieć będzie aż do końca świata. Jako przeto Piotr ma następcę z tytułu swego najwyższego pasterstwa, tak i wogólności apostołowie winni mieć następców, którzyby, jako i oni sami, byli nauczycielami, i kapłanami, i pasterzami. Następcami tymi są *biskupi kościoła katolickiego, którzy, jużto osobiście, jużto przez podwładne sobie duchowieństwo, te urzędy spełniają.*

O tej ważnej prawdzie dziś mówić będę i wykażę.

1) **Że potrójny urząd apostolski ciągle w kościele istnieje.**
2) **Że biskupi kościoła katolickiego, jako następcy apostołów, urząd ten spełniają.**
3) **Że pomocnikami biskupów przy spełnianiu tego urzędu są kapłani.**

CZĘŚĆ I.

Potrójny urząd, do jakiego Chrystus swych apostołów powołał, urząd nauczycielski, kapłański i pasterski z ich śmiercią istnieć nie przestał, ale *przedłuża i przedłużać się będzie do końca świata.* Ta prawda jasną nam się pokaże, gdy zwrócimy uwagę na istnienie kościoła i na słowa Chrystusowe.

Chrystus założył swój kościół nie w tym celu, aby on istniał jakąś oznaczoną liczbę lat, ale, aby się przedłużał aż do końca świata. Mówił On wyraźnie: „Na tej opoce zbuduję ja kościół mój a bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu.“ Niech dyabeł czyni wszystko, co chce, niech i osobiście i przez swych poplecznikow usiłuje go burzyć, niczego przecież nie dokona; kościół urągać się będzie nad jego napaściami, od wieku do wieku przedłużać będzie swe istnienie aż do końca czasów.

A jeżeli kościół nigdy istnieć nie przestanie, to i po-

trójny urząd, jaki apostołowie spełniali, istnieć też ciągle będzie. Aż do końca świata muszą być tacy, którzy powołani zostaną na opowiadaczów słowa Bożego, na szafarzów Jego łask i na przewodników ludu na drodze do nieba. Potrójny ten urząd tak ściśle związany jest z istnieniem kościoła, że musiałby on zaginąć, gdyby go w nim kiedy zabrakło. Boć powiedzcie mi, coby się stało, gdyby nie było takich, którzyby opowiadali prawdy i nauki świętej wiary naszej; którzyby odprawiali ofiarę Mszy św. i administrowali sakramenta; którzyby przewodniczyli w kościele i o jego potrzebach staranie mieli? Nie mógłby w takim stanie kościół istnieć, tak jak nie może istnieć żadne państwo bez rządu. Prawdziwa wiara musiałaby zniknąć, bo nie byłoby nikogo, ktoby ją opowiadał, ktoby nad jej czystością czuwał; ludzie żyliby w niełasce u Boga, bo niebyłoby nikogo, ktoby ich od grzechu uwolnił; cnota i pobożność w poniewierkęby poszły, zapanowałyby wszelkiego rodzaju występki i zbrodnie, bo nie byłoby nikogo, ktoby temu wszystkiemu skutecznie zapobiedz zdołał. Skutek tego wszystkiego byłby taki, że kościół Chrystusowy zwolnaby znikał, a królestwo szatana z całą swą obrzydliwością miejsceby jego zajęło. Dzieje kościoła jawne tego dowody dają. Wiemy, że w Azyi i w Afryce w pierwszych wiekach, chrześcianizm był w stanie kwitnącym: po miastach i wioskach były liczne kościoły, którym przewodniczyli wielcy mężowie, i które na tysiące i na miliony liczyły wiernych, którzy się nawet palmą męczeństwa okryli. A co się tam teraz dzieje? Zaledwie tam resztki chrześciaństwa zostały, i mieszkające tam ludy chodzą w ciemnościach i w cieniu śmierci. Jak się to stało? Odpowiedź jest prosta: bo w tych krajach zabrakło nauczycieli, kapłanów i pasterzy. Biskupi i kapłani zostali wypędzeni, uwięzieni albo pozabijani; nie było nikogo, ktoby wiarę ogłaszał, ktoby sakramenta administrował, ktoby przewodniczył ludowi; i dlatego chrześciaństwo upaść tam musiało. To co się tam stało, staćby się musiało na całym świecie, gdyby nauczycieli, kapłanów i pasterzy zabrakło;

kościół Chrystusowy na świecie zaginąćby musiał. Gdy jednak kościół ten w poszczególnych krajach znikał i znikać może; to przecież nigdy na całym świecie nie zniknie, bo i ten potrójny urząd, na apostołów przez Chrystusa włożony, nigdy w kościele nie ustanie.

2) Że potrójny urząd apostolski w kościele ciągle istnieje, wiemy o tem *z jasnych słów Chrystusa.* Gdy On udzielał swej władzy apostołom, rzekł im: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko comwamkolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 19—20.) Słowy temi zobowiązał Pan apostołów i upoważnił ich, aby ludzi nauczali, aby ich chrzcili i skłaniali do zachowywania Jego przykazań; czyli innemi słowy: włożył na nich obowiązek nauczycielski, kapłański i pasterski. I dodał, co tu dobrze zauważyć trzeba, że będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata, to jest: towarzyszyć im będzie zawsze przy spełnianiu tego potrójnego urzędu. Tylko w dwojaki sposób ta obietnica Chrystusowa spełnioną być mogła: albohy apostołowie musieli żyć do końca świata, albo też po ich śmierci musieliby drudzy ich miejsce zająć, którzyby ten potrójny obowiązek spełniali. Że wszyscy apostołowie poumierali, o tem wszyscy wiemy. Więc nie z nimi tylko Pan Jezus miał być i towarzyszyć im przy spełnianiu urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego, a zatem drugi wypadek musiał mieć miejsce: apostołowie musieli mieć następców, na których ich władza przeszła i którzy na podobieństwo ich stali się nauczycielami, kapłanami i pasterzami ludu. Gdyby inaczej być miało, Pan nie mógłby powiedzieć: „A oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ Z mocy tych słów Bożych będą zawsze w kościele, aż do skończenia świata, nauczyciele, kapłani i pasterze, którzy potrójnego tego urzędu apostolskiego dla zbawienia ludzi spełniać nie przestaną.

Takież samo znaczenie mają i te słowa P. Jezusa:

„Prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.“ (Jan 14, 16—17.) Zbawiciel nasz przyrzeka tutaj apostołom Ducha prawdy i Pocieszyciela, aby im towarzyszył, przy spełnianiu ich trudnego urzędu, aby ich uczył wszelkiej prawdy, aby ich śród udręczeń podtrzymywał, pocieszał i umacniał i dodaje także *„aby z wami mieszkał na wieki.“* Z apostołami Duch Św., jako Duch prawdy i Pocieszyciel, nie mógł mieszkać na wieki, bo oni poumierali; obietnica przeto Pańska musiała się i do tych ściągać, którzy po apostołach Ewangelię opowiadali, czyli innemi słowy, apostołowie w spełnianiu swego potrójnego urzędu musieli mieć następców.

Pytanie tedy, kto to są ci, na których przeszedł ten potrójny urząd apostolski? *Tymi są biskupi kościoła katolickiego.*

CZĘŚĆ II.

Biskupi, gdy są należycie wyświęceni i zostają w jedności z Papieżem, są następcami apostołów i w spadku po nich otrzymują potrójny ich urząd.

1) Że biskupi są następcami apostołów i, jako oni, otrzymują urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, to okazuje się to z Pisma św. i Podania. Czytamy w Piśmie św., że apostołowie wszędzie stanowili biskupów, aby byli ich zastępcami i spełniali świętą posługę. Tak Paweł ustanowił Tytusa biskupem na wyspie Krecie, a Tymoteusza biskupem w Efezie, i zostawił im przepisy, jak swój urząd sprawować mają. Oto, co pisze do Tymoteusza: „Przepowiadaj słowo, nalegaj ..., karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką.“ (2. Tym. 4, 2.) Też same wskazówki daje starszym, t. j. biskupom z Efezu i okolicy: „Pilnujcie,“ mówi on do nich, „sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami, abyście rządzili kościół Boży, którego nabył krwią swoją.“ (Dzieje 20, 28.) W podobnyż sposób św. Piotr upomina biskupów i kapłanów,

aby powierzoną sobie trzodę paśli i czuwali nad nią nie z musu ale chętnie, wedle woli Bożej. (1. Piotr 5, 1—2.) Te i tem podobne miejsca, któreby tu można przytoczyć, pokazują, że biskupi weszli na miejsce apostołów, i że przez nich poświęceni i ustanowieni zostali. Jako apostołowie, tak i oni mieli obowiązek opowiądania słowa Bożego i czuwania nad tem, aby żaden błąd prawdziwej wiary nie kalał; wszędzie, gdzie tego potrzeba było, winni oni byli stanowić biskupów i kapłanów, paść trzodę i wszystko urządzać, czego dobro kościoła wymagało. Tak to Pismo św. nas uczy, że biskupi są następcami apostołów i, jako oni, są nauczycielami, kapłanami i pasterzami. Tegoż samego uczy nas Podanie. Już św. Klemens rzymski, uczeń apostolski, powiada: „Apostołowie ustanowili biskupów swymi następcami i wydali przepisy dotyczące następstwa, aby gdy jedni zasną, drudzy, doświadczeni mężowie, ich miejsca w urzędzie kościelnym zajęli.“ Św. Ignacy, uczeń świętego Jana apostoła, w swych siedmiu listach, pisanych do rozmaitych kościołów Azyi, mówi o godności i władzy biskupiej; zowie biskupów następcami apostołów i namiestnikami Chrystusa i upomina wiernych, aby ich mieli w poszanowaniu, jako samego Pana. Św. Ireneusz wyraźnie wypowiada tę prawdę, że biskupi swą godność po apostołach odziedziczyli, że są ich następcami. „Od apostołów są biskupi w kościele ustanowieni,“ mówi on, „aż dotąd są ich następcami.“ W podobnyż sposób wyrażają się i inni ojcowie kościoła; wszyscy uznają, że biskupi są następcami apostołów, że są powołani przez Chrystusa do zarządu kościołem i stanowienia wszystkiego, czego zbawienie wiernych wymaga. Jest tedy prawdą, przez Pismo św. i Podanie stwierdzoną, że biskupi są następcami apostołów i, jako tacy, piastują w kościele urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Czem byli apostołowie, tem zostali biskupi i tem są dzisiaj: są nauczycielami ludu i czuwają nad czystością nauki chrześciańskiej; są szafarzami Bożych tajemnic i w ich ręku są złożone klucze od skarbca łask kościelnych, aby każdemu, wedle jego usposobienia i

potrzeby, z niego wydzielali; mają sobie oddane pasterstwo dusz, i wszyscy, przewodnictwu ich oddani, posłuszeństwo im winni.

2) Ale biskupi, aby im ta władza przysługiwała, *muszą być prawidłowo wyświęceni i w jedności z papieżem zostawać winni.*

Biskupi otrzymują swą godność przez sakramentalne poświęcenie. Już apostołowie wybranych przez się następców swoich przez wkładanie rąk poświęcali. Tak św. Paweł, jak to już wspomniałem, poświęcił na biskupów Tymoteusza i Tytusa, i pierwszemu z nich przypomina, aby wzbudzał tę łaskę, którą sam otrzymał przez wkładanie rąk. (2. Tym. 1, 6.). Tenże apostoł poleca Tymoteuszowi, aby na nikogo zaprędko rąk nie wkładał. (1. Tym. 5, 22.) t. j. aby nikomu święceń nie udzielał, zanimby się o jego godności nie przeświadczył. Jako tedy pierwsi biskupi przyjęli poświęcenie od apostołów, tak też sami drugich na biskupów poświęcali i udzielali im władzy duchowej. Tak było ciągle, jak to dzieje kościoła jawnie świadczą. Ktoby się przeto nazywał biskupem katolickim, ale nie był prawidłowo wyświęconym t. j. nie otrzymał włożenia rąk przez tego, kto jest następcą apostołów, ten nie posiadałby żadnej duchownej władzy, i żadnego z trzech urzędów, przynależnych biskupom, ani ważnie, ani godziwie spełniaćby nie mógł.

Ale nie dosyć, aby biskup był prawidłowo wyświęcony, musi on jeszcze być w jedności z Papieżem. Przez wyświęcenie samo jeszcze biskup nie staje się następcą apostołów; potrzeba tu nadto zjednoczenia z papieżem, jako z głową kościoła. Chrystus, jakieśmy to słyszeli, swemu kościołowi dał głowę, którą był Piotr. I chociaż później i innych na tęż godność apostolską mianował, to przecież chciał, aby wszyscy byli w zależności od Piotra. Nie mogli oni działać każdy zosobna, niezależnie jedni od drugich, ale w połączeniu z Piotrem swój urząd sprawować i Piotra jako swego zwierzchnika uważać winni byli. Biskupi weszli w prawa, pod jakiemi byli apostołowie, i przyjęli na się wa-

runki, w jakich oni zostawali. I biskupi muszą również uznawać nad sobą zwierzchnika, którym jest papież, następca św. Piotra, i z nim w jedności zostawać. Gdyby się jaki biskup od jedności z Papieżem wyłączał, toby łamał warunki, jakie przyjął, toby się pozbawiał praw, jakie mu przysługują, przestawałby być następcą apostolskim, ale stawałby się założycielem nowego zgromadzenia, nowego ale nie chrześciańskiego. Już św. Cypryan, by okazać potrzebę połączenia biskupów z papieżem, stolicę św. Piotra przyrównywał do głowy, która nadaje kierunek całemu ciału; do korzeni, które udzielają soków całemu drzewu; porównał ją ze źródłem, z którego rzeka powstaje i płynie, ze słońcem, które oświeca i ogrzewa wszystko, i życie wszystkiemu daje.

Zjednoczenie biskupa z papieżem jest tak koniecznem, że z chwilą zerwania tej jedności, z chwilą okazania Papieżowi nieposłuszeństwa w ważnych sprawach wiary i moralności, biskup traci wszelkie prawo do paszenia powierzonej sobie trzody. Gdyby jakiś dziś biskup wypowiedział Papieżowi posłuszeństwo, i w niezależności od niego zostawać pragnął, to podwładni jego za biskupa go już swego uważać nie mogą; nie mogą od niego przyjmować ani sakramentu bierzmowania, ani żadnych święceń, i rozporządzania jego za nic uważać powinni; bo wszystkie czynności jego biskupie są niegodziwe. Z tego powodu biskup katolicki, i prawidłowo wyświęcony i powołany, nie może wprzódy wejść na swą stolicę biskupią i urzędu biskupiego spełniać, aż go Papież uzna i wybór zatwierdzi.

Następcami przeto apostołów są tacy biskupi, którzy są prawidłowo wyświęceni i z Papieżem w jedności zostają t. j. biskupi kościoła katolickiego. Oni piastują potrójny urząd apostolski: urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Ale ponieważ z powodu wielkich przestrzeni dyecezyalnych sami osobiście obowiązkom swoim sprostać nie są w możności, mają przeto pomocników t. j. *kapłanów, duchowieństwo parafialne, które jest im pomocą przy spełnianiu tego potrójnego urzędu.*

CZĘŚĆ III.

Biskupi sami nie byliby w możności zadosyć czynić potrzebom swych dyecezyi, które często są bardzo obszerne i na setki tysięcy i miliony nawet mieszkańców liczą. Potrzebują oni pomocników, którymi są kapłani, proboszczowie. Zastanówmy się pokrótce nad tem, *jaką to władzę posiadają oni kapłani, od kogo ją otrzymują i jak ją spełniać mogą.*

1) Kapłani albo proboszczowie czyli dusz pasterze, wogólności mówiąc, mają prawo głosić słowo Boże, Mszę świętą odprawiać i sakramenta święte administrować, błogosławić i poświęcać, wiernym przewodniczyć, czyli innemi słowy: jako biskupi, mają i oni do spełnienia trojaki urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski. Są oni zwykłymi opowiadaczami słowa Bożego; co niedziela i święto mają naukę do ludu, wyjaśniają mu zasady wiary i obyczajów chrześciańskich, skłaniają go do sumiennego wypełnienia przykazań Bożych, słowem: starych i małych są nauczycielami. Do obowiązków księdza należy jeszcze codziennie, a szczególniej w niedziele i święta, Mszę świętą odprawiać i owoce tej ofiary za żywych i umarłych Bogu przedstawiać, i sakramentów świętych ludowi wiernemu udzielać. Kapłani chrzczą, słuchają spowiedzi, rozdzielają kommunię świętą, chorych namaszczają olejem świętym, błogosławią małżeństwa. Tylko dwóch sakramentów spełniać nie mogą, nie mogą bierzmować i na kapłanów poświęcać, co tylko biskupom służy. Kapłani mogą poświęcać, błogosławić rozmaite rzeczy, jak np. zwykłą wodę do chrztu, świece i t. d. Chryzmo zaś i oleja święte do chrztu i namaszczenia chorych używane, biskup sam poświęca. Wreszcie kapłani są duchownymi przewodnikami powierzonej sobie trzody, słowem i przykładem po drodze do nieba prowadzić ją winni. Widzicie przeto Najmilsi! jak obszerną jest władza, którą kapłani piastują; z małemi ograniczeniami mają oni też same obowiązki, które Chrystus włożył na apostołów i ich następców, biskupów.

2) *Od kogo zaś kapłani mają tę władzę?* Jako biskupi tak i kapłani nie od ludzi ale od Boga mają swą władzę. Jasnem się to pokaże, gdy się bliżej przypatrzymy czynnościom, które spełniają kapłani, dokonywając swego urzędu. Odprawiają oni Mszę świętą, a więc chleb i wino przemieniają w ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa; czyż to oczywiście nie jest sprawą Bożą? W sakramencie pokuty odpuszczają oni ludziom grzechy, jednają ich z Bogiem; czyż to nie dzieło Boże? Przy spełnianiu innych sakramentów usprawiedliwiają ludzi, uświęcają ich, na dzieci Boże i dziedziców nieba ich zamieniają; czyż to nie Boże dzieło? I któżby im był w stanie dać władzę czynienia tego, co tylko Bóg czynić może? Oczywiście żaden człowiek uczynić tego nie zdoła. Książęta i królowie tylko ziemskie i dotyczące spraw ziemskich urzędy i godności rozdawać mogą; czynności zaś kapłańskie są tego rodzaju, że tylko sprawy wieczne, sprawy niebieskie mają na względzie, i Bóg je tylko rozdzielać jest w stanie.

Tego naucza i Pismo św. Czytamy w Ewangelii, że P. Jezus obok dwunastu apostołów miał wybranych *siedemdziesięciu dwóch uczniów,* których przed sobą wysyłał, polecał im opowiadać słowo Boże, namaszczać chorych i inne dotyczące spraw duszy czynności spełniać. „A potem," mówi ewangelista, „naznaczył Pan i drugich siedemdziesiąt i dwu, i rozesłał je po dwu przed sobą do wszystkich miast i miejsc, kędy sam przyjść miał." (Łuk. 10, 1.) Chociaż ci uczniowie nie zajmowali tak wysokiego stanowiska jak apostołowie, mieli przecież swe posłannictwo od Pana, On ich sam wyznaczył, t. j. ze swej łaski do tego urzędu powołał. Ojcowie kościoła, jak Atanazy, Epifanius, Tomasz z Akwinu i wogólności wszyscy mędrcy kościelni uczą, że kapłani są następcami tych siedemdziesięciu dwóch uczniów Pańskich; nie ulega przeto wątpliwości, że kapłani, jako i oni uczniowie, władzę swą od P. Jezusa otrzymują.

3) Trzeba to przecież zauważyć, że chociaż kapłani mają swą władzę od Jezusa Chrystusa, ale nie są równi

biskupom, *są oni od nich niżsi w godności, i swój święty urząd tylko w zależności od biskupów wypełniać mogą.* Jasnemi słowy uczy nas tego Pismo św. i Podanie. Już ta okoliczność, że Zbawiciel nasz miał zawsze apostołów przy sobie, że oni zawsze byli świadkami Jego cudów i Jego nauki, gdy uczniów trzymał nieco dalej od siebie, że ich tylko używał dla swej pomocy, każe nam wnosić, że ci ostatni mieli w Jego kościele niższe zająć stanowisko, niż apostołowie. Gdy następnie wysyłał apostołów, to dla ich działalności cały świat wskazał; gdy wysyłał uczniów, to im wskazywał oznaczone miejsca. Dla ich działalności przeto zakreślał szczuplejsze granice niż dla apostołów, których uczynił książętami w swoim kościele. Czytamy też w Piśmie św., że apostołowie w wielu miejscach kapłanów stanowili; dawali im przepisy, jak się zachować mają i wogólności tak się względem nich trzymali, jak przełożeni względem podwładnych trzymać się zwykli. Św. Paweł pisze do Tymoteusza, aby na kapłana nie przyjmował skargi; chyba gdyby skarżący odwoływał się do dwóch lub trzech świadków. (Tym. 5, 19.) Jasny ztąd dowód, że Tymoteusz, jako biskup, był zwierzchnikiem kapłanów; inaczej nie miałby prawa przyjmowania na nich skarg i wglądania w ich sprawy.

Toż samo wskazuje Podanie. Wszyscy ojcowie kościoła mówią, że biskupi są wyżsi godnością od kapłanów i że ci ostatni są podwładnymi pierwszych. Gdy w czwartym wieku kacerz Aerius utrzymywał, że między biskupem a kapłanem niemasz żadnej różnicy, to nauka jego, jako bezzasadna i bezbożna, przez kościół odrzuconą została. Tak też orzekł i sobór Trydencki. (ses. 23 can. 7.) Kapłani są tedy niżsi od biskupów, są oni tylko pomocnikami biskupów i w swych czynnościach od nich zależni. Powołał ich Chrystus do tego urzędu, ale pragnął, aby oni ulegali biskupom i aby swą służbę spełniali nie inaczej, jak tylko za zgodą biskupów. Tak to Najmilsi! i dziś jeszcze jest w kościele takiż sam porządek, jaki sam Chrystus Pan zaprowadził. Dał On kościołowi zwierzchnika, któremu apostołowie, uczniowie

i wierni ulegać byli winni. Zwierzchnikiem tym był Piotr apostoł. Dał następnie temuż kościołowi i innych zwierzchników, którzy ulegając Piotrowi i w zjednoczeniu z nim swój urząd nauczycielski, kapłański i pasterski spełniać byli powinni. Zwierzchnikami takimi byli inni apostołowie. Dał On wreszcie kościołowi pasterzy, którzy mieli być pomocą apostołom i, postawieni w szczególnych miejscach, dusz pasterstwem zajmować się mieli, i takimi byli siedemdziesięciu dwóch uczniów. Teraz miejsce św. Piotra apostoła, jako głowa kościoła całego, zajmuje Papież; miejsce apostołów— biskupi, którzy, będąc w zależności od Papieża, spełniają w swych dyecezyach urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Na miejsce siedemdziesięciu dwóch uczniów weszli kapłani, którzy na wyznaczonych sobie przez biskupa stanowiskach i parafiach zajmują się pełnieniem wskazanych sobie obowiązków. W takito sposób we wszystkich czasach była zachowana w kościele jedność i porządek, gdy ludzie świeccy w sprawach religijnych ulegali kapłanom, kapłani biskupom, biskupi Papieżowi. Z tego powodu już Klemens Rzymski, uczeń św. Piotra i jeden z jego następców, przyrównywa kościół do szyku bojowego, w którym towarzysze ulegają kapitanom, kapitanowie pułkownikom, a pułkownicy naczelnemu wodzowi.

Kończąc to kazanie, zalecam wam, moi Słuchacze! abyście swe obowiązki względem przełożonych kościelnych jako dobrzy katolicy zawsze sumiennie pełnili. *Szanujcie ich*, bo oni są namiestnikami Boga na ziemi i, jak to św. Paweł mówi, „miasto Chrystusa poselstwo sprawują i Bóg przez nie upomina.“ (2. Kor. 5, 20.) Szanujcie nietylko ojca świętego, jako widzialną głowę kościoła, któremu się najwyższa cześć należy, i biskupów, którzy, będąc następcami apostołów, na równe z nimi uszanowanie zasługują; ale szanujcie i kapłanów, bo apostoł mówi: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwojakiej czci a najwięcej, którzy pracują w słowie i nauce.“ (1. Tym. 5, 17.) Nie idźcie za tymi, którzy przy lada okoliczności na-

śmiewają się z kapłana, znieważają go, każde jego postąpienie źle sobie tłumaczą, i obmową swoją dobrej jego sławie i czci uwłaczają. Pomyślcie; że każda zniewaga, kapłanowi wyrządzona, będzie zniewagą samego Jezusa Chrystusa, bo On wyraźnie powiedział: „Kto wami gardzi, mną gardzi.“ (Łuk. 10, 16.) *Miłujcie ich*, bo oni są waszymi najlepszymi przyjaciółmi, wskazują wam drogę do zbawienia, udzielają wam świętych sakramentów, składają za was Bogu Najświętszą ofiarę i, jako wasi pasterze, czynią wszystko, aby was do nieba wprowadzić. Zaiste, kto tych dobrodziejstw nie ocenia, swych pasterzy duchownych niechętnie spotyka, nienawidzi ich i jest im wrogiem, ten nie jest dobrym chrześcianinem, i to go spotkać może, że za karę swej niewdzięczności bez pociechy religijnej z tego świata zejść mu wypadnie. *Bądźcie im posłuszni*, bo są oni waszymi duchownymi zwierzchnikami, i mogą i powinni od was żądać, abyście we wszystkiem, co dotyczy zbawienia duszy waszej, powolnymi im byli. Kiedyś, na łożu śmierci, nie będziecie tego żałowali, żeście byli posłuszni ich zarządzeniu; a przeciwnie, sama myśl, żeście nie spełniali ich zaleceń, bojaźnią i rozpaczą napełniać was będzie. Duchowni wasi zwierzchnicy otrzymali od Boga swój urząd nie gwoli swojej, ale gwoli waszej korzyści i ze swej działalności surowy rachunek zdać kiedyś będą musieli. Pomóżcie im dźwigać to ciężkie brzemie, szanujcie i miłujcie ich i bądźcie im posłuszni, aby was kiedyś, jako dobre owieczki, mogli oddać najlepszemu Pasterzowi, Jezusowi Chrystusowi, i w niebie z wami radości zażywać mogli. Amen.

Na niedzielę Świąteczną.

O pierwszych dwóch cechach kościoła.

„Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec poszle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział.“ *Jan 14, 26.*

WSTĘP.

Obietnica, jaką nieraz Zbawiciel nasz uczniom swoim dawał, że im ześle Ducha Świętego, dzisiaj się spełniła. W uroczystość Zielonych Świątek, którą żydzi na pamiątkę otrzymania prawa na górze Synai święcili, Duch Święty pod postacią ognistych języków zstąpił na apostołów i napełnił ich swoimi darami. Zaopatrzeni w nie przez Ducha Świętego wyszli apostołowie, by opowiadać nowe prawo, by burzyć królestwo błędu i grzechu, a zakładać królestwo Boże, kościół chrześciański, w którymby ludzie ocalenie znaleźli. Cieszmy się, Najmilsi! że katolikami jesteśmy, bo należymy do kościoła, który apostołowie zbudowali i w którym Duch Święty zawsze przebywa, by nam łask do zbawienia udzielać.

Jest wprawdzie na świecie mnóstwo zebrań religijnych, z których każde mieni się być prawdziwym kościołem Chrystusowym. Tak o sobie trzymają lutrzy, kalwini, zwingliani, metodyści i wiele innych. Ale błędnem jest to ich mniemanie, bo żaden z tych zborów nie posiada cech czyli znaków, które są właściwością kościoła Chrystusowego, a które posiada nasz kościół katolicki. Okażę wam, że prawdziwy kościół Chrystusa powinien mieć cztery cechy, czyli znaki, którymi od wszystkich innych odróżniać się winien.

Kościół ten musi być: *jeden*, *święty*, *powszechny*, *apostolski*. Te cztery cechy naszego kościoła katolickiego są właściwością, więc on jest prawdziwym, przez Chrystusa zbudowanym kościołem.

O tem dziś i jutro mówić zamierzam. Dzisiejsza nauka będzie *o pierwszych dwóch cechach prawdziwego kościoła*. Wyjaśnię dziś, że kościół Chrystusa jest:

1) **Jeden.**
2) **Święty.**

CZĘŚĆ I.

Prawdziwy kościół Chrystusa jest tylko jeden, *i tym jedynym kościołem jest kościół katolicki.*

1) Przymiot ten zależy na tem, aby w kościele była zawsze i wszędzie jedna i ta sama wiara, jedna i taż sama ofiara, jedne i też same sakramenta, jedna i taż sama głowa. Czy kościół przez Chrystusa założony posiada tę cechę jedności? Najzupełniej; pokazuje się to już ztąd, że Chrystus tylko jeden kościół założył, mówił bowiem do Piotra: „Ty jesteś opoka, ja na tej opoce zbuduje kościół mój.“ (Mat. 16, 18). Mowa tu tylko o jednym kościele. Kościół swój przyrównywa następnie Chrystus do pasterza i owczarni, mówi że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia; przyrównywa do roli, do sieci i także mówi nie w liczbie mnogiej, ale w liczbie pojedyńczej. I apostołowie znają tylko jeden kościół Chrystusa. Św. Jan mówi że Chrystus umarł, aby syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w *jedno* (Jan 11, 52.) Ś. Paweł nazywa kościół tajemniczem ciałem Chrystusa. Jako naturalne ciało Chrystusa jest tylko jednem ciałem, tak też i tajemnicze to ciało, kościół, wielorakiem być nie może. A więc kościół Chrystusa jest tylko jednym kościołem, zatem Chrystus *jeden* tylko kościół założył, jednej go nauczył wiary, jedne mu zostawił sakramenta i aby go zabezpieczyć od podziału na rozmaite kościoły, czyli

niezależnie od siebie zbory, jednego mu ustanowił zwierzchnika, jedną widzialną głowę, którą jest biskup Rzymski, Papież. Jak wiele zależało Zbawicielowi naszemu na tem, aby Jego kościół tę jedność zachował, pokazuje się to z uroczystej modlitwy, jaką On na krótko przed odejściem swojem z tej ziemi zaniósł do Ojca w niebiesiech: „Ojcze święty.“ tak się On modlił, „zachowaj je w imię twoje.... Aby byli jedno, jako i my.... A nietylko za niemi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie; aby i oni w nas jedno byli.“ (Jan. 17, 11, 20—21.) I apostołowie z wszelką usilnością pracowali nad tem, aby wszyscy członkowie kościoła w sprawach religii w jedności byli, i przed niczem ich bardziej nie strzegli, jak przed tem, aby się nie rozdzielali. „Starając się“ tak pisze św. Paweł „abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania naszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich.“ (Efez 4, 3—6.) Toż samo mówią i ojcowie święci, że jednego tylko przytoczę św. Atanazego, który tak się wyraża: Jedność, wedle nauki ojców, jest cechą prawdy; tam przeto, gdzie jej brak, nauki prawdziwej szukać nie można. Ojcowie święci za szczególną cechę prawdziwości kościoła Chrystusowego uważają wspólną głowę widzialną kościoła, stolicę ś. Piotra w Rzymie. Tak św. Hieronim w liście do papieża Damaza pisze. „Łączę się z waszą świątobliwością t. j. ze stolicą apostolską; bo wiem, iż ona jest opoką, na której kościół jest zbudowany. Kto po za tem kościołem Baranka spożywa, ten nie jest wiernym, ten nie jest chrześcianinem. Kto się nie znajduje w arce, ten ginie w potopie. O Witalisie nic wiedzieć ja nie chcę; Meletiusa unikam, bo kto z Tobą (z papieżem) nie zbiera, ten rozprasza, czyli innemi słowy, kto nie jest członkiem Chrystusa, ten do Antychrysta należy.“ Tu nauczyciel kościelny jasnemi słowy wykazuje, że z kacerzami niema nic wspólnego, bo oni, oddzielając się od pa-

pieża, pieczęć błędu na swem czole wycisnęli. A więc prawdziwy kościół winien mieć tęż samą wiarę, jedne i też same środki do zbawienia i jedno wspólne zwierzchnictwo. Gdzie tę jedność widzimy, tam jest prawdziwy kościół Chrystusa.

2) *Jedność ta znajduje się w kościele katolickim.* I tak co do wiary. Przypatrzmy się wszystkim wiekom, w czasie których chrześcianizm istnieje, a zawsze w kościele katolickim znajdziemy tęż samą wiarę i nigdy nie napotkamy ani jednego przykładu zaprzeczenia nauki, którą poprzednio za prawdę on podawał. To czego my dziś nauczamy, tegoż samego nauczali kapłani kościoła katolickiego ojców naszych w owych czasach, gdy oni jeszcze po lasach żyli i skórami dzikich zwierząt się okrywali; nauka którą my dziś w kościele i szkole opowiadamy, opowiadał już kiedyś w Hypponie św. Augustyn, św. Chryzostom w Konstantynopolu, św. Cyryl w Aleksandryi. I przestrzeń, i rozmaitość krajów, nie czyni żadnej różnicy w jedności wiary. Idźcie do Azyi, do Afryki, do Ameryki i pytajcie katolików, w co oni wierzą? a odpowiedzą wam, że wierzą, jako i wy, w to wszystko, czego naucza kościół katolicki. Przejrzyjcie ich księgi religijne, ich katechyzmy, a znajdziecie tam tęż samą naukę, tęż samą wiarę, która się w naszych księgach i w naszych katechyzmach znajduje. W kościele katolickim jest i musi być najdokładniejsza jedność pod względem wiary; bo żaden katolik nie może inaczej wierzyć, jedno tak, jak go kościół katolicki naucza. Skoro ktoś jawnie nauki kościoła katolickiego nie uznaje, ten już przestaje być katolikiem i ze społeczeństwa wiernych wyłączonym bywa. Nie potrzebuję tutaj wzmiankować, że ta jedność pod względem wiary wymagalną jest tylko co do rzeczy istotnych; w sprawach mniejszej wagi, jak np. gdzie się odbędzie sąd ostateczny, jakiego rodzaju będzie ogień czyścowy, może mieć każdy takie przekonanie, jakie mu się właściwszem wydaje. Należy się tu trzymać zdania św. Augustyna, który mówi: „W sprawach ważnych, koniecznych, należy zacho-

wać jedność, w wątpliwych — wolność we wszystkich — miłość.“

Kościół katolicki jest też jeden pod względem sakramentów i świętej ofiary. Gdziekolwiek na ziemi zamieszkują katolicy, znajdujemy wszędzie siedem sakramentów, i liczba ta nigdzie ani się nie zwiększa, ani się umniejsza, chociaż byśmy się nawet do czasów apostolskich cofnęli. Zawsze i wszędzie znajdujemy w kościele katolickim siedem sakramentów, które są udzielane przy użyciu tych samych znaków, i wszędzie, i zawsze katolicy znakom tym jedną i tęż samą skuteczność przyznawali. Toż samo trzeba powiedzieć o ofierze Mszy świętej. Czytamy w dziejach apostolskich, że już apostołowie tę ofiarę składali, jako się ona składa i dziś na całym świecie, gdzie się tylko kapłan katolicki znajduje.

Kościół katolicki jest wreszcie jeden pod względem zwierzchnictwa; bo wszyscy członkowie tego kościoła, tak świeccy jako i duchowni, w papieżu, t. j. w biskupie Rzymskim, uznają namiestnika Chrystusowego na ziemi, najwyższego pasterza, i we wszystkiem, co się religii dotyczy, są mu zupełnie posłuszni. Tak tedy kościół katolicki niezaprzeczalnie nosi na sobie tę pierwszą cechę kościoła Chrystusowego, cechę jedności, bo zawsze i wszędzie wyznawał i wyznaje tę samą wiarę, zawsze i wszędzie przyjmował też same sakramenta, i zawsze i wszędzie za swego zwierzchnika najwyższego uznawał i uznaje Papieża, biskupa rzymskiego.

3) Rzućmy teraz okiem na zbory, które się od kościoła katolickiego oddzieliły i przypatrzmy się, czy się i u nich ta cecha jedność znajduje. Nie będę mówił o dawnych zborach, które kiedyś istniały, a dziś ich niemasz, ale tylko o tych, króre przed trzystu laty powstały i które nazwę protestantskich noszą. Czy pod względem wiary mają one cechę jedności? Bynajmniej; można o nich owszem powiedzieć to, co już św. Hieronim o kacerzach swojego czasu powiedział, że oni, jako Piłat i Herod, wtenczas tylko są w zgodzie,

gdy idzie o mękę Pańską, inaczej są w ciągłej ze sobą zwadzie. Już ich założyciele sami z sobą się nie godzili; co raz przyjmowali, to drugi raz odrzucali; wiara ich podobną była do mody, która raz taką, drugi raz odmienną bywa. Luter w swojej nauce bardzo się z sobą różnił. Tak np. mówił: „Przyznajemy, że w papiestwie wiele jest chrześciańskiego, wiele dobrego, tak jest w istocie, wszystko jest tem chrześciańskiem, wszystko dobrem.“ i znów innym razem wyrażał się, że „w papiestwie wszystko od stóp do głów jest wymysłem dyabelskim.“ Raz mówił, że małżeństwo jest sakramentem, to znów, że z małżeństwa żadnego sakramentu robić nie można. Twierdził „że kochanych świętych trzeba szanować i o pomoc ich prosić,“ to znów, że „szanowanie świętych, ich wzywanie, jest wymysłem antychrysta.“ Podobne sprzeczności znajdujemy i u innych nowatórów. Jeżeli już twórcy rozmaitych odszczepieństw religijnych, sami z sobą w zgodzie nie byli, toć u ich zwolenników tem mniej o jedność w wierze pytać się możemy. Jak tylko nowa wiara na świat weszła, zaraz się w niej ukazały podziały i nowe odszczepieństwa, że Melanchton, przyjaciel Lutra, pisał: „W całej Elbie za mało byłoby wody na łzy, któremiby należało opłakiwać nieszczęścia, jakim z powodu braku jedności ulega sprawa reformacyi.“ „Lud, jak tylko bez jarzma się uczuł,“ pisał on dalej, „żadną miarą okiełznać się na nowo nie daje, tak zasmakował w wolności. Wątpliwość zapanowała co do najważniejszych przedmiotów. Na chorobę lekarstwa nie widzę.“ Podobne skargi wygłaszali i inni nowatorowie; z Kalwinem w Genewie zeznawali wszyscy, że każdy żyje, jak mu się podoba i wedle swej fantazyi wiarę sobie wymyśla. Z upływem czasu coraz gorzej się dzieje i do tego przyszło, że z tysiąca protestantów zaledwie dwóchby się znalazło, którzyby jednako wierzyli. W Ameryce ma być do sześćdziesięciu rozmaitych wiar protestantskich i to samych większych, do których gdyby doliczyć mniejsze, byłoby wszystkich ze trzysta. Nieraz co prawda protestanci usiłowali zaprowadzić jedność wiary pomiędzy

sobą, ale wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia zawsze ich dotąd zawodziły i inaczej być nie może, bo wedle przyjętej przez nich zasady, każdy ma prawo wedle swego rozumienia Biblii tworzyć dla siebie wiarę. A ponieważ każdy może inaczej rozumieć Biblią, ztąd i o jedności wiary mowy być nie może.

Taż sama niezgodność panuje śród nich i co do środków zbawienia. O ofierze Mszy Św. i mowy być nie może; bo protestanci po większej części Mszy Św. zupełnie nie uznają; niektórzy tylko z nich coś niecoś z niej zatrzymali, inni zamawiają ją w kościołach katolickich. Co do sakramentów świętych, to jedni z nich przyjmują dwa, drudzy jeden, a inni nie uznają żadnego. Nie ma również między nimi zgody co do liczby sakramentów, co do łask jakie one udzielają, i co do warunków do ich godnego przyjęcia wymaganych. Wielu z nich jest tego zdania, że sakramenta są tylko czczymi znakami łask, ale takowych nie udzielają.

Rozmaite sekty protestanckie nie mają też wspólnego zwierzchnictwa. Kościelnymi ich zwierzchnikami są świeccy książęta, zarówno mężczyźni jako i kobiety, którzy mogą być wyznawcami tej lub innej wiary. Zamiast przeto jednego papieża mają oni ich wielu, bo każdy kraj ma oddzielnego, którzy względem siebie, zostają w zupełnej niezależności. Tak tedy od katolicyzmu oderwane odłamy religijne nie mają jedności ani pod względem wiary, ani pod względem środków zbawienia, ani pod względem zwierzchnictwa. Jaki ztąd wniosek? Ten oczywiście, że żaden z tych protestanckich odłamów religijnych prawdziwym kościołem Chrystusa zwać się nie może. Słyszeliśmy, że prawdziwy, przez Chrystusa założony kościół, musi być jeden, a więc protestanckie odłamy religijne, którym na tej jedności zbywa, prawdziwymi kościołami być nie mogą. A ponieważ, jak to dowiodłem, kościół katolicki tę jedność posiada, to jasną jest rzeczą, że jest on prawdziwym, przez Chrystusa założonym kościołem. Do tegoż samego wniosku przyjdziemy, gdy się zastanowimy nad Świętością kościoła.

CZĘŚĆ II.

1) Prawdziwy kościół musi być *święty*. Świętość kościoła zależy na tem, aby jego *Założyciel był święty, aby nauka jego była święta, aby środki do zbawienia miał święte, i aby członkowie jego świętymi byli.*

Założyciel kościoła musi być święty, t. j. taki, któryby i życiem swojem i swoimi cudami dał jawny dowód, że jest przez Boga zesłany; inaczej nie mógłby Bóg wymagać od nas, abyśmy mu zaufali w tem wszystkiem, co zbawienia naszego dotyczy. Gdy się przeto ktoś ogłasza jako naprawca wiary, a życie bezbożne prowadzi, to jest to jawnym, znakiem, że jest on fałszywym prorokiem, i założony przez niego zbór religijny prawdziwym kościołem Chrystusa zwać się nie może. Ale i sama świętość życia nie jest jeszcze pewnym znakiem posłannictwa Bożego, bo ta może być udaną i zawodną; założyciel nowej religii musi swe posłannictwo Boże udowodnić cudami. Gdy ktoś naukę swą cudami zatwierdza, to dowodzi prawdziwości tej religii, bo niemożliwą jest rzeczą, aby fałszywą religię Bóg cudami zatwierdzał. Dlatego to Mojżesz i prorocy, sam Jezus Chrystus i apostołowie posłannictwo Boskie cudami stwierdzali.

Prawdziwy też kościół musi mieć *świętą naukę* t. j. musi ludziom taką tylko naukę podawać, któraby ich prawdziwie dobrymi i świętymi czyniła, a zabraniać tego wszystkiego, co jest niesprawiedliwem i grzesznem. Jest to rzecz sama z siebie jasna. Nauka prawdziwego kościoła pochodzi od Boga; musi ona przeto być dobrą i świętą, bo od Boga tylko dobroć i świętość pochodzi. Gdyby przeto w jakim kościele znajdowała się nauka, któraby mieściła w sobie coś złego, toby już było jawnym dowodem, że kościół ten nie jest prawdziwym kościołem.

Prawdziwy kościół musi następnie posiadać *wszelkie środki konieczne do uczynienia ludzi świętymi.* Chrystus w tym celu założył kościół, aby w nim wszyscy ludzie zna-

leźli usprawiedliwienie i uświęcenie. Ztąd wniosek, że te zbory religijne, którym na tego rodzaju środkach zbywa, prawdziwymi kościołami zwać się nie mogą.

Wreszcie prawdziwy kościół musi mieć *święte członki*. Jako właściwą jest rzeczą, że żywe i zdrowe drzewo okrywa się liściem, kwitnie i owoce wydaje, tak też i kościół ludzi świętych wydawać winien. Prawdziwy kościół musi mieć w każdym czasie ludzi świętych, którzyby tę świętość swoją cudami udowodnić mogli. Chrystus mówi o tem wyraźnie: „A cuda tych co uwierzą te naśladować będą. W imię moję czarty wyrzucać będą, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.“ (Marek 16, 17—18). Jeżeli przeto jaki zbór religijny nie może wskazać żadnego świętego, któregoby cnoty i cuda żadnej wątpliwości nie ulegały, to zbór ten prawdziwym kościołem nie jest.

2) Otóż pytanie, *czy kościół katolicki ma te cechy świętości?*

Odpowiadam: Tak jest; bo naprzód Założyciel jego jest święty, jest nim bowiem sam Jezus Chrystus. Gdyby inaczej było, toby historya o tem mówiła. Tymczasem gdy się wrócimy w ubiegłe czasy i wiek po wieku rozpatrywać będziemy, zawsze znajdziemy kościół katolicki i nie natrafimy na innego jego założyciela, jedno na samego Jezusa Chrystusa.

Gdyby ten kościół miał innego założyciela, toby imię jego znanem było, imię swoję dałby on kościołowi, a tymczasem nigdy to miejsca nie miało, kościół ten zawsze zwał się kościołem katolickim, którego założycielem jest Jezus Chrystus, Syn Boży, Król wszystkich świętych.

Kościół katolicki ma też zupełnie *świętą naukę*. Wedle zalecenia swego Założyciela naucza on, abyśmy miłowali Boga nadewszystko, a bliźnich jako siebie samych; abyśmy przebaczali swoim nieprzyjaciołom, i dobrem za złe wypłacali; Zbawiciela naszego każe on nam brać wzór i we wszystkiem naśladować Go nam zaleca; każe nam pełnić dobre

uczynki, mówi on wyraźnie, że bez zachowania przykazań nikt świętym być nie może; zaleca nam nawet pełnienie rad ewangelicznych, jeżeli ku temu powołanie Boże czujemy. Nie zadawalnia się on zewnętrznemi uczynkami sprawiedliwości, ale każe dążyć do uświętobliwienia duszy i domaga się tego, aby wszystkie nasze słowa i uczynki Boga miały na względzie i Jego chwałę. Słowem: chociażbyśmy cały skarb nauki katolickiej przejrzeli, nie znaleźlibyśmy w nim nic innego, jedno to tylko, co zmierza do urobienia człowieka, aby był dobrym i Bogu miłym.

Bóg zresztą świętość nauki kościoła katolickiego cudami poświadczył, bo tym, którzy ją ogłaszali i przyjmowali mocy działania cudów udzielał.

Kościół katolicki *posiada też wszystkie środki, potrzebne ludziom we wszystkich okolicznościach życia do pozyskania świętości.* W sakramencie chrztu obmywa on nas ze skazy grzechu pierworodnego, czyni nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba; w walce przeciwko nieprzyjaciołom licznym umacnia on nas w sakramencie bierzmowania; gdyśmy przez grzech utracili niewinność na chrzcie otrzymaną, on nas jedna z Bogiem w sakramencie pokuty i przywraca nam utraconą łaskę; przywołuje on nas do stołu Pańskiego, karmi nas ciałem Chrystusowem, abyśmy się z Nim jednoczyli, z Nim żyli i umierali; na łożu śmiertelnem umacnia nas świętemi sakramentami, a mianowicie ostatniem namaszczeniem, abyśmy na pełną niebezpieczeństw drogę wieczności z pociechą i pewnością wejść mogli.

Kościół namaszcza też kapłanów i daje im władzę, aby ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc do sprawiedliwości i do nieba prowadzili; małżonków nawet uświęca sakramentalnie i udziela im łask, aby ciężkie brzemię swych obowiązków z poddaniem się woli Bożej dźwigali. Składa prócz tego codziennie świętą ofiarę, w której zasługi Jezusa Chrystusa między nami i Bogiem stawia, i wszelkie dobra i łaski nam wyjednywa, jakie tu i ku wieczności są nam potrzebne.

Obok tych środków zbawienia kościół katolicki posiada wiele innych, które mogą nas bronić od grzechu, w sercu naszem odżywiać miłość ku Bogu i prowadzić nas do doskonałości chrześciańskiej. Środkami tymi są posty, uroczystości, nabożeństwa publiczne, rady ewangeliczne, jubileusze, misye, bractwa i religijne zebrania. Tak tedy kościół katolicki jest dobrym gospodarzem i wiernym szafarzem środków zbawienia i dobrą matką, która się troszczy o wszystkie nasze duchowne potrzeby, i wszystko nam daje, co do wiecznego zbawienia jest nam potrzebnem i użytecznem.

Kościół katolicki ma wreszcie święte członki,—to jest takich ma wiernych, którzy przez przyjęcie nauki, której on naucza, przez zachowanie przykazań, które on daje, przez przyjmowanie środków do pozyskania łaski, których on udziela, świętymi i zbawionymi się stają. Wspomnę tu tylko o wyjątkowo świętych ludziach, którzy świętości swej dowiedli nie tylko cnotliwem życiem ale i cudami. Takich świętych w kościele katolickim jest wielka liczba. Tu należy wielu świętych męczenników z dawnych, późniejszych i najnowszych czasów, wielu ojców kościoła, biskupów, kapłanów, wyznawców, panien, pokutników, słowem: wielu świętych z każdego stanu, wieku i płci obojga.

Oczywiście przeto kościół ma na sobie cechę świętości, bo Założyciel jego Pan nasz Jezus Chrystus jest święty; bo ma świętą naukę i wszystkie środki do pozyskania świętości, i wreszcie ma święte członki, którzy świętość swą wykazali nietylko wielkiemi cnotami, ale i cudami nawet. Cechy tej świętości nie zaprzeczają mu nawet nieprzyjaciele. Jedna księżniczka niemiecka wyznania ewangelickiego, Elżbieta Krystyna z Wolfenbütel, przed wejściem w związki małżeńskie z Karolem Austryackim miała ona przyjąć wiarę katolicką. Dla uspokojenia swojego sumienia zwróciła się do uczonych ewangelików z zapytaniem, czy w kościele katolickim można być zbawionym. „Ponieważ kościół katolicki w zasadach swej nauki nie jest błędnym — odpowiedź była—przeto i w kościele katolickim zbawionym być

można.“ „Skoro tak jest—rzekła księżniczka—to jutrzejszego dnia przyjmuję wiarę rzymsko-katolicką, bo w tak ważnych sprawach, co jest najpewniejszem, to jest i najrostropniejszem.“ I została katoliczką. Ojciec jej tak samo postąpił i powrócił do kościoła katolickiego. Cieszcie się przeto moi Bracia! i dziękujcie Bogu, że jesteście członkami kościoła katolickiego, który nosząc na sobie cechę świętości, jest prawdziwym kościołem Chrystusa.

3) Teraz zapytajmy się, *czy w protestanckich zborach, od kościoła katolickiego oddzielonych, znajduje się ta cecha świętości?* Bynajmniej; boć już założyciele ich nie są świętymi. Luter, Zwingliusz, Kalwin i inni założyciele zborów religijnych, byli ludźmi, którzy hołdowali rozmaitym namiętnościom, jak pycha, nienawiść, niewstrzemięźliwość, i prowadzili takie życie, które sami ich zwolennicy za budujące nie uznawali. A cóż mówić o cudach, którymiby winni byli oni stwierdzić Boskie swe posłannictwo, gdyż na zwykłem posłannictwie kościoła im zbywało. Sami ich przyjaciele żadnych im cudów nie przyznają. Gdy tedy oddzielone od kościoła zbory religijne nie mają takich założycieli, którzyby posłannictwo swe Boskie stwierdzili świętością życia i cudami, to oczywistą jest rzeczą, że prawdziwymi kościołami Chrystusa zwać się one nie mogą.

Toż namo musimy powiedzieć, gdy się zastanowimy nad ich *nauką, którą również za świętą poczytywać nie możemy.* Luter, że o nim tu tylko wspomnę, naucza, że chrześcianin nie potrzebuje zachowywać dziesięciorga przykazań Bożych, bo mówi: „Dziesięć przykazań Bożych nie obowiązują nas chrześcian, ale tylko żydów.“ Naucza on również, że nie dobre uczynki, ale sama tylko wiara zbawienie daje; tak jest, nietylko odrzuca on dobre uczynki, ale nawet za grzechy je poczytuje. Luter wypowiada nawet okropną zasadę, że można grzeszyć, jak się tylko komu podoba, a najmniejszej mu to szkody nie przyniesie, bo jeden jest tylko grzech, a tym jest niedowiarstwo. „Nie wierzyć w jednorodzonego Syna Bożego—mówi on,—to jest jedyny

grzech na świecie, za który sądzeni będziemy. Niechaj będzie, jaki chce grzesznik, i niechaj grzeszy jak chce, a niech tylko wierzy mocno i raduje się w Chrystusie... grzech nie odłączy go od Chrystusa, chociażby jednego dnia dopuścił się i stu nieczystości i chociażby i tyleż zabójstw popełnił.“ Takich i podobnych rzeczy nauczał Luter. Za rzecz zbyteczną uważam zapytanie, czy taka nauka może się nazywać świętą, i czy zbór religijny, taką naukę wyznający, za prawdziwy kościół Chrystusa poczytany być może.

A jakże *stoi sprawa ze środkami do zbawienia w zborach protestanckich?* Mszy św. oni nie mają, bo ją odrzucili. Co dotyczy sakramentów świętych, to jedni z nich zatrzymali dwa, drudzy trzy, inni sam tylko chrzest. Obecnie niektórzy z protestantów do tego przyszli, że i chrztu za sakrament nie mają. Jasną przeto jest rzeczą, że nie mają oni żadnych środków, które do zbawienia człowiekowi są potrzebne.

W takim razie nie powinno nas to dziwić, *że nie mają oni między sobą żadnych członków świętych.* Gdy apostołowie z rozmaitego rodzaju grzeszników czynili świętych, to tak nazwani reformatorzy religijni ze złych ludzi jeszcze gorszych robili, jak to sam Luter zeznaje gdy mówi: „Świat pod wpływem tej nauki staje się gorszym, aniżeli był za papieztwa.“ Zepsucie to obyczajów coraz dalej postępowało, bo w nowej nauce miało swoją podstawę. Nauczano ludzi, że sama wiara usprawiedliwia, że dobre uczynki są niepotrzebne, że można grzeszyć, jak się komu podoba, że nic to szkodzić nie będzie, byleby wiarę zachować, bo jedno tylko niedowiarstwo jest grzechem. Te i podobne nauki, które namiętnościom tak bardzo dogadzały, nowi chrześcianie ochotnie przyjmowali i wedle tych nauk życie swe urządzali; ztąd pochodziły ich wykroczenia, grzechy i zbrodnie. O prawdziwym świętym zboru protestanckiego mowy być nie może. Gdy i między protestantami, co chętnie przyznaję, znajdują się pobożni, bojący się Boga chrześcianie, to ztąd pochodzi, że oni nie żyją wedle zasady swej religii, ale

wedle nawyknień dobrego wychowania. Ta jest wielka różnica między katolikami i protestantami, że katolik jest cnotliwy, gdy żyje wedle zasad swej wiary, a bezbożnym się stanie, gdy te zasady przestępować będzie; protestant przeciwnie, bezbożnym będzie, gdy zechce żyć wedle zasad swej wiary, a może być cnotliwym, gdy wbrew swej wierze postępować będzie. Protestastanckie zbory religijne, chociaż już po trzysta lat liczą, nie mogą wskazać ani jednego świętego, któryby niezwykłemi cnotami i cudami swej świętości dał dowody. Święci, których oni w swych kalendarzach mają, i ktorych imiona swym dzieciom dają, są świętymi kościoła katolickiego.

Zbory tedy od kościoła katolickiego oderwane nie mają cechy świętości; bo założyciele ich nie są święci, bo nauka ich nie jest świętą, bo zbywa im na środkach do uświętobliwienia służących i członkowie ich świętymi nie są. Ztąd konieczny wniosek wypływa, że żaden z tych zborów nie jest prawdziwym kościołem Chrystusa, bo ten, jak to wykazałem, świętym być musi. Musimy tedy powiedzieć, że kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym kościołem, bo on ma cechę jedności i świętości.

Dziękujcie Bogu, Najmilsi! za łaskę, iż jesteście członkami kościoła katolickiego, który ma tak jasne cechy swej prawdziwości i boskiego pochodzenia; usiłujcie być zawsze w jedności z tym kościołem i życie święte prowadźcie, abyście się tej łaski godnymi stali. Jako chrześcianie katolicy trzymajcie się razem, bo wszyscy macie tęż samą wiarę, też same środki zbawienia, toż samo zwierzchnictwo; składacie wszyscy jedną boską rodzinę na ziemi. Unikajcie wszelkich poróżnień, wszelkich stronnictw; wierzącem sercem przyjmujcie wszystko, co wam ukochana matka, kościół katolicki, do wierzenia podaje, używajcie skrzętnie tych środków do zbawienia, którymi on szafuje, i we wszystkiem co do waszego zbawienia należy, posłusznymi mu bądźcie. Jesteście członkami kościoła katolickiego, który jest święty, przeto i wy też do świętości dążcie. Unikajcie starannie wszelkich

grzechów, spełniajcie z zapałem chrześciańskie cnoty i o coraz większą doskonałość się starajcie. Mamy między sobą w kościele wielu takich, którzy niepoczciwie żyją; nie idźcie za ich przykładem: zwracajcie raczej swój wzrok na ten wielki szereg świętych, których kościół za takich uznaje, i ich naśladować usiłujcie. Świętość jest waszem przeznaczeniem na ziemi; dlatego Bóg was powołał do kościoła katolickiego, abyście świętymi zostali. Celu tego nigdy nie traćcie z oczu, usiłujcie być ciągle lepszymi, cnotliwszymi, świętszymi, abyście otrzymali kiedyś nagrodę przynależną świętym—wieczną w niebie szczęśliwość. Amen.

Na poniedziałek Świąteczny.

O dwóch ostatnich cechach kościoła.

„Kto wierzy weń, nie będzie sądzon, a kto nie wierzy, już osądzon jest.“
Jan 3, 18.

WSTĘP.

Jest w czasach naszych nie mało chrześcian którzy w sprawach wiary są dosyć obojętni, tak że ona nic albo mało ich obchodzi. Wiara nie wiele znaczy, mówią oni; można tak lub inaczej wierzyć, albo i zupełnie nie wierzyć, byleby się tylko dobrze żyło, to można się Bogu podobać, być szczęśliwym. W dzisiejszej Ewangelii P. Jezus zupełnie co innego mówi. „Kto wierzy weń, nie będzie sądzon, a kto nie wierzy już osądzony jest.“ Gdy to Zbawiciel nasz wyraźnie

mówi, że ludzie, którzy weń nie wierzą, t. j. którzy nauczanej przez Niego wiary nie przyjmują, już są osądzeni, a tem samem do liczby odrzuconych należą; to któż może twierdzić, że wiara jest rzeczą obojętną? Nie; ale, jako zachowanie przykazań Bożych i życie uczciwe potrzebnem jest do zbawienia, tak również niezbędnem jest, abyśmy we wszystko wierzyli, czego Jezus Chrystus nauczał. Niedowiarstwo i błędna wiara zarówno prowadzą na potępienie, jako i przestępowanie przykazań.

Ale zapyta ktoś: Gdzie jest wiara, której Jezus Chrystus nauczał? Odpowiadam: wiara ta jest w kościele katolickim. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości; bo święty nasz kościół katolicki posiada te cechy, po których poznać możemy, iż jest on przez Chrystusa założonym kościołem. Jest on bowiem *jednym*, *świętym*, *katolickim* czyli *powszechnym* i *apostolskim*. O świętości i jedności w dniu wczorajszym mówiłem i dowiodłem, że obie te cechy tylko kościołowi katolickiemu są właściwe. Dziś przystępuję *do dwóch drugich cech;* i dowiodę że nasz kościół katolicki jest również.

1) **Katolicki czyli powszechny**
2) **Apostolski.**

CZĘŚĆ I.

Prawdziwy kościół być musi *katolicki* czyli *powszechny*. *Z pomiędzy wszystkich ~~protestanckich~~ zborów religijnych, które się mianują chrześciańskimi, tylko nasz kościół katolicki tę cechę posiada, a temsamem on jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym kościołem.*

1) Prawdziwy kościół i pod względem *czasu* i pod względem *przestrzeni*, jaką zajmuje na ziemi, musi być powszechny, czyli innemi słowy, *od czasu założenia jego aż do końca wieków nie może być w nim żadnej przerwy i po całym świecie musi być rozszerzony.*

Że prawdziwy kościół pod względem *czasu* jest powszechny, t. j. od czasu swego założenia bezustannie istnieje, pokazuje się to z jego przeznaczenia. Nikt tego nie zaprzeczy, że Chrystus nie w innym celu założył kościół, jedno aby ludzie wszystkich czasów wieczne w nim zbawienie znaleść mogli. Jest on jedynym sposobem ocalenia dla ludzi; kto przynajmniej sercem do kościoła nie należy, ten zbawionym być nie może. Ponieważ zaś Bóg rzetelnie tego pragnie, aby wszyscy ludzie zbawieni byli, to i kościół musi istnieć bez żadnej przerwy; bo gdyby kiedykolwiek istnieć zaprzestał, toby i ludziom zabrakło wówczas jedynego sposobu zbawienia się i musielibyśmy powiedzieć, że Bóg sam jest przyczyną zaguby ludzkiej, coby było okropnem bluźnierstwem. Stąd oczywisty wniosek, że jakiś zbór religijny, który nie od samego Chrystusa bierze początek, ale później dopiero powstał, prawdziwym Chrystusa kościołem być nie może.

Prawdziwy kościół i ze względu *na przestrzeń*, jaką na świecie zajmuje, musi być powszechny t. j. musi się znajdować we wszystkich częściach świata, i musi sobie mieć nadany taki kierunek, aby się coraz więcej rozszerzać mógł i aby się rzeczywiście rozszerzał. Ta powszechność jest przeznaczeniem kościoła, jest on bowiem narzędziem, przez Chrystusa ustanowionem, dla zbawienia ludzi; jeżeli przeto nie odrazu, to zwolna musi się on rozszerzać po całej ziemi, aby wszyscy ludzie do niego wejść i zbawienie w nim pozyskać mogli. Powszechność tę kościoła Jezus Chrystus wyraźnie zaznaczył, gdy apostołom polecił, aby szli na cały świat i wszystkim ludziom Ewangelią opowiadali, (Mar. 16, 15.) i gdy im zapowiedział, „iż będą mu świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi, i aż na kraj ziemie.“ (Dzieje 1. 8.) Więc znów musimy powiedzieć, że zbory religijne, które pod względem miejsca, jakie na świecie zajmują, powszechnymi nie są, prawdziwymi kościołami, przez Chrystusa założonymi, być nie mogą.

2) Przypatrzmy się teraz, czy nasz kościół ma te cechę powszechności.

Że jest on powszechny ze względu na *czas* t. j. że od czasów Chrystusa istnieje, to już samo jego imię wskazuje. Wszystkie zbory religijne, które w upływie czasów powstawały, mają oddzielne nazwy, wzięte od ich założycieli; nasz zaś kościół nigdy się inaczej nie nazywał, jedno tylko kościołem katolickim. Pod tem imieniem znali go już ojcowie święci w najdawniejszych czasach; imię to mu aż dotąd zostało i służyć mu będzie aż do końca świata. Dlatego św. Augustyn mówi: „Musimy się trzymać religii chrześciańskiej i tego społeczeństwa kościelnego, które jest katolickiem i które takie miano nosi nietylko u katolików, ale i u ich przeciwników. Bo nawet kacerze, zwolennicy innych wyznań, chcąc nie chcąc, nie inaczej nazywają kościół katolicki, jedno katolickim. Nie byliby bowiem zrozumiani, gdyby tu chcieli użyć innego miana, nie tego, którego cały świat używa,“ Od przeciwników naszej wiary nieraz się już domagano, aby po czasach Chrystusa wskazali czas powstania kościoła katolickiego; ale oni aż dotąd na to pytanie nie odpowiedzieli. Odpowiedź na to pytanie jest niemożebna; gdy nie wiem jak daleko zapuszczamy się w dzieje chrześcianizmu, zawsze znajdziemy kościół katolicki, i innego jego czasu powstania znaleźć nie można, jedno 33 rok po Chrystusie, w którym apostołowie w uroczystość Zielonych Świątek na świat go wprowadzili. Kościół tedy katolicki ze względu na czas jest oczywiście powszechnym, od czasu Chrystusa istnieje on nieprzerwanie aż do dni naszych.

Cecha powszechności przysługuje mu również i ze względu na *przestrzeń*, jaką zajmuje na ziemi.

Ze wszystkich zborów chrześciańskich, jakie istnieją na ziemi, nie masz ani jednego któryby tak szeroko był rozpowszechniony i tyle liczył wyznawców, co kościół katolicki. W samej Europie do kościoła katolickiego należy więcej niż sto dwadzieścia milionów ludności, gdy wszystkie pro-

testanckie zbory rozmaitych odcieni, dochodzą zaledwie pięćdziesięciu czterech milionów.

Na całym świecie liczy się dwieście milionów katolików, gdy wszystkich protestantów rozmaitych wyznań jest co najwyżej siedemdziesiąt milionów. Wyznawcy kościoła katolickiego znajdują się na całej ziemi, niemasz ani jednego kraju, gdzieby katolików nie było, liczba ich ciągle wzrasta. Roczniki rozszerzania wiary dają ciągle pełne pociechy wiadomości, kościół katolicki rozpowszechnia się po wszystkich częściach świata, tysiące pogan i inowierców przyłącza się corocznie do grona wiernych naszego kościoła. Sprawdza się na nim przypowieść ewangeliczna o ziarnie gorczycznem, wyrasta ono na wielkie drzewo, na konarach którego ptacy niebiescy spoczynek znajdują. Sprawiedliwie tedy nasz kościół święty zowie się katolickim albo powszechnym, bo jest przez Chrystusa założony dla wszystkich czasów i dla wszystkich krajów, a liczba jego dzieci wzrastać będzie bezustannie aż do końca świata.

3) Teraz pytanie: *Czy zbory religijne protestanckie, od kościoła katolickiego oddzielone, posiadają tę cechę powszechności?* Odpowiadam: Nie; a to z tych powodów.

Ze względu na *czas* swego istnienia nie są one powszechne: bo nie istnieją od czasów Chrystusa. Byli wprawdzie już w pierwszych czasach chrześciaństwa ludzie, którzy wygłaszali podobne nauki, jakie w szesnastym wieku w swych zborach zaprowadzili reformatorzy religijni; ale tamci ludzie, jak to nikt temu nie zaprzecza, uznani byli za heretyków; żaden zbór religijny do nich się nie przyznaje i z niemi nic wspólnego mieć nie chce. Nie mogą przytem dzisiejsze zbory protestanckie od onych heretyków początku swego wywodzić, bo nauka jednych i drugich nie we wszystkich, ale tylko w niektórych punktach jest zgodną. Jako protestant nie może się nazwać katolikiem dlatego, że niektóre zasady kościoła katolickiego zatrzymał, tak też i heretyk czasów poprzednich nie może się uważać za protestanta dlatego, że nauka jego w niektórych punktach zgodną

była z nauką, jaką dzisiejsi protestanci wyznają; bo ci tylko należą do jednego wyznania, którzy we wszystkich punktach jednaką naukę przyjmują. Zresztą religijne zbory i pojedyńcze osoby, które w rzeczach istotnych od kościoła katolickiego odstępowały, jak to wiadomo z historyi, przez ciąg piętnastu wieków wierze protestanckiej żadnej podstawy nie dały. Luter, Zwingliusz, Kalwin i drudzy byli pierwszymi, którzy takie nauki wygłaszali, które ich zwolennicy jako prawdziwy chrześcianizm przyjęli, i nowe zbory religijne stanowić poczęli. Zbory te religijne ani o jeden dzień nie są starsze od swoich założycieli; są to nowe zbory, boć dawniej ich nie było, utworzyły się one wtenczas dopiero, gdy kościół Chrystusowy już piętnaście wieków liczył istnienia. Tak tedy, ze względu na czas, zbory protestanckie nie mają cechy powszechności; nauka ich jest nowa, nowe ich zbory, nie mogą się tedy zwać one prawdziwym kościołem Chrystusa, bo ten znikać nie może, nie może więcej jak tysiąc lat niejako pod gruzami spoczywać i dopiero w szesnastym wieku na jaw się okazywać.

Zbory protestanckie nie mają również cechy powszechności ze względu na *przestrzeń*.

Jużeśmy słyszeli, że liczba wszystkich protestantów razem wziętych dochodzi zaledwie siedemdziesięciu milionów, gdy kościół katolicki swoich wyznawców liczy dwieście milionów. Nie tylko w Europie ale i w innych częściach świata nie są oni tak rozszerzeni, jako nasz kościół; jest wiele krajów w których żaden zbór protestancki się nie znajduje. Już z tego względu nie mogą oni rościć sobie pretensyi, do cechy powszechności. Nie można w istocie zaprzeczyć, że protestantyzm w początku wielkie postępy uczynił, i w Europie wielu zwolenników znalazł. Gdy jednak bliżej się temu rozszerzeniu przyjrzymy, przyjdziemy do przeświadczenia, że w tej sprawie nic boskiego nie było. Dzieje nas uczą, że wielu krajom nauka protestancka przemocą narzuconą została; kto tej nauki przyjąć nie chciał, musiał się z kraju wynosić, albo iść do więzienia, lub na śmierć·

Tak było w Anglii i w Irlandyi, gdzie z katolikami obchodzono się tak, jak za panowania cesarzów pogańskich; pozbawiano ich wszelkich praw, zabierano im majątki i tysiącami ich tracono na rusztowaniu, jako ostatnich zbrodniarzy. Cóż dziwnego że wśród takich okoliczności protestantyzm szybkie czynił postępy? Książętom i panom świeckim nowa nauka bardzo przypadała do smaku, bo dawała im możność zbogacenia się zaborem majątków kościelnych. To było głównym powodem, że wielu książąt oświadczyło się Za protestantyzmem i swoich poddanych do tegoż wyznania zmusiło. Dla wielu z księży nauka protestancka również się pochlebną okazała, bo dozwalała im zostawać w nieprawych związkach z kobietami, uwalniała ich od ślubów, i zwalniała z surowości życia, którą poprzednio ślubowali. Wszystkich wreszcie stanów ludzi protestantyzm wabił do siebie, bo schlebiał ich zmysłowości i namiętnościom, nauczał bowiem, że można iść zawsze za żądzami serca, można się wyrzec postów, umartwień i dobrych uczynków, bo sama wiara zbawić potrafi. Ze względu na takie zasady, przeciwnicy nasi z powodu rozszerzenia się swej nauki nie mają dobrej racyi chwalenia się, a tem więcej, nie mają tytułu dopatrywania tu działania Bożego; my owszem mamy prawo sądzenia z tego, że religia, która śród takich okoliczności nie rozszerzyła się więcej, nigdy powszechną stać się nie może. Płynie to i z głównej zasady protestanckiej, że Biblia jest dla każdego z osobna jedynem źródłem wiary. Odpowiednio do tej zasady każdy człowiek podstaw wiary dla siebie w Biblii szukać powinien. Ale wieleż to jest ludów pogańskich, dla których wszelkie czytanie jest obcem! Dla nich droga do wiary jest niedostępną. Lecz i umiejętność czytania nie otwiera tej drogi; Pismo św., jeżeli ma być źródłem wiary, musi być dobrze zrozumianem. A tymczasem śród tysiąca ludzi ani jeden może się nie znaleźć, któryby je pojmował; owszem, nawet między uczonymi niemasz nikogo, ktoby był pewny, że je jak należy pojmuje. Protestantyzm przeto ze względu na swą najwyższą zasadę wiary

jest niemożebnym, aby się mógł stać wszystkich ludzi religią. Dlatego też widzimy, że protestantyzm, lubo dzieło jego rozszerzania prowadzi się z użyciem najlepszych środków, jednak śród krajów pogańskich żadnych prawie nie czyni postępów. Jeden missyonarz katolicki, którego towarzyszką jest tylko wiara, więcej nawraca pogan, niż stu na żołdzie będących protestantów, którzy niewiernym Biblią rozdają, zamiast im ustnie opowiadać Ewangelią z ofiarą wygód życia i śród tysiącznych niebezpieczeństw i udręczeń, jak to czynią katoliccy opowiadacze wiary. Oni tu sami uznają swą niemoc, dlatego też niewiele oddają się nawracaniu pogan, ale raczej zwracają się do ludów, które już są chrześciańskimi, aby je na swoją stronę przeciągnąć. Ale i tu bardzo szczęśliwymi nie są, i faktem jest, że we wszystkich krajach więcej protestantów zostaje katolikami, niż katolików protestantami.

Ale dajmy na to, żeby zbory protestanckie rozszerzone były po całej ziemi i żeby liczba członków ich przenosiła liczbę katolików, to i tak nie możnaby było ich nazwać kościołem powszechnym, boby im na *jedności* zbywało. Protestanci nie stanowią jednej całości, nie są jednym kościołem; bo nie mają jednej i tej samej wiary, nie mają tych samych sakramentów, ani jednej najwyższej zwierzchności: sa oni między sobą niezależni, na podobieństwo oddzielnych państw, których nic więcej nie łączy, jak tylko wspólny interes.

Nie zaprzeczoną tedy jest prawdą, że zbory protestanckie ani ze względu na czas, ani ze względu na przestrzeń, cechy powszechności nie posiadają; był czas, gdy ich nie było, i są miejsca, gdzie one nie istnieją. Nie są one przeto prawdziwym, przez Chrystusa ustanowionym kościołem; kościołem tym jest tylko kościół katolicki, bo ten tylko, jak to dowiodłem, i co do czasu i co do miejsca powszechnym jedynie nazwać się może. Ale kościół katolicki ma jeszcze jedną cechę, która pokazuje prawdziwość jego: cechą tą jest *apostolstwo*.

CZĘŚĆ II.

Prawdziwy kościół musi być apostolskim. Nasz kościół katolicki tę cechę posiada; jest on przeto prawdziwym, przez Chrystusa założonym kościołem.

1) Prawdziwy kościół musi być apostolskim ze względu na swój *początek*, ze względu na swą *naukę* i ze względu na swoich *zwierzchników*.

Prawdziwy kościół musi być apostolskim ze względu na swój *początek*, t. j. musi być w stanie wykazać, że przez apostołów założony został. Rzecz ta dowodzenia nie potrzebuje. Chrystus tylko apostołów swymi namiestnikami na ziemi zostawił, dał im swe pełnomocnictwo i zobowiązał ich, aby kościół Jego budowali i rozszerzali go po całej ziemi.

Gdy przeto wykazać się daje, że jakiś zbór religijny nie od apostołów bierze początek, ale że go założyli tacy ludzie, którzy z apostołami w zależności nie byli i od nich żadnego ku temu pełnomocnictwa nie otrzymali, to już jawną jest rzeczą, że zbór ten kościołem Chrystusa nazwać się nie może.

Prawdziwy kościół musi być dalej apostolskim ze względu na *naukę* t. j. nauka jego musi być zgodną we wszystkiem z nauką apostolską; nie może on nauczać nic innego jak tylko tego, czego nauczali apostołowie. Chrystus ustanowił apostołów nauczycielami ludu, zostawił im Ducha Św. aby On nauczał ich wszelkiej prawdy i w opowiadaniu Ewangelii nieomylność im zapewnił. Gdy przeto jaki zbór religijny czego innego naucza, niż nauczali apostołowie, zbór taki prawdziwym kościołem być nie może.

Prawdziwy kościół musi być apostolskim w swoich *zwierzchnikach* t. j. musi mieć takich pasterzy, którzyby z apostołami byli w związku i duchowną swą władzę po nich dziedziczyli. Chrystus, jakeśmy to słyszeli, uczynił apostołów pasterzami kościoła, im zostawił tęż samą władzę ku zbawieniu ludzi, którą sam od swego Ojca otrzymał.

Apostołowie krótko żyli, ale kościół ma trwać do końca świata, władza przeto im udzielona musi przechodzić na innych ludzi, którymi ci tylko być mogą, którzy są ich prawymi następcami, t. j. ci którzy swą Boską władzę od apostołów otrzymali. Apostołowie tylko byli założycielami kościoła, im tylko władza z góry ku temu zleconą była, więc ci tylko za prawych pasterzy uważani byc mogą, którzy swe posłannictwo od apostołów wyprowadzić zdołają.

Apostołowie nie uznawali nikogo za pasterza, kto od nich samych, albo od ich następców posłannictwa nie otrzymał. Nawet na Szawła i Barnabę, których Duch Św. na opowiadaczów ewangelii powołał, apostołowie wkładali swe ręcę, aby im na tym urzędzie swego pełnomocnictwa udzielić. Musimy znów przeto powiedzieć, że zbory religijne, których założyciele i pasterze od apostołów nie pochodzą, prawdziwymi kościołami Chrystusa być nie mogą.

2) Zwróćmy teraz swój wzrok na kościół katolicki, aby się przeświadczyć, czy on sprawiedliwie apostolskim nazywać się może?

Jest on apostolskim ze względu na swój *początek*, bo pochodzi od apostołów i przez nich jest założony. Prawdy tej nikt nie zaprzeczy. Każdego błędu religijnego, jakie się w ciągu osiemnastu wieków istnienia chrześciaństwa na świecie ukazywały, możemy wskazać twórcę, jego nową naukę, czas i miejsce jego powstania, jako i soboru, który jego i jego naukę potępił. O kościele katolickim nic podobnego nie wiemy. Chociażbyśmy dzieje wszystkich wieków przejrzeli, nie znajdziemy najmniejszego śladu, aby, kościół katolicki oprócz apostołów miał innych założycieli. Również nie można tego dowieść, jak to później wykażę, aby w kościele katolickim kiedy jaka nowa nauka powstała. Nie można dalej żadnego czasu oznaczyć, w którymby kościół katolicki od kościoła Chrystusowego odpadł, wszelkie w tym względzie usiłowania przeciwników naszych, okazały się bezowocnemi. Już ta okoliczność, że od najdawniejszych czasów zowie się on kościołem katolickim, jest niezaprzeczonym do-

wodem, że od kościoła Chrystusowego nie odpadł, bo gdyby to miało miejsce, toć koniecznie inneby przybrał imię, albo by dwa okazały się kościoły, z którychby każdy chciał uchodzić za katolicki, o czem przecież historya nie wzmiankuje, bo od samego początku mówi tylko o jednym i jedynym kościele katolickim. I miejsca też oznaczyć nie można, w któremby w ciągu wieków istnienia chrześciaństwa kościół katolicki powstał; historya zna tylko Jerozolimę, w której apostołowie kościół założyli, co miało miejsce 33 roku po narodzeniu Chrystusa. Nie można wreszcie przytoczyć żadnego prawego soboru, któryby naukę kościoła katolickiego, jako błędną, potępił. Nie ulega przeto zaprzeczeniu, że kościół ten przez apostołów jest założony, czyli innemi słowy, że ma apostolski początek.

Również nie ulega zaprzeczeniu, że *nauka* jego jest apostolską t. j. że kościół katolicki tego tylko naucza, czego apostołowie ustnie i piśmiennie nauczali.

W kościele katolickim już z tego powodu żadna nowa nauka przyjąć się nie może, iż on trzymał się zawsze tej zasady, że niczego nie można nauczać, czego od dawna nie uczono i w co od dawna nie wierzono.

Gdyby kościół zboczył kiedykolwiek od apostolskiej nauki, toć mielibyśmy o tem bliższe wiadomości, wzmiankowanoby miejsce i czas, kiedy się to stało; a tymczasem nic tego niema. Przeciwnicy nasi pod względem wiary pracowali nad tem, by wynaleźć przeciwko nam jaki dowód, ale wszystko było napróżno, przyszli owszem do przeświadczenia, że wszystkiego, czego kościół teraz naucza, już nauczał tegoż samego w pierwszych wiekach chrześciaństwa. Ta zgodność nauki dzisiejszego kościoła katolickiego z nauką najdawniejszego kościoła była dla wielu dobrze myślących pobudką do powrotu na łono kościoła katolickiego. Przeto kościół katolicki, ze względu na swą naukę, jest apostolskim.

Jest on wreszcie apostolskim odnośnie do swych *zwierzchników*, bo papież i biskupi są prawymi następcami apostołów. Że papież jest następcą Ś. Piotra na stolicy rzymskiej,

to jest rzecz jasna jak słońce, bo znanym jest nam szereg papieżów, poczynając od dzisiaj rządzącego kościołem aż do Piotra, którego sam Chrystus uczynił głową widzialną kościoła. Szeregi biskupów na swych stolicach trudniejsze są do wykazania, wiele z nich bowiem istnieć przestało, wiele w kolei czasów utworzono, i dziś wiele z nich powstaje. Ale wykazy takie nie są konieczne: boć to wszystkim wiadomo, że kościół katolicki nikogo za biskupa nie uznaje, kto do tego urzędu wedle przepisów kościoła powołanym i wyświęconym nie został i kto z papieżem nie zostaje w jedności. Każdy z biskupów może wymienić biskupa, który go konsekrował, i papieża który go zatwierdzał; dlatego też i biskupi są w zjednoczeniu z apostołami i od nich swą władzę mają.

Toż samo należy powiedzieć o każdym katolickim kapłanie. Każdy z nich zna biskupa, który go święcił i który mu władzy udzielał, więc i kapłani od apostołów pochodzą. Pod każdym tedy względem kościół katolicki jest apostolskim; apostolskim jest ze względu na swój początek, na swą naukę i ze względu na swych zwierzchników.

3) *Cechy tej prawdziwości zupełnie nie posiadają zbory protestanckie.*

Że nie mają one apostolskiego początku, to świadkiem tego jest historya, która imiona ich założycieli, jako czas i miejsce ich ukazania się, dokładnie wskazuje.

Mówi ona, że zbory te powstały nie dawniej jak przed trzystu laty, że założycielami ich byli: Luter w Saksonii, Zwingliusz, i Kalwin w Szwajcaryi, i inni apostaci w tem lub owem miejscu. Kościół nasz katolicki istniał już półtora tysiąca lat, gdy te zbory powstały i obok niego miejsca zajęły. Przed tem nikomu nie były one znane, nic nie wiedziano ani o ich nauce, ani o ich kierunku; pierwszymi członkami tych zborów byli katolicy, którzy żyli i wierzyli po katolicku. Są to przeto nowe zupełnie zbory i z apostołami nic wspólnego nie mają. I nauka ich apostolską nie jest. Gdy naukę ich powierzchownie choć porównamy z nauką apostolską, to zaraz znaj-

dziemy, że obiedwie są różne od siebie, jak niebo od ziemi. Apostołowie np. nauczali, że trzeba chować przykazania Boże, jeżeli kto chce być zbawionym; oni zaś przeciwnie twierdzą, że dziesięcioro przykazań nie dotyczą chrześcian. Apostołowie nauczali, że, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posięgą królestwa Bożego; oni przeciwnie twierdzą, że dla chrześcian, oprócz niedowiarstwa, niemasz żadnego grzechu, i że żaden grzech od królestwa Bożego nie wyłącza tego, kto wierzy. Apostołowie zalecają dobre uczynki, by tym sposobem zbawienie swoje pewniejszem uczynić; oni przeciwnie uczą, że dobre uczynki są bezużyteczne, a nawet że są grzechami małymi. Oto, Najmilsi, mała próbka zgodności nauki protestanckiej z nauką apostolską! Sądzę, że możnaby również dobrze powiedzieć, że nauka machometan, która wielożeństwo i prześladowanie chrześcian za zasługę poczytuje, z nauką apostolską jest zgodną.

Zbory protestanckie nie mają wreszcie żadnych apostolskich *zwierzchników* czyli pasterzy. Papieżem jest u nich panujący albo panująca, którzy przecież następcami św. Piotra nie są. Duchowni ich zwierzchnicy nie są również następcami apostołów, bo szereg swego następstwa mogą doprowadzić najwyżej do założyciela swego odszczepieństwa; na nim urywa się łańcuch, bo on ani od papieża, ani od żadnego biskupa, w jedności z papieżem zostającego, nie otrzymał posłannictwa do zrywania z kościołem, i do zakładania nowego zboru; oddzielone przeto od nas zbory religijne w żadnej mierze nie są apostolskimi. Założycielami ich nie są ani apostołowie, ani ich następcy; nauka ich różni się od nauki apostolskiej, zwierzchnicy ich nie zostają z apostołami w żadnym związku, żadnego posłannictwa oni od apostołów nie otrzymali.

Znane więc są wam Najmilsi! cztery cechy prawdziwego przez Chrystusa założonego kościoła; cechami temi, jak to wam wykazałem, są: kościół jest jeden, święty, ka-

tolicki czyli powszechny i apostolski; cechy te posiada kościół katolicki i z tego powodu jest on prawdziwym przez Chrystusa ustanowionym kościołem. O, dziękujcie Bogu za nieoszacowany ten dar, iż jesteście członkami tego kościoła i starajcie się być zawsze dobremi dziećmi tej matki, kościoła katolickiego!

Przyjmujcie żywy udział w jego losach: bolejcie, gdy Pan dopuszcza, aby go nieprzyjaciele prześladowali i rany mu zadawali; cieszcie się, gdy on wśród walki odnosi zwycięstwa i posiadłości swoje rozszerza; módlcie się gorąco, aby ta wiara katolicka rozchodziła się po świecie, aby to królestwo Boże z łaskami swojemi i błogosławieństwami stało się udziałem wszystkich narodów, aby na całym świecie coraz więcej się ono ustalało.

Bądźcie dobrymi, gorąco wierzącymi katolikami, aby na naszej matce, kościele, spełniło się to, co o Jerozolimie przepowiedział Tobiasz: „A ty się weselić będziesz z synów twoich, bo wszyscy będą błogosławieni, i będą do Pana zgromadzeni. Błogosławieni wszyscy, którzy cię miłują i którzy się weselą z pokoju twego.“ (Tobiasz 13, 16—18.) Amen.

Na uroczystość Trójcy Najświętszej.

O przeznaczeniu kościoła.

„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“
Mat. 28, 20.

WSTĘP.

Zbawiciel nasz w dzisiejszej Ewangelii wkłada na apostołów urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, gdy do nich mówi: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, comwamkolwiek przykazał.“ Apostołowie są tedy namiestnikami Chrystusa na ziemi. Przezeń wysłani, i opatrzeni mocą Jego, muszą oni być nauczycielami, kapłanami i pasterzami narodów, aby je do nieba prowadzić. Gdy do nich wyrzekł: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata,“ przyrzekł im niezmienną przy nich obecność, aby dać im możność piastowania tego potrójnego urzędu ku zbawieniu ludzi. Obietnica ta rozciąga się i na następców apostolskich, bo oni sami do końca świata żyć nie mieli. Jest więc Chrystus obecny i przy naszym ojcu świętym, papieżu, i przy zostających z nim w jedności biskupach, następcach apostolskich, aby Boskiej Jego nauki bez zmiany strzegli, aby ją nieskalaną opowiadali, i aby z udzielonej sobie władzy dobry użytek czynili.

Naszą zaś jest rzeczą, abyśmy się zawsze trzymali tej nauki, którą nam opowiadają, abyśmy z gorącą wiarą przyj-

mowali sakramenta, których nam udzielają, i ich przewodnictwu powolnym byli. Gdy tego potrójnego obowiązku dopełniamy sumiennie, to jesteśmy dobrymi katolikami i zbawienia spodziewać się możemy.

I to jest właśnie zadanie, które Jezus Chrystus kościołowi przeznaczył; założył On kościół, by wszystkich ludzi zbawić. Kościołem tym jest nasz kościół katolicki; boć jest on, jak to w dwóch ostatnich naukach wykazałem, jednym, świętym, powszechnym i apostolskim, ma przeto wszystkie cechy, jakie prawdziwy kościół Chrystusa posiadać winien. Kto pragnie tedy zbawionym być, ten musi się stać członkiem kościoła katolickiego. O tem zamierzam dziś wam naukę wypowiedzieć i w tym celu odpowiem na trzy następne pytania:

1) **Dlaczego tylko w kościele katolickim można być zbawionym?**
2) **Co sądzić o zbawieniu tych, którzy do kościoła katolickiego nie należą?**
3) **Jak się należy zachować, aby w kościele katolickim zbawienie otrzymać?**

CZĘŚĆ I.

Tylko W kościele katolickim można zbawienie otrzymać, *bo on posiada dar nieomylności we wszystkiem, co dotyczy wiary i obyczajów.*

1) Gdy mówię, że kościół posiada dar nieomylności, to pod imieniem *kościoła* rozumiem *kościół nauczający*, albo *urząd nauczycielski w kościele*, który piastuje papież i w jedności z nim zostający biskupi. Pierwszymi, na których Pan ten urząd włożył, byli apostołowie, do nich powiedział On: „Idąc nauczajcie wszystkie narody i t. d.“ Winniśmy tu zauważyć, że Chrystus jednego tu wyróżnił i tego nad apostołami i wiernymi ustanowił, a tym był Piotr, którego Zbawiciel głową całego kościoła uczynił. Z mocy

tego zarządzenia Chrystusowego, apostołowie nieoddzielnie, ale w połączeniu z Piotrem, jako z najwyższym pasterzem, spełniali urząd nauczycielski w kościele. A ponieważ papież wchodzi w prawa świętego Piotra, a biskupi w prawa innych apostołów, więc teraz papież w połączeniu z biskupami stanowi urząd nauczycielski w kościele.

Nieomylność urzędu nauczycielskiego w kościele rozciąga się do wszystkiego, co do naszego zbawienia jest koniecznem, a więc do tego, co dotyczy wiary i obyczajów. Kościół nie naucza niczego, coby się sprzeciwiało wierze Chrystusowej; to, co on podaje do wiary, jest prawdą przez Boga objawioną. Pod względem obyczajów nie naucza on również niczego, coby było sprzecznem z zasadami życia i moralności, jakie nam Jezus Chrystus zostawił. To co kościół zarządza i przepisuje, jest dobrem i Bogu miłem, a nas do zbawienia prowadzi, gdy je zachowujemy.

Że kościół w tym zakresie jest nieomylnym, zapewnia nas o tem jasnemi słowy Pismo św: Chrystus mówi do apostołów: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, comwamkolwiek przykazał. A oto ja z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 19—20.)

Zbawiciel tu orzeka, że na apostołów wkłada urząd nauczycielski i nieustanną im swą obecność zapewnia. Lubo od was odchodzę, mówi On, i do nieba wstępuję, ale was samym sobie nie zostawiam; niewidzialnym sposobem będę w pośrodku was i towarzyszyć wam nie przestanę, aż do końca świata. Ta nieustanna nigdy obecność, którą Jezus apostołom przyrzeka, ściąga się oczywiście do urzędu nauczycielskiego; mówi On: „Jestem z wami po wszystkie dni, a więc jest i dziś tak samo, jak wówczas, gdy wkładał na nich urząd nauczycielski. Gdy przeto Zbawiciel był obecnym śród apostołów, gdy oni swój urząd nauczycielski spełniali, toć jest rzecz niemożebna, aby oni przy ogłaszaniu nauki Bożej błądzili; oni byli nieomylnymi. Ale P. Jezus mówi: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończe-

nia świata.“ Apostołowie nie mogli opowiadać nauki aż do skończenia świata, bo byli śmiertelni; jakżesz mógł być z nimi P. Jezus aż do końca świata? Nieinaczej, jak tylko będąc z ich następcami, z papieżem i zostającymi z nim w jedności biskupami, czyli z urzędem nauczycielskim w kościele, który do końca świata trwać będzie. Gdy przeto Zbawiciel mówi: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata,“ to daje obietnicę, że będzie nietylko z apostołami, ale i z ich następcami, którzy urząd Jego nauczycielski aż do końca świata sprawować będą. Gdy tedy przy papieżu i biskupach jest obecny Pan Jezus, to są oni taksamo nieomylni, jak byli apostołowie.

Chrystus przyrzeka też apostołom i ich następcom nieustającą nigdy obecność Ducha Św. gdy mówi: „Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.“ (Jan 14, 16—17.) Ponieważ tu Chrystus mówi, że Duch Św., Duch prawdy, na wieki z apostołami zostawać ma, to oczywisty ztąd wniosek, że obietnica ta oraz ściąga się i do następców apostołów, do papieża i biskupów, boć, jak to wiadomo, apostołowie wiecznie żyć nie mieli. Duch Św. jest zawsze przy urzędzie nauczycielskim w kościele, On uczy go wszelkiej prawdy. Mając takiego przewodnika przy nauce, kościół błądzić nie może, jest on nieomylnym nauczycielem prawdy.

Nieomylność kościoła pokazuje się dalej ze słów, które wyrzekł Pan do Piotra: „Tyś jest opoka, na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“ (Mat. 16, 18.) Tu wyraźnie przyrzeka P. Jezus, że dyabłu i jego zwolennikom nie uda się obalić kościoła, który On na Piotrze zbudował. O prawdzie tego przyrzeczenia Bożego nikt wątpić nie może; na skutek tego przyrzeczenia kościół swe istnienie przedłuża, pomimo to, że mocy piekielne walczą przeciwko niemu. A jeżeli ma istnieć ciągle, to błądzić nie może, bo gdyby wpadał w błąd i kłamstwo, to stałby się nie kościołem Chrystusa dla zbawienia ludzi, ale syna-

gogą szatana. Sama już bez zmiany trwałość kościoła jest dowodem jego nieomylności.

O nieomylności kościoła świadczy św. Paweł, gdy go nazywa filarem i utwierdzeniem prawdy. (1. Tym. 3, 15). Filary utrzymują budynek, iż on stoi prosto; utwierdzenie czyli fundament sprawia to, że się dom nie chwieje, nie nachyla, nie upada.

W podobnyż sposób kościół, t. j. urząd nauczycielski w kościele jest podporą i schronieniem Boskiej nauki, która w nim trwa bez zmiany i w swej pierwiastkowej czystości zostaje.

Wreszcie, że kościół jest nieomylny, świadczą o tem wszyscy ojcowie święci. Kościół jest dla nich źródłem prawdy, mieszkaniem prawdziwej wiary (Laktancyusz); skarbem, w którym jaśniejsza od słońca prawda się zachowuje (Teofilus); najbezpieczniejszą przystanią, w której można znaleść prawdę, zaspokojenie duszy, pochodnię Chrystusa, która światłem Chrystusa jaśnieje (Ireneusz, Origines, Euzebius); najczystszą oblubienicą Chrystusa, która nigdy skalaną być nie może (Cypryan, Chryzostom); filarem i utwierdzeniem prawdy, które tak są mocne, że raczej słońce i firmament przeminą a one nic się nie zmienią. (Ambroży, Hieronim, Augustyn).

Pismo tedy święte i całe podania upewniają nas, że kościół jest nieomylny; w rzeczach wiary i moralności błądzić on nie może; to, czego on naucza jest prawdą, jest dobrem, jest tem, co się Bogu podoba; przepisy jego są zbawienne i do szczęścia duszy potrzebne. Jakiż ztąd wniosek? Ten oczywiście, że tylko w kościele katolickim na swe zbawienie pracować, i w tymże tylko kościele zbawionym być można.

Tak jest w istocie, tylko wówczas możemy się Bogu podobać i spodziewać się nieba, gdy wolę Chrystusa we wszystkiem spełniamy, t. j. gdy wierzymy w to, czego On naucza, gdy czynimy to, co On czynić zaleca, i gdy używamy tych środków do zbawienia, które On nam przepisał. Ponieważ tylko kościół ogłasza nam nieomylnie wolę Bożą

we wszystkiem, jasną przeto jest rzeczą, że tylko na łonie kościoła wieczne zbawienie otrzymać możemy.

2) Otóż każdy, kto uznaje, że kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym kościołem, ten pod utratą wiecznego zbawienia jest obowiązany stać się członkiem tegoż kościoła.

Obowiązek ten nasz Zbawiciel jasnemi słowy wypowiedział: „Ktoby kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“ (Mat. 18, 17.) Poganie, którzy przed światłem Ewangelii swe oczy zamykają, jako i jawni grzesznicy, nie są oczywiście na drodze do zbawienia, są oni na szerokiej drodze do zatracenia prowadzącej. Na tej drodze, wedle słów Zbawiciela, są ci, którzy kościoła nie słuchają, i do niego wejść nie chcą; oni zbawionymi być nie mogą. I znów mówi Chrystus: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał.“ (Łuk. 10, 16). Słowa te wyrzekł nasz Pan do siedemdziesięciu dwóch uczniów, których przed sobą wysyłał ku opowiadaniu Ewangelii. Co powiedział o uczniach, którzy tylko kapłanami byli, to tem więcej stosuje się do kościoła, t. j. do kościoła nauczającego, do papieża i do będących z nim w jedności biskupów. Kto nimi gardzi i wskutek tej wzgardy nauki ich przyjąć nie chce, ten gardzi Chrystusem i Ojcem, który jest w niebiesiech. Czy taki zbawionym być może?

Aby pokazać, że zewnątrz kościoła nie masz zbawienia, Zbawiciel nasz przyrównywa kościół do winnicy, do izby godowej, do owczarni. Tylko ci którzy w winnicy pracowali, otrzymali zapłatę; ci, którzy otrzymali wezwanie na gody, a przyjść nie chcieli, zostali z nich wyłączeni; ginęły owce, które do owczarni nie weszły. Kto przeto z własnej winy do kościoła katolickiego nie należy, ten i w niebie żadnego udziału mieć nie będzie.

Tak też nauczają ojcowie święci; św. Cypryan mówi: „Kto kościoła nie ma za matkę, ten Boga za Ojca mieć nie może. Nie może on być ocalony jako i ci, którzy za czasów potopu do arki nie weszli.“ Św. Augustyn mówi: „Każdy

kto się z kościoła katolickiego wyłączył, chociażby zkądinąd pobożne życie prowadził, z tego jedynie powodu, że do kościoła nie należy, królestwa Bożego nie otrzyma.“ Takąż samą zasadę wypowiedzieli biskupi r. 412 w Cyrcie na soborze zebrani, a Koncylium laterańskie, r. 1215 zebrane orzekło: „Jest kościół powszechny, zewnątrz którego nikt, kimby on nie był, zbawionym być nie może.“ Jestto więc prawdą, na Piśmie świętym i na powadze Podania opartą, że tylko w kościele katolickim zbawionym być można.

Otóż pozostaje pytanie, co trzymać o zbawieniu tych, którzy do kościoła katolickiego nie należą.

CZĘŚĆ II.

Członkami kościoła katolickiego są wszyscy ochrzczeni, którzy się ani sami z kościoła nie wyłączyli, ani przez kościół wyłączeni nie zostali. A więc do kościoła katolickiego nie należą: 1) Nieochrzczeni, jakimi są: poganie, żydzi, machometanie, jako i dzieci niechrzczone chrześciańskich rodziców; 2) Heretycy, niedowiarkowie i odstępcy od wiary; 3) Wreszcie wyłączeni z kościoła, t. j. ci, których kościół, z powodu wielkich ich wykroczeń, z pośród siebie wyłączył.

1) Co trzymać o zbawieniu ludzi nieochrzczonych? Czy mogą być oni zbawieni? Odpowiedź na to pytanie jest trudną. Czynię tu naprzód różnicę między dziećmi, które umierają przed dojściem do rozumu i takiemi, które dożyły do lat dojrzalszych. Dzieci niechrzczone, które jeszcze do użycia rozumu nie przyszły i tym sposobem, nie dopuściwszy się same żadnego grzechu uczynkowego, umierają, nie idą na potępienie, bo wogólności wszyscy uczeni w kościele naszym są tego zdania, że dla samego jedynie grzechu pierworodnego, nikt do piekła skazanym nie bywa. Mogą one wprawdzie nigdy nie wejść do nieba, bo są grzechem pierworodnym skalane, możemy przecież mniemać, że będą one zażywały jakiejś szczęśliwości, a więc o ich losie roz-

paczać nie należy. Co dotyczy ludzi dorosłych, zmarłych bez chrztu, to los ich zależnym jest od tego, czy żyli oni wedle prawa, które Bóg wyrył na sercu każdego człowieka, czy też przeciwnie. Jeżeli żyli i działali wbrew swemu przekonaniu i sumieniu i dopuszczali się ciężkich grzechów, to naruralnie można sądzić o nich z pewnością, że na wieki potępieni będą. Jeżeli zaś szli za głosem swego sumienia i pracowali nad tem, by wedle miary swych wiadomości służyć Bogu, to na potępienie nie pójdą, bo Bóg nikogo nie potępia, kto wedle swej możności służyć Mu pragnie. Czy zaś wejdą oni do nieba? Na to pytanie dokładnej wiadomości dać nie można. Jeżeli z gorącością ducha żyć oni usiłowali, jeżeli mieli wielką żądzę poznania Boga i składania Mu czci, i byli gotowi w każdej chwili przyjąć religię chrześciańską, gdyby o takowej potrzebie wiadomości mieli, to ta żądza mogłaby im zastąpić chrzest z wody i w takim razie wejśćby mogli do nieba. Wielu jednak mędrców kościelnych, a mianowicie: św. Tomasz z Akwinu jest tego zdania, że Bóg tych pogan i wogólności ludzi nie ochrzczonych, którzy z prawdziwą żądzą starają się poznać prawdę i szczerem sercem służyć Mu pragną, zawsze, a nawet gdy to inaczej stać się nie może, cudownym sposobem do prawdziwej wiary przyprowadza, jak to wiemy o rotmistrzu Korneliuszu, którego nawrócenie do wiary chrześciańskiej przez pośrednictwo cudu się stało. Ztąd możnaby wnosić, że tym, którzy w niedowiarstwie żyją i umierają, zbywa na chęci nawrócenia się, i że oni z tego powodu potępieni będą. Ale zostawmy to Bogu, który niechrześcian sądzić będzie, a miejmy to sobie za rzecz pewną, że nikt bez własnej winy potępionym nie zostanie.

2) Mówić teraz będę o heretykach. Co sądzić o ich zbawieniu? Trzeba tu zrobić różnicę. Jeżeli ich błędna wiara pochodzi z ich winy i z ich złej woli, to niemożebną jest rzeczą, aby byli zbawieni, bo błędna wiara jest ciężkim grzechem, która na potępienie prowadzi. Z własnej zaś winy i ze złej woli ci są winni błędnej wiary, którzy o prawdach

wiary katolickiej są przeświadczeni, a przecież nawrócić się do kościoła nie chcą. Trudnościami, jakie z tego rodzaju przejścia do wiary katolickiej są związane, usprawiedliwić się oni nie mogą. Kto raz przyszedł do przeświadczenia, że kościół katolicki jest prawdziwym kościołem Chrystusa, ten pod utratą zbawienia wejść do niego obowiązany; bo przed wolą Bożą i sprawą zbawienia duszy wszystkie względy ziemskie muszą iść na bok, i trzeba być gotowym majątek, zdrowie i życie samo ponieść w ofierze dla wiary prawdziwej.

Do innowierców którzy z własnej winy w błędzie zostają, musimy tych zaliczyć, którzyby mogli poznać prawdę, gdyby szczerze tego pragnęli i nad tem popracować chcieli, a którzy tego wskutek obojętności religijnej, lub dla godnych nagany przyczyn, zaniedbują. Kościół katolicki ma tak bijące w oczy cechy swej prawdziwości, że tym, którzy doń nie należą, łatwo winna przyść wątpliwość, czy ich religia nie jest błędną, i czy katolicka nie jest prawdziwą. Kto taką wątpliwość lekceważy i kto prawdy jak należy szukać nie chce, ten staje się winnym ciężkiego grzechu, bo w tak ważnej sprawie obojętnym się okazuje. Dlatego też, mówi św. Augustyn: „Mimowolna niewiadomość za grzech poczytaną ci nie będzie; ale niedbalstwo w nauczeniu się tego, co ci jest nieznanem.“ Gdy zaś heretycy i odszczepieńcy swego błędu zupełnie nie znają i Bogu gorąco służą, to chociaż nie należą oni ciałem do kościoła, są przecież duchownie z nim połączeni, mogą na swe zbawienie pracować i świętymy zostać. Ale uświęceniu ich stoi na zawadzie wiele przeszkód, zbywa im bowiem na środkach do zbawienia.

Nauka Boża jest im błędnie przedstawiana i tłomaczona; uroczystości ich są zimne, brak im ofiary Mszy Świętej, tego źródła z którego tak wiele łask płynie; na ich ołtarzach niemasz Chrystusa, i w komunii przyjmować Go nie mogą; nie mają sakramentu pokuty, przez który mogliby się pozbywać grzechów po chrzcie popełnionych; ani sakramentu ostatniego olejem świętym namaszczenia, słowem: są oni ubo-

dzy pod względem środków do zbawienia, jako dzieci, które zaledwie mają chleb dla zaspokojenia ostatniego głodu, gdy my katolicy zasiadamy przy zastawionym stole i środkami do zbawienia obficie się zasilamy. Za tę łaskę, iż jesteśmy katolikami, winniśmy Bogu gorąco dziękować i codziennie prosić Go o to, aby i niedowiarkom udzielił swego światła, aby im dał dobrą wolę i moc, iżby się do kościoła katolickiego zwrócili i tym sposobem pozbyli się tego niebezpieczeństwa utraty zbawienia, które im zagraża.

3) Są jeszcze chrześcianie, którzy nie należą do kościoła katolickiego, a takimi są wyłączeni z kościoła, t. j. tacy którzy byli katolikami, ale z powodu ciężkich grzechów ze społeczności kościelnej usunięci zostali.

Że tacy, gdy nie pokutują za swe grzechy i z kościołem pojednać się nie chcą, żadnej nadziei zbawienia mieć nie mogą, zaledwie wzmiankować potrzebuję. Ciężkie grzechy, których się dopuścili, brak pokuty i zatwardziałość w grzechu muszą im nieodwołalnie zamknąć drogę do nieba.

Z tego, co się mówiło, jest rzeczą widoczną, że sprawa tych którzy nie są w kościele, jest niedobrą i że wielu z nich, jeżeli nie największa część, zbawienie wieczne utraci. Jest to prawdą i rzeczą pewną, że Bóg nikogo bez ciężkiej jego winy nie potępia, ale to bynajmniej nas nie upoważnia do sądzenia, że wielka liczba niewiernych i niedowiarków ocaloną będzie, bo bardzo mało z pomiędzy nich, znajdzie się takich, którzyby od ciężkich grzechów wolnymi byli i którzyby mieli szczerą chęć poznania prawdy. Ale już o tem nie mówmy, nie wydawajmy na nikogo wyroku; pamiętajmy tylko, że jedynie kościół katolicki ma środki do zbawienia, i że przynajmniej duszą musi należeć do kościoła ten, kto na swe zbawienie pracować pragnie. Kto z niewiernych i z niedowiarków duszą należy do kościoła, tego my nie wiemy; zostawmy o tem sąd Bogu, któremu są jawne tajniki serca. Co do nas chrześcian katolików, to starajmy się swe obowiązki sumiennie wypełniać, i z łask kościołowi naszemu udzielonych korzystać. Z tego powodu od-

powiem wam krótko jeszcze na pytanie: Co mamy czynić, abyśmy w kościele katolickim zbawieni byli?

CZĘŚĆ III.

Abyśmy, Najmilsi! w kościele katolickim zbawienie znaleźli, musimy nauce jego wierzyć, jego przykazania zachowywać, i jego środków do zbawienia używać.

1) Do zbawienia przedewszystkiem potrzeba, abyśmy wierzyli temu, czego kościół naucza. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Chrystus jeszcze ukazywał się widocznie na ziemi, to musielibyśmy wierzyć wszystkiemu, czegoby On nauczał, i gdybyśmy nie wierzyli, odrzucenibyśmy byli, jako żydzi niewierni. Otóż ten sam obowiązek posłuszeństwa mamy względem kościoła naszego, który jest dalszym ciągiem Chrystusa żyjącego.

Kościół jest namiestnikiem Chrystusa; przy pomocy Ducha Św. jest on naszym nauczycielem prawdy.

Mają tu wagę słowa Chrystusowe: „Ktoby kościoła nie słuchał niech ci będzie jako poganin i celnik.“

Poganie i jawnogrzesznicy zbawieni być nie mogą, przeto nie może być zbawiony i chrześcianin katolik, gdy kościoła nie słucha, gdy nie wierzy temu, co on do wierzenia podaje. Lecz z tego powodu wielu chrześcian katolików, mimo to, że są członkami kościoła mającego środki do zbawienia, do nieba nie wejdzie.

Nie mało pomiędzy nami jest takich, którzy w sprawach religijnych są zupełnie ciemni, i o najważniejszych tajemnicach naszej wiary żadnych nie mają wiadomości, albo mają o niej tylko błędne pojęcia. Gdyby brak ten oświecenia nie pochodził z ich winy, Bógby to im jakoś uwzględnił; ale o wielu tego powiedzieć nie można. Nie słuchają oni słowa Bożego, katechizmu, historyi św.; Ewangelii ani żadnej innej religijnej książki nie wezmą do ręki; w rzeczach religijnych są zupełnie obojętni; tu ma źródło ich nieumie-

jętność i ich niedowiarstwo. Dla takich katolików dzień sądu ostatecznego ciężkim będzie, bo brak wiary za winę będzie im poczytany. Są dalej chrześcianie katolicy, którzy w swej zarozumiałości uważają sobie za rzecz poniżającą, aby poddali rozum pod jarzmo wiary; odrzucają oni to, czego nie rozumieją; „czego nie rozumiem, temu nie wierzę;“ mówią oni. Tacy chrześcianie, a są oni nie tylko po miastach ale i po wioskach, żadnej wiary nie mają, bo, „wierzyć,“ znaczy, nie to mieć za prawdę, co się pojmuje, ale to, czego kościół naucza, i co do wierzenia podaje. Gdybyśmy tylko temu wierzyli, co pojmujemy, to nie wierzylibyśmy kościołowi, ale sobie, — nie mielibyśmy żadnej wiary. Tacy rozumujący chrześcianie, nie mają właściwie żadnej wiary, i żadną miarą zbawieni być nie mogą. Są wreszcie chrześcianie katolicy, którzy w niektóre prawdy naszej wiary dlatego nie wierzą, że ich sposób myślenia i życie samo są przewrotne i złe. Tak np. wielu nie chce wierzyć, że nieczystość, chciwość, przesada w ubraniu, rozmaite szalbierstwa i niesprawiedliwości w kupiectwie i rzemiosłach i t. d. są grzechami, które drogę do królestwa Bożego tamują, bo są tymi grzechami skalani i pozbyć się ich nie chcą.

Jak to przeto widzicie, jest niemało katolików, którym zbywa na dobrej wierze i ci z tego powodu zbawieni być nie mogą.

2) Ale nie dosyć jest wierzyć, wiara, aby swą zbawienną działalność wykazać mogła, musi być połączona z prawdziwie pobożnem życiem, i z zachowaniem przykazań Bożych. Katolik, dopuszczając się grzechu, nie przestaje wprawdzie być członkiem kościoła. Sam Chrystus przyrównywa swój kościół do roli, na której obok pszenicy rośnie i kąkol (Mat. 13, 24.); do sieci, w której się znajdują ryby dobre i złe (Mat. 13, 47—48.); do izby godowej, w której się znalazł nie godny (Mat. 22, 2.); do dziesięciu panien, z których pięć było mądrych a pięć głupich. (Mat. 25.) Choćby przeto był ktoś i największym grzesznikiem, nie przestaje z tego powodu być członkiem kościoła, dopókąd jest wyznawcą

wiary katolickiej. Ale jest on martwym członkiem, jako sucha gałąź na drzewie, która owocu nie rodzi. Można o nim to powiedzieć, co Pan o nim powiedział. „Masz wprawdzie imię, że żyjesz, ale jesteś umarły.“ (Obj. 3, 1.) Związek przeto z kościołem nie przynosi pożytku grzesznikowi, jak długo on w grzechu zostaje, odpowiedzialność jego po za grobem, będzie nierównie cięższą niż niedowiarków i niewiernych, bo Bóg każdego sądzić będzie wedle miary łask, które mu do zbawienia dane były. Niestety, wiele i bardzo wiele jest katolików, którzy wierzą wprawdzie w to, czego kościół naucza, ale nie spełniają tego, co on zaleca.

Sposób ich myślenia jest światowy, serce skażone; żyją oni tylko dla świata, troska o niebo ich nie zajmuje, bez wstydu przestępują oni przykazania Boże, oddają się nieczystości, żyją w niezgodzie, nieprzyjaźni, oddają się złym nałogom i namiętnościom, obowiązki swe religijne i społeczne lekceważą; słowem, wierzą oni po katolicku, ale gorzej żyją niż poganie. Biada tym obumarłym członkom kościoła! Los ich jest losem kąkolu, który w wielkim dniu żniwa będzie oddzielony od pszenicy i w ogień wrzucony. Jeżeli przeto życzycie sobie w kościele katolickim zbawienia się dosłużyć, to nietylko wierzcie po katolicku ale i pokatolicku żyjcie. Unikajcie starannie niesprawiedliwości i grzechu, starajcie się o to, co dobre, uczciwe, co się Bogu podoba; „starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne uczynili wasze wezwanie i wybranie.“ (2 Piotr 1, 10.)

3) Abyście zaś byli stali w wierze i drogą cnoty chodzili, musicie z pilnością używać środków do zbawienia, które Chrystus w swym kościele złożył. Kościół katolicki jest narzędziem do uszczęśliwienia ludzi; posiada on łaski, jakie są nam potrzebne do usprawiedliwienia się i uświęcenia, do wzrostu i do wytrwania w dobrem. Szafuje on nam święte sakramenta, a przez nie udziela łaski poświęcającej albo ją w nas pomnaża; oświeca nas, umacnia nas i czyni nas zdolnymi, iż we wszystkich okolicznościach życia sprawą naszego zbawienia zajęci jesteśmy, opowiada nam nieu-

stannie słowo Boże, codziennie na ołtarzach za żywych i umarłych składa w ofierze Bogu nieskalanego Baranka; otwiera przed nami bogaty skarb swoich odpustów, które nas od doczesnej kary za grzechy zwalniają; nieustannie modli się za nas, abyśmy tu i w wieczności szczęśliwi byli i wyciaga ręce nad nami, by łaskę Bożą na nas sprowadzić.

Do was to, Najmilsi! należy, abyście z tych rozlicznych i tak skutecznych łask kościoła dobry dla siebie użytek czynili. Przedewszystkiem w niedziele i święta znajdujcie się na nabożeństwie, słuchajcie z uwagą nauki chrześciańskiej, módlcie się gorąco podczas spełniania świętej ofiary; bo to jest najskuteczniejszy środek do odżywiania w sobie życia chrześciańskiego i do umocnienia się w niem. Uczęszczajcie godnie do sakramentu Pokuty i Komunii świętej; niechaj nikogo nie będzie, ktoby tylko raz na rok spowiadał się i komunikował. Chrześcianin, który tylko około Wielkanocy do tych sakramentów przystępuje, jest opieszałym w sprawie swego zbawienia i ma mało widoków, aby świętym został.

Spowiadajcie się, gdy sumienie wam potrzebę tego wskaże i komunikujcie tak często, jak będziecie mogli, jak to wam spowiednik wasz radzić będzie, i starajcie się, aby i dzieci wasze i czeladka wasza toż samo czyniła. Bądźcie bogobojnymi i pobożnymi; odmawiajcie codziennie poranne i wieczorne pacierze, jako i modlitwy przed i po przyjęciu posiłku; oddawajcie cześć Bogu, utajonemu w Najświętszym Sakramencie, a szczególniej czyńcie to w niedziele i święta; oddawajcie się w opiekę Najśw. Boga Rodzicy, świętemu aniołowi stróżowi swemu i świętemu patronowi, którego imię nosicie, często podczas dnia myślcie o Bogu, dzięki mu składajcie za łaski otrzymane, proście o nowe i czyńcie postanowienia służenia Mu wiernie.

Oto, Najmilsi! co wam czynić należy, jeżeli w kościele katolickim zbawieni być chcecie: musicie wierzyć w to, czego on was naucza, wypełniać to co on wam zaleca i używać tych środków do zbawienia, których on szafarzem jest.

Sami to uznajecie, że ilekroć razy wymawiacie te słowa: „Wierzę w święty kościół powszechny“, słowy temi wyznajecie, że Chrystus ustanowił nieomylny kościół, w który wierzyć, któremu bez żadnych zastrzeżeń ulegać winniśmy, jeżeli wieczne zbawienie otrzymać pragniemy, i że kościołem tym nie inny jest, jedno kościół rzymsko-katolicki.

Bądźcie przeto dobremi dziećmi najlepszej matki kościoła katolickiego, wierzcie w to, co on wam do wierzenia podaje, bo on jest nauczycielem wszelkiej prawdy.

Chętnem sercem poddawajcie się jego przepisom i jego zarządzeniom, bo on pragnie waszego dobra, bo on nic wam nie przepisuje, jedno to, co jest do zbawienia koniecznem. Strzeżcie się nieposłuszeństwa i buntu względem kościoła. Powstawanie przeciwko kościołowi jest powstaniem przeciwko Bogu, i ciągnie za sobą wieczną zagładę. Używajcie środków zbawienia, jakie Chrystus zostawił w kościele: w niedziele i święta uczęszczajcie pilnie do kościoła, słuchajcie Mszy świętej i słowa Bożego, oddawajcie cześć Najś. Sakramentowi, przystępujcie często do sakramentów pokuty i komunii św., módlcie się gorąco, aby Bóg dał wam łaskę żyć świętobliwie i świętobliwie umrzeć.

Tak postępując, staniecie się dobrymi chrześcianami katolikami i sprawicie to, że kościół katolicki spełni względem was swoje zadanie i zaprowadzi was do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Na uroczystość Bożego Ciała.

O rozszerzeniu i utrzymaniu kościoła.

„Ten jest chleb, który z nieba zstąpił.“ *Jan 6, 58.*

WSTĘP.

Uroczystość Bożego Ciała właściwie obchodzićby się winna w Wielki Czwartek, bo w tym dniu Zbawiciel nasz ten Najświętszy Sakrament ustanowił.

A że w Wielki Czwartek obchodzi się pamiątka gorzkiej męki Pana Jezusa, która z radosną uroczystością godzić się nie daje, kościół przeto dzisiejszy czwartek na obchód tej uroczystości przeznaczył.

Dzisiaj tedy jest dzień, w którym wiarę naszą w prawdziwą i nieustającą obecność P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie jawnie i uroczyście wyznać winniśmy; dzisiaj jest dzień w którym Jezusowi Chrystusowi z najczystszego serca złożyć dzięki mamy za tę niewypowiedzianą miłość, którą okazał ustanawiając Najświętszy Sakrament, przez który tyle niezliczonych łask otrzymujemy; dzisiaj jest ten dzień, w którym Panu Jezusowi ogólną i jawną naszą cześć i hołdy złożyć mamy, by Mu choć w części wynagrodzić te zniewagi i hańbę, jakich od wielu wiernych i niedowiarków w tym Sakramencie doznaje; dzisiaj wreszcie jest dzień, w którym łącznie ze wszystkimi wiernymy prosimy Pana Jezusa, aby ten Sakrament miłości i w życiu i przy śmierci był nam błogosławieństwem. O jakże szczęśliwi jesteście, moi Bracia! iż należycie do kościoła katolickiego; bo tylko

w kościele katolickim, znajduje się ten Najświętszy Sakrament, tylko tu przebywa Jezus Chrystus i przebywać będzie aż do skończenia świata; tylko tu rozdziela On swe łaski zbawienne.

Po za kościołem nie masz Jezusa, tylko tu, w kościele katolickim, możemy pracować na swe zbawienie i świętymi zostać.

Tę wielką prawdę wyjaśniłem wam już w ostatniej nauce, gdy mówiłem o przeznaczeniu kościoła.

Trzymając się porządku naszego katechizmu, mówić dziś będę o rozszerzeniu kościoła i jego utrzymaniu.

Przedmiot ten jest bardzo obszernego zakresu; bo on mieści w sobie dzieje naszego świętego kościoła, poczynając od jego założenia aż do dni naszych, obejmuje przeto w sobie przeszło tysiąc osiemset lat. Nie potrzebuję tu prawie wzmiankować, że aby się nie stać rozwlekłym zbytnie, tylko o najważniejszych wypadkach mówić będę.

Podzielmy więc te dzieje kościoła na trzy wielkie części i mówmy o sprawach jego.

1) **Od założenia kościoła aż do Konstantyna Wielkiego.**
2) **Od tego cesarza aż do odszczepieństwa od wiary w szesnastym wieku.**
3) **Od tego odszczepieństwa aż do naszych czasów.**

CZĘŚĆ I.

1) Pan Jezus umarł na krzyżu dla naszego zbawienia; lecz kościół Jego z początku był bardzo mały, bo liczył zaledwie sto dwadzieścia dusz, jakto Św. Łukasz w Dziejach apostolskich wzmiankuje. Ale mały ten kościół wzrastał; zaraz w dzień Zielonych świątek trzy tysiące żydów wiarę Chrystusa przyjęło. Od tego czasu liczba wiernych coraz szła w górę; bo apostołowie, rozszedłszy się po żydowskiej ziemi, z zapałem opowiadali naukę zbawienia. Prześladowano ich, skazywano na chłosty, do więzień wtrącano, Stefan był na-

wet ukamienowany, a Jakób apostoł ścięty; ale te prześladowania nietylko młodego kościoła nie zabiły, ale owszem do wzrostu jego przyczyniły się. Apostołowie i uczniowie Chrystusa, wypędzeni z Judei, rozszerzali wiarę po za jej granicami i wszędzie zakładali liczne gminy chrześciańskie. Św. Paweł apostoł w trzech swoich podróżach wielkich obszedł kraje Azyi i Europy i z takim skutkiem pracował śród pogan, że wiele tysięcy z nich do kościoła wprowadził.

Z podobnym skutkiem opowiadali wiarę inni apostołowie śród żydów i pogan. Rozeszli się oni po całym świecie, wielką liczbę kościołów założyli. Przewodniczył wszystkiemu św. Piotr, który w Rzymie, ówczesnej stolicy świata, założył wielkie zgromadzenie chrześcian i tam łącznie ze św. Pawłem palmę męczęńską otrzymał roku 67.

Dzieło tak chwalebne zapoczątkowane przez apostołów przy pomocy Bożej z równym zapałem prowadzili dalej ich następcy. Opowiadacze wiary zachodzili do dalekich krajów; nieśli oni światło ewangeli do wpół dzikich ludów, przepływali morza, przechodzili góry, żadne przeszkody zahamować ich nie zdołały. Ich słowo wzruszało serca, a znaki i cuda, które im towarzyszyły, pokonywały tych, którzy im przeszkody stawiać usiłowali. Wielu z pogan uznawało z boleścią nędzę i obrzydliwość bałwochwalstwa i przyjmowało wiarę chrześciańską, która im o Bogu i o ich przeznaczeniu tak pełne pociechy nauki dając, uduchowniała ich, z ludzi ziemskich, cielesnych czyniła ich mieszkańcami nieba. Drudzy, przypatrując się cnotom chrześcian z, podziwem mówili: „Cóżto musi być za religia, która wielkich grzeszników tak cudownie na wielkich świętych przemienia,“ odrzekali się poganizmu i stawali się chrześcianami. Tak we wszystkich prowincyach ówczesnej monarchii rzymskiej, która się daleko po świecie rozszerzała, powstawały coraz nowe kościoły, gdy dawniej założone umacniały się ciągle i granice swoje rozciągały.

Już w roku 106 Pliniusz donosi cesarzowi Trajanowi, że religia chrześciańska ustaliła się nietylko po miastach,

ale i po wsiach i chatach polnych, i że świątynie pogańskie pustkami stoją.

Już w połowie trzeciego wieku chrześcianizm był zaszczepiony nietylko w Azyi i Afryce, ale i w Europie, gdzie nie było już ludu, któryby jeżeli nie w zupełności, to przynajmniej w znacznej części, chrześciańskim nie był. Jak bardzo już w owym czasie kościół chrześciański był rozszerzony, mówi o tem Tertulian.

Do liczby chrześcian zalicza on Partów, Medów, Elamitów, Mezopotamów, Armenów, Frygijczyków, Kapadocyan, mieszkańców Pontu, Pamfilii, Azyi mniejszej i Egiptu, i inne ludy za Cyreną osiadłe; mówi następnie, że wielu wierzących było w Rzymie, w Judei, w Getuli, w Hiszpanii, wiele rodzin w dzisiejszej Francyi i Anglii, wreszcie w Samaryi, Dacyi, Germanii Scytyi i wśród innych narodów. „My chrześcianie, „mówi ten pisarz kościelny,“ dopiero wczorajsi jesteśmy, a jednak napełniamy wszystko; jesteśmy w waszych miastach, w waszych zamkach, w waszych wioskach, na waszych polach; zajmujemy stanowiska w pałacu, w senacie i w sądzie; świątynie wam tylko zostawiamy.“

2) Tak, Najmilsi! trzysta lat dosyć było, aby religia chrześciańska rozszerzyła się po całej ziemi i we wszystkich krajach wielu zwolenników dla siebie zjednała.

A jakże się to rozszerzenie religii odbyło?

Czy kościół miał jaką ziemską potęgę?

Czy go wspierały jakie wielkości światowe? Ani jedno ani drugie miejsca nie miało; owszem, wszystko się przeciwko niemu zwróciło. Już żydzi byli najzawziętszymi wrogami chrześcianizmu; oni użyli wszelkich sprężyn, by zburzyć ten nowy kościół. Ale prześladowanie to długiem nie było: Rzymianie zburzyli Jerozolimę, żydzi utracili swą niezależność i zostali rozproszeni po całym świecie. Lecz wkrótce znalazł kościół nowych, zaciętszych wrogów, a tymi byli poganie. Poganie z początku obojętnie patrzali na chrześcian, mieli oni ich za jakiś odłam żydostwa i lekceważyli ich sobie. Gdy zaś dostrzegli, że chrześcianizm szerzy się

coraz więcej i wszędzie dostęp znajduje, zatrwożyli się mocno, poczęli się lękać o byt monarchii, sądząc, że z upadkiem poganizmu i ona runie. Surowe też przepisy chrześciańskie, które zabraniały zabobonnej czci pogańskiej, wykroczeń i zbrodni, dały broń w ręce pogaństwa, aby chrześcian, jako wrogów całego społeczeństwa, zniszczyć do szczętu. Liczy się zwykle dziesięć prześladowań, które z małemi przerwami przez trzysta lat się ciągnęły, i już to w całem cesarstwie rzymskiem, już to w niektórych jego częściach tylko, przeciwko chrześcianom swą wściekłość wywierały. Wszystko, co okrucieństwo ludzkie wymyślić może, użyte było, aby nad biednymi chrześcianami się pastwić, i na śmierć ich zabijać. Zabierano im majątki, skazywano na wygnanie, oddawano do ciężkich robót, albo przez długie lata gnojono ich po ciemnych więzieniach; brano ich na turtury, wyrywano im członki ze stawów, aż do śmierci chłostano ich ołowianymi biczami; oblewano ich smołą i tak podczas nocy zapalano by świecili jako pochodnie; przypalano im ciało, szarpano ich rozpalonemi kleszczami, obcinano ręce, lub nogi, wlewano im w usta rozpaloną smołę, olej lub ołów, razem ze zdechłymi psami zaszywano ich w skóry, i wyrzucano przed dzikie zwierzęta; palone ich na stosach, krzyżowano lub mieczem ścinano; słowem: żadnej katuszy wymyśleć nie można, którąby dla dręczenia chrześcian użytą nie była. I to tak trwało nie rok, nie dziesięć, nie dwadzieścia, nie sto lat, ale ciągnęło się, jak to już wzmiankowałem, przez trzysta lat. Jakże to długie i jak straszne prześladowanie! Gdy wreszcie wielkie liczby chrześcian podczas tego prześladowania ofiarą padły, ulitował się Bóg nad uciśnionem kościołem i zesłał mu pokój. Konstantyn, w Italii i Galii za cesarza uznany, z wojskiem ciągnął przeciwko Maxencyuszowi, który mu posłuszeństwa odmawiał. W blizkości Rzymu czekał nań Maksencyusz ze stusiedemdziesięciu tysiącami żołnierzy. Konstantyna położenie było wątpliwem, wojsko jego nie było tak licznem jak jego przeciwnika, żołnierze tracili odwagę, i o cofaniu się myśleli. W takiej potrzebie począł

się on modlić do Boga chrześciańskiego, któremu już i ojciec jego cześć oddawał. I Bóg mu pomógł. Było południe; na niebie ukazał się znak krzyża świętego z napisem. „Tym znakiem zwyciężysz.“ Na ten widok cesarza i wojsko zdziwienie opanowało. Następnej nocy ukazał się Chrystus Konstantynowi z tymże znakiem i polecił mu, by takiż krzyż kazał zrobić i przed wojskiem nieść. Konstantyn uczynił jak mu wskazano i odniósł świetne zwycięztwo. Dozwolił on teraz swobody religijnej w całem państwie, budował okazałe kościoły, szanował kapłanów, a szczególniej też czcił i wyróżniał papieża. Przed śmiercią sam przyjął chrzest. Przykład jego spowodował tysiące pogan iż się do Chrystusa nawrócili, bałwany pogańskie wkrótce zostały opuszczone i ich świątynie pustkami świeciły. W krótkim czasie w całem cesarstwie rzymskiem pogaństwo zwolna porzuconem zostało, a chrześcianizm stał się religią panującą.

Napróżno żydostwo i pogaństwo przeciwko chrześciaństwu walczyło; prześladowania przez nich podnoszone posłużyły tylko do umocnienia kościoła; krew męczenników była nasieniem, z którego wyrastali nowi słudzy Boga. Te trzy wieki prześladowań, pokazały to jawnie, że Chrystus swój kościół na skale zbudował, i że bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu.

Przyjrzyjmy się dalszym dziejom kościoła, aż do zaburzeń jakie miały miejsce w szesnastym wieku.

CZĘŚĆ II.

W połowie piątego wieku nie było już na wschodzie żadnego śladu pogaństwa, religia chrześciańska panowała wszędzie. Na zachodzie pogaństwo utrzymywało się dłużej, ale i tu znikało zwolna na podobieństwo śniegu, który przy cieple wiosennem ginie zupełnie.

Do Anglii, którą zdobyli Anglosaksonowie, Grzegorz wielki wysłał św. Augustyna i czterdziestu innych benedyktynów,

by tam opowiadali naukę Chrystusa. Edelbert król Kentu, mile przyjął tych apostołów, i został chrześcianinem. Przykład jego miał wielki wpływ. Jednego dnia w uroczystość Bożego Narodzenia, sto tysięcy poddanych jego przyjęło chrzest. Kanterbura stała się stolicą pierwszego biskupstwa a Augustyn pierwszym jej biskupem. Zbudowano wiele kościołów i klasztorów, więcej niż trzydziestu królów i królowych Anglosaksońskich zamieniło trony na klasztory, w których świętobliwe życie prowadziło. Klasztory w Anglii były schronieniem pobożności i miejscami, z których się rozchodziła wiara do innych krajów, a szczególniej do Danii. W Irlandyi udało się św. Patrycyuszowi, belgijczykowi, po trzydziestu latach pracy największą część mieszkańców do wiary Chrystusowej nawrócić. Kościół tu świetnie zakwitnął, nigdzie nie panowała większa pobożność i zbudowanie niż w Irlandyi. Sprawiedliwie zwaną ją Wyspą Świętych; bo wszyscy biskupi byli pełni Ducha Bożego, szkoły najlepszemi na zachodzie, klasztory jaśniały cnotami swoich mieszkańców. Dlatego na cały świat rozchodzili się pełni zapału Irlandczycy, by Ewangelię poganom ogłaszać i po rzymskim żaden z kościołów przy nawracaniu pogan, mianowicie niemców, większych zasług nie położył niż kościół Irlandzki.

Jednym z najszczęśliwszych wypadków było dla kościoła nawrócenie Franków. Gdy król ich Klodoweusz wezwawszy Boga chrześciańskiego, nad Alemanami odniósł świetne zwycięztwo, kazał się nauczyć religii chrześciańskiej i w dzień Bożego Narodzenia 496 r. razem z dwoma tysiącami Franków przyjął chrzest z rąk św. Remigjusza, biskupa Reimskiego, cała Francya została chrześciańską.

Z Francyi i Anglii chrześcianizm przeszedł do Niemiec, a mianowicie do Bawaryi. Za przykładem św. Seweryna, który opowiadał wiarę w dzisiejszej górnej Austryi, poszli inni mężowie, którzy jego dzieło szczęśliwie do skutku doprowadzili. Emmeram, święty zakonnik, rodem z Francyi, z gorącym zapałem poświęcił się nawracaniu Bawaryi. Toż samo czynili: św. Rupert biskup Worski i św. Korbinian,

który założył biskupstwo Frejsingskie i po bardzo wielu dziełach szczęśliwie dokonanych umarł r. 730.

Najsławniejszym z pomiędzy opowadaczów wiary pod owe czasy był św. Bonifacy, któremu słusznie przysługuję tytuł apostoła Niemiec. Urodził się on w Anglii r. 680, wstąpił do zakonu Benedyktynów i mając lat trzydzieści otrzymał święcenie kapłańskie. Udał się on do Fryzów, by ich nawrócić; gdy mu się to nie udało, poszedł do Niemiec i swą działalność apostolską rozpoczął w Bawaryi, gdzie wielu poganom udzielił chrztu; poszedł później do Hessyi i Fryzyi.

Gdy nadmiarowi pracy sam sprostać nie mógł, przyzwał sobie ku pomocy z Angli, Wunibalda, Wittę, Wigberta, Willibalda i innych. Missyonarzom tym towarzyszył pobożny zastęp panien, wdów, matek i sióstr, które opuściły swój kraj, by dzielić niebezpieczeństwa i zasługi życia apostolskiego. Bóg błogosławił zgodnej pracy wszystkich. Po kilku latach Bonifacy liczył sto tysięcy nawróconych. Udał się on teraz do Rzymu, gdzie od papieża otrzymał polecenie zakładania w Niemczech biskupstw i potrzebnych do rozszerzania i utrzymania wiary zakładów. Święty tu po powrocie z Rzymu zebrał sobór, na którym postanowiono założenie w Bawaryi czterech biskupstw, w Salcburgu, Passawie, Frejsingu i Regensburgu. Drugi sobór zebrał w Frankonnii, który podzielił na trzy dyecezye: Wyrzburg, Byraturg i Eichsted. Papież Zacharyasz mianował go Arcybiskupem Mogunckim i włożył nań pieczę o całym narodzie niemieckim, który skutkiem pracy jego do wiary nawróconym został. Już w podeszłym wieku będąc, bo w osiemdziesiątym piątym roku swego życia, łącznie z dwudziestu pięciu towarzyszami przez Fryzów zamordowany, koronę męczęńską otrzymał. Było to w wigilię Zielonych Świątek d. 25 Czerwca 755 r. Ciało jego spoczywa w mieście Fulda.

Południowe kraje Europy już były chrześciańskimi; missyonarze skierowali się przeto ku północy, gdzie jeszcze panowało pogaństwo. Św. Auschar, uczony mnich angielski,

opowiadał wiarę w Jutłandyi, roku 831 założył on biskupstwo w Hamburgu. Od tego czasu aż do swej śmierci, która przypadła r. 865 czynił wycieczki missyjne na północ, nawrócił Szlezwig, zaniósł Ewangelią aż do Szwecyi i Norwegii.

Z Norwegii dostała się wiara do Islandyi i Grenlandyi. W tym czasie i ludy słowiańskie do wiary pociągniętymi były. Dwaj greccy zakonnicy Metody i Cyryl po nawróceniu Bułgarów, zwrócili się do Morawów i Czechów, i tam zaszczepili chrześciaństwo. Od Czechów wiara przeszła do Polski, dokąd ją zaniósł głównie święty Wojciech. Ruś przyjęła wiarę z Konstantynopola. Węgrów nawrócił Piligryn biskup Passawski i św. Stefan król węgierski. Prusy były ostatniemi, które przyjęły wiarę, a to skutkiem działania zakonu krzyżackiego około r. 1230.

Tak tedy przy końcu piętnastego wieku, chrześcianizm rozszerzył się w znanych ówcześnie częściach świata: w Azyi, Afryce i Europie. Szczególniej w Europie pogaństwo prawie śladu po sobie nie zostawiło. Kościół miał jednak wiele do przezwyciężenia przeszkód, musiał wytrzymać wiele silnych potyczek, zanim przy pomocy Boga nad błędem i kłamstwem zdołał zwycięstwo otrzymać i królestwo prawdy i cnoty panującem uczynić. Jako w pierwszych trzech wiekach, tak i teraz tysiące jego opowiadaczów wiary i miliony jego dzieci koronę męczeńską otrzymały.

Ale nie tylko zewnątrz kościół miał nieprzyjaciół, znajdował on ich w tym czasie i między swojemi dziećmi; ukazywali się od czasu do czasu nauczyciele fałszywi, którzy błędne zasady głosili i używali wszelkich środków, by wiarę prawdziwą zniszczyć. Takimi byli, a znaczniejszych tylko wymienię: Aryusz kapłan z Aleksandryi, który zaprzeczał bóstwa Chrystusowi; Nestoryusz, patryarcha Konstantynopolitański, który utrzymywał, że w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, gdy się On stał człowiekiem, nietylko były dwie natury, ale dwie osoby, i z tego powodu, Najśw. Maryi Pannie odmawiał tytułu „Boga Rodzicy.“ Eutyches, mnich konstantynopolitański, który wbrew twierdzeniom Nestoryusza

nauczał, że w Chrystusie jest, jako jedna osoba, tak i jedna natura; Macedoniusz biskup aryański w Konstantynopolu, który zaprzeczał bóstwa nietylko Synowi Bożemu, ale i Duchowi Świętemu; Pelagiusz, mnich z Brytanii, który nie uznawał grzechu pierworodnego, i potrzeby łaski Bożej; wreszcie Waldensowie, Albigensowie i Hussyci, którzy bezrozumne a zgubne dla społeczeństwa błędy rozsiewali. Dodać tu należy, że byli niektórzy z cesarzów greckich, którzy usuwali obrazy z kościołów i wszelkiej im czci odmawiali, cześć tę nazywając bałwochwalstwem. Wielu chrześcian z tego powodu w okrutny sposób zamordowanych zostało.

Taką to jest, Najmilsi! w krótkim szkicu historya kościoła, od czwartego do szesnastego wieku. Ciężkie walki kościół w przeciągu tego czasu zwalczać musiał i bywały chwile, w których się zdawało, iż upadek jego jest niechybny. Ale ten, który powiedział, że kościół swój zbuduje na skale, a bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu, był obrońcą i z każdej potyczki dozwalał mu wyjść zwycięzcą.

Teraz jeszcze nieco o dziejach kościoła od wieku szesnastego do naszych czasów.

CZĘŚĆ III.

Na początku szesnastego wieku, spotykamy się z godnym opłakania wypadkiem, który kościołowi naprzód w Niemczech, a następnie w innych krajach wyrządził wielkie szkody, które dotąd naprawione nie zostały. Jest to zaprowadzenie niedowiarstwa, któremu początek dał Marcin Luter. Urodził się on w Eisleben r. 1483, wstąpił do zakonu Augustynów roku 1505, a po trzech latach został profesorem na uniwersytecie w Wittenberdze. Z początku powstał przeciwko nauce kościoła o odpustach; następnie poszedł dalej i począł głosić zasadę, że tylko wiara usprawiedliwia. Roku 1520 napisał on książkę, w której rozbrat swój z kościołem

głośno wypowiedział. W książce tej nie uznaje on już papieża za głowę kościoła, znosi klasztory, posty i święta kościelne, księżom mieć żony pozwala. W drugiej książce, która się wkrótce ukazała, odrzuca on ofiarę Mszy św. i cztery sakramenta: bierzmowanie, ostatnie namaszczenie, kapłaństwo i małżeństwo. Znalazł on wielu zwolenników. Wielu książąt i panów poczęło z nim trzymać, bo dozwalał on im przywłaszczać sobie majątki kościelne i klasztorne, i najwyższą władzę nad kościołami im oddawał. Umiał on i lud ku sobie pociągnąć, bo nauczał, że nie trzeba się ani spowiadać ani pościć, ani żadnych dobrych uczynków pełnić, że grzech nic człowiekowi nie szkodzi, że sama tylko wiara usprawiedliwia. Nauka ta wydała odpowiednie sobie następstwa. Grzechy i zbrodnie tak się wzmogły, że sam Luter nazywał Wittenbergę Sodomą i wyraźnie to mówił, że skutkiem jego nowej nauki świat z każdym dniem stawał się gorszym. Umarł Luter r. 1546.

Współcześnie prawie z Lutrem przeciwko kościołowi, powstał w Szwajcaryi Zwingliusz proboszcz w Zurychu. On zniósł kościelne obrzędy, w użyciu dotąd będące, z kościoła wyrzucił ołtarze, obrazy i organy, a zaprowadził obrzędy swoje. Zaprzeczał on istnienia grzechu pierworodnego, obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie ołtarza, a więc nie odprawiał Mszy św. i jako Luter ożenił się. Ponieważ on gwałtem chciał narzucić wszystkim swoją religię, przeto z tego powodu przyszło do wojny, w której sam zginął roku 1531. Luter dowiedziawszy się o jego śmierci powiedział: „umarł on i jest potępiony.“ Mógł on mieć racyę.

Po Zwingliuszu w Szwajcaryi, a raczej we Francyi, powstał nowy poprawiacz wiary, którym był Kalwin. Wygłaszał on straszną zasadę, że Bóg od wieków przeznaczył jednych do nieba, a drugich do piekła. Kto gdzie przeznaczony, ten musi się tam koniecznie dostać. Twierdził, że dobre i złe sprawy są dziełem Boga; że Chrystus umarł za tych tylko, którzy są przeznaczeni do nieba, odrzucił wiarę w obe-

cność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, a więc i Mszę św. i inne obrzędy. Umarł on w rozpaczy r. 1564.

Ci trzej sławni założyciele nowych wiar w szesnastem stóleciu na zabój wypowiedzieli wojnę kościołowi katolickiemu i w istocie udało im się wiele milionów ludu pociągnąć do siebie. Większa część Niemiec odpadła od kościoła katolickiego, toż samo uczyniła Szwecya, Norwegia, Dania, Islandya, Anglia, i Szkocya, a w części Polska, Węgry, Siedmiogród i inne kraje. Przy zaprowadzeniu nowych nauk powtórzyły się prześladowania, jakie miały miejsca w pierwszych wiekach kościoła; katolickich biskupów i kapłanów usuwano, więziono i na wygnanie skazywano; wielu z nich nawet zamordowano. Takiemuż samemu losowi ulegali ludzie świeccy, którzy nie chcieli przyjąć nowej wiary. W wielu krajach prześladowanie trwało długie lata, zanim katolicyzm nie został zupełnie zabity i nowa wiara nie zapanowała.

2) Protestantyzm, bo tak się nazywała ta nowa wiara, zamienił się wkrótce w niedowiarstwo. Nowi ci apostołowie wiary nauczali, że w sprawach wiary można nie słuchać kościoła, ale każdy winien czytać Pismo św. i stamtąd tylko czerpać zasady wiary. Otóż stało się, iż wielu żadnej wiary dla siebie nie znalazło w Piśmie św.; im więcej je czytano, tem do większej przychodzono niewiadomości, bo namiętności zaciemniały im rozum, a wkońcu zupełnie tracono wiarę. Niedowiarstwo to szczególniej ujawniło się we Francyi. Roku 1750 utworzyło się w tym nieszczęśliwym kraju, sprzysiężenie na zupełną zagładę chrześciaństwa. Duszą tego sprzysiężenia był Voltaire. Coraz bardziej wzrastające zastępy tych spiskowców pismami swemi zarażały całą Europę i nietylko kościołowi ale i państwom wszystkim wypowiedziały wojnę. W kilku latach podkopano we Francyi podstawy religii, władza też królewska chwiać się poczęła, a w końcu ze wszystkiemi obrzydliwościami i okrucieństwami wyłoniła się na wierzch rewolucya. Dnia 2 Września 1792 r. rozpoczęły się mordy, które trwały przez siedem dni; dwanaście tysięcy ludu niewinnego, a między nimi

czterystu księży wówczas zabito. Zabójstwa te przedłużano i dalej: król i królowa z ręki kata zginęli. Wiarę w Boga obalono i zupełny poganizm zapanował; kto go nie przyjął, musiał ginąć. We wszystkich prowincyach francuzkich wiele tysięcy ludu wymordowano, wiele też tysięcy musiało szukać ocalenia w ucieczce do innych krajów.

Zły duch, któremu się udało na chwilę obalić kościół, i społeczny porządek we Francyi, usiłował toż samo czynić i w innych krajach. W Niemczech i gdzieindziej powstawały tajne stowarzyszenia, Illuminatami zwane, które pracowały nad zaprowadzeniem niedowiarstwa. Skutkiem tego, było obalenie wielu kościołów, klasztorów, kaplic, krzyżów i innych oznak religijnych; usiłowano zagładzić wszystko, co katolickie, by nowy porządek wedle ducha panującego zaprowadzić na świecie. Ciężkie koleje i w tym wieku w wielu krajach kościół przechodził. Miało to miejsce w Portugalii, Hiszpanii, Meksyku, we Włoszech i gdzieindziej.

3) Tak tedy i w trzech ostatnich wiekach miał kościół wiele do zniesienia, ale na opiece Bożej mu nie zbywało, i przy jej pomocy nietylko wrogom swoim stawił on dzielny opór, ale stał się silniejszym i nowem życiem zakwitł. Pierwszem co przeciwko nowatorom wystawił, było zebranie powszechnego soboru. Był to sobór Trydencki otworzony 13 Grudnia 1545 r. a ciągnący się z przerwami aż do 1563 r. Na soborze tym, jednym z najważniejszych, odbyło się dwadzieścia cztery posiedzeń, na których zajmowano się równocześnie ustaleniem artykułów wiary i poprawą karności kościelnej. Papież Pius IV dnia 6 Stycznia 1564 r. zatwierdził ustawy tego soboru i wyznaczył kardynałów, którzy mieli czuwać nad wprowadzeniem ich w wykonanie.

Ustawami tego soboru kościół na wszystkie czasy założył podstawy wiary i obyczajów, i zabezpieczył je od wszelkiego zepsucia, a Bóg dozwolił mu środków, iż zarządzenia te szczęśliwie do skutku doprowadzonemi być mogły. Wzbudził mu On nowych obrońców nauki świętej, powstały nowe

zakony, które obrały sobie za zadanie obronę wiary przeciwko napadom niedowiarstwa i pojednanie z kościołem tych, którzy od niego odpadli. Drudzy udali się do dzikich krajów, by ich mieszkańców światłem nauki Chrystusowej oświecić. Ludzie wysokiej świętobliwości, drudzy apostołowie, poświęcili się temu wzniosłemu dziełu. Wielki zapał ogarnął duchowieństwo i osoby świeckie, by postanowienia soboru Trydenckiego, dotyczące obyczajów, w życie wprowadzić i takowe chrześciańskiemi uczynić. Znaleźli się mężczyźni i kobiety, biskupi i kapłani, którzy zajaśnieli cnotami miłosierdzia chrześciańskiego, i z zaparciem się samych siebie, poświęcili się posłudze bliźnich. Powstały zakony i stowarzyszenia mające za cel opiekę nad biednymi, chorymi i sierotami, nad umierającymi i wychowaniem młodzieży, nad nawróceniem niedowiarków i grzeszników. Śród tej pracy i walki kościół nabierał sił i wzrastał, każdy poryw jego nieprzyjaciół przyczyniał mu chwały. Cień rzucony przez nieprzyjaciół rozpraszał on swem światłem; miłością pokonywał złość, sprawiedliwością niesprawiedliwość, pychę pokorą, prześladowanie cierpliwością. Okazało się jawnie, że Duch Boży działa z kościołem, z nim walczy i z nim zwycięża.

Tak tedy, Najmilsi! święty, katolicki nasz kościół i w ostatnich trzech stuleciach pokazał, iż jest przez Jezusa Chrystusa założonym kościołem, by ludzi zbawić i nad nieprzyjaciółmi odnieść zwycięstwo. Prawda, niedowiarstwo szesnastego wieku wydarło mu miliony jego dzieci, całe kraje, niegdyś kwitnące pod względem chrześciaństwa, odeń odpadły. Ale jako tym, którzy Boga miłują, wszystko na dobre wychodzi, tak i ta klęska bez korzyści nie pozostała. Kościół uwolnił się od zepsutych swych członków, które mu tylko hańbę przynosiły aby w właściwym sobie blasku i chwale mógł się okazać. Miał też tu kościół sposobność naukę, przez niedowiarków zwalczaną i oszpecaną, określić i w właściwym świetle ją przedstawić, co spowodowało, iż wiele z tych prawd zostało wyjaśnionych i z wierzącem sercem przyjętych. Wynagrodził też Bóg obficie kościołowi straty,

akie on poniósł przez odpadnięcie wyrodnych swych członków, bo wzbudził mężów i całe zakony, które, napełnione apostolskim zapałem, udały się na nawracanie pogan i miliony z nich na łono kościoła wprowadziły. Samo jedno zgromadzenie Jezusowe więcej dało kościołowi niż mu niedowiarstwo szesnastego wieku wydarło. Kościół tym sposobem stał się podobnym do winnej latorośli, która tem obficiej rodzi, im więcej obcinaną bywa.

Nie lękajmy się przeto, Najmilsi! gdy i dziś widzimy, że w wielu krajach kościół ma ciężką walkę do wytrzymania; chociażby on i był uciśniony, nigdy przecież zadławionym nie będzie; chociażby go wielu z katolików opuściło, Bóg jednak nie zaprzestanie patrzyć się nań z miłością i nigdy go nie opuści, tak iż istnieć on będzie i nieprzestanie się rozszerzać aż go końca świata. Z całego serca przeto dziękujmy Bogu, iż jesteśmy dziećmi kościoła katolickiego, który On więcej niż osiemnaście wieków tak cudownie osłania i utrzymuje; módlmy się doń codziennie, aby oświecił tych, co w ciemnościach i cieniu śmierci jeszcze chodzą, iżby uznali oni swój błąd, i weszli do kościoła, który wszystkich zbawić pragnie. Sami zaś starajmy się prowadzić życie prawdziwie chrześciańskie, byśmy zasłużyli sobie na łaskę stania się godnymi wyznawcami wiary katolickiej i otrzymali zbawienie. Amen.

Na drugą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O świętych obcowaniu.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu.
Łuk. 14, 16.

WSTĘP.

Pod nazwą wielkiej wieczerzy, o której dzisiejsza Ewangelia mówi, należy rozumieć królestwo Boże na ziemi, to jest kościół katolicki. Człowiekiem, który oną wieczerzę sprawił jest Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem. On założył kościół i powołał do niego wielu t. j. wszystkich żydów i pogan; wszyscy winni byli wejść do tego kościoła i wieczne w niem zbawienie otrzymać. Kościołem tym przez Jezusa Chrystusa zbudowanym, nie jest inny, jedno nasz święty katolicki kościół, bo on posiada wszystkie cechy, jakie taki kościół posiadać winien, jest on jeden, święty, powszechny, i apostolski. Kościół tedy katolicki jest tą jedyną arką, w której rodzaj ludzki ocalenie znaleźć może. Kto chce być świętym, w tym kościele znaleść się musi, bo zewnątrz kościoła nie ma zbawienia. Z tego też powodu Jezus Chrystus podtrzymuje ten kościół, i podtrzymywać go będzie aż do końca świata, aby ludzie wszystkich czasów Bogu w nim służyli i zbawienie pozyskali.

O tej prawdzie, tak pełnej pociechy jużem mówił, objaśniając pierwszą część artykułu wiary, który mówi: („wierzę w święty kościół powszechny.“) Przystępuję teraz do

drugiej części tego artykułu: „świętych obcowanie,“ i odpowiem na dwa następne pytania:

1) **Na czem to zależy świętych obcowanie?**
2) **Jaką korzyść zapewnia każdemu to obcowanie?**

CZĘŚĆ I.

Obcowanie świętych zależy na tem, *że wszyscy są członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus, i z tego powodu z łask, udzielonych jednemu, korzystają wszyscy.* Aby prawda ta jaśniejszą się wam pokazała, bliżej się nad nią zastanówmy.

1) Ciało ludzkie składa się z wielu rozmaitych członków; członki te nie same dla siebie istnieją, ale są w połączeniu z sobą i razem składają jedno ciało. Nie mają one wszystkie jednego przeznaczenia, ale każdy ma sobie właściwe: nogi są na to, aby chodziły, ręce aby pracowały, uszy aby słuchały, oczy aby widziały. To co jeden członek spełnia, to spełnia nie dla siebie jedynie, ale zarówno i dla innych członków; działalność jego wychodzi na korzyść całego ciała. Nadto i członki ciała są w tak ścisłem z sobą połączeniu, że gdy jeden z nich doznaje uczucia przyjemności albo bólu, to zaraz i inne mają toż samo uczucie i w tymże stopniu. Ta wspólna czułość sprawia to, że się członki wzajemnie wspierają i jeden drugiemu z pomocą przychodzi. Najzacniejszą częścią ciała jest głowa; ona jest źródłem życia; członki są martwe, gdy nie mają głowy.

Otóż, Najmilsi! toż samo ma się z członkami naszego świętego kościoła, co i z członkami naszego ciała. Kościół katolicki ma wiele milionów członków, ale członki te nie są między sobą niezawisłe, lecz są między sobą w połączeniu i składają jedną, dobrze urządzoną całość, jedno ciało. Jako członki ciała, tak i członki kościoła mają różne przeznaczenia: zakonnicy mają się modlić, kapłani nauczać i sakramenta administrować, ludzie świeccy sprawami doczesnemi się

zajmować i t. d. To co jeden członek kościoła czyni, nie czyni tylko dla siebie, ale i dla innych członków. Modlitwa zakonnika, święte posługi kapłana, praca człowieka świeckiego, cnoty każdego z chrześcian stanowią jeden skarb, z którego wszyscy korzystają. Ponieważ wszystkie członki kościoła są między sobą w najściślejszem połączeniu, przeto pociechy i cierpienia jednych, stają się pociechami i cierpieniami wszystkich. Cieszymy się ze szczęśliwości jakiej zażywają nasi ubłogosławieni bracia i siostry w niebie, a bolejemy nad cierpieniami dusz nieszczęśliwych w czyścu; doświadczamy pociechy i radości, albo smutku i boleści w miarę, jak się dowiadujemy, że tu lub owdzie naszym braciom wiedzie się dobrze lub źle. Współczucie to sprawia, że we wszystkich potrzebach i dolegliwościach, wedle możności naszej, przychodzimy drugim z pomocą. Wszystkie dobra, jakie kościół posiada, są wspólną własnością jego dzieci; wszystkie one mają w nich udział o tyle, o ile ich potrzebują i o ile zasługują na to. Chrystus jest głową tego ciała, którego wszyscy wierni są członkami, jak to apostoł mówi: „On jest głową ciała kościoła.“ (Kolos. 1, 18.) Jezus Chrystus, jest tym, który łączy wszystkie członki swą łaską, ożywia i umacnia, prowadzi do oznaczonego celu i wiecznie uszczęśliwia te, które za nim idą. Gdy przeto, Najmilsi! o świętem obcowaniu jest mowa, to rozumiejcie pod tem wyrażeniem wszystkich wiernych, którzy, jako członki jednego ciała w Chrystusie, są z sobą w połączeniu i wskutek tej łączności we wszystkich dobrach duchownych udział mają.

2) Teraz pytanie, *kto do tej spółki t. j. tego obcowania należy? Należą tu święci w niebie, dusze cierpiące w czyścu i katolicy na ziemi.* Święci w niebie składają *kościół tryumfujący*, dusze w czyścu—*cierpiący*, a my, żyjący na ziemi, *wojujący kościół.* Nazwy tryumfujący, cierpiący i wojujący, wzięte są ze stanu, w jakim się znajdują członki do obcowania należące. Ta część członków, która już się do nieba dostała, zowie się tryumfującym kościołem, bo odniosła ona zwycięztwo nad światem, szatanem i cia-

łem i jako zwycięzca wszystkich nieprzyjaciół swojego zbawienia wiecznej szczęśliwości zażywa. Te członki, które znajdują się w czyścu, zowią się cierpiącym kościołem, bo w ogniu czyścowym póty zostawać muszą, dopókąd całej pokuty nie odbędą. Te wreszcie członki, które są jeszcze na ziemi, zowią się kościołem wojującym, bo przez ciąg swego życia z widzialnymi i niewidzialnymi wrogami walczyć muszą.

Tryumfujący, cierpiący i wojujący kościół, co trzeba dobrze zauważyć, nie są trzema oddzielnymi kościołami, ale są tylko trzema różnymi stanami jednego kościoła; czyli innemi słowy: święci w niebie, dusze cierpiące w czyścu i chrześcianie na ziemi, składają jedną tylko wielką gminę, jeden tylko kościół. Weźmy przykład z ludu Izraelskiego przy przejściu jego przez morze Czerwone. Cały lud podzielony był na trzy gromady; jedna była przed morzem i musiała ciężko się potykać z naciskającymi ją Egipcyanami; druga była śród morza i śpieszyła, by jak najprędzej wydostać się na przeciwny brzeg; trzecia wreszcie już się znajdowała na miejscu bezpiecznem, bo już za morzem, i była pełna pociechy, jako swobodna od napaści nieprzyjacielskiej. Macie tu obraz obcowania kościoła tryumfującego, cierpiącego i wojującego. Ta część ludu Izraelskiego, która jeszcze nie weszła w morze i z Egipcyanami potykać się musiała, przedstawia kościół katolicki na ziemi, który tu ciężkie walki znosić musi; część ludu Izraelskiego która już na dnie morskiem była i pragnęła jaknajprędzej dostać się na brzeg przeciwny, przedstawia dusze cierpiące w czyścu, które niczego tak nie pragną, jak tylko, by się dostać do nieba; ta część wreszcie Izraelitów która już przeszła morze i znajdowała się w bezpiecznem miejscu, przedstawia nam świętych w niebie, którzy, po wytrzymaniu wszystkich walk i cierpień, zażywają już wiecznego spokoju. Jako trzy gromady ludu Izraelskiego, chociaż je niejaka przestrzeń rozdzielała, do siebie jednak należały i jeden lud składały; tak należą do siebie trzy części kościoła: tryumfująca, cierpiąca i wojująca t. j. święci w niebie, dusze cierpiące w czy-

ścu i my żyjący na ziemi. Powodem, dla którego Izraelici, lubo miejscem rozdzieleni, stanowili jeden naród, było to, że wszyscy oni pochodzili od jednego ojca, że mieli jednego wodza, że ulegali jednemu prawu i dążyli wszyscy do jednego celu. Z tego też tytułu święci w niebie, dusze cierpiąae w czyścu i katolicy na ziemi składają jedną gminę, jeden kościół; wszyscy oni mają jeden początek, którym jest kościół katolicki; jednego zwierzchnika, którym jest Pan Jezus; jedno prawo, którem jest Ewangelia; jeden cel, którym jest wieczne zbawienie.

3) Muszę jeszcze odpowiedzieć na pytanie, dlaczego stowarzyszenie to, czyli kościół nasz, lubo nie składa się z samych świętych w ścisłem znaczeniu, zowie się przecież *świętem*. Odpowiadam: Dlatego że wszyscy są powołani, aby byli świętymi; że przez chrzest są uświęceni, i że wielu z nich dostąpiło już zupełnej świętości. Zadaniem kościoła Chrystnsowego jest, aby wszyscy, co doń należą, świętymi byli. Z tego powodu apostoł pisze: „Bądźcie świętymi we wszystkiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: bądźcie świętymi, iżem ja jest święty.“ (1 Piotr 1, 15—16.) Jako przytem wszystkie stowarzyszenia noszą nazwy wzięte od celu, do którego dążą, np. stowarzyszenie rozszerzania wiary, tak też stowarzyszenie wszystkich wiernych, nazywa się świętych obcowaniem, bo ma za cel uświętobliwienie wszystkich i stanie się świętem. Świętem też nazywa się to stowarzyszenie, bo wszystkie jego członki przez Chrzest są poświęcone, bo przez ustanowione przez Chrystusa środki mogą się posuwać do większej świętości. Dlatego św. Paweł mówi do chrześcian w Koryncie, że poprzednio byli uwikłani w rozliczne grzechy, ale gdy się stali chrześcianami, zostali omyci, uświęceni, usprawiedliwieni. (1 Kor. 6, 11.) Niemasz też ani jednego członka w społeczności kościelnej, któryby raz przynajmniej w swem życiu świętym nie był; każdy bowiem człowiek, po przyjęciu Chrztu, świętym zostaje. A chociaż i utraci otrzymaną tę świętość, to przez sakrament Pokuty może ją odzyskać; nie zbywa mu

też i na innych sakramentach i środkach do otrzymania łaski i do dochodzenia do coraz większej świętości. Wreszcie, zjednoczenie to wiernych zowie się świętych obcowaniem dlatego, że Głowa tego zjednoczenia, Jezus Chrystus, jest samą świętością; że wiele członków tego zjednoczenia już na ziemi dosięgło świętości, a niezliczona z nich liczba już w niebie tryumf obchodzi.

Rozumiecie przeto, Najmilsi! na czem zależy świętych obcowanie. Zależy ono na tem, że wszyscy wierni, jako członki jednego ciała Chrystusowego, tak są połączeni z sobą wzajemnie, iż z zasług duchownych jednych, korzystają i drudzy. Wszyscy prawowierni, którzy żyli na ziemi, lub jeszcze żyją, bez względu na to, czy oni są już w niebie, czy dopiero do niego dążą i mają nadzieję tam się dostać, składają jedną wielką rodzinę; są oni bracią i siostrami w Chrystusie; wszystko, co im Chrystus wysłużył, i wszystko, co oni sami przy Jego łasce wysłużyli, jest wspólnym dorobkiem wszystkich; z dorobku tego wszyscy mogą czerpać, ile kto chce i ile zdolny jest unieść. Z tego powodu apostoł pisze: „Już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w kościół święty w Panu.“ (Efez. 2, 19—21.) Cóżto za chwała, co to za szczęście dla nas, Najmilsi! że i my należymy do tego stowarzyszenia świętych! Chociażbyśmy pochodzili i z niskiego stanu, chociażbyśmy byli ubodzy i pogardzani, to myśl ta: jestem członkiem stowarzyszenia świętych, podnosić nas i pociechą napełniać nas będzie; jako członki tego stowarzyszenia jesteśmy obywatelami królestwa, które niema granic a które wiecznie trwać będzie; jesteśmy bracią i siostrami świętych mieszkańców nieba; mamy prawo do całego skarbca zasług, jaki wysłużył Chrystus i Jego święci i jesteśmy powołani do wejścia też kiedyś do nieba. O, znajmy się na wartości tego szczęścia i usiłujmy stać się go godnymi

a to przez usilną pracę nad tem, iżbyśmy zawsze byli godnymi członkami stowarzyszenia wiernych! Aby się to stało, *zastanówmy się* jeszcze *nad korzyściami, jakie to świętych obcowanie każdemu z członków zapewnia.*

CZĘŚĆ II.

Więc tedy, jakieśmy to słyszeli, jesteśmy w związku ze świętymi w niebie, z duszami pokutującemi w czyścu i ze wszystkimi chrześcianami katolikami na ziemi. Nastręczają się tu trzy pytania do odpowiedzi:

1) Jaką korzyść daje nam nasz związek ze świętymi w niebie?

2) Jaką korzyść mają dusze cierpiące w czyścu ze związku z nami!

3) Jaką odnosimy korzyść ze związku z wiernymi Chrystusa na ziemi?

1) Związek, jaki mamy ze świętymi w niebie, daje nam bardzo wielkie korzyści, bo nietylko *w zasługach* ich mamy udział, ale i *orędownictwo* ich przed Bogiem wielkie nam dobrodziejstwa sprowadza.

Święci, za życia swego na ziemi, służąc Bogu z całą żarliwością duszy, zgromadzili wielki skarb zasług. Spełniali oni gorliwie dzieła pobożności, pokuty i miłości bliźniego, wyróżniali się oni cnotami pokory, skromności, czystości w tak wysokim stopniu, że nawet ludzie światowi z podziwem na nich patrzeli i doskonałość im przyznawali; dla sprawiedliwości znosili oni wiele prześladowań, a nawet dla wiary i cnoty wielu z nich życie w ofierze poniosło. Otóż, Najmilsi! zasługi, które święci zdobyli, nie tylko im ku pożytkowi wyszły, ale ciągniemy z nich korzyść i my, którzy z nimi w związku zostajemy, i każdy z nas może mówić z Dawidem: „Uczestnikiem ja jestem wszystkich, którzy się boją Ciebie i strzegą przykazania Twego.“ (Ps. 118, 63.) Nie

możemy o tem wątpić, aby Bóg nie dozwolił nam korzystaćj z zasług świętych i aby przez wzgląd na nich wielu nam łask i dobrodziejstw nie świadczył, bo co do tego, mamy w Piśmie św. jasne dowody. Tak, wiemy z historyi świętej, że Bóg zbrodniczym miastom Sodomie i Gomorze, dla prośby Abrahama byłby przebaczył, gdyby się tem dziesięciu sprawiedliwych znalazło. (1 Mojż. 18, 32.) Czytamy znów, że za czasów Salomona powstrzymał się Bóg z wymierzeniem zamierzonej już kary, na królestwo żydowskie, a to przez wzgląd na zasługi Dawida i karę tę znacznie umniejszył. (3. Król. 11, 11—13.) Wiemy też, że dla zasług Jakóba, błogosławił Bog Labanowi, a Putyfarowi dla zasług niewinnego Józefa. Jakże więc szczęśliwi jesteśmy, że ze świętymi mamy społeczność! Zasługi, jakie oni zdobyli i na naszą korzyść wychodzą; bo przez wzgląd na nie, Bóg się dla nas łaskawym okazuje i wszelkiego rodzaju dobrodziejstwami nas darzy.

Jako zasługi, tak i orędownictwo świętych korzyść nam przynosi. Nauka katolicka, o przyczynie za nami świętych przed tronem Boga, opiera się na Piśmie św. Przytoczę tylko jedno miejsce. Czytamy w objawieniu św. Jana, (6, 9—10.) że święci męczennicy w niebie mają współczucie dla chrześcian dręczonych na ziemi, i proszą Boga, by tym udręczeniom koniec położył. Orygines mówi: „O wszystkich świętych ludziach, którzy z tego świata zeszli, ponieważ oni swą miłość ku pozostałym na ziemi zachowują, możemy twierdzić, że o zbawieniu ich mają pieczę i, modłami swemi i swem orędownictwem przed Bogiem pomódz im się starają; bo w księgach Machabejskich napisano, że Jeremiasz, prorok Boży, zawsze się za ludem swoim przyczynia.“ Nie możemy też wątpić, aby Bóg orędownictwa świętych łaskawie nie przyjmował i nie wysłuchywał. Święci są przyjaciołmi Jego, posiadają Jego miłość, bo są zupełnie dobrzy i święci. Jakżeżby ich nie miał wysłuchywać, skoro prośba ich woli Jego bynajmniej się nie sprzeciwia. Owszem, ich miłość ku nam i to staranie, jakie o nas ma-

ją, są Mu bardzo przyjemne i z tego powodu chętnie spełnia On to, o co Go proszą. Miejmy się przeto za szczęśliwych, że ze świętymi w związku jesteśmy; bo to zjednoczenie z nimi wielkie nam wistocie korzyści przynosi, bo oni, jako najlepsi nasi przyjaciele, ciągle przed tronem Boga za nami się modlą i wypraszają nam wszelkie dobrodziejstwa i łaski, które nam i tu na ziemi i w wieczności są potrzebne i pożyteczne. *)

2) Jako to obcowanie ze świętymi w niebie jest dla nas pełnem pociechy, tak też toż obcowanie nasze *z duszami w czyścu jest dla nich bardzo użytecznem, bo my naszemi modlitwami, jałmużnami i innymi dobrymi uczynkami, a szczególniej ofiarą Mszy świętej, przyjść im z pomocą możemy.*

Już samo naturalne uczucie skłania nas, do modlitwy za wszystkich zmarłych, a szczególniej za tych, którzy za życia w bliższym z nami zostawali stosunku. Dlatego też widzimy, że nawet poganie i protestanci za swych umarłych modlą się lub o modlitwy za nich proszą. To naturalne, przez Boga zesłane nam uczucie, mylić nie może; modlitwa przeto za umarłych, którzy się w miejscu oczyszczenia znajdują, jest pożyteczną i Bogu miłą. Świadczy o tem nieomylne słowo Boże, bo w drugiej księdze Machabejskiej wyraźnie mówi: „Święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.“ (2 Mat. 12, 47.) U żydów za czasów Pana Jezusa, modlenie się za umarłych było w powszechnym zwyczaju. Gdyby takowy był błędem, Chrystus spewnościąby go naganił, jak to uczynił względem innych błędnych zwyczajów. A tymczasem w całej Ewangelii nie znajdujemy najmniejszego śladu, aby się Pan Jezus kiedykolwiek przeciwko modlitwie za umarłych oświadczał; jest to pewny znak, że modlitwę tę upoważniał i za zbawienną ją miał. Z tego też powodu, mo-

*) O zasługach świętych, będzie mowa przy nauce o odpustach, a o ich orędownictwie przy nauce o pierwszem przykazaniu Boskiem.

dlitwa za umarłych już u pierwszych chrześcian była w ogólnem użyciu, i św. Chryzostom wyraźnie mówi, że jest to z rozporządzenia apostolskiego, aby przy spełnianiu uroczystych tajemnic o duszach ludzi zmarłych pamiątkę czynić. Nie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że jest dobrą i zbawienną rzeczą modlić się za dusze w czyścu cierpiące.

Toż samo rozumieć należy o jałmużnach i innych dobrych uczynkach; i one są skutecznym środkiem przyniesienia pociechy i ulgi duszom w ogniu czyścowym. „Nie ulega żadnej wątpliwości, mówi św. Augustyn, że uczynki miłosierne, które Bogu ofiarujemy za umarłych, wielką im korzyść przynoszą; ale ja tu rozumiem tych umarłych, którzy za życia zasłużyli sobie, aby zbawienne te uczynki bezkorzystnymi dla nich nie zostały.“

Ale największą pomoc, duszom w czyścu cierpiącym przynosi ofiara Mszy św. Czytamy w Piśmie św., że Judasz Machabeusz zarządził w Jerozolimie nabożeństwo za umarłych, przy czem powiedziano, że nabożeństwo takie jest rzeczą zbawienną. Skoro tedy za Starego zakonu, gdy tylko zwierzęta i płody ziemi na ofiarę składano, świętą i zbawienną było rzeczą składać ofiarę za umarłych; to cóż dopiero mówić o ofierze Mszy św., w której ofiarą jest sam Bóg - Człowiek, Jezus Chrystus ukrzyżowany? Dlatego też, już od najdawniejszych czasów ofiarę Mszy św. za umarłych składano. Już Tertulian w drugim wieku, do obowiązków pobożnej wdowy zalicza, aby za zmarłego męża modliła się i w rocznicę śmierci jego ofiarę zamawiała. I św. Augustyn naucza, że modlitwa i ofiara za umarłych jest z rozporządzenia apostolskiego, bo mówi: „Ponieważ na całym świecie się to zachowuje, że za spokój umarłych wierni ofiarę składają, albo za nich się modlą, to wierzymy, iż zwyczaj ten jest z podania apostolskiego, bo cały kościół katolicki ma go w użyciu.“ Obcowanie przeto, w jakiem zostajemy z duszami cierpiącemi, jak dla nich jest pożytecznem tak i dla nas pełnem pociechy; bo daje nam skuteczny środek do o-

kazania im naszej miłości i wdzięczności i wrazie potrzeby do przyjścia im z pomocą. Każda modlitwa, jaką za nimi zanosimy, każdy dobry uczynek, który za nich ofiarujemy, każda święta ofiara, której na ich intencyą słuchamy, albo którą zakupujemy, przynosi im pociechę i ulgę, i ułatwia im wejście do wiecznego spoczynku. Któż tedy tę pomoc i pociechę dla dusz cierpiących lekceważyć i zaniedbywać będzie?

3) W końcu, my wszyscy chrześcianie katolicy na ziemi jesteśmy w obcowaniu pomiędzy sobą. Skutkiem to tego obcowania, mianowicie *gdy jesteśmy w stanie łaski, mamy udział we wszystkich łaskach udzielanych i całemu kościołowi i poszczególnym jego członkom.* Nasz kościół katolicki, święta nasza matka, udziela nam obficie łask i dobrodziejstw, jakie od Zbawiciela naszego ma sobie zostawione. Jest on nieomylnym nauczycielem prawdy; przezeń otrzymujemy prawdziwą wiarę i, dopókąd się go trzymamy, jesteśmy zabezpieczeni od wszelkiego błędu. Codziennie przy ofierze Mszy św. ofiaruje on za nas zasługi, jakie swą śmiercią na krzyżu wysłużył nam Jezus Chrystus. Przez święte sakramenta uwalnia nas od grzechu, i uświęca, i otwiera nam skarb odpustów, przy pamocy których od kar doczesnych uwolnić się możemy. On też jest tym, który za nas nieustannie się modli. Czyni on to przez swych zakonników, którzy szczególniej zobowiązują się do modlitwy; czyni to i przez kapłanów, którzy i przy składaniu Najświętszej ofiary i przy codziennem odmawianiu Brewiarza o wszystkich wiernych pamiętają i za nich się modlą. Ale my odnosimy korzyść nietylko z duchowych skarbów całego kościoła, lecz i *zasługi poszczególnnych jego członków* na nasz pożytek się obracają. Ponieważ jesteśmy członkami jednego ciała, zasługa przeto jednego członka na korzyść wszystkich wychodzi. Odnosimy przeto pożytek ze wszystkich spraw, jakie chrześcianie katolicy na całym świecie spełniają; korzystamy z cnót, dobrych uczynków i modłów, jakie oni do nieba zasyłają.

Aby zapobiedz złemu zrozumieniu, tego co mówię, mu-

szę tu zwrócić waszą uwagę na to, że nie cała korzyść, którą wysługuje sobie ten, kto dopełnia dobrego czynu, staje się udziałem wszystkich wiernych. Każdy dobry uczynek, w dobrym zamiarze dopełniony, daje potrójną korzyść: zwiększa on łaskę poświęcającą, gładzi doczesną pokutę za grzechy i wysługuje rozmaite przyrodzone i nadprzyrodzone dary. Co dotyczy pierwszej korzyści, to ta spłynie jedynie na tego, kto spełnia dobry uczynek; bo łaskę poświęcającą i niebo można tylko dla siebie nie dla drugich wysłużyć. Druga zaś i trzecia korzyść staje się udziałem wszystkich członków kościoła, t. j. dobry uczynek jednego chrześcianina katolika może sprowadzić odpuszczenie kary doczesnej za grzechy dla wszystkich wiernych, jako też i inne rozmaite łaski może im wyjednać. Trzeba dalej zauważyć, że z łask udzielanych kościołowi i pojedyńczym jego członkom, nie wszyscy do równego działu przychodzą, ale jednym dostaje się więcej, drugim mniej, a to wedle tego, jak są więcej lub mniej tego godni. Byłby w błędzie ten, ktoby mniemał, że może stać z założonemi rękami i nic nie robić, a łaski z ogólnego skarbu kościelnego i z zasług pojedyńczych chrześcian pochodzące spłyną na niego. Nie, kto chce mieć udział w korzyściach, jakie z obcowania świętych pochodzą, ten i sam z gorącością nad swem zbawieniem pracować winien. Jeszcze pytanie: Co sądzić o grzesznikach? Czy oni odnoszą jaką korzyść z obcowania ze świętymi? Najzupełniej; bo grzech nie wyłącza ze społeczeństwa z wiernymi; bo kto grzeszy, ten nie traci ani wiary, ani nadziei, ale tylko miłość. Ale łaski duchowne, jakie grzesznik z obcowania ze świętymi otrzymuje, ograniczają się tylko do środków i łask ku nawróceniu potrzebnych. Kościół im ciągle przypomina potrzebę poprawy, skłania ich do czynienia pokuty i do pojednania się z Bogiem; modli się za nich i w tym celu Mszę św. ofiaruje. I wierni również o zbawienie grzeszników się troszczą, gdy modlitwy i dobre uczynki na ich intencyą Bogu ofiarują. Nie korzystają z obcowania ze świętymi ci, którzy nie należą do kościoła katolickiego, a więc

niewierni, niedowiorkowie i wyłączeni z kościoła. Kościół ogłasza im wprawdzie słowo Boże i modli się za nich; gdy oni jednak w swym uporze trwają, to już żadnej innej korzyści oczekiwać nie mogą; kościół zostawia ich własnemu losowi.

Cieszcie się, Najmilsi! iż jesteście w obcowaniu ze świętymi, bo wielkie są korzyści jakie stąd na was spływają. Macie udział w zasługach Chrystusa i świętych. Wszystkie skarby duchowne, które są złożone w kościele, wszystkie łaski, jakie każdy z wiernych, spełniając cnoty i dobre uczynki wysługuje sobie, stają się i waszą własnością; podobni jesteście do rodziny, której każdy członek ma poddostatkiem wszystkiego. Dziękujcie Bogu za te łaski, i chętnem sercem wypełniajcie obowiązki, jakie na was, jako na członkach społeczeństwa świętych, ciążą. Oddawajcie cześć swym braciom i siostrom, którzy już w niebieskiej ojczyznie mieszkają, proście ich o orędownictwo przed Bogiem i starajcie się o to, abyście bogobojnie żyjąc, za nimi tam pośpieszyli. Módlcie się gorąco za dusze w czyścu cierpiące; ofiarujcie za nich Mszę świętą, odpusty i dobre uczynki; czyńcie, co jest w waszej mocy, aby im mękę skrócić i wejście do nieba ułatwić. Wdzięczni oni wam będą za to i zaraz i wtedy szczególniej, gdy się do nieba dostaną; modlić się oni nie przestaną, by wam życie szczęśliwie płynęło i abyście wieczną szczęśliwość otrzymali. Pokazujcie się pełnymi miłości dla wszystkich ludzi, a szczególniej też miłujcie swych współbraci chrześcian katolików; módlcie się za nich, życiem bogobojnem i cnotliwem dawajcie im dobry przykład, abyście zawsze byli godnymi członkami społeczności świętych i mogli się cieszyć tą nadzieją, iż znajdziecie kiedyś miejsce w kościele tryumfującym, by tam z Chrystusem i Jego świętymi zażywać wiecznej radości. Amen.

Na trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach.

Dziesiąty artykuł wiary.

„Grzechów odpuszczenie.“

„Która niewiasta mając dziesięć drachm, jeźliby straciła drachmę jedną, izali nie zapala świcę, i wymiata dom, i szuka z pilnością, ażby znalazła.“ *Łuk. 15, 8.*

WSTĘP.

Wedle zdania wielu tłumaczów Pisma św., przez oną niewiastę, która szuka straconej drachmy, możemy rozumieć oblubienicę Chrystusa, święty nasz kościół katolicki. Utracona drachma przedstawia nam jużto niewiernych, już niodowiarków, jużto grzeszników, gdyż ci wszyscy znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie zginienia na wieki. Kościół zapala światło, gdy naukę Chrystusową głosi na całym świecie, aby ją wszyscy poznali i do serca przyjęli; z całą troskliwością szuka on straconej drachmy, gdy udzielonej sobie przez Chrystusa władzy nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej ku zbawieniu ludzi bez zmordowania używa. A jako przyjaciółki i sąsiadki onej niewiasty po znalezieniu drachmy podzielają jej szczęście i radość, tak aniołowie i święci w niebie i wierni na ziemi cieszą się i radują z kościołem nad nawróceniem niewiernych i grzeszników do Boga.

O tej pełnej pociechy prawdzie, była już mowa przy objaśnieniu dziewiątego artykułu wiary, ale szczegółowiej

dziś mówić o niej będę; bo przystępujemy do objaśnienia dziesiątego artykułu wiary, który mówi *o odpuszczeniu grzechów*. Artykuł ten ma łączność z poprzedzającym, bo my tylko przez kościół katolicki grzechów odpuszczenie otrzymujemy. Aby dokładniej wyjaśnić ten dziesiąty artykuł wiary, odpowiem wam na dwa następujące pytania:

1) **Czego uczą nas te słowa: „Grzechów odpuszczenie“?**
2) **Co mamy czynić, aby dostąpić odpuszczenia grzechów?**

CZĘŚĆ I.

Artykuł ten wiary: „*Grzechów odpuszczenie*“ uczy nas czterech następujących prawd:

1) Że tylko w kościele katolickim można dostąpić odpuszczenia grzechów i kar za nie należnych,

2) że to odpuszczenie grzechów i kar zasadza się na zasługach Chrystusa,

3) że to odpuszczenie rozciąga się do wszystkich bez wyjątku grzechów, jako

4) i do wszystkich kar, na jakie przed Bogiem, dopuszczając się grzechów, zasługujemy.

1) Za życia swego na ziemi sam Zbawiciel nasz w własnej osobie, jak to Ewangelia mówi, dopełniał pełnego dla nas pociechy urzędu odpuszczania grzechów. Uczynił On to odnośnie do Maryi Magdaleny, do paraliżem ruszonego, do Zacheusza i innych grzeszników. Po swem zmartwychwstaniu urząd ten odpuszczania grzechów złożył na apostołów, gdy do nich rzekł: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane.“ (Jan 20, 23.) Ze śmiercią apostołów władza ta kończyć się nie mogła, bo ludzie są i nigdy ich nie zbraknie aż do skończenia świata, którzy potrzebować będą, aby im grzechy odpuszczone były. Komuż po apostołach dostała się w spadku władza odpuszczania grzechów? Oczywiście ich prawym na-

stępcom, którzy łącznie ze wszelką władzą duchowną i tę władzę odpuszczania grzechów po apostołach odziedziczyli. Spadkobiercami tymi, jak to wiemy, są biskupi kościoła katolickiego. Otóż biskupi i upoważnieni przez nich kapłani posiadają władzę odpuszczania grzechów; do nich winien się zwracać każdy, kto chce otrzymać odpuszczenie grzechów. Wypływa ztąd wniosek, że tylko w kościele katolickim można dostąpić odpuszczenia grzechów. Dlatego to mówi sw. Augustyn: „W nim (t. j. w kościele katolickim) grzechy będą odpuszczane; gdzieindziej zaś odpuszczane one nie będą.“

Patrzcie, Najmilsi! jak wielką to łaskę Bóg wam wyświadczył, gdy was do kościoła katolickiego powołał. Jakżeby źle było z wami, gdyby wam przyszło należeć do tylu milionów żydów, lub pogan, lub do tych zborów, które się po za kościołem katolickim znajdują! Musielibyście żyć i umierać w grzechu, bo nie mielibyście, ktoby go wam odpuścił. Ilekroć przeto razy odmawiacie w składzie apostolskim te słowa: „grzechów odpuszczenie,“ tylekroć razy winniście dziękować Bogu, iż was bez żadnych z waszej strony zasług powołał do kościoła, na łonie którego możecie dostępować i grzechów odpuszczenia i wieczną szczęśliwość otrzymać. Proście też zawsze Boga, by nieszczęśliwych niewiernych i niedowiarków swem światłem oświecił i dał im dobrą wolę, aby się swego niedowiarstwa wyrzekli, do kościoła kutolickiego weszli i tym sposobem swe dusze zbawili.

2) To, że w kościele katolickim dostępujemy odpuszczenia grzechów, *zawdzięczamy wyłącznie zasługom naszego Zbawiciela.* Albowiem, jaktośmy już słyszeli, Jezus Chrystus jest tym, który sprawiedliwości Boskiej za nasze grzechy mógł zadosyćuczynić i w istocie tego dokonał, przeto rzeczywiście tę łaskę, iż dostępujemy odpuszczania grzechów, jedynie zawdzięczamy zasługom Jego. Prawdę tę znajdujemy w Piśmie św. bardzo jasno wypowiedzianą. Oto co pisze św Paweł: „(Bóg), Który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwo syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.“

(Kolos. 1, 13—14.) I św. Piotr mówi: „Wiedząc iż nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni od próżnego obcowania waszego ojcowskiego podania, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.“ (1. Piotr 1, 38—19.) Z tego też powodu sobór Trydencki wyraził się: „Odpuszczenie naszych grzechów wysłużył nam Pan nasz, Jezus Chrystus, który jeszcze wówczas, gdyśmy byli jego nieprzyjaciółmi, nadobfitą miłością umiłowawszy nas, przez swe święte cierpienia na drzewie krzyża wysłużył nam usprawiedliwienie, i za nas Bogu Ojcu zadosyć uczynił.“ O tej prawdzie, Najmilsi! pamiętajmy ilekroć razy, odmawiając skład apostolski, wymawiamy te słowa: „grzechów odpuszczenie,“ i z wdzięcznością przejętem sercem ku swemu Zbawicielowi podnośmy wzrok i mówmy: „Tobie, o Jezu, zawdzięczam ja jedynie, iż mi grzechy moje zostają odpuszczone!“

3) W kościele katolickim skutkiem zasług Chrystusa dostępujemy odpuszczenia wszystkich grzechów. Gdy Chrystus jeszcze był na ziemi, sam on odpuszczał ludziom grzechy wszelkiego rodzaju, gdy ci Go o to z duszą przejętą żalem prosili. Taką łaskę wyświadczył Maryi Magdalenie, która z powodu swych zdrożności powszechnie znaną była; takąż samą łaskę uczynił niewiaście cudzołożnej, którą w kościele przed Nim stawiono, i łotrowi na krzyżu i t. d. I kościół ma tęż władzę odpuszczania wszystkich grzechów, bo mu ją Chrystus przekazał, gdy rzekł: „Jako mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam.“ (Jan 20, 21.) Kościół nie czem innem jest, tylko Chrystusem w dalszym ciągu na ziemi żyjącym, ma on przeto też same prawa i władzę, które Najświętszemu jego Założycielowi właściwemi były. Jest on wreszcie przeznaczony na to, aby był narzędziem ku zbawieniu ludzi służącem. Każdy człowiek może tu znaleźć ocalenie, byleby tylko dopełnił wymaganych warunków. Gdyby się znalazł choć jeden grzech, któregoby kościół nie był wstanie odpuścić, to nie byłby on już w stanie swego zadania dokonać, nie byłby już narzędziem do zbawienia wszy-

stkich ludzi, bo znaleźliby się niektórzy, owym grzechem związani, którychby on ocalić nie zdołał. Że kościół ma władzę odpuszczenia wszystkich bez wyjątku grzechów, pokazuje się to jasno ze słów samego naszego Zbawiciela: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone.“ Gdyby władzę odpuszczenia grzechów chciał Pan w jakich granicach zawrzeć, toby się tak ogólnikowo nie wyraził; określił by On bliżej te grzechy, któreby odpuszczonymi być nie mogły. Ale On tego nie uczynił, a więc zostawił kościołowi zupełną władzę odpuszczania wszystkich grzechów. Z tego też powodu kościół potępił Nowacyanów jako heretyków, którzy twierdzili, że kościół nie może tych rozgrzeszyć, którzy się wiary zaparli.

Ale może ktoś zapytać: Jeżeli kościół katolicki ma prawo odpuszczania wszystkich grzechów, to dlaczego Chrystus rzekł: „Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom, a bluźnierstwo ducha nie będzie odpuszczone,“ (Mat. 12, 31.) Pokazuje się, że są grzechy, których odpuszczenie jest niemożebnem. Trzeba, żebyście tu, moi bracia, zwrócili uwagę na to, że pod wyrazem: „bluźnierstwa przeciwko Duchowi Świętemu,“ P. Jezus nie rozumie tu jakiego oznaczonego grzechu, ale raczej stan zatwardziałości grzesznika, brak pokuty z jego strony. Faryzeusze, do których się te słowa stosowały, nie chcieli wierzyć w oczywiste cuda, na które patrzyli; w złości swego serca tak daleko zaszli, że aby zaprzeczyć Bóstwa P. Jezusowi, cuda przezeń czynione przyznawali złemu duchowi; jedynie skutkiem swej złości w niedowiarstwie trwali. W podobnym stanie będącym grzesznikom grzechy ich naturalnie odpuszczane być nie mogą; powodem tego nie są grzechy same, ale jedynie zatwardziałość w grzechu, złość serca samego grzesznika; w skutek swej złości nie przestają oni grzeszyć, nie chcą się nawrócić, przeto samo się przez się rozumie, że grzechy ich odpuszczone być nie mogą. Gdyby przecież grzesznik po krótszym lub dłuższym uporze w grzechu nawrócił się w końcu prawdziwie, to mógłby odpuszczenie swoich grzechów otrzymać. Nie masz przeto żadnego grzechu, któryby

odpuszczonym być nie mógł, lubo znajdują się grzesznicy, którzy z powodu swej złości i upornego trzymania się grzechu uwolnieni być odeń nie mogą. Chociażby ktoś miał grzechy całego świata na swojem sumieniu, ale w końcu wyrzekł się ich i miał prawdziwy żal, iż Boga obrażał, to o zbawieniu swojem rozpaczać nie powinien; bo Jezus Chrystus swemu kościołowi udzielił władzę odpuszczania wszystkich grzechów, bez względu na to, czy są one wielkie, czy w wielkiej ilości."

Ale w kościele katolickim otrzymujemy nietylko odpuszczenia grzechów, ale i *kar*, na które w skutek grzechu zasłużyliśmy. Kary, na które, dopuszczając się grzechu, zasługujemy, są albo *wieczne*, skazujące na piekło, albo *doczesne*, które na tym świecie lub w czyscu odpokutować trzeba; zależy to od tego, czy dopuszczamy się grzechu śmiertelnego, czy też tylko małego przestępstwa. Kościół ma władzę odpuszczania wszystkich kar, tak wiecznych jako i doczesnych, a to na mocy tych słów P. Jezusa: „Cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie." (Mat. 18, 18). Słowy temi dał Pan swemu kościołowi najnajobszerniejszą władzę; może on usuwać wszelkie przeszkody tamujące nam drogę do nieba, nietylko grzechy ale i kary odpuszczać ma prawo. Sam zresztą rozum wskazuje nam, że kościół ma prawo odpuszczania kar. Na cóżby się zdała władza rozgrzeszania, gdyby nie było władzy uwalniania od kar? Rozgrzeszony ginąłby zarówno jak grzesznik i kościół nie byłby narzędziem do zbawienia ludzi służącem. Ma przeto kościół władzę uwalniania od kar, na które grzesząc przed Bogiem zasługujemy. Wieczna kara odpuszcza się przy sakramencie chrztu i pokuty, doczesna zaś również przy sakramencie pokuty a także przy przystępowaniu do innych sakramentów, ale szczególniej przez korzystanie z odpustów.

Wiecie więc, Najmiłsi! czego nas uczy dziesiąty artykuł składu apostolskiego. Mieści on w sobie pełną dla nas pociechy prawdę, że w kościele katolickim, na skutek zasług

Jezusa Chrystusa, możemy otrzymywać odpuszczenie wszystkich grzechów i kar. Czujcież się przeto do wdzięczności za to względem Boga, iż należycie do kościoła katolickiego. Kościół ten nietylko naucza was, w co macie wierzyć i co macie czynić, aby się Bogu podobać i zbawienie otrzymać, ale jeszcze uwalnia on was od grzechu i uświęca was, a tym sposobem z Bogiem was jedna i niebo wam otwiera. Podobny jest on do matki, która nietylko pragnie widzieć uszczęśliwiane swe dzieci, ale i środki ku temu w obfitości posiada. Tak wiele milionów ludzi żyje i umiera w grzechu i idzie na wieczne potępienie z tego powodu, iż nie mają oni szczęścia należenia do kościoła katolickiego. Wy, w tym kościele zrodzeni i wychowani, codziennie macie sposobność oczyszczenia się ze skazy grzechowej, jednania się z Bogiem i pracowania na swe zbawienie. Dziękujcież przeto Bogu za tę łaskę i stawajcie się jej godnymi, a to przez sumienne wypełnianie warunków do otrzymania odpuszczenia grzechów i kar wymaganych. Jakież są one warunki? Poznacie je, gdy wam odpowiem na pytanie: *Co mamy czynić, aby grzechów odpuszczenie otrzymać.*

CZĘŚĆ II.

Kto chce dostąpić grzechów odpuszczenia, *ten winien czynić prawdziwą pokutę i przystąpić do tych sakramentów, które Chrystus w tym celu ustanowił.*

1) Pokuta dla grzesznika jest jedynym środkiem ocalenia, zginie on, gdy jej zaniedba. „Jeźli pokutować nie będziecie wszyscy zginiecie.“ (Łuk. 13, 3.) Wsparty na tej wyroczni Pańskiej, sobór Trydencki naucza, że, „pokuta wszystkim ludziom, którzy się jakimkolwiek grzechem splamili, jako i tym, którzy pragnęli się oczyścić w sakramencie chrztu, w każdym czasie dla pozyskania łaski i usprawiedliwienia potrzebną była.“ (Sess. XIV cap. 1.)

Co to jest *pokuta?* Pytanie to jest bardzo ważne, bo

nie przez każdą, ale tylko przez *prawdziwą* pokutę możemy dostąpić odpuszczenia grzechów. Wedle Katechizmu Rzymskiego, pokuta żależy na tem, abyśmy się z całego cerca nawrócili do Boga, abyśmy znienawidzili i obrzydzili sobie grzechy, któreśmy popełniali, a zarazem abyśmy mieli mocne postanowienie naprawienia złych nałogów i obyczajów, i mieli tę nadzieję, że Bóg ulituje się nad nami i przyjmie do łaski swojej. Kto przeto prawdziwą pokutę czyni, ten się nawraca do Boga, którego oddając się grzechowi, opuścił. On odmienia swe usposobienie: poprzednio kochał się w złości, teraz ją nienawidzi i brzydzi się nią z całego serca i radby wszystko poświęcić, aby poprzednie wykroczenia z życia swego wymazać. Dla cnoty poprzednio był on obojętnym, nie smakowała mu ona, miał ją nawet w obrzydzeniu; teraz ma w niej zamiłowanie i z wielkim zapałem o nią się stara. Poprzednio myślał on tylko o ziemi; szczęśliwość swoją zakładał na przyjemnościach światowych i dobrach ziemskich; teraz większą szczęśliwość znajduje w dobrach niebieskich i niczego więcej nie pożąda, jak tego, aby Bogu służyć i do Niego jedynie w czasie i wieczności należyć. Stanowczo on już sobie postanowił, że nigdy na drogę grzechu nie wejdzie, że się złych nałogów wyrzecze, że grzechowych okazyi się pozbędzie i że prawdziwie po chrześciańsku żyć pocznie. Pełen ufności w łaskę Bożą mówi on z apostołem: „Pewienem, iż ani śmierć, ani żywot... nie będzie mię mogła odłączyć od miłości Bożej.“ (Rzym 8, 38, 39.)

Oto, Najmilsi! na tej zupełnej przemianie serca zależy prawdziwa pokuta. Takiej pokuty domaga się Pan, gdy przez proroka woła: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, i w płaczu i w żalu i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze.“ (Joel, 2, 12—23.) Żydzi czyniąc pokutę, mieli zwyczaj rozdzierać swą odzież; tym sposobem pokazywali boleść swej duszy. Ztąd niektórzy mniemali, że pokuta żależy na rozdzieraniu odzieży, na posypaniu głowy popiołem i na innych zewnętrznych znakach pokutnych i że niema potrzeby odmieniania złego i przewrotnego życia.

Otóż Pan powiada, że to nie prawda; że nie odzież należy rozdzierać, ale serce; że trzeba się wyrzec złych pożądań i namiętności, że potrzeba stworzyć sobie nowe serce i nowego ducha, (Ezech. 18, 31.) Taka pokuta tylko Bogu się podoba i grzechów przebaczenie daje.

Pomyślmy chociaż pobieżnie, jaką bywa nasza pokuta; czy bywa ona prawdziwą? Wielu chodzi do spowiedzi; ale jak? Czy oni odmieniają swe życie? Czy oni nienawidzą grzechu? Czy oni miłują cnotę? Czy mają oni mocne postanowienie nieobrażenia więcej Boga? Nie, ich serce ma zawsze przywiązanie do grzechu, cnota jest im obojętną, są oni zimni w stosunku do Boga i bynajmniej nie mają szczerego postanowienia służenia Mu z całym zapałem. Czy to jest prawdziwa pokuta? O, to tylko pozór pokuty, bo usposobienie duszy tutaj żadnej zmianie nie uległo. Kto taką czyni pokutę, ten nie otrzymuje odpuszczenia grzechów, ten owszem powiększa je, bo niemając należytego żalu i mocnego postanowienia niegrzeszenia więcej, nieważną odprawia spowiedź, sumienie swoje obciąża nowym grzechem, grzechem świętokradztwa.

Są osoby, a szczególniej zdarza się to między płcią niewieścią, które ubolewają często nad swemi grzechami, a nawet łzami je oblewają. Opłakuje np. ktoś to, że przez znaczny czas prowadził życie przewrotne i opłakuje tak, że często dla płaczu do słowa przyjść nie może. Czy to jest prawdziwa pokuta? Być może, ale może i nie. Mogą to być tylko łzy Ezawowe; może to być płacz wywołany nie wspomnieniem na grzechy, ale na smutne następstwa grzechowe. Osoba ta oddając się grzechowi, zaszargała swą sławę, dla złego prowadzenia się nie może się teraz pokazać w domu rodzicielskim, znajduje się w nędzy. Są to przykre sprawy i te wywołują płacz. Ale gdyby nie to, czyby ona płakała jak Magdalena? Bardzo o tem wątpię; możeby i dalej była lekkomyślną, jak to miało miejsce przed rokiem i jeszcze wczoraj, i trzebaby może jeszcze długo czekać, aby tak była skruszoną, jak się obecnie wydaje. Nie przeczę bynajmniej,

że Bóg często przeprowadza grzesznika przez krzyż i cierpienia, aby go do upamiętania i do pokuty przywieść; ale i to jest rzeczą pewną, że łzy grzesznika, póty bezowocnie płyną, dopóki się serce jego nie odmieni i nie odnowi. Sama poprawa życia jeszcze nie jest prawdziwą pokutą, jeżeli jej nie towarzyszy poprawa serca. Są niejedni, którzy poprzednio prowadzili życie nierządne, oddawali się trunkom i grze; teraz się poprawili, ale dlaczego? Czy może dlatego obrzydzili oni sobie nieczystość, pijaństwo i grę, i ubolewają nad tem, że temi grzechami Boga obrażali? Bynajmniej; oni nie dopuszczają się teraz tych grzechów, bo zbrakło im ku temu sił, sposobności i środków. Są oni podobni do ptaków, które nie latają dlatego, że im skrzydła podcięto; do starego lwa, który nie wychodzi na zdobycz, bo stał się słabym i ułomnym. Pokuta ich jest żadną i przejednać ich z Bogiem nie zdoła.

Musicie, moi Słuchacze! prawdziwą pokutę od fałszywej dobrze rozróżnić, abyście się nie łudzili i miasto zbawienia, potępienia sobie nie gotowali. Dopiero wówczas, gdy duch wasz jest odmieniony, to jest: gdy nienawidzicie grzech i brzydzicie się nim, gdy macie zamiłowanie w cnocie i szczere postanowienie niegrzeszenia więcej, wówczas dopiero pokuta wasza jest prawdziwą i ta dopiero daje wam możność spodziewania się, że grzechy wasze odpuszczone wam będą.

2) Aby mieć odpuszczone grzechy, nietylko pokutę czynić należy, ale *trzeba jeszcze przyjąć sakramenta w tym celu postanowione.* Mamy dwa sakramenta, przez które dostępujemy odpuszczenia grzechów: *chrzest i pokutę.* Chrzest obmywa nas nietylko ze skazy grzechu pierworodnego, ale i z innych osobiście popełnianych grzechów, a nadto znosi wszystkie kary, tak doczesne jako i wieczne, na które grzesząc, przed Bogiem zasłużyliśmy, tak, że gdyby ktoś po przyjęciu chrztu nie dopuścił się żadnego grzechu i umarł, to po śmierci zarazby się dostał do nieba. Jakże bylibyśmy szczęśliwi, moi Najmilsi! gdybyśmy niewinności na chrzcie

otrzymanej nigdy nie utracili! Przy śmierci mielibyśmy tę pociechę, że dostaniemy się do radości wybranych w niebie, niedoświadczywszy ani na chwilę ognia czyścowego. Ale chociaż mieliśmy nieszczęście grzeszyć i to ciężko nawet i utraciliśmy niewinność chrzestną, to jednak o zbawieniu swojem rozpaczać nam nie należy; Zbawiciel nasz ustanowił inny sakrament, przez który utraconą łaskę znów odzyskać możemy; sakramentem tym jest pokuta. Sakrament ten pod względem swej skuteczności stoi niżej od chrztu; ale i przezeń możemy dostąpić tylu łask, ile nam tylko dla ocalenia duszy potrzeba. W świętym sakramencie pokuty dostępujemy odpuszczenia wszystkich grzechów po chrzcie popełnionych i kar wiecznych, ale kary doczesne zostają nam zwykle do odpokutowania. I tem się właśnie różni pokuta od chrztu, że ten ostatni i kary doczesne znosi. Kościół dostarcza nam jeszcze i wiele innych sposobów, przez które możemy uzyskać darowanie kar doczesnych; przedniejszymi z takich sposobów są odpusty. Władzę odpuszczania grzechów w sakramencie pokuty mają biskupi i upoważnieni przez nich kapłani kościoła katolickiego; bo oni tylko są prawymi następcami apostołów, którym Chrystus władzę odpuszczania grzechów powierzył.

Ale, abyśmy mogli stać się uczestnikami łask jakie są przywiązane do sakramentu chrztu i pokuty, trzeba, abyśmy je godnie przyjmowali. Od niemowląt, które do chrztu przynosicie, nie jest wymagane żadne przygotowanie, bo to jest niemożliwe; gdy zaś człowiek dorosły chce przyjąć chrzest godziwie, musi we wszystko wierzyć, co kościół katolicki do wierzenia podaje, za swe grzechy żałować z tej pobudki, że nimi Boga obrażał, i mieć mocne postanowienie prowadzenia życia wedle przepisów chrześciańskich. Co dotyczy sakramentu pokuty, to również do godnego jego przyjęcia są znane warunki. Po modlitwie do Ducha Świętego, trzeba zrobić rachunek sumienia, wzbudzić w sobie żal za wszystkie grzechy łącznie z mocnem postanowieniem niegrzeszenia więcej, wyznać szczerze na spowiedzi wszystkie swe grze-

chy i naznaczoną pokutę troskliwie wypełnić. Ale o tem później mówić będę, gdy z kolei objaśniać mi przyjdzie naukę o sakramencie pokuty.

Z całego serca dziękujcie, Najmilsi! za te obadwa zbawienne źródła, które w kościele katolickim są dla was dostępne i pracujcie nad tem, abyście łask, które z nich płyną, uczestnikami się stawali. Ceńcie sobie nadewszystko łaskę chrztu świętego; bo nad nią niemasz większego dobra. Chrześciańscy rodzice! przedstawiajcie często swym dzieciom to szczęście, jakie ich przez udzielenie im chrztu spotkało i kładźcie im to dobrze do serca, aby łaski, na chrzcie otrzymanej, najstaranniej strzegły. Ale, że tylko niewielu jest takich którzyby tej łaski nie utracili, bo prawie wszyscy w późniejszych latach dopuszczają się mniejszych lub większych wykroczeń, to używajcie tego środka, który Bóg z miłosierdzia swojego dla ocalenia waszej duszy przygotował,—przystępujcie do sakramentu pokuty. Nie idźcie za przykładm tych oziębłych chrześcian, którzy się tylko raz do roku spowiadają, ale zbliżajcie się często do konfessyonału; bo prawie niemasz skuteczniejszego środka do utrzymania w czystości sumienia, do uchronienia się od upadku w grzech i do prowadzenia życia w doskonałości chrześciańskiej nad częstą spowiedź, gdy ta mianowicie połączona jest z przystąpieniem do kommunii świętej. A nietylko często się spowiadajcie, ale spowiadajcie się dobrze. Zwracajcie się do Ducha Świętego z najgorętszą modlitwą, aby wam udzielił swej łaski, iżbyście przy jej pomocy dopełnili tych wszystkich warunków, które do godnego przyjęcia sakramentu pokuty są wymagalne; pilnie badajcie swoje sumienie, obudźcie w sobie serdeczny żal za swoje grzechy i czyńcie mocne postanowienie niegrzeszenia więcej. Oskarżajcie się z dziecięcą otwartością ze wszystkich grzechów, a po spowiedzi usiłujcie żyć dobrze. Nie zapominajcie o tem, że skrucha, jak to już nadmieniłem, jest najpotrzebniejszym warunkiem do przyjęcia sakramentu pokuty i do otrzymania odpuszczenia grzechów. Całe życie wasze niech będzie pokutą, a wtenczas,

odmawiając skład apostolski i za zdrowia i przy śmierci z pociechą i otuchą będziecie wymawiać te słowa: „grzechów odpuszczenie“; wówczas stosować się będą do was te słowa, które Zbawiciel nasz wyrzekł do pokutującego paralityka: „Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje.“ (Mat. 9, 2.) Amen.

Na czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Jedenasty artykuł Składu Apostolskiego.

„Ciała zmartwychwstanie.“

O zmartwychwstaniu umarłych.

„A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa... uczył rzesze.“
Łuk. 5, 3.

WSTĘP.

Uczy nas dzisiejsza Ewangelia, że Pan Jezus wszedł do łodzi, która była Szymonowa i z niej nauczał lud. Okoliczność ta ma wielkie znaczenie. Łódź Piotrowa wyobraża tu założony przez Chrystusa kościół, którego głową widzialną jest Piotr. Kościołem tym nie jest inny, jak tylko nasz święty katolicki kościół, bo tylko w tym kościele nie przestaje zarządzać Piotr, gdyż jego następcy na biskupiej stolicy w Rzymie są z nim w związku i skutkiem nieprzerwa-

nego następstwa najwyższą władzę w kościele sprawują. Kto chce przeto usłyszeć prawdziwą naukę P. Jezusa, ten do kościoła katolickiego wejść winien; tylko ten kościół nam mówi, w co mamy wierzyć i co mamy czynić, abyśmy byli zbawieni.

Ale co więcej; kościół katolicki jest w posiadaniu środków, których do zbawienia potrzebujemy. Ma zupełną władzę odpuszczania nam grzechów i jednania nas z Bogiem. O tej pełnej pociechy prawdzie na ostatniej nauce mówiłem, objaśniając wam dziesiąty artykuł wiary: „grzechów odpuszczenie.“ Słyszeliście, że tylko w kościele katolickim z mocy zasług P. Jezusa można dostąpić odpuszczenia grzechów i kar za nie należnych. Przystępuję teraz do jedenastego artykułu składu apostolskiego, który *o przyszłem naszem zmartwychwstaniu mówi.* Prędzej czy później musimy uledz losowi każdego ciała, musimy umrzeć, bo „postanowiono człowiekowi raz umrzeć.“ (Żyd. 9, 27.) Śmierć, jak to wiecie, jest następstwem grzechu pierwszych naszych rodziców, który prawem dziedzictwa i na nas spada. Dlatego mówi apostoł: „Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł a przez grzech śmierć; i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, przez tego w którym wszyscy zgrzeszyli.“ (Rzym. 5, 12.) Gdy umieramy, dusza nasza odłącza się od ciała i staje przed sądem Boga; ciało zaś, wraca się do ziemi i roskładowi ulega. Ale w tym stanie zepsucia nie zostanie zawsze; mocą Bożą ostatniego dnia znowu powstanie, połączy się z duszą i nowe życie rozpocznie. Tę wielką prawdę wiary jedenasty artykuł Składu Apostolskiego wyraża słowy: (wierzę w) „ciała zmartwychwstanie.“ Aby wam ten artykuł odpowiednio objaśnić, odpowiem na następujące trzy pytania:

1) **Czego nas uczą te słowa: „Ciała zmartwychwstanie?“**
2) **Dlaczego ciała zmarłych mają powstać z martwych?**
3) **Jak ciała zmarłych zmartwychwstać mają?**

CZĘŚĆ I.

Artykuł ten, „Ciała zmartwychwstanie“—uczy nas, *że ciała ludzi, i to ciała wszystkich ludzi, mocą Bożej wszechmocności, ostatniego dnia, z duszami się swemi połączą i do życia powstaną.*

1) Że ciała ludzkie nie zawsze w ziemi zostaną, ale że ożyją kiedyś, jest to prawda, w którą po wszystkie czasy wierzono. Już Job mówił: „Wiem, iż odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie; i zaś obleczon będę w skórę moję, i w ciele mojem oglądam Boga mego.“ (Job. 19, 25—26.) U proroka Daniela czytamy: „A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemie, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawzdy.“ (Dan. 12, 2.) Wiarę w przyszłe zmartwychwstanie wypowiedzieli też bracia Machabeusze wraz ze swoją matką, gdy ich męczono. Oto co drugi z kolei męczony mówił do Antiocha: „Ty najzłośliwszy w niniejszym żywocie nas tracisz; ale król świata nas, za swe prawa umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi.“ (2. Mach. 7, 9.)

Co do Ewangelii, to ta o zmartwychwstaniu umarłych tak wiele mówi i tak dokładnie, że względem wiary w ten artykuł nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Tak np. Pan Jezus mówi: „Ta jest wola tego, który mię posłał, Ojca, abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale abym to wskrzesił w ostateczny dzień.“ (Jan 6, 39.) Apostołowie często umieszczają zmartwychwstanie i naukę Chrystusa obok siebie, i nauczają, że gdybyśmy odrzucili zmartwychwstanie, to i całą naukę Chrystusową odrzucićby przyszło: „Jeźli zmartwychwstania niemasz, pisze św. Paweł, ani Chrystus nie powstał z martwych; próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza, znajdujemy się też fałszywemi świadki Bożemi.“ (1, Kor. 15, 13—15.)

Wiarę swoją w zmartwychwstanie umarłych, pisarze kościelni wypowiadają bardzo często w swych dziełach; a

wielu z nich napisało o tem obszerne rozprawy i całe księgi. Na podstawie tej wiary kościół z wielkiem staraniem przechowuje kości świętych męczenników i czcią je otacza; czci on mianowicie w nich te członki, które Chrystus kiedyś do życia powoła i do swego ubłogosławionego ciała podobnymi je uczyni. Z tego też powodu ciała zmarłych w Chrystusie po wszystkie czasy z uroczystymi obrzędami do ziemi składano; patrzano na nie jako na kościoły, które Bóg rozwalał, by je po niejakim czasie w stanie okazalszym odbudować.

2) Zmartwychwstanie umarłych będzie powszechne; *wszystkie ciała umarłych, dobrych i złych, zmartwychwstaną.* „Przychodzi godzina, mówi P. Jezus, w którą wszyscy co są w grobiech, usłyszą głos Syna Bożego; i wynijdą którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu.“ (Jan 5, 28—29.) Uczy tu Zbawiciel wyraźnie, że wszyscy zmarli, dobrzy jako i źli, zmartwychwstaną, i pierwsi ku szczęśliwości, drudzy ku potępieniu.

Może tu ktoś rzucić pytanie, co będzie z ludzmi, którzy żyć będą przy końcu świata, na krótki czas przed zmartwychwstaniem; czy i oni poumierają, aby później zmartwychwstać? Inaczej; wszyscy ludzie, w jakimkolwiekby czasie oni żyli, poumierają, bo wszyscy są potomkami grzesznego Adama i wszyscy poddani są śmierci. Ci, co przy końcu świata żyć będą, znagła poumierają, by następnie zmartwychwstać. Oto, co o tem mówi apostoł: „To wam powiadamy w słowie Pańskiem, iż my, którzy żyjemy, którzyśmy pozostali, na przyjście Pańskie nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli.“ (1. Tess. 4, 15.) Chciał on powiedzieć: To wam mówię, jako Boże objawienie, że wszyscy, którzy żyć będą przed przyjściem Pana na sąd, nie uprzedzą tych, którzy już pomarli; i oni poumierają i razem ze wszystkimi zmartwychwstaną.

3) *Zmartwychwstanie umarłych stanie się za sprawą wszechmocności Bożej.* Gdy człowiek umiera, ciało jego zamienia się w proch, dusza zaś jego idzie do wieczności.

Proch o własnej mocy nie może się zamienić na ciało i do życia powstać. I dusza własnego ciała nie jest w stanie ożywić. Ku czemu zaś człowiek niemocny, tego Bóg jest wstanie dokonać; bo przed Nim niemasz nic niemożebnego. Niewierni podnoszą tu rozmaite wątpliwości i nie chcą tego dopuścić, aby Bóg, lubo jest wszechmocnym, mógł wskrzesić umarłe. „Jak to być może, mówią oni, aby części ciała, które zupełnie zgniły, zamieniły się w zupełnie bezkształtne pozostałości, napowrót połączyły się z sobą i żywem ciałem się stały?“ Już Tertuljan tak na to odpowiedział: „Przypatrzcie się światu, i pomyślcie, jakim sposobem on powstał? A wy sami ludzie! czem byliście, zanim staliście się ludźmi? Nicością. Czyż to jest rzeczą trudniejszą przywrócić życie temu, co już miało życie, niż przywołać do życia to, czego jeszcze nie było? Zaiste, o wiele jest rzeczą trudniejszą na nowo coś utworzyć, niż z istniejącego już materyału odbudować; trudniej jest dom nowy wystawić, niż z istniejącego materyału odbudować go... Od rzeczy trudniejszych Bóg rozpoczął, aby was nic nie kosztowało uwierzyć w to, że On może dokonać łatwiejszych.“ Jeżeli mocen był Bóg z mułu ziemi utworzyć i ożywić ciało ludzkie, dlaczegoż nie miałby możności z prochu, w który się zamieniło ciało, znowuż takowe odtworzyć i ożywić?

Wskrzeszenie umarłych jest przedewszystkiem dziełem Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, jak to wiele miejsc Pisma św. wskazuje. Dlatego św. Tomasz z Aquinu mówi: „Gdy nadejdzie koniec czasów, przyjdzie Chrystus, którego zmartwychwstanie jest główną przyczyną i wzorem naszego zmartwychwstania, by zmarłych do życia powołać i aniołów, jako narzędzi, do tego użyć.“

4) Chcę jeszcze pokrótce wzmiankować, że zmartwychwstanie umarłych *przy końcu świata* nastąpi bezpośrednio *przed sądem ostatecznym*. P. Jezus uprzedza nas, że przed czasem sądu ostatecznego w całym świecie dziać się będą straszne rzeczy. Słońce się zaćmi, księżyc utraci swe światło, gwiazdy z nieba spadać będą, cały świat niejako w swych

posadach się wzruszy. Po tych przerażających udręczeniach, podczas których wszyscy dotąd żyjący ludzie poumierają, nastąpi zmartwychwstanie. Na rozkaz Boży wystąpią wielkie tłumy aniołów, i zbiorą prochy ciał ludzkich, które wszechmoc Boża ożywi i z ich duszami połączy. I zaraz przed Jezusem, Sędzią Bogiem, staną wszyscy ludzie razem, aby każdy z nich wedle swej zasługi zapłatę otrzymał; aby był wynagrodzony lub ukarany.

Takie to, Najmilsi! są prawdy, których nas uczy jedenasty artykuł Składu Apostolskiego. Ciała wszystkich ludzi, tak dobrych jako i złych, mocą wszechmocności Bożej przy końcu świata zmartwychwstaną. Teraz pytanie: *Po co ciała wszystkich ludzi zmartwychwstaną?*

CZĘŚĆ II.

Ciała nasze zmartwychwstaną.

1) aby i one miały udział w nagrodzie i karze, jak miały udział w spełnianiu spraw dobrych i złych;

2) aby zwycięztwo Chrystusowe nad śmiercią zupełnem było.

1) Ciało z duszą najściślej się łączy i ma udział we wszystkiem, co tylko dobrego lub złego czynimy. Jeżeli o prawdach religijnych pragniemy nabyć potrzebnych wiadomości, to używamy oczów, by czytać dobre książki, i uszów, by słuchać chrześciańskiej nauki. Jeżeli chcemy drugich nauczać, do cnoty i bojaźni Bożej prowadzić, to używamy do tego języka. Jeżeli mamy dać jałmużnę, opiekować się chorymi, wypełniać obowiązki swego powołania, czynić przysługę współbraciom, to służą nam ku temu ręce i nogi, by tego wszystkiego dokonać. Nawet do przyjęcia świętych sakramentów, przez które dostępujemy usprawiedliwienia i uświęcenia, potrzebujemy ciała. Tak jest, są pewne ćwiczenia, jak to już Tertulian zauważył, które szczególniej są ciału właściwe i przez nie tylko bywają spełniane.

Należą tu posty, umartwienia zmysłów, które nie tylko są potrzebnymi środkami do życia cnotliwego, ale i dobrymi, zasługę jednającymi czynami; dalej czystość, ta tak Bogu podobająca się cnota, wreszcie męczeństwo, przez które ciało swoje i swoje członki Bogu w ofierze składamy.—I przeciwnie, ciało to jest, co nietylko służy duszy do wszelkiego złego, ale mu jest nawet do niego pobudką i przewodnikiem. Oczy przypatrują się nieprzystojnym przedmiotom, czytają gorszące pisma i obudzają w sercu złe myśli i żądze; uszy słuchają nieuczciwych rozmów, niesprawiedliwych sądów; podniebienie oddaje się obżarstwu i opilstwu; język bluźni Bogu i ludziom; ręce wyciągają się do cudzej własności; nogi chodzą do zakazanych miejsc i wogólności służą całemu ciału do wszystkich grzechów, jako do wszystkiego podatne narzędzie.

Ponieważ ciało ma udział we wszystkich dobrych i złych sprawach człowieka, to sprawiedliwość Boża wymaga oczywiście, aby i ono łącznie z duszą nagrodzonem lub ukaranem zostało. Jest rzeczą wiadomą, że tu na ziemi ani dusza, ani ciało odpowiedniej nagrody, ani kary nie otrzymuje. Historya i doświadczenie uczą, że ludziom pobożnym, którzy swego ciała używają jako narzędzi do służby Bożej wprost życie ciężko zwykle upływa: żyją oni w ubóstwie, często przez miesiące i lata złożeni bywają ciężką chorobą, odmawiają oni sobie dobrowolnie użycia i przyjemności w życiu, w męczeństwie życia dokonywają. Jakżeby oni byli nieszczęśliwi, jeźliby za wszystkie ofiary, które ze swego ciała czynią, żadnego wynagrodzenia nie mieli! gdyby to ciało, jako zużyte narzędzie, tylko na odrzucenie zasługiwało! Jakież uczucie musiałaby mieć dusza, zażywając sama rozkoszy niebieskich! Czyżby nie czuła pewnego rodzaju boleści i smutku o swem ciele myśląc, i czyżby nie mówiła sobie: Ciało, któremu ja tak wiele zawdzięczam, które mi było tak użytecznem narzędziem do wszystkiego dobrego, jest tylko prochem i prochem zostanie! Jakże ubolewam nad jego losem; jakże mi przykro, że nie mogę z nim dzielić mej

szczęśliwości!—Również i ciała złych nie odbierają na ziemi należnej sobie kary. Ludzie bezbożni są jako on bogacz ewangeliczny; oni o tem tylko myślą, aby swemu ciału dogadzać i wszelkim jego zachceniom zadosyćczynić. A chociaż to ich ciało miewa też rozliczne dolegliwości, i samej śmierci w końcu ulega; to przecież nie jest to jeszcze odpowiednia kara za jego wykroczenia. Dopuszczając się ono grzechów nieskończenie obrażało Boga i dusze do przepaści piekielnej wtrąciło; zasługuje przeto na wieczną karę. Zaprawdę, po ludzku mówiąc, dusza potępiona miałaby prawo skarżyć się, gdyby ciało nie podzielało jej cierpień wiecznych i mówić: „Dlaczego ja sama mam cierpieć a nie ciało moje, które mi za narzędzie do grzechu służyło? Dlaczego ono bez żadnej boleści ma być prochem, nicością, gdy ja niewypowiedzianych katuszy doznaję.

Otóż, widzicie, Najmilsi! Sprawiedliwość Boża wymaga, aby umarli zmartwychwstali, aby nie tylko dusza ale i ciało odpowiednią nagrodę lub karę otrzymać mogły. Dlatego św. Augustyn mówi: „Ciało, które było współpracownikiem, musi jako wierny współtowarzysz być powołanem do udziału w zapłacie. A przeciwnie, jeżeli do grzechu i występku służyło, musi być od zniszczenia zachowane, aby jako towarzysz duszy, hańbę i karę znosiło.“

2) I z tego powodu, ciała umarłych zmartwychwstać muszą, *aby zwycięztwo Chrystusa nad śmiercią zupełnem się okazało.* Przez grzech śmierć weszła na świat i to śmierć podwójna: śmierć ciała i duszy. Śmierć duszy zależy z jednej strony na utracie łaski uświęcającej, dziecięctwa Bożego i prawa do nieba, a z drugiej—na przejściu pod panowanie szatana i na wieczne potępienie. Śmierć ciała zależy znów na tem, że traci ono czucie i wproch się zamienia. Chrystus, drugi Adam, nowy ojciec rodu ludzkiego, poto przyszedł na ziemię, aby zniszczyć przekleństwo, które grzech pierwszego Adama sprowadził, i aby ludzi na nowo do tego stanu przywrócić, w jakim się przed grzechem znajdowali. W Nim mamy, jak to mówi apostoł, odkupienie przez

krew jego odpuszczenie grzechów wedle bogactw łaski jego, która nader obfitawała przeciw nam.“ (Efez. 1. 7—8.) Jeżeli nas Chrystus doskonale, t. j. wedle bogactw łaski swojej odkupił, i jeżeli to odkupienie przeciw nam nader obfitowało, to podwójna śmierć, którą grzech na nas sprowadził, usuniętą została; usuniętą została śmierć duszy, gdy nas od grzechu i wiecznego potępienia wybawił i dziećmi Boga i dziedzicami nieba uczynił; usuniętą zostanie śmierć ciała, gdy to ciało z grobu wyprowadzi i do życia przywróci. Że w takiem znaczeniu mamy rozumieć odkupienie naszego ciała przez Chrystusa, o tem świadczy apostoł, gdy mówi: „Przez człowieka (Adama) śmierć, i przez człowieka (Chrystusa) powstanie umarłych.“ (1. Kor. 15, 21.) Gdyby ciało nasze nie zmartwychwstało, to zwycięztwo Chrystusa nad śmiercią niezupełnemby było, bo luboby śmierć miała sobie odjęte panowanie nad duszą, aleby jej została władza nad ciałem. Odkupienie nasze przez Chrystusa i zupełne Jego zwycięztwo nad śmiercią domaga się, aby i ciało nasze do życia przywróconem było. Śmierć w takim razie nie będzie się cieszyć żadną ofiarą, całą swą zdobycz, ciało i duszę, musi zwrócić Chrystusowi, zwycięzcy. Na to zupełne zwycięztwo, które przy końcu świata miejsce mieć będzie, wskazuje apostoł gdy mówi: „Gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność (t. j. gdy wszyscy ludzie zmartwychwstaną, aby już nigdy nie umierać.) tedy się stanie mowa, która jest napisana: „pożarta jest śmierć w zwycięztwie. Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? Gdzie jest śmierci, oścień twój?“ (1. Kor. 15, 54—55.)

Ponieważ ciało służy jako narzędzie konieczne do wszystkich spraw, zarówno dobrych jako i złych, to słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby na równi z duszą nagrodzonem lub ukaranem było. I ponieważ Jezus Chrystus odkupił nas doskonale, to usunął od nas podwójną śmierć, którą grzech na nas sprowadził; inaczej zwycięztwo niedoskonałemby było. Dla podwójnej tej przyczyny, ciało nasze nie pozostanie w ziemi na zawsze, ale mocą Bożą znowu oży-

wionem zostanie i z duszą się połączy, tak że w końcu cały człowiek żywy zażywać będzie albo wiecznej szczęśliwości w niebie, albo skazany zostanie na wieczne męki piekielne.

Mam jeszcze odpowiedzieć na pytanie: *Jak zmartwychwstaną ciała umarłych?*

CZĘŚĆ III.

Ludzie zmartwychwstali mieć będą *też same ciała które za życia mieli; ale ciała te będą już nieulegle śmierci, a nadto ciała zbawionych szczególnemi przymiotami i przywilejami udarowane zostaną.*

1) *Ze zmartwychwstaniemy w tychże samych ciałach, które za życia mamy*, to już samo pojęcie zmartwychwstania wskazuje; bo zmartwychwsatnie jest to odzyskanie tego, co się przez śmierć straciło. Gdybyśmy przy zmartwychwstaniu dostali inne ciała, nie te, któreśmy za życia mieli, to nie byłoby to zmartwychwstanie, ale nowe stworzenie.

Prawda ta, prócz tego, jasno jest wypowiedziana w Piśmie świętem. Job w przytoczonem już miejscu tak mówi: „Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie; i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty, i oczy moje oglądają, a nie inny.“ (Job. 19, 25—27.) Gdy Job tu mówi, że po zmartwychwstaniu w swoją skórę obleczon będzie, że on sam, a nie kto inny jego oczami na Boga patrzeć się będzie, to jawnie wyznaje, że zmartwychwstanie w temże samem ciele, które za życia miał. Również i bracia Machabeusze znajdowali najsilniejszą podstawę do zniesienia najsroższych katuszy w tej nadziei, że zmartwychwstaną kiedyś z temiż członkami, które dla zakonu świętego w ofierze składali. Gdy trzeciemu z nich język ucinać miano, wnet (go) podał i święte ręce wyciągnął i z ufno-

ścią mówił: „Z nieba to mam, ale dla zakonu Bożego teraz i to wzgardzam, bo się od niego zasię to wziąść spodziewam.“ (2. Mach. 7, 10—11.) Dalej wiemy, że Chrystus, w temże ciele zmartwychwstał, które za życia miał i że z tem samem ciałem do nieba wstąpił; Chrystus jest najpierwszym z pomiędzy umarłych, „pierwociny umarłych“ jest on wzorem przyszłego naszego zmartwychwstania, przeto i my w obecnem naszem ciele zmartwychwstaniemy. To zresztą rzecz bardzo jasna: ciało razem z duszą ma otrzymać nagrodę lub karę, coby nie było możliwem, gdyby dusza z innem ciałem zmartwychwstała. Artykuł ten kościół jasno wypowiada, gdy odmawiając skład wiary św. Atanazego wyraża się: „Wszyscy ludzie w swych własnych ciałach zmartwychwstać mają.“

2) Ale, chociaż przy zmartwychwstaniu mieć będziemy toż samo ciało, które dziś mamy, to jednak pod wielu względami znacznym zmianom ono ulegnie. Najważniejszą z tych zmian będzie to, że zmartwychwstałe ciała, tak dobrych jako i złych, będą *nieśmiertelnemi*. Zapewnia o tem apostoł, gdy mówi: „Bywa wsiane (ciało) w skazitelności, powstanie w nieskazitelności.“ (1. Kor. 15, 42.) Ciała zmartwychwstałych już umierać nie będą mogły ani naturalną, ani gwałtowną śmiercią. Ta cielesna nieśmiertelność dla sprawiedliwych będzie nagrodą, a karą dla potępionych, bo gdy jedni na swem ciele i jego zmysłach wielkiej radości zażywać będą, to drudzy na nieopisane cierpienia skazani zostaną i to na wieczność całą. Z powodu tych cierpień potępieni pragnąć będą śmierci; ale śmierć, która im za życia na ziemi tak gorzką była, teraz się przed nimi na wieki usunie.

3) Oprócz nieśmiertelności, która wszystkim zmartwychwstałym wspólną będzie, ciała wybranych otrzymają jaszcze szczególne przymioty, które im i ku ozdobie i ku szczęśliwości służyć będą.

Pierwszym z tych przymiotów będzie *niecierpiętliwość*, która zależy na tem, że sprawiedliwi po swem zmartwych-

wstaniu nie będą mogli doznawać na swem ciele ani boleści, ani żadnego przykrego uczucia. Nie będzie dla nich ani gorąca ani zimna, głodu ani pragnienia, słabości ani zmęczenia; żadna choroba, żaden żywioł, żaden zwierz, żaden człowiek przykrości wyrządzić im nie zdoła; wszystko, co się zowie cierpieniem, na wieki się od nich usunie. To wyraża św. Jan temi słowy: „Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“ (Objaw. 21, 4.)

Drugim przymiotem będzie *jasność*, o której apostoł pisze: „Bywa wsiane (ciało) wsprosności, a powstanie w chwalebności.“ (1. Kor. 15. 43.) Sam Chrystus wzmiankuje o blasku, który ciała świętych otaczać będzie: „Sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich.“ (Mat. 13, 43.) Jasność ta nie u wszystkich świętych będzie jednaka, ale będzie większa lub mniejsza, a to odpowiednio do stopnia zasług i świętości, jaką sobie za życia na ziemi zdobyli. To zaznacza apostoł, gdy mówi: „Insza jasność słońca, insza jasność księżyca, a insza jasność gwiazd, albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności. Tak i zmartwychwstanie.“ (1. Kor. 15, 41.) Chciał on powiedzieć: Jako słońce, księżyc i gwiazdy jasnością się różnią, tak różnić się będą i ciała świętych: jedne z nich będą więcej, drugie mniej jasnemi.

Trzecim przymiotem będzie *ruchliwość*, o której apostoł mówi: „Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności.“ (1. Kor. 15, 43.) t. j. niezaradne, ciężkie ciało składa się do grobu, a powstanie silne, ruchliwe. Ciało podczas życia ziemskiego skutkiem grzechu i niedoskonałości swego stanu jest słabe, niezaradne, powolne, ciężkie i dla duszy z wielu względów jest ciężarem. Niedoskonały ten stan po zmartwychwsaniu istnieć przestanie; ciało wówczas nie będzie już dla duszy żadną przeszkodą, ale owszem bardzo dogodnem narzędziem, najzupełniej jej uległem. Dusza podzieli się z ciałem swą mocą, jaką, skutkiem zjednoczenia się

z Bogiem, odeń otrzymała, tak iż ono ciało otrzyma i moc niezwykłą i ruchliwość. Ciało zdolnem będzie towarzyszyć wszędzie duszy z największą szybkością, jako myśl nasza przenosić się ono będzie mogło z miejsca na miejsce bez najmniejszego zmęczenia.

Czwartym wreszcie przymiotem będzie *uduchownienie*, o którem apostoł tak się wyraża: „Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne.“ (1. Kor. 15, 44.) Teraźniejsze nasze ciało jest zwierzęce, bo potrzebuje jedzenia picia i snu; bywa powolne i ociężałe, co wszystko ze zwierzętami jest mu wspólnem. Po zmartwychwstaniu zwierzęcość ta zniknie z ciała, stanie się ono niejako uduchownionem. Nie zamieni się ono w ducha, zostanie mu natura cielesna; ale będzie uległem duchowi, od wszelkiej słabości i ułomności oswobodzone, zostanie udelikatnionem i uszlachetnionem. Jako dusza, bez względu na swą cielesną naturę, przenikać ono będzie najsilniejsze przedmiota. Z powodu tej własności zmartwychwstali sprawiedliwi wszędzie być mogą, gdzie tylko zechcą; żaden mur, żadne drzwi przeszkody im stawić nie mogą; będą się oni mogli okazywać nagle i również nagle znikać, jak to o zmartwychwstałym Zbawicielu wiemy, który wyszedł z zapieczętowanego grobu, do uczniów wchodził, drzwi nie otwierając, i w oka mgnieniu znikał.

Czterech tych przymiotów, ciała potępionych nie otrzymają. Ponieważ oni swe ciała grzechem skalali i na hańbę wystawili; to też ciała te będą tak brzydkie i odrażające, że sam widok ich wstręt budzić będzie; nie będą one mieć żadnej swobody; ze związanemi nogami i rękami rzucone oni zostaną do ciemności zewnętrznej, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Zmysły ich wprawdzie będą uduchownione, nie będą one mieć ziemskich pożądliwości, ale to jeszcze więcej ich katusze pomnoży z tego mianowicie powodu, że nie będą mogli mieć nadziei, aby z nieszczęśliwego stanu kiedykolwiek wybawionymi być mogli.

Odpowiedziałem wam krótko, Najmilsi! na pytanie: *Jak*

zmartwychwstać mamy? Zmartwychwstaniemy w temże samem ciele, które teraz mamy, będzie ono tylko wolne od niedostatków i niedoskonałości, z któremi dziś jest połączone. Nieśmiertelnem ono będzie, jako i dusza; a jeżeli będziemy mieć szczęście należenia do liczby wybranych, to ciało nasze stanie się ubłogosławionem na podobieństwo ciała Chrystusowego: nie będzie ono już ulegać żadnej boleści, stanie się świetnem i jako słońce jaśnieć będzie; utraci ono wszelką ociężałość i z całą swobodą wszędzie swej duszy towarzyszyć zdoła; przyjmie nawet znaczny udział w jej duchowej naturze, a pozbędzie się wszystkiego, co zwierzęcem było.

O jakże świetnym, jakże szczęśliwym byłby nasz los, gdybyśmy razem ze sprawiedliwymi do życia zmartwychwstali! Aby pożądane to szczęście stało się naszem udziałem, trzeba, abyśmy teraz duchownie zmartwychwstali, abyśmy opuścili grób grzechu a w łasce Bożej żyli. „Jeżeli tu powstaniemy ze śmierci, mówi św. Ambroży, to i tam zmartwychwstaniemy. Jeżeli tu nie będziemy suchemi kościami ale rosę słowa, owoc Ducha Świętego pochwycimy, to i tam będziemy żyć.“ Wstrzymujcież się starannie, Najmilsi! od wszelkiego złego a po bożemu żyjcie. Zmysłów swoich i członków swego ciała nie używajcie nigdy do grzechu, unikajcie szczególniej bluźnierstwa i nieczystości. Żyjcie uczciwie i karnie, jak to na chrześcian przystoi, których ciała są kościołami Ducha Świętego. Znoście chętnie ciężary i gorycze życia, zabijajcie w sobie grzechowe pożądliwości ciała i poddawajcie je surowej pokucie. Małemi temi ofiarami swemu ciału po zmartwychwstaniu zgotujecie wieczną szczęśliwość. Święty Józef Owiolo, kapłan hiszpański, który przez całe swoje życie i na własne i na bliźnich zbawienie bezustannie pracował, zauważył, że wkrótce ma umrzeć, wszedł przeto do jednego z rękodzielników, którego znał dobrze i rzecze: „Kochany przyjacielu, bądź tak dobry i pożycz mi łóżka, abym się mógł na niem położyć, bo wkrótce umrę.“ Położył się na pożyczonem łóżku i widocznie stawał się

słabszym. Wielu ludzi odwiedzało go i płakało nad zbliżającą się jego śmiercią. On zaś mówił: „Przyjaciele, bądźcie dobrej myśli! Bóg mię wskrzesi do nowego życia i przyjmie do swego królestwa; będę ja tam na wieki chwalił imię Jego, będę z Nim śpiewał pieśń chwały.“ Kazał do siebie przyjść z harfą czterem chłopcom chorowym i gdy poczęli śpiewać, on im słabym głosem wtorował i mając oczy zwrócone na krzyż, do swego Zbawiciela westchnienia przesyłał i tak śpiewając ducha swego Mu oddał dnia 22 Marca 1703 r. Z jakąż radością ten święty zmartwychwstanie, gdy tak śpiewając umierał! Wstępujmy w jego ślady, życie swoje poświęćmy na chwałę Panu, a i my z radością umrzemy i z radością zmartwychwstaniemy. Amen.

Na piątą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Dwunasty artykuł składu apostolskiego.

„Żywot wieczny. Amen.“

O niebie.

„Jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ *Mat. 5, 20.*

WSTĘP.

Na czem zbywało sprawiedliwości doktorów zakonnych i faryzyuszów, że Jezus ich potępia i za niezdolnych ich poczytuje do królestwa niebieskiego? O, na wielu jej rzeczach zbywało. Doktorowie zakonni i faryzeusze zadawalniali się powierzchownem zachowaniem przepisów zakonu, mało się troszcząc o świętość zewnętrzną; strzegli się oni mężobójstwa, cudzołóztwa i nieczystości, ale w ich sercach gnieździły się rozmaite złe myśli i żądze. Te też tylko przepisy zachowywali które im dogadzały; inne zaś, które ich namiętnościom na drodze stały, przestępowali. Czynili oni wprawdzie nieco dobrego, ale to nie dla Boga, tylko dla własnej chwały, aby ich ludzie za to poważali i uwielbiali. Zaiste, powód to już był wystarczający, że sprawiedliwość taką Zbawiciel nasz uznał za niedostateczną do osiągnięcia królestwa niebieskiego.

I my przeto, Najmilsi! nie możemy poprzestać na powierzchownej sprawiedliwości, ale przedewszystkiem musimy się starać o świętość duszy, bo Bóg patrzy na serce, i jeżeli to dobrem nie jest, to wszelka powierzchowna świętość do niczego przydatną nie będzie. I nie dosyć, abyśmy tylko niektóre przykazania Boże zachowywali; musimy zachowywać wszystkie, aby się Bogu podobać i świętymi zostać. Ktoby z dziesięciu przykazań zachowywał dziewięć a tylko jedno w ważnej rzeczy przestępował, ten zginie. Wreszcie przy wszystkich naszych sprawach Boga musimy mieć na względzie; winniśmy wszystko czynić z miłości ku Niemu i dla chwały imienia Jego. Tylko wówczas, gdy ten przepis zachowamy, będziemy mogli być uważani za prawdziwie sprawiedliwych i za usposobionych do wnijścia do nieba.

O niebie też jako o ostatecznym naszym celu, dziś mówić będę, objaśniając dwunasty artykuł składu apostolskiego: „Żywot wieczny.“ Artykuł ten uczy nas, że po tem życiu nastąpi inne, które na wieki trwać będzie. To wieczne życie jest dwojakie: jednem jest życie szczęśliwe w niebie i to właściwie może się nazywać *żywotem wiecznym* w niebie; drugiem jest życie nieszczęśliwe w piekle, i to właściwiej *śmierciąby* się nazywać powinno. W ostatnim artykule składu apostolskiego jest mowa o tym podwójnym żywocie, a więc i o niebie i o piekle. Dziś tylko o *niebie* mówić będę, i odpowiem na dwa następne pytania.

1) Co to jest niebo?

2) Kto się do nieba dostanie?

CZĘŚĆ I.

Niebo jest miejscem, gdzie *sprawiedliwi, wolni od wszelkiego złego, niewypowiedzianych radości na wieki zażywają.*

1) Niebo jest przedewszystkiem miejscem gdzie *sprawiedliwi od wszelkiego złego na zawsze są wolni.* Tu, na

ziemi, są rozmaite udręczenia i dolegliwości. Biedny człowiek kostnieje tu od mrozu, smaży się od gorąca, obumiera od głodu i pragnienia; dręczy go nieraz wielki ból, w którym napróżno ulżenia szuka. Źli ludzie zatruwają mu życie; wyśmiewają go, oszukują i nastają na jego cześć i dobre imię. Nieraz przychodzi nieszczęście i w jednej chwili niszczy to, na co on przez lat wiele pracował. Łączą się z temi i wewnętrzne cierpienia, kłopoty i udręczenia, które nieraz boleśniejszą sercu zadają ranę niż wszystkie zewnętrzne dolegliwości. Słowem, ziemia jest padołem płaczu i Syrach miał racyę, gdy mówił: „Jarzmo ciężkie (stworzone jest) na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich.“ (Ekklt. 40, 1.)— Ale patrzcie, Najmilsi! w niebie nieszczęścia te nigdy nas nie dotkną. Tam „nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco,“ tam „Bóg otrze wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“ (Obj. 7, 16—17,—21. 4) O, cóżto za pożądane miejsce to niebo, już z tego powodu, że się tam żadne złe ziemskie nie znajdzie! Jakże to dobrze się stanie, że już raz przecież wszystkich udręczeń się pozbędziemy i z Dawidem będziemy mogli zawołać: „Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących. Sidło się potargało, a myśmy wybawieni. (Ps. 123, 7.)

2) Ale niebo nie jest tylko miejscem, gdzie niemasz żadnego zła, ale jest jeszcze miejscem *niewypowiedzianych radości*. Mówię *niewypowiedzianych radości*, i to w najściślejszem słowa znaczeniu, bo radości niebieskie są tak wielkie, że ich ani tu zrozumieć należycie, ani nawet jakiegokolwiek pojęcia o nich utworzyć sobie nie możemy. Św. Ligoury mówi: „Gdyby konie mogły mówić i gdyby wiedziały, że ich pan daje dla gości wielki objad, toby sobie myślały, że obiad ten składać się będzie nie z czego innego, jedno z dobrego siana i owsa; bo o innych potrawach one nie mają pojęcia.“ W podobny sposób i my wyobraża-

my sobie radość niebieskie na podobieństwo radości ziemskich, bo o innych pojęcia nie mamy. Ale jakże są niedostateczne nasze pojęcia! Weźmy na uwagę wszystkie uciechy, jakie ziemia daje, wszystkie radości i zadowolenia, jakie się tu ludziom dostają, zgromadźmy razem wszystko, co jest pięknem, wspaniałem i godnem tu pożądania: wszystko to w porównaniu ze szczęśliwością niebieską nie jest niczem więcej, jak obrokiem końskim w porównaniu z potrawami, jakie się zastawiają na stołach królewskich; szczęśliwości ziemskie w porównaniu ze szczęśliwością niebieską znaczą tyle, co nic. Radości niebieskie są tak liczne, tak wielkie, tak niepochwytne, że żaden śmiertelnik ani ich zrozumieć, ani słowem wypowiedzieć nie zdoła. Sam Paweł, jeszcze w śmiertelnem ciele zostając, porwany duchem do nieba, mógł tylko to powiedzieć: „oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (1. Kor. 2, 9.) św. Augustyn wyrzekł: „szczęśliwość w niebie jest tak wielką, że gdyby z niej najmniejsza kropelka do piekła spadła, wszystkieby jego katusze w oka mgnieniu działać przestały i w rajby się zamieniły.“

Ale to nic dziwnego, bo szczęśliwość niebieska zależy przedewszystkiem *na widzeniu Boga*; święci patrzą na Boga w jego nieskończonem majestacie, miłują Go najżarliwszą miłością, są z Nim w najsilniejszem zjednoczeniu i posiadają Go tak, iż się spełnia na ich słowo Pańskie: „Jestem zapłatą twoją zbytnie wielką.“ (1. Mojż. 15, 1.) Że święci w niebie widzą Boga, jest to artykułem wiary, który w Piśmie Świętem wyraźnie jest wypowiedziany, sam bowiem Chrystus powiedział: „Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą.“ (Mat. 5. 8.)

Widzenie to Boga zależy na tem, że patrzeć Nań będziemy w Jego nieskończonej wielkości i majestacie i, o ile to dla stworzenia możliwem jest, *poznawać Go będziemy*. Patrzeć będziemy na wszystkie Jego doskonałości, na Jego wszechmocność, mądrość i dobroć, Jego świętość i sprawie-

dliwość, Jego jedność i troistość, słowem, będziemy patrzeć na niezmierzony blask Jego Boskiego majestatu. Jakiegożto wesela, jakiego ubłogosławienia skutkiem tego widzenia serce nasze doświadczać będzie! Piotr na górze świętej widział tylko niektóre promienia Bóstwa Jezusowego, i widział je tylko śmiertelnemi oczyma; a przecież wpadł w zachwyt, i nic innego nie pragnął, jak tylko na onej górze pozostać na zawsze. O szczęśliwi mieszkańcy nieba, jakiejże radości, jakiego szczęścia, jakiego zachwytu zażywać oni będą, patrząc przez całe wieki na niezmierzony majestat Boży! O, gdy nad tem pomyślę, to nie dziwię się, gdy słyszę, jak taki św. Chryzostom wykrzykuje: „gotów jestem znosić nawet kary potępionych, byleby mi dozwolonem było chociaż na chwilę ujrzeć Chrystusa w Jego chwale.“

Ta roskosz, ten zachwyt, w jaki dusza, patrząc na Boga, pogrążoną będzie, sprawi to, że ona w zupełności odda się Bogu, umiłuje Go najgorętszą miłością, połączy się z Nim najściślejszym węzłem i rzuci się niejako w przepaść Bożej Istoty. „Jako kropla wody, mówi św. Bernard, do beczki wina puszczona, traci swoją właściwość i kolor, i smak wina przyjmuje; jako żelazo w piec rozpalony włożone i do czerwoności rozgrzane, nie żelazem ale ogniem się być zdaje; i jako powietrze, gdy przez nie promień słońca przechodzi, na światło się zamienia, i światłem słonecznem być się wydaje: taka też przemiana stanie się i z nami w niebie, gdy się tam pozbędziemy zupełnie otaczających nas tu niedoskonałości, gdy się staniemy Bożymi, gdy się niejako w bóstwo przemienimy (nie przestając jednak być ludźmi); wszystko tam będzie Bogiem i wszystko tylko dla Boga, co umiłujemy.“ To zjednoczenie z Bogiem, które dusza przez miłość osiąga, stanowi jej właśnie najwyższą szczęśliwość. Całkowicie w Bogu zatopiona i niejako w Nim pogrążona, posiada ona wszystko, czego tylko pragnie; bo posiada nieskończone, wieczne dobro; cała jej żądza jest nasycona, zapełniona, zadowolona; przepełniona szczęśliwością bez miary, nic ona mówić nie zdoła, jak tylko te słowa: O Boże, Tyś jest moją własnością, a jam jest Twoją.“

3) Obok widzenia Boga, na czem właściwie zasadza się szczęśliwość, są w niebie i inne radości, które niby *zewnętrzną szczęśliwość* stanowią. Przedewszystkiem należą tu radości z towarzystwa ze świętymi płynące. Jakąż to radość da nam widok Maryi, królowej wszystkich świętych, gdy ta, otoczona chwałą niebieską, z całą słodyczą odezwie się do nas: „Tyś jest mój syn, tyś moja córka.“ Jakąż to roskosz sprawi nam widok niezliczonych chorów anielskich, którzy blaskiem światła niebieskiego otoczeni, Panu pieśń chwały śpiewać i nas jako swych braci witać będą. Jakiegóż to zachwytu doznamy, gdy w gronie wybranych zostając, z ust ich o wielkich dziełach Bożych dowiadywać się będziemy! Jakaż to radość nas spotka, gdy ujrzymy swoich rodziców, krewnych, znajomych, przyjaciół w liczbie świętych, z którymi się już nigdy nie rozstaniemy! A gdy na ziemi niemasz nic milszego, jak życie w kółku przyjaciół, to jakaż to będzie szczęśliwość w niebie, gdy tam wszyscy aniołowie i święci, połączeni z sobą najserdeczniejszą miłością, nie mniej cieszyć się będą z naszego jako i z własnego szczęścia.

Lecz nietylko dusza ale i ciało po swem zmartwychwstaniu znajdzie dla się zapłatę w niebie. Jest rzeczą właściwą, aby i ono, jako wierny towarzysz duszy we wszystkich walkach i cierpieniach, jej narzędzie do działania wszelkiego dobra, przyjęło też udział w jej chwale i szczęśliwości. Ciało też nasze nagrodzonem zostanie, stanie się ono jasnem, uduchownionem, nieśmiertelnem, wiecznie młodością kwitnącem; wszystko ono w obfitości posiadać będzie, czego tylko zapragnie.

4) Jednak to, co z nieba rzeczywiście niebo czyni, to jest jego *wieczna trwałość*. Sprawiedliwi, którzy niebieską szczęśliwość osiągną, nie będą się już potrzebowali obawiać, aby takowej nie utracili. Sam rozum uczy nas tej prawdy. Gdyby radości niebieskie nie były wiecznemi, ale miały się kiedyś zakończyć, to święci nigdyby szczęśliwymi nie byli. Ta myśl, że radości, których teraz zażywają,

mieć będą kiedyś swój koniec, serce ich napełniałaby smutkiem, jako piołun zaprawiałaby goryczą wszelkie słodycze niebieskie. Tylko ta świadomość: jestem szczęśliwy i nim już zostanę na wieki, dla mieszkańców nieba, niebo prawdziwie stanowi. O tem, że radości niebieskie na wieki trwać będą, mówi też wyraźnie i Pismo św. Sam Chrystus powiada, że sprawiedliwi pójdą do *żywota wiecznego*. (Mat. 25, 46.) I św. Paweł pisze: „Wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech.“ (2. Kor. 5, 1.) Święci tedy mają doskonale zapewnioną posiadłość; wieki i wieki przemijać będą, a oni przy swem dziedzictwie zostaną; zostaną tak długo jak Bóg, to jest zawsze, na wieki. Cóż za pociecha, cóż za radość serca ich przenikać będzie, ilekroć razy ta prawda na pamięć im przyjdzie! Z jakiemże uczuciem radości mówić oni sobie będą: Jesteśmy zabezpieczeni na wieki; naszego Boga już nigdy nie utracimy; na wieki przy Jego stole zasiadać i wspólnej radości zażywać będziemy.

Ale chociaż wszyscy wybrani zażywać będą wiecznej szczęśliwości, to przecież nie dla wszystkich będzie ona jednaką; jedni zażywać jej będą w obszerniejszej, drudzy w szczuplejszej mierze. Tego oczywiście domaga się sprawiedliwość Boża. Chrześcianie, którzy przez całe swe życie służą Panu wiernie, bez wątpienia są godniejsi większej nagrody, aniżeli dzieci, które zaraz po chrzcie umierają, albo pokutnicy, którzy na krótki czas przed śmiercią rozstali się z nałogami grzesznymi. Tego naucza apostoł gdy mówi: „Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie; a kto w błogosławieństwie sieje, z błogosławieństw też żąć będzie.“ (2. Kor. 9, 6.) I jeszcze: „Każdy własną zapłatę weźmie według prace swojej.“ (1. Kor. 3, 8.) Ztąd jednak nie wnoście, aby niektórzy święci w niebie w swej szczęśliwości doznawali ujmy; owszem, będą oni wszyscy zadowoleni doskonale, bo taką miarę świętości każdy otrzyma, jaka mu wedle sprawiedliwości przypadnie. Jako w ciele ludzkiem nogi nie domagają się,

aby były rękami, ani ręce, aby były oczami, ale każdy z członków zadawalnia się tem, do czego go dobry Stwórca przeznaczył; tak też nikt z wybranych w niebie nie będzie zazdrościł drugiemu, który w wyższym blasku umieszczonym zostanie; każdy zadowolni się stopniem świętości, na jaki zasłużył. Zresztą, najniższego stopnia święci w niebie zażywać będą takiej szczęśliwości, w porównaniu z którą, wszelkie szczęście ziemskie jest niczem.

Oto w krótkim zarysie wszystko, co o szczęśliwości czekającej nas w niebie powiedzieć mogę. Będziemy wolni od wszelkich nieszczęść tego świata, gdy się tam dostaniemy; nie będzie tam żadnych cierpień, żadnych przykrości; nie będzie tam żadnych napaści grzechowych, żadnych pokus, żadnego grzechu. Będziemy tam patrzeć na Boga, będziemy Go poznawać, jako nieskończenie godnego wszelkiej miłości, i to poznawanie Boga i Jego miłość szczęśliwość naszą stanowić będzie. Przyłączeni tam zostaniemy do towarzystwa aniołów i świętych i jako dzieci jednego Ojca, wszyscy razem przy jednym stole zasiadać będziemy. I nasze ciała po zmartwychwstaniu zostaną ubłogosławione, staną się nieśmiertelne i razem z duszami przyjmą udział w radościach niebieskich. Radości tych zażywać będziemy bez bojaźni utraty ich kiedykolwiek; radości te będą bezustanne i wieczne. O, jakże tych radości niebieskich pożądać winniśmy! Czyż może być ktoś, ktoby się do nieba dostać nie pragnął? Któżby nie oddał wszystkiego, aby się tam znaleźć?

Ale *kto się do nieba dostanie?* Na to pytanie zaraz odpowiem.

CZĘŚĆ II.

I któż się *do nieba dostanie?* Odpowiadam krótko. *Do nieba pójdzie każdy, kto tego pragnie.* Nie moja to odpowiedź, ale św. Tomasza z Aquinu. Gdy się go raz zapytała jego siostra: „Bracie, co mam czynić, abym do nie-

ba poszła?“ on jej odpowiedział: Siostro, jeżeli się pragniesz dostać do nieba, to nie trzeba ci nic więcej, jak tylko to pragnienie podtrzymywać w sobie.“ Więc szczęśliwość wieczna od naszej woli zależy. Gdy pragniemy nieba, to już się do niego zbliżamy. Ale nad tem należy się nieco zastanowić. Jeżeli do wejścia do nieba nie potrzeba nic więcej, tylko tego pragnąć, toć naturalnie wszyscy ten cel osiągnąć mogą; bo gdzież jest człowiek, któryby szczęśliwym zostać nie pragnął? Ale w tem jest trudność, że nie każde pragnienie jest wystarczającem do wnijścia do nieba, ale to dopiero, które ku temu ma potrzebne warunki. Kto chce wejść do nieba, ten winien tego pożądać *prawdziwie, w właściwym czasie i stale.* Bliżej wam to objaśnię.

1) Kto chce wejść do nieba, winien tego pożądać *prawdziwie.* „Królestwo niebieskie, mówi sam Chrystus, gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je porywają.“ (Mat. 11, 12.) Kto przeto gwałtu nie używa, aby wejść do nieba, ten niema prawdziwej woli tam się dostać, i tam się też nie dostanie. Chrześcianie, którzyby pragnęli dostać się do nieba, ale ani ręką, ani nogą nie ruszą, by ten cel osiągnąć, winni się zastanowić nad słowami, które nasz Pan wyrzekł: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.„ (Mat. 7, 21.) Bóg chce dać nam niebo, ale też chce, abyśmy i my sami do tego rękę przyłożyli i dopełnili warunków, pod którymi ono nam przyobiecanem zostało. Do nieba prowadzą tylko dwie drogi: droga niewinności i droga pokuty. Musimy albo niewinność na chrzcie otrzymaną do śmierci zachować, albo, jeżeliśmy tę niewinność przez grzech utracili, przez pokutę ją odzyskać i z Bogiem się pojednać; inaczej zbawić się nie zdołamy. Niechaj to weźmie do serca każdy chrześcianin, któremu na tem zależy, aby się dostał do nieba. Niechaj się strzeże troskliwie każdego grzechu, i niechaj codziennie prosi Boga o to, aby go w swej miłości i łasce utrzymywał. Jeżeli zaś miał

nieszczęście i upadł w grzech, to niechaj natychmiast oczyści swe sumienie przez szczerą spowiedź i, wedle swych sił niechaj wynagrodzi te niesprawiedliwości, których się dopuścił.

Dobrze to będzie, Najmilsi! jeżeli już dziś zastanowicie się nad upłynionem swem życiem i postaracie się odpowiedzieć sobie na te dwa pytania: Czy zdołałem się dotąd utrzymać przy łasce na chrzcie otrzymanej? A jeżelim ją utracił, czym przynajmniej czynił zato prawdziwą pokutę? Kto na te pytania potwierdzającej odpowiedzi dać nie może; kto owszem zmuszony jest powiedzieć sobie: Żyłem dotąd, nie myśląc o mem wiecznem zbawieniu; nie podjąłem żadnej pracy, by się złych nawyknień pozbyć i nad swemi nieumiarkowanymi nałogami zapanować; po każdej spowiedzi wracałem ciągle do starych grzechów, byłem oziębły w służeniu Bogu i tylko o świecie myślałem: o, temu zbywa na prawdziwej woli wejścia do nieba, i on się myli, jeżeli wierzy, że się tam dostanie. Nie, do nieba nie prowadzi wygodna droga, ale ciasna i przykra ścieżka, i my nie możemy sobie oszczędzać żadnego trudu, żadnej ofiary, jeżeli kiedyś pomiędzy świętymy miejsce dla się znaleść pragniemy. Pozbądźmy się przeto wszelkiej lekkomyślności i z gorącością pracujmy na swe zbawienie; miejmy zawsze na pamięci tę prawdę, że ten tylko do nieba wejdzie, kto tego prawdziwie pożąda.

2) Kto chce wejść do nieba, ten nietylko musi tego pożądać prawdziwie, ale i *w swoim czasie* pożądać. Czytamy w Ewangelii o pięciu głupich pannach, które w swych lampach nie miały oleju, gdy się oblubieniec ukazał. Gdy one odeszły, by kupić oleju, oblubieniec ze swą oblubienicą i z pannami mądremi wszedł do izby godowej i drzwi jej zostały zamknięte. Po niejakim czasie nadeszły głupie panny, pukały do drzwi i chciały wejść. Lecz oblubieniec nie otworzył ale rzekł: „Nie znam was.“ Zapóźno one nadeszły i dlatego z izby godowej wyłączone były. (Mat. 25, 1—12.) Czego ta przypowieść nas uczy? Między innemi uczy nas

tego, że ci co się pragną dostać do nieba, nie powinni się spóźniać; inaczej, nadzieja zawieść ich może. Niechaj to sobie wezmą do serca ci, którzy sprawę swego zbawienia odkładają na długo i mówią: „Teraz służyć Bogu nie jest mi pilno, uczynię to później, gdy więcej w lata zajdę, gdy moje sprawy doczesne uporządkuję.“ Kto tak mówi, ten swą nadzieję buduje na wielce niepewnym gruncie, i powinien bardzo o tem pomyśleć, czy zamiast miejsca w niebie, nie znajdzie go w piekle. Bo kto nam może zaręczyć, że dożyjemy do tego czasu, w którym sprawę swego zbawienia rozpocząć zamierzamy? Jakże to już wielu śród grzechów umarło. Co innych spotyka, to i was spotkać może; nagle i niespodziewanie umrzeć możecie.

Ale pominąwszy to, pytam się dalej: Jeżeli dziś nie chcecie myśleć o swem zbawieniu, to czyż przyjdzie wam ta chęć później, w wieku zgrzybiałym? Bardzo o tem wątpię; bo im dłużej zostajecie w grzechu, tem on mocniej was do siebie przywiązuje, tem wola wasza staje się przewrotniejszą i bardzo to prawdopodobne, że w stanie zupełnej bezpokuty umrzecie. Tak się przytrafiło jednemu zaufanemu w sobie grzesznikowi, który zwykł był mawiać: „Gdy będę umierał, wołać będę: „Jezu, zmiłuj się nademną!“ i duszę swą ocalę.“ Ale nie tak on wołał, gdy umierał. Wpadł on do wody i począł tonąć; gdy wypłynął, krzyknął tylko: „Ginę“. i poszedł na dno. Jakie życie, taka śmierć. A chociażby grzesznik przy końcu swego życia i dawał jakie znaki pokuty, czy one będą prawdziwe? Patrzcie na nieszczęśliwego człowieka, który sobie spalił rękę lub nogę. Dozwala sobie on chory ten członek odjąć; ale dlaczego? Czy dlatego, że go nienawidzi? By najmniej; on to czyni z bojaźni śmierci. Tak i grzesznik przy śmierci. On chce od siebie oddalić grzech, nie dlatego że go ma w nienawiści, ale dlatego że się obawia, aby na wieki potępionym nie był. „On się lęka ognia, mówi św. Augustyn, ale nie grzechu. Nie on opuszcza grzechy, ale grzechy go opuszczają.“

Ale dajmy nato, że on prawdziwie chce się nawrócić,

lecz czy Bóg zechce go przyjąc do łaski? Czyż nie powinien się on obawiać, aby los jego nie był takim, jak onego, o którym Pan mówi: „Gdy przypadnie nagłe nieszczęście i zginienie jako burza przypadnie; kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk; tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie najdą mię.“ (Przyp. 1, 27,—28.) Grzesznik który odkłada nawrócenie się swoje do śmierci nie znajdzie w Piśmie św. podstawy do tego, aby miał pewność, że Bóg przy jego śmierci z łaską doń przybędzie. Czytamy wprawdzie o dobrym łotrze, że w godzinę śmierci znalazł łaskę i do raju poszedł; ale też czytamy, że obok niego był drugi łotr, który poszedł do piekła. „Był jeden, mówi św. Augustyn, aby nikt nie rozpaczał; ale był i drugi, aby nikt zbytnie nie ufał.“ Kto chce przeto do nieba pójść, ten w swoim czasie o tem myśleć powinien, a nie odkładać sprawy zbawienia do niepewnej przyszłości albo na godzinę śmierci. W swoim czasie myśleć, znaczy myśleć zaraz; bo tylko chwila obecna jest w naszej mocy; na przyszłość, chociażby na najbliższą, spuszczać się nie możemy.

3) Wreszcie, aby wejść do nieba, trzeba *bezustannie* na to pracować. Nie tym jest niebo zapewnione, którzy jakiś czas Bogu służą, ale tym, którzy w służbie Bożej do końca wytrwają. „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.“ (Mat. 10, 22.) Król Saul, Judasz Iskaryot i tysiące innych dobrze rozpoczęli, ale że w swoim zapale ostygli i nie skończyli dobrze, przeto poszli na potępienie. Dlatego to Chrystus mówi: „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego.“ (Łuk. 9, 62.) Taki to jest los onych chwiejnych, niestałych chrześcian, którzy dziś są pełni żarliwości, z całego serca Bogu służą, przykazania jego pełnią, ale wkrótce wpadają w lekkomyślność i w stare grzechy; tacy do królestwa niebieskiego nie wejdą. Niechaj oni wezmą do serca to, co Bóg przez proroka mówi: „Sprawiedliwy, jeżeli się wróci od sprawiedliwości swojej, a będzie czynił nieprawość,.. w grzechu swoim umrze, a nie będą w pamięci sprawiedliwości jego, które czynił.“ (Ezech. 3, 20.)

Znane tedy, Najmilsi! są wam warunki, jakie wypełnić macie, abyście do nieba weszli. Musicie *pragnąć* nieba i to pragnąć *prawdziwie*, *w swoim czasie i stale*. Bóg dla was niebo utworzył i bardzo tego pragnie, abyście wszyscy do niego weszli. „Ale, mówi św. Augustyn, ten który nas stworzył bez nas, nie zbawi nas bez nas.“ Czyń przeto każdy swoje i z zapałem przyłóż rękę do pracy, by cel wieczny osiągnąć. Niebo warte tyle, co wszystko. Jeżeli człowiek tyle się trudzi, by sobie doczesną szczęśliwość zapewnić, która dziś jest, a jutro już znika i która prócz tego serca zadowolnić nie zdoła; to jakiejże ofiary nie należy podjąć, by niebo otrzymać! Wszystko winniście poświęcić, by to dobro osiągnąć, którego posiadanie na całe wieki szczęśliwymi nas uczyni. Chociaż królestwo niebieskie i gwałt cierpi; chociaż dla jego zdobycia trzeba wiele walk wytrzymać, wiele pokus zwyciężyć: nie upadajcie przecież na duchu, ale ufni w pomoc Bożą, którego łaski nigdy wam nie zbraknie, weźcie się na seryo do pracy, pocieszając się tą myślą, że tutejsze przykrości i cierpienia nie długo trwają. Życie wasze jest krótkie; jeszcze lat kilka, a może i nie tak długo, a zakończycie swoją pielgrzymkę i staniecie u celu swych życzeń. O, tak, żyjcie dla nieba, pracujcie dla nieba, znoście pokusy i cierpienia dla nieba, a za chwilę zakończycie swą dzienną pracę i, jako wierni słudzy Boga, poczniecie się cieszyć wieczną radością w niebie. Amen.

Na szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O piekle.

„Żal mi ludzi, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli.“ *Marek 8, 2.*

WSTĘP.

Było to w sąsiedztwie morza Galilejskiego, na jednem wzgórzu, gdzie Jezus, idąc z Sydonu, zatrzymał się. Wielka rzesza ludu do Niego przybyła; liczba samych mężczyzn dochodziła czterech tysięcy. Jezus uzdrowił tam wszystkich chorych, których Mu przyniesiono i lud nauczał. Już trzeci dzień na tem ustronnem miejscu ona rzesza otaczała Pana Jezusa; przyniesione zapasy żywności wyczerpały się i głód się już dawał wielu uczuwać; mimoto nikt o powrocie do domu nie myślał; wszyscy pozostać dłużej pragnęli. Jakże to ten zapał owego ludu zawstydza wielu dzisiejszych chrześcian, którzy chętniej wolą pozostawać gdziekolwiekbądź, niżeli przy Jezusie w kościele; dla nich nabożeństwo, nieco dłużej nad godzinę trwające, za długiem się staje, i wogólności wszelkie sprawy do Boga i wieczności się odnoszące wydają im się być nudne i ckliwe. Są to wistocie oziębli i o swem zbawieniu zapominający chrześcianie. Jest uzasadniona obawa, aby oni nie utracili tego celu, do którego stworzeni zostali.

Jakośmy to przed ośmiu dniami słyszeli, ten, kto się chce dostać do nieba, musi go pożądać *prawdziwie*, t. j.

winien nad tem pracować, by przezwyciężyć wszystkie przeszkody stojące mu na zawadzie do służby Bożej; winien go pożądać *w swoim czasie*, t. j. nie odkładać sprawy zbawienia do niepewnej przyszłości; winien wreszcie *stale* tego pożądać, t. j. winien Bogu służyć ze wszelką wiernością przez całe swe życie. Kto tego pragnienia nie ma, ten do nieba nie wejdzie, ten będzie do piekła skazany.—*O piekle*, tem miejscu hańby, gdzie złe duchy wraz z odrzuconymi ludźmi wieczne męki cierpią; o tem miejscu, które Pismo św. zowie *miejscem katuszy*, *wieczną karą*, *niegasnącym nigdy ogniem*, *przepaścią*, *która ogniem i siarką wybucha*, *zewnętrzną ciemnością*, *gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów;*—dziś mówić będę i następne trzy prawdy wyjaśnię:

1) **Że kary potępionych w piekle są bardzo straszne;**
2) **że kary te potępionych w piekle, wiecznie trwać będą;**
3) **że nikt bez własnej winy na kary piekielne skazany nie zostanie.**

CZĘŚĆ I.

Kary, jakie czekają potępieńców w piekle, są dwojakie: *umysłowe i zmysłowe;* obiedwie są tak straszne, że żaden człowiek wypowiedzieć ich nie zdoła.

1) Kto idzie do piekła, ten utraca niebo i utraca je na wieki. Abyście mogli wielkość tej utraty ocenić, przypomnijcie sobie to, cośmy przed ośmiu dniami mówili o niebie. Niebo jest największem, najpożądańszem dobrem; szczęśliwość jego przechodzi wszelkie nasze pojęcie; radości jego są niezmierzone. Gdybym wziął pod rachunek wszystkie ozdoby, wszystkie radości, wszystko, co człowiekowi przyjemność sprawia, a co się pod słońcem znajduje, to wszystko w porównaniu z radościami w niebiesiech jest jako kropla wody w porównaniu z oceanem; jako jeden pyłek w porównaniu z całą ziemią; jest poprostu nicością. Pomyślcie przeto, Najmilsi! co to znaczy, niebo utracić. Jeżeli utrata małej rzeczy boleśnie człowieka dotyka, to któż opisze boleści potępionych, którzy muszą sobie powiedzieć: „Utraciliśmy niebo.“

Ale to jeszcze nie największa boleść; bo potępieni nie tylko niebo utracają ale i *Boga*; pozbawiają się na wieki ubłogosławiającego Jego widoku. Za czasów życia ziemskiego grzesznik zaiste nie pojmuje, co to znaczy Boga utracić, bo inaczej nie odważyłby się na grzech. „Ale gdy się pozbędzie więzów zmysłowych, mówi św. Antoni, wtenczas pozna Boga, jako najwyższe dobro,“ i jako kamień z góry rzucony z całą gwałtownością ku ziemi dąży, tak pragnąć będzie i grzesznik zjednoczenia się z Bogiem; ale usiłowanie jego próżnem się okaże, bo grzechy jego staną się ścianą tamującą mu przystęp do Boga. (Izaj. 59, 2.) O jakże ta rozłąka z Bogiem bolesną mu będzie! Filip II, król hiszpański, dwom swoim dworzanom, którzy w kościele niewłaściwie się znajdowali, powiedział, aby mu się więcej na oczy nie pokazywali. Słowa te tak ich dotknęły, że jeden z nich dostał pomięszania zmysłów, drugi zaś rozchorował się i umarł. Możecie ztąd powziąść niejakie pojęcie o tem wrażeniu, jakie zawładnie potępionymi, gdy się Bóg do nich odezwie: „Idźcie odemnie precz przeklęci.“ „O, w tych słowach, mówi św. Ligoury, jest całe piekło.“ Święty ten na innym przykładzie pokazuje nam, jak wielkiem nieszczęściem jest utrata Boga. „Gdy kto, mówi on, straci drogi klejnot, który wart sto talarów, to już doznaje wielkiego zmartwienia. Ale gdy klejnot wart dwieście talarów, to boleść jego dwakroć większą się staje; a jeszcze większą, gdy wartość zguby jest większa. Słowem w miarę wysokości straty boleść się zwiększa. Ale jakiż to skarb potępieniec utracił? On utracił niezmierzone dobro, utracił Boga samego, i dlatego też boleść jego miary mieć nie może.“ Gdybyśmy widzieli płacz potępionych i gdybyśmy się ich pytali czemu płaczecie? oniby odpowiedzieli: Ach, płaczemy, bośmy Boga utracili. Stworzeni byliśmy dla Boga, a posiadać Go teraz nie możemy; utraciliśmy Go na wieki i to z własnej winy.

Patrzcie lekkomyślni grzesznicy! taki los czeka was w piekle; teraz nie pragniecie nieba i o Bogu nic wiedzieć nie chcecie; ale przyjdzie czas, że utrata nieba i widzenia

Boga stanie się wam powodem największej katuszy. Nie będziecie mogli mówić: mój Pan i mój Bóg, bo nie będziecie mieć Boga; utracicie Go na wieki! O nieszczęście nad wszystkie nieszczęścia, kto się do piekła dostanie!

2) Ale w piekle doznawać będzie potępieniec katuszy nietylko z tego powodu, że utracił niebo i widzenie Boga, ale jeszcze i *zmysły jego dręczone będą*. Przedewszystkiem, katusze te ponosić będzie od ognia. Że w piekle jest rzeczywiście ogień, choć może od naszego różny, o tem Pismo święte w bardzo wielu miejscach świadczy. Ja tylko parę ustępów przytoczę. „Jeśli oko twoje gorszy cię, mówi Chrystus, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie z jednem okiem wniść do żywota, niźli dwie oczy mając, być wrzuconym do piekła ognistego.“ (Mat. 18, 9.) W dniu sądu ostatecznego zwróci się Chrystus do złych i rzecze: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.“ (Mat. 25, 41.) I ojcowie nauczają, że w piekle jest ogień. I tak: św. Justyn mówi, że dla grzesznika w piekle przygotowany jest wieczny ogień. Św. Augustyn często o tem mówi, że w piekle pali się rzeczywisty ogień; a św. Grzegorz Wielki powiada: nie wątpię bynajmniej, że w piekle jest rzeczywisty ogień.

Ogień ten w piekle jest bez porównania straszniejszy, niż wszelki ogień na ziemi. „Nasz ogień w porównaniu z tamtym, mówi św. Augustyn, jest jakby malowany.“ „Tak jest, mówi św. Wincenty Ferreryusz, ogień ziemski, w porównaniu z piekielnym, jest chłodem.“ Przyczyna różnicy w tem leży, że ziemski ogień stworzył Bóg ku pożytkowi stworzenia, gdy piekielny jest na to, aby był karą dla tych, którzy Go znieważają

Tak Najmilsi! pomyślcie nieco nad tem, jak muszą być straszne katusze, które ten ogień potępieńcom zadaje. Nic na świecie tak dotkliwego bólu nie sprawia, jak ogień: Niech tylko jakaś iskra padnie na rękę, a zaraz ją zrzucamy; bo sprawia nam ból nie do zniesienia. Cóż za okropna musi być

katusza dla potępionych, gdy ich ogień nietylko ze wszech stron otacza, ale gdy ich całych przenika, i to ogień piekielny, który w porównaniu z ogniem ziemskim jest niby tylko chłodną rosą! O, gdy nad tem pomyślę, nie dziwię się bynajmniej prorokowi, gdy ten woła: „Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, kto z was zmieszka z paleniem wiecznem.“ (Izaj. 33, 14.) Teraz pojmuję dlaczego o potępieńcach powiedziano że oni nie płaczą ale *wyją;* nadzwyczajna boleść do wściekłości ich przyprowadza i dzikie głosy z nich wydobywa.

Ale ogień nie jest jedyną katuszą potępionych; mają oni do zniesienia i wiele innych kar. Do takich należy, *towarzystwo, jakie ich otacza.* I na ziemi niemasz nic gorszego, jak przymusowe pożycie z nieprzyjaznymi nam i bezbożnymi ludźmi, Nie jeden mówi: wolałbym być w piekle, niż z takim człowiekiem. Ale w piekle jest wszystko, co jest tylko najgorszego: są tam złe duchy, które swą roskosz zasadzają na tem, aby ofiarom, które się do nich dostały, wymyślać najdotkliwsze katusze; są potępieńcy, którzy tylko bluźnierstwem i przekleństwami zioną. Jakżeż zdoła potępieniec w takiem towarzystwie wytrzymać? Jak może mieć odwagę do znoszenia katuszy, gdy złe duchy nad jego niewypowiedzianą męką na cały głos się śmieją; i coraz nowe mu katusze zadają; gdy dzikie wycia, bluźnierstwa i wściekłe głosy potępionych bezustannie słuch jego drażnią; gdy obok siebie widzi wspólników grzechu, którzy go, jako przyczynę swego potępienia, przeklinają na wieki! O, gdyby piekło nie było niczem więcej, jak tylko mieszkaniem dyabłów i ludzi bezbożnych, jużby było piekłem prawdziwem; jużby tego dosyć było, aby się stało miejscem do najwyższego stopnia okropnem i wstrętnem.

Do kar piekielnych należą jeszcze, jak to pokrótce nadmienić pragnę, *wyrzuty sumienia* potępieńców, a to wedle słów P. Jezusa, który mówi: „Robak ich nie umiera.“ (Mat. 9, 4—3.) Wyrzuty te sumienia są trojakiego rodzaju. Będzie potępieńców dręczyć naprzód ta myśl, że dla baga-

telnej rzeczy, dla prostej nicości skazali się na wieczne potępienie. Jakaż boleść musi nimi zawładnąć na to wspomnienie, że dla jakiegoś lichego majątku na ziemi, dla jakiejś chwilowej przyjemności dostali się do ognia wiecznego! Jakże przeklinać będą te znajomości, których się nie wyrzekli, te miejsca i towarzystwa, których nie unikali, te złe nawyknienia, których się nie pozbyli! Jakże będą na samych siebie się złościć i samych siebie przeklinać i wołać: My głupcy, czyż to było podobnem, abyśmy dla takiej nicości do tak niewypowiedzianej nędzy przyszli! Drugim wyrzutem sumienia będzie dla nich ta myśl, że przy małej pracy mogli się stać świętymi. Ach, będą oni wzdychać, gdybyśmy sobie zadali tylko tę pracę, gdybyśmy dla nieba czynili tylko to, cośmy czynili dla piekła; cieszylibyśmy się teraz śród wybranych w niebie. Ale już teraz zapóźno, teraz nic dobrego zrobić nie zdołamy; jesteśmy odrzuceni, i takimi już zostaniemy. Trzecim i najstraszniejszym wyrzutem sumienia będzie to, że muszą sobie powiedzieć: „Z własnej winy potępieni jesteśmy.“ Gdyby im zbywało na potrzebnej łasce, albo gdyby niezasłużenie potępionymi zostali, boleść ich nie takby wielką była; ale gdy własne sumienie oskarżycielem ich będzie, męka ich w dziesięćkroć się powiększy, sami na siebie wściekać się będą i zgrzytać zębami.

Takie są, Najmilsi! kary, które potępieni w piekle ponoszą. Pozbawieni są oni nieba i widoku Boga i ogień nieznośny ich dręczy. To, co apostoł o radościach niebieskich powiedział, da się zastosować i do mąk piekielnych: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie pojąć nie zdoła, jakie kary przygotował Bóg dla tych, którzy Go nie przestają znieważać.“ Gdyby to było rzeczą możliwą, chociaż przez chwilę popatrzeć na to, co potępieni cierpią w piekle, to nie wątpię, że najzatwardzialszy grzesznik przejąłby się zbawienną bojaźnią, natychmiastby się nawrócił i przez całe życie pokutęby czynił. Takto są straszne męki piekielne. I te *męki wiecznie trwać będą.*

CZĘŚĆ II.

Kary w piekle są wieczne; zapewnia o tem *nieomylne słowo Boże i rozum sam.*

1) Pismo św. mieści w sobie mnóstwo świadectw o wieczności kar w piekle. Tak. np. wyrok na potępionych w dniu sądu ostatecznego wygłoszony będzie w tych słowach: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny,“ i zaraz powiedziano o nich, że „pójdą ci na mękę wieczną.“ (Mat. 25, 41—46.) I w innem miejscu mówi Chrystus: „Lepiej ci tobie ułomnym albo chromym wniść do żywota, niżli mając dwie ręce, albo dwie nodze, być wrzuconym w ogień wieczny,“ (Mat. 18, 8.) „gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie.“ Jan Chrzciciel, mówiąc o Chrystusie powiada, że On złych ludzi, których nazywa plewami, spali ogniem nieugaszonem. (Łuk. 3, 17.) Takie wyrażenia, jak „wieczny,“ „nieugaszony,“ „nieumierający“ mówią wyraźnie, że piekło zawsze trwać będzie, że potępieni wiecznie tam cierpieć muszą.

Prawdy tej nauczają też wszyscy ojcowie kościoła. Przytoczę tu tylko św. Cyrylla Jerozolimskiego. Oto jego słowa: „Kto się grzesznikiem okaże, przyodzian będzie wiecznem ciałem, które usposobionem zostanie do ponoszenia kar za grzechy, tak, iż na wieki palić się będzie a nigdy się nie spali.“ Ktoby przeto zaprzeczał kar wiecznych w piekle, ten musiałby być w sprzeczności z Pismem św. i ze wszystkimi ojcami kościoła.

2) Zresztą, sam rozum nas uczy, że kary w piekle są wieczne. *Grzech z samej natury swojej domaga się kary wiecznej.* Cóż to bowiem jest grzech? Jestto zniewaga wyrządzona Bogu; bo kto grzeszy, ten lekceważy sobie Boga i święte Jego prawo, pozbywa się Jego miłości, odrzuca jarzmo posłuszeństwa, a idzie za swoją wolą. A jeżeli grzech jest zniewagą wyrządzoną Bogu, to jest przestępstwem nigdy się niekończącem, z tego powodu, że Bóg

jest Istotą najwyższą, nieskończoną. Ponieważ kara musi się stosować do przestępstwa, przeto i grzesznik na nieskończoną nigdy karę zasługuje. Kara może być z dwojakiego względu nieskończoną; może być nieskończoną co do swej ciężkości i co do swej trwałości. Żaden grzesznik nie może być sposobny do ponoszenia najwyższej kary ze względu na jej wielkość, bo jako stworzenie, jest tylko skończoną istotą, i może wielką wprawdzie ponosić karę, ale tylko skończoną; pozostaje przeto tylko druga kara, kara nieskończona ze względu na swą trwałość.

I stan, w jakim grzesznik w piekle zostaje, domaga się kary wiecznej. Tu, na ziemi, jest czas posiewu; tam, poza grobem, czas żniwa. „Kto sieje na swem ciele, mówi apostoł, z ciała też żąć będzie skażenie.“ (Gal. 6, 8.) Póki człowiek na ziemi żyje, może zarabiać na swe zbawienie; bo Bóg daje mu tu swą łaskę. Ale jeżeli umarł w grzechu, to już dla ocalenia się nic sam zrobić nie może; bo czas łaski dla niego przeminął. Potępienie jego wiecznem koniecznie być musi; bo bez łaski i nawrócenie się i wybawienie się z piekła jest niemożebnem zupełnie. Chociażby zresztą potępionym Bóg i łaski swojej do pokuty udzielił, to ta na nicby się im nie zdała, bo oni są zbyt zatwardziali i zagrzęźli w grzechu. Chociażby swe przewrotności i zbrodnie przeklinali i złorzeczyli im, to nie dla Bogaby oni to czynili, którego znieważyli, ale z powodu swego potępienia; nie grzech mieliby oni w nienawiści, ale karę, którą ponoszą; są oni i pozostaną złymi, i dlatego przez całe wieki z piekła wyswobodzić się nie zdołają

W końcu, kary piekielne muszą trwać wiecznie, *bo one tylko właściwie są środkiem skutecznym dla odstraszenia ludzi od złego* Bo, dajmy na to, gdyby przybył jaki anioł z nieba i całemu światu ogłosił, że Bóg zmienia swój wyrok, aby kary były wiecznemi; że po upływie jakiegoś oznaczonego czasu wszyscy potępieńcy zostaną uwolnieni z piekła i do nieba przyjęci będą. Jakieby następstwa ta zmiana śród ludzi sprawiła? Zaiste, najgorsze! Prawie wszyscy swym

namiętnościom daliby folgę, zniknęłaby bojaźń Boża, namiętności i zbrodnie zapanowałyby wszędzie; Bógby napróżno swe prawa ogłaszał, bo niktby go prawie nie zachowywał, ziemia zapełniłaby się obrzydliwością i wszelkiego rodzaju haniebnymi występkami, tak, iż w krótkim czasie rozluźniłyby się wszystkie więzy towarzyskie, coby cały rodzaj ludzki do zguby przywiodło. Czyżby Bóg mógł tego pożądać? Oczywiście, że nie; On musi być rozumnym prawodawcą. Więc kary piekielne muszą trwać wiecznie, bo one tylko są jedynie skutecznym środkiem do odstraszenia ludzi od złego i do utrzymania moralnego porządku na ziemi. Sam tedy rozum pokazuje nam, że potępieni w piekle wiecznym karom ulegać muszą. Z tego powodu nawet poganie, którym światło objawienia Bożego nie przyświecało, w wieczność kar piekielnych wierzyli, i jeden z ich mędrców (Celsus) wyrzekł, że wiara ta tak jest zgodną z rozumem, iż nikt jej zaprzeczyć nie może.

I ta też wieczność kar jest tem, co z piekła, piekło rzeczywiście czyni. Gdybyśmy potępieńcom w piekle mogli powiedzieć: „Pocieszcie się, nędzarze! katusze wasze długo wprawdzie trwać będą; ale w końcu i dla was godzina wybawienia wybije,“—toć w oka mgnieniu znikłaby ich rozpacz i całe piekło radościąby zabrzmiało. Ale takiej wesołej nowiny nikt ze śmiertelników potępieńcom zanieść nie zdoła. Tam nad bramą są wypisane te dwa słowa: „Zawsze“ i „Nigdy.“ Słowa te na podobieństwo chorągiewki od wiatru, zwracają się bezustannie do potępieńców, by ich w rozpaczy utrzymać. Gdy niewysłowionemi boleściami dręczeni wykrzykują oni: I dokądże nasza katusza ma trwać? Wówczas ze wszystkich stron piekła daje się słyszeć ten głos: „*Zawsze.*“ I gdy z niewysłowioną żądzą wzrok swój ku niebu skierują i zapytają: „Kiedyż przyjdziemy i okażemy się przed obliczem Bożem?“ (Ps. 41, 3.) Wówczas usłyszą to straszne słowo: „*Nigdy.*“ I tak bezustannie słysząc to „Zawsze“ i „Nigdy“ i słysząc je w każdej chwili, nadzieję swoją zamienią w rozpacz, złorzeczyć będą niebu i ziemi, przeklinać będą

dzień swego narodzenia i pragnąć będą śmierci, ale tej nie znajdą; bo „ich robak nie umiera, ich ogień nie gaśnie.“ (Mark. 9, 45.) O jakże nieszczęśliwy jest los potępieńców, gdy ich katusza nigdy się nie kończy!

Ale, Najmilsi! tego nieszczęśliwego losu może każdy uniknąć, kto tylko szczerze tego pragnie; bo Bóg nie dla piekła, ale dla nieba ludzi stworzył. *Nikt bez własnej winy do piekła nie pójdzie.*

CZĘŚĆ III.

Byli niedowiarkowie, którzy usiłowali wprowadzić okropną zasadę, że Bóg przeznacza jednych do wiecznej szczęśliwości a drugich na wieczne potępienie skazuje, i to nie dlaczego innego, jedno tylko dlatego, że jednych chce uszczęśliwić a drugich potępić. Wedle tej zasady, wszyscy potępieni nie byliby winni swego potępienia; zostaliby potępieni, i musiałoby się to stać, bo Bóg tak chciał. Bluźniercza ta nauka jest w oczywistej sprzeczności z Pismem św., z nauką kościoła i z samym nawet rozumem.

1) Pismo św. na każdej prawie stronnicy dowodzi tej prawdy, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Na dowód tego, tylko niektóre miejsca przywiodę. Bóg mówi przez proroka: „Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył.“ (Ezech. 33, 4.) Wyrażenie to powtarzają apostołowie: Piotr i Paweł. Pierwszy z nich mówi: „Bóg cierpliwie sobie poczyna dla was, niechcąc aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili.“ (2. Piotr 3, 9.) Drugiego słowa są te: Bóg „chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni.“ (1. Tym. 2, 4.) Czy można pogodzić te orzeczenia Boże z tem twierdzeniem, że Bóg niektórych ludzi na potępienie przeznaczył? Gdy On sam twierdzi i przez apostołów to oświadcza, że wszystkich ludzi zbawić pragnie, to jak można być tak bezczelnym i utrzymywać: To jednak nic, Bóg chce, aby niektórzy potępieni byli. Zbawiciel nasz

mówi wyraźnie, iż przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło (Łuk. 19, 10.) i temi słowy oczewiście zapewnia, że świętą wolą Jego jest, wszystkich ludzi ocalić i zbawić. Dodać tu należy te miejsca Pisma św. w których jest mowa o tem, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi, że grzechy całego świata przyjął na siebie i krew swoją wydał na okup za wszystkich ludzi; miejsca te są niezbitym dowodem, że wszyscy do szczęśliwości są powołani. Pocoby się Chrystus za wszystkich ofiarował, gdyby wolą Jego nie było, aby wszyscy zbawieni byli?

2) Że Bóg pragnie wszystkich zbawienia, tego kościół zawsze nauczał. Św. Chryzostom takie rzuca pytanie: „Kiedy wszyscy zgrzeszyli, to dlaczego jedni idą na zbawienie a drudzy na potępienie?“ I odpowiada: „Bo nie wszyscy chcą się nawrócić, inaczej, o ile to jest zależnem od Boga, wszyscyby byli zbawieni, bo wszyscy są do tego powołani.“ Opuszczam, co do tego, inne świadectwa ojców kościoła, a przytoczę tylko orzeczenia dwóch soborów. Sobór zebrany w Oranż orzeka: „Aby niektórzy mocą Bożą złemu oddani byli, w to bynajmniej nie wierzymy, przeciwnie, jeżeliby się znaleźli tacy, którzyby w podobną niedorzeczność wierzyć chcieli, to my ze wszelkim wstrętem klątwę na nich rzucamy.“ W podobny sposób wyraża się sobór Trydencki. „Ktoby utrzymywał, że łaska usprawiedliwiająca pomaga tylko przeznaczonym do życia, wszyscy zaś inni powołani, lubo powołani, nie otrzymują przecież żadnej łaski, bo mocą Bożą do złego są przeznaczeni, taki niech będzie wyklęty.“ (Sess. 6, Can. 17.)

3) Już sam rozum musi przyjść do przeświadczenia, że taka wiara, jakoby Bóg niektórych ludzi, bez względu na ich grzechy, na potępienie zgóry skazywał, jest zupełnie fałszywą. Jakżeż mogłaby się pogodzić taka wiara z dobrocią i sprawiedliwością Bożą? Bóg w takim razie nie byłby pełnym miłości ojcem i sprawiedliwym sędzią, ale tyranem, jakiego jeszcze nie było, gdyby niektórych ludzi, bez względu na ich zachowanie się, zgóry przeznaczał na nie-

wypowiedziane męki, jakie się w piekle znajdują. Któżby mógł coś podobnego o Bogu pomyśleć i tak okropnie Mu bluźnić? Pominąwszy to bluźnierstwo, i potępieni mogliby sprawiedliwie przeciwko Bogu ze skargą wystąpić i mówić: „Boże przeznaczyłeś nas na potępienie, to i przy najlepszej z naszej strony woli, nie moglibyśmy się zbawić; więc nie nasza w tem wina, że w ogniu piekielnym gorzemy.“ Wreszcie, gdybyśmy przypuścili to, że Bóg jednych przeznacza na zbawienie a drugich na potępienie, to ludzie w sprawie zbawienia staliby się zupełnie obojętnymi; nie mieliby żadnej racyi starania się o cnotę ani unikania zbrodni; bo musieliby sobie powiedzieć: „Jeżelim do szczęśliwości przeznaczony, to będę szczęśliwy, mogę czynić co zechcę; jeżelim zaś na potępienie skazany, to losu mego nie uniknę, chociażbym najmocniej tego pragnął. Wszystko mi jedno, czy jestem pobożnym, czy też występnym.“

Widzicie przeto, Najmilsi! jak to ta wiara, że Bóg, bez względu na zasługi, przeznacza niektórych ludzi na potępienie, sprzeciwia się nietylko Pismu św., stałej nauce kościoła, ale i zdrowemu rozsądkowi człowieka. Nie, moi Bracia! Bóg pragnie dobra dla wszystkich ludzi; On wszystkich bez wyjątku stworzył dla nieba i gorąco sobie tego życzy, aby wszyscy szczęśliwi byli. Wszyscy, których On potępia, potępia tylko dlatego, że oni swej wolności nadużyli, Jego łaską wzgardzili, Jego przykazania przestępowali i w zatwardziałości grzechowej z tego świata zeszli. Każdy potępieniec przez całe wieki musi sobie mówić: Tylko z własnej winy potępiony jestem.

Po objaśnieniu krótkiem tych trzech prawd ważnych: że jest piekło, w którem potępieni straszne męki cierpią; że kary tam są wieczne i że z piekła wybawienia niemasz; że nikt bez własnej winy do piekła nie idzie; pragnę, abyście wzięli do serca to, co mówi Duch Święty. „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.“ (Eccist. 7, 40.) Tak, przywodźcie sobie często na pamięć ostatnie rzeczy, pamiętajcie o śmierci, o są-

dzie, o niebie i piekle, abyście nie lekceważyli tego, co jest nad wszystko ważniejszem, abyście nie lekceważyli sprawy własnego zbawienia. Przypominajcie sobie te ostatnie rzeczy, gdy powstajecie rano, i wieczorem, gdy na spoczynek idziecie; pamiętajcie o tem podczas dnia, gdy pracujecie, gdy jesteście w towarzystwie i wogólności zawsze, aby bojaźń Boża z waszego serca nigdy nie ustępowała. A szczególniej o ostatnich rzeczach myślcie w chwili pokusy do złego i mówcie sobie: „Jakże głupim będę, gdy Boga znieważę; wystawię się na największe nieszczęście, na śmierć w grzechu i na wieczne odrzucenie.“ Dobrzeby było, abyście powtarzali sobie tę powiastkę: „Umrę ja z pewnością; ale nie wiem, kiedy umrę? nie wiem, jak umrę? i nie wiem, gdzie umrę? To tylko wiem, że gdy umrę w grzechu śmiertelnym, to zginę na wieki.“ Nie wierzcie, aby ta powiastka przyprowadzała was do smutku i melancholii; owszem, stanie się ona wam źródłem pociechy i w życiu i przy śmierci. Częste myślenie o ostatnich rzeczach ochroni was od grzechu i do życia w bojaźni Bożej pobudzi. Gdy postępowanie wasze będzie czyste i cnotliwe, to i życie wasze stanie się spokojnem i śmierć pełną spokoją; bo mieć będziecie dobre sumienie, a to, wedle zapewnienia Ducha Św., jest ustawicznem weselem. (Przyp. 15, 16.)

Przyszliśmy, Najmilsi! do końca objaśnień dwunastu artykułów składu apostolskiego. Zamyka się on tem słowem „Amen,“ które tyle znaczy co „Tak jest,“ albo „Niech się to stanie.“ Słowem tem zaświadczamy, że wierzymy we wszystko, co się w tych dwunastu artykułach mieści, i że wedle tej wiary żyć i umierać pragniemy. Gdy przeto po odmówieniu składu apostolskiego, wymawiamy na końcu „Amen,“ to toż samo znaczy, jakbyśmy mówili: Tak o Panie! ja wierzę we wszystko, coś w tych dwunastu artykułach składu apostolskiego raczył objawić; w tej wierze przy łasce Twojej aż do ostatniego tchnienia zostawać pragnę; wiarę tę chce mieć za przewodnika moich przekonań i za przepis życia mojego. Chcę być rzetelnym katolikiem; po

katolicku wierzyć i po katolicku postępować pragnę. Obyśmy, Najmilsi! spełnili istotnie to, co tem słowem „Amen“ Bogu przyrzekamy; obyśmy przez cały czas, jak długo ta pielgrzymka nasza na ziemi trwać będzie, tak wierzyli i tak żyli, jak na dobrych chrześcian katolików przystoi, to w godzinę śmierci naszej pełni ufności będziemy mogli z apostołem powiedzieć: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień.“ (2. Tym. 4, 7—8.) Amen.

Koniec pierwszej części.

Na siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach.

CZĘŚĆ DRUGA.

o Przykazaniach.

I. O miłości Boga.

Co to jest miłość Boga i iloraką jest ona.

„Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnidzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnidzie do królestwa niebieskiego.“ *Mat. 7, 21.*

WSTĘP.

Jeżeli chcemy tak żyć, aby się Bogu podobać i z czasem do nieba się dostać, to przedewszystkiem musimy mieć wiarę, bo „bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu.“ (Żyd. 11, 6.) „Kto nie uwierzy, mówi Chrystus, będzie potępion.“ (Marek 16, 16.) Ale wiara nie jest jedynym warunkiem do zbawienia; potrzebnem jest również zachowanie przykazań. Chociaż kto i wierzy w to, co Bóg objawił, ale nie spełnia tego, co Bóg zalecił, ten również jako i niewierny zbawionym być nie może. Wyraźnemi słowy uczy nas tego Zbawiciel nasz, w dzisiejszej Ewangelii: Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnidzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnidzie do królestwa niebieskiego. Jedno

przeto zarazem i drugie, t. j. i wiarę mieć i przykazania zachować należy; bo jedno i drugie jest do zbawienia niezbędne.

O wierze dotąd mówiłem, teraz zamierzam mówić o przykazaniach; a przedewszystkiem chcę objaśnić największe przykazanie, poczem przystąpię do objaśnień przykazań Bożych i kościelnych. Największe przykazanie Pan Jezus w tych słowach zawarł: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiego umysłu twego, i ze wszystkiej siły twojej.“ Toć jest pierwsze przykazanie, a wtóre jest temu podobne. „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.“ (Marek 12, 30—31., Mat. 22, 37—40.) Największem nazywa się to przykazanie, bo ono wszystkie inne w sobie zawiera. Dlatego też i apostoł pisze: „Wypełnienie zakonu jest miłość“ (Rzym. 13, 10.) i św. Augustyn mówi: „Miłuj i czyń, co ci się podoba.“

Miłość jest trojaka: *miłość względem Boga, względem bliźnich i względem nas samych.* O tej przeto trojakiej miłości mówić zamierzam. Dziś mówić będę *o miłości względem Boga* i odpowiem pokrótce na dwa następne pytania:

1) Co to jest miłość względem Boga?

2) Iloraką jest ta miłość?

CZĘŚĆ I.

Miłość względem Boga *jest to z nieba udzielona nam cnota, mocą której z całego serca oddajemy się Bogu, jako najwyższemu Dobru, aby przez wypełnienie Jego woli stać się Mu miłym i przyjść z Nim do zjednoczenia.*

Takie objaśnienie miłości względem Boga, daje nam nasz katechizm. Przypatrzmy mu się bliżej.

1) Miłość jest *przez Boga udzieloną nam cnotą.* Cnota, jest to z łaski Bożej dana nam moc albo zdolność, która nas usposabia do czynienia tego, co się Bogu podoba;

jest to ciągłe i stałe usposobienie duszy naszej, które temi właśnie przymiotami odróżnia się od pojedyńczych ale tylko przemijających dobrych uczynków, których cnotą nazwać nie można. Gdy przeto miłość ku Bogu ma być cnotą, to musi być stałem usposobieniem, albo mocą, która nas zdolną czyni do miłowania Boga i wykazywania w czynie tej miłości zawsze.

Cnotę tę *Bog nam tylko dać może.* My sami o własnych siłach żadną miarą nie możemy przyjść do tego, abyśmy miłowali Boga; bo o własnych siłach tylko spraw naturalnych dokonywać możemy; miłość zaś Boża jest po za granicami rzeczy przyrodzonych, i dlatego zdobycie jej bez szczególnej łaski Bożej jest niemożebne. Gdy przeto mamy zdolność i łatwość miłowania Boga, to jest to dziełem Boga, albo innemi słowy: miłość jest przez Boga udzieloną nam cnotą. Artykuł ten wiary wypowiada apostoł słowy: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego który jest nam dan.“ (Rzym 5, 5.) Cnotę miłości udzielił nam Bóg wówczas, gdyśmy przyjmowali sakrament Chrztu, a gdy ją grzesząc ciężko, utracamy, udziela jej nam nanowo przez sakrament pokuty! Więc już niemowlę po przyjęciu chrztu ma cnotę miłości, lubo jej jeszcze na zewnątrz wykazać nie może; ma ono już tę moc i możność, iż gdyby umarło, miłowałoby Boga przez całą wieczność; gdyby zaś żyło, przy pomocy Bożej przyszedłszy do rozumu, mogłoby w całej rozciągłości spełniać wszystko, co się Bogu podoba. Gdy tej cnoty pilnymi jesteśmy wykonawcami, to nabywamy w niej niejakiego nawyknienia a ztąd i łatwości, tak, iż sprawy, które istotę tej cnoty stanowią, nic nas już prawie nie kosztują: wszystkie nasze myśli, mowy i całe swoje postępowanie wedle przepisów miłości spełniamy.

2) Teraz pytanie: *Na czem zasadza się cnota miłości, przez Boga nam udzielona?* Na tem się ta cnota zasadza, *abyśmy się z całego serca oddali Bogu, jako najwyższemu dobru.* Kto Boga miłuje, ten uznaje Go za najwyższe, za najlepsze Dobro; żywi ku Niemu najserdeczniejszą skłon-

ność i wszelkiego dobra mu życzy. Ta skłonność ku Bogu sprawia to, że człowiek mu się oddaje z całego serca. Ale co to jest *oddać się Bogu z całego serca?* To znaczy: oddać się całkowicie i zupełnie pod rozporządzenie Boże; wszystko, czem się jest, i co sie ma, w ofierze Mu złożyć. Gdy komu jaką rzecz darujemy, to mu i wszelkie prawa własności do tej rzeczy przekazujemy; może on darowanego sobie przedmiotu wedle swego upodobania używać. Gdy się przeto Bogu z całego serca oddajemy, to stajemy się Jego własnością; oddajemy Mu wszystko, co mamy, wszystkie władze ciała i duszy; może On z nami czynić, co mu się podoba. Przyznajecie stąd, że oddanie się Bogu wielu rzeczy wymaga. Jeżeli z miłości ku Bogu oddacie na biednych swój dom i całą majętność, byłaby to już wielka z waszej strony ofiara, ale nie zupełna; bo ofiarowalibyście Bogu tylko majętność swoją, ale nie samych siebie. Gdybyście z miłości ku Bogu całą majętność swoją rozdali na ubogich, wyrzekli się wszelkich przyjemności życia i najsurowszej oddali się pokucie, to i to nie byłoby jeszcze zupełną ofiarą; bobyście złożyli w ofierze tylko majętność i wygody ciała, ale nie samych siebie: Chociażbyście w końcu z miłości ku Bogu nawet męczeńską śmierć ponieśli, to i to jeszcze mogłoby nie być zupełną ofiarą; bobyście złożyli w ofierze tylko doczesne życie, ale nie samych siebie. Samego siebie złożyć w ofierze, znaczy oddać Mu swe serce, zdać się na Jego wolę. Wtenczas tego dokonacie, gdy zawsze będziecie pragnąć tego, czego Bóg pragnie, gdy jesteście zawsze gotowi spełnić to o czem wiecie, że się ono Bogu podoba. Oddanie się to Bogu wyrażamy temi słowy: „Jezu, ja żyje dla Ciebie; Jezu, ja dla Ciebie umieram; Jezu, jam jest Twoją własnością i w życiu i po śmierci.“

3) To oddanie się Bogu sprawia to, *że usiłujemy się z nim zjednoczyć a to przez spełnianie woli Jego.*

Jest to właściwością miłości, że miłujący umiłowanemu podobać się pragnie. Gdy dzieci miłują rodziców, to o to się starają, aby całem swem postępowaniem na ich zado-

wolenie sobie zasłużyć. Cieszą się one, gdy widzą, że rodzice ich są z nich zadowoleni; nic zaś ich bardziej nie smuci jak to, gdy widzą, że postępowaniem swojem przyczynili im jakiego zmartwienia. Otóż i my, jeżeli miłujemy Boga, staramy *Mu się podobać*. Więcej to dla nas znaczy, niż cały świat, gdy sobie powiedzieć możemy: Bóg jest ze mnie zadowolony, On mnie miłuje, On ma we mnie upodobanie. A przeciwnie, nic nam nie sprawia większej boleści i przykrości, jak gdy Go chociaż i najmniejszym grzechem obrażamy i Jego serce najświętsze zasmucamy. Opłakujemy z całego serca popełnione grzechy, prosimy Boga o ich nam przebaczenie, spełniamy rozmaite uczynki pokutne, i w ogólności czynimy wszystko, co jest w naszej mocy, by swe błędy poprawić i łaskę Bożą nanowo odzyskać. Ponieważ wiadomo nam, że tylko wtenczas podobamy się Bogu, *gdy Jego wolę spełniamy*, to najusilniej się oto staramy, abyśmy wedle Jego woli postępowali. Ile razy odmawiając „Ojcze nasz“ do tych słów przyjdziemy: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi,“ odnawiajmy w sobie postanowienie tak dokładnego spełniania woli Bożej, jak ją aniołowie i święci spełniają w niebie, i nie pożądania niczego innego, tylko tego, czego Bóg pożąda. Zachowujmy przeto sumiennie wszystkie przykazania i czyńmy tyle dobrego, ile tylko w naszej mocy będzie, bo wiara nas uczy, że się to Bogu podoba. Chętnie też przyjmujmy zmartwienia i przeciwności, i w złych i dobrych razach poddajmy się woli Bożej, bo wiadomo nam, że Mu się to podoba.

Ponieważ Boga uważamy za najwyższe Dobro i z całego serca jesteśmy Mu oddani, to miejmy serdeczne pragnienie połączenia się z Nim. Miłujący pragnie zawsze tam się znajdować, gdzie jest przedmiot jego miłości; ztąd też jest przysłowie: „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.“ Przedstawcie sobie dziecię, które serdeczną miłością pała ku swoim rodzicom, a które od długiego czasu nie znajduje się przy nich. Chociażby mu i na niczem nie zbywało, to przecież nie czuje się ono zupełnie szczęśliwem; często ono

myśli o rodzicach i tęskni za nimi; ujrzenie ich i pobyt z nimi poczytuje sobie za największe szczęście. Takie i jeszcze większe pragnienie ujrzenia Boga i mieszkania z Nim mają te dusze, które miłością ku Niemu pałają. Ziemię uważają one sobie jako miejsce wygnania, a jedynem jest ich życzeniem zjednoczenie się z Bogiem i posiadanie Go na wieki. Żądza ta ich w części jest już na ziemi spełniona, bo gdy Boga prawdziwie miłujemy, to i On nas miłuje, przychodzi do nas i w sercu naszem obiera sobie mieszkanie. Dlatego Chrystus mówi: „Jeźli mię kto miłuje.... Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ (Jan. 14, 23.) Duszom Go miłującym Bóg okazuje swą w nich obecność, świadcząc im rozmaite łaski a niekiedy nawet i nadzwyczajne pociechy, tak, iż z apostołem mówić one mogą: jestem pełen pociechy i wszelakiej radości. Ale te pociechy po większej części bywają tylko przechodnie. Bóg ukrywa się niekiedy przed miłującą Go duszą, co jej w sercu sprawia oschłość i inne cierpienia. Z tego też powodu pragną one ścisłego z Nim zjednoczenia, które wtenczas dopiero nastąpi, gdy Go twarzą w twarz ujrzą i posiędą Go na wieki.

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na pytanie, co to jest miłość Boża. Ale muszę tu zwrócić waszą uwagę, że miłość Bożą łatwiej jest odczuć, niż wypowiedzieć. I nie w tem jest sztuka, abyście mogli dokładnie określić, co to jest miłość Boża; ale na tem wszystko zależy, abyście miłość tę mieli. Miłość tę wszyscy mieć mogą, bo, aby miłować Boga, nie trzeba ani wielkiego rozumu, ani wielu wiadomości, tylko serce mieć należy. „Nikt nie może się uniewinnić, mówi Hugo kardynał, że nie jest w stanie swego Boga miłować. Miłość, jakieście to słyszeli, jest cnotą przez Boga nam udzieloną. Bóg daje nam możność czyli usposobienie miłowania Go; cnotę tę wlewa On nam do serca już podczas chrztu; do nas należy wprowadzenie jej w wykonanie, a to, gdy przy pomocy Bożej, miłować Go usiłujemy. Aby Boga prawdziwie miłować, musimy się wyrzec wszystkich niedobrych

skłonności, i wszelkiego przywiązania do świata, a Bogu, jako najwyższemu dobru, z całego serca się oddać; winniśmy starać się oto, aby we wszystkiem pełnić Jego wolę i być Mu miłym; to winno być nasze szczere życzenie, aby się z Nim zjednoczyć, tu, w życiu i po śmierci Go posiąść. Jeżeli to czynimy, to Boga miłujemy.

Aby lepiej jeszcze poznać, co to jest miłować Boga, zastanowimy się jeszcze krótko nad tem, *wieloraką to jest względem Boga miłość.*

CZĘŚĆ II.

Miłość względem Boga jest dwojaką: *doskonałą i niedoskonałą.* Mam więc wam odpowiedzieć na dwa ważne pytania: *1) Kiedy nasza miłość względem Boga jest doskonałą?* 2) *Kiedy nasza miłość względem Boga jest niedoskonałą?*

1) Miłość nasza względem Boga jest *doskonałą wówczas, gdy Go nadewszystko miłujemy z tej pobudki, że jest On nieskończenie dobry.* Podstawą doskonałej miłości naszej względem Boga, jest Jego *nieskończona dobroć.* Przez dobroć Bożą rozumie się tu nietylko to, że jest On względem nas dobry, że nam świadczy rozmaite dobrodziejstwa, ale to, że jest On bezwzględnie dobry; przez tę dobroć rozumie się wszystko to, co stanowi Jego Istotę, wszystkie Jego doskonałości. Ponieważ wszystkie Boże doskonałości jak np. Jego wszechmocność, mądrość, dobroć, sprawiedliwość, wieczność, jakieśmy to już słyszeli, stanowią Jego Istotę, przeto i dobroć Boża, czyli zbiór wszystkich doskonałości, jest niczem innem, jak samym Bogiem. Miłować Boga dlatego, że jest On *nieskończenie dobry*, znaczy toż samo, co miłować Go dlatego, *że On jest Bogiem*, czyli miłować Go *dla Niego Samego.* Wedle tego miłość nasza ku Bogu wtenczas jest doskonałą, gdy Go dla Niego samego miłujemy; bo miłość nasza jest taką, jaką jest pobudka, która ją wywołuje. Może-

my Boga miłować i z powodu *dobrodziejstw*, jakie od Niego otrzymujemy. Jakkolwiek wielkiemi byłyby te dobrodziejstwa, to jednak żadną miarą z Bogiem równać się one nie mogą. Bóg jest nieskończenie dobry, gdy dobrodziejstwa Jego, jako rzeczy stworzone, mają tylko ograniczoną wartość. Gdy przeto miłujemy Boga dla dobrodziejstw, które od Niego otrzymujemy, to miłość nasza płynie z pobudki niedoskonałej, jest więc miłością niedoskonałą; doskonałą wówczas dopiero może się nazwać, gdy się na doskonałej podstawie wspiera, to jest, na Bogu samym. To się okazuje z samej natury miłości. Miłować kogoś, znaczy dobrze mu życzyć, sercem do niego przylgnąć. Gdy kogo prawdziwie miłujemy, to czynimy to nie dla dobrodziejstw, których się od niego spodziewamy, ale dlatego, że coś nas do niego ciągnie, że sercem ku niemu lgniemy, miłujemy Go dla niego samego. Tak miłują rodzice swe dzieci; taką miłość miewamy ku szanownemu np. starcowi. Rodzice od dzieci niczego się często nie spodziewają, a przecież pałają ku nim gorącą miłością; od jakiegoś szanownego starca niczego się też nie spodziewamy, a jednak mamy miłość dla niego samego. Toż samo ma się z miłością względem Boga; miłujemy Go dla Niego Samego: miłujemy Go dlatego, że On Sam w sobie jest Dobrem, najgodniejszem miłości.

Więc miłować Boga dla Niego samego, czyli miłować Go dlatego, że On jest nieskończenie dobrym, jest najpierwszym warunkiem doskonałej miłości. Ale zapyta się ktoś: Czy miłość nasza nie będzie doskonałą, gdy Boga dlatego miłujemy, że względem nas jest On nieskończenie dobry, bo wszystkie dobra, które posiadamy i których się spodziewamy, od Niego pochodzą? Odpowiadam: Miłość nasza i w tym razie może być doskonałą. Objaśniam to bliżej. Bóg jest sam w sobie nieskończenie dobry, t. j. posiada wszystkie dobre przymioty, wszystkie doskonałeści bez miary i liczby. Ale jest On też nieskończenie dobry i względem nas, świadczy nam tyle dobrodziejstw, że ich jako piasku morskiego zliczyć nie jesteśmy w stanie. Gdy przeto mówimy,

że „nasza miłość względem Boga jest doskonałą, gdy Go miłujemy dlatego, że On jest nieskończenie dobry,“ to tu oną dobroć dwojako uważać możemy: dobroć samą w sobie i w odniesieniu do nas ludzi. Dobroć Jego w odniesieniu do nas ludzi jest Mu tak wrodzoną jako i dobroć sama w sobie; jedna i druga niczem innem nie jest, jedno samym Bogiem. Gdy przeto Boga miłujemy z tej pobudki, że On jest dla nas dobry nieskończenie, to Go miłujemy i z tej pobudki, że On jest samą Dobrocią, miłość przeto nasza jest doskonałą.

Ale miłość nasza byłaby niedoskonałą, gdybyśmy dlatego jedynie Boga miłowali, że się od Niego czegoś dobrego za to spodziewamy; lecz jeżeli nietylko to jedynie mamy na celu, ale zarazem mamy w pamięci dobrodziejstwa, jakieśmy od Niego otrzymali i z tej pobudki miłujemy Go, to miłość nasza jest doskonałą. Zresztą miłość nasza może być jednocześnie doskonałą i mniej doskonałą, a to stosownie do pobudek, jakiemi wywołaną została. Przykład lepiej was o tem objaśni. Bardzo uboga wdowa ma dziecię. Nie będąc w możności wychowania go, zanosi je potajemnie pode drzwi bogatego pana w tej nadziei, że on o tem dziecięciu staranie mieć będzie. Ulitował się rzeczywiście pan nad dziecięciem i przyjął je do domu swego. Ale w sercu matki obudziło się sumienie; poczęła sobie czynić gorzkie wyrzuty, że biedne dziecię tak nielitościwie od siebie odrzuciła. Myślała nad tem, jakby ono dziecię napowrót odzyskać i, używszy pośrednictwa innej osoby, sprawiła to, że pan on oddał jej dziecię na wykarmienie i jeszcze hojnie zapłacić przyrzekł. Możecie sobie wyobrazić, z jaką radością matka dziecię przyjęła i z jaką miłością je pielęgnowała. Czyniła ona to z dwojakiej pobudki: raz, że to było jej dziecię, któreby ona i bez żadnej zapłaty karmiła i pielęgnowała; a powtóre, że się spodziewała zapłaty, która w jej ubóstwie bardzo jej była na rękę. Miała ona przeto podwójną miłość ku swemu dziecięciu; jedną niezapłaconą, a drugą zapłaconą, albo inaczej, doskonałą i niedoskonałą, ale jedna drugiej bynajmiej

nie przeszkadzała. I nasza miłość ku Bogu może być takąż. Możemy Go miłować dla Niego samego, dlatego, że jest nieskończenie dobry i godny miłości, bez względu na zapłatę, jaką nam obiecał, i to będzie miłość doskonała. Ale ponieważ wiemy, że Bóg, skutkiem swej wielkiej dobroci, miłość naszą wynagrodzić pragnie w wieczności, przeto i z tej pobudki służymy Mu tem goręcej jeszcze, byśmy obiecanej zapłaty nie utracili, i to będzie miłość niedoskonała. Widzicie przeto, że obadwa rodzaje miłości obok siebie zarówno istnieć mogą. Jeżeli jesteśmy tak usposobieni, że bez względu na zapłatę służymy Bogu, to bynajmniej ztąd nie wypływa, abyśmy już o zapłacie myśleć nie mogli.

Za dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy mówili: „Aby Boga doskonale miłować, trzeba nie myśleć o Jego dobrodziejstwach, o nagrodzie i karze; trzeba Go miłować nie dlatego, że jest On Istotą najlepszą, ale że jest najwyższą, najdoskonalszą; bo będzie to miłość interessowna, a więc niedoskonała, jeżeli Go będziemy miłowali dlatego, że jest On dla nas dobry.“ Gdyby tak być miało, to miłość nasza ku Bogu wtenczas tylko byłaby czystą i doskonałą, gdybyśmy zupełnie zapomnieli, że Bóg jest naszym Ojcem, Zbawicielem, i i Uświęcicielem. Czybyśmy się tym sposobem nie pozbyli najsilniejszej pobudki do miłości? Czyż to nie jest rzeczą widoczną, że Bóg dlatego najwięcej jest godzien miłości, że jest dla nas tak dobry, bo nas umiłował tak bardzo i Syna swego wydał, aby nas zbawić? Pismo św. w wielu miejscach wzmiankuje o miłości, którą Bóg ma względem nas, i o dobrodziejstwach, które od Niego otrzymujemy, aby serce nasze miłością ku Niemu zapalić. „My tedy miłujmy Boga, mówi św. Jan, iż Bóg nas pierwej umiłował.“ (1. Jan 4, 19.) Tegoż samego nauczają ojcowie i pisarze kościelni. Wedle św. Augustyna, niemasz nic właściwego do obudzenia miłości naszej ku Bogu, do jej utrzymania i pomnożenia, jak częste przypominanie sobie Jego dobrodziejstw. Św. Tomasz z Aquinu mówi, że miłować Boga ze względu na to, że nam świadczy dobrodziejstwa, jest raczej doskonałą niż nie-

doskonałą miłością. Św. Franciszek Salezy rozważanie gorzkiej męki i śmierci Jezusa zalicza do najskuteczniejszych środków dla obudzenia w sobie miłości ku Bogu. Oto jego słowa: „Cierpienia i śmierć naszego Pana jest najsłodszą i najsilniejszą pobudką do miłości, która serce nasze w tem śmiertelnem życiu ożywiać może. Góra Kalwaryi jest prawdziwą szkołą miłośników Chrystusa. Każda miłość, która niema swego źródła w cierpieniach Zbawiciela, jest próżną i niebezpieczną.“ Aby przeto mieć ku Bogu doskonałą miłość, niekoniecznie potrzeba na uboczu zostawiać dobrodziejstwa Boże; owszem, winniśmy je często brać za przedmiot naszych rozmyślań, by miłość naszą coraz więcej umacniać i doskonalszą ją czynić.

2) Teraz następuje do odpowiedzi pytanie: *Kiedy nasza miłość jest niedoskonałą?* Wówczas jest ona taką, *gdy Boga dlatego jedynie miłujemy, że się spodziewamy od Niego jakiegoś dobra.*

Gdy jest mowa o miłości niedoskonałej, niechaj nikt nie mniema, że ta miłość jest naganną i na odrzucenie zasługującą; owszem, jest ona bardzo dobrą i zbawienną, bo powstrzymuje nas ode złego, a do dobrego pobudza; serca nasze do doskonałej miłości usposabia i często bywa z nią złączona; wreszcie, jeżeli nie sama przez się, to w połączeniu z sakramentem pokuty usprawiedliwia nas i uświęca. Więc i niedoskonała miłość jest wielkiem dobrodziejstwem, o które winniśmy się starać i codziennie Boga o nie prosić. Nazywa się ona tylko dlatego tak, aby ją odróżnić od miłości doskonałej, która naturalnie jest lepszą i skuteczniejszą, bo usprawiedliwić nas może nawet bez przyjęcia sakramentu pokuty, jeżeli do takowego, mimo żądzy z naszej strony, przystąpić nie możemy, i dziećmi Boga i dziedzicami nieba uczynić nas może.

Jako doskonała, tak i niedoskonała miłość zależną jest od pobudek, które ją wywołują. Jakieśmy to już słyszeli, sam Bóg jest doskonałą pobudką naszej miłości, bo On wszelką dobroć ma w sobie. Jeżeli przeto miłujemy Boga nie dla

Niego Samego, t. j. nie dlatego, że jest On sam w sobie i względem nas najdoskonalszą Dobrocią, ale miłujemy Go głównie z powodu dobrodziejstw, których się od Niego spodziewamy, to nasza miłość jest niedoskonałą. Czyli innemi słowy: Miłość nasza jest niedoskonałą, jeżeli nie sam Bóg albo Jego dobroć i doskonałość skłaniają nas do Jego miłości, ale raczej dobro, którego pożądamy i którego się spodziewamy. Tego wyrazu: *„głównie“* nie powinniśmy lekceważyć. I ten miłuje Boga, kto ma niedoskonałą miłość, t. j. kto ma życzliwość i skłonność ku Bogu; ale ta skłonność i życzliwość jest słabą, a przynajmniej nie jest tak silną, aby serce jego od grzechu oderwała i tak go umocniała, iżby wszelkim się do grzechu pokusom opierał i cnoty chrześciańskie spełniał; aby ku temu był zdolny, potrzebuje on pomyśleć o niebie, którego się spodziewa i o piekle, którego się lęka. Miłość jego z tego powodu jest niedoskonałą, że pobudką do niej jest głównie dobro którego się spodziewa. Byście lepiej zrozumieli to, co się powiedziało, stawię wam przed oczy dwóch ludzi, z których jeden ma doskonałą, drugi niedoskonałą miłość. Jednego nazywam Piotrem a drugiego Pawłem. Obadwa oni, Piotr i Paweł, miłują Boga; obadwa starannie unikają wszelkiego grzechu; obadwa z żarliwością pełnią chrześciańskie cnoty i szczerze pragną świętymi zostać. Co do tego, jest pomiędzy nimi zupełna zgoda. Ale zastanówmy się nad pobudkami, któremi się jeden i drugi powoduje. Piotr służy Bogu z całą wiernością głównie dlatego, że wolę Bożą ceni sobie nadewszystko, że wszelką życzliwość ma ku Bogu zwróconą, tak iż myśli nawet przypuścić nie może, aby miał kiedy obrazić Boga. Spodziewa on się wprawdzie, iż za swe dobre sprawy niebo mu się dostanie i nadzieja ta radość mu sprawia; myśli on również często i o piekle i lęka się go; szczególniej gdy doznaje silniejszych pokus, mówi sobie: Czyż mógłbym być tak bezrozumnym, abym dla przemijającego jakiegoś dobra ziemskiego skazywał się na wieczne potępienie; ale onby zarówno służył Bogu nawet i wówczas, gdyby niemiał oczekiwać nieba lub

obawiać się piekła; sama myśl że mógłby obrazić Boga, nie podobać Mu się, większyby mu sprawiła przestrach, aniżeli utrata nieba lub dostanie się do piekła. Paweł innego jest usposobienia. I on wprawdzie chodzi drogą przykazań Bożych i unika starannie każdego grzechu; ale główną pobudką, która go do tego skłania, nie jest Bóg, Dobro największe, ale dobrodziejstwa, których się od Niego spodziewa. On sobie mówi: Pójdę do nieba, gdy Bogu służyć będę; potępię się, gdy Mu służyć nie będę; muszę przeto służyć Bogu, abym wieczny mój cel osiągnął. Nie odwraca się on wprawdzie od Boga na podobieństwo niewolnika, który dlatego tylko służy panu, że się obawia kary, lub że się spodziewa zapłaty; myśl, że Bóg jest nieskończoną Doskonałością, że jest Dobrem godnem wszelkiej miłości, i że nam świadczy tak wiele dobrodziejstw, przyciąga go i przywiązuje go ku Niemu; ale ten węzeł nie jest tak silnym, aby go ode złego powstrzymał. W razie silnej pokusy od upadku w grzech powstrzymuje go tylko bojaźń utraty nieba i ta myśl, że się dostanie do piekła, gdy grzeszyć będzie.

Przykład ten, w którym przedstawiłem wam usposobienie dwóch chrześcian, z których jeden ma doskonałą, drugi niedoskonałą miłość, daje wam możność poznania, kiedy nasza miłość ku Bogu jest doskonałą, a kiedy niedoskonałą. Ale tego jeszcze nie dosyć; cała sztuka zależy na tem, abyście ku Bogu mieli miłość, jeżeli już nie zupełnie doskonałą, to przynajmniej niedoskonałą. Jeżeliby ktoś jednej z tych dwojga miłości nie miał, tenby zbawionym być niemógł, „Kto nie miłuje, mówi apostoł, trwa w śmierci.“ (1. Jan 3, 14.) Bezustannie przeto pracujcie nad tem, abyście Boga prawdziwie miłowali. Już na chrzcie świętym Bóg wlał w was cnotę miłości i w dalszem życiu wspiera was swą łaską; przeto od dobrej tylko woli waszej zależy cnotę tę pielęgnować. O ile przeto jest to rzeczą możliwą, starajcie się mieć ku Bogu miłość doskonałą. Nieskończona Jego dobroć niech wam będzie dostateczną pobudką do strzeżenia się wszelkiego złego, a do czynienia tego, co dobrem i sprawiedliwem

jest. Czyż moglibyście nie miłować Boga z całego serca, gdy On jest samą Dobrocią, gdy wszystko, co jest dobrem, w niewypowiedzianej mierze posiada, gdy jest samą Miłością i gdy was jako najlepszy Ojciec miłuje! Czyż z miłości ku Niemu nie powinniście ponieść wszelkiej ofiary! Jeżeli zaś jesteście do tyla słabi i tak mało uduchownieni, iżbyście nie pałali ku niemu doskonałą miłością, to przynajmniej miejcie ku Niemu miłość niedoskonałą. Unikajcie grzechu dla bojaźni piekła, a pełnijcie cnoty, by się dostać do nieba; bo i niedoskonała miłość jest dobra i przy łasce Bożej do doskonałej miłości przysposobić was może, Codziennie proście Boga o tę łaskę, jedną z największych, abyście miłować Go mogli tak, jak na to On zasługuje i temi lub podobnemi słowy często odzywajcie się do Boga: „O mój Boże, miłuję Cię z całego serca i nadewszystko, bo Ty jesteś najwyższem, najgodniejszem miłości Dobrem; gotów jestem raczej wszystko utracić, niż Ciebie, mój najlepszy Ojcze, obrazić. Z miłości ku Tobie pragnę też miłować i bliźnich moich, tak przyjaciół, jako i nieprzyjaciół, a miłować ich pragnę tak, jako siebie samego. Amen.

Na ósmą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Jak i dlaczego Boga miłować winniśmy.

„Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“ *Łuk. 16, 9.*

WSTĘP.

Przy końcu dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus mówi: „Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków.“ Mamona niesprawiedliwości jest toż samo, co bogactwo niesprawiedliwe, majątek niesprawiedliwy. Nazywa tu Zbawiciel nasz majątek niesprawiedliwym, bo właściwie nie jest on naszą własnością, ale cudzą, którą Bóg nam w zarząd czasowy oddaje. Ponieważ majątek ten nie jest istotnem i prawdziwem dobrem, ale tylko pozornem, które nikogo prawdziwie i stale uszczęśliwić nie zdoła; ponieważ niesprawiedliwie często nabywany bywa i do wielu grzechów prowadzi, przeto i z tego powodu P. Jezus niesprawiedliwym go nazywa. Myśl tego wyrażenia Bożego jest taka: To, co z majątku, jaki posiadacie, zbywa wam od potrzeb, obracajcie na uczynki miłosierdzia, abyście sobie zasługi przed Bogiem gromadzili; abyście tym sposobem zasłużyli sobie na łaskawy sąd i wieczność szczęśliwą.

Nie przywiązujmy, Najmilsi! serca naszego do dóbr tego świata; są one próżne i nic nieznaczące, bo tylko krótki czas trwają i ani prawdziwie zadowolnić, ani prawdzi-

wie uszczęśliwić nikogo nie zdołają. Jeżeli Bóg więcej nam udzielił niż nam istotnie potrzeba, to chętnie wspierajmy potrzebujących, abyśmy i sami miłosierdzia dostąpili. Wieczny nasz cel zawsze miejmy na oku i z całego cerca oddajmy się Bogu, bo On jest najwyższem, najdoskonalszem Dobrem, które warte jest całej naszej miłości. Boga nadewszystko miłować winniśmy, abyśmy kiedyś szczęśliwymi byli.

O tej prawdzie była mowa, gdym wam objaśniał to, na czem zależy miłość nasza względem Boga i iloraką jest ona. Jeszcze dziś mówić będę *o miłości Bożej* i odpowiem na dwa pytania:

1) **Jak winniśmy Boga miłować?**
2) **Dlaczego Boga miłować winniśmy?**

CZĘŚĆ I.

Ku Bogu winniśmy mieć miłość *1) nadprzyrodzoną, 2) winniśmy Go miłować nadewszystko, 3) skutecznie.* Trzy te przymioty miłość nasza ku Bogu mieć winna, jeżeli ma nas do zbawienia przywieść. Zastanówmy się bliżej nad tymi trzema przymiotami.

1) *Nadprzyrodzoną jest nasza miłość, gdy przewodniczką jej jest łaska Boża, bo i Boga poznajemy nie samym tylko rozumem, ale i wiarą.* Gdy z kolei przyjdzie nauka o łasce, będziecie mieć dokładny wykład o tem, że bez łaski Bożej nie jesteśmy w stanie nic dobrego uczynić, coby miało wartość nadprzyrodzoną i na niebo zasługiwało. Z tejże samej zasady wychodząc, przychodzimy do wniosku, że bez łaski Bożej nie możemy tak Go miłować, jakieśmy to czynić powinni. Miłość taka, którąby się Bogu podobała, którąby była nadprzyrodzoną i uświęcającą, jest możliwą tylko przy *pośrednictwie łaski Bożej.*

Prócz tego miłość, jeżeli ma nam przynieść zbawienie, musi wypływać z nadprzyrodzonego poznania Boga albo *z wiary.* Do pewnej znajomości Boga możemy przyjść wpra-

wdzie i zapomocą rozumu naszego. Gdy np. zastanawiamy się nad dziełami stworzenia, to i sam rozum nam mówi, że musi być ktoś, kto to wszystko, co jest, utworzył; że to musi być jakaś nieskończenie potężna Istota, bo inna nie byłaby w możności tak cudownych rzeczy do istnienia powołać. Że musi to być również jakaś nieskończenie mądra i dobra Istota; bo inaczej w całem stworzeniu nie panowałby tak wspaniały porządek, i wszystko, poczynając od rzeczy największych, a kończąc na najmniejszych, nie zmierzałoby do swego celu, który jest tak dobrze pomyślanym i i tak pożytecznym. Tymi i podobnymi sposobami przychodzi człowiek do poznania Boga. Dlatego też mówi apostoł: „Rzeczy Jego (Boga) niewidziane od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane, wieczna też moc Jego i bóstwo.“ (Rzym. 1, 20.) Poznanie to Boga przez pośrednictwo rozumu, tem więcej jest możliwem, że nietylko patrzymy na otaczającą nas przyrodę, ale mamy ku temu i wiele innych środków, jakoto: książki, szkoły, stosunki z ludźmi, które ku naszemu ukształceniu służą. Gdy tedy człowiek Boga poznaje, to i miłować Go może; tak jest, bo gdy serce za rozumem idzie, to widzi się do tego pociągniętem, aby Boga, tę możną, dobrą Istotę, miłowało. Więc jest rzeczą możliwą, aby ludzie, nie przez wiarę, ale przez pośrednictwo rozumu, poznając Boga, pewnego rodzaju miłość ku Niemu żywili. Ale to jest tylko przyrodzona miłość, bo mocą przyrodzonych sił i przyrodzonymi środkami do niej przychodzimy. Przyrodzona ta miłość sama w sobie nie jest złą i godną odrzucenia, ale ona sama zbawienia nam nie zjedna; bo wieczna szczęśliwość jest czemś nadprzyrodzonem, a nadprzyrodzony cel, tylko nadprzyrodzonymi środkami osiągać się daje, bo środek i cel odpowiadać sobie powinny. Wogólności człowiek, którego miłość jest tylko przyrodzoną, nie może tak Boga miłować, jak to być powinno, bo przy pomocy samego rozumu, do doskonałej znajomości Boga przyjść on nie zdoła.

Miłość tedy winna być *nadprzyrodzoną*, to jest: za podstawę winna mieć objawienie czyli wiarę. Wiara tylko daje nam prawdziwe poznanie Boga; ona nam tylko odkrywa cudowne tajemnice naszego stworzenia, odkupienia i uświęcenia; ona nam tylko stawia przed oczy Boga w całym nieskończonym Jego majestacie i godnym miłości; ona tylko ukazuje nam nasz cel pozagrobowy i niewypowiedzianą szczęśliwość, która dla wiernych sług Boga zgotowaną jest w niebie. Wiara też tylko daje nam możność tak miłowania Boga, jak Go miłować należy. Dlatego i apostoł mówi: „Koniec przykazania jest miłość z czystego serca, i sumienia dobrego, i wiary nieobłudnej.“ (Tym. 1, 5.) Chciał on powiedzieć: „Wszystkie przykazania, które nam są dane, do tego zmierzają, abyśmy Boga miłowali; ale miłość wypływa z czystego serca, z dobrego sumienia i z wiary prawdziwej.“ Ztąd wniosek, że tylko wierzący chrześcianin może Boga należycie miłować i korzyść ztąd odnosić. Ludzie, którzy objawienie Boże odrzucają i tylko w to wierzą, co im rozum za prawdę podaje, mogą wprawdzie Boga miłować i miłość dobrymi uczynkami stwierdzać, ale zbawienia osiągnąć nie zdołają; bo miłość ich, jest tylko przyrodzoną i dlatego bez wartości ku żywotowi wiecznemu. Nadprzyrodzoną a zarazem i uświęcającą jest tylko miłość chrześcian, którzy Boga miłują, o ile Go poznają przez wiarę, jako Dawcę łaski, jako takiego, który w sposób nadprzyrodzony wynagradza i udziela niezliczonych łask tym, którzy Go miłują jako Odkupiciela i Uświęciciela.

Ale ja bynajmniej tego nie twierdzę, aby miłość nie mogła być nadprzyrodzoną wówczas, gdy ona płynie i z zapatrywania się na świat widzialny, albo z rozmyślania nad doczesnemi dobrodziejstwami. I taka miłość może z wiary pochodzić, bo to wszystko nas uczy, że Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi i Dawcą wszystkich przyrodzonych i nadprzyrodzonych darów. Wszechświat ze wszystkiemi żywemi i nieżywemi istotami jest również dla chrześcianina jako otwarta księga, z której o nieskończonych doskonałościach

Bożych uczyć się może. Dlatego też i Pismo św. upomina nas, abyśmy się zastanawiali nad dziełami przyrody, i święci wogólności podziwiali rzeczy stworzone i tym sposobem do miłości Bożej się zapalali. Zastanawiajcież się i wy zawsze nad dziełami stworzenia, podziwiajcie ich piękność, porządek i odpowiedniość do celu; takie rozmyślanie więcej jeszcze usposobi was do miłowania Boga, którego już wiara dała wam poznać jako najgodniejszego miłości.

2) Winniśmy miłować Boga *nadewszystko*, to jest więcej aniżeli wszystkie inne rzeczy. Obowiązek ten już ztąd jasnym się nam przedstawi, gdy zwrócimy uwagę na to, że Bóg jest najwyższem Dobrem; każdy bowiem to przyzna, że to co ma większą wartość, na większą zasługuje miłość aniżeli to, co jest mniejszej wartości. A cóż to jest Bóg, i czem są wszystkie rzeczy wobec Niego? Bóg jest Zbiorem wszelkiego dobra; On jest najwyższą Mocą, Mądrością i Dobrocią; On mieści w sobie w nieskończonej mierze wszystko, co jest pięknem, dobrem i godnem miłości. Wszystko po za Nim, jest to tylko dzieło rąk Jego, a w porównaniu z Nim, jest samą nicością. Ponieważ Bóg nad wszystkie stworzenia nieskończenie góruje, to jasną jest rzeczą, że i my Go nadewszystko miłować winniśmy. Miłości takiej koniecznie się Bóg od nas domaga, inaczej bowiem, musiałby się zaprzeć swojego Bóstwa i zaprzestać być najwyższem Dobrem. Ktoby przeto jakieś stworzenie, więcej miłował niż Boga, tenby Mu największą zniewagę wyrządzał. Dlatego mówi Chrystus: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien.“ (Mat. 10, 37.

Ale pytanie: Kiedy to miłujemy Boga więcej, aniżeli wszystkie inne rzeczy? Odpowiadam: *Gdy raczej wszystko utracamy, a nie zezwalamy na grzech, który nas od Boga odłącza.* Ponieważ wiadomo wam, że nie powszedni grzech, ale śmiertelny od Boga nas oddala, to dostatecznem będzie unikanie przynajmniej śmiertelnych grzechów, aby być świętym i Boga miłować. Czyli innemi słowy: Jeżeli Boga

tak miłujemy, że nic na świecie nie jest w stanie skłonić nas do popełnienia grzechu śmiertelnego, to miłość nasza jest tego rodzaju, że możemy stać się świętymi. Jeżeli tak nadewszystko miłujemy Boga, to jesteśmy gotowi wyrzec się wszystkiego, posiadanie czego łączyłoby się z grzechem śmiertelnym; i jesteśmy przygotowani wszystko czynić, co pod grzechem ciężkim czynić nam zalecono. — Zaiste, jest to najniższy stopień miłości ku Bogu; wyższy zależy na tem, abyśmy za żadne skarby świata, nawet grzechem powszednim, rozmyślnie, nie obrażali Boga; najwyższy zaś stopień będzie wówczas, jeżeli będziemy gotowi czynić zawsze to, co jest najdoskonalszem i o czem wiemy, że się Bogu najwięcej podoba. Na drugim stopniu miłości, są wszyscy święci; bo nic na świecie nie mogło ich do tego skłonić, aby świadomie nawet najmniejszym grzechem obrazili Boga. Niektórzy z nich dostali się nawet na najwyższy stopień, gdyż usiłowali, a nawet ślubami do tego się zobowiązywali, aby najdoskonalsze życie prowadzić. Ponieważ, jak się to już rzekło, sam tylko grzech śmiertelny od Boga nas oddala, to wogóle, dla utrzymania się w łasce Boga, dostateczną jest rzeczą wystrzeganie się grzechu śmiertelnego. Ale pracujcie nad tem, abyście i drugiego stopnia miłości Bożej dosięgli, i dlatego stanówcie sobie, abyście ze świadomością i rozumem, w żadnym razie, nic takiego nie czynili, coby nawet lekkim grzechem trąciło. Nawet możecie się dostawać i na trzeci stopień, gdy z pomiędzy wielu dobrych ćwiczeń, których wybór wam jest zostawiony, obieracie najlepsze.

3) W końcu, miłość nasza ku Bogu musi być *skuteczna*. Wtenczas ona taką będzie, *gdy czynimy to, co się Bogu podoba, t. j. gdy Jego przykazania zachowujemy*. Przymiot ten należy do istoty miłości. Gdy Boga prawdziwie miłujemy, to ta życzliwość, którą ku Niemu mamy, skłania nas do tego, że unikamy wszystkiego, co Mu się nie podoba, a staramy się czynić to, co z Jego wolą się godzi. Gdy widzicie dziecko, które względem swych rodziców jest

krnąbrnem, które rozkazów ich nie spełnia i złem sprawowaniem się bardzo ich zasmuca, to zapewne nie powiecie, że dziecko to swych rodziców miłuje. Podobnego rodzaju byłaby miłość, gdyby ktoś do swego sąsiada powiedział: „Sąsiedzie, ja cię bardzo kocham,“ i powiedziawszy to, plunął mu w oczy i dał mu policzek. Z tych przykładów możecie poznać, że nie miłują ci chrześcianie Boga, którzy Jego przykazania przestępują; dopuszczając się oni grzechów, nietylko policzki P. Jezusowi wymierzają, ale i krzyżują Go powtórnie, jak to apostoł mówi. Chociażby przeto grzesznik miał niekiedy jakieś uczucie miłości ku Bogu, to nie będzie prawdziwą, nadprzyrodzoną ta miłość; i chociażby on często modląc się mówił do Boga: „O mój Boże, ja Cię miłuję z całego serca, to modlitwa ta w ustach jego będzie tylko pustym dźwiękiem i prostem kłamstwem. Dlatego wyraźnie Chrystus mówi: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje.“ (Jan 14, 21.) Również pisze i św. Jan. „Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazania jego strzegli.“ (1. Jan 5, 3.)

Te są trzy przymioty, które nasza miłość ku Bogu posiadać winna, jeżeli ma nas do zbawienia zaprowadzić. Musi ona być *nadprzyrodzoną:* musimy Go miłować nie tak, jak Go rozumem poznajemy, ale tak, jak Go nam wiara wskazuje; nie tak jak poganie i niewierni, ale tak jak Go miłują dobrzy chrześcianie katolicy, którzy Go miłują, jako Stwórcę, Zbawiciela i Dawcę wszelkiej szczęśliwości. Miłować Go winniśmy *nadewszystko*, bo On jest najwyższem, najdoskonalszem Dobrem; winniśmy Go miłować więcej, aniżeli cokolwiekbądź, i być gotowi raczej wszystko utracić, nawet życie samo, aniżeli Boga ciężkim grzechem obrazić. Miłość nasza ku Bogu musi być *skuteczną:* musimy to czynić, co się Bogu podoba, i przykazania Jego sumiennie spełniać i nigdy takowych w ważnej rzeczy nie przestępować. Jeżeli miłość nasza jest taką, to miłujemy Boga i szczęśliwymi być możemy. Ale gdyby na którym z tych przymiotów naszej miłości zbywało, to w wielkim bylibyśmy błę-

dzie, gdybyśmy mówili, że Boga kochamy, i o zbawieniu naszem mowy byćby nie mogło. Doświadczajmy się przeto, Najmilsi! i na seryo się nad tem zastanawiajmy, jakieśmy dotąd miłowali Boga; poprawiajmy niedostatki naszej miłości, i od dziś poczynając, weźmy sobie za zadanie najważniejsze naszego życia, iżbyśmy mieli ku Bogu miłość nadprzyrodzoną, iżbyśmy Go miłowali nadewszystko i skutecznie. Aby to postanowienie nasze skuteczniejszem się stało, zastanówmy się nad tem, *Dlaczego to my Boga miłować winniśmy.*

CZĘŚĆ II.

Winniśmy miłować Boga,

1) bo On jest najwyższem, najdoskonalszem Dobrem;

2) bo On wprzódy nas umiłował i niezliczonemi odnośnie do ciała i duszy dobrodziejstwami nas zaopatrzył;

3) bo nam zaleca, abyśmy Go miłowali, a za to, jako nagrodę, szczęśliwość wieczną nam przyrzeka.

1) Winniśmy Boga miłować, bo On jest najwyższem, najdoskonalszem Dobrem. Leży to już w naturze człowieka, że wszystko, co pięknem i dobrem jest, ciągnie go ku sobie i miłować się każe nawet wtenczas, gdy mu żadnej korzyści nie daje. „Gdybyśmy się dowiedzieli, mówi św. Ligoury, że w jakiem królestwie jest piękny, mądry, święty, uczony, przyjacielski i litościwy książę, to bez wątpienia pokochalibyśmy go, chociażbyśmy odeń żadnego dobrodziejstwa nie doświadczyli.“ To jest, Najmilsi! pierwsza pobudka, która nas skłania do miłości Boga: jest On najwyższem, najdoskonalszem Dobrem, i wszystko w nieograniczonej mierze posiada, co na nasze serca może podziałać i miłość w niem zapalić. Miłujemy to, co jest możnem, Bóg jest wszechmocnym; miłujemy to, co jest mądrem, Bóg jest nieskończenie mądrym; miłujemy to, co jest świętem, Bóg jest nieskończenie świętym; miłujemy to, co jest dobrem i mi-

łosiernem, Bóg jest nieskończenie dobrym i miłosiernym; miłujemy to, co jest pięknem, wyniosłem, Bóg jest samą Pięknością i Majestatem; słowem, miłujemy to wszystko, co w Bogu znajdujemy, a znajdujemy w Nim to wszystko w niezliczonej mierze. Bóg jest zbiorem wszelkiego dobra i w całym świecie nic takiego niemasz, coby w porównaniu z Bogiem więcej niż On na naszą miłość zasługiwało. Dlatego św. Augustyn mówi: „Podziwiam blask światła słonecznego, urodzajność ziemi, dalekie granice morza, powab piękności ziemskiej, wspaniałość królów, potęgę książąt, wymowę mówców, bystrość rozumu mędrców światowych; ale zwracam się zaraz, by pomyśleć o Bogu moim i mówię: Wszystko to z Bogiem porównać się nie daje; ma On nieskończenie liczniejsze i wznioślejsze przymioty, które serce moje zachwycić i życzenie moje zadowolnić zdołają.“

O, któżby nie miłował Boga, tę nieskończenie doskonałą i godną miłości Istotę! Gdyby król do jakiego nędzarza powiedział: „Ja pragnę być twoim przyjacielem i pragnę tego, abyś mię miłował,“ powiedźcie mi, czyby to dla onego nędzarza nie było największem odznaczeniem? Czyżby on w uniesieniu radości nie mówił głośno każdemu: „Słuchaj i podziwiaj to! Król zapragnął mojej przyjaźni, i tak mu wiele na mnie zależy, że domaga się odemnie, abym go miłował!“ O Najmilsi moi! zerwijmy raz haniebne więzy, które serce nasze łączą z ziemią i jej próżnościami, oddajmy je Bogu, najwyższemu i najgodniejszemu miłości Dobru, i ze św. Augustynem mówmy: „O Ty wiecznie stara i wiecznie nowa Piękności! czemużem Cię tak późno umiłował?“

2) Zastanówmy się nad tem, że *Bóg nas wprzódy umiłował i niezliczonemi dobrodziejstwami odnośnie do ciała i duszy nas zaopatrzył;* jest to druga pobudka, która nas skłania do miłości Bożej. „Miłujmy Boga, pisze św. Jan, iż Bóg nas pierwej umiłował.“ (1. Jan 4, 19.) Dobry Bóg ze swą miłością nie czekał na nas, abyśmy Go miłować poczęli; wprzódy nim my Go umiłowaliśmy, On nas

serdeczną miłością otoczył. Gdyśmy jeszcze niczem nie byli, myślał On już o nas, i miłość tylko Jego do bytu nas powołała. Stworzył On nas na to, abyśmy się życiem cieszyli i doczesnie i wiecznie zażywali szczęścia. Wszystko, co jest na niebie i ziemi, oddał ku naszemu użytkowi, dozwala się nam tem cieszyć i korzyść z tego odnosić. Słońce, księżyc i niezliczone gwiazdy wołają na nas: „Miłujcie Boga; boć to dla was Bóg pełen miłości stworzył nas.“ Ziemia z górami i dolinami, ze zwierzętami i roślinami woła na nas: „Miłujcie Boga, bo dla was stworzył On nas!“ Dobra naszego ciała, zdrowie, pożywienie, mieszkanie, ubranie wołają na nas: „Miłujcie Boga, bo od Niego macie te dobra!“ Dary naszego umysłu, rozum, władza myślenia, wolna wola wołają na nas: „Miłujcie Boga, bo Jemu zawdzięczacie te dary!“ Aniołowie z nieba wołają na nas: „Miłujcie Boga, bo ku waszej posłudze On nas do was posyła!“ O, któżby nie miłował tak dobrego Boga, ktoby tak pełnego miłości Ojca nie kochał.

A cóż dopiero mam powiedzieć, gdy wezmę pod rozwagę nadprzyrodzone dobra i łaski, które z ręki Bożej na nas spływają? Na obraz i podobieństwo swoje stworzył On człowieka, ozdobił go łaską uświęcającą i niebo jako miejsce przyszłego zamieszkania mu wskazał. Gdy Adam łącznie z nami zgrzeszył i gdybyśmy tym sposobem utracili łaską uświęcającą i prawo do nieba i zasłużyli na wieczne potępienie, ulitował się On nad nami i zesłał jednorodzonego Syna, aby nas odkupił. „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał.“ (Jan 3, 16.) I jakże tego dzieła odkupienia dokonał Jezus, Syn Boży? Staje się On człowiekiem, trzydzieści trzy lata żyje na ziemi w największem ubóstwie i niedostatku, znosi niezliczone uciski i prześladowania i wreszcie umiera najboleśniejszą i najhaniebniejszą śmiercią na krzyżu. Czyż to nie miłość nad wszystkie miłości, miłość, którą podziwiać możemy, ale której przez całe wieki zgruntować nie zdołamy? I cóż czyni więcej dobry nasz Bóg, aby nas usprawiedliwić, uświęcić i do wieczne-

go nas celu doprowadzić? Przez swój katolicki kościół naucza nas, w co mamy wierzyć i co mamy czynić, abyśmy dobrymi i świętymi się stali; dozwala On w tym kościele spełniać codziennie świętą ofiarę, aby zasługi krwawej męki Chrystusowej na naszą korzyść stosować; źródło łask sakramentalnych zawsze dla nas zostawia otwartem, abyśmy się w niem usprawiedliwiali i uświęcali; bezustannie wspiera On nas swą łaską, byśmy drogą cnoty chodzili i aż do nieba zajść mogli. O, może Bóg do was z prorokiem zawołać: „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?“ (Izaj 5, 4.)

Czyżby to, Najmilsi! było nam rzeczą trudną miłować Boga, który tak niewymownie dla nas jest dobry? miłować Boga, który jednorodzonego swego Syna wydał dla nas? który nie przestaje świadczyć nam łask i dobrodziejstw wszelkiego rodzaju? który nam niebo z wiecznemi radościami, jako dziedzictwo nasze, przygotował? O przypominajmy sobie często tę dobroć i dobrodziejstwa Boże, aby się nasze serce rozszerzało i do miłości Bożej zdolniejszem być mogło.

3) Rozważmy to wreszcie, *że Bóg nam zaleca, abyśmy Go miłowali i, jako zapłatę za to, wieczną szczęśliwość nam przyrzeka.* Książe od poddanych, ojciec od dzieci, ale co mówię? i lada człowiek od swoich bliźnich domaga się miłości. O ile więcej domagać się tego może Bóg, nasz Pan i Stworzyciel, który jako najlepszy Ojciec miłuje nas i niezliczone dobrodziejstwa nam świadczy. Przykazanie miłości każdy człowiek ma na swem sercu napisane. Gdy przyjdzie on do użycia rozumu i Boga poznawać już może, wewnętrzny głos woła zaraz na niego: „Miłuj Pana, twojego Boga!“ Ponieważ wielu ludzi tego głosu słuchać nie chce, i na upomnienia Jego uwagi nie zwraca, przeto wyraźnemi, przystępnemi dla zmysłów słowy rozkazał Bóg, abyśmy Go miłowali. Już przez Mojżesza mówił On do ludu izraelskiego: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej dusze twojej i ze wszystkiej siły twojej.“ (5, Mojż. 6, 5.) Po wielokrotnem powtarzaniu tego

przykazania za czasów Starego zakonu, zesłał Bóg Syna Swego, który to przykazanie ponowił temi słowy: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej dusze twojej, i ze wszystkiej myśli twojej; toć jest największe i najpierwsze przykazanie.“ (Mat. 22, 27—38.) Od zachowania tego przykazania zawisłem jest wieczne zbawienie. Kto Boga nie miłuje, ten nie czego innego ma się spodziewać, tylko niełaski Bożej i wiecznego potępienia. „Jeźli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa, pisze św. Paweł, niech będzie przekleństwem.“ (1. Kor. 16, 22.) A przeciwnie, jeżeli umiłujemy prawdziwie Boga, to zaliczy On nas do swoich dzieci i przyrzeka, że wiecznemi radościami w niebie wynagrodzi nas. „Bóg jest miłość, mówi św. Jan, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim.“ (1. Jan 4, 16.) Kto przeto Boga stale miłuje, ten i docześnie i wiecznie jest z Nim w jedności. Już tu na ziemi Bóg przemieszkuje w jego sercu i swą obecnością pełną łaski ubłogosławia go; po śmierci zaś ściślejszym węzłem łączy się z nim, objawia mu nieskończony swój majestat, swoje doskonałości i dozwala mu na wieki zażywać szczęśliwości, o której apostoł mówi: „Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (1 Kor. 2, 9.) Gdy rozmyślam nad tą nagrodą, którą Bóg miłującym Go duszom nagotował, to nie wiem wistocie, co mam powiedzieć. Byłaby to dla nas już wielka łaska, gdyby nam Bóg pozwolił się miłować tylko darmo, bez nadziei jakiejkolwiek zapłaty. Bo czyż dla nas biednych ludzi może być większy zaszczyt, czyż może być słodszy obowiązek, jak miłować Tego, który jest Panem nieba i ziemi, najlepszym Ojcem i najgodniejszem miłości Dobrem? A przecież obiecuje On niewysłowione radości niebieskie, gdy Go miłować będziemy. O, czy może być chrześcianin jaki, któryby nie miłował Boga!

„My tedy miłujmy Boga“ (1. Jan 4, 19.) bo On jest najgodniejszem miłości Dobrem. Jeżeli miłujemy stworzenie, to jakże możemy odmówić miłości naszemu Panu i Stwórcy,

przed którego wielkością i majestatem sami cherubinowie są niczem? O, gdybyśmy Go mogli ujrzeć śmiertelnemi oczyma i chociaż nieco przypatrzeć się majestatowi Jego Bóstwa, serce nasze takby rozgorzało ku Niemu, że wszelką wielkość ziemską poczytalibyśmy za marność i niczego jużbyśmy nie żądali, nicbyśmy nie miłowali, jedno Jego samego. Bóg też nieskończenie umiłował nas. Wszystko, co mamy i czem jesteśmy, od Niego pochodzi; każda chwila naszego życia daje świadectwo o Jego dobrodziejstwach, którym On na nas, bez żadnych z naszej strony zasług, ale jedynie ze swej dobroci i miłosierdzia, spływać poleca. Tak daleko miłość Jego sięga, że to, co ma najmilszego i najlepszego, swego jednorodzonego Syna, za nas wydaje. Zaiste, musielibyśmy mieć serce twardsze od kamienia, gdybyśmy doświadczywszy tak wielkich i licznych dowodów Jego miłości nieczułymi pozostali i Jego, który jest samą Miłością, nie miłowali. Bierzmy wreszcie do serca to, że Bóg nam poleca, abyśmy Go miłowali i, jako zapłatę za to, wieczną szczęśliwość nam obiecuje. Jeżeli miłujemy ludzi, od których jakiegoś dobrodziejstwa się spodziewamy; to jakże możemy nie miłować Boga, który nam w nagrodę za Jego miłość przyrzeka niebo, a nawet Siebie samego? O, tak, miłujmy Boga i czynem to pokazujmy, że Go miłujemy. Strzeżmy się wszelkiego ciężkiego grzechu; bo miłość Boża z nim się nie godzi. Kto się dopuszcza choćby tylko jednego śmiertelnego grzechu, ten zaraz miłość Bożą utraca i tak długo jest jej pozbawiony, jak długo w stanie grzechu zostaje. Więc za nic w świecie nie dopuszczajcie się grzechu śmiertelnego. Mówcie często, a szczególniej w czasie pokusy: „Panie, raczej umrzeć niż zgrzeszyć i Twoją miłość utracić.“ Jeżelibyście mieli nieszczęście upaść w grzech śmiertelny, to podnieście się prędko z upadku i czyńcie prawdziwą pokutę. Gdy, jako syn marnotrawny, pełni żalu i skruchy zwrócicie się do Boga, swego Ojca niebieskiego, przyjmie On was ochotnie i na nowo otoczy was swą miłością i łaską. Strzeżcie się troskliwie i grzechów powszednich; bo chociaż te nie

pozbawiają nas miłości Bożej ale osłabiają jej gorącość i do ciężkich grzechów, a tem samem, i do utraty miłości prowadzą. Wiele bardzo jest chrześcian, którzy z powodu grzechów powszednich, których się nie strzegli, do tego zwolna przyszli, że i w ciężkie grzechy upadli, w zapomnieniu o zbawieniu dalej żyli i na wieczne potępienie poszli. Z obrzydzeniem przeto unikajcie wszystkiego, co się grzechem nazywa i rozmyślnie nie pozwalajcie sobie nawet na żaden grzech powszedni. Gdybyście przez prędkość lub ułomność ludzką dopuścili się jakiejś winy, to żałujcie tego zaraz, naznaczcie sobe zato jakąś pokutę i na przyszłość bądźcie oglądniejsi, byście nie upadli. Chodźcie zawsze drogami przykazań; miłujcie to, co Bóg miłuje; miejcie w nienawiści to, co On nienawidzi, i czyńcie to wszystko, w czem On ma upodobanie. Tym sposobem pokażecie, że macie miłość ku Bogu, tę miłość która już na tym świecie da wam słodką pociechę, a która po za grobem otworzy wam bramę niebieską, gdzie Boga twarzą w twarz oglądać i wiecznie Go miłować będziecie. Amen.

Na dziewiątą niedzielę po Zielonych Świątkach.

II. O miłości bliźniego.

O pobudkach do miłości bliźniego i o przymiotach tejże miłości.

„A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.“ *Łuk. 19, 41.*

WSTĘP.

W dzisiejszej Ewangelii przedstawia się nam Pan Jezus, jako najwznioślejszy wzór miłości bliźniego. Gdy z góry Oliwnej rzucił swój wzrok na Jerozolimę, serce Jego tak się rozczuliło, że zapłakał. „A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.“ Dlaczego Pan Jezus płakał nad Jerozolimą? Ach, czyż dlaczego innego, jeżeli nie dlatego, że widział godną rozpaczy zagładę tego miasta i jego mieszkańców, i z powodu ich zatwardziałości w grzechach nie widział sposobu odwrócenia tej klęski. Przypatrujcie się tej miłości, której nieszczęście bliźniego sprawia boleść, i która niczego więcej nie pragnie, jak tego, aby wszyscy ludzie byli zadowoleni i szczęśliwi. Wszedłszy Jezus do Jerozolimy udał się do kościoła. Gdy widział, że święte to miejsce przekupstwem znieważonem zostało, świętym gniewem przejęty, wypędził kupczących z kościoła i rzekł: „Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest; a wyście go uczynili jaskinią zbójców.“ Przyjrzyjcie się tej gorącej miłości, która nawet surowych środków się chwyta, aby grzesznika od zguby ocalić. Ewangelia w końcu mówi, że Jezus codziennie uczył

w kościele. Wiedział On, że najwyżsi kapłani i pismacy myśleli nad tem, jakby Go zabić, i że po kilku dniach umrzeć Mu przyjdzie, mimo to przecież nie przestaje opowiadać Ewangelii; do ostatniej chwili swojego życia pracuje nad tem, by ludzi ratować i świętymi ich uczynić. Przypatrzcie się tej miłości, która tak długo, jak tylko może, jest na usługi bliźniego.

Zapatrując się na ten wielki przykład naszego Zbawiciela, i my swych bliźnich otaczać winniśmy takąż gorącą miłością, a miłość tę w ten sposób wyrażać, abyśmy potrzebom ich duchownym i cielesnym, o ile możność pozwoli, z pomocą przychodzili. O tem dziś i następnych dni uroczystych mieć będę odpowiednie nauki; po nauce bowiem o miłości względem Boga, o miłości względem *bliźnich* mówić wypada. Dziś odpowiem wam na dwa następujące pytania:

1) **Dlaczego winniśmy miłować bliźniego?**

2) **Jakie przymioty miłość ta posiadać winna?**

CZĘŚĆ I.

Winnniśmy miłować bliźniego,

1) bo Chrystus, nasz Pan, nam to przykazał;

2) bo swym przykładem nas tej miłości nauczył;

3) bo każdy człowiek jest dziecięciem Boga i obrazem Jego, a nadto, odkupiony jest krwią Chrystusową i powołany do szczęśliwości wiecznej.

1) Niemasz żadnego przykazania, któreby Jezus Chrystus tak często i z takim naciskiem przypominał, jak przykazanie miłości bliźniego. Aby pokazać nam ważność tego przykazania, położył je obok przykazania miłości względem Boga, gdy rzekł: „Drugie zaś jest podobne temu: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.“ Przykazanie o miłości bliźniego jest równem przykazaniu o miłości Boga, bo podstawą miłości bliźniego jest miłość względ-

dem Boga. „Na tych dwojgu przykazaniach, mówi dalej Chrystus, zawisł cały zakon i prorocy.“ Gdy te dwa przykazania zachowujemy, czynimy wszystko, czego Bóg od nas żąda, i drogą do nieba wiodącą idziemy. Bardzo pięknie w tej materyi mówi św. Augustyn: „Do chodzenia, mówi on, dwie nogi są ci potrzebne; otóż i do nieba jeżeli wejść pragniesz, dwóch nóg ci też użyć potrzeba. A jakież są to te nogi? Nogami temi są dwie miłości chrześciańskie: miłość względem Boga i względem bliźniego. Jeżeli ci jednej z tych nóg zabraknie, będziesz szwankował i do celu swej drogi nie zajdziesz.“

I jeszcze Chrystus mówi: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali.“ (Jan 13, 3—4.) Przykazanie miłości bliźniego Bóg wyrył na sercu każdego człowieka; oprócz tego, Izraelitom w Starym zakonie wyraźnie zalecił, aby bliźnich miłowali; przykazanie tedy miłości bliźniego nie jest nowem, ale tak starem, jak rodzaj ludzki. A przecież Jezus mieni je być nowem przykazaniem, bo ono się wspiera na nowej zupełnie podstawie i w zupełnie nowy, doskonalszy sposób, zachowywane być winno. Za Starego zakonu miłowali się ludzie, jako stworzenia Boże, albo jako potomkowie Abrahama; miłość ich była ograniczona i niedoskonała, jako i cały Stary zakon. My zaś, chrześcianie, winniśmy mieć miłość względem bliźnich, jako względem dzieci Bożych, jako względem naszych braci w Chrystusie, jako względem naszych przyszłych współmieszkańców w niebie; winniśmy ich tak miłować, jak miłował ich Jezus Chrystus, który samego siebie wydał za nich. W tem to przykazanie Chrystusowe o miłości bliźniego jest nowem przykazaniem. Ztąd też również pokazuje się i ważność tego przykazania; bo gdyby Zbawicielowi nie zależało na tem, abyśmy je zachowywali, toby go nie podnosił do wyższego rzędu, t. j. nie stawiałby go na nowej podstawie i nie nadawałby mu większej rozciągłości, niż to miało miejsce za Starego zakonu.

Następnie, miłość bliźniego stawia Chrystus jako *cechę*,

po której uczniowe Jego poznawać się mają. „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami mojemi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ (Jan 13, 35.) Zbawiciel nasz uczynił tu coś podobnego, jak książęta i wielcy panowie czynić zwykli. Dają oni swym sługom właściwą odzież, aby po niej poznał każdy, że są ich sługami. Otóż tak samo chciał i Chrystus, aby miłość ku bliźnim była oną liberyą uczniów Jego, iżby się nią od żydów i pogan wyróżniali. Z tego powodu mówi św Chryzostom: „Chrześcianizm ma wiele cech, ale najzacniejszą z pomiędzy nich i najlepszą jest zobopólna miłość.“ Dozwólcie mi tu zrobić małą uwagę. Znaczycie się krzyżem świętym, bywacie w kościele, słuchacie Mszy św., przystępujecie do świętych sakramentów, używacie wody święconej: to są jawne znaki prawowiernego chrześcianina; ale te wszystkie znaki nie przyniosą wam pożytku, jeżeli niedostawać wam będzie najważniejszego znaku,—prawdziwej, w czynie okazywanej miłości bliźniego. Jeżeli macie złość do swego bliźniego, jeżeli nie macie współczucia dla nieszczęśliwego, jeżeli odpędzacie biednego od swoich drzwi, to Chrystus rzecze do was: „Nie znam was.“ O, jakże ważnem jest przykazanie o miłości bliźniego!

Wreszcie, jak wiele zależy Zbawicielowi naszemu, abyśmy zachowywali to przykazanie, możemy poznać *z czasu*, w którym On to nam przykazanie szczególniej zalecał. Było to zaraz przed Jego męką i śmiercią. W wielki czwartek wieczorem, gdy spożywał ostatnią wieczerzę z uczniaswemi, kilkakrotnie im mówił, i to w najczulszych słowach, aby się wzajemnie miłowali. I w uroczystej modlitwie, którą onej nocy do swego Ojca Niebieskiego zanosił, błagał o to, aby ci, co weń uwierzą, trwali z sobą w miłości. (Jan 17, 20—21.) Przykazanie tedy o miłości jest ostatniem przykazaniem naszego najlepszego Zbawiciela; miłość bliźniego jest przedmiotem ostatniej modlitwy do Ojca Niebieskiego, jest Jego testamentem. O, któżby nie chciał spełnić ostatniej woli Jezusa! Wistocie, musielibyśmy utra-

cić wszelkie chrześciańskie uczucie, gdybyśmy przykazania o miłości bliźniego, które nam P. Jezus, przed swą śmiercią, tak serdecznie zalecał, nie zachowywali.

2) Ale przykazania o miłości bliźniego uczył nas Zbawiciel nietylko słowem ale i *przykładem swoim*. Jest On wprawdzie wielkim przykładem wszystkich cnót, ale szczególniej też miłości bliźniego. Każda stronica Ewangelii mieści w sobie wymowne dowody miłości Jego dla ludzi. Jakąż to miłość okazywał On głodnym, gdy ich karmił; chorym, gdy ich leczył; wszystkim uciśnionym, do których wołał: „Pódźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“ (Mat. 11, 28.) Jak serdecznie miłował On nieumiejętnych, których nauczał, słabych, którym dodawał odwagi i mocy, grzeszników, którym grzechy odpuszczał! Jak prawdziwie miłował swych nieprzyjaciół, których wszelkimi sposobami usiłował od zguby uchronić, i za których, nawet umierając, modlił się! A jak godną podziwu miał On miłość w ogólności dla wszystkich ludzi, gdy, aby ich zbawić, życie swe oddał! Zaprawdę, gdyby Jezus żadnem słowem nie zalecił miłości bliźniego, to już sam Jego przykład byłby aż nadto dostateczny do skłonienia nas, iżbyśmy to przykazanie zachowywali.

3) Ale mamy jeszcze i inne pobudki, które nas do miłości bliźniego skłaniają. O niektórych z nich tylko nadmienię. *Każdy człowiek jest dziecięciem Boga.* „Patrzcie,“ pisze św. Jan, „jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy.“ (1. Jan 3, 1.) Jeżeli jesteśmy synami Bożymi, i jeżeli Bóg jest naszym Ojcem, to między sobą jesteśmy bracią i siostrami. A cóż przystoi więcej braciom i siostrom, jak, aby się wzajemnie miłowali?

Bliźni nasi nietylko są dziećmi Boga i, jako tacy, naszą bracią i siostrami, ale są i *obrazem* Boga. Wszak mają oni nieśmiertelną duszę, rozum i wolną wolę; mogą się oni stać dobrymi, i świętymi, i błogosławionymi; i w tem wszystkiem są Bogu podobni, są Jego obrazem. Jeżeli Boga

miłujemy dlatego że jest On najdoskonalszem Dobrem, toć i bliźniego miłować winniśmy, bo on przynajmniej w pewnej mierze Boże doskonałości na sobie nosi. U bliźnich swoich nie na to patrzeć winniśmy, czem oni są, bogatymi czy ubogimi, pięknymi czy szpetnymi, pobożnymi czy występnymi; ale to przedewszystkiem winniśmy mieć na względzie, że są oni obrazem Boga. Czy obraz panującego będzie odbity na ołowiu, czy na złocie, zawsze on na uszanowanie zasługuje; zasługuje również na uszanowanie i miłość obraz Boży, bez względu na to, jakiby człowiek go nosił na sobie.

W końcu, wszyscy ludzie *krwią Chrystusową są odkupieni i do wiecznej szczęśliwości powołani.* Jezus Chrystus umarł za wszystkich i nieskazitelnem złotem ani srebrem, ale kosztowną krwią swoją wykupił nas. (1. Piotr 1. 18—19.) Jakże wielką wartość w oczach Boga musi mieć i najuboższy człowiek, gdy Jezus Chrystus dla odkupienia go, tak wielką cenę zapłacił! I my, czyż moglibyśmy go nie miłować? Ponieważ Jezus Chrystus odkupił nas, to jesteśmy wszyscy powołani do szczęśliwości wiecznej. Chociażby wielu i w grzechach żyło, to czy wcześniej, czy później mogą się oni nawrócić i prawdziwą pokutą swe dusze ratować. Jeżeli wszyscy powołani jesteśmy do szczęśliwości i prawdziwie sobie życzymy ten cel osiągnąć, to czemużbyśmy w zgodzie i miłości do tego celu nie zmierzali? Jak moglibyśmy na drodze do nieba jedni drugim zawadzać i nienawidzieć się, gdy wiemy, że w niebie wiecznie się miłować będziemy? Słowem, kto nie miłuje bliźniego, ten do nieba nie wejdzie, bo w niebie najdoskonalsza miłość panuje.

„Przypatrzajmy się jedni drugim, mówi apostoł, ku pobudzaniu miłości i dobrych uczynków.“ (Żyd. 10. 24) Wszak jesteśmy chrześcianami i mamy przykazanie od naszego Pana i Zbawiciela, abyśmy miłowali bliźniego; jesteśmy chrześcianami, i musimy iść śladami Jezusa, którego życie, męka i śmierć, były samą miłością; jesteśmy dziećmi i obrazem Boga i jesteśmy powołani do wiecznej szczęśliwości: jakież to pobudki do miłości bliźniego! *Ale jakie przymioty miłość nasza posiadać winna?*

CZĘŚĆ II.

Miłość nasza względem bliźnich winna być *1) szczera 2) bezinteresowna i 3) powszechna:*

1) *Szczerą nasza miłość jest wtedy, gdy miłujemy bliźniego nie dla oka, ale tak, jako samych siebie.* Byli tacy, co utrzymywali, że przykazanie o miłości bliźniego nie wymaga, abyśmy bliźniemu dobrze życzyli, abyśmy go duszą i sercem miłowali, ale, że zadosyć się czyni temu przykazaniu, gdy się bliźniemu powierzchownie w słowach i uczynkach miłość pokazuje. Taką naukę papież Innocenty XI potępił, i to słusznie, boć inaczej o miłości bliźniego, którą nam Chrystus zalecił, nawetby mowy być nie mogło. Miłować kogoś nie co innego znaczy, jak mu sprzyjać, mieć dla niego przyjazne usposobienie, przychylność, wszelkiego dobra mu życzyć. Gdybyśmy bliźniego tylko zewnętrznie z miłością spotykali, a serce nasze gdyby obojętnem było na to, czy mu się dobrze lub źle powodzi, albo owszem, gdybyśmy ku niemu wprost wstręt jakiś czuli, toć to nie byłaby żadna miłość, ale tylko jej pozór i udawanie. Bliźniego winniśmy miłować *jako samych siebie*, t. j. winniśmy miłować bliźniego *nie w tym samym stopniu* ale *w ten sam sposób*, jako samych siebie. Jakże my samych siebie miłujemy? Życzymy sobie dobrze, cieszymy się, gdy się nam dobrze wiedzie, smucimy się, gdy nas spotka jakie nieszczęście, słowem, dobra dla siebie pragniemy. Takież same życzliwe usposobienie winniśmy mieć i względem bliźnich, jeżeli wedle zalecenia Chrystusa miłować go mamy, jako samych siebie. Jeżeli go niby na oko przyjaźnie spotykamy, a niekiedy i coś dobrego mu uczynimy, ale, jeżeli mu nie życzymy dobrze, albo, jeżeli ku niemu jakiś wstręt jeszcze czujemy, to go oczywiście nie miłujemy, jako samych siebie i grzeszymy przeciwko przykazaniu o miłości bliźniego. Niestety, przykazanie to o miłości bliźniego pod tym względem często przestępujemy. Jakże to wiele jest chrześcian, którzy względem swych współ-

braci są zupełnie obojętni, i bynajmniej to ich nie obchodzi, czy im się dobrze czy źle wiedzie! Czy takie usposonie da się pogodzić z miłością? Jakże to wiele jest takich, dla których powodzenie bliźniego jest cierniem w oku, którzy zazdroszczą mu szczęścia i cieszą się, gdy go jaki nieszczęśliwy wypadek spotyka! Czyż to będzie miłość bliźniego? Jest wiele osób które się niby z przyjaźnią oswiadczają dla bliźniego, usługi mu swoje nawet świadczą, ale potejemnie byt jego podkopują i szkodzić mu się starają! Czyż takie postępowanie nie będzie przeciwne miłości bliźniego? Czyż tacy chrześcianie nie są podobni do faryzeuszów, którzy udawali przyjaźń dla Jezusa, a zawsze na Jego zgubę czychali? Zajrzyjcie, Najmilsi! do swego serca i zbadajcie się, czy i wy w podobny sposób nie grzeszycie przeciwko miłości bliźniego. Niechaj dalekim będzie od was wszelki fałsz, i obłuda, wszelki gniew i niechęć; bądźcie względem bliźnich otwarci, życzcie im wszelkiego dobra, cieszcie się z ich powodzenia, miejcie dla nich współczucie, gdy ich w jakiem strapieniu ujrzycie.

O ile to w waszej mocy, czyńcie bliźnim dobrze, tego bowiem domaga się należycie zrozumiana miłość. Kto przed nieszczęśliwym drzwi swe zamyka i nie udziela mu pomocy, chociażby to uczynić mógł, o tym nie moglibyśmy powiedzieć, że ma dla bliźniego powinną miłość. Miłość tę ma ten, kto wedle możności dzieli się z potrzebującymi. Już to nadmieniłem, że miłość prawdziwa na tem zależy, abyśmy bliźnich miłowali, jako samych siebie. Względem bliźnich przeto winniśmy się tak zachowywać, jakobyśmy chcieli, aby oni się względem nas zachowywali, jako to Chrystus wypowiedział słowy: „Wszystko tedy cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie.“ (Mat. 7, 12.) My pragniemy, aby nas w smutku pocieszano, aby w chorobie nawiedzano, aby w ubóstwie wspierano, aby w nieszczęściu przychodzono nam z pomocą, słowem, aby nam udzielano pomocy, o ile takowej potrzebujemy. Tak też i my względem bliźnich zachowywać się winniśmy. W każdym razie winniśmy się sta-

wić na miejscu biednych i zapytać się samych siebie: „Gdybym był teraz w położeniu tego biedaka, czegobym pragnął, aby mi uczyniono?“ Czegobyśmy w takiem położeniu będąc życzyli dla siebie, to czyńmy dla bliźnich. Miejmy dobre usposobienie dla każdego człowieka i świadczmy mu dobrodziejstwa, o ile on takowych potrzebuje i o ile to jest w naszej możności; tego się bowiem domaga dobrze zrozumiana miłość.

2) Miłość nasza musi być *bezinteresowną*, t. j. winniśmy bliźniemu świadczyć dobrodziejstwa *nie dlatego*, *aby od ludzi odbierać pochwały lub nagrody*, *ale*, *aby się Bogu podobać*. Są chrześcianie, którzy ze swymi bliźnimi po przyjacielsku się obchodzą, chętnie im swe usługi świadczą, i w wielu razach im pomagają; ale nie Boga mają oni tu na względzie, tylko samych siebie. Oni tak sobie rozumują: Z tym człowiekiem pragnę być w przyjaźni, bo on może mi być pożytecznym. Albo też myślą: Gdy z biednymi życzliwie obchodzić się będę, gdy będę udzielał im jałmużny i do dobrego ich celu prowadził, to śród sąsiadów pozyskam cześć i poszanowanie, zdobędę sobie imię przyjaciela ludzkości. Chrześcianie, którzy pełniąc uczynki miłosierne, takie lub podobne zamiary mają, podobni są do faryzeuszów, którzy we wszystkiem, cotylko dobrego czynili, szukali tylko własnej chwały i własnego pożytku; i dlatego Zbawiciel nasz o nich powiedział: że „wzięli zapłatę swoją.“ (Mat. 6, 2.) Co należy rozumieć o wszystkich dobrych uczynkach, toż samo powiedzieć trzeba szczególniej o miłości bliźniego. Uczynki te spełniane być winny ze względu na Boga, aby Mu się podobały i nam w przyszłości nagrodę zjednały. Gdy drugim dobrze czynimy, to własny nasz pożytek i przypodobanie się światu żadnej roli odgrywać nie powinny; i nasz zamiar winien być taki: Bliźniemu memu świadczę to dodobrodziejstwo, bo Bóg tego chce; czynię to, by się Bogu podobać i na miłosierdzie Jego zasłużyć. Dlatego też upomina nas Zbawiciel nasz, aby, gdy dajemy jałmużnę, lewica nasza nie wiedziała, co daje prawica (Mat. 6, 3.); i abyśmy bliźnim

czynili dobrze, niczego się od nich za to nie spodziewając. (Łuk. 6, 35.) Strzeżcie się przeto, Najmilsi! abyście, pełniąc dobre uczynki, złych zamiarów nie mieli. Czyńcie dobrze nie dla ludzkiej pochwały, ani dla ludzkiej nagrody, ale dla miłości Boga, aby się Jemu podobać i nagrodę w wieczności od Niego otrzymać.

3) *Z waszej miłości wreszcie nie możecie wyłączać żadnego człowieka, czy on jest wam przyjacielem czy nieprzyjacielem;* bo miłość wasza *powszechną* być winna. „Miłość“ mówi jeden pisarz kościelny, „rozpoczyna się od domu, od miejsca urodzenia, i rozszerza się na znajomych i nieznajomych, na rodaków i cudzoziemców, na dobrych i złych, na wszystkich, jako słońce na niebie, które swe promiona na wszystkich rozlewa.“ Tę powszechną miłość zaleca nam Zbawiciel, gdy mówi: „Jeźli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcej czynicie? azaż i pogani tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (Mat. 5, 46—48.) Chciał On powiedzieć: „To jest za mało, gdy tylko swych krewnych, dobrodziejów i przyjaciół miłujecie; to jest zwykła, przyrodzona miłość, którą i twardego serca celnicy i poganie mają; jako chrześcianie macie obowiązek miłość swą do wszystkich ludzi rozciągnąć, zarówno, czy oni są wam znani, czy obcy, przyjaciele czy nieprzyjaciele. Tylko ta powszechna miłość uczyni was podobnymi Ojcu niebieskiemu, którego miłość rozciąga się bez wyłączenia żadnego na wszystkich ludzi i „który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.“ (Mat 5, 45.)

Szczególniej winniśmy miłować *nieprzyjaciół* swoich; do tego bardzo nas zobowiązuje Jezus Chrystus, gdy mówi: „Słyszeliście iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się

za prześladujące i potwarzające was.“ (Mat. 5, 43—44.) Tu Chrystus odrzuca naprzód fałszywy wykład, jaki doktorowie zakonni o przykazaniu miłości bliźniego dawali, nauczając, że tylko przyjaciół miłować należy, nieprzyjaciół zaś nienawidzieć można. Następnie, jako Prawodawca Nowego zakonu orzeka, że i nieprzyjaciół miłować mamy obowiązek, a więc za nich się modlić i za złe dobrem się im odpłacać trzeba.

Jak bardzo Pan Jezus domaga się tego, abyśmy swych nieprzyjaciół miłowali, pokazuje się to jeszcze z wielu innych orzeczeń, które On, odnośnie do tego przedmiotu, wypowiedział. Mając w nienawiści nieprzyjaciół, nie możemy się spodziewać odpuszczenia grzechów. „Jeźli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych.“ (Mat. 6, 15.) Chociażby chrześcianin, który gniewu, jaki ma przeciwko bliźniemu swemu, złożyć nie chce, za swe grzechy żałował, spowiadał się i szczerze poprawić się pragnął, to na nic mu się to nie zda; nie uzyska on przebaczenia u Boga, i dotąd w grzechu zostawać będzie, aż się gniewać przestanie. Jest przeto nierozsądną rzeczą, aby chrześcianin, mający gniew do kogoś, przychodził do spowiedzi i domagał się rozgrzeszenia; żaden kapłan rozgrzeszyć go nie może; a chociażby go i rozgrzeszył, to rozgrzeszenie to wartości mieć nie będzie; będzie on, wobec Boga, dopóty związany, dopóki się ze swym bliźnim nie pojedna.

Nie przyjmuje Bóg żadnej ofiary, żadnej modlitwy, żadnego dobrego uczynku od tego, kto nie miłuje swych nieprzyjaciół. Pokazuje się to jawnie ze słów Chrystusa, który powiada: „Jeźli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.“ (Mat. 5, 23—24.) Dlaczego domaga się Pan, abyśmy wprzódy pojednali się z bliźnim, a dopiero później złożyli ofiarę? Czyż nie dlatego, że bez pojednania się, każda ofiara jest Mu niemiłą? Gniewający się na nieprzyjaciela chrześcianin, napróżno słucha Mszy św., bo źródło łask, z tej wielkiej ofia-

ry płynące, jest dla niego zamkniętem; napróżno składa on swe ręce do modlitwy, Bóg go nie słucha; bezowocne są jego dobre uczynki, bo te nie noszą na sobie pieczęci miłości.

Jak to wreszcie z przypowieści o nielitościwym słudze pokazuje się, (Mat. 18.) chrześcian, którzy się ze swymi bliźnimi pojednać nie chcą, czeka surowy sąd i wieczne potępienie. Chociażby oni zkądinąd i uczciwie żyli, i nieco dobrego czynili; nie uchroni to ich od zguby, bo „sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił.“ (Jakób. 2, 13.) Poznajcie ztąd Najmilsi! jaką jest potrzeba, abyście przykazanie o miłości nieprzyjaciół zachowywali.

Abyśmy to przykaznie wedle przepisu P. Jezusa zachowali, potrzeba, abyśmy swych nieprzyjaciół i tych co nas obrazili miłowali *sercem*, *ustami i uczynkami*.

Musimy ich miłować *sercem*, t. j. pozbyć się wszelkiego gniewu, wszelkiej nieprzyjaźni, wszelkiej chęci zemsty, i żywić ku nim życzliwe usposobienie. Tego domaga się Pan Jezus, gdy nam poleca, abyśmy nieprzyjaciołom przebaczyli, urazy ich darowali. Bo gdy komuś naprawdę przebaczamy, to przestajemy się nań gniewać; stajemy się dla niego tak dobrzy, jak przedtem, zanim nas obraził. Jest to więc nie dosyć, Najmilsi! że swemu nieprzyjacielowi, i temu, co was obraził, nic złego nie czynicie, nie mścicie się nad nim, albo że go niby po przyjacielsku spotykacie, pozdrawiacie go i mówicie z nim; musicie mieć ku niemu serce życzliwe. Dopókąd macie ku niemu wstręt, gniew, nienawiść, to jesteście w błędzie, jeżeli sądzicie, że przykazanie o miłości nieprzyjaciół zachowujecie. Co do tego, badajcie się pilnie, abyście mogli poznać, czy w waszem sercu nie gnieździ się jeszcze jaka nieprzyjaźń. Jeżeliby gniew i nienawiść budziły się w was do życia, to z całą stanowczością starajcie się je przytłumić i mówcie sami w sobie: „Nie, ja się nie chcę gniewać na tego, co mnie obraził, ja mu wszystko przebaczam.

Musicie też miłować go i *ustami*. Ma to miejsce wten-

czas, gdy swego nieprzyjaciela pozdrawiacie, po przyjacielsku z nim mówicie, tak zupełnie, jak przedtem, zanim poróżnienie między wami nastąpiło. Nie dosyć jest powiedzieć: „Ja nie mam nic w sercu przeciwko memu obrazicielowi, ja niemam żadnego gniewu, żadnej zemsty przeciwko niemu, ale z nim mówić nie mogę.“ To jest oszukiwanie samego siebie; bo z osobami, z któremi jesteśmy dobrze, rozmawiamy, naturalnie jeżeli osoby te są nam znane i są z nami w stosunkach. Jeżeli przeto nie chcesz mówić z bliźnim, z którym przedtem rozmawiałeś, to zkądże to pochodzi, jeżeli nie ztąd, że do niego wstręt czujesz? Jestto więc nie dobrze, gdy spotykając się z tym, kto cię obraził, nie pozdrawiasz go, jak wprzódy, albo przechodząc obok niego, gdzieindziej wzrok swój zwracasz, i udajesz, że go nie widzisz, albo gdy rozmyślnie unikasz miejsc i dróg, gdzieście się wzajemnie spotykali. To dowodzi, że jeszcze nieprzyjaźń w sobie żywisz; bo gdyby to miejsca nie miało, tobyś z nim mówił, a przynajmniej pozdrawiał go, i tym sposobem, przyjazne mu swe usposobienie okazał.

Musicie go wreszcie miłować *uczynkami*, co wtenczas ma miejsce, gdy się za niego *modlicie i świadczycie mu jakie dobrodziejstwo*. Chrystus wyraźnie zalecił nam modlitwę za nieprzyjaciół. „Módlcie się, mówi On, za prześladujące i potwarzające was.“ (Mat. 5, 44.) Modląc się przeto za bliźnich, nieprzyjaciół swych, nie wyłączajcie ze swej modlitwy, modlitwa taka bowiem byłaby grzechem, jako przeciwna słowom Chrystusa. Owszem, dobrze uczynicie, jeżeli codziennie będziecie się modlić o to, aby nieprzyjaciołom waszym udzielił Bóg łaski i zmiłowania swojego.

Wedle słów Jezusa: „dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści,“ winniście dobrze czynić nieprzyjaciołom swoim: t. j. nie możecie nikogo wyłączać ze swych dobrodziejstw z tego tytułu, że się stał waszym nieprzyjacielem; dobrodziejstwa, jakieście mu świadczyli przedtem, niż was obraził, i następnie mu świadczyć winniście; jeżeli w jakim wypadku potrzebuje on waszej pomocy, a wy takowej,

bez wielkiego uszczerbku dla siebie, udzielić mu możecie, w takim razie odmawiać mu jej nie powinniście; jesteście obowiązani owszem dawać mu szczególne niekiedy dowody swej miłości, aby tym sposobem wroga w przyjaciela sobie zamienić. „Jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go... bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego,“ (Rzym. 12, 20.) to jest: miłość jego ku sobie rozniecisz. Nie dopełniają zatem zalecenia Pańskiego ci, którzy mówią: Ja moim wrogom nie chcę ani szkodzić, ani pomagać.“ Kto tak mówi, ten pokazuje, że w sercu jego gnieździ się złość, bo gdyby swego nieprzyjaciela miłował, toby czynił mu dobrze, jak zwykł był czynić poprzednio.

Są tedy, Najmilsi! trzy przymioty chrześciańskiej miłości: musi ona być *szczera, bezinteresowna i powszechna.* Trzeba koniecznie, aby wasza miłość ku bliźnim te trzy przymioty posiadała; bo gdyby jej tylko na jednym zbywało, wobec Boga nie miałaby ona wartości i do zbawieniaby wam nie posłużyła. Niechajże więc miłość ta wasza będzie *szczera.* Odrzućcie od siebie wszelką obłudę i fałsz, nie tylko na zewnątrz pokazujcie, że miłujecie bliźnich, ale żywcie dla nich i w sercu życzliwość; cieszcie się z ich dobrego powodzenia, a współubolewajcie z nimi, gdy ich spotka jakie nieszczęście; w ich potrzebach przychodźcie im z pomocą, o ile wam możność dozwoli, czyńcie im dobrze. Miłość wasza niech będzie *bezinteresowna.* Świadcząc dobrodziejstwa, nie szukajcie własnej korzyści ani pochwał ludzkich; ze względu na Boga miłujcie bliźniego, a czyniąc dobrodziejstwa, miejcie głównie na baczeniu dopełnienie obowiązku chrześciańskiego, za co niebo jest przyrzeczonem. Miłość wasza wreszcie niech będzie *powszechną.* Nietylko miłujcie krewnych, dobrodziejów i tych, z którymi przyrodzona skłonność was łączy, ale bez wyjątku miłujcie wszystkich ludzi, i pomagajcie każdemu, kto waszej pomocy potrzebuje, o ile na to możność wasza pozwoli. Szczególniej miłujcie swych nieprzyjaciół; przebaczcie im ich urazy i tak się względem nich zachowujcie, jakby was nigdy nie obrazili. Pamiętajcie,

że jesteście chrześcianami, w których sercu żadna niechęć, żadna nieprzyjaźń, żadna zemsta panować nie może; chrześcianie mają obowiązek przebaczać i dobrem za złe odpłacać. Na zakończenie przypomnę wam jeden szczegół z życia św. Jana, umiłowanego ucznia P. Jezusa, który nam św. Hieronim opisał. Gdy ten Apostoł już był bardzo stary, i słabości ciała podczas zebrań religijnych nie dozwalały mu mieć dłuższego kazania, za każdym razem powtarzał on tylko te słowa: „*Dzieci moje, miłujcie się wzajemnie!*“ Niektórym z jego słuchaczów to powtarzanie słów jednych nudnem się być zdało, pytali się tedy, dlaczego im jedno ciągle powtarza? „Bo to jest przykazanie Pańskie, odpowiedział, gdy to spełnicie, spełnicie wszystko.“ — Czyńmy, Najmilsi! to, co umiłowany uczeń Jezusowy zalecał, dla każdego miejmy serdeczną miłość, czyńmy wszystko, co Jezus Chrystus przykazał. Gdy bliźniego jak należy miłujemy, to i Boga miłujemy; a gdy Boga nadewszystko miłujemy, a bliźniego jako samych siebie, to dopełniamy całego prawa, i tego właśnie potrzeba, aby żyć szczęśliwie na ziemi i kiedyś doskonałej szczęśliwości zażywać w niebiesiech. Amen.

Na uroczystość narodzenia się św. Jana Chrzciciela.

O uczynkach miłosiernych, ściągających się do ciała.

„Co mniemasz za dziecię to będzie.“ *Łuk. 1, 66.*

WSTĘP.

Z wyjątkiem Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, nie znajduję żadnego dziecięcia, któreby się śród tak dziwnych okoliczności poczęło i na świat przyszło, jak Jan Chrzciciel. Matka jego Elżbieta, będąc całe życie niepłodną, poczęła go w starości; ojciec jego Zacharyasz, nieuwierzywszy słowom anioła, stał się niemym i dopiero po narodzeniu się dziecięcia, odzyskał mowę; sam Jan, jeszcze będąc w żywocie matki, oczyszczony został ze skazy grzechu pierworodnego i, jako dziecię łaski, na ten świat przyszedł. Ludzie, którzy słyszeli o tem wszystkiem i patrzyli się na te dziwne wypadki, mieli powód zapytywać się: „Co mniemasz za dziecię to będzie?“—Co z Jana się stało, to nam wiadomo. Po przepędzeniu swych dziecięcych i młodzieńczych lat w zupełnem odosobnieniu od świata i na najsurowszej pokucie, powołany przez Boga, wyszedł on ze swego ukrycia, by przygotować ludzi do przyjęcia mającego przyjść Odkupiciela. Godzien podziwu jest ten zapał, z jakim on swój urząd, zwiastuna Pańskiego, wypełniał. Ciągle ukazywał na Jezusa, Baranka Bożego, najżarliwszemi słowy nawoływał wszyst-

kich do pokuty. Aby słowom swoim dodać więcej wagi, najsurowsze sam prowadził życie; odzieżą jego była skóra wielbłądzia, a pokarmem szarańcza i miód leśny; sypiał pod gołem niebem i na twardej ziemi. Wina ani żadnego upajającego napoju jego usta nie znały. Jan nie miał względu na osoby; i wielkim i małym, i bogaczom i ubogim mówił on prawdę. Stanął nawet przed królem Herodem i ze świętym zapałem mówił do niego: „Nie godzi ci się mieć żony brata twego.“ (Mat. 14, 41.) Tak jest, za swe święte słowa nie wahał się nawet pójść do więzienia i swą krew przelać. Tak tedy, mamy znów jawny dowód, co to może miłość. Ponieważ Jan miłował Boga nadewszystko, to mu całe swe życie poświęcił; a że i dla bliźnich miał miłość prawdziwą, czynił przeto wszystko, aby ich od zguby ratować; życie nawet swoje w ofierze złożył przy spełnieniu swego urzędu, jako przepowiadacza pokuty.

Tak, moi Najmilsi! i nasze serce, gdy świętą miłością pałać będzie, to zawsze czynić będziemy to, co się Bogu podoba, i naszym bliźnim tyle dobrego świadczyć będziemy, o ile to możliwem się stanie. W szczególności o biednych i uciśnionych, jako i o wszystkich zostających w cielesnej i duchownej potrzebie, staranie mieć i w dolegliwościach ich, w miarę sił naszych, z pomocą przychodzić im będziemy. O obowiązku, jaki na nas ciąży, pełnienia uczynków miłosiernych, dzisiaj i w następnej nauce mówić zamierzam. Dzisiaj będzie nauka *o uczynkach miłosiernych względem ciała*, i odpowiem na dwa następujące pytania:

1) **Jakie to są uczynki miłosierne względem ciała?**
2) **Dlaczego uczynki te pełnić jesteśmy obowiązani?**

CZĘŚĆ I.

Jak to wam wiadomo, siedem jest uczynków miłosiernych, ściągających się do ciała, a mianowicie: *Głodnych nakarmić*, *spragnionych napoić*, *nagich przyodziać*, *po*

dróżnych do domu przyjąć, więźniów wykupywać, chorych nawiedzać i umarłych grzebać. Sześć pierwszych wylicza Pan Jezus w kazaniu o wyroku, jaki na sądzie ostatecznym wydany być ma (Mat. 25, 41—43.); o siódmym wzmiankuje Syrach w tych słowach: „Synu mój, nad umarłym wylewaj łzy... a nie zaniedbawaj pogrzebu jego.“ (Ekkl. 38, 16.) O każdym z tych siedmiu uczynków miłosiernych chcę nieco powiedzieć.

1) *Głodnych nakarmić* jest najpierwszym uczynkiem miłosiernym. Wszyscy słudzy Boga, za Starego i Nowego testamentu, uczynku tego dopełniali z największą skwapliwością. Tak o Jobie i Tobiaszu czytamy, że się ubogimi opiekowali i chlebem się z nimi dzielili. (Job. 36, 17, Tob. 1, 20.) Jezus Chrystus dwa razy cudownie karmił tysiące ludu, a apostołowie zbierali radę, aby potrzeby biednych zabezpieczyć i ustanowili dyakonów, którzyby ofiary, przez bogatszych złożone, między nich rozdzielali. Pomni na słowa Pańskie: „Ułam łaknącemu chleba twego,“ (Izaj. 58, 7.) wszystkich czasów chrześcianie za obowiązek sobie mieli, zaopatrywać potrzeby biednych.

Uczynki te i wy, Najmilsi! spełniać winniście, a to tem gorliwiej, że wszędzie są biedni, którym często zbywa na pokarmie. Jakże wiele po miastach i po wsiach jest rodzin, które niedostatek cierpią! Posiłki ich, są tak skromne, że od stołu głodni powstają; dzieci proszą o chleb, a matki dać go im nie mogą, bo i ziemniaków im często brakuje. Są znów starzy, złamani ludzie, którzy sami nic zapracować nie mogą, i z tego powodu znajdują się często w wielkiej potrzebie. Zaleca tedy miłość chrześciańska, aby takim biedakom, wedle sił, z pomocą przychodzić. Wspierajcie ich chlebem, mąką, kartoflami, albo pieniędzmi, naturalnie jeżeli wiecie, że oni tego wszystkiego na dobre użyją; jeżeli są przy siłach, dawajcie im pracę, aby sami sobie na utrzymanie zarobić mogli. Możecie niekiedy biednym przychodzić z pomocą, sprzedając im zboże i inne środki do życia taniej, niż to jest w targu, lub bez procentu pożycza-

jąc im pieniędzy. To ostatnie może być pożytecznem tylko dla takich biednych, którzy się roztropnością rządzą; takimi, o których z góry jest wiadomo, że pożyczane pieniądze lekkomyślnie zmarnują i nie będą w stanie zwrócić pożyczki, pożyczać nie wypada, aby ich sumienia nie obciążać; takim należy dać zwykłą jałmużnę. Toż samo należy powiedzieć o żebrzących dzieciach. Dzieci w ogólności żebrać nie powinny, bo tym sposobem i szkołę opuszczają, przywykają do próżniactwa i do życia włóczęgoskiego, tracą poczucie czci a często i przewrotnymi ludźmi się stają. Bywa i to często, że dzieci wyżebrany grosz obracają na łakocie i na gry. Każda gmina nad tem myśleć winna, aby dzieci wałęsających się po proszonem nie miała. Należy rodziców wspierać, mieć domy przytułku, szkółki wiejskie i t. d.

2) Drugim uczynkiem miłosiernym ściągającym się do ciała jest „*Spragnionych napoić.*“ Napojenie spragnionych w kraju żydowskim szczególniej należało do uczynków miłosiernych, bo tam powiększej części studnie były własnością prywatną, z której tylko gospodarz korzystać miał prawo. Dlatego też Pismo św. chwali Rebekę na to, że z życzliwości dla sług Eliazara im i ich wielbłądom dała się napić, a Bóg wynagrodził ją, przeznaczając ją za żonę pobożnego Izaaka. Sam Chrystus powiada: „Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.“ (Mat. 10, 42.)

Co nas dotyczy, to my bynajmniej, w ogólności mówiąc, nie mamy sposobności spragnionych poić, bo u nas niema niedostatku wody, u nas każdy bez trudności pragnienie swoje zaspokoić może. Niekiedy jednak i nam może się zdarzyć możność spełnienia tego uczynku miłosiernego. Gdy naprzykład podróżnym, albo robotnikom, którzy są spragnieni a nie mają napoju, dostarczymy wody, mleka lub innego napoju, któryby ich orzeźwił; będzie to już uczynek miłosierny. Gospodarze domów zajezdnych mogą ten dobry uczynek pełnić, gdy ubogim podróżnym darmo lub za umiarkowaną ce-

nę dają piwo, wino lub inny zdrowy i posilny napój. Ale tu winienem zauważyć, że gospodarze szynkowni, którzy i wtenczas jeszcze dają rozpalające trunki ludziom niewstrzemięźliwym, którzy już miarę w piciu przebrali, stają się winnymi cudzego grzechu. Mają oni obowiązek gościom swym, którzy są już na punkcie przebrania miary, nie dawać więcej żadnego trunku i skłaniać ich, by sobie poszli do domu. Również, nie można nikomu pochwalić tego, że drugich przez źle zrozumianą gościnność do picia zachęca i nieledwie zmusza; bo to się nie nazywa spragnionych napoić, ale do grzechu pijaństwa prowadzić, co jest ciężkim grzechem. Tym dajcie się napić, którzy są prawdziwie spragnieni, i to nie więcej, jak tylko potrzeba; bo my jesteśmy chrześcianie, którym trzeźwość surowo jest zalecana.

3) „*Nagich przyodziać*“ jest trzecim uczynkiem miłosiernym ściągającym się do ciała. Nie potrzebuję tu nadmieniać, że przez nagich, nie należy tu rozumieć ludzi, którzyby zupełnie żadnego ubrania nie mieli i nago chodzili; takich u nas niema; ale trzeba rozumieć ubogich, którzy potrzebnego ubrania nie mają, którzy się uczciwie przykryć nie mogą, którzy przed zimnem zabezpieczyć się nie są w stanie, którzy się odpowiednio do swego stanu ani w kościele, ani śród ludzi pokazać nie mogą. Bóg sam tego rodzaju nagich przykrywać każe, gdy przez proroka mówi: „Gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go.“ (Izaj. 58, 7.)

Uczynek ten miłosierny w rozmaity sposób może być dopełniany: bo nie mało jest ubogich, którym na potrzebnem ubraniu zbywa. Zaliczam do takich naprzód ubogie dzieci, do szkoły chodzące. Zdarza się nieraz, że dzieci te dla braku obuwia i ubrania ciepłego podczas zimy do szkoły nie chodzą, a przynajmniej doznają wielkiego zimna i ręce i nogi sobie odmrażają. Jakże dobrego uczynku dopełnia ten, kto podobne dzieci zaopatruje w obuwie i ubranie! Nie tylko zaopatruje on ich cielesne potrzeby, ale czyni nierównie więcej, bo dopełnia uczynku miłosiernego względem duszy, dając im możność uczęszczania do szkoły. Ale i innych bie-

dnych w odzież zaopatrywać winniście. Nie zubożycie się, gdy przenoszoną odzież, dla was już bezużyteczną, dla biednych oddacie. Są tacy, którzy mają wiele bezużytecznego ubrania, które po skrzyniach leży; dla ubogich bardzoby się ono przydało; dlaczego nie miałoby ono być dla nich oddane? Ale tu winienem zwrócić uwagę że młodzi rzemielśnicy i inni zdrowi ludzie, którzy się gałganami okrywają i o obuwie, o bieliznę, o ubranie proszą i prośby swe nagością ciała popierają, powinni być z niczem oddalani, bo, z małym wyjątkiem, są to nicponie i próżniacy, którzy się rozmyślnie przykrywają żebraczem ubraniem, aby wyłudzony grosz niegodziwie roztrwonić. Odziewajcie tylko prawdziwie potrzebujących i uczciwych ubogich, o których moglibyście mieć przeświadczenie, że waszego daru dobrze użyją.

4) Czwartym uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do ciała, jest: „*Obcego w dom przyjąć.*“ U żydów i w ogólności na wschodzie nie było żadnych domów zajezdnych, w którychby podróżni przenocować i gościnę znaleść mogli; musieli oni w domach prywatnych schronienia szukać. Dlatego też przyjęcie podróżnego do domu i ugoszczenie go należało do uczynków miłosiernych, ku czemu często się nadarzała sposobność, i takowa wykonywaną była. Job, Abraham i Lot, jak tego nas uczy historya święta, szczególniej się tą gościnnością odznaczali.

Co nas dotyczy, to bynajmniej nie powinniście obcych ludzi bez różnicy do domu przyjmować, byłoby to bowiem wbrew przepisom władzy krajowej, która tego zabrania, i to dla ważnych powodów. Najprzód, zachodzenie na noc do domów prywatnych rzadko jest rzeczą konieczną, bo wszędzie u nas są domy zajezdne, gdzie obcy podróżni gościnę znaleść mogą. Wreszcie, nie zawsze jest rzeczą bezpieczną przyjmować do domu osoby sobie zupełnie nieznane, bo te nieraz już udzielonej sobie gościnności na złe użyły, gospodarza okradały, na majątku i zdrowiu szkodzić mu usiłowały. Są to często ludzie bez religii; wszczynają gorące roz-

mowy i niektóre osoby do grzechu skłaniają. Winniście mieć sobie za zasadę, aby ludzi nieznanych na nocleg do domu swego nie przyjmować; dajcie im raczej jałmużnę i wskażcie im dom zajezdny, gdzie gościnę znaleźć mogą. Przeciwnie, ubogim i podróżnym, którzy są wam znani jako ludzie porządni, chętnie dawajcie w swym domu gościnność i potrzeby ich zaopatrujcie.

5) Piątym uczynkiem miłosiernym ściągającym się do ciała jest „*Wykupywanie więźniów.*“ Więźniami, o których tu mowa, jak tego objaśniać chyba nie potrzebuję, nie są ci, którzy za zbrodnie i wykroczenia w więzieniu zostali osadzeni; chęć uwolnienia takich z więzienia byłaby niesprawiedliwością i grzechem. Jest tu raczej mowa o takich więźniach, którzy za wiarę i za cnotę, skutkiem wojen i nieszczęśliwych okoliczności, do niewoli się dostali. I ci tu także należą, którzy niebędąc w stanie z długów się uiścić, aresztowi ulegli. Kto za takich więźniów dług zapłaci i im wyjście na wolność wyrobi, ten uczynku miłosiernego dopełni.

6) *Chorych nawiedzać* jest szóstym uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do ciała. Pomiędzy uczynkami miłosiernymi ten ma największą wartość, bo chorzy, a mianowicie jeżeli są oni ubodzy i opuszczeni, najwięcej potrzebują pociechy i wsparcia. Już samo współczucie, którego doświadczają, pokrzepia ich tak, że dolegliwości swoje z większą cierpliwością znoszą. Więcej jeszcze zasługującemi będą te odwiedziny, w których nietylko same cielesne potrzeby będą miane na względzie, ale i zbawienie duszy; jeżeli po przyjacielsku podsuniecie chorym myśl, aby uporządkowali swe sumienie, i przez godne przyjęcie świętych sakramentów do wieczności się przygotowali. Tym sposobem względem chorych dopełnicie uczynku miłosiernego, ściągającego się i do duszy, i za tę troskliwość, jaką o ich duszę okażecie, będą oni wam i w wieczności wdzięczni. Nawiedzanie chorych i dla was samych jest bardzo pożytecznem. W osobie chorego widzicie jawnie, jak próżnem i przemijającem jest wszystko, co ziemskie, i przeświadczacie sie o tem, jak ko-

nieczną jest rzeczą służenie Bogu i staranie się o zbawienie nieśmiertelnej swej duszy.

Chętnie przeto pamiętajcie o chorych, mianowicie o ubogich i opuszczonych, i nawiedzajcie ich tak często, jak można, mianowicie w niedziele i święta, gdy jest czas po temu. Odwiedziny swoje tak urządzajcie, aby one dla ciała i duszy z pożytkiem były. Wspierajcie ich małymi datkami, potrawami i napojami, któreby dla nich pomocnymi były; pocieszajcie ich w ich przygnębieniu, i zawsze ku temu zmierzajcie, aby swe serce od ziemi oderwali, z Bogiem się pojednali, chorobę cierpliwie znosili i do wieczności godnie się przygotowali. Gdy wami kiedy choroba zawładnie i znajdziecie się na łożu śmiertelnem, będzie to dla was pociechą, żeście chętnie sami nawiedzali i wspierali chorych.

7) Siódmym i ostatnim uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do ciała, jest *Grzebanie umarłych*. Grzebanie umarłych słusznie się zalicza do uczynków miłosiernych, bo każdy tego sobie życzy, aby po swej śmierci przyzwoicie był pogrzebiony, i od wieków uważano to za wielką hańbę być pozbawionym pogrzebu i, jako jaka padlina, stać się pastwo żarłocznego ptactwa i dzikich zwierząt. Szczególniej też ciała chrześcian zasługują na uczciwy pogrzeb, bo ciała ich są członkami Chrystusa i kościołem Ducha Świętego, i kiedyś, jak to mamy nadzieję, do wiecznej szczęśliwości powstaną. Dlatego to chrześcianie, za czasów prześladowań, często zdrowie swe i życie narażali, aby ciała męczenników z rąk niewiernych wydobyć i im uczciwy pogrzeb wyprawić. I o Tobiaszu czytamy, że ciała zabitych swych rodaków, które na ulicach zostawiano, z niebezpieczeństwem swego życia unosił i grzebał, i że ten uczynek miłosierny za zasługę mu Bóg policzył. (Tob. 12, 12.)

Dzisiaj, w czasach zwyczajnych, nie nastręcza się prawie potrzeba dopełniania tego uczynku miłosiernego, bo są wszędzie osoby mające obowiązek grzebania umarłych; lubo w razie morowego powietrza lub wojny i dziś zajść ona może. Wszakże, uczynku tego miłosiernego w inny sposób do-

pełniać możemy. Postarajmy się o to, aby ludzie ubodzy lub obcy, których pogrzebem niema się komu zająć, przyzwoicie pochowani byli, przyjmujmy udział przy pogrzebach naszych bliźnich, módlmy się za spokój ich duszy, bo i to nazywać się będzie grzebaniem umarłych i da nam zasługę za spełnianie siódmego uczynku miłosiernego.

Te są, Najmilsi! siedem uczynków miłosiernych, ściągających się do ciała, których z pilnością dokonywać winniście. Samo się przez się rozumie, że oprócz tych uczynków, jest wiele innych do pełnienia których, odpowiednio do czasu i okoliczności, miłość chrześciańska skłaniać was winna. Tutaj należą np. małe ofiary na utrzymanie kościoła, szkoły i innych dobroczynnych zakładów.

Posłuchajmy jeszcze krótko tego, *dlaczego to my one uczynki miłosierne, ściągające się do ciała, spełniać winniśmy?*

CZĘŚĆ II.

Uczynki miłosierne, ściągające się do ciała, chętnie spełniać winniśmy, *bo do ścisłego ich pełnienia zobowiązuje nas prawo chrześciańskie*, i spełnianie tego obowiązku *i w obecnem i przyszłem życiu wielkie nam pożytki przynosi.*

1) Obowiązek pełnienia uczynków miłosiernych, ściągających się do ciała, wypływa z miłości bliźniego. Gdy bliźniego prawdziwie miłujemy, to dobrze o nim trzymamy, cieszymy się z jego powodzenia, a smucimy się, gdy mu się coś złego przydarzy. To życzliwe usposobienie względem bliźniego skłania nas do przyjścia mu z pomocą, gdy takowej potrzebuje. Byłoby to jawnym znakiem braku miłości dla bliźniego, gdybyśmy go w potrzebie bez pomocy zostawili. Dlatego i św. Jan mówi: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.“ (1. Jan 3, 18.) Ponieważ uczynki miłosierne właściwie ni-

czem innem nie są, jak tylko wyrażeniem na zewnątrz miłości bliźniego, to jasną jest rzeczą, że do pełnienia tych obowiązków jesteśmy równie obowiązani, jako do miłości bliźniego. Wiemy, że ci, co nie miłują bliźniego, ciężko grzeszą i idą na zatracenie. Takiż los spotka i tych, którzy chociażby mogli spełniać uczynki miłosierne, opuszczają je jednak; będą oni odrzuceni, jako przestępcy prawa.— Toż samo widocznem jest ze słów Chrystusa: „Idźcie odemnie przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego, albowiemem łaknął, a niedaliście mi jeść.“ i t. d. (Mat. 25, 41—45.) Słowy temi zaiste, wypowiada Pan prawdę, że niewypełnianie uczynków miłosiernych, potępienie za sobą prowadzi. Tegoż samego uczy On w przypowieści o nielitościwym bogaczu i biednym Łazarzu. Bogaczowi onemu nie czyni Ewangelia innego zarzutu, jedno ten, że Łazarzowi bez pomocy przed swemi drzwiami zostawać pozwolił; i patrzcie, to było jedynym powodem, że on do męk piekielnych się dostał. Z tego też powodu mówi apostoł: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił.“ (Jak. 2, 13.) Odnośnie do słów Pana Jezusa i apostołów św. Leon papież mówi: „Miłosierdzie jest tak wielką cnotą, że wszystkie inne, bez niej, nic nie znaczą. Niechaj ktoś ma wiarę, niech będzie trzeźwy, czysty; jeżeli mu na miłosierdziu zbywa, żadnego on miłosierdzia nie dostąpi.“ Jakże wielkiego błędu dopuszczają się przeto chrześcianie, ktorzy twierdzą, że uczynki miłosierne są zaiste dobre i zasługujące, ale niekonieczne; i kto ich nie pełni, nie dopuszcza się grzechu. O, nie, bynajmniej nie; owszem, uczynki miłosierne należą do ścisłych obowiązków życia chrześciańskiego; i kto ich nie pełni, mogąc je pełnić, nie może mieć żadnej nadziei, aby kiedyś do szczęśliwości wiecznej się dostał. Czyż to nie powinnoby być dla was silną pobudką, iżbyście względem ubogich litościwymi się okazywali?

2) Gdy uczynki miłosierne pełnicie, Bóg już tu na ziemi *wynagradza was*, *podtrzymuje wasze majętności i*

pomnaża je. „Na lichwę daje Panu, mówi Mędrzec, kto ma litość nad ubogim.“ (Przypow. 19, 17.) Zysk ma ten, kto pieniędzy pożycza; bo w swoim czasie nietylko summę odbiera, ale i procent. Toż samo ma się z dobrymi uczynkami, które względem bliźnich spełniamy. Bóg je uważa za kapitał sobie wypożyczony i zobowiązuje się zwrócić go nam łącznie z procentem. Dlatego też i Syrach zapewnia, że jałmużna w siedemkroć, t. j. bardzo hojnie będzie nam zwrócona. „Daj najwyższemu wedle datku jego, a dobrem okiem, czyń nabycie rąk twoich; bo Pan jest nagrodcą, a tyle siedmioro odda tobie.“ (Ekklest. 35, 12—13.) I sam Chrystus mówi: „Dawajcie, a będzie wam dano miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze.“ (Łuk. 6, 38.) Nie ulega to wątpliwości, że te i podobne obietnice odnoszą się raczej do przyszłego niż do teraźniejszego życia, ale i ziemska zapłata nie jest tu wyłączona, jak to historya i doświadczenie jawnie nas uczą. I w naszych samolubnych czasach są jeszcze chrześcianie, którzy, będąc duchem religii ożywieni, są pełnymi miłosierdzia. O ile możność im dozwala, przychodzą oni potrzebującym z pomocą i w każdem dobrem przedsięwzięciu czynny udział przyjmują. Gdyby ściśle obrachować, ile oni corocznie na uczynki miłosierne wydają, toby się wielka summa pokazała. Mógłby kto mniemać, że z każdym rokiem są oni ubożsi, i że wkońcu i z domu swego i ze swego majątku ustąpić będą zmuszeni. A tymczasem tak nie jest. Chociaż majętność ich wielu tysięcy nie sięga, nie doznają oni przecież żadnego niedostatku, koniec z końcem się styka i wszystko jest dobrze. Gdy po upływie wielu lat porównają swój stan majątkowy z tem co mieli kiedyś, to z pociechą zauważą, że nie mniej, ale więcej mają. I jakże się to stało? Czy może cud jaki Bóg uczynił? Tak jest wistocie, lubo cud nie tak jawny, jak u onej wdowy z Sarepty, ale ukryty; ręka Jego pobłogosławiła miłosiernemu człowiekowi, i małe jego datki z zyskiem mu powróciła. O, ma racyę św. Hieronim, gdy dawanie jałmużny nazywa najintratniejszem zajęciem i

gdy mówi: „Nie uważaj jałmużny jako wydatek, ale jako przychód, nie jako rzecz straconą, ale jako wygraną; bo więcej odbierasz, aniżeli wydałeś.“ Bądźcież dobroczynnymi, moi Najmilsi! Czyńcie dobrze o ile możecie. Dzieła miłosierne są wistocie dobrem nasieniem, które wschodzi i już na tym świecie daje owoc dojrzały.

3) Co zaś więcej winnoby was zachęcać do pełnienia tej cnoty, to wielkie pożytki, jakie ona wam *w przyszłem życiu* ma przynieść. Przedewszystkiem *usposabia ona was do pokuty*. Bo Bóg jest samą miłością, a miłosierdzie Jego góruje na wszystkiemi dziełami Jego; ku miłosiernemu człowiekowi ma on przeto szczególną skłonność i łask mu swoich obficie udziela. Oświeca On go i daje mu poznać, co jest sprawiedliwem i dobrem; działa silnie na jego wolę aby tego, co zamierza, dopełnił jak należy; przedłuża mu czas łaski i daje mu możność, aby zbawienia swego z łatwością dokonał. W dziejach apostolskich czytamy, że w Cezarei mieszkał rotmistrz Korneliusz, który był pogrążony w błędach bałwochwalstwa. Człowiek ten widział jednego dnia wchodzącego do siebie anioła, który mu polecił, aby do Joppy wysłał ludzi z prośbą do znajdującego się tam Piotra, aby do niego przybył i powiedział mu, co miał czynić, aby był zbawiony. Nazajutrz Szymon Piotr miał dziwne widzenie i od Boga otrzymał rozkaz, by Korneliusza na łono kościoła przyjął. Tak to Korneliusz wskutek podwójnego cudu stał się chrześcianinem. Czemu ma on zawdzięczać tę nadzwyczajną łaskę? Obok modlitwy głównie uczynkom miłosiernym, którym on z gorącością się oddawał; bo anioł, który mu się ukazał, wyraźnie mówił: „Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi.“ (Dzieje 10, 4.) Gdyby Korneliusz nie był tak dobroczynnym, nie tak łatwo zapewne zostałby chrześcianinem, możeby w pogaństwie żył i w pogaństwie swego życia dokonał. Chociażby ktoś przeto i w błędach i w grzechach był usidlony, to jednak o swem zbawieniu niech nie rozpacza; jeżeli ma litość ku biednym, to zeszle mu Bóg wielkie, nadzwyczajne łaski, aby przyszedł

do poznania prawdy, czynił pokutę i duszę swoją ocalił. „Błogosławieni miłosierni, mówi Chrystus, bo oni miłosierdzia dostąpią.“ (Mat. 5, 7.)

Uczynki miłosierne są też tem, *co gładzi kary doczesne i szczęśliwość naszą w niebiesiech powiększa.* „Niemasz żadnego dzieła, mówi św. Grzegorz Nazyanzeński, któreby było sposobniejszem do przebłagania Boga, jako jałmużna.“ Każdy, a nawet drobny datek, który w dobrym zamiarze biednemu dajemy, niszczy cząstkę doczesnej naszej pokuty za grzechy, i gdybyśmy zawsze miłosiernymi byli, a przytem gdybyśmy i sami pokutne życie prowadzili, to moglibyśmy mieć nadzieję, że zupełnie albo przynajmniej w większej części od ognia czyścowego wolnymi będziemy. Prócz tego, uczynki miłosierne, ponieważ są one przed Bogiem zasługujące, naszą szczęśliwość w niebie powiększają, bo kto obficie sieje, ten i obficie zbiera. W ogólności, uczynki miłosierne są pewnym zastawem na żywot wieczny. „Nigdy nie słyszałem, mówi św. Hieronim, aby złą śmiercią umarł ten, kto się uczynkom miłosiernym oddawał. Taki ma wielu orędowników przed Bogiem; a niemożliwą jest rzeczą, aby Bóg tak wielu proszących nie wysłuchał.“ Tak jest, gdy prawdziwie litościwymi i miłosiernymi będziecie, to Bóg was nie odrzuci; niezliczone „Panie Boże zapłać“ które wdzięczni biedni w niebie powtarzają, ściągną na was łaskę i zmiłowanie Boże. Ponieważ byliście miłosierni, przeto, jak mówi apostoł, nad sąd wyższymi będziecie (Jak. 2, 13.) i z ufnością będziecie mogli oczekiwać wyroku Chrystusowego: „Pódźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.“ (Mat. 25, 34.)

Otóż, moi Najmilsi! pytam was, czy te wielkie korzyści, jakie otrzymujemy z uczynków miłosiernych, ściągających się do ciała, nie powinnyżby nam być silną pobudką, iżbyśmy te uczynki z wielkim zapałem spełniali? Gdy jesteśmy litościwymi i miłosiernymi, to już tu na ziemi pomyślność sobie zapewniamy, bo Bóg błogosławi i nas i nasze przedsięwzięcia, i sprawia to, że tyle zawsze posiada-

my, ile tylko do życia na świecie potrzebujemy. Jeżeli jesteśmy litościwymi i miłosiernymi, to zabezpieczamy sobie jeszcze coś więcej, bo szczęśliwość wieczną; bo otrzymujemy łaskę, która nas usposabia do czynienia pokuty, dostępujemy odpuszczenia kary doczesnej za grzechy i możemy się spodziewać, że kiedyś dobrą śmiercią umrzemy i do nieba pójdziemy. O, i któżby nie miał chęci pełnienia uczynków miłosiernych, gdy te i tu na ziemi i w wieczności są tak bardzo pożyteczne! Więc przyobleczcie się, jak to apostoł upomina, jako Boga wybrani, we wnętrzności miłosierdzia (Kolos. 3, 12.) i wspierajcie ubogich i uciśnionych o ile to jest waszej możności. Macie wiele, dajcie wiele, macie mało, to i tem się z potrzebującymi chętnie podzielcie. Ta litość i wspieranie biednych uczyni wam Boga przyjacielem i da wam pewną nadzieję, że się do wiecznej szczęśliwości dostaniecie, bo kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie. (Przypow. 41, 21.) Amen.

Na uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła.

O uczynkach miłosiernych ściągających się do duszy.

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój.“ *Mat. 16, 18.*

WSTĘP.

Obchodzimy dziś uroczystość książąt apostolskich: Piotra i Pawła i zarazem pamiątkę wszystkich apostołów. Piotr jest pierwszym pomiędzy apostołami. Zbawiciel uczynił go namiestnikiem swoim na ziemi i głową widzialną całego swego kościoła. Dlatego to do niego mówił: „Ty jesteś opoka, ja na tej opoce zbuduję kościół mój.“ Piotr też był tym, który pierwszy rozpoczął opowiadanie Ewangelii; bo już w uroczystość Zielonych Świątek miał kazanie w Jerozolimie i trzy tysiące żydów do wiary chrześciańskiej nawrócił. Wkrótce potem zwrócił się do pogan i w Antiochii założył liczny kościół chrześciański i temu przez dłuższy czas przewodniczył. Udał się wreszcie do Rzymu, gdzie wiele dla zbawienia ludzi pracował, aż do swej śmierci męczeńskiej, która miała miejsce r. 67, za panowania cesarza Nerona.

Paweł, wprzódy Szawłem zwany, po swem nawróceniu, tak wielki zapał rozwinął na swym urzędzie apostolskim, że mu prawie cały świat za małym się okazał. Odbył on wiele podróży po lądach i morzach, przeszedł wiele krajów i prowincyi, wszędzie przepowiadając słowo Ukrzyżowanego,

i wielu pogan dla Chrystusa pozyskując. Gdy za czasów wzmiankowanego już cesarza Nerona, srożyło się prześladowanie chrześcian, po raz drugi przybył on do Rzymu i tegoż dnia, co Piotr, zakończył pracowite życie swoje chwalebną śmiercią męczeńską

Piotr i Paweł, jako i inni apostołowie, są nam jasnym przykładem, jak i my nad zbawieniem bliźnich i nad niesieniem pomocy ich duszy pracować mamy. Miłość nas zobowiązuje, abyśmy potrzebom cielesnym bliźnich naszych zaradzali, ale tem więcej ona nas zobowiązuje, iżbyśmy potrzebom ich duchownym z pomocą śpieszyli; bo dusza większą ma wartość niż ciało i wieczność coś więcej znaczy, niż to życie śmiertelne na ziemi. Jeżeli oni ludzie twardego serca, na wołanie biednych i opuszczonych zatykający sobie uszy, na swą głowę potępienie wieczne ściągają; to o ileż więcej bez wątpienia godni są kary ci, którzy dozwalają, aby ich bliźni zostawali w niedostatku duchowym i których nic to nie obchodzi, czy on zbawionym czy potępionym będzie. Na każdym przeto, kto ma odpowiednie poznanie i wiadomości, ciąży ścisły obowiązek, gdy mu się sposobność nadarzy, wypełniania uczynków miłosiernych, ściągających się do duszy.

Dziś zamierzam o tem właśnie mówić; bo gdy na ostatniej nauce objaśniałem wam siedem uczynków miłosiernych, ściągających się do ciała, to dziś pragnę wam dać podobnież objaśnienie o uczynkach miłosiernych, ściągających się do duszy, których również jest siedem, a mianowicie: 1) grzeszących upominać, 2) nieumiętnych nauczać, 3) wątpiącym dobrze radzić, 4) strapionych pocieszać, 5) krzywdy cierpliwie znosić, 6) urazy chętnie darować, 7) modlić się za żywych i umarłych.

Te siedem uczynków miłosiernych, ściągających się do duszy, pragnę wam teraz pokrótce objaśnić, i zwrócić waszą uwagę na to, jak każdy z nich może i powinien być wykonywany, aby był zbawiennym.

WYJAŚNIENIE.

1) *Upominanie grzeszących*, które jest pierwszym uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do duszy, jest nie co innego, jak wskazanie grzesznikowi właściwej drogi, z której on zbłądził; jest to odwrócenie go z drogi grzechu a zaprowadzenie na drogę cnoty. Dokonać tego można, dając objaśnienie lub upomnienie, albo też strofując, grożąc i karząc. Poprawa grzesznika przy użyciu strofowania, groźby i kary może być właściwie stosowaną tylko wówczas, gdy jest mowa o zwierzchnikach i podwładnych, o czem będzie nauka przy objaśnieniu czwartego przykazania Bożego. Dziś mówić będę o upomnieniu grzesznika, jako o uczynku miłości i miłosierdzia chrześciańskiego, do dokonania którego, gdy się temu nastręczają odpowiednie okoliczności, obowiązani są wszyscy. Upomnienie to zowie się *poprawą braterską*, bo się udziela bliźniemu, który jest naszym bratem i udzielać się winna z miłością braterską.

Że obowiązek poprawy braterskiej grzesznika z miłości ku niemu ciąży na każdym, to się pokazuje ze słów Chrystusa: „Jeźliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego.“ Z jakim naciskiem domaga się Pan, abyśmy to zalecenie spełniali, pokazują to dalsze jego słowa: „Jeźli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeźliby ich nie usłuchał, powiedz kościołowi.“ (Mat. 18, 15—17.) Niechaj to więc dalekiem od nas będzie, abyśmy braterskiej tej poprawy zaniedbywać mieli, winniśmy owszem dołożyć wszelkiego starania, aby ona była w użyciu i skutek swój przynosiła; jeżeli nasza praca jest bezowocną, to do pomocy winniśmy użyć inne osoby, a nawet sam kościół o tem zawiadomić. I apostoł upomina wszystkich chrześcian, aby grzeszników poprawiali. Oto jego słowa: „Bracia, jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku,

wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości.“ (Gal. 6, 1.) Sądząc z tych słów Chrystusa i apostoła Jego, nie będziemy się dziwić temu, iż św. Tomasz z Aquinu naucza, że niedopełnianie poprawy braterskiej, gdy ta z dobrym skutkiem staćby się mogła, i gdy rzecz idzie o ważną sprawę, jest ciężkim grzechem.

Winienem tu przecież zauważyć, że obowiązek poprawy grzesznika ulega *pewnym warunkom*, o których słów kilka powiedzieć trzeba.

Przedewszystkiem, *grzech bliźniego winien być pewny*. Dopókąd nie mamy dokładnej wiadomości, czy bliźni dopuścił się tego lub innego grzechu, póty nie mamy obowiązku poprawiania go. Gdy dokładnie wiemy, że rzeczywiście dopuścił się on grzechu, ale *się już sam poprawił*, to i w takim razie poprawa nasza jest niepotrzebną. Poprawa bliźniego jest duchowną jałmużną. Jako człowieka, który był biednym, ale nim już nie jest, nie jesteśmy w obowiązku wspierania; tak też nie jesteśmy obowiązani do poprawiania grzesznika, który się już sam poprawił. *Musi być, dalej, nadzieja jakaś, że poprawa nasza skutek dobry mieć będzie.* Jeżeliby nie można się było spodziewać, aby bliźni słowa nasze przyjął i poprawił się, ale owszem, jeśliby się można było domniemywać, że upomnienie nasze ze wzgardą i pośmiewiskiem odrzuci, to upomnienia, jako bezużytecznego, zaniechać należy. Tylko zwierzchnicy z tytułu urzędu swego winni upominać podwładnych swoich, chociażby i nie spodziewali się, aby praca ich jakiś skutek miała; a to dlatego, że oni mają środki do zmuszenia niesfornych, iżby swe obowiązki pełnili, i że, jako stróże sprawiedliwości, która się domaga kary na winnych, takową sprawiedliwie wymierzać i tym sposobem o dobru ogólnem pieczę mieć są obowiązani. Wreszcie, upomnienie wtenczas jest obowiązkiem, *gdy ono bez znacznej szkody stać się może.* A to na tej zasadzie, że chrześciańka miłość, na której obowiązek poprawy bliźniego się wspiera, nie obowiązuje nas do tego, coby dla nas wielką szkodę sprowadzić mogło. Te to są wa-

runki i one są wymagalne, jeżeli poprawa bliźniego ma być obowiązkiem.

Ale, aby to upomnienie czyli poprawa bliźniego swój cel osiągnęła, musi być udzieloną *z roztropnością i miłością*. Upomnienie jest duchownem lekarstwem. Rozumny lekarz, wezwany do chorego, bada stan jego ciała, wielkość choroby, sposób życia i inne okoliczności i dopiero po tem wszystkiem przepisuje lekarstwo. I wy do upomnienia braterskiego z takąż samą przezornością przystępować winniście; należy wprzódy zbadać stan, umysł i usposobienie błądzącego; gdyż inaczej zamiast złemu zaradzić, moglibyście powiększyć je. Szczególniej też upomnienie winno być połączone *z miłością*. Dobre słowo zwykle dobrze przyjętem bywa. Przyjacielskie, połączone z miłością upomnienie każdy chętnie przyjmie, gdy gorzkie wyrzuty i łajania ze wstrętem są odpychane i raczej na pogorszenie niż na polepszenie wpływają. Św. Franciszek Salezy mawiał: „Na odrobinę miodu więcej się złapie komarów, niż na cały garniec octu.“ Ten mędrzec duchowny chciał powiedzieć: Parę słów wypowiedzianych z miłością większe wrażenie zwykle na grzeszniku sprawia, niż długie strofowania. Upominajcież tedy swych bliźnich z miłością i po przyjacielsku; całem swojem zachowaniem pokazujcie to, że nie powodujecie się ani próżnością, ani gniewem, ani wstrętem, ale że tylko współuczucie i życzliwość słowa upomnienia na usta wam położyły. Tylko wówczas, gdy dostrzeżecie wielką lekkomyślność, i gdy mieć będziecie do czynienia z człowiekiem, który wszelkie przyjacielskie upomnienia z wiatrem puszcza, do ostrzejszych przedstawień uciec się możecie, aby na możliwie lepszą drogę naprowadzić grzesznika.

2) Drugim uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do duszy, jest: *„nauczanie nieumiejętnych.“* Przez nieumiejętnych należy tu rozumieć takich ludzi, którzy o wiadomościach religijnych albo żadnego nie mają pojęcia, albo też pojęcia te są tak niedostateczne, iż oni nie wiedzą, w co mają wierzyć i jak mają żyć, aby się Bogu podobać i szczę-

śliwymi zostać. Niewiadomość ta jest źródłem wszelkich błędów i grzechów. Zkąd to bowiem pochodzi, że tak wielu chrześcian albo żadnej nie ma wiary albo bardzo małą? Głównie ztąd, że nauka kościoła katolickiego, a szczególniej podstawy, na których ona spoczywa, zupełnie im są nieznane. Zkąd to dalej pochodzi, że śród chrześcian tak wiele grzechów panuje? Nie skądinąd jedno ztąd, że im zbywa na gruntownem poznaniu prawa Bożego. Mają oni niektóre rzeczy za dozwolone, albo przynajmniej niezbyt surowo zabronione, a tymczasem dopuszczają się ciężkiego grzechu i wiele razy, i ciężko obrażają Boga, nie domyślając się nawet tego. Zkąd to wreszcie pochodzi, że tak wielu chrześcian środków religijnych do pozyskania łaski Bożej albo zupełnie nie używa, albo bardzo rzadko do nich przystępuje? Po większej części z niewiadomości. Tak np. wielu opuszcza modlitwę, bo potrzeby jej i skuteczności dostatecznie nie rozumie. Wielu niegodnie przystępuje do sakramentów, bo oni nie wiedzą, co do godnego ich przyjęcia potrzebnem jest. Tak to niewiadomość i w rzeczach religii prowadzi do herezyi, do grzechów i zbrodni, i dlatego to prorok woła: „Niemasz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo, i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradzieztwo, i cudzołóztwo wylało z brzegów, a krew się krwie dotknęła.“ (Oze. 4, 1—2.)

Aby więc złemu, które z niewiadomości pochodzi, o ile możność dozwoli, zatamować drogę, za przykładem Chrystusa, apostołów i świętych, starajcie się pilnie o to, abyście ten drugi uczynek miłosierny, ściągający się do duszy, w wykonanie wprowadzili. Na sposobności wam nie zbywa; bo wszędzie znajdują się tacy, którzy, co do sprawy zbawienia, pogrążeni są w większej lub mniejszej niewiadomości, i z tego powodu potrzebują nauki. Zamieszkujecie, albo przynajmniej miewacie ścisłe stosunki z osobami, które w swej młodości nienależyte otrzymały oświecenie religijne, tak iż o tem, co każdy katolik wiedzieć i w co wierzyć powinien, oni zaledwie najkonieczniejsze wiadomości posiadają. Jakże wiele moglibyście dobrego zrobić,

gdybyście przy nadarzonej sposobności dawali im objaśnienia religijne, błędy ich prostowali i na dobrą drogę pod względem wiary chrześciańskiej naprowadzali! W niedzielę i święta moglibyście czytać im jakąś dobrą książkę, wyjaśniać im katechizm, opowiedzieć treść słyszanego kazania. Gdybyście byli prawdziwie przejęci duchem gorliwości o zbawienie bliźnich, to użylibyście każdej sposobności, aby pomiędzy nimi rozszerzać gruntowniejsze zasady religijne i ich na drogę prawdy i cnoty prowadzić. Oddajcie się z zapałem i miłością tej dobrej sprawie, bo „którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu (świecić będą) jako gwiazdy na wieki wieczne.“ (Daniel 12, 3.)

3) „*Wątpiącym dobrze radzić*,“ jest trzecim uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do duszy. Przedewszystkiem, nie jest tu mowa o wątpliwościach dotyczących się spraw światowych, ale o wątpliwościach w rzeczach zbawienia. Wątpliwości tego rodzaju nie rzadko miewają miejsce. Jedni np. mogą wątpić, czy te lub inne prawdy wiary są przez Boga objawione; drudzy nie mogą się zdecydować, czy ten czy inny stan obrać sobie należy, czy się żenić, czy w bezżeństwie pozostać, lub do zakonu wstąpić; inni znów nie wiedzą, czy to, czy co innego mają czynić, albo nie czynić, by swego sumienia nie zadrasnąć; inni mają wątpliwość, czy dobrze odbyli spowiedź, czy będą szczęśliwi i t. d. Wątpliwości podobne są zawsze wielkiem nieszczęściem i, jeżeli bardzo na umysł podziałają, mogą go o chorobę przyprawić. Może się też zdarzyć, że człowiek w wątpliwości niewłaściwy wybór czyni, co i w życiu i w wieczności nieszczęście mu sprowadzi. Oczywiście przeto, jest to rzeczą dobrą, podobającą sią Bogu, gdy osobom, które są w wątpliwości, dobrą radę dajemy, gdy sądy ich prostujemy, i na taką ich drogę naprowadzamy, którą oni zgodnie z wolą Bożą postępować winni. Dlategoto upomina mądry Syrach: „Jeźli masz rozum, odpowiadaj bliźniemu.“ (Ekkl. 5, 14.) Św. Hieronim mówi: „Wspieraj tych radą, których majątkiem wesprzeć nie możesz. Możesz temu, kto ma wątpliwość, więcej pomódz mądrością, niż kto inny wielką mocą.“

Lecz, abyście, moi Słuchacze! uczynek ten miłosierny, ściągający się do duszy, dobrze spełniać mogli, wedle uwagi św. Ambrożego, musicie sami mieć mądrość i sumienność. Ze sprawami, w których radzić macie, winniście być dobrze obeznani, i prócz tego sumiennie do dzieła przystępować macie. Niewłaściwa rada może wiele złego sprowadzić i waszej i bliźniego waszego zguby stać się powodem. Nie lekkomyślnie tedy poczynajcie, gdy komu radzić macie, ale czyńcie to po dojrzałym namyśle i zbadaniu rzeczy, a przedewszystkiem, po serdecznej modlitwie do Boga zdanie wypowiadajcie. Jeżeli wątpliwość jest tego rodzaju, że sami zdania sobie sumiennego wytworzyć nie możecie, to odeślijcie bliźniego do proboszcza, albo do innego świadomego rzeczy, a bogobojnego chrześcianina, iżby mu oni radzili. Szczególniej z przezornością do rady przystępować macie, gdy was kto prosi o radę przy wyborze stanu. W takim razie nie ciało ani krew, ale sumienie i zbawienie bliźniego na względzie jedynie mieć winniście.

4) „*Smutnych pocieszać,*“ jest czwartym uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do duszy. Smutek bywa dwojaki, *światowy i duchowny*, o ile rzeczy ziemskich lub duchownych dotyczy. Czy bliźni nasz ma jeden, czy drugi smutek, to w każdym razie chrześciańska miłość wymaga, aby go pocieszyć. Do tego skłania nas już Syrach, gdy mówi: „Nie zaniechaj płaczących cieszyć, a z płaczącymi chodź,“ (Ekkl. 7, 38.) Takież samo upomnienie daje nam apostoł, mówiąc: „Cieszcie (tych, którzy są) małego serca.“ (1. Tess. 6, 14.)

Dzieło to miłości możecie, Najmilsi! bardzo często spełniać, bo wszędzie i zawsze są udręczeni, którzy potrzebują pociechy, Musicie jednak takiej używać pociechy, któraby bliźniego nietylko od smutku uwolniła, ale go jeszcze do miłości Boga i do pobożności pobudziła; starajcie się ich przekonać, że Bóg dopuszczając na nas nieszczęście, ma w tem pełne miłości zamiary, i zachęcajcie ich, aby swe dolegliwości, jeżeli już nie z ochotą, to z cierpliwością, zno-

sili i aby się woli Bożej poddawali. Jeżeli kto jakiś smutek na duszy ma, jeżeli dręczy się np. tą myślą, czy grzechy jego odpuszczone mu będą, czy będzie szczęśliwy; to zbadajcie naprzód, na czem się opiera zgryzota jego. Jeżeli zgryzota ma podstawę, t. j. jeżeli bliźni słusznie się lęka, czy mu grzechy odpuszczonemi będą, jeżeli znajduje się w takim stanie, w którym żadną miarą zbawionym być nie można; to wskażcie mu środki, których ma użyć, do odzyskania spokoju sumienia, a mianowicie, skłońcie go do odbycia dobrej spowiedzi i do należytej poprawy życia. Jeżeli się przekonacie, że bojaźń jego niema podstawy, że sumienie jego we wszystkiem jest bardzo czułe, że mało o sobie rozumie, i nad udoskonaleniem się gorąco pracuje, to starajcie się wytłomaczyć mu, że Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny, że szczerze On pragnie, aby wszyscy zbawieni byli, że Jezus Chrystus za grzechy całego świata nadobfity złożył okup, że nikt nie zginie, kto tylko prawdziwie zbawić się pragnie. Takie i tym podobne uwagi możecie poprzeć przykładami z Pisma świętego i z żywotów świętych. W podobny sposób pocieszajcie utrapionych i starajcie się tego dokonać, aby oni swą ufność w Bogu położyli i śród radości i cierpień z niezmienną Mu wiernością służyli.

5) Piątym uczynkiem miłosiernym, ściągającym się do duszy, jest „*Krzywdy cierpliwie znosić.*“ Mógłby ktoś zapytać: „Jakiem prawem krzywda, cierpliwie znoszona, może być uczynkiem miłosiernym? Kto krzywdę sobie wyrządzoną cierpliwie znosi, ten w każdym razie dokonywa dobrego, zasługującego uczynku, ale ten uczynek, nie bliźniemu, ale jemu samemu pożytek przynosi.“ — Nie tak się rzecz ma, Najmilsi! Gdy krzywdę cierpliwe znosicie; to nie tylko sobie ale i bliźnim przysługę czynicie, a nawet bardzo często i tym, którzy wam krzywdę wyrządzili, jako i innym, którzy się o tem dowiadują. Znosząc cierpliwie krzywdy, nie dopuszczacie wielu grzechów, któreby potwarcy wasi popełnili, gdybyście im silny opór stawili. Dajmy na to, zranił was ktoś na czci. Gdybyście mu o to wymówkę zrobili,

powiedzieli mu jakie przykre słowo, do sądu go zapozwali, to jeszczebyście bardziej gniew jego ku sobie ściągnęli i nieprzyjaciela sobie zeń uczynili; albo dalibyście mu powód, iżby kłamstwem, zapieraniem się, a może i przysięgą chciał się obronić od czynionego sobie zarzutu. Wszystkie te grzechy miejsca nie mają, gdy urazy cierpliwie znosicie. Czyż to nie będzie uczynek miłosierny względem bliźniego, jeżeli się raczej krzywdę znosi, aby jemu nie dać powodu do grzechu? A nadto; jeżeli krzywdę cierpliwie znosicie, to często wpływacie na poprawę swego przeciwnika; nic go bowiem łatwiej nie prowadzi do poznania swej niesprawiedliwości, do żalu i poprawy, jak cierpliwe zniesienie wyrządzonej przezeń zniewagi. Tym sposobem, jak mówi apostoł, węgle ogniste zgromadzacie na głowę swego znieważyciela, t. j. zadajecie mu boleść zbawiennego wstydu i sprowadzacie go na lepszą drogę. Ale nietylko na znieważyciela samego ale i na innych ludzi cierpliwe znoszenie krzywd dobroczynny wpływ wywiera. Gdy oni widzą, z jaką cierpliwością przyjmujemy wyrządzane nam krzywdy, to się budują z tego i czynią zbawienne postanowienia. Jakże wielu pogan zjednanych zostało dla wiary Chrystusowej przez cierpliwość Jego wyznawców, którzy prześladowania i męczeństwa znosili! „Zaprawdę, mówili oni, religia, która swych wyznawców taką niebieską cierpliwością i taką cudowną miłością ku swym największym wrogom natchnąć umiała, musi być dobrą, boską religią: pójdźmy, stańmy się chrześcianami.“

Widzicie przeto, moi Słuchacze! że dokonywacie wielkiego uczynku miłosiernego względem bliźnich, gdy niesprawiedliwości cierpliwie znosicie. Uczyńcie dziś postanowienie, że za przykładem Jezusa i świętych, którzy byli przepełnieni miłością i łagodnością, i wy też takimiż będziecie: uśmierzajcie w sobie gniew i zemstę, gdy doświadczycie niesprawiedliwości; bądźcie łagodni względem swoich znieważycieli, w cierpliwość i milczenie uzbrajajcie się; Bóg was za to obficie wynagrodzi, boć to sam Chrystus przyrzeka: „Błogo-

sławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ (Mat. 5, 10.)

6) Gdy piąty uczynek miłosierny, dotyczący duszy, pilnie spełnicie, to nie będziecie mieć żadnej trudności i przy spełnianiu szóstego, którym jest: *Tym, którzy nas obrazili, urazy chętnie darować.* I to jest też uczynek miłosierny. Okazujemy oczywiście bliźniemu miłosierdzie, gdy mu summę pieniędzy, którą nam winien, darujemy i niczego się od niego nie domagamy. Taż sama jest sprawa z przebaczeniem uraz. Gdy nas ktoś znieważył czy to słowem, czy czynem, to odnośnie do nas zranił on sprawiedliwość i jest nam winien zadosyćuczynienie. Jeżeli my się zaś swego prawa rzekamy, i wyrządzoną nam zniewagę przebaczamy, to darujemy mu dług, który on względem nas zaciągnął, spełniamy przeto, odnośnie do niego, uczynek miłosierny. To przebaczenie naszemu znieważycielowi jest tem zacniejsze, że my tu wielką ofiarę ponieść musimy. Zmysłowa natura nasza o przebaczeniu nic wiedzieć nie chce; ona się burzy za każdą doznaną zniewagą i złem za złe chce płacić. Gdy to burzenie się naszego ciała przytłumiamy i znieważycielom swoim z serca przebaczamy, to dokonywamy wielkiego czynu zaparcia się i sami nad sobą odnosimy wielkie zwycięztwo. To panowanie nasze nad sobą i na naszego znieważyciela wielki wpływ wywiera; mimowolny czuje On ku nam pociąg, żałuje swej niesprawiedliwości, staje się naszym przyjacielem, a może się i do Boga nawraca.

Spełniajcie z odwagą ten wielki czyn miłosierdza. Gdyby przebaczenie znieważycielowi trudnem się wam zdało, to wejrzyjcie na Jezusa, który, na krzyżu będąc, za swych morderców się modlił: „Ojcze odpuść im, bo oni nie wiedzą, co czynią.“ (Łuk. 23, 34.) Mówcie często sami do siebie: „Mój najmilszy Zbawiciel swym mordercom przebaczył, a ja mamże nie przebaczyć tym, którzy mię znieważyli? Stefan i wszyscy prawdziwi, dobrzy chrześcianie wyrządzane sobie zniewagi z łagodnością znosili; a ja mamże rankor w mem sercu nosić? Bynajmniej, i ja chcę czynić to, co czynił Jezus

i Jego wierni uczniowie; chcę z serca przebaczyć moim znieważycielom, abym w modlitwie mógł mówić te słowa: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“

7) Mamy jeszcze jeden uczynek miłosierny ściągający się do duszy, którym jest: „Za żywych i umarłych modlić się.“ Ten dobry uczynek szczególniej winien nam być miłym, bo i wszyscy ludzie i w każdym czasie spełniać go mogą. Nie każdy znajduje się w położeniu, aby mógł grzeszników upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpiącym dobrze radzić i t. d.; ale gdzie jest taki, ktoby za żywych i umarłych modlić się nie mógł? Do modlitwy jest zawsze stosowny czas, gdy do innych uczynków, ściągających się do duszy, możliwemi są tylko niektóre okoliczności i odpowiednie pory czasu. Modlitwa za żywych i umarłych, t. j. za dusze w czyścu cierpiące jest dla nas samych bardzo pożyteczną i zbawienną. Co do modlitwy za żywych, to o jej skuteczności wnosić możemy ze słów apostoła, który mówi: „Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.“ (Jakób 5, 16.) Módlcie się tedy za żyjących, szczególniej za rodziców, krewnych i dobrodziejów; a wreszcie i za pogan, heretyków i grzeszników. Bądźcie pewni, że Bóg modlitwę waszą życzliwie przyjmie, i tym, za którymi ją zanosicie, wielkich, a może i nadzwyczajnych łask udzieli, aby to czynili, co ku ich zbawieniu służyć może.

Módlcie się i za umarłych, t. j. za dusze w czyscu cierpiące; bo „święta i zbawienna jest rzecz modlić się za umarłe, aby od grzechów swoich rozwiązani byli.“ (2. Mach. 12. 46.) Wszak to nie wiele kosztuje, gdy, powstając rano ze snu, i wieczorem idąc na spoczynek, i dziennie trzy razy, gdy dzwonią na „Anioł Pański“, odmówicie „Ojcze nasz i Zdrowaś“ i dodacie „Wieczny odpoczynek i t. d.“, i gdy niekiedy za dusze zmarłych odmówicie Różaniec, ofiarujecie kommunię świętą, dacie jałmużnę, zakupicie Mszę św. Duszę w czyscu zostające skutkiem waszych modlitw doznają po-

ciechy; Pan ich cierpienia zgładzi, czas kary skróci i do mieszkania wiecznego spoczynku wprowadzi. Dusze cierpiące w czyścu, którym swemi modlitwami ułatwiliście wejście do nieba, będą wam za to wdzięczne; będą się za was modliły, abyście dobrą śmiercią z tego świata zeszli i do nieba dostać się mogli.

Zakończam już, Najmilsi! naukę o uczynkach miłosiernych, ściągających się do duszy i z całego serca wam życzę, byście te uczynk,i tak zbawienne dla was samych i dla waszych bliźnich, z całą gorliwością spełniali. Nawracajcie grzeszników i pracujcie nad tem, by ich z więzów szatana uwolnić a dla Chrystusa pozyskać. O ile się ku temu sposobność nastręczy, nauczajcie nieumiejętnych, w co oni mają wierzyć i co mają czynić, aby się Bogu podobać i świętymi zostać. Wątpiącym dawajcie dobre rady i o ile można umiejętnie i sumiennie mówcie im, jak mają sobie postąpić, aby wolę Bożą pełnili i zbawienie swej duszy zabezpieczyli. Jeżeli sami nie czujecie się na siłach udzielenia im zdrowej rady, to odeszlijcie ich po nią do dusz pasterzy i innych rozumnych i pobożnych chrześcian. Pocieszajcie smutnych; dodawajcie im mocy w ich przygnębieniu, pobudzajcie do ufności w Bogu i do zdania się na Jego świętą wolę, iżby tym sposobem krzyż swój cierpliwie nieśli, i przezeń zbawienie znaleźli. Wyrządzone sobie krzywdy cierpliwie znoście, chętnie przebaczajcie tym, którzy was znieważają, aby tym sposobem dać im poznać niesprawiedliwość ich postępowania, aby ich serce zmiękczyć i przy pomocy Bożej do poprawy ich skłonić. W końcu módlcie się chętnie za żywych i umarłych: za żywych, aby bogobojnie żyli; za umarłych, aby z ognia czyścowego oswobodzeni zostali. Zapewniam was, Najmilsi! że jeżeli względem bliźnich pokażecie się pełnymi miłości i miłosierdzia, jeżeli im tyle dobrego czynić będziecie, ile to w waszej możności będzie, to i w życiu i przy śmierci Bóg będzie z wami a w wieczności niebem was nagrodzi, „bo łaska jako raj w błogosławieństwach, a miłosierdzie trwa na wieki.“ (Ekkl. 40, 17.) Amen.

Na dziesiątą niedzielę po Zielonych Świątkach.

III. O chrześciańskiej miłości samego siebie.

Na czem zależy chrześciańska miłość samego siebie, i co się jej sprzeciwia?

„Zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego.“ *Łuk. 18, 14.*

WSTĘP.

Celnik, którego dziś obok faryzeusza w kościele widzimy, mógł być grzesznikiem, który Boga często i ciężko obrażał. Ale poznawszy swój stan nieszczęśliwy, upokorzył się on przed Bogiem: nie odważył się przybliżyć ku ołtarzowi ale zdaleka stanął; uważał się za niegodnego oczu swoich podnieść ku niebu, ale, głęboko nachylony, bił się w piersi i o łaskę zmiłowania błagał. Ta pokora i ta skrucha zjednały mu łaskę u Pana, „usprawiedliwiony on zstąpił do domu swego.“ O jakże wielką podobającą się Bogu cnotą jest prawdziwa, z pokutą połączona pokora! Ona wyjednywa nam odpuszczenie grzechów, czyni nas miłymi Bogu i daje nam niebo.

Przeto, Najmilsi! starajcie się o pokorę, byście się stali uczestnikami kosztownych owoców tej cnoty. Jeżeli się prawdziwie pokornymi staniecie, to i ku bliźnim będziecie mieć miłość. Gdy człowiek pyszny, jakim był faryzeusz, odpycha od siebie bliźniego, pogardza nim, jest mu niechętny, to pokorny dla wszystkich ma życzliwość, jest wyrozumia-

łym dla ich błędów i wszystkich miłością otacza. I z tej przeto pobudki, Najmilsi! starajcie się o pokorę, abyście to wielkie przykazanie miłości bliźniego wypełnić mogli. Na ostatniej nauce dokończyłem wyjaśnień tego przykazania. Przystępuję teraz do przykazania *o chrześciańskiej miłości samego siebie.* Skoro jesteśmy obowiązani mieć miłość dla wszystkich ludzi bez wyjątku, toć i sami siebie miłować winniśmy, boć i my też ludźmi jesteśmy. Prócz tego, miłość samego siebie jest wrodzoną każdemu człowiekowi; wbrew prawu natury postępowalibyśmy, gdybyśmy samych siebie nie miłowali. Z tego też powodu Jezus Chrystus nie nakazuje, aby człowiek miał miłość dla samego siebie, ale tę miłość za znaną i wykonywaną przez wszystkich uważa, gdy mówi: „będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.“

Aby was objaśnić, czego to potrzeba, aby samego siebie po chrześciańsku miłować, odpowiem wam na dwa następujące pytania:

1) **Na czem zależy chrześciańska miłość samego siebie?**
2) **Co się tej miłości sprzeciwia?**

CZĘŚĆ I.

Chrześciańska miłość samego siebie zależy na tem, *abyśmy przedewszystkiem pracowali nad zbawieniem własnej duszy; a następnie, abyśmy roztropnie i po chrześciańsku troszczyli się o zdrowie ciała i doczesny majątek.*

1) Istotą miłości jest życzliwość. Miłować samego siebie, jest to samemu sobie dobrze życzyć, i dlatego też ku temu dążyć, co prawdziwie jest dobrem, co prawdziwie uszczęśliwić nas może. Dobrem tem, wedle nauki chrześciańskiej, nie jest co innego, jedno *zbawienie duszy.* Jeżelibyśmy się kiedy do nieba dostali i świętymi byli, to mielibyśmy wszystko, czegobyśmy sobie życzyć mogli; szczęśliwość nasza byłaby zapewniona na całą wieczność. Gdybyśmy tego celu

nie osiągnęli, to lepiejby nam było nie rodzić się nigdy; bo niby nas nie czekało, jedno wieczna męka w piekle. Ci tylko przeto z chrześcian prawdziwie samych siebie miłują, którzy staranie o zbawienie swej duszy poczytują sobie za najważniejsze zadanie życia swojego; bo oni tylko przygotowują sobie wiecznie trwającą szczęśliwość. Tak tedy prawdziwa chrześciańska miłość samego siebie na zbawieniu duszy zależy.

Ale, jeżeli się troszczymy o zbawienie duszy, to dopełniamy warunków, od których zbawienie jej zawisło; bo kto pragnie celu, ten pragnie też i środków do niego wiodących.

Pierwszym zaś ku temu warunkiem jest, abyśmy *starannie unikali grzechu i okazyi do niego wiodących.* Nieomylna wiara nas uczy, że nic nieczystego do nieba nie wejdzie, i że wszyscy, którzy w grzechu śmiertelnym umierają, są na wieki potępieni. „Nie błądźcie," pisze apostoł, „nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie." (Gal. 6, 7—8.) Bratobójca Kain, bezbożni ludzie za dni Noego, oddani zbrodniom mieszkańcy Sodomy i Gomory, zatwardziali w grzechach żydzi jerozolimscy, słowem, niepokutujący grzesznicy wszystkich czasów poszli na zatracenie i „część ich jest w jeziorze gorejącem ogniem i siarką." (Obj. 21, 8.) Podobny los spotka każdego, kto w grzechu jest zatwardziały; będzie on z liczby do nieba wchodzących wyłączony i do piekła skazany. Możecie ztąd wnosić, jak słusznie powiedział archanioł, gdy mówił: „ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele dusze swojej." (Tob. 12, 10.) Czy jest większy nieprzyjaciel nad grzesznika dla samego siebie? Chociażby wam ktoś majętności i zdrowie i samo nawet życie odebrał, to jeszczeby wam takiej krzywdy nie wyrządził, jaką sami sobie wyrządzacie, gdy się dopuszczacie grzechu; bo potępić się na wieki, jest nierównie większem nieszczęściem, niż utracić wszystko na świecie. Dla-

tego mówi do nas Chrystus: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję.“ (Mat. 16, 26.) A więc, Najmilsi moi! unikajcie grzechu więcej aniżeli wszelkiego złego na ziemi, i szczególniej podczas pokusy mówcie ze świętymi: „Panie, daj raczej umrzeć niż grzeszyć.“

Ale też unikajcie, ile możności, tego wszystkiego, co do grzechu prowadzi, t. j. *okazyi do złego*. Codzienne doświadczenie naucza, że chrześcianie dlatego najwięcej grzeszą ciężko i w grzechach długie lata trwają, że się nie strzegą okazyi do grzechu. Chociażby oni kiedy i postanawiali sobie, że nie będą więcej Boga obrażać, wpadną jednak w grzech, jeżeli nie wezmą rozbratu z osobami, miejscami i rozrywkami, które były dla nich kamieniem zgorszenia. Jeżeli ten, kto pływać nieumiejąc, rzuca się do rzeki, pokazuje oczywiście, że jest wrogiem dla samego siebie, bo się na utratę życia naraża: to powiedzcie mi Najmilsi! czy nie więcej ranicie miłość swą własną, gdy dobrowolnie wdajecie się w okazyą do złego i narażacie się na wielkie niebezpieczeństwo utraty życia łaski i wiecznego zbawienia? Jeżeli wam jest miłą wasza dusza, to, ile możności, trzymajcie się zdaleka od wszystkiego, coby wam było okazyą do grzechu. Unikajcie poufałego stosunku z osobami innej płci, jako i z ludźmi bezreligijnymi, niemoralnymi; nie bywajcie w miejscach i towarzystwach, gdzie jest tylko lekkomyślność i gdzie niemasz bojaźni Bożej, i nie wdawajcie się w rozmowy, w którychby cnota i dobre obyczaje na szwank narażone były. Ile obowiązki wasze dozwolą wam, unikajcie świata i jego płochych zapędów a zamiłujcie odosobnienie; bo samotność jest najlepszą obroną dla cnoty i niewinności.

Jeżeliście mieli nieszczęście upaść *w jaki grzech, to nie omieszkajcie czynić za niego należytej pokuty*; tego domaga się chrześciańska miłość samego siebie. Nic nie jest niebezpieczniejszego, jak odkładanie pokuty. Czas nie jest

na nasze rozkazy, śmierć może nas niespodziewanie zaskoczyć. Jakżeby źle z nami było, gdyby nas śmierć w grzechu zastała? Dusza nasza zginęłaby bez ratunku! Ale chociażby grzesznik i czas miał do działania na korzyść swego zbawienia, to któż mu zaręczy, że Bóg da mu łaskę po temu? Czy nie może się to stać, że się Bóg od niego odwróci, by go ukarać za wieloletnie nadużywanie swej łaski? I jeżeli się grzesznik zaraz nie nawraca, czyż nie należy się obawiać, że on i później, i w samą godzinę śmierci, nie zdoła się zdobyć na prawdziwą, szczerą pokutę? Wielkim jest przeto nieprzyjacielem swej duszy ten, kto lekkomyślnie dalej powtarza grzechy, a pokutę z roku na rok odkłada; wystawia on swe zbawienie na wielkie niebezpieczeństwo, bo łatwo stać się może, że mu Bóg czasu i pokuty nie dozwoli, albo dopuści nań obłęd i zatwardziałość, tak iż straci on wszelką chęć do nawrócenia się. Jeżeliście przeto, Najmilsi! mieli nieszczęście upadku w grzech, to pokuty nie odkładajcie. Pobudzajcie się natychmiast do serdecznego żalu i bezustannie proście Boga o przebaczenie; przy najpierwszej sposobności odprawcie dobrą spowiedź i strzeżcie się nowego upadku, byście już więcej łaski uświęcającej nie utracili.

Pracujcie nad tem gorąco, *by życie wasze było cnotliwem i połączonem z dobrymi uczynkami.* Niebo jest zapłatą, która się tym tylko daje, którzy pilnie pracują w winnicy Pańskiej, t. j. którzy z zapałem pełnią dobre uczynki. Opieszały sługa, który swój talent zakopał i na bezczynność go skazał, został wyrzucony w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. (Mat. 25, 15.) Dlatego Zbawiciel nasz mówi: „Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“ (Mat. 3, 10.) Jeżeli tedy moi Słuchacze! chcecie się zabezpieczyć przed trybunałem Sędziego Boga, to musicie nie tylko złego się strzedz, ale i dobre uczynki pełnić i korzystać ze wszelkich sposobności do ćwiczenia się w cnotach chrześciańskich. Do tego skłania nas apostoł, gdy mówi: „Starajcie się że-

nie troszczyli o nie i rzuciliby nawet je, jako rzeczy bezużyteczne. Taką też miłość dobry chrześcianin winien przywiązywać do majętności ziemskich; stara się on o nie, jako o środki do dobrego. Gdyby się przecież znalazł w takiem położeniu, iżby mu majątek do zbawienia duszy nie był pożyteczny, ale owszem raczej szkodliwy, toby się go pozbył, jako rzeczy bezużytecznej i szkodliwej. Tak czynili święci męczennicy, którzy cześć, powagę nabytą, pieniądze i majętności, wolność i życie na ofiarę składali, gdy tego do zachowania wiary i cnoty potrzeba było. Tak i wy, Najmilsi! zawsze postępować macie. Zbawienie duszy musi być zawsze najpierwszym i najważniejszym przedmiotem waszego starania; o majętności doczesne tyle tylko troszczyć się winni jesteście, i tyle mieć w nich upodobania, ile są one środkiem do zbawienia duszy; na tem zależy chrześciańska miłość samego siebie.

Teraz pytanie, co tej miłości na przeszkodzie staje?

CZĘŚĆ II.

Chrześciańskiej miłości samego siebie stoi na przeszkodzie *nieumiarkowana miłość samego siebie, co się samolubstwem nazywa, które zależy na tem, 1) że człowiek swoją cześć i swoją wolę wyżej ceni niż cześć i wolę Boga, 2) że większe ma staranie o ciało i majętności ziemskie niż o duszę i wieczność, i 3) że własną pomyślność z krzywdą bliźnich zdobywa.*

1) Bóg jest Panem nieba i ziemi, może On i musi domagać się tego, aby Go aniołowie i ludzie mieli za swego Pana, aby Mu cześć składali, i bezwarunkowo ulegli Mu byli. Dlatego to mówi On sam: „Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego: jeźli tedy Ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeźlim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?“ (Malach 1, 6.) Kto przeto cześć swoją i swoją wolę przekłada nad cześć i wolę Boga, ten czyni wbrew naturze i porząd-

kowi rzeczy, bo naturalny porządek domaga się, aby sługa wyrządzał cześć i ulegał Panu, stworzenie Stwórcy, syn Ojcu; grzeszy on nadto nieumiarkowaną miłością samego siebie czyli samolubstwem. Wielu chrześcian dopuszcza się takiego grzechu. We wszytkiem, co oni czynią, tylko własny interes na względzie mają. Nie dlatego oni chodzą do kościoła, by Bogu cześć oddać, ale, będąc pełni próżności, chcą się tylko oczom sąsiadów swoich pokazać. Gdy dają jałmużnę, lub gdy inne dobre uczynki pełnią, czynią to z takiem usposobieniem, jak oni faryzeusze, którzy we wszystkich ćwiczeniach pobożności, umartwień i miłości bliźniego tylko własną chwałę i podobanie się światu na celu mieli. Czyż acy chrześcianie nie przekładają czci własnej nad cześć Bożą? Wielu znów dopuszcza się kłamstwa; tak np. oni się modlą: „Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi;“ a tymczasem w wielu razach woli swojej rozporządzeniom Bożym poddać nie chcą. Mają oni rozmaite złe skłonności i naganne przyzwyczajenia, których wola Boża pozbyć się im każe; ale o takiej ofierze dla Boga oni nie myślą. Mają oni obowiązek stronienia od tego towarzystwa, od stosunku z taką osobą, winni są zwrócić nieprawy majątek, przebaczyć krzywdzicielowi; ale się oni o to nie troszczą. Powinni są z cierpliwością nosić krzyż, który im barki przygniata; ale oni są niecierpliwi i za złe niejako mają to Bogu, że nie wedle ich woli On postępuje i krzyża od nich nie bierze. Czyż tacy chrześcianie nie przekładają woli własnej nad wolę Bożą?

Pomyślcie nad tem, moi Słuchacze! i zastanówcie się, czy i wy swojej woli nie cenicie wyżej niż wolę Bożą, a tem sam samem, czy się nie dopuszczacie grzechu samolubstwa? Jeżeli się poczuwacie do winy, to żałujcie za popełniony grzech i poprawcie się. Nigdy własnej chwały nie szukajcie, ale zawsze miejcie na względzie chwałę Boga, i gdyby w waszem sercu chciała się zagnieździć jakaś iskierka miłości własnej, próżności, samolubstwa, to zaraz ją przyduście i i mówcie z Dawidem: „Nie nam Panie, nie nam, ale imie-

byście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze.“ (2. Piotr. 1, 10.) Im więcej czynić będziecie dobrego, tem bogatszą będzie wasza zapłata w niebiesiech. „Kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie.“ (2. Kor. 9. 6.)

Widzicie tedy, że chrześciańska miłość samego siebie zależy przedewszystkiem na tem, abyśmy się starali o zbawienie swej duszy, a więc abyśmy starannie unikali grzechu i okazyi do niego wiądących, albo, jeśliśmy zgrzeszyli, abyśmy czynili godną pokutę, prowadzili życie cnotliwe, z dobrymi uczynkami połączone.

2) Jednak chrześciańska miłość samego siebie domaga się również, *abyśmy się też starali po chrześcijańsku o zdrowie ciała i dobra doczesne, jakiemi są: zamożność i i dobre imię.*

Ciało nie ma wprawdzie takiej wartości jak dusza; ale i ono jest dziełem Boga, służy duszy jako mieszkanie i jako narzędzie do dobrego i po zmartwychwstauiu razem z nią ma zażywać szczęśliwości niebieskiej. Byłoby to przeto oczywiście wbrew chrześciańskiej miłości samego siebie, gdybyśmy starania o ciele zaniedbywali i potrzeb mu koniecznych odmawiali. Jesteśmy owszem obowiązani ciało nasze odżywiać, okrywać, dawać mu potrzebny spoczynek i, ile nam obowiązki religijne i zajęcia społeczne dozwalają, wszystko od niego usuwać, coby mu szkodę przynieść mogło, szczególniej winniśmy czuwać nad jego zdrowiem; bo „niemasz bogactwa, mówi Syrach, nad bogactwo zdrowia cielesnego.“ (Ekkl. 30, 16.) Jak z jednej strony nie powinniśmy być skrupulantami zdrowia, tak znów z drugiej strony miłość samego siebie zaleca nam, abyśmy o swe zdrowie rozumne mieli staranie, abyśmy unikali, ile to można, wszystkiego, co mu szkodzi, abyśmy w razie choroby stosownych używali środków do odzyskania zdrowia.

Co do *majętności*, to i ona jest również darem Boga, i jako taka, godna jest poszanowania. Doczesne dobra są oprócz tego środkiem do czynienia dobrego. Mając majątek,

nietylko swoje potrzeby zaspokajać, ale i bliźnim wiele dobrego czynić i do ogólnego dobra przykładać się możemy. Jakże dobroczynnym stać się może bogacz, gdy ze swych pieniędzy dobry użytek czyni! Jakże wiele łez może on osuszyć, jakże wiele nędzy usunąć zupełnie lub przynajmniej ją złagodzić jest w stanie! Jakże wiele dobrego może czynić, gdy wspiera dobroczynne zakłady i stowarzyszenia zajmujące się opieką nad chorymi, wychowywaniem młodzieży, rozszerzaniem wiary, nawracaniem grzeszników i t. d. Ztąd wypływa, że rozumne staranie się o pieniądze i majętności nietylko jest dozwolonem, ale nawet należy do obowiązków chrześcianina. Zawsze grzeszymy przeciwko własnej miłości, ilekroć razy lekkomyślnie majętność naszą trwonimy, bo się do ubóstwa i nędzy przyprowadzamy i pozbawiamy się środka, przy pomocy którego moglibyśmy uczynki miłosierne spełniać i tym sposobem przed Bogiem zasługę sobie jednać.

Toż samo *ma się ze czcią i dobrem imieniem.* I one są wielkiem dobrem i, w przekonaniu ludzi uczciwych, są nawet czemś więcej niż majętność i pieniądze. Dlatego to Mędrzec mówi: „Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa.“ (Przypow. 22, 1.) Cześć i dobre imie przyczyniają się do naszej zemskiej pomyślności, dają nam możność stania się pożytecznymi naszym bliźnim, i są nam pobudką do uczciwego postępowania.

Chrześciańska miłość samego siebie zaleca nam przeto, abyśmy się troszczyli nietylko o wieczne nasze zbawienie, ale, abyśmy też i o ciele myśleli i o majętnościach doczesnych. Staranie się zaś o dobra doczesne winno być *rozumne i chrześciańskie;* t. j. o ciało i o dobra doczesne tyle tylko starać się powinni jesteśmy i tyle je cenić, ile one do osiągnienia wiecznego zbawienia są nam konieczne i pożyteczne. Wieśniak lubi swój pług, rzemieślnik swój warsztat, uczony swą książkę; ale jedni i drudzy cenią i lubią te rzeczy nie dla nich samych, ale z powodu celów, do których one im służą. Gdyby one nie były im użyteczne, toby się

nie ranić. Niekiedy i z własnych praw korzystać nie możecie, aby przeciwko bliźniemu nie zgrzeszyć. Dajmy na to, jest wam ktoś winien jakąś summę pieniędzy; macie prawo po upływie oznaczonego czasu upomnić się o ten dług. Ale, jeżeli ze swego prawa skorzystacie, to majątek dłużnika pójdzie na subhastę, albo też w inny sposób o wielką stratę go przyprawicie. W takim wypadku nie możecie użyć swojego prawa, ale oddanie długu musicie odłożyć do dalszego terminu; inaczej, postępowanie wasze byłoby bez miłosierdzia dla dłużnika i byłoby grzechem. Inaczej rzeczby się miała, gdyby zwłoka w oddaniu długu wam samym wielką krzywdę wyrządzała, albo gdyby dłużnik był człowiekiem lekkomyślnym i nie poczuwał się do żadnego obowiązku i o spłacie nie myślał. Aby przeciwko chrześciańskiej miłości własnej nie grzeszyć, musicie mieć na względzie nietylko własną korzyść, ale i korzyść bliźniego, i od wszystkiego się powstrzymać, coby sprawiedliwość i obowiązek miłości bliźniego raniło. Co dotyczy zbawienia duszy bliźniego, to jesteśmy obowiązani, gdybyśmy do tego przyczynić się mogli, nawet z naszego majątku doczesnego ofiarę zrobić, bo wieczność oczewiście jest większej wartości, niż majątek doczesny. Jeżeli tedy dusza bliźniego inaczej zbawioną być nie może, jak tylko ofiarą części majątku naszego, to miłość bliźniego domaga się, by tę ofiarę dla niego ponieść.

Starajcie się, Najmilsi! obowiązki z miłości bliźniego wypływające, zawsze sumiennie spełniać. W tem, co czynicie, nie upatrujcie własnej chwały ale chwałę Boga i uwielbienie najświętszego Imienia Jego, i we wszystkiem, co czynicie, poddawajcie się rozporządzeniu woli Bożej. Jesteście na świecie, by Boga uwielbiać i świętą Jego wolę spełniać; dlatego też codziennie w pacierzu mówicie: „Święć się imię Twoje; bądź wola Twoja!“ Nie zapominajcież o tem swojem przeznaczeniu. Starajcie się o zaspokojenie potrzeb ciała i o dobra doczesne, ale więcej miejcie starania o duszy i wiecznem zbawieniu. Doczesne majętności miejcie tylko sobie za środek do zdobycia wiecznych; bo to jest

i będzie zawsze waszem zadaniem, abyście swe dusze zbawili i swój cel po za grobem zdobyli. Wszystko, co ziemskie, przemija prędko i nikogo prawdziwie nie uszczęśliwia; ale szczęśliwość w niebie trwa na wieki i zaspokaja wszystkie pragnienia naszego serca. Idźcież tedy za przykładem świętych, którzy wszystko, co jest pod słońcem, mało cenili i nie znali ważniejszej sprawy nad tę, aby Bogu służyć i duszę zbawić. Nie szukajcie własnej korzyści z krzywdą bliźniego; względem swych bliźnich wypełniajcie obowiązki sprawiedliwości i miłości i starajcie się o to, abyście do doczesnego i wiecznego ich dobra, ile na to możność dozwoli, z pomocą im przychodzili. Gdy zawsze wedle tej modły postępować będziecie, to pokażecie, że macie miłość ku samym sobie, a ta miłość będzie wam fundamentem doczesnego i wiecznego szczęścia. Amen.

niowi Twojemi daj chwałę.“ (Ps. 113, 9.) Jeżeli zmysłowość twoja opiera się wymaganiom prawa, albo jeżeli ci się zda ciężką rzeczą dzwiganie cierpliwie krzyża, to zdobywaj się na odwagę i, pełen ufności w łaskę Bożą, mów z apostołem: „Mogę wszystko w tym, który mię umacnia.“ (Filip 1, 13.)

2) Nie miejcie też nieumiarkowanej żądzy posiadania majętności światowych; bo będzie to przeciwnem miłości chrześciańskiej samego siebie, *jeżeli się będziecie więcej troszczyć o ciało i rzeczy doczesne niż o dusze i rzeczy wieczne.* Ach, tak wiele znajduje się chrześcian, których myśl i staranie zajęte są jedynie rzeczami ziemskiemi; jakby sobie doczesną pomyślność zapewnić i dni życia uprzyjemnić, o tem oni tylko rano i wieczór myślą; sprawa zbawienia zostaje na boku. Lekceważą oni sobie modlitwę, słuchanie słowa Bożego, czytanie duchowne, przyjmowanie świętych sakramentów; nigdy oni nie wchodzą w samych siebie, nigdy nie zadają sobie pytania: W jakim stanie ja jastem? Czy tak, jak jestem, mogę być zbawiony? Jeżeli to, lub owo ćwiczenie religijne podejmują, to tylko mimichodem, jakoby z pośpiechem; do podobnych zajęć nie mają oni czasu, ani ochoty, bo ich serce zagrzęzło w świecie i jego próżnościach. Skutkiem tej nieumiarkowanej miłości światowej coraz dalej odchodzą oni od właściwej drogi i wielu grzechami obciążają sumienie swoje.

Strzeżcie się, Najmilsi! abyście nie weszli w te ślady onych światowych chrześcian, którzy o sprawie swego zbawienia zapomnieli. Jakże bylibyście niemądrymi, gdybyście dla krótkotrwających, niestałych majętności ziemskich, które prócz tego nikogo zadowolnić i szczęśliwym uczynić nie mogą, zbawienie swej duszy lekceważyli i na wieczne się potępienie skazywali! Miejcie prawdziwą dla siebie miłość i idźcie za przykładem świętych, dla których nad służbę Bogu i zbawienie swej duszy ważniejszej sprawy nie było. Możecie wprawdzie, jak się to mówiło, starać się o rzeczy światowe, ale w gruncie winna to być tylko sprawa uboczna;

główny cel, do którego zawsze zmierzać macie, jest wieczność. Jédźcie i pijcie, odpoczywajcie i oddawajcie się w właściwym czasie dozwolonym rozrywkom, pracujcie i ulepszajcie swe interessa, swoje wyroby; to wszystko jest sprawiedliwe i dobre; ale nie zapominajcie jednego: szukajcie doczesności, zawsze patrząc na wieczność, i we wszystkiem, co przedsiębierzecie, miejcie na myśli Boga i wieczne zbawienie swej duszy. Jako słonecznik każdego dnia ku słońcu się zwraca, tak i chrześcianin wzrok swoj ku niebu zwracać i we wszystkich swoich sprawach myślą o wieczności kierować się winien. Szukajcie tedy, jak to sam Chrystus mówi, naprzód królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne miejcie tylko za dodatki, jako środki do tego, co jest niezbędne, do zbawienia duszy własnej. Unikajcie staranie wszystkiego, coby dla zbawienia duszy waszej niebezpiecznem być mogło, i tak używajcie rzeczy doczesnych, abyście wieczności nie utracili.

3) Strzeżcie się wreszcie, *byście swej pomyślności z krzywdą swych bliźnich nie zdobywali;* bo to byłoby samolubstwem, a więc i grzechem przeciwko miłości samego siebie. Wolno jest wprawdzie o korzyściach własnych więcej myśleć, niż o korzyściach bliźniego, bo sami dla siebie bliższymi jesteśmy niż dla bliźnich; ale na to winniśmy zwrócić uwagę, abyśmy nigdy własnej korzyści nie szukali z pokrzywdzeniem bliźniego. Sprawiedliwość wymaga, aby każdemu oddać jego własność, i niczego nie umniejszać, i niczego nie uszkadzać, co do bliźniego należy. Grzeszylibyście, gdybyście w prowadzeniu interessów, w kupnie, w sprzedaży krzywdzili bliźniego w jego prawach, i w jego własności szkodę wyrządzali; toby się nazywało przychodzeniem do majątku nieprawą drogą. Również bardzo wielka korzyść jest naganną i grzeszną, gdy się do niej przychodzi z najmniejszem pokrzywdzeniem praw bliźniego. Moglibyście naj przykład wygrać tysiąc złotych, ale tak, że bliźni na swewłasności poniósłby szkodę na jeden złoty, w takim razie musicie się zrzec korzyści, by bliźniego w jego prawach

Przez prawo *obywatelskie* czyli *cywilne*, należy rozumieć to prawo, które doczesne sprawy ludu izraelskiego miało na względzie, które ich wzajemne prawa i obowiązki określało i na przestępców naznaczało karę. Prawo to obowiązywało tylko lud izraelski, i do chrześcian, którzy w innych czasach i innych stosunkach żyją, nie przeszło. Prawo to więc cywilne żydowskie, nas chrześcian nie obowiązuje, my mamy w tym względzie własne prawa, które nam właściwa władza wydaje. Również z nastaniem chrześciaństwa musiało ustąpić i prawo *obrzędowe* żydowskie, bo to miało na względzie zewnętrzną cześć Boga, określało obowiązki kapłanów i lewitów i obsługę przybytku, wskazywało porządek ofiar, świąt, i t. d.; wszystko, co to prawo zarządzało, było tylko obrazem obrzędów, świąt i ofiary Nowego przymierza i na podobieństwo zorzy porannej musiało zniknąć, gdy Słońce powstało. Inna jest sprawa z prawem *obyczajowem*, które się mieści w dziesięciorgu przykazaniach Bożych. Prawa tego, które określa nasze stosunki do Boga, bliźnich i nas samych, Jezus Chrystus, Prawodawca Nowego zakonu, bynajmniej *nie uchylił, ale je owszem zatwierdził i dokładniejszego jego wykonania nauczył.* Tak podczas kazania na górze, gdy dokładnie wykazywał doskonałości, o jakie chrześcianie ubiegać się winni, wyraźnie powiedział: „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązować zakon albo proroki; nie przyszedłem rozwiązać ale dopełnić.“ (Mat. 5, 17.) Ponieważ, jak to zauważyłem, cywilne i obrzędowe prawo żydowskie istnieć przestało, to przez prawo i proroki, o których Chrystus mówi, nie co innego rozumieć należy, jedno prawo obyczajowe, które się mieści w dziesięciorgu przykazaniach Bożych. Przykazania te On sam najdokładniej zachowywał i wszystkim je najsurowiej zachowywać polecał. Jednego dnia niejaki młodzieniec rzucił Mu takie pytanie: „Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?“ A Jezus mu odpowiedział: „Jeźli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania.“ I gdy młodzieniec pytał się dalej, jakie to przykazania ma zachowywać, to

Pan mu wskazał „Dziesięcioro,“ gdy mu niektóre z nich wyraźnie wymienił i mówił: „Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będzież cudzołożył, nie będziesz czynił kradzieży, nie będziesz fałszywego świadectwa mówił, czcij ojca twego i matkę twoją, będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.“ (Mat. 19, 16—19.)

Zbawiciel nasz dziesięciorga przykazań nie tylko nie uchylił, ale domaga się od nas, *abyśmy je dokładniej jeszcze niż żydzi zachowywali.* Oni więcej pilnowali się litery prawa, mniej się troszcząc o jego ducha; oni gryźli, że tak powiem, łupinę, niekosztując ziarnka. Pan Jezus upomina nas, byśmy tak nie postępowali. „Jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza, mówi On, więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ (Mat. 5, 20.) Wykazuje prawdziwą myśl prawa i poprawia fałszywy jego wykład. „Słyszeliście, mówi On, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu; a ktoby rzekł bratu swemu Raka! będzie winien rady; a ktoby rzekł głupcze! będzie winien ognia piekielnego.“ (Mat. 5, 21—22.) Nietylko zupełne zabójstwo, miał Chrystus powiedzieć, ale i niesłuszny gniew przeciwko bliźniemu, a więcej jeszcze zhańbienie go jest przestąpiniem piątego przykazania i wielką karę za sobą pociąga. Nauczano was, mówi On dalej, że tylko swoich przyjaciół macie miłować; a ja domagam się od was, abyście i nieprzyjacioły swoje miłowali, i abyście im za złości ich dobrocią się wypłacali. To nie dosyć, abyście nie cudzołożyli, ale musicie się strzedz nawet nieczystej myśli, nieskromnego wejrzenia. — Dalekim więc jest Jezus Chrystus od tego, aby dla nas „Dziesięć przykazań“ kassował; owszem, On nastaje na to, abyśmy je z większą ścisłością zachowywali niż żydzi, i od tego zachowywania zależnem czyni zbawienie nasze.

2) Ale chociażby nam Zbawiciel nasz i żadnego słowa nie wypowiedział o zachowywaniu „Dziesięciorga przy-

Na jedenastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O dziesięciorgu przykazaniach.

O dziesięciu przykazaniach w ogólności.

„Przywiedli Mu głuchego i niemego a prosili Go, aby nań rękę włożył.“ *Marek 7, 32.*

WSTĘP.

Głuchoniemy, o którego cudownem uzdrowieniu dzisiejsza Ewangelia nam mówi, był bardzo nieszczęśliwym człowiekiem; bo żadnego zrozumiałego głosu wydawać nie mógł, i gdy drudzy mówili, on ich nie pojmował. O, dziękujcie Bogu, że możecie słyszeć i mówić, i pracujcie nad tem, byście tych dwóch wielkich darów na złe nie używali. Nie przysłuchujcie się rozmowom, które ranią sławę bliźniego, ubliżają wierze i dobrym obyczajom, a przedewszystkiem sami strzeżcie się grzesznej rozmowy, a mianowicie: bluźnierstwa, przekleństwa, nieskromnych żartów i piosnek, kłamstwa i złych opowieści; nie zapominajcie nigdy, że kiedyś z każdego próżnego słowa, przed Sędzią wiecznym, rachunek zdać będziecie musieli. Zmysłów i członków swojego ciała i władz swej duszy, używajcie jedynie ku służbie Bożej; bo tylko gdy Bogu służycie i święte Jego przykazania sumiennie zachowujecie, do celu, dla którego stworzeni jesteście, trafić zdołacie.

Słuchaliście już objaśnień największego przykazania o

miłości Boga, bliźniego i samych siebie; teraz będziecie mieć objaśnienia szczegółowe dziesięciorga *przykazań Bożych*. Jak to wiecie, Bóg dał te przykazania ludowi izraelskiemu na górze Synai, a dał je przez Mojżesza, śród błyskawic i grzmotów, na dwóch kamiennych tablicach. W tych dziesięciu przykazaniach po szczególe mieści się to wszystko, o czem w ogólnych zarysach mówi wielkie przykazanie o miłości. Pierwsze trzy przykazania mówią o miłości Boga, siedem ostatnich o miłości bliźniego. Czyli innemi słowy: w trzech pierwszych przykazaniach mieszczą się nasze obowiązki względem Boga, w siedmiu ostatnich są wyłuszczone też obowiązki względem bliźnich i nas samych.

Dziś tylko *ogólnikowo* mówić będę *o dziesięciorgu przykazań Bożych* i odpowiem na dwa następne pytania:

1) **Dlaczego my, chrześcianie, jesteśmy obowiązani zachowywać te dziesięć przykazań?**
2) **Co nas szczególnie skłaniać powinno do zachowania tych przykazań?**

CZĘŚĆ I.

Może ktoś mówić tak, boć nawet i byli ludzie, którzy to mówili: My jesteśmy chrześcianami, nie mamy przeto obowiązku zachowywania dziesięciorga przykazań, bo one nie nam są dane, ale ludowi Izraelskiemu. Na to trzeba odpowiedzieć, że *i my, chrześcianie, jesteśmy obowiązani zachowywać te dziesięć przykazań*,

1) bo Chrystus ich nie odwołał, ale zatwierdził je i nauczył nas dokładniejszego ich zcchowywania;

2) bo mieszczą one w sobie to prawo, które wszystkich ludzi bez wyjątku obowiązuje, gdyż zgodne jest ono z naturą ludzką i przez Boga na sercu każdego człowieka wyryte zostało.

1) Bóg dał ludowi Izraelskiemu trojakie prawo: prawo *obywatelskie* czyli *cywilne*, *obrzędowe i obyczajowe*.

które pobudki, które was skłaniać winny do zachowywania tych Dziesięciu przykazań.

CZĘŚĆ II.

Do zachowywania Dziesięciorga przykazań winny nas skłaniać:

1) uszanowanie, miłość i wdzięczność, które się Bogu od nas należą;

2) bojaźń kar doczesnych i wiecznych i nadzieja doczesnej i wiecznej nagrody.

1) Już samo *uszanowanie*, które Bogu winni jesteśmy, jest dla nas silną pobudką do zachowania Dziesięciorga przykazań. Okazywać posłuszeństwo ludziom, którzy się nie wyróżniają ani godnością, ani urzędem, ani nauką, ani pobożnością, wymaga pewnego rodzaju zaparcia się samego siebie, bo osobistość tych ludzi sama przez się nikogo do uszanowania skłonić nie może. Ale nie jest to dla nas żadnym ciężarem okazywać posłuszeństwa temu, kto w społeczeństwie ludzkiem zajmuje jakieś stanowisko wysokie, a prócz tego odznacza się nauką i cnotą. Teraz pomyślcie, Najmilsi! kto to jest ten Bóg, który nam dał Dziesięcioro przykazań. Jest On wszechmocny, bo miliony światów utworzył; jest to Król nieba i ziemi, Pan zastępów, wobec którego wszelka wielkość ziemska jest samą nicością. On bada serca i nerki, a mądrość Jego sięga od końca do końca świata; On jest samą świętością i dobrocią, On ma w obrzydzeniu wszelką złość, pragnie tylko dobra i sprawiedliwości. I tak potężnemu, mądremu, świętemu, dobremu Bogu nie mielibyśmy okazywać chętnego posłuszeństwa? Aniołowie niebiescy zawsze stają przed tronem Boga i w każdej chwili przygotowani są spełniać Jego rozkazy: a my nie mieliżbyśmy uważać sobie za wielki zaszczyt spełniania tego, co On poleca? Najmilsi! zastanawiajcie się często nad nieskończonemi doskonałościami Boga, abyście się uszanowaniem ku Niemu przejęli i aby to pobudką wam było do zachowania przykazań Jego.

Silniejszą jeszcze ku temu pobudką winna być *miłość*. Dzieci, które serdecznie miłują rodziców swoich, czynią to wszystko chętnie, co oni im polecają; nic dla nich trudnem nie jest, bo miłość wszystko im ułatwia. Otóż widzicie, podobny stosunek, jaki zachodzi między rodzicami i dziećmi, zachodzi też między Bogiem i nami. W Starym zakonie Bóg był dla ludzi raczej Panem niż Ojcem, a ludzie byli raczej sługami niż dziećmi. Za Nowego przymierza weszliśmy z Bogiem w ściślejsze stosunki; przez Jezusa Chrystusa staliśmy się Jego dziećmi. Ztego powodu apostoł mówi: „Boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny przez którego wołamy Abba, Ojcze.“ (Rzym 8, 15). Jeżeli żydzi, będąc tylko sługami, byli posłuszni Bogu, to czyż my, zostawszy dziećmi, mamy się Go nie słuchać? Czyż miłość nie powinnaby nam być największą podnietą do wypełniania Jego przykazań? O, zaiste, gdybyśmy dla Boga czuli w sobie miłość dziecięcą, tobyśmy chętnie czynili to, co się Jemu podoba. Nie potrzebowałby On nam grozić ciężkiemi karami; już sama ta myśl, że moglibyśmy najlepszego Ojca w niebiesiech obrazić, od grzechuby nas odwiodła. I gdy miłość każdy ciężar lekkim czyni i wszystko przezwycięża, to i my brzemienia przykazań Bożych nie powinniśmy odczuwać i takowe z ochotą i przyjemnością nosić. Starajmy się oto, aby w sercu naszem zawsze gorzał ogień miłości Bożej, a nie będziemy mieć żadnej trudności w zachowaniu przykazań Bożych i zrozumiemy te słowa Jezusowe: „Moje jarzmo jest słodkie i mój ciężar lekki.“ (Mat. 11. 30.)

Jako miłość, tak i *wdzięczność*, winna nas skłaniać do zachowania przykazań. Jakże wielkie, jak liczne są dobrodziejstwa, które na nas z ręki Bożej spływają! Od niego mamy życie i zdrowie, potrawy i napoje, mieszkanie, i okrycie, i wszystko, co jest niby naszą własnością na ziemi. On nam dał nieśmiertelną duszę i wszystko stworzenie rzucił przed nogi nasze. Co dzień i godzinę obsypuje On nas swemi łaskami, abyśmy Mu służyli i wieczny swój cel otrzymali. Tak jest,

kazań," to jednak do zachowywania ich bylibyśmy ściśle obowiązani, *bo tego wymaga natura ludzka i Bóg to na sercu każdego człowieka wycisnął.* Wszystko, co się mieści w dziesięciorgu przykazaniach, Bóg na sercu człowieka napisał. Jak tylko do użycia rozumu przychodzimy, sumienie zaraz nam mówi, abyśmy Bogu cześć składali, abyśmy się doń modlili, i abyśmy to wszystko czynili, co do czci imienia Jego należy; sumienie też nas uczy, że mamy obowiązek rodziców szanować, słuchać się ich i miłować; że naszym bliźnim ani na zdrowiu, ani na majątku żadnej szkody wyrządzać nie mamy; że ani cudzołóztwa się dopuszczać, ani fałszywie świadczyć nie powinniśmy; słowem, że wszystko winniśmy spełniać, co dziesięcioro przykazań nakazują lub zakazują. Już ludzie mieszkali dwa tysiące lat na ziemi a jeszcze nie mieli żadnego prawa pisanego; dziesięciorga przykazań ani żaden głos uchem słyszany do wiadomości nie podał, nikt ich nie pisał ani na pargaminie, ani na kamieniu; a mimo to ludzie uczciwi i pobożni zachowywali je, jak o tem historya świadczy. Jeżeli przeto wielu ludzi tych przykazań nie zachowuje, należy przypisać to raczej przewrotności ich serca niż ich niewiadomości, i dlatego apostoł mówi: „Bo gdy pogani, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon ma, tacy zakonu nie mający, sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu, napisane na sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje i myśli między sobą różne, albo je oskarżające, albo też wymawiające." (Rzym. 2, 14—15.) Ponieważ „Dziesięcioro przykazań" należą do praw natury, które Bóg na sercu każdego człowieka wypisał, przeto i chrześcian one obowiązują. Jako chrześcianie, nie przestaliśmy być ludźmi i nie zostaliśmy zwolnieni z praw natury; jesteśmy przeto obowiązani zachowywać te przykazania, niczego one bowiem nie nakazują, jedno to, co się zgadza z prawem natury i tego tylko zakazują, co prawu natury przeciwnem jest.

Że Bóg w upływie czasu Dziesięcioro tych przykazań i ustnie objawił, to dlatego uczynił, aby je ludzie lepiej

rozumieli i więcej w pamięci mieli. Skutkiem grzechu pierworodnego rozum człowieka i jego wola zostały osłabione tak, że nie mógł on łatwo ani woli Bożej poznawać, ani życia swojego do tej woli stosować. Mianowicie, namiętności tak go oślepiły, iż do tego przyszło, że niektórych przykazań ludzie wcale nie uznawali i zupełnie wbrew naturze czynić, za rzecz dozwoloną sobie mieli. Jest to rzeczą dowiedzioną, że człowiek pod wpływem namiętności sam się stara oślepić i rozmaitych sposobów wyszukuje, aby swe przewrotne czyny upiększyć i przed trybunałem swego sumienia usprawiedliwić. Temu samowolnemu oślepieniu się, które nietylko między poganami ale i między żydami rozszerzać się poczęło, chciał Bóg tamę położyć; i dlatego to głośno te przykazania objawił i na kamiennych tablicach je wyrył.

Ponieważ Dziesięcioro przykań są prawem natury, któremu każdy człowiek ulega, i ponieważ Jezus Chrystus, Prawodawca Nowego przymierza, przykazań tych nie uchylił, ale owszem najdokładniej zachowywać je zalecił: przeto kościół katolicki potępił heretyków szesnastego wieku, którzy utrzymywali, że Dziesięcioro przykazań nas Chrześcian nie obowiązuję, a sobór Trydencki taki wydał dekret: „Ktoby utrzymywał, że usprawiedliwiony i tak udoskonalony człowiek nie jest obowiązany zachowywać przykazań Bożych i kościelnych tylko winien mieć wiarę... ten niech będzie wyklęty.“ (Sess. 6. cap. 20.)

Nietylko więc, Najmilsi! wierzcie we wszystko, co Bóg objawił, ale i sumiennie wypełniajcie Jego przykazania, bo jedno i drugie do zbawienia jest niezbędnem. Jeżeliście to lub owo przykazanie dotąd przestępowali, to odtąd tego nie czyńcie; codziennie czyńcie sobie postanowienie aż do końca życia chodzić drogą przykazań i z Dawidem mówcie: „Będę się ćwiczył w rozkazaniach twoich, i przypatrzę się drogom twoim. Będęż rozmyślał w sprawiedliwościach twoich, nie zapomnę mów twoich.“ (Psal. 118, 15—16.) Byście to postanowienie tem goręcej spełniali, wskażę wam jeszcze nie-

nawet jednorodzonego Syna swego zesłał On, aby nas od grzechu wykupił i od wiecznego potępienia i aby nam otworzył niebo, które od czasu grzechu pierworodnego było dla nas zamknięte. Z pomiędzy milionów ludzi On nas wybrał i powołał do swego świętego katolickiego kościoła, w którym mamy obfite środki do zbawienia. O jakże Pan Bóg jest dla nas dobrym, jakąż Mu wdzięczność winni jesteśmy za niezliczone dowody Jego miłości i miłosierdzia! Św. Franciszek z Asyżu zwykł był mawiać: „Gdyby ci ktoś utracone ręce, oczy, nogi lub inne członki przywrócił, czybyś mu za to całe życie z całego serca nie służył? Otóż widzisz, Bóg nam dał nietylko ręce, nogi i oczy, ale i wiele innych cielesnych i duchownych darów. A jednak służyć Mu i rozkazów Jego spełniać nie chcemy? Z czemże porównamy swoją niewdzięczność?“

2) I inne mamy pobudki do zachowania przykazań a temi są: *Bojaźń kar doczesnych i wiecznych, i nadzieja otrzymania nagrody tu i w wieczności.* Już ludowi Izraelskiemu zagroził Bóg przekleństwem i zagładą, gdyby nie zachował świętego zakonu, który mu dał. (5. Mojż. 28, 15—25.) Dzieje nas uczą, że ta groźba nie była na próżno, bo ilekroć razy żydzi przekraczali przykazania, a szczególniej ilekroć oddawali się bałwochwalstwu, tyleż razy głód, morowe powietrze, wojny i niewola szły za nimi, jako chłosta Boża; stracili wreszcie swą niezależność i po całym świecie rozproszeni zostali, aby dla wszystkich ludów byli żywem świadectwem, że „Najwyższy nienawidzi złośników, i niezbożnym odda pomstę.“ (Ekkl. 12, 7.)

Nie mniemajcie, Słuchacze! aby Bóg miał się zmieniać i przestępców swego prawa dzisiaj nie karać. Zawsze On jest jak mówi prorok „mszczący się Pan“ (Nahum 1, 2.) Jeżeli w naszych czasach na całe narody jako i na pojedyncze rodziny tak rozmaite klęski spadają, to przyczyny tego nie gdzieindziej szukać winniśmy, jedno tylko w grzechu. Ponieważ ludzie o Bogu nic wiedzieć nie chcą i przykazania Jego haniebnie gwałcą, to chłoszcze On ich swym biczem, aby

ich do upamiętania się skłonić i aby pokazać, że jest sprawiedliwym i nic bezkarnie nie zostawia. A chociażby niektórzy z grzeszników tu na ziemi i dobre dni mieli, to niemamy im czego zazdrościć; bo te dni, zatrute wielu wyrzutami sumienia i wewnętrznem udręczeniem, prędko przeminą a po nich nastąpi wieczne zatracenie. „Prowadzą oni, jak mówi prorok, w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują.“ (Job. 21, 13.) Tak się stało z ludźmi w czasach Noego. I doczesnie i wiecznie wszyscy zatraceni zostali. Toż samo przydarzyło się mieszkańcom Sodomy i Gomory: ogień i siarka deszczem na nich spadły i ich miasta spaliły, a dusze ich jeszcze się w piekle palą. Toż samo się stało z bratobójcą Kainem, z przewrotnymi synami Hellego, Ofni i Fineesem, z wichrzycielem Absalonem, ze zdrajcą Judaszem: poumierali oni i są potępieni. To czeka każdego, kto idzie śladami tych znieważycielów zakonu Pańskiego: spotka ich nieszczęśliwy koniec i miejsce ich śród potępieńców. Tak jest, jeżeli tylko jedno przykazanie w ważnej rzeczy przestąpicie, a pokuty za to czynić nie będziecie, to Sędzia Bóg skaże was do ognistego więzienia, gdzie będzie tylko płacz i zgrzytanie zębów.

Czyż rozmyślanie nad tą straszną prawdą, nie powinnoby was, Najmilsi! powstrzymać od przestępowania przykazań Bożych? Nawet najgorszy człowiek lęka się coś takiego czynić, gdy wie, że zato czeka go gruba kara pieniężna, długie więzienie albo kara śmierci; a wy byliżbyście tak lekkomyślni, aby Boże przykazania przestępować, za czem, jak to was wiara uczy, wieczne potępienie idzie? Lękacie się kary ludzkiej, która tylko dotyka ciała i dóbr doczesnych, a nie lękacie się Boga, który ma prawo ciało i dusze wasze do piekła skazać? (Mat. 28, 10.) O, myślcie często, a szczeglniej w czasie pokusy, o strasznych karach piekielnych, które Bóg dla znieważycieli swojego prawa zgotował, a z pewnością coś przedsięweźmiecie, aby się od tych kar uwolnić.

Myślcie też i o wielkich *nagrodach*, które Bóg wiernym swym sługom przyrzeka. I ludzie domagają się po-

słuszeństwa od swych podwładnych, ale o nagrodzie za posłuszeństwo nic oni nie mówią; oni nic nie obiecują, tylko grożą. Bóg mógłby toż samo uczynić. Jako nasz Stwórca i Pan, może On od nasz domagać się uległości i najściślejszego zachowania swoich przykazań, nie obiecując nam za to żadnej nagrody. Ponieważ jesteśmy dziełem rąk Jego i ponieważ najmniejszej Mu korzyści nie przynosimy, nie ma On przeto względem nas żadnego obowiązku, ma tylko do nas prawo i my nie możemy mówić: Panie za nasze posłuszeństwo należy nam się nagroda. Ale, o jakże daleko Jego dobroć zachodzi! Na to, co jest tylko obowiązkiem naszym, On patrzy jako na dobrowolną zupełnie z naszej strony służbę i docześnie i wiecznie nas zato wynagradza. Gdy sumiennie jego przykazania spełniamy, to i na ziemi On już nas błogosławi i daje nam wszystko, coby nam pociechę i radość przyniosło. A chociaż uzna On to za rzecz dobrą, by przykrością nas jaką doświadczyć, to i tego za nieszczęście poczytywać sobie nie możemy, albowiem, pominąwszy już to, że próby takie są przemijające, sprawiają one nam wewnętrzną pociechę i zadowolenie, tak, że z apostołem mówić możemy: „pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem.“ (2. Kor. 7, 4.) Ale większa i jedynie pożądana nagroda wiernego wykonawcę przykazań Bożych czeka dopiero po za grobem; tam to dopiero stanie się on uczestnikiem tej radości, o której apostoł, św. Paweł, mówi: „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (1. Kor. 2, 9.) Słudzy Boga z czasów Starego przymierza, którzy wiernie chodzili drogą przykazań i chrześcianie miłujący Boga, którzy chętnie znosili jarzmo Pańskie, zażywają już w niebie tej „nader na wysokości wagę (mającej) chwały.“ (2. Kor. 4, 17.) Czy ze względu na tę wielką nagrodę, która w niebie nas czeka, nie będziemyż usilnie pracować nad tem, by służba nasza dla Boga była rzetelną? Człowiek światowy tak wiele się trudzi, by utworzyć sobie tę ziemską, przemijającą szczęśliwość, to czyż my nie mamy podjąć o-

drobinę pracy, jakiej wymaga zachowanie przykazań Bożych, by zdobyć doskonałą, bo wieczną szczęśliwość w niebiesiech?

A więc Najmilsi! odnówmy sobie postanowienie zachowania dziesięciu przykazań, które Bóg już na sercu każdego człowieka wyrył, a które przez Mojżesza ludowi Izraelskiemu, jako i nam chrześcianom przez jednorodzonego Syna swojego, zachowywać polecił. Nie zapominajmy o tem, że Bóg jest Panem i Stwórcą naszym, któremu winni jesteśmy uszanowanie i najdoskonalsze posłuszeństwo i z pobożnym Samuelem często powtarzajmy: „Mów Panie, bo sługa twój słucha.“ Miejmy na uwadze liczne dobrodziejstwa, które od Boga dla doczesnego i wiecznego żywota codziennie otrzymujemy, dziękujmy Mu za nie z całego serca, a wdzięczność wyrażajmy przez sumienne spełnianie woli Jego świętej. Niechaj przykład świata, który przykazania Boże lekceważy, a przyjemnościom sobie właściwym i namiętnościom się oddaje, nie pociąga nas, ale owszem z pobożnym Matatyaszem mówmy: „Choć wszyscy narodowie Antiocha króla słuchają..., ja i synowie moi i bracia moi będziem posłuszni zakonowi ojców naszych.“ (1. Mach. 2, 19—20.) Gdyby niekiedy droga przykazań okazała się nam ostrą i przykrą, i gdyby zmysłowa nasza natura odmawiała nam posłuszeństwa co do postępowania tą drogą, to wspomnijmy sobie na nagrody i kary, które czekają w niebie i piekle tak tych, którzy zachowują przykazania, jako i tych, którzy je gwałcą. Gdy przestępujemy przykazania, to kara zaraz za nami idzie, już tutaj na ziemi chłoszcze nas Bóg rozmaitemi udręczeniami i cierpieniami, a po śmierci czeka nas ogień, który nigdy nie gaśnie. Gdy zaś zawsze wolę Bożą spełniać będziemy, to już tu na ziemi da On nam spokojne, pełne zadowolenia życie, a po śmierci niewysławione radości niebieskie. Na zakończenie przeto, kładę wam do serca słowa, które Mojżesz kiedyś do ludu Izraelskiego wyrzekł: „Uważ, żeciem dziś położył przed oczy twoje żywot i dobre, a z drugiej strony śmierć i złe; abyś miłował Pana Boga twego, a chodził w drogach jego, i strzegł rozkazania

jego i ceremonii, i sądów i abyś żył, ażeby cię rozmnożył i błogosławił ci w ziemi, do której wchodzisz posiąść ją.“ (5. Mojż. 30, 15—16.) Amen.

Na dwunastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Pierwsze przykazanie Boże.

Tylko w jednego Boga wierzyć będziesz — i Jemu tylko cześć oddawać będziesz.

O wewnętrznej i zewnętrznej czci Bożej.

„Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego.“ *Łuk. 10, 25.*

WSTĘP.

On biegły w zakonie na pytanie, co ma czynić, aby żywot wieczny otrzymał, dobrą dał odpowiedź, bo kto miłuje Boga nadewszystko, a bliźniego swego jako samego siebie, ten czyni wszystko, czego Bóg od niego wymaga i szczęśliwym być może. Dlatego też Zbawiciel powiedział mu: „Dobrześ odpowiedział, toż czyń a będziesz zbawiony.“ Ale my miłość swoją ku Bogu i bliźnim musimy stwierdzić zachowaniem dziesięciu przykazań; bo te przykazania zawierają w sobie szczegółowo to tylko, co przepisuje wielkie

przykazanie o miłości, i uczą nas, w jaki sposób Boga i bliźniego miłować mamy. Mianowicie, trzy pierwsze przykazania mówią o miłości naszej względem Boga, siedem zaś ostatnich—o miłości względem bliźnich.

Ponieważ ostatni raz mówiłem w ogólności o dziesięciorgu przykazaniach Bożych, przeto już teraz przystępuję do szczegółowego objaśnienia tychże przykazań i zaraz dziś rozpoczynam od przykazania pierwszego, które jest w tych słowach: „*Tylko w jednego Boga wierzyć będziesz*," albo dokładniej wedle słów Pisma św. „Jam jest Pan Bóg twój. Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną; nie uczynisz sobie żadnego rzeźbionego obrazu, iżbyś się przed nim miał kłaniać." Jak każde przykazanie, tak i to jest nakazującem i zakazującem: nakazuje ono oddawać Bogu cześć, która Mu się należy, jako Najwyższemu Panu, a zakazuje, by tej czci komu innemu nie oddawano. Cześć w ogólności na tem zależy, że uznajemy kogoś za istotę wyższą i zacniejszą od nas, i dlatego uległość swoją jej okazujemy. O ile kto jest zacniejszym i o ile w ściślejszem z nami pozostaje stosunku, o tyle mu większą część winniśmy. Więcej czcimy Monarchę niż jego urzędnika, bo wyższe ma on stanowisko; i jeszcze więcej czcimy własnego panującego niż obcego, bo własny w bliższym jest z nami stosunku niż obcy. A ponieważ Bóg jest najdoskonalszą Istotą i z nami w najbliższym jest stosunku, winniśmy Mu przeto największą cześć. Ta najwyższa, Bogu właściwa, cześć w ścisłem znaczeniu uwielbieniem się zowie. Bogu oddawać cześć i uwielbienie, jest w gruncie rzeczy jedno i toż samo; bo jedno i drugie niczem innem jest, jedno uznaniem Boga za najwyższego Pana, któremu wszystko uległość i posłuszeństwo jest winno. Cześć Bogu oddawana jest dwojaka: *wewnętrzna i zewnętrzna*, odpowiednio do tego, czy tylko dusza nasza cześć tę oddaje, czy też i ciało tutaj udział przyjmuje. O czci *wewnętrznej i zewnętrznej*, jaką Bogu składamy, mówić dziś zamierzam i odpowiem na dwa następne pytania:

1) **Jak czcimy Boga wewnętrznie?**
2) **Jak Mu tę cześć oddajemy zewnętrznie?**

CZĘŚĆ I.

Czcimy Boga wewnętrznie:

1) przez wiarę, nadzieję i miłość,

2) przez uszanowanie i uwielbienie,

3) przez dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa,

4) przez żarliwość o Jego cześć,

5) przez posłuszeństwo i poddanie się Jego woli.

1) Do czci wewnętrznej Boga należą przedewszystkiem trzy cnoty teologiczne: *Wiara, Nadzieja i Miłość.*— Wiara, jak to wiecie, zależy na tem, abyśmy wszystko uznawali za nieomylną prawdę, co nam Bóg objawił i przez kościół swój do wierzenia podał. Fundamentem, na którym wiara nasza spoczywa, jest Bóg, wieczna, nieomylna Prawda. Wierzymy nie dlatego, że to, co nam objawionem zostało, rozumem poznajemy, ale dlatego, że Boga uznajemy za wieczną Prawdę. Z tego powodu rozum nasz przez wiarę poddajemy Bogu, gdy i to, czego rozumem swoim zgruntować nie możemy, za nieomylną prawdę mamy, dlatego, że On to nam objawił. Wierząc, oddajemy cześć Bogu, bo uznajemy Go za wieczną, nieomylną Prawdę i zupełnie Mu się poddajemy.

Toż samo da się powiedzieć i o *nadziei.* Zależy ona, jak to jeszcze szczegółowiej słyszeć będziemy, na tem, że od Boga z całą ufnością tego oczekujemy, co On nam obiecał. Fundamentem naszej nadziei jest również Bóg, i to Bóg nieskończenie potężny, wierny w swych obietnicach, dobry i miłosierny, czyli innemi słowy: dlatego się spodziewamy dobrodziejstw, które nam Bóg obiecał, że jest On nieskończenie potężny, wierny w swych obietnicach, dobry i miłosierny. Oddajemy przeto cześć Bogu przez nadzieję, gdy Go uznajemy jako nieskończenie możnego, w obietnicach wiernego, dobrego i miłosiernego, i z całą świadomością mamy to przekonanie, że wszystko, co nam obiecał, może jest, i chce nam to dać.

Wreszcie, czcimy Boga przez *miłość*. Jak to już wam dokładnie objaśniłem, doskonała miłość względem Boga zależy na tem, abyśmy Go miłowali dla Niego samego, czyli raczej dlatego, że jest On nieskończenie dobry. Chrześcianin miłujący Boga, przy świetle wiary uznaje w Nim najdoskonalsze, najgodniejsze miłości Dobro; czuje się z tego powodu do Boga pociągnionym, i nie zna żadnego innego pożądania, jedno to, aby z Nim docześnie i więcznie był w połączeniu. Miłość przeto jest najzacniejszą częścią czci Bożej, bo ona obejmuje Boga w całej Jego pełni i w zupełności Mu się oddaje.

Gdy tedy, jak to i św. Augustyn naucza, cześć Boża zależy głównie na wierze, nadziei i miłości, to winniście cnoty te często w sobie wzbudzać. Jest to piękny, godny pochwały zwyczaj, którego nigdy nie powinniście zaniedbywać, aby codziennie, przy wspólnym wieczornym pacierzu, wzbudzać w sobie te trzy cnoty teologiczne. Lecz nie czyńcie tego z roztargnieniem i bezmyślnie, ale z całego serca, abyście Bogu prawdziwą cześć złożyli.

2) Oddawajcie też Bogu cześć przez składanie Mu *uszanowania i uwielbienia*. Jeżeli sługa ma obowiązek szanowania swojego pana, a dziecię ojca, to jakże moglibyśmy odmawiać uszanowania Bogu, gdy On jest naszym najwyższym Panem, Władcą i zarazem najwięcej kochającym nas Ojcem? Oddawajmy przeto Bogu winne uszanowanie, a więc, pamiętając na Jego nieskończony Majestat i Dobroć ojcowską, hamujmy i uśmierzajmy niepomiarkowane porywy i żądze naszego serca, i czy to jesteśmy na osobności, czy pośród ludzi, bądźmy zawsze powściągliwi i obyczajni.—Jeżeli jesteśmy przejęci głębokiem uszanowaniem dla Boga, to i *uwielbiać* Go będziemy. Bo uwielbiać Boga wedle św. Tomasza z Aquinu, nic innego nie znaczy jak „Jego bezgraniczny Majestat czcić, wysoko cenić, a samego siebie upokarzać, pamiętając na to, że Bóg jest naszym początkiem i naszym ostatecznym celem, że jest Panem i samowładnym Władcą wszystkiego stworzenia.“ Ponieważ i my jesteśmy

Jego stworzeniami i we wszystkiem od Niego zawiśli jesteśmy, to musi On od nas wymagać, abyśmy Mu, jako naszemu Panu i Stworzycielowi, jako Początkowi wszelkiego dobra, składali cześć i ofiarę naszego uwielbienia. Dopełniajcie, moi Słuchacze! względem Boga tego obowiązku, wszędzie i zawsze uznawajcie Go jako swojego Pana, oddawajcie Mu chwałę i cześć, uwielbiajcie Go i często sercem i ustami mówcie: „Jezu, dla Ciebie ja żyję; Jezu, dla Ciebie ja umieram; Jezu, czym ja żywy, czy umarły, Twoją jestem własnością!“

3) *Za wszystkie dobrodziejstwa dzięki Bogu składajcie;* bo i dziękczynność należy również do winnej Bogu czci. Wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone dobra pochodzą od Boga. „Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości.“ (Jak. 1, 17.) Ale, jeżeli wszystko dobre mamy od Boga, to czyż nie mamy obowiązku dziękowania Mu za nie? Wistocie, kto nie okazuje Bogu wdzięczności, ten nie uznaje w Nim najlepszego swojego Pana i Dobroczyńcy, ten chce się wyłamać z Jego zależności, ten sobie przyznaje tę cześć, która się Bogu jedynie należy, ten jawnie przeto rani obowiązek składania Bogu czci Jemu należnej. Ten to jest powód, dlaczego Bóg niewdzięcznością najjawniej się brzydzi i głośno tu niezadowolenie swoje wypowiada. Tak gorzko się On żalił na Izraelitów, że nie pomni na wszystkie otrzymane od Niego dobrodziejstwa, tyłem się do Niego obracali, a do bałwanów się zwrócili. (Jer. 2, 12—13.) Pan Jezus wziął to sobie za zniewagę, że z dziesięciu trędowatych, których On uleczył, jeden tylko z podziękowaniem się zwrócił: „Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony któryby się zwrócił a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec.“ (Łuk. 17, 17—18.)

Nie wstępujcie, Najmilsi! w ślady tych niewdzięczników, ale oddawajcie Bogu cześć i dziękujcie Mu za wszystkie dobrodziejstwa, które od Niego codziennie otrzymujecie. Gdy rano wstajecie ze snu, dziękujcie Mu za to, że wam

dnia doczekać pozwolił. Po przyjęciu posiłku, dziękujcie Mu za strawę i napój; wieczorem, dziękujcie Mu za wszelkie łaski, któreście od Niego otrzymali; czyńcie to i w ciągu dnia i w ciągu życia całego. Szczególniej bezustannie dziękujcie Mu za niezasłużoną łaskę, iż jesteście członkami kościoła katolickiego, na łonie którego możecie z łatwością pracować na swoje zbawienie i świętymi zostać! Okażcie swą wdzięczność, czyniąc postanowienie, że otrzymanych łask i dobrodziejstw zawsze używać będziecie zgodnie z wolą Bożą i że pobożne życie prowadzić będziecie. Taka wdzięczność podoba się Bogu i sprawia to, że On swej ręki przed wami nie zamknie i czynić wam dobrodziejstw nie przestanie.

4) Czcijcie Boga, *okazując żarliwość o Jego cześć.* Gdy kogo cenimy i miłujemy, to jego cześć i zniewaga obojętnymi nam nie są; pragniemy owszem tego, aby od każdego przynależną on sobie cześć odbierał. Gdyby on doznał jakiego ubliżenia, to bierzemy to do serca i ujmujemy się o jego cześć. Takież jest zachowanie się nasze względem Boga, jeżeli uszanowaniem i czcią względem Niego przejęci jesteśmy. Niczego sobie więcej nie życzymy, jak tego, aby Mu wszyscy ludzie winną cześć składali; największą to nam boleść sprawia, gdy widzimy, że święte Jego imię jest bluźnione i znieważane; o cześć Mu należną zawsze my zastawiać się będziemy. Żarliwość o cześć Bożą należy oczywiście do obowiązku oddawania czci Bogu. Do pełnienia tego obowiązku tem większego bodźca to nam dodawać winno, że w naszych czasach święte Imię Boże bywa znieważane i wystawiane na pośmiewisko, a to skutkiem braku wiary i haniebnego w rozmaity sposób przestępowania przykazań Jego. Zaprawdę, kto obojętnie patrzeć może na to wszystko, ten jawnie do poznania daje, że nie ma żadnej miłości dla Boga i że na Jego czci nic mu nie zależy. Niech przeto każdy to czyni, co może, aby Bożej zniewagi nie dopuścić, aby zgorszeniu i grzechom zapobiedz, cnotę i religię podźwignąć. Błądzących z miłością upominajcie i starajcie się ich poprawić. Nie potakujcie nigdy lu-

dziom, gdy ci sobie pozwalają cnotę i religię wyśmiewać; owszem, słowem i czynem dajcie im to poznać, że takiemi mowami z całego serca się brzydzicie i towarzystwa z podobnymi ludźmi unikajcie ile na to możność dozwoli. Codziennie módlcie się za niewiernych, za niedowiarków i grzeszników, jako i za wszystkich sprawiedliwych i prawowiernych; za tamtych, aby się nawrócili; za tych, aby wytrwale chodzili drogą prawdy i cnoty. Wszystkim dawajcie dobry przykład i „niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ (Mat. 5, 16.)

5) Czcijcie wreszcie Boga *przez posłuszeństwo rozkazom Jego i pełnienie świętej woli Jego.* Cześć Bogu, jakieśmy to słyszeli, zależy na tem, abyśmy Boga, jako naszego Pana, uznawali i abyśmy Mu uległymi byli; ztąd jasną jest rzeczą, że posłuszeństwo względem Boga i zdanie się na Jego wolę, należą do czci Bożej, bo spełniając to, wyrzekamy się własnej woli, Boga jako naszego Pana i Ojca uznajemy i z pokorą i ufnością pod Jego kierunek się oddajemy. Posłuszeństwo względem Boga i zdanie się na świętą Jego wolę, są najdoskonalszą ofiarą, jaką sami z siebie złożyć Mu możemy. Gdy z miłości ku Bogu oddajemy majętności doczesne, wyrzekamy się jakiej przyjemności życia i rozmaite uczynki pokutne podejmujemy, to składamy Mu w ofierze to, co jest naszą własnością; gdy Mu zaś jesteśmy posłuszni i gdy Mu się we wszystkiem poddajemy, to samych siebie na ofiarę Mu składamy; zrzekamy się własnej wolności, z całą zupełnością oddajemy się do Jego rozporządzenia; wolę swą niejako składamy w Jego ręce, i pozwalamy Mu czynić z nami, co Mu się podoba. Jest to najkosztowniejszy dar, jaki złożyć Bogu możemy; jest to ofiara, która Mu się najwięcej podoba,

Spełniajcie, Najmilsi! tę wielką cnotę posłuszeństwa: zwalczajcie i przytłumiajcie swą własną wolę, a czyńcie to, co Bóg chce. Jeżeli w jakiej sprawie znaną wam jest wola Boża, to nie stawcie jej żadnej przeszkody, nie czyńcie jej

żadnej trudności, niechaj się ona spełni; wola Boża, w całem życiu waszem, niech wam będzie prawidłem postępowania. Swym zwierzchnościom duchownym i świeckim rzetelnie posłusznymi bądźcie, bo one miejsce Boga na ziemi zastępują i ich się słuchając, Boga się słuchacie. I wtenczas wreszcie poddawajcie się woli Bożej, gdy na was cierpienia i przykrości dopuszcza. Myśl ta: Bóg tego chce, a On tylko dobra mojego pragnie, niech wam będzie dostateczną pobudką w dobrych i nieszczęśliwch czasach do wymawiania z całą prostotą serca tych słów: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.“

Na tem, Najmilsi! zależy wewnętrzna cześć Boga: winniśmy weń wierzyć, w Nim ufność pokładać, miłować Go nadewszystko; najgłębszem uszanowaniem i uwielbieniem względem Niego przejęci być winniśmy; za niezliczone dobrodziejstwa, jakie od Niego otrzymujemy winniśmy Mu być wdzięczni, o Jego cześć żarliwi; winniśmy Mu wreszcie chętne posłuszeństwo i uległość świętej woli Jego. Gdy to wszystko spełniamy, to Bogu cześć wewnętrzną składamy, i to właśnie czynić jesteśmy obowiązani. Teraz jeszcze pytanie, *Jak zewnętrzną cześć Bogu składać mamy?*

CZĘŚĆ II.

Oddajemy *zewnętrzną cześć* Bogu, gdy wewnętrzne nasze uczucia czci ku Niemu wyrażamy zewnętrznymi znakami, jak np. gdy się wspólnie modlimy, klękamy i t. d. Gdy tedy do kościoła przychodzicie i razem z innymi wiernymi znajdujecie się na nabożeństwie, gdy się głośno modlicie, gdy do modlitwy klękacie, gdy ręce składacie, gdy się w piersi bijecie, gdy na sobie znak krzyża świętego kładziecie, gdy się przed Najświętszym Sakramentem albo przed obrazem jakiego świętego modlicie, gdy jaką pielgrzymkę do miejsca świętego odprawiacie, słowem, gdy wasze wewnętrzne uczucia pobożne jakimkolwiek znakiem wy-

rażacie, to Bogu zewnętrzną cześć oddajecie. Rzecz ta sama przez się jest jasną, dłużej przeto nad nią zastanawiać się nie będę. Ale na to winienem zwrócić uwagę waszą, *czy ta zewnętrzna część Boża jest nakazaną, i jak przeciwko niej grzeszyć można.*

1) Że Boga nietylko wewnętrznie ale i zewnętrznie czcimy, tego domaga się *nasza natura ludzka.* Gdybyśmy byli takiemi duchownemi stworzeniami, jakiemi są aniołowie, to tylko w duchu czyli wewnętrznie moglibyśmy się modlić; tak właśnie czynią aniołowie. Ale my się składamy z ciała i duszy, mamy przeto obowiązek wewnętrznie t. j. duchem, i zewnętrznie t. j. ciałem, Bogu cześć oddawać. Nikt tego nie zaprzeczy, że dusza, jako dzieło Boga, obowiązana jest wszystkie swe siły Panu swemu i Stwórcy poświęcić i Jemu cześć składać. Ale i ciało jest również jako i dusza dziełem Boga; i ono też na równi z duszą ma względem Boga obowiązek wdzięczności za to, że je stworzył i że ciągle zaopatruje je rozmaitemi dobrodziejstwami; jako więc dusza, tak i ciało jest obowiązane wypłacać Najwyższemu podatek swej zależności, chwały i wdzięczności; słowem, i ciało winno też w swój sposób uwielbiać Boga. Ciało, dalej, ma obowiązek służyć duszy za narzędzie do wszystkiego. Ponieważ najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem duszy, jest część Bogu składać, przeto samo z siebie wynika, że i ciało tutaj, za narzędzie jej służyć powinno. Wreszcie, ciało nasze po zmartwychwstaniu, również jako i dusza, ma być uwielbionem i w niebie wiecznej szczęśliwości zażywać. Ale niebo jest zapłatą za dobre czyny, i nikt nagrodzonym być nie może, kto swych zasług nie wykaże. Ztąd się znów pokazuje, że i ciało, w dobrych uczynkach duszy, a szczególniej też w składaniu Bogu czci, udział przyjmować winno, aby i ono też zasłużyło na niebo.

Innym powodem do składania czci zewnętrznej Bogu jest to, *że już to jest w naturze ludzkiej, aby on swe uczucia pobożne na zewnątrz ujawniał.* Każdy człowiek ma naturalną skłonność do tego, aby, co czuje, myśli i czego

żąda, na zewnątrz okazywał. Dążność ta o tyle jest większą, o ile silniejszem jest uczucie, którem dusza jest owładnioną. Jest prawie rzeczą niemożliwą, aby uczucie wielkiej radości albo smutku tak w sobie zamknąć, aby ono się nie ujawniło, czy to słowami, czy to jakimiśkolwiek poruszeniami ciała. To ma miejsce szczególniej z uczuciami pobożności. Gdy nami silne zawładnie nieskończony Majestat Boga, Jego niewypowiedziana miłość i miłosierdzie, to jest prawie rzeczą niemożebną, byśmy to uczucie długo w sobie zatrzymać mogli; ono nam każe się rzucać na kolana, ręce składać, oczy do góry podnosić, słowem, stawać w postaci modlącego się chrześcianina. Jako naczynie pełne gotującego się wrzątku, nie może swej zawartości w sobie utrzymać, ale ją na zewnątrz wylewa, tak i serce: nie może ono w sobie zatrzymać żaru swej pobożności, ale ją na zewnątrz ujawnia. Gdy przeto widzę w kościele człowieka, który takie miny pokazuje, jakby się znajdował gdzieś na sali zabaw, który głowę podnosi, zwraca się już to na prawo, już to na lewo, ręce opuszcza albo się niemi podpiera, lub upatruje dla siebie dogodnego miejsca do siedzenia i drzemki; to mi nikt nie zaprzeczy, gdy powiem, że w sercu jego niemasz nabożeństwa; że on ani wewnętrznie, ani zewnętrznie modlić się nie umie. Tak to więc jest rzeczą pewną, że każdy człowiek naturalnym rzeczy porządkiem uczucia swe pobożne na zewnątrz ujawnia, i że zewnętrznej czci Bożej nikt lekceważyć sobie może, kto wbrew naturze postępować nie chce.

Nam potrzeba zresztą zewnętrznej czci Bożej, bo *wewnętrzna cześć takowej się domaga.* Dusza i ciało wzajemnie na siebie oddziaływają; jako dusza na ciało, tak i ciało na duszę swój wpływ wywiera. Gdy coś, co jest po za nami, przez pośrednictwo wzroku lub słuchu przychodzi do naszej duszy, to silniejsze na niej czyni wrażenie, niż to, któreby ona sama sobie wytworzyć mogła. Gdy np. jesteśmy świadkami jakiegoś krwawego boju, pożaru, śmierci człowieka, to silniejsze otrzymujemy wrażenie, niż gdybyśmy to

wszystko w wyobraźni sobie przedstawiali. Toż samo należy rozumieć i o czci zewnętrznej Boga. Poruszenie, które tam wykonywamy, lub na które patrzymy, zawładają naszą duszą, budzą religijne uczucia, ożywiają i podnoszą pobożność. Nieraz staćby się to mogło, że opuścilibyśmy jakiś uczynek pobożny, gdyby nas coś zewnętrznego do tego nie pobudziło. Jakżeto często opuścilibyśmy, „Anioł Pański,“ modlitwę czwartkową i piątkową, gdyby głos dzwonu nam tego nie przypomniał? Wogólności przychodzi do tego, że ludzie, którzy zewnętrzną cześć Bożą lekceważą, tracą zwolna wszelkie uczucie pobożne, wpadają w oziębłość religijną i zapomnienie o zbawieniu, a wreszcie i wiarę tracą. Dla utrzymania wewnętrznej pobożności i życia pobożnego koniecznie nam potrzeba, byśmy i zewnętrznie cześć Bogu składali.

Wreszcie, do składania czci zewnętrznej Bogu, jesteśmy obowiązani i z tego tytułu, *abyśmy dla bliźnich byli przykładem i uczucia w nich czci i miłości ku Bogu rozniecali*. Nie ulega żadnej wątpliwości, że każdy człowiek ma obowiązek używania wszelkich możliwych środków, by swoich bliźnich do służenia Bogu pobudzić. Środkiem takim jest właśnie cześć zewnętrzna Boga. Gdy drudzy widzą że się znajdujemy zawsze na nabożeństwie publicznem, że się z pobożnością modlimy i najgłębszą cześć Bogu jawnie składamy, czyni to na nich zbawienny wpływ, czują to oni, że nasz przykład mocno ich pociąga i oni swe obowiązki religijne spełniać poczynają i z pobożnością się modlą. To mianowicie należy powiedzieć o zwierzchnikach i o osobach, które w społeczności ludzkiej wyższe stanowiska zajmują. Cóżto za budujący jest dla podwładnych i w ogólności dla wszystkich chrześcian rozmaitych stanów przykład, gdy widzą, że wszyscy dygnitarze, wielcy panowi i ukoronowane głowy we wszystkich publicznych ćwiczeniach pobożnych gorący udział przyjmują, przed Bożym majestatem się korzą głęboko i z całego serca się modlą! O, jeden przykład taki więcej często sprawia niż setka kazań.

Te są, Najmilsi! najważniejsze pobudki, które nas skłaniają do oddawania czci Bożej zewnętrznej. Jezus Chrystus czci zewnętrznej Boga, jaka miała miejsce za Starego testamentu, bynajmniej nie zniósł; chce On tylko, aby uczucie wewnętrzne ożywiałą ją i aby było jej zewnętrznem ujawnieniem. On sam swemu ojcu niebieskiemu składał cześć zewnętrzną, bo chodził do kościoła w Jerozolimie, modlitwę odmawiał klęczący, a często i na twarz padał, modlitwy odmawiał głośno. I pierwsi chrześcianie składali cześć Bogu zewnętrzną, „trwali w uczesnictwie łamania chleba i w modlitwach.“ (Dzieje 2, 42.) Co tedy czynił Jezus Chrystus i chrześcianie wszystkich czasów, to i my toż samo czynić winniśmy; nietylko wewnętrznie ale i zewnętrznie Bogu cześć oddawać jesteśmy obowiązani.

2) Mamy jeszcze usłyszeć, *w jaki sposób przeciwko czci zewnętrznej Boga grzeszyć można:* Otóż, grzech ten popełniamy, *gdy opuszczamy nabożeństwo, albo gdy się podszas niego nieprzystojnie zachowujemy.* Przez nabożeństwo rozumieć tu należy Mszę świętą w niedzielę i święta, kazania, nieszpory, litanie, różaniec, processye i w ogólności wszystkie ćwiczenia pobożne. Chrześcianie, którzy opuszczają nabożeństwo, stają się winni potrójnego grzechu: grzechu przeciwko *Bogu*, przeciwko *samym sobie* i przeciwko *bliźnim.* Bóg publiczne nabożeństwo przepisał i chce, abyśmy się na niem znajdowali, aby Mu wobec całego Kościoła złożyć ofiarę czci i uwielbienia. Kto się bez uzasadnionej przyczyny od publicznego nabożeństwa zwalnia, ten oczywiście grzeszy przeciwko Bogu, bo Mu winnej czci odmawia. Kto opuszcza nabożeństwo, a szczególniej chrześciańską naukę, i to czyni zawsze, ten znów grzeszy przeciwko sobie; bo pozbawia się potrzebnego i skutecznego środka do życia pobożnego; daje sobie powód do moralnego zdziczenia i do rozmaitych grzechów i występków. Wreszcie, grzeszy On przeciwko bliźnim swoim, bo dając im zły przykład, gorszy ich; bo oni wkrótce przychodzą do tego, że myślą sobie i mówią: Dlaczego my mamy chodzić na nabożeństwa, gdy ten

lub tamten tego nie czyni? Ma on powód do lękania się, aby to nieszczęście, które Pan zapowiedział gorszycielom, na niego nie spadło. Pamiętajcie Najmilsi! byście nabożeństwa nie lekceważyli sobie; szczególniej w niedzielę i święta uczęszczajcie na nie pilnie, abyście obowiązkom swoim względem Boga, względem bliźnich i siebie samych zadosyć czynili.

Wreszcie, *przy nabożeństwie nie pozwalajcie sobie na żadną nieprzyzwoitość.* Bóg żarliwym jest o cześć swojego domu i karze surowo tych, którzy miejsce przeznaczone ku czci Jego i modlitwie jakąwąś nieprzystojnością znieważają. Czytamy, że Oza, za to, że się odważył dotknąć arki przymierza, w oka mgnieniu upadł i umarł; że mieszkańcy Betsames i sąsiednich okolic za nieprzyzwoitą ciekawość, z którą się arki dotykali, wielką pokutę przenieść musieli, bo ich pięćdziesiąt tysięcy z tego powodu umarło. (1. Król. 6, 19.) Z Ewangelii też wiadomo wam, że Jezus Chrystus tych ludzi, którzy się w kościele bankierstwem trudnili, biczem ztamtąd wypędził i przepełniony świętą żarliwością powiedział: „Napisano, Iż dom mój, jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią łotrów.“ (Łuk. 19. 46.) Gdy przeto Bóg niewłaściwe zachowanie się w kościele Jerozolimskim i nieuszanowanie arki przymierza tak surowo karał; to czegóż mają się spodziewać chrześcianie, którzy w naszych kościołach, gdzie się znajduje Jezus Chrystus obecny w Najświętszym Sakramencie, pozwalają sobie często na grube nieprzyzwoitości? Chrześcianie, którzy podczas nabożeństwa odważają się gawędki prowadzić, śmiać się i rozmaite miny przybierać? chrześcianie którzy rzucają oczyma na wszystkie strony, a w swem sercu najhaniebniejsze myśli i żądze żywią? chrześcianie, mówię, którzy dlatego tylko do kościoła przychodzą, aby widzieć i być widzianymi, którzy najświętsze miejsce obierają sobie za miejsce schadzek ze swymi znajomymi i za miejsce dla zadosyćuczynienia godnym nagany zachceniom? Zaiste, grzech tych chrześcian jest nader wielki i cała surowość gniewu Bożego ich kiedyś dotknie. Najsurowiej przeto upominam was, abyście się strzegli wszel-

kiego ubliżania kościołowi, i proście Boga, aby, jeżeli sumienie wasze pod tym względem czyni wam jaki zarzut, przebaczyć to wam raczył. Chrześciańscy rodzice! pilnujcie tego szczególniej, aby dzieci wasze przystojnie się w kościele zachowywały; miejcie na nich dobre oko i karzcie je surowo, jeźliby podczas nabożeństwa jakiej nieprzyzwoitości winnemi one były.

Wypełniajcie, Najmilsi! to, do czego was pierwsze przykazanie zobowiązuje. Czcijcie Boga wewnętrznie. Upokarzajcie się głęboko przed Jego świętym majestatem, uznawajcie to i wyznawajcie, że On jest wszystkiem, a wy nicością, chwalcie Go i oddawajcie Mu cześć, dzięki Mu składajcie i samych siebie nieście Mu w ofierze. On tylko niech będzie Panem i Królem naszego serca. Ta wewnętrzna cześć Boga jest duszą czci zewnętrznej i jako łupina bez ziarnka, tak bez wewnętrznego jest zewnętrzne nabożeństwo. Ale również i zewnętrzną cześć Bogu składajcie, bo i to jest potrzebnem i każdego chrześcianina ściśle obowiązuje. Bywajcież pilnie na publicznych nabożeństwach, swych domowników i podwładnych do tegoż skłaniajcie. Z troskliwością też odbywajcie i domowe nabożeństwa, niech żaden dzień nie przemija byście nie odmówili pacierza rano i wieczór, modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu, Anioł Pański, gdy dzwonią, i przy innych okolicznościach. W kościele i w domu możecie się modlić wspólnie ze wszystkiemi, albo też każdy z osobna, ale zawsze to czyńcie świadomie i z całego serca. Gdy roztargnienie przyjdzie, to jak tylko się spostrzeżecie, zaraz je usuńcie, i z całem skupieniem myśli na nowo się módlcie. Z modlitwą łączcie pobożne, prawdziwie chrześciańskie życie, unikajcie każdego grzechu, i zawsze czyńcie to, co dobrem jest. To jest prawdziwa, godna chrześciana cześć, jaka się Bogu należy, a jaka tu nam na ziemi błogosławieństwo i łaskę, a po za grobem szczęśliwość wieczną wyjedna. Amen.

Na trzynastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O chrześciańskiej nadziei.

„Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec.“ *Łuk. 17, 18.*

WSTĘP.

Nie powinno to nas dziwić, że aż dziesięciu trędowatych ukazało się naraz Chrystusowi i o uzdrowienie Go prosiło; bo trędowaci, aby się zdrowi od nich nie zarażali, musieli się daleko trzymać od miast i wiosek. Zbierali też się oni na wyznaczonych sobie miejscach i wzajemnie sobie niosąc pomoc, osładzali jakotako swoją niedolę. Jezus łaskawie ich przyjął i wysłuchał ich prośbę; ale polecił im, aby się udali do kapłanów żydowskich, bo to przepisanem było przez prawo Mojżeszowe. Trędowaci dopiero wówczas mogli wrócić do społeczności ze zdrowymi, gdy uzyskali od kapłanów świadectwo, że są zdrowi i czyści. Ci, o których dzisiejsza Ewangelia mówi, już w drodze do kapłanów zupełnie czystymi się stali; kapłani przeto natychmiast wydali im świadectwa, że są wolni od trądu. Możnaby było mniemać, że oni wszyscy wrócili się zaraz do Jezusa, by podziękować Mu serdecznie za tak wielkie dobrodziejstwo. Tym czasem, jeden to tylko uczynił; pozostali dziewięciu nie troszczyli się o to i każdy z nich poszedł w swą drogę. Niewdzięczność ta przykrą była Zbawicielowi, który rzekł: „zaż nie dziesięć jest o-

czyszczonych, a dziewięć kiedy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?“

Miejmy, Najmilsi! w obrzydzeniu tę niewdzięczność dziewięciu trędowatych, a bierzmy wzór z Samarytanina, który zaraz po swem uzdrowieniu wrócił się do Jezusa, rzucił się przed Nim i serdecznie mu dziękował. I my mamy wiele przyczyn do dziękowania Bogu, boć już wiele od Niego otrzymaliśmy dobrodziejstw i wiele ich ciągle otrzymujemy. Tylko wówczas, gdy Bogu wdzięczni jesteśmy, możemy się spodziewać, że On nie przestanie i w przyszłości darzyć nas swemi dobrodziejstwami i łaskami. O tem już wam szczegółowo mówiłem, gdy wam objaśniałem, że wdzięczność jest istotną częścią wewnętrznej części Bożej. Przystępuję teraz *do chrześciańskiej nadziei*, przez którą osobliwszą cześć Bogu składać mamy i odpowiem na trzy następne pytania:

1) **Co to jest chrześciańska nadzieja?**
2) **Na czem się zasadza chrześciańska nadzieja?**
3) **Jakich dobrodziejstw chrześciańska nadzieja spodziewać się nam każe?**

CZĘŚĆ I.

Chrześciańska nadzieja *jest to przez Boga udzielona nam cnota, przez którą z mocną ufnością spodziewamy się tego wszystkiego, co nam Bóg dla zasług Chrystusowych obiecał.*

1) Tu przedewszystkiem trzeba zauważyć, że chrześciańska nadzieja zowie się *cnotą*. Przez cnotę w ogólności, jak to już mówiąc o wierze i miłości nadmieniłem, rozumiemy pewną moc, która daje nam zdolność i skłonność czynienia dobrze. Gdy przeto mówimy o nadziei, jako o cnocie, to musimy ją sobie przedstawić jako siłę w naszych duszach przebywającą, która nas czyni zdolnymy i skłonnymi we wszystkich okolicznościach życia tak myśleć, tak mówić i tak

postępować, jak to nam nadzieja czynić zaleca. Cnota różni się od pojedynczych dobrych uczynków; pojedyncze uczynki są czemś przechodniem; cnota zaś jest stanem ciągle trwającym, ma byt nawet i wówczas, gdy się nie nastręcza żadna okoliczność, któraby ją na zewnątrz wywoływała; jest ona podobna do ognia pod popiołem, który się ciągle żarzy, chociaż tego nikt nie widzi. Gdy przeto mówimy, że chrześciańska nadzieja jest cnotą, to tym sposobem powiedzieć chcemy, że jest ona mocą, która w nas ciągle przebywa, ciągle nam dodaje skłonności i usposobienia do spodziewania się tego, co nam Bóg obiecał, i że tę moc dopiero wtenczas utracamy, gdy się dopuszczamy grzechów, tej cnocie przeciwnych.

2) Nadzieja jest *przez Boga udzieloną cnotą.* Tak ją i św. Paweł określa, gdy pisze: „A Bóg nadzieje niechaj was napełni wszelakiej radości i pokoju w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha świętego.“ (Rzym. 15, 13.) Apostoł zowie tu Boga *Bogiem nadziei*, aby pokazać, że to Bóg jest tym, który daje nadzieję i nią napełnia; prócz tego obfitość nadziei przypisuje *mocy Ducha świętego*, zarazem przyznaje, że nadzieję Bóg daje. Cnota nadziei łącznie z wiarą i miłością wlewaną w nas bywa zaraz przy chrzcie, t. j. Bóg wlewa w naszą duszę zdolność i skłonność oczekiwania od Niego łask i czynienia tego, co nadzieja przepisuje. Zdolność ta i skłonność stają się czynnemi gdy do użycia rozumu przychodzimy.

3) Udzielona ta nam przez Boga cnota nadziei zależy na oczekiwaniu; my oczekujemy tego, co nam Bóg obiecał. To wyrażenie *„oczekiwać“* oznacza, że dobro, którego się spodziewamy, jest dopiero *w przyszłości;* bo co już posiadamy, tego nie oczekujemy. Święci w niebie już nadziei nie mają, bo wieczna szczęśliwość, której na ziemi oczekiwali, już jest ich udziałem. Słowo to *„oczekiwać“* daje nam do zrozumienia, że dobro, którego się spodziewamy, otrzymać możemy. Gdyby nam odjętą była możność otrzymania tego dobra, to i o oczekiwaniu mowy byćby nie mogło; byłoby

to zupełnie bezrozumną rzeczą oczekiwać czegoś, wiedząc dokładnie, że się tego nie osiągnie. Z tego powodu potępieni nie mają żadnej nadziei, bo niemożebną jest rzeczą, aby oni do nieba wejść mogli; dlatego też oni już niespodziewają się nieba i to właśnie przyprowadza ich do rozpaczy.

4) My oczekujemy *z silną ufnością* tego, co nam Bóg obiecał. Nadzieja mieści w sobie ufność, że pożądane dobro może być pozyskanem i pozyskanem zostanie. Gdyby nadziei niedostawało ufności, to właściwie nie byłaby to nadzieja tylko życzenie. Tak, biedak jakiś życzy sobie mieć bogactwo, ale go się nie spodziewa, bo niema ku temu żadnych widoków. Silna ufność, z którą chrześciańska nadzieja koniecznie połączoną być musi, ma swą podstawę, jak to później usłyszymy, nie w nas, ani w żadnem stworzeniu, ale *w obietnicy Bożej* i w *zasługach Jezusa Chrystusa*. Dlatego z silną ufnością oczekujemy wszelkiego dobra, że Bóg je nam obiecał a Jezus Chrystus wysłużył.

5) Oczekujemy wreszcie *wszystkiego*, co nam Bóg obiecał. Jako jesteśmy obowiązani wierzyć we wszystko, co nam Bóg objawił, tak samo musimy się wszystkiego spodziewać, co nam Bóg obiecał. Ktoby nie wierzył w jedną tylko prawdę, objawioną przez Boga, ten właściwie nie miałby żadnej wiary; bo gdyby Bóg w jednej tylko rzeczy mógł się mylić albo kłamać, to i w innych rzeczach staćby się to mogło. Toż samo daje się powiedzieć o nadziei. Gdybyśmy np. wątpili, czy Bóg swe obietnice spełnić i nam potrzebnej łaski do dobrego udzielić może, to musielibyśmy całą nadzieję znieść, boć i wszystkie inne obietnice, które mamy od Boga, na tejże samej podstawie spoczywają, t. j. na Jego wszechmocności, dobroci i wierności. Aby przeto nadzieja, była prawdziwie nadzieją, musimy się *wszystkiego* spodziewać, co nam Bóg obiecał.

Gdy tedy wiemy, co to jest chrześciańska nadzieja, to teraz pytanie, *na czem chrześciańska nadzieja spoczywa.*

CZĘŚĆ II.

Chrześciańska nadzieja spoczywa na *obietnicy Bożej i na zasługach Jezusa Chrystusa.*

1) Dobrodziejstwa, których się spodziewamy, są bardzo wielkie i godne pożądania; my, jak to zaraz usłyszymy, spodziewamy się nieba, a więc i odpuszczenia grzechów i łaski do czynienia dobrze. Dobrodziejstwa te, jak to czytamy w Piśmie św., Bóg bardzo często *obiecywał.* Ale pytanie: Czy my możemy na tej obietnicy polegać? Odpowiadam, że w zupełności, bo Bóg jest nieskończenie *możny, dobry i w obietnicach wierny;* On *może i chce*, a więc i *dotrzyma* tego, co obiecał.

Gdy nam ludzie coś obiecują, to możemy wątpić, czy oni obietnicy dotrzymają; bo mogą się znaleść w położeniu, że i przy najlepszej chęci nie zdołają oni nam tego dać, co obiecali. Z Bogiem inna jest sprawa; moc Jego żadnych granic nie zna; On był, jest i będzie wszechmocny; On wszystko może czynić, co chce, a czynić to może w oka mgnieniu i bez żadnego wysiłku. „U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.“ (Łuk. 1, 37.) Nie ulega to przeto żadnej wątpliwości, że Bóg wszystko dać może, co obiecał.

Bóg i *chce* nam dać to, co obiecał, bo jest *nieskończenie dobry i miłosierny.* Bóg nie ma twardego serca, jak wielu ludzi, którzy od biedaków bez miłosierdzia się odwracają; jest On owszem przepełniony miłością i dobrocią, On „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.“ (Jan 3, 16.) Ta przeto nieskończona dobroć Boga jest podstawą naszej nadziei, On nietylko może nam dać, co obiecał, bo jest wszechmocnym, ale i chce nam to dać, bo jest nieskończenie dobrym i miłosiernym.

Ale, co naszą nadzieję więcej jeszcze umacniać winno, to *słowność* Boga; bo przy pomocy tego przymiotu, da On nam wszystko, co obiecał. „Nie jest Bóg jako człowiek, mówi Pismo św., aby kłamał, ani jako syn człowieczy, że-

by się odmieniał. Rzekł tedy, a nie uczyni? mówił, a nie wypełni?“ (4. Moj. 23, 19.) On bezzawodnie dotrzymuje swojego słowa, nawet niedowiarstwo i niewdzięczność wielu ludzi nie są w stanie przeszkodzić, by On swoich obietnic nie spełnił. „Bo cóż, jeżeli niektórzy nie uwierzyli: „Azaż niedowiarstwo ich w niwecz obróci wiarę Bożą? Niedaj tego Boże.“ (Rzym. 3, 3—4.) Tak jest Bóg słowny w swych obietnicach, i tak jest rzeczą pewną, że spełni to, co obiecał, że raczejby z kamieni ludzi utworzył, gdyby ludzie dawni niegodnymi sie stali, niż aby swe słowo cofnął.

Tak, Najmilsi! chrześciańska nadzieja podobną jest do kotwicy, i właśnie na jej oznaczenie używaną bywa. Jako kotwica ma trzy odnogi, przy pomocy których okręt się zatrzymuje tak, że nim burza miotać nie może, tak i chrześciańska nadzieja ma również trzy odnogi, przy pomocy których na burzliwem morzu życia tego mamy się utrzymywać, a odnogami temi są *wszechmocność*, *dobroć i słowność* Boża; bo będąc On wszechmocnym, *może*, będąc dobrym, *chce*, a będąc słownym, *uczyni* nam to, co obiecał.

2) Nasza nadzieja staje się stalszą, gdy do podstawy o której wyżej była mowa, dodamy *zasługi Jezusa Chrystusa;* bo te pokazują nam, co już Bóg zdziałał, aby nas uczynić uczestnikami szczęśliwości; są one niejako zadatkiem Bożych obietnic i środkiem do ich spełnienia. Jak moglibyśmy wątpić, aby Bóg swych obietnic nie spełnił, gdy jednorodzonego Syna swojego na śmierć wydał? Czyż swoją miłość ku nam i swoją wolę zbawienia nas mógł On jaśniej wykazać? Jesteśmy wprawdzie grzesznikami i zasłużyliśmy na wieczne potępienie; nie mamy też nic, czembyśmy Boskiej sprawiedliwości za grzechy nasze zadosyćuczynili; samym sobie zostawieni, bylibyśmy wiecznie winowajcami przed Bogiem i tylko wiecznego potępienia oczekiwaćbyśmy mogli; ale Jezus Chrystus grzechy nasze przyjął na siebie i takowe zgładził zupełnie. On nas ze swym Ojcem Niebieskim pojednał całkowicie, usprawiedliwił nas, i uświęcił, i przywrócił nas do tegoż stanu dzieci Bożych, w jakim byli pier-

wsi nasi rodzice przed upadkiem w grzech. Jest On i teraz naszym najwyższym kapłanem, naszym obrońcą i pośrednikiem przed Bogiem, który się za nami z całą miłością wstawia i Ojcu swojemu bezustannie skarb swoich zasług okazuje. Jak możemy być chwiejni w naszej nadziei i jak możemy wątpić o tem, że Jezus Chrystus wobec swego Ojca Niebieskiego nas broni, że Mu swoje zasługi przedstawia, gdy On wszystko uczynił, co dla naszego zbawienia koniecznem było? Stójmy przeto silnie przy nadziei, a to napodstawie obietnicy Bożej i zasług naszego Zbawiciela, który swoją męką i śmiercią wysłużył nam wieczną szczęśliwość i środki do jej pozyskania.

Ale obok tego wszystkiego, nie bądźmy *bez bojaźni*. To prawda, że Bóg nam wieczną szczęśliwość obiecał, i dla zasług Chrystusowych gotów jest dać nam takową; ale i to też prawda, że pewnych warunków musimy dopełnić, jeżeli uczestnikami obietnicy Bożej być chcemy. Musimy mianowicie, mieć łaskę poświęcającą i w niej aż do końca wytrwać; inaczej zbawieni być nie możemy. Bez szczególnego objawienia Bożego nikt dokładnie wiedzieć nie może, czy się znajduje w stanie łaski, a tem mniej, czy do końca życia w tym stanie przetrwa. „Nie wie człowiek, jeźli jest miłości czyli nienawiści godzien.“ (Ekkl. 9, 1.) Z tego powodu musimy bojaźń łączyć z nadzieją: musimy mieć nadzieję i to nawet z wyłączeniem wszelkiej bojaźni i wszelkiego zwątpienia, gdy mamy na myśli obietnice Boże i zasługi Jezusa Chrystusa; ale musimy mieć i bojaźń, gdy swój wzrok skierujemy na samych siebie; musimy mieć nadzieję, bo obietnice Boże są nieomylne; ale musimy też mieć i bojaźń, bo nie wiemy, czy spełnimy to wszystko, czego potrzeba dla obrócenia na swą korzyść obietnic Bożych. Do tej bojaźni Pismo św. często nam pobudki daje. Oto święty Paweł pisze: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie.“ (Filip 2, 12.) Toż samo przypomina nam św. Piotr w tych słowach: „W bojaźni obcujcie czasu przemieszkiwania waszego.“ (1. Piotr 1, 17.) Zastanawiając się

nad temi i podobnemi wyrażeniami Ducha Świętego, i patrząc na słabości swoje, i najżarliwsi nawat słudzy Boga o swe zbawienie bez bojaźni nie byli. Jeden pobożny zakonnik ciągle był w świętej podobnego rodzaju bojaźni i często z tego powodu obfite łzy były na oczach jego. Jednego dnia św. Arseniusz zapytał go: „Czem się tak martwisz?“ Zakonnik odpowiedział: „Ach, gdy myślę o Judaszu, który, jako apostoł, tak był blisko Jezusa, i Jego towarzystwem nasycać się mógł, a jednak tak nisko upadł;... to czyż i ja mogę być bez bojaźni i czyż mogę łzy zahamować? Ja drżę, chociaż mam nadzieję.“

Tak, Najmilsi! i wy się lękajcie i miejcie nadzieję, jak długo na ziemi pielgrzymujecie. Musicie mieć nadzieję, że zbawieni będziecie, bo nieskończenie jest możny, dobry i słowny Bóg, który wam szczęśliwość przyobiecał a Jezus Chrystus wysłużył ją wam, ale musicie się i lękać, bo nie wiecie, czy z waszej strony wszystko spełniono, co do zbawienia potrzebnem jest. Nadzieja niechaj miarkuje waszą bojaźń, aby zwątpienie i rozpacz nie zawładły wami; ale bojaźń niechaj powstrzymuje nadzieję, by się ta w zbytnią ufność nie przerodziła. Gdy taką mieć będziecie nadzieję i bojaźń, będziecie zawsze czynić to, co jest dobrem i cel swój szczęśliwie osiągniecie.

Mam wam jeszcze odpowiedzieć na pytanie: *Jakich dobrodziejstw chrześciańska nadzieja spodziewać się każe?*

CZĘŚĆ III.

Chrześciańska nadzieja spodziewać się nam każe tych dobrodziejstw, które nam Bóg obiecał, a obiecał On *wieczną szczęśliwość i to, co do jej pozyskania jest potrzebnem i pożytecznem, jako to: odpuszczenie grzechów i łaski, jako i doczesne dobrodziejstwa, ile takowe służą, a przynajmniej nie przeszkadzają do pozyskania wiecznej szczęśliwości.*

1) Bóg chce, aby wszyscy ludzie szczęśliwymi byli; boć na to ich i stworzył. Przeznaczenia tego nie utracili oni nawet i wtenczas, gdy zgrzeszyli i stali się niegodni tej szczęśliwości. Bóg ulitował się nad nimi i obiecał im Zbawiciela, który w upływie czasów przyszedł rzeczywiście, aby szukać i zbawić, co było zginęło. Jezus Chrystus, Syn Boży, stał się człowiekiem i dzieła odkupienia naszego na krzyżu dokonał; my napowrót staliśmy się dziećmi Boga i niebo jest dla nas otwartem. Dlatego Zbawiciel nasz mówi: „Ta jest wola Ojca mego, który mię posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny.“ (Jan 6, 40.) I apostoł pisze: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (1. Kor. 2, 9.) Ponieważ Bóg nam żywot wieczny obiecał, a Jezus Chrystus wysłużył go nam, to z ufnością możemy się go spodziewać, jeżeli to czynimy, co z naszej strony jest wymagalnem do jego otrzymania.

2) Ale nietylko wiecznej szczęśliwości możemy się spodziewać, ale i tego wszystkiego, co do osiągnienia tego celu jest potrzebnem i użytecznem. Przedewszystkiem do szczęśliwości potrzebnem jest *odpuszczenie grzechów*, bo, jak to wiara nas uczy, nic nieczystego do nieba wejść nie może. Jeżeli przeto Bóg, wszystkich ludzi szczęśliwymi pragnie uczynić, to samo z siebie wynika, że i grzechy ich odpuścić jest im gotów. I rzeczywiście, przyrzeka On, że nam grzechy odpuści, bo tak mówi przez proroka: „oczyszczę je od wszelakiej nieprawości ich, którą grzeszyli przeciwko mnie a zlituję się nad wszemi nieprawościami ich, któremi przeciwko mnie wystąpili i wzgardzili mną.“ (Jerem. 33, 8.) W Ewangelii czytamy, że Jezus Chrystus za czasów swojego życia na ziemi wielu grzesznikom, jak to: Maryi Magdalenie, choremu na wodną puchlinę, Piotrowi, łotrowi na krzyżu grzechy odpuszczał, a prócz tego ustanowił dwa święte sakramenta, aby ludzie we wszystkich czasach, jako od grzechu pierworodnego, tak i od grzechów osobistych uwalniać się mogli. Z tego powodu ze wszelką pewnością

odpuszczenia grzechów spodziewać się możemy. Nawet wielkie i w wielkiej liczbie popełniane zbrodnie nie mogą nam tej nadziei zagrodzić. Bóg wyraźnie przyrzeka: „Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją, a choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna.“ (Izaj. 1, 18.) Nikt przeto z powodu grzechów swoich rozpaczać nie powinien; bo „gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała.“ (Rzym. 5, 20.) Żałujmy tylko prawdziwie za swoje grzechy i spowiadajmy się z nich szczerze; a możemy się spodziewać, że Bóg łaskawie nam je przebaczy.

3) Również z pewnością możemy się spodziewać, że Bóg nam *koniecznych łask do zbawienia* udzieli. Bez łaski Bożej nie jesteśmy zupełnie w stanie dopełnić warunków, od których zależy wieczne zbawienie. O własnej mocy nie jesteśmy zdolni spełniać dobrych, na niebo zasługujących uczynków; tak w istocie jesteśmy słabi, że sami z siebie żadnej zbawiennej myśli wytworzyć sobie nie możemy. Nie jesteśmy, mówi apostoł „dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.“ (2. Kor. 3, 5.) Skoro Bóg chce, a to nie ulega wątpliwości, abyśmy świętymi byli, to jasną jest rzeczą, że nam i potrzebnych do tego łask udziela. Pocieszającą tę prawdę znajdujemy i w Piśmie świętem jasnemi słowy wypowiedzianą. Apostoł mówi: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nadto co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.“ (1. Kor. 10, 13.) Patrząc na łaski, które Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa spuszcza na nas. Św. Piotr pisze: „Doskonale miejcie nadzieję o łasce, którą wam ofiarują przez objawienie Chrystusa Jezusa.“ (1. Piotr 1, 13.) Możemy przeto, a nawet powinniśmy się spodziewać, że we wszystkich okolicznościach życia zeszle nam Bóg potrzebną do zbawienia łaskę.

4) Ale co więcej, nawet *doczesnych dobrodziejstw możemy się spodziewać, ileby one służyły, albo przynajmniej nie przeszkadzały, do naszego wiecznego szczęścia.*

Jako ludzie złożeni z ciała i kości miewamy rozmaite ziemskie potrzeby. Koniecznem jest nam zdrowie, nie możemy się obejść bez pokarmu, okrycia, schronienia jakiegoś, obrony w razie niebezpieczeństwa, błogosławieństwa w naszych przedsiewzięciach i t. d. Te i tym podobne dobrodziejstwa Bóg nam często obiecywał. Pan Jezus tak mówił: „Nie troszcie się o dusze wasze, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niźli odzienie?“ Chciał On powiedzić: Dał wam Bóg ważniejsze rzeczy, jakiemi są życie i ciało, to da wam i pośledniejsze, jakiemi są ubranie i pokarm. „Wejrzyjcie“, mówi On dalej, „na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a ojciec wasz Niebieski żywi je. Azażcie wy nie daleko ważniejszy niż oni?.... Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną.... Jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary!“ (Mat. 6, 25—30.) Wedle wyraźnej tej obietnicy naszego Zbawiciela bynajmniej nie możemy wątpić, że i potrzebnych nam doczesnych dobrodziejstw Bóg nam udzielić raczy.

Ale tu, Najmilsi! trzeba to dobrze zauważyć, *że doczesnych dobrodziejstw tyle tylko spodziewać się możemy, ile one do zdobycia wiecznej szczęśliwości są nam pomocne, a przynajmniej nie szkodliwe.* Wszystkie dobra doczesne nie inny rzeczywiście cel mają, jak tylko ten, aby nam pomagały do służenia Bogu i do ułatwienia nam wejścia do nieba. I one przeto, jako środek do naszej szczęśliwości, mogą być przedmiotem nadziei. Możemy się przeto bezpiecznie spodziewać, że Bóg dozwoli nam życia i zdrowia, że zaopatrywać nas będzie w żywność, ubranie, schronienie, że nam będzie szczęścić i błogosławić w zajęciach i majętnościach naszych, jeźliby to wszystko służyło ku naszemu zbawieniu. Doczesnych majętności, które do zbawienia nie są konieczne ale i nie są mu przeciwne, możemy wprawdzie od Boga pożądać, ale nadziei naszej do otrzymania takowych nie powinniśmy zbyt silnie przywiązywać, bo nam Bóg to tyl-

ko przyobiecał, co do zbawienia jest nam niezbędnie potrzebne. W takim wypadku winniśmy to już Bogu samemu do uznania zostawić, czy On w swej mądrości uzna za dobre dać nam te dobrodziejstwa, czy też przeciwnie. Gdyby doczesne majętności dla zbawienia duszy naszej szkodliwe były, to, rozumie się, nie moglibyśmy się ich od Boga spodziewać. Wie On najlepiej, co dla nas jest dobrem i dlatego nicby takiego nam nie dał, coby nam szkodę przyniosło. Nasze pożądanie rzeczy doczesnych, i nasza modlitwa o nie winnyby być takie: O mój Boże ufam z całą pewnością, że mi wszystko dasz, co do zbawienia mej duszy jest mi koniecznem; pokładam też ufność w Tobie, że mi dać raczysz i to, co do zbawienia mej duszy nie jest wprawdzie koniecznem ale i szkodliwem też nie jest; jestem wszakże przekonany, że mi odmówisz wszystkiego, coby duszy mojej szkodę przyniosło, chociażbym, nierozumiejąc tego, o takie rzeczy Cię prosił.

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na pytanie, czego się od Boga spodziewać możemy. Najpierwszym i najzacniejszym przedmiotem naszej nadziei jest wieczna szczęśliwość. My winniśmy być świętymi, na to nas Pan Bóg stworzył; wtym celu Jezus Chrystus krew swoją za nas wylał; kościół katolicki założył, i w nim złożył wszystkie środki zbawienia. Ponieważ Bóg chce, abyśmy świętymi byli, to daje nam wszystko, co do świętości potrzebnem jest: odpuszcza On nam grzechy, daje nam łaski i rozmaite dobrodziejstwa. Mamy święte sakramenta, przez które otrzymujemy usprawiedliwienie, a oprócz tego wiele łask, które dają nam możność unikania grzechów, a spełniania dobrych uczynków i tych obowiązków, jakie na nas z rozmaitych tytułów ciążyć mogą. Spełniając to wszystko, na zbawienie sobie zarabiamy. Tak jest, nawet doczesne majętności Bóg nam daje, gdy takowe do wiecznego naszego zbawienia są konieczne i pożyteczne. Wszystko On czyni, co z Jego strony uczynionem być winno, abyśmy wieczne nasze przeznaczenie osiągnęli. „Trzymajmy“, jak to mówi apostoł, „wyznanie nadzieje na-

szej nie chwiejące się; boć wierny jest, który obiecał. I przypatrzajmy się jedni drugim ku pobudzeniu miłości i dobrych uczynków.“ (Hebr. 10 23—24.) Korzystajmy gorliwie z łaski udzielonej nam dla naszego zbawienia; służmy Bogu i zachowujmy Jego przykazania; wówczas otrzymamy to, czego się spodziewamy, wieczną szczęśliwość. Amen.

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

O grzechach przeciwnych trzem cnotom teologicznym.

„Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie.“ *Łuk. 10, 42.*

WSTĘP.

Najświętsza Marya Panna, Matka Boża, staje dzisiaj u celu swojej pielgrzymki; przyszła godzina, w której z tego padołu płaczu przyjdzie Ona do wiecznych radości w niebiesiech. Ale Ona nie umiera, jako wszyscy ludzie skutkiem choroby lub z powodu wyczerpania się zasobów życia, ale skutkiem tęsknoty i miłości. Dusza jej przepełniona ogniem świętej miłości nie daje się dłużej zatrzymać w ciele; rozrywa ona jego więży i śpieszy do Jezusa, by się już z Nim połączyć na wieki. Ale i ciało jej na ziemi nie pozostanie. Jest powszechna nauka ojców świętych, którą i kościół w zupełności przyjmuje, że ciało Maryi zniszczeniu nie uległo,

ale wkrótce po rozstaniu się z duszą Bożą wszechmocą do życia przywołane i z błogosławioną duszą swoją złączonem zostało. Bo i jakżeż moglibyśmy myśleć, aby ciało, które nie było dotknięte żadną skazą, nawet skazą grzechu pierworodnego,—Ciało, w którem mocą Ducha świętego Syn Boży przyjął naturę ludzką, mogło stać się pastwą roboctwa, w ziemię i proch się zamienić! Nie „Marya najlepszą cząstkę obrała,“ z ciałem i duszą wzięta Ona została do nieba i jako Królowa zasiada na tronie wyżej niż aniołowie i święci w królestwie wiecznem swojego Syna.

Najmilsi! Jeżeli chcemy znaleźć się kiedy tam, gdzie jest teraz Marya, to, o ile to przy łasce Bożej jest rzeczą możliwą, idźmy w tem życiu za przykładem Maryi. Jest Ona nam wzorem i przykładem wszystkich cnót, a szczególniej trzech najważniejszych cnót, wiary, nadziei i miłości. Jest Ona, jak zauważył św. Ligoury, oną wierzącą niewiastą, przez której wiarę niedowierzający Adam z całem swojem potomstwem ocalonym został. Dlatego to temi słowy wielbi Ją św. Elżbieta: „Błogosławionaś, żeś uwierzyła.“ (Łuk. 1, 45.) Niezachwianą była Jej nadzieja. Stale Ona ufała Bogu, mimo rozmaitych przykrości, które Jej ponosić przychodziło, i z Dawidem mówiła: „W Bogu zbawienie moje i chwała moja, Bóg pomocy mojej i nadzieja moja jest w Bogu.“ (Psal. 61, 8.) Bez granic była Jej miłość. Wedle zdania pisarzów pobożnych Ona jedna tylko spełniła to przykazanie Boże: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca.“

Otóż, Najmilsi! w tych trzech cnotach i my musimy naśladować N. M. P., abyśmy z Nią razem kiedyś w niebie królować mogli. Zachowujmy przeto zawsze wiarę, nadzieję i miłość i strzeżmy się starannie wszelkiego grzechu, któryby był przeciwny tym trzem cnotom, i któryby je w nas zabijał. O *grzechach tych* nieco dziś mówić pragnę, i odpowiem wam na trzy następujące pytania:

1) **Jak grzeszymy przeciwko wierze?**
2) **Jak grzeszymy przeciwko nadziei?**
3) **Jak grzeszymy przeciwko miłości?**

CZĘŚĆ I.

Przeciwko wierze grzeszyć można:

1) Niewiarą, niedowiarstwem i dobrowolną wątpliwością o wierze;

2) mową i pismami przeciwnemi wierze, jak również słuchaniem i czytaniem takowych;

2) obojętnością w wierze lub wyraźnem jej się zaparciem.

1) *Niewiara* jest zupełny brak wiary i na tem zależy, że niewierny nie uznaje za prawdę tego, co Bóg objawił i przez kościół swój do wierzenia podał. Może ktoś być niewiernym z tego powodu, że *o objawieniu Bożem nic nigdy nie słyszał.* Do takich należą ludy pogańskie, do których się jeszcze żaden opowiadacz Ewangelii nie dostał, aby im naukę Chrystusową zwiastować. Takiego rodzaju niewiara grzechem nie jest, bo ona nie w żadnej złej woli, ale tylko w zwykłej niewiadomości ma swoją podstawę. Może ktoś być dalej niewiernym z tego powodu, *że chociaż miał sposobność słyszenia o objawieniu Bożem, ale nie chciał go słuchać, albo chociaż nauki tej słuchał i zgłębił ją, zachował się jednak względem niej obojętnie i jej nie przyjął.* Taka niewiara oczywiście jest grzechem, bo ma swe źródło nie w braku wiadomości, ale w oziębłości i przewrotności serca. Więcej grzeszną jest niewiara tego, *kto chociaż poznał prawdę, jej jednak nie przyjął, ale owszem złośliwie ją odrzucił i w niewierności pozostał.* Do tej klassy niewiernych należą piśmienni i faryzeusze; oni bardzo dobrze poznali chrześciańską prawdę, ale jej nie przyjmowali, bo ich życie było przewrotne i złe. Gdy niewiara jest dobrowolną, a temsamem własnej winie przypisać się dającą, to już do wielkich grzechów zaliczoną być musi. Tego rodzaju niewierni odmawiają Bogu czci, która Mu się należy; bo nie wierząc weń, nie modlą się do Nie-

go, nie miłują Go, Jego prawu nie ulegają. Wyrządzają Mu też wielką zniewagę, bo za wieczną Prawdę Go nie uznają. Nie możemy się przeto dziwić, że Chrystus tego rodzaju niewiernych za potępionych uważał, gdy mówił: „Kto nie wierzy, będzie potępion.“ (Mark. 16, 16.)

Przeciwko wierze grzeszyć można i *niedowiarstwem*, które na tem zależy, że ktoś nie we wszystko wierzy, co Jezus Chrystus przez swój kościół do wierzenia podaje, albo też inaczej, niż kościół, tę naukę rozumie. Do niedowiarków należą wszyscy odczepieńcy od kościoła, jak np. protestanci, bo oni wiele nauk kościoła katolickiego odrzucają. Jako niewiara, tak i niedowiarstwo, może pochodzić z *niewiadomości, obojętności* albo *ze złości*. Gdy niedowiarstwo pochodzi z niewiadomości, a ta nie jest dobrowolną, grzechem nie jest, bo niewiadomość grzechu nie czyni. Inaczej się rzecz ma, gdy niedowiarstwo ma swe źródło w obojętności; w takim razie jest ono grzechem, bo w sprawie, która dotyczy naszego zbawienia, obojętnym być się nie godzi. Najwięcej grzesznem jest niedowiarstwo, gdy ono ze złości wypływa; jest ono wtenczas grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, bo się uznanej prawdzie chrześciańskiej sprzeciwia. Gdybyście odrzucali jaką naukę, którąby kościół do wierzenia podawał, pomimo upomnienia i domagania się ze strony kościoła, abyście swego błędu odstąpili; gdybyście mocno przy nim obstawali, tobyście się dopuścili ciężkiego grzechu przeciwko wierze i skazywalibyście się na potępienie. Bo wyłamywanie się z pod powagi kościoła jest buntem przeciwko samemu Chrystusowi, który kościół swym namiestnikiem na ziemi ustanowił i dar nieomylności mu zostawił.

Innym grzechem przeciwko wierze jest *dobrowolna o niej wątpliwość*. Gdy kto wątpi o jakiem artykule wiary, który kościół za taki uznał, t. j. gdy go mimo to za niepewny i wątpliwy uznaje, i z tego powodu na niego się nie godzi, taki dopuszcza się ciężkiego grzechu przeciwko wierze, i gdy upornie przy swem niedowiarstwie obstaje jest

winnym kacerstwa. Innaby była sprawa, gdyby niewiadomem było, czy prawda o której mowa uznaną była za artykuł wiary. Wątpliwość w takim razie nie byłaby żadnym grzechem przeciwko wierze. Ktoby jednak taką wątpliwość miał, jest obowiązany zasięgnąć wiadomości u swego proboszcza lub z książek i wedle takowej przekonanie swoje sprostować. Mimowolna wątpliwość i pokusy przeciwko wierze, jeżeli się im człowiek rzetelnie opiera, jak się to samo przez się rozumie, nie są żadnym grzechem i niepokoić się niemi nie należy. Kogoby podobne pokusy napastowały, ten dobrze uczyni, jeżeli je po za spowiedzią lub na spowiedzi kierownikowi swojego sumienia wypowie, a to celem otrzymania objaśnień stosownych. Winien on nadto przed Bogiem upokarzać się, wzbudzać w sobie często akt wiary i czynić intencyą, że w wierze katolickiej żyć i umierać pragnie.

2) Przeciwko wierze następnie można grzeszyć *mowami i pismami przeciwnemi wierze jako i słuchaniem i czytaniem tychże.* Kto przeciwne wierze mowy wypowiada, albo podobne książki i pisma rozpowszechnia, dowodzi tym sposobem, że jest człowiekiem bez religijnym i pod względem wiary złamanym. Czy mógłby przeciwko wierze powstawać, gdyby ją cenił i miał w niej upodobanie? Czy mógłby nieprzyjazne wierze książki i pisma rozszerzać i zalecać, gdyby był dobrym chrześcianinem—katolikiem? Ludzie, którzy ustnie i przez pośrednictwo pisma, bezreligijność i niedowiarstwo szerzą, stają się winnymi wielkiego zgorszenia, i do nich się stosują słowa Jezusowe: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyje jego i zatopiono go w głębokości morskiej.“ (Mat. 18, 6.) Niechaj to sobie każdy z was przypomni, gdy ma powiedzieć jakie słowo przeciwko wierze, albo gdy podobną książkę lub pismo ma dać drugiemu do czytania. Mianowicie zwracam tu uwagę gospodarzy w domach gościnnych na wielką odpowiedzialność, jaką na siebie przed Bogiem ściągają, gdy dla swych gości utrzymują czasopisma nieprzyjazne kościołowi. Pisma takie

wiele złego robią, bo bezwiarę śród ludu szerzą. Gospodarz taki staje się winnym wszystkich złych następstw i za nie zda przed Bogiem liczbę. Niemożebną jest rzeczą, by on dobrą śmiercią umarł.

Ponieważ mowy i pisma przeciwne wierze wiele nieszczęść przynoszą, to samo się przez się rozumie, że słuchania ich i czytania strzedz się należy. Kto inaczej czyni, ten grzeszy przeciwko wierze; bo naraża się na to, że się przejmuje niedowiarstwem i rozmaitemi błędnemi zasadami, i nawet wiarę utracić może. Winniście unikać ludzi, którzy wam są znani jako nieprzyjaciele kościoła, i przy każdej okoliczności starają się ośmieszać naukę i urządzenia jego. Również nie możecie czytać żadnych książek i pism bezbożnych. Kościół zawsze podobne książki i pisma potępiał; wie bowiem o tem, że czytanie takie dla wiary i dobrych obyczajów jest bardzo zgubne. Wszyscy, którzy wiedzą, że książka jest przepełniona zasadami kacerskiemi, czytają ją przecież albo tylko utrzymują, jako i ci, którzy takie książki drukują i upowszechniają, nietylko grzeszą przeciwko wierze ale i podlegają wielkiej klątwie kościelnej. Gdy przeto podobna książka wpadnie w ręce, ani czytać, ani jej utrzymywać wam nie wolno; należy ją spiesznie spalić, albo w inny sposób zniszczyć. Jeżeli macie wątpliwość, czy książka jest kacerską, to przedstawcie ją swemu proboszczowi i postąpcie z nią wedle jego zdania. Wogólności, nie bierzcie do ręki żadnej książki, która coś przeciwko wierze i dobrym obyczajom w sobie zawiera, i nie trzymajcie żadnego czasopisma, które jest w duchu nieprzyjaznym kościołowi wydawane. Jeżeli chcecie czytać gazety, to trzymajcie takie, które po katolicku są pisane; a jeżeli co do tego wiadomości nie macie, to zasięgajcie rady swojego proboszcza.

3) Przeciwko wierze grzeszyć wreszcie można *obojętnością w wierze albo rzeczywistem się jej zaparciem.* Ludzie obojętni pod względem wiary pokazują, że ich wszystkie religie mało obchodzą, że dla nich wszystko jest jedno, do jakiej kto religii należy, lub wreszcie, że żadna religia

nie ma pewności, czy jest prawdziwą i boską. Zwykłym skutkiem takiej obojętności jest to, że dotknięty nią człowiek o religię i jej przepisy mało się troszczy. Ludzie tacy opuszczają słuchanie słowa Bozego, w rozmaity sposób przestępują Boże i kościelne przykazania, są nieprzyjaciółmi modlitwy i nie lepiej żyją od pogan. Niechętnie i jedynie z musu posyłają swe dzieci na naukę chrześciańską, nie przyzwyczajają ich do modlitwy, do chodzenia do kościoła, do przystępowania do świętych sakramentów, dla świata je tylko nie dla nieba wychowują. Gdy żyją w mięszanem małżeństwie, zezwalają na to, aby dzieci ich wszystkie a przynajmniej niektóre były chrzczone i wychowywane nie po katolicku. Że obojętni w wierze podobni chrześcianie ciężko grzeszą, nie potrzebuję tego dowodzić. Czyż może to nie być grzechem, gdy się tak lekceważy wiarę, którą Jezus Chrystus przyniósł z nieba i, jako do zbawienia niezbędnie potrzebną, objawił; gdy się tę wiarę jako rzecz zupełnie obojętną uważa i przepisy jej z takiem lekceważeniem przyjmuje? Czyż to nie jest toż samo, co zaprzeć się wiary?

I *zaparcie się wiary*, jest również grzechem, którym się Bogu najcięższą zniewagę wyrządza. Może się to stać w dwojaki sposób: przez *słowa i czyny*. Zapiera się słowami wiary ten, kto wyraźnie oświadcza, że nie jest chrześcianinem katolikiem; kto, zapytany o swe wyznanie religijne, daje dwuznaczną odpowiedź, z której pytający może wnosić o zaparciu się wiary; wreszcie, gdy milczy wtenczas, gdy jest obowiązek jawnego wyznania swej wiary, a tym sposobem daje możność sądzenia o sobie, że nie jest chrześcianinem katolikiem. Czynami można się zaprzeć wiary, gdy się coś takiego czyni, co jest właściwością fałszywej religii i z czego można wnosić, że czyniący do tej religii należy. Tak, zaparłby się wiary chrześcianin katolik, gdyby przed jakim posągiem pogańskim, chociaż tylko dla oka, przyklękał, krzyż deptał, w protestanckiej wieczerzy udział przyjmował. Wejść do kirchy niedowiarków i tam kazania słuchać nie jest zaparciem się wiary, bo dziś nikt tego nie

uważa za wyznanie wiary. Ale czyniąc to, można w inny sposób grzeszyć, a mianowicie dając zgorszenie lub wystawiając się na niebezpieczeństwo upadku w błąd.

Takie są grzechy przeciwne wierze: niewiara, niedowiarstwo i dobrowolna wątpliwość o wierze; mowy i pisma przeciwne wierze jako i słuchanie i czytanie takowych; obojętność w wierze i wyraźne zaparcie się tejże. Oby Bóg dał, abyście się do żadnego z tych grzechów nie poczuwali! Przystępuję *do grzechów przeciwko nadziei.*

CZĘŚĆ II.

Przeciwko nadziei grzeszyć można:

1) rozpaczą albo powątpieniem,

2) zbytnią ufnością albo zadufaniem.

1) Rozpacz jest utratą wszelkiej nadziei. Kto przeto dobrowolnie, z rozmysłem tak sobie mówi: Szczęśliwym nie będę, potępienie z pewnością mię czeka, ten jest w strasznym stanie rozpaczy. Rozpacz, gdy nie jest zwykłą pokusą, ale dobrowolną, ze świadomością dopuszczoną, a więc prawdziwą rozpaczą, jest jednym z najcięższych grzechów, bo ona nietylko nie uznaje wszechmocności, dobroci, miłosierdzia i słowności Boga, jako i nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa, ale i człowieka do wszystkich zbrodni prowadzi, a od pokuty go odwodzi. Dopókąd człowiek pod wpływem rozpaczy się znajduje, próżnemi są wszystkie usiłowania poprawy jego; w przekonaniu, że Bóg go do łaski nie przyjmie, że zbawionym być nie może, nie przyjmuje on żadnych zbawiennych uwag i pozostaje w grzechu. Niekiedy rozpacz przyprowadza go do tego, że wszelkim namiętnościom popuszcza on cugli, i zbrodnie do zbrodni dodaje, bo myśli sobie: wszystko mi wraz, ze mną sprawa skończona, grzeszyć będę dopóki zdołam, w każdym razie piekło mię tylko czeka. Często się zdarza, że rozpacz do samobójstwa prowadzi, jak to mamy przykład na Judaszu, który się z roz-

paczy powiesił. — Byście w ten straszny stan rozpaczy nie wpadli, strzeżcie się lekkomyślności i nieumiarkowania. Ci, którzy z początku wszystko sobie lekceważą i z ciężkich grzechów nic sobie nie robią, do tego w końcu przychodzą, że wątpią o możliwości swojego nawrócenia, o miłosierdziu Bożem i wreszcie giną. Chodźcie tedy w bojaźni Bożej i unikajcie grzechu, a w razie nieszczęścia, gdybyście się go dopuścili, czyńcie pokutę, byście w stan straszny rozpaczy nie wpadli.

Innym grzechem przeciwnym nadziei, jest *powątpiewanie*, które na tem zależy, że bez zaufania spodziewamy się tego, czego się od Boga spodziewać należy. Zwątpienie nie jest zupełną utratą nadziei, ale jej tylko zmniejszeniem. Gdy zwątpienie do Boga się odnosi, t. j. gdy kto wątpi, czy mu Bóg odpuści, albo czy mu udzieli potrzebnej łaski do zbawienia, wtenczas jest grzesznem; bo tym sposobem zniewagę się Bogu wyrządza, który nam wieczną szczęśliwość i środki ku temu potrzebne obiecał. Jeżeli człowiek, lubiący prawdę, czuje się być dotkniętym, gdy mu ktoś nie ufa, to tem więcej to powiedzieć należy o Bogu, który jest wieczną prawdą i ani może, ani chce nas oszukać. Dlatego zgrzeszył Mojżesz, gdy wątpił, czy wytryśnie woda ze skały, w którą mu Bóg uderzyć polecił. Brak ten zaufania nie podobał się Bogu, i Mojżesz za karę nie wszedł do ziemi obiecanej, ale umarł na puszczy. — Ale, gdy to zwątpienie nie odnosi się do Boga tylko do nas samych, t. j. jeżeli z tego powodu jakiś niepokój uczuwamy, że się obawiamy, czy zdołamy należycie korzystać z łaski do zbawienia nam udzielonej, albo, czy przy naszej słabości zdołamy się do końca uchronić od grzechu, wówczas stan nasz taki grzechem nie będzie, bo my rzeczywiście samym sobie ufać nie możemy. Z tego powodu św. Antoni bynajmniej nie zgrzeszył, gdy, zastanawiając się nad wielkiemi przeszkodami do zbawienia, zawołał: „Mój Boże, któż zdoła uniknąć sideł, które przed nami szatan zewsząd zarzuca?“ To zwątpienie miało swą podstawę w ludzkiej słabości i dobrem było; i dlatego Bóg go nie

zganił, ale objaśnił tylko Świętego, aby w pokorze chodził i ufał łasce; tym sposobem, mimo wielu niebezpieczeństw, cel szczęśliwy osiągnie.

2) Są jeszcze dwa rodzaje grzechów przeciwnych nadziei, które też wprost są przeciwne obydwom wymienionym grzechom. Grzechami tymi są: *zbytnia ufność* i zadufanie.

Zbytniej ufności winni są ci, którzy Bożej obietnicy, na której nadzieja nasza się wspiera, do złego używają, i grzeszą bez skrupułu, bo Bóg przebaczyć obiecał, jako i ci, którzy swe nawrócenie aż do śmierci odkładają, w tej nadziei, że im Bóg swej łaski nie odmówi. Tego rodzaju ludzie myślą sobie: Bóg jest nieskończenie miłosierny; mogę przeto grzeszyć, ile zdołam, On mi przebaczy. Byłbym niemądry, gdybym najpiękniejsze lata surowej pokucie poświęcał; o nawróceniu się do Boga mogę później pomyśleć; Bóg jest nieskończenie łaskawy, i jako łotra na krzyżu, tak i mnie na łożu śmiertelnem do siebie powoła. Tak i tym podobnie myślą zbytniem zaufaniem przejęci grzesznicy; Boże miłosierdzie i nieskwapliwość, które powinnyby im być pobudką do nadziei, w ich zaślepieniu służą im tylko do grzechu i odkładania pokuty. Jasną jest rzeczą, że zbytnia ufność jest wielkim, godnym potępienia grzechem, bo ona Bożego miłosierdzia i nieskwapliwości tak bardzo na złe używa. Za czasów sławnego kanclerza Tomasza Morus, żył w Anglii człowiek, ktory się rozmaitym występkom oddawał. Tomasz Morus i inni dobrze myślący chrześcianie upominali go, aby się brał do pokuty; on zaś gardził wszelkiemi uwagami i zwykł był mawiać: „Gdy śmierć przyjdzie, mnie tylko trzech słów potrzeba będzie, abym przebaczenie otrzymał.“ Na pytanie, jakie to słowa będą, on odpowiedział: „Panie, przebacz mi.“ Jednego razu przejeżdżał on konno przez most; koń jego nagle przeląkł się czegoś i rzucił się do wody. Czy wypowiedział on trzy one potężne słowa? Bynajmniej; ostatnie jego słowa były: „Teraz bierz wszystko dyable!“ I tak śmierć znalazł w wodzie. Nie będzie to wy-

rok porywczy, gdy powiemy, że rzeczywiście duszę tego człowieka dyabeł porwał, jak swoją. Takiż los czeka każdego grzesznika, który zbytnie ma zaufanie; ufność jego w Bożem miłosierdziu i nieskwapliwości jest bez podstawy, i nie do zbawienia, ale na potępienie go zaprowadzi. Syrach w Piśmie św. tak upomina grzesznika: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię.“ (Ekkl. 5. 8—9.)

Jeszcze jeden grzech przeciwny nadziei, a tym jest *zadufanie w sobie*, które na tem zależy, że od Boga spodziewamy się czegoś, w inny sposób, niż On tego udzielić pragnie. Zadufaniem w sobie grzeszą przedewszystkiem ci, którzy lekkomyślnie wdają się w okazye grzechowe, ci np. którzy wchodzą w poufałe stosunki z osobami innej płci, którzy czytają książki bezbożne, którzy biorą udział w rozmowach dla moralności niebezpiecznych, a na upomnienie, aby tego lub tamtego nie czynili, odpowiadają: „To mi nic nie zaszkodzi, Bóg mię strzedz będzie. Bóg musiałby cud uczynić, aby ich od upadku obronić; ale bez koniecznej potrzeby cudów Bóg nie zwykł działać; dlatego też ufność ich jest fałszywa i grzeszna. W takiż sam sposób grzeszą i ci, którzy spodziewają się przebaczenia sobie grzechów, nie rozstając się z nimi. Do tej klasy wielu chrześcian należy. Spowiadając się oni, nie mają ani prawdziwego żalu, ani rzetelnego postanowienia nie grzeszenia więcej; nie mogą się oni odważyć na to, aby grzesznych stosunków zaniechać, złych zwyczajów się pozbyć, cudze rzeczy właścicielowi wrócić, ale mimo to mają pełną nadzieję w swoich spowiedziach i mniemają, że wszystko jest w porządku, byleby tylko znaleźli spowiednika, któryby ich rozgrzeszył. O, jakże się oni mylą! Ponieważ nie dopełniają oni warunków, do których Bóg odpuszczenie grzechów przywiązał, to i zaufanie ich jest fałszywe i prowadzące do zguby; są oni w grzechu ciągle i gdy się na prawdę nie poprawią, zginą na wieki. Tegoż samego losu mają ci oczekiwać, którzy pokładają swoją u-

fność w pewnych nabożeństwach i modlitwach, w pielgrzymkach do miejsc świętych, w poświęconych przedmiotach i ktorzy są przekonani, że same te czynności i przedmiota bez poprawy życia wyjednać im mogą szczęśliwą godzinę śmierci. Modlitwa, nabożeństwo, poświęcone przedmiota są, prawda, dobre i zbawienne, i nikt tego lekceważyć nie powinien, ale nie mają one tej mocy, aby niepokutującego grzesznika szczęśliwym uczynić mogły.

Takie to są, Najmilsi! grzechy przeciwne nadziei: rozpacz i zwątpienie, zbytnia ufność i zadufanie. Obadwa pierwsze grzechy wypływają z braku nadziei, bo, grzeszący, albo jej zupełnie nie mają, albo mają ją nie taką, jaka być winna; obadwa drugie pochodzą z nadmiaru nadziei, bo, dopuszczający się tego rodzaju grzechu, mają nadzieję, nie dopełniwszy potrzebnych tu warunków. Przed tymi grzechami musicie się starannie mieć na baczeniu, bo one przekleństwo i zgubę na was sprowadzą. Boga się bójcie i Jego przykazania zachowujcie, a wtenczas wszelkiego dobra doczesnego i wiecznego spodziewać się będziecie mogli. Teraz jeszcze pytanie: *Jak można grzeszyć przeciwko miłości?*

CZĘŚĆ III.

Cnocie miłości przeciwne są:

1) wszystkie grzechy śmiertelne; a w szczególności:

2) obojętność i wstręt do Boga i rzeczy Boskich,

3) nienawiść i odraza ku Niemu i ojcowskim Jego rządom.

1) Wierze i nadziei są przeciwne tylko niektóre grzechy, mianowicie te, które wprost przeciwko nim walczą; Wiara i nadzieja istnieć mogą obok grzechów śmiertelnych, bo wiarę można utracić tylko przez niewiarę i niedowiarstwo, a nadzieję przez rozpacz. Inna jest sprawa z cnotą miłości; tę się utraca przez każdy *grzech śmiertelny*. Wypływa to z samej istoty miłości. Kto Boga miłuje, ten Mu

się oddaje, i spełnianiem Jego woli pragnie Mu się podobać i z Nim się zjednoczyć. Grzesznik wprost co innego czyni. On się odwraca od Boga, a do stworzenia się zwraca, lekceważy sobie świętą wolę Bożą i tyłem się do Niego obraca. Tak to każdy grzech przeciwny jest miłości Bożej. Okazuje się to wyraźniej ze słów Chrystusa: „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje.“ (Jan 14, 21.) Więc wtenczas tylko miłujemy Boga, gdy Jego przykazania zachowujemy, gdy zaś je przestępujemy, wówczas grzeszymy przeciwko miłości. Nawet grzech powszedni jest przeciwny miłości, nie unicestwia jej przecież, jako grzech śmiertelny, ale jej zapał osłabia.

2) Ale są grzechy, które wprost się sprzeciwiają miłości i takimi są: *Obojętność* i wstręt do Boga i rzeczy Boskich. Kto jest obojętnym, ten Boga i Jego spraw do serca nie bierze; jeżeli kiedy o tem myśli, to tylko mimochodem; rozmowa o Bogu i Jego sprawach nie ma dla niego interesu; nie troszczy się on bynajmniej o wolę Bożą; troszczy się jedynie o sprawy ziemskie, o wieczności prawie że nie pomyśli. Ćwiczenia religijne nie mają u niego znaczenia, jeżeli kiedy wejdzie do kościoła, to tylko na chwilę i z niechęcią to czyni. Wyższym stopniem tej obojętności jest *wstręt do Boga i rzeczy Boskich*, który na tem zależy, że obowiązki, jakie Bóg na nas wkłada, każe uważać za twarde i niechęcią serce ku Niemu przepełnia. Źródłem z którego płynie obojętność ta i wstręt ku Bogu i sprawom Jego jest prawie zawsze ociężałość duchowa; dotknięty nią człowiek czuje niechęć do rzeczy religijnych, w sprawie zbawienia wszędzie widzi wysiłek, i przykrość Mu to sprawia, gdy jarzmo Boże dźwigać wypadnie. Stan takiej ociężałości bardzo się Bogu nie podoba; bo On pragnie, byśmy Go z całego serca miłowali i wolę Jego spełniali dokładnie i z całym zapałem. Zaiste, nie będzie to żadnym grzechem, jeżeli kiedy do czynienia dobrze nie czujecie pociągu, jeżeli w modlitwie i ćwiczeniach religijnych nie znajdujecie przyjemności; bo jedno i drugie nie znajduje się często w gra-

nicach naszej władzy. Gdyby przecież uczucie niechęci do spraw religijnych nad wami zapanowało, i gdybyście, pod tym wpływem zostając, obowiązki swoje pobożne lekceważyli, to lekceważenie to byłoby grzechem przeciwko cnocie miłości. Czyńcie tedy dobrze, co czynić możecie i co zwykliście czynić, chociażbyście w tem i nie znajdowali przyjemności; im się tu więcej przezwyciężacie, tem większą wykazujecie miłość ku Bogu i tem większą jest wasza zasługa.

3) Innym grzechem, który miłości Bożej wprost się sprzeciwia, jest *nienawiść i odraza ku Bogu i Jego ojcowskim rządom.* Nienawiść ku Bogu, jest najstraszniejszym grzechem, jakiego człowiek dopuścić się może, bo on Bogu, najwyższemu i najlepszemu Dobru wręcz się sprzeciwia. Kto Boga nienawidzi, ten się od Niego zupełnie odwraca, gardzi Nim, życzy Mu złego; potęga i panowanie Jego zasmucają go i gniewają; gdyby to było w jego mocy, zniszczyćby Go pragnął. Czy mógłby kto temu wierzyć, aby się znalazł człowiek, któryby tak daleko zaszedł, żeby aż dla Boga miał nienawiść? A jednak byli tacy, co tak daleko zaszli. Do takich niezbożnych między żydami należeli mianowicie wielcy kapłani, ludzie piśmienni i faryzeusze, którzy Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, tak nienawidzili, że Go do śmierci ścigali i na krzyż Go skazali. Takąż nienawiść żywił ku Bogu i cesarz Julian odstępca, o którym opowiadają, że gdy został śmiertelnie raniony, wyciągnął strzałę ze swego ciała i pełną rękę nabrawszy krwi z rany, rzucił ją ku niebu z gniewem i wyrzekł te słowa: „Teraz zwyciężyłeś Galilejczyku.“ (Tak dla urągowiska nazywał on Chrystusa Pana). Tego rodzaju bezbożni ludzie znajdują się i w naszych czasach i nigdy ich nie zbraknie. Gdy człowiek zabrnie głęboko w grzechy i zbrodnie, to nieraz tak daleko zachodzi, że i Boga ma w nienawiści. To się dzieje bardzo po prostu. Ponieważ zbrodniarz niczego się dobrego od Boga spodziewać nie może, ale przeciwnie, wszystkiego złego lękać się musi, poczyna Go przeto nienawidzieć za to, że mu nie daje zupełnej swobody i wiecznem potępieniem mu

zagraża; złość jego staje się tem większą, im głębiej w grzechy upada, i w końcu do tego przychodzi, że samego Boga zepchnąłby on z nieba, gdyby to w jego mocy było. Jakaż kara może być dostateczną dla człowieka, który przeciwko swemu Panu i Bogu tak straszne zbrodnie zamierza!

Z nienawiścią jest w pokrewieństwie *wstręt do Boga i Jego rządów*. Zależy on na złem i nieprzyjaznem usposobieniu względem jednego lub drugiego przymiotu Bożego, albo względem tego, co Bóg czyni, lub na co zezwala. Ma ktoś np. niechęć ku Bogu, gniewa się na Niego za to, iż tak uciążliwe wydał prawo i grzeszników do piekła skazuje, że nad ludźmi wiele cierpień zawiesił, że niektórych życzeń naszych nie spełnia i próśb nie wysłuchuje. Nie tylko Boga ma w nienawiści grzesznik, ale i wszystko, co On czyni i na co zezwala, bo w swem zaślepieniu mniema, że to jest źle, że tak nie powinno być. Nie jeden złością wybucha, gdy Bóg nieszczęście jakie na niego dopuszcza, szemrze na złe powietrze, na grad, na nieurodzaj, na wojnę, na drożyznę i inne klęski. Gdy ta niechęć nie do Boga się odnosi, ale do nieszczęść, które nas trapią, to właściwie nie jest ona grzechem przeciwko miłości Bożej, ale tylko przeciwko cierpliwości; gdy zaś od skutku do przyczyny ktoś przechodzi, a więc do Boga, jako sprawcy tych przeciwności, ma gniew i szemrze przeciwko Niemu, to grzeszy przeciwko należnej Mu miłości. Samo się przez się rozumie, że ta niechęć ku Bogu i Jego rządom musi być *dobrowolną*, jeżeli ma być poczytaną za grzech. Dzieje się to nieraz, że w sercu powstają jakieś podniety do gniewu i niechęci, gdy nas Bóg nieszczęściami i przeciwnościami nawiedza. O ile na te podniety nie godzimy się, pozostają one zwykłemi pokusami i bynajmniej tutaj niczego obawiać się nie mamy, bo podniety takie jeszcze grzechem nie są. Gdybyśmy zaś zezwolili na to, aby gniew i niechęć ku Bogu i Jego rządom wzięły górę nad nami, tak iżbyśmy szemrali przeciwko Bogu i Jego rządom, to byłoby to godnem kary przekroczeniem, jakiego się dopuścili Izraelici na puszczy, którzy

szemrząc przeciwko Bogu, surową karę na siebie za to ściągnęli.

Nie dozwalajcie, Najmilsi! aby niechęć przeciwko Bogu i Jego rządom zawładała wami; w każdem owszem położeniu życia ulegajcie Mu z cierpliwością, i proście Go o miłość i cierpliwość, z całego serca mówiąc: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Bóg jest naszym najlepszym Ojcem, On chce tylko tego, co dla nas jest dobrem i zbawiennem. Nieraz On nas doświadcza, abyśmy mieli sposobność naszą miłość i wierność w czynie pokazać. Karze On nas, abyśmy się lekkomyślności i grzechów pozbyli, pokutę czynili i świętymi zostali. Zsyłając On na nas rozmaite przeciwności, chce On nasze serc aoderwać od ziemi, abyśmy się Jemu oddali i niepodzielnie Jego tylko miłowali. Uznajcie te pełne miłości zamiary Boże, które są podstawą wszystkich zarządzeń i dopuszczeń Jego, i bądźcie powolni kierunkowi Jego. Jedno jest tylko, co z całego serca winniście nienawidzieć i czem się brzydzić macie, a tem jest grzech i to co do grzechu prowadzi; Boga zaś, źródło wszelkiej dobroci, miłujcie nadewszystko i w ofierze nieście Mu wszystko, co macie i czem jesteście, abyście w nagrodę za to oddanie się Bogu, i za tę ku Niemu miłość znaleźli to, czego szukacie: doczesne i wieczne ubłogosławienie. Amen

Na czterynastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O grzechach przeciwnych czci Bożej.

„Nikt nie może dwom panom służyć.“ *Mat. 6, 24.*

WSTĘP.

Co rozumiał nasz Zbawiciel przez dwóch panów, którym nikt zarówno służyć nie może, wypowiada temi słowy: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie.“ Bóg i mamona są dwaj panowie, którzy nigdy być z sobą w zgodzie nie mogą, bo co jeden z nich chce, tego drugi zupełnie sobie nie życzy. Mamoną nic innego nie jest, jak bożek bogactwa i chciwości, nieumiarkowana żądza bogactw tego świata. Człowiek chciwy jest jawnym przeciwnikiem Boga; on nie Boga miłuje ale pieniądze i majątki; te jedynie są dla niego wszystkiem. Dla pieniędzy przekracza on zasady sprawiedliwości i miłości, lekceważy obowiązki religijne, i sumienie swoje wszelkiego rodzaju grzechami obciąża. Wielką racyę miał św. Bazyli gdy mówił: „Żądza pieniędzy napełnia las rozbójnikami, domy złodziejami, rodziny niezadowolnionymi, jarmarki oszukaństwem, sądy fałszywemi przysięgami, schronienia niewinności niedostatkiem i nędzą, oczy sierot łzami, serce wdowy uciskiem, więzienia zbrodniarzami, a piekło potępieńcami.“ Obyście, Najmilsi! przed grzechem tym serce swe starannie zamknęli, iżbyście dla bogactw, które nikogo uszczęśliwić nie mogą, i które zresztą jako dym ulatniają się, prawdziwych bogactw niebieskich nie utracili.

Ale dziś o tem nic więcej mówić nie będę; zwracam się owszem do przedmiotu, jaki mi do wykładu z katechizmu przypada. Po daniu wam objaśnień, dotyczących wiary, nadziei i miłości, któremi Bogu cześć oddawać winniśmy, jako też po nauce o grzechach, tym cnotom przeciwnych, przystępuję dziś do objaśnienia grzechów, *które w szczególny sposób sprzeciwiają się czci Bożej* i odpowiem wam na pytanie:

Jak można grzeszyć przeciwko czci Bogu należnej?

WYKŁAD

Przeciwko czci Bogu należnej grzeszyć można oddając się

I. bałwochwalstwu,
II. zabobonom,
III. czarom,
IV. świętokradztwu,
V. świętokupstwu.

I. Bałwochwalstwo.

Bałwochwalstwo albo pogaństwo zależy na tem, że cześć należną Bogu oddaje się stworzeniu. Tak czynili poganie. Oni gwiazdy niebieskie i żywioły, jak ogień i wodę a nawet zwierzęta, za bogi mieli i modlili się do nich, jak my się modlimy do Boga; oni nawet ludzi ubóstwiali i składali im ofiary, czynili sobie obrazy i kłaniali się przed nimi.

Bałwochwalstwo, jeżeli się niewiadomością uniewinnić nie da, jest jednym z najcięższych grzechów, bo jest obrazą majestatu Boga, Pana nieba i ziemi, gdyż cześć, która się Stwórcy jedynie należy, na stworzenie przenosi. Dlatego też najsurowiej zabronił Bóg Izraelitom bałwochwalstwa, i ile razy dopuszczali się go, zawsze spuszczał na nich dotkliwe kary.—Bardzo ciężkim grzechem jest też *udane* bał-

wochwalstwo. Tego stają się winnymi ci, którzy tylko udają, jakoby stworzeniom cześć Boską składali, w duszy zaś brzydzą się tem i do Boga jedynie się modlą. Temu pozornemu bałwochwalstwu oddawało się wielu żydów za czasów niewoli assyryjskiej i babilońskiej, a to dla przypodobania się krajowcom, dając im znać, że obok swego Boga i ich bogom służą. Za czasów prześladowań, dla bojaźni męczeństwa i śmierci, niektórzy z chrześcian składali ofiary bałwanom pogańskim. To udawane bałwochwalstwo z samej natury rzeczy jest bardzo ciężkim grzechem, bo jest zniewagą Boga, a zarazem wielkiem zgorszeniem dla ludzi. Dlatego też chrześcianie, którzy bałwanom ofiary składali, gdy tego żałowali i do kościoła powrócić zapragnęli, na surową pokutę skazywani byli.

Obok właściwego bałwochwalstwa jest jeszcze innego rodzaju bałwochwalstwo, któremu się oddają niejedni chrześcianie, a które ich serca odwodzi od Boga, a stworzeniom i swym namiętnościom służbę zaleca. Bałwochwalcami tymi są ludzie, do tego stopnia nie mądrzy, że dla nich godności ziemskie i przypodobanie się światu większe mają znaczenie, aniżeli sam Bóg; są to ludzie chciwi, których św. Paweł z tego powodu bałwochwalcami zowie; są to obżercy i rozpustnicy, których bogiem jest brzuch, jak to mówił św. Paweł; słowem, są to ci wszyscy, którzy się nad wolę Bożą wynoszą i ciężkich grzechów się dopuszczają. Sąd Boży dla takich chrześcian cięższym będzie, niż dla samych pogan, bo oni znają prawdziwego Boga, a jednak należnej Mu czci odmawiają. Zajrzyjcie przeto, Najmilsi! do swego serca, i obaczcie, czy nie ma tam jakiego bałwana, któremu cześć składacie; poskramiajcie swe namiętności, i służcie Bogu, aby was kiedyś znalazł On jako prawdziwych swoich czcicieli.

II. Zabobony.

Innym grzechem przeciwnym czci Bożej, którego szczególniej strzedz się winniście, są *zabobony*. Grzechu tego winnymi są ci,

1) którzy Bogu i świętym cześć oddają nie tak, jak to czyni kościół i jak tego naucza;

2) którzy jakowemuś przedmiotowi przyznają pewną wagę, której on posiadać nie może ani ze swej natury, ani skutkiem modlitwy kościoła, ani też mocą Bożego postanowienia.

1) Przy oddawaniu czci Bogu i świętym, na to musimy zwracać uwagę, aby nic takiego nie czynić, coby się sprzeciwiało nauce i zwyczajom kościoła. Kościół jest filarem i podstawą prawdy; on tylko jeden może nam powiedzieć, czego Bóg chce i jak Go czcić należy. On też przepisał porządek nabożeństwa i przytem wypowiedział, które zwyczaje są dobre i zbawienne. Zwyczajami takimi są: palenie świec, klękanie i składanie rąk w czasie modlitwy, głośne i ciche odmawianie modlitw, częste powtarzanie tych samych modlitw, jak to ma miejsce przy odmawianiu i śpiewaniu różańca, niektóre kilkodniowe nabożeństwa, processye, pielgrzymki i tem podobnie. Gdy nasze ćwiczenia pobożne wedle zwyczaju kościoła odbywamy i nic takiego nie czynimy, coby się nauce jego sprzeciwiało, to one są dobre i my Bogu i świętym oddajemy cześć w sposób właściwy i godny. Gdy zaś te nabożeństwa nasze zbaczają od nauki i zwyczajów kościoła, wtenczas stają się zabobonem i grzechem. Byłoby to więc wielkiem zabobonem, gdybyśmy na podziękowanie Bogu za jakieś dobrodziejstwo, albo też dla uproszenia Go o jakąś łaskę zabijali Mu na ofiarę bydlę, jak to żydzi czynili; to byłoby wbrew nauce kościoła, bo ofiary Starego zakonu istnieć przestały, gdyż one były tylko wyobrażeniem wielkiej ofiary Chrystusa. Również, byłoby to zabobonem, gdyby ktoś mniemał, że modlitwa, aby się podobała Bogu i wysłuchaną była, musi być odprawiana oznaczonego dnia, o pewnej godzinie, w oznaczonem miejscu, w oznaczonej postawie ciała i t. d. Przeciwnie, nie będzie to zabobonem, gdy ku czci pięciu ran Chrystusowych, ku czci Trojcy najświętszej, ku czci siedmiu boleści N. M. P.

odmówi ktoś pięć, trzy, lub siedem razy „Ojcze nasz,“ albo gdy dla uczczenia zmartwychwstania Chrystusa „Anioł Pański“ w niedzielę odmówi stojąc, gdyż ten sposób modlenia się przypomina nam tajemnice naszej religii i zgodny jest z myślą kościoła. Uważajcież więc na to, aby sposób waszego modlenia się zgadzał się zawsze z nauką i zwyczajami kościoła, a nigdy do znaków zewnętrznych nie przywiązujcie takiej wagi, iżbyście je w każdej okoliczności za niezbędne uznawali, gdyż to trąciłoby już zabobonem.

2) Nie przyznawajcie też rzeczom takiej wagi, *jakiej one nie mają ani ze swej natury, ani skutkiem modlitwy kościoła, ani z mocy postanowienia Bożego.*

Każda rzecz ze swej natury ma pewną, właściwą sobie moc. Tak np. słońce ma tę własność, że daje światło i ciepło; woda ma własność oczyszczania tego, co jest brudnem i gaszenia pragnienia; rozmaite rośliny mają moc leczenia chorób. Rozmaite też rzeczy mogą otrzymywać właściwą sobie moc skutkiem modlitwy kościoła, jak np. woda święcona, która, skutkiem błogosławieństwa kościelnego, otrzymuje moc przeciwko złym duchom i ich szkodliwemu działaniu. Niektóre rzeczy otrzymują wyższą moc skutkiem Bożego postanowienia. Ma to np. miejsce z cudownymi obrazami, przez które Bóg ludziom rozmaite dobrodziejstwa świadczy. Kto przeto od jakiegoś przedmiotu oczekuje skutku, którego on ani ze swej natury, ani skutkiem poświęcenia kościelnego, ani z rozporządzenia Bożego wydać nie może, ten staje się winnym zabobonu.

Odróżniają zwykle dwa rodzaje zabobonu: *zachowywanie czczych obrzędów i wróżby.* Zachowywanie czczych obrzędów zależy na tem, że, aby coś otrzymać, lub aby czegoś doświadczyć, należy ku temu użyć środków i tego wszystkiego, co zabobon przypisuje, lubo to wszystko samo z siebie jest bezrozumnem i do niczego nieprowadzącem. Tego rodzaju zabobonu dopuszczają się ci, *którzy, bez użycia właściwych środków, leczą choroby, albo usuwają dolegliwości cielesne.* Tu muszę zauważyć, że nie wszystkie tak zwane

sympatyczne środki do zabobonów policzone być mogą. Natura kryje w sobie siły, które i dla uczonych są tajemnicą. Może być jakiś środek, który w sposób naturalny usuwa chorobę, a tem samem może być on dozwolony, lubo działania jego dotąd nie znamy. Znakami, po których można poznać, czy jaki środek jest zabobonnym, a więc i grzesznym, są: 1) wymawianie nieznanych nazwisk aniołów i świętych, jakoteż noszenie kartek, na których wypisano nieznane wyrazy; 2) przypisywanie cudownego działania jakiemuś porządkowi lub liczbie odmawianych modlitw; 3) używanie do wywołania jakiegoś skutku takich rzeczy, które najwidoczniej do takiego celu prowadzić nie mogą.—Co do noszenia poświęconych medalików, krzyżyków, obrazków i t. d., to takowe zabobonem nie jest, owszem, jest ono dobrem i zbawiennem, bo oznacza wiarę w Bogu i położoną w Nim ufność, i zgadza się z nauką kościoła. Do zachowywania czczych obrzędów, należy jeszcze *przypisywanie jakiegoś znaczenia wypadkowym zupełnie zdarzeniom.* Tego rodzaju ludzie zabobonni nie dopuszczają np. aby przy jednym stole zasiadło trzynaście osób; ze spotkania pewnych osób lub zwierząt wnoszą o szczęściu lub nieszczęściu, jakie im się wydarzy. Ludzie tacy przywiązując wiarę do tak bezrozumnych rzeczy, zapierają się niejako swego rozumu a tem samem grzeszą. Z tego powodu Psalmista już mówił: „Miałeś w nienawiści przestrzegające marności na daremno.“ (Ps. 30, 7.)

Drugim rodzajem zabobonu są *wróżby*, przy pomocy których pragną się ludzie dowiedzieć o rzeczach ukrytych lub o tem, co w przyszłości będzie. Grzechu tego winnymi są ci, którzy od wróżów lub wróżek chcą się dowiedzieć, czy np. zamierzone małżeństwo lub przedsiębiorstwo będzie szczęśliwe, czy się kradzież powiedzie, gdzie jest jakaś osoba, czy długo ktoś będzie żyć i t. d. Do wróżb należy także *uważanie na położenie gwiazd, na lot ptaków, wiara w tłumaczenie snów, przepowiadanie przyszłości z kart, z kresek na dłoni i t. d.* Wróżenie z gwiazd na tem za-

leży, że z ukazania się lub położenia gwiazdy przepowiada się człowiekowi przyszłość. Jest to zabobon i grzech, bo gwiazdy od wieków wedle praw sobie danych krążą w przestworzach niebieskich i zupełnie losami ludzi się nie zajmują. Wróżba *z ptaków i zwierząt* zależy na tem, że z tego, jakie one wydają głosy, jaki w locie i biegu przybierają kierunek, wróży się o przyszłości, jaka człowieka jakiegoś spotkać ma. Cóż to za nierozum! Czyż zwierzęta, które mniej jeszcze mają rozumu niż człowiek, mogą przyszłość zgadywać? Albo czyż możebną jest rzeczą, aby Bóg ptaków używał do przepowiadania nam przyszłości? Co się *snów* dotyczy, to są wprawdzie takie, które od Boga pochodzą. Sny takie miał Faraon i Józef w Egipcie, żona Piłata i wiele innych osób. Ale zwyczajne sny są naturalnemi zjawiskami; o czem podczas dnia myślimy, co czynimy, co mówimy, to zwykle przychodzi nam we śnie. Gdybyśmy z takich snów chcieli o przyszłości wnosić, to dopuszczalibyśmy się zabobonu. Syrach taką już w swoim czasie dawał przestrogę: „Wielu w błąd sny wprowadziły, i wypadli mający w nich nadzieję.“ (Ekkl. 34, 7.) Toż samo należy rozumieć *o kładzeniu kart*, z czego o przyszłości i o rzeczach ukrytych wnosić chcą. Czy można wierzyć, aby Bóg używał pośrednictwa kart dla objawienia ludziom przyszłości? Jeżeli się niekiedy sprawdza, co ktoś z kart przepowiada, to jest skutkiem prostego wypadku, a może i podejściem szatana, który, jako duch, więcej ma wiadomości niż my i takowej na zgubę ciekawych ludzi używa. Ale po większej części wróżenie z kart jest prostem oszustwem. Wróże tego rodzaju mówią zwyczajnie to, o czem wiedzą z kądinąd, albo to, co sprawia przyjemność ciekawym; używając przytem wyrazów ogólnych i dwóznacznych, to głównie mają na celu, aby za swe rzemiosło zapłatę wzięli. Nie dajcie się uwieść tym wróżom, donieście ich raczej władzy, aby za swe oszukaństwo odpowiedzialni byli. W ostatnich czasach *kręcenie stolików* stało się nowym wynalazkiem zabobonu. Czynność ta odbywała się w naturalny sposób, bo gdzie kilka osób

siedziało i każda ręce miała wsparte na stoliku, wtenczas namniejszy nacisk wprawiał go w ruch. Ale były wypadki, że na samym ruchu nie poprzestawano, ale rozmaitych tajemnic dochodzić chciano. Gdy stolik był w ruch wprowadzony, dawano mu rozmaite pytania: o lata życia, o wiek osób, a stolik liczbę lat wypukiwał. Jeżeli tu nie figle ludzkie w grę wchodziły, ale jeżeli działano na seryo i wierzono stołowym nogom, to się dopuszczano grubego zabobonu, za karę czego mógł Bóg dopuszczać, aby tu zły duch miał swój udział i odpowiedzi dawał. Słusznie kościół zabronił tej zabawki, która wielu ludziom przewróciła w głowie.

Takie to są, Najmilsi! przedniejsze rodzaje zabobonów. A ponieważ niemożebną jest rzeczą mówić o wszystkich rodzajach zabobonu, przeto dam wam tylko radę, abyście w wątpliwości, czy co jest lub nie jest zabobonem, odnosili się do swego spowiednika po objaśnienie i do wskazówek przez niego danych zupełnie się zastosowali.

III. Czary.

Innym grzechem, sprzeciwiającym się czci Bogu należnej, są *czary*. Tego bardzo ciężkiego grzechu dopuszcza się ten, *kto przy pomocy złeyo ducha pragnie wyszukiwać skarbów, uchronić się szkód, albo cudowne rzeczy działać.* Że rzeczywiście byli czarownicy, którzy przy pomocy dyabła nadzwyczajnych rzeczy dokonywać mogli, tego nikt zaprzeczyć nie może, bo co do tego, Pismo św. daje świadectwo. Tak Faraon w Egipcie miał czarowników, którzy, przy pomocy tajemnych sztuk i zaklęć, czynili niektóre z takich cudów, jakie Mojżesz mocą Bożą działał. (2. Mojż. 7.) Sam Chrystus upomina, jako i św. Paweł, że szatan, przez swych zwolenników, wiele fałszywych cudów działać będzie: „Powstaną, mówi Chrystus, fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak, iżby w błąd zawiedzeni byli, (jeźli może być) i wybrani.“ (Mat. 24, 24.) I apostoł pisze: Tedy objawion będzie on złośnik... którego przyjście jest wedle skuteczności szatań-

skiej z wszelką mocą, i znaki i cudami kłamliwymi.“ (2. Tess. 2, 8—9.) Więc są czarownicy, którzy z pomocą złego ducha rozmaite nadzwyczajne rzeczy działają, i ludziom i zwierzętom, ile na to Bóg zezwala, szkodzić mogą. I to też jest rzeczą pewną, że głupota i zabobon w wielu bardzo wypadkach przypisuje czarom to, w czem one żadnego udziału nie mają. W dawnych czasach, gdy, przy panującej ciemnocie, wiara w czary i czarodziejstwa powszechną była, bywało wiele osób posądzanych o ten występek i skazywanych na kary, które przecież zupełnie niewinnemi były.

Gdy wam przeto, Najmilsi! coś się złego przydarzy, nie domyślajcie się tu żadnych czarów, ani tem więcej nie żywcie w sobie podejrzenia, jakoby to złe przez jakąś osobę wam narzuconem było. Postawilibyście się tym sposobem w niebezpieczeństwie popełnienia nietylko grzechu zabobonu ale i podejrzywania bliźniego. W podobnych razach nigdy się nie uciekajcie do ludzi, którzy są czarom i zabobonom oddani, aby u nich szukać pomocy. Jeżeli was nieszczęście nawiedzi, szukajcie pomocy u Boga, z ufnością się modląc, a w razie choroby radźcie się lekarzy i innych rozumnych ludzi. — Gdy te środki nie pomagają, i gdy mianowicie są jawne znaki, że nieszczęście pochodzi od złego ducha, to używajcie rzeczy poświęconych, jaką jest np. woda święcona. Najlepiej uczynicie, gdy się udacie do swego spowiednika. On wam najlepiej sprawę wyjaśni, i jeżeli złe pochodzi z czarów, to środkami kościelnemi usunąć się je postara, bo nad złymi duchami on ma sobie władzę nadaną.

IV. Świętokradztwo.

Innym rodzajem grzechu przeciwko czci Bożej jest *świętokradztwo*. Jest to kradzież rzeczy poświęconej Bogu, czyli wogólności znieważenie przedmiotu świętego i Bogu poświęconego. Występek ten może być w trojaki sposób popełniony, odpowiednio do tego, czy się znieważa poświęcone Bogu *osoby*, *miejsca* lub *przedmiota*.

Poświęconemi Bogu osobami są *duchowni i osoby zakonne.* Kto tego rodzaju osoby znieważa np. bije, w twarz im pluje, albo gdy z niemi grzech przeciwko czystości popełnia, ten się staje winnym świętokradztwa.

Miejscami Bogu poświęconemi są *kościoły, kaplice i cmentarze.* Jeżeli na tych miejscach dopuszcza się kto zabójstwa, grzechu nieczystości, wyłamuje drzwi lub okna, jeżeli je okrada, podpala, albo jeżeli na tych miejscach dopuszcza się niewłaściwych czynności, np. kupna, sprzedaży, taki popełnia grzech świętokradztwa. Jak tego rodzaju grzech jest ciężki, pokazuje się to z wielu przykładów, które Pismo św. przytacza. Czytamy tam, że pięćdziesiąt tysięcy Betsamitów znalazło śmierć za to, że zuchwale i bez uszanowania patrzyli na arkę przymierza; że król Antioch straszną śmiercią ukarany został za to, że do kościoła Jerozolimskiego wprowadził bałwany i to święte miejsce swawolą i rozpustą znieważył; że Jezus Chrystus kupujących i sprzedających z kościoła wypędził i pełen świętego gniewu zawołał: „Napisano: dom mój dom modlitwy jest; a wyście go uczynili jaskinią łotrów.“ (Mat. 21, 13.)

Do rzeczy świętych należą *sakramenta święte, relikwie, obrazy Chrystusa i świętych, naczynia święte i wogólności wszystkie przedmiota służbie Bożej poświęcone.* Dopuszcza się świętokradztwa ten, kto świętych sakramentów niegodnie udziela albo je przyjmuje; kto obrazy Chrystusa i świętych znieważa, np. pluje na nie, depcze je; kto naczyń poświęconych i ubiorów kościelnych jako rzeczy światowych używa; kto coś należącego do służby Bożej, albo będącego własnością kościoła, chociażby to i poświęconem nie było, np. pieniądzie ze skarbony, zabiera i kradnie; wreszcie, kto Pisma św. nadużywa, słowa jego w śmieszność obraca, do czczych przedmiotów je nakręca. Jak ciężko tego rodzaju świętokradztwem grzeszyć można, pokazuje tu nam przykład króla Baltazara. Miał on to zuchwalstwo, że naczyń świętych, zabranych przez jego ojca z kościoła jerozolimskiego, użył przy uczcie jako naczyń zwykłych. Ale patrzcie,

co się stało: gdy jedzono i pito, ukazały się palce i pisały na ścianie te słowa: „Mane, Tekel, Fares.“ (policzono, zburzono, rozdzielono.) I tej samej nocy nadciągnął sąsiedni król, Cyrus, z potężnem wojskiem, zdobył Babilon i króla Baltazara na śmierć skazał. Takto on król świętokradztwo swe okupił utratą nietylko korony ale i życia. Możecie ztąd wnosić, Najmilsi! jak ciężko grzeszą chrześcianie niegodnie przystępując do sakramentu pokuty, a szczególniej też do najświętszego sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej! Oby Bóg dał im te łaskę, iżby pokutę czynili, bo inaczej zatracenia nie ujdą.

V. Świętokupstwo.

Jest jeszcze jeden grzech przeciwny czci Bożej, a tym jest *świętokupstwo*. Zależy ono na tem, że się rzecz świętą za pieniądze kupuje albo sprzedaje. Świętokupstwo nazywa się inaczej *Symonią* od onego Symona, czarownika który apostołom chciał dać pieniądze, aby mu udzielili darów Ducha Świętego. (Dziej. 8, 18—19.) Pod imieniem rzeczy świętych rozumie się każda rzecz i każda czynność, mająca na celu zbawienie dusz. Takiemi są dary Ducha Świętego, sakramenta, ofiara Mszy świętej, błogosławieństwa, relikwie świętych, wykonywanie władzy duchownej, np. odpuszczanie grzechów, udzielanie odpustów, rozdawanie kościelnych urzędów i parafii. Kto jaką z tych rzeczy duchownych za pieniądze lub za inne wartości kupuje albo sprzedaje, ten staje się winnym świętokupstwa. Na to szczególniej musicie zwrócić uwagę, że relikwiami i innemi rzeczami świętemi kupczyć nie wolno. Sprzedają się wprawdzie i kupują relikwie, ale płaci się nie za relikwie, ale za ich oprawę. I poświęcone świece, różańce, medaliki i t. d. można kupować i sprzedawać, ale nie tyle, ile są one poświęcone, ale ile ma wartość praca przy ich sporządzeniu i materyał na nie użyty. Nie wolno przeto za poświęcaną rzecz więcej żądać, jak za niepoświęcaną; bo okoliczność ta, że rzecz jest poświęcaną lub nie poświęcaną do rachunku wcho-

dzić nie powinna, bo nie poświęcenie ale tylko materyalna wartość rzeczy ceną pieniędzy zapłaconą być może. Jest to powszechnie wiadomem, bo kościół to postanowił, że za modlitwy, za udzielanie św. sakramentów, za czytanie Mszy św. i inne czynności duchowne nie wolno ani płacić ani zapłaty przyjmować; jeżeli za te czynności duchowne przyjmują się jakie datki, to nie w rodzaju zapłaty, ale w rodzaju jałmużny, w rodzaju oznaki wdzięczności za spełnioną posługę. Z tego powodu apostoł mówi: „Nie wiecie, iż którzy w świątnicy robią, co jest z świątnice jedzą, a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza.“ (1. Kor. 9, 13.) Że zresztą Symonia jest ciężkiem przestępstwem, to się pokazuje z samej natury rzeczy, bo tu przedmiot duchowny ocenia się wedle wartości cielesnej, a tym sposobem zniewagę mu się wyrządza. Dlatego św. Piotr do onego Symona, który od niego chciał nabyć za pieniądze dary Ducha Świętego, rzekł bardzo wyraźnie: „Pieniądze twe niech będą z tobą na zginienie, żeś mniemał, iżby dar Boży miał być za pieniądze nabywany.“ (Dziej. 8, 20.)

Strzeżcie się, Najmilsi! tych pięciu grzechów przeciwnych czci Bożej. Unikajcie, już nie mówię grubego bałwochwalstwa pogan, ale i tego bałwochwalstwa, jakiemu się i chrześcianie oddają: strzeżcie się zbytniego przywiązania do rzeczy ziemskich, ale do Boga swe serce zwracajcie, w duchu i prawdzie módlcie się do Niego. Starannie unikajcie wszelkiego zabobonu i, oddając cześć Bogu, trzymajcie się ściśle nauki i zwyczajów kościoła; w chorobach i innych dolegliwościach używajcie naturalnych środków, i proście Boga, by środki te dobremi następstwami uwieńczył. Gdy was jakie nieszczęście spotka, to nie myślcie o gusłach i czarach; nieszczęścia po większej części mają naturalny początek, i, z wyjątkiem gdyby inna wola Boża była, naturalnymi środkami usuwać się dają. Jeżeli macie ugruntowaną podstawę do sądzenia, że nieszczęście pochodzi od złego ducha, to po lekarstwo na to nie udawajcie się do ludzi, którzy zabobonnych środków w takich razach używają, czem

i siebie i was narazają na grzech;—ale udajcie się do proboszcza swego, który ma władzę nad dyabłami, i działanie ich uśmierzyć zdoła. Lękajcie się wszystkiego, co Panu niesławę przynosi: szanujcie kapłanów, do domu Bożego przychodźcie z pobożnością, i sakramenta święte starajcie się godnie przyjmować. Nie pozwalajcie sobie nic takiego czynić, coby świętości poświeconej rzeczy ubliżało; dla tych rzeczy miejcie poszanowanie, i niech one wam służą ku powiększeniu nabożeństwa i chrześciańskiego zapału. Gdy tych przepisów sumiennie pilnować się będziecie, wtenczas złożycie Bogu winną cześć, i za życia i przy śmierci Jego obronę i łaskę sobie zjednacie. Amen.

Na piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O czci świętych, ich obrazów i relikwii t. j. pozostałych po nich szczątków.

O czci i wzywaniu świętych

„Wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa.“
Łuk. 7, 12.

WSTĘP.

Wszystkich nas to spotka, co spotkało młodzieńca z Naim; prędzej czy później przyjdzie dzień, w którym martwe nasze ciało wyniosą na cmentarz, aby je ziemi powrócić. „Postanowiono ludziom raz umrzeć.“ (Żyd. 9, 27.) „Bo cóż jest żywot nasz? Para jest okazująca się na mały czas, a potem zniszczona będzie.“ (Jak. 4, 15.) Młodzieniec z Naim był w kwiecie wieku, a umarł. Nauka to dla nas, że śmierć nie oszczędza nikogo. Zabiera ona starca osłabionego wiekiem, ale nie ustępuje i przed mężem, będącym w sile wieku, i przed młodzieńcem, któremu się życie uśmiecha, jako i przed dziecięciem, które zaledwie żyć rozpoczęło. Od śmierci nikt się nie zabezpieczy. To, co wyrzekł Dawid, każdy powtórzyć może: „Jednym tylko stopniem ja i śmierć dzielimy się.“ (1. Król. 20, 3.) Niechaj jednak śmierć przychodzi, kiedy chce; zawsze jest ona dla nas zwiastunem pokoju, gdy na nią dobrze przygotowani jesteśmy. Jeżeli umie-

ramy w stanie łaski u Boga, to należymy do liczby wybranych i razem z nimi zażywamy szczęśliwości niebieskich. Miliony naszych braci i sióstr już ten cel osiągnęło i cieszą się w królestwie wiecznych radości. Zastanówmy się dzisiaj nad nimi, bo gdyśmy już wypowiedzieli naukę o czci należnej Bogu, teraz przychodzi z kolei nauka *o czci świętych, ich obrazów i relikwii.* Dziś mówić będę *o czci i wzywaniu świętych*, i odpowiem wam na dwa następne pytania:

1) Czego naucza kościół o czci świętych?
2) Czego naucza kościół o wzywaniu świętych?

CZĘŚĆ I.

Kościół naucza, że *należy czcić świętych, którzy już z Chrystusem królują.* Abyście tę naukę lepiej zrozumieć mogli, muszę wam odpowiedzieć na trzy pytania:

1) Co to znaczy, czcić świętych?

2) Dlaczego winniśmy czcić świętych?

3) Na co szczególniej przy czci świętych zwracać uwagę należy?

1) Czcić kogoś znaczy: poważać go, wysoko go cenić, i to uszanowanie, i poważanie, i wysokie cenienie albo tylko ku niemu mieć w sercu, albo też wyrażanie tych uczuć i na zewnątrz, za pomocą słów, znaków i całego zachowania się, okazywać. Jeżeli czcimy kogoś dla jego naturalnych przymiotów, jak np. dla jego rozumu, albo dla wysokiego stanowiska, jakie zajmuje, to cześć ta zowie się *obywatelską* czyli *cywilną*, albo *światową;* jeżeli zaś kogoś czcimy dla jego nadprzyrodzonych darów np. dla jego cnót i pobożności, to ta cześć zowie się *religijną.*

Cześć religijna, o której tu mówić mamy, jest dwojaka, wedle tego, czy się odnosi do Boga, czy do świętych. Cześć, która się odnosi do Boga zowie się *uwielbieniem*, i to nie

żadnemu stworzeniu, chociażby ono i aniołem było, ale tylko samemu Bogu składamy. Cześć, jaką składamy świętym, jest niższego rzędu, i w języku kościelnym zowie się *dulio*, co właściwie znaczy: uczczenie zasług, jakie ludzie święci, żyjąc na ziemi, dla chwały Boga i pożytku ludzi ponieśli. Cześć ta od uwielbienia i czci Bożej tak jest różna, jak różną jest ziemia od nieba, jak stworzenie od swego Stwórcy. Gdy Boga czcimy i uwielbiamy Go, to uznajemy Go za Pana i Stwórcę, za źródło wszelkiego dobra; gdy zaś czcimy świętych, to uznajemy ich tylko za sługi i przyjacioły Boże, którzy się tylko cnotami i pobożnością wyróżnili i z tego powodu na naszą cześć zasługują. Gdy Boga czcimy i uwielbiamy Go, to uznajemy Go za źródło wszelkiego dobra, jako Tego, który wszystkie skarby ma z samego siebie; gdy zaś świętych czcimy, to uważamy ich tylko za stworzenia, które wszystko, czem są i co mają, łasce Bożej jedynie zawdzięczają.

Wielka ta różnica pomiędzy czcią Bożą i czcią świętych Jego na zewnątrz nie okazuje się tak jawną, iżby odrazu wpadała w oko. W wielu razach mogłoby się zdawać, że my Boga i świętych jednako czcimy. I klękamy i ręce składamy przed Bogiem i przed świętymi, i modlimy się do Boga i do świętych; budujemy kościoły i ołtarze, i pielgrzymki i procesye odbywamy ku czci Boga i świętych Jego; a nawet i najświętszą ofiarę Mszy świętej w tymże celu odprawujemy. Ktoby o nas chciał sądzić z zewnętrznych naszych czynności, to mógłby łatwo przyjść do wniosku, że my świętych równamy z Bogiem i że niemniejszego się występku dopuszczamy, niż bałwochwalstwo. Ale każde dziecie do szkoły chodzące wie dobrze, że my tym samym znakom zewnętrznym, którymi Boga i świętych czcimy, inne, zupełnie różne, znaczenie przyznajemy. Gdy przed Bogiem klękamy i do Niego się modlimy, to czynimy to dlatego, by się przed Jego majestatem upokorzyć; gdy zaś modląc się do świętych, klękamy, to wyrażamy im tylko naszą cześć, jako sługom i przyjaciołom Boga. Gdy Bogu stawiamy kościoły i ołtarze, to dlatego, aby Mu cześć oddać,

gdy zaś pod wezwaniem świętych stawiamy kościoły i ołtarze, to dlatego tylko, aby ich pamiątkę uwiecznić, ich zasługi ocenić, ich orędownictwo przed Bogiem dla siebie wyjednać. Ten sam cel mają pielgrzymki do miejsc świętych, procesye i inne pobożne ćwiczenia. Co dotyczy najświęszej ofiary Mszy świętej, to my takową tylko Bogu składamy; o świętych czynimy tylko wspomnienie przy tej ofierze i prosimy ich o przyczynę za nami. Przy każdym przeto rodzaju czci Bożej i świętych Jego te myśli nam towarzyszą: Boga ja czczę, jako mojego najwyższego Pana i Stwórcę; świętych zaś czczę, jako sługi i przyjacioły Boże; Boga ja czczę, jako nieskończone Dobro; świętych zaś czczę, jako takich, którzy z pewnem ograniczeniem dobrymi są; Boga ja czcę dla Niego samego; świętych zaś czczę dla darów i łask, jakie od Boga mają.

2) Gdy tedy wiemy, na czem zależy cześć świętych; to pytanie, *dlaczego mamy czcić świętych?* Odpowiadam: Winniśmy czcić świętych, bo *Pismo święte i podanie* a nawet *rozum* tę cześć nam zalecają.

W czwartej księże królewskiej czytamy, (2, 15.) że prorocy, jak tylko dostrzegli, że duch Eliasza spoczął na Elizeuszu, zaraz przed nim upadli i najgłębszą mu cześć okazali. Cześć ta była czcią religijną, bo podstawa jej, t. j. zostawiona Elizeuszowi przez Eliasza moc działania cudów, była nadprzyrodzoną. Skoro żyjącym jeszcze sługom Boga cześć religijna składaną być mogła, to tem więcej tym, którzy poumierali i już w niebie zostają, składaną być ona może; bo ci są blizsi Boga, a tem samem godniejsi czci, aniżeli święci żyjący jeszcze na ziemi. Takąż samą cześć król Saul złożył umarłemu Samuelowi, albowiem przed Samuelem, który mu się ukazał „nachylił się obliczem do ziemi i pokłonił się.“ (1. Król 28, 14.) W ogólności, z wielu miejsc Pisma świętego pokazuje się, że żydzi aniołom i świętym składali cześć. Gdyby cześć ta była błędną i trąciła zboczeniem od wiary prawdziwej, toby ją Jezus Chrystus wytknął i coś o niej powiedział. Tymczasem w całej Ewangelii niema naj-

mniejszego śladu, aby się nasz Zbawiciel przeciwko tej czci jakiemkolwiek słówkiem oświadczył; wniosek ztąd taki, że cześć ta jest sprawiedliwą i dobrą.

Za czcią świętych przemawia i ciągłe *podanie* kościoła. Już św. Justyn męczennik, którego życie dosięga czasów apostolskich, powiada: „My czcimy chóry anielskie i duchy proroków, i wzywamy ich, i nauczamy drugich, *jakośmy sami nauczeni byli.*“ To wyrażenie na końcu: „jakośmy sami nauczeni byli,“ jawnie przemawia za tem, że już w czasach apostolskich o czci świętych nauczano, bo Justyn żył wkrótce po czasach apostolskich. Św. Cyryl Aleksandryjski pisze: „Męczenników nie uznajemy za bogów, i nie mamy zwyczaju cześć boską im oddawać; ale z największą czcią spotykamy ich, bo oni mężnie w obronie prawdy walczyli i czystość wiary zachowali. Jest zatem rzeczą właściwą, abyśmy nieustannie śpiewali pieśni pochwalne ku czci tych, którzy tak pięknymi czynami wyróżnili się z pomiędzy drugich.“ Już w drugiem stuleciu był zwyczaj uroczystego obchodzenia rocznicy śmierci męczenników. Pokazuje się to z zawiadomienia, jakie złożyli współtowarzysze św. Ignacego, biskupa i męczennika, o śmierci tego świętego, które temi słowy zamknęli: „Chcemy was zawiadomić o czasie (jego śmierci), abyśmy się w dniu jego męczeństwa zebrali, i z tym godnym czci rycerzem Chrystusowym zjednoczeni, i we świętem wspomnieniu o nim, naszego Pana Jezusa Chrystusa wielbili.“ Z tych świadectw, których liczba o wiele może być powiększoną, widoczną jest rzeczą, że oddawanie czci świętym jest tak dawnem jak chrześciaństwo; z tego też powodu ojcowie soboru nicejskiego drugiego (787.) wyrzekli: „My przyjmujemy z uszanowaniem i temże uszanowaniem otaczamy apostolskie podanie, które nas naucza o święceniu uroczystości świętych i o oddawaniu im czci.“

Ale odłożywszy na bok świadectwa Pisma świętego i podania, już sam *rozum* nam mówi, że świętym cześć oddawać należy. Jest to w naszej naturze, że tych, którzy się w jakikolwiek sposób wyróżnili, nawet i po śmierci mamy

we czci. Każdy naród ma swych bohatyrów, swoich mędrców, swoich wielkich ludzi; czyny ich bywają opiewane wierszami, stawiają się im wspaniałe pomniki, i, aby ich pamięć uwiecznić, ich imionami nazywane bywają ulice, miasta, a nawet całe części świata. Czyż my chrześcianie inaczej czynić mamy? Czyż święci, którzy za sprawiedliwość i prawdę tak po bohatersku walczyli i nad światem, dyabłem i ciałem tak świetne zwycięztwo odnieśli, nie zasłużyli na większą cześć, aniżeli światowi bohatyrowie, którzy, ujarzmiając narody, nie rzadko bywali niewolnikami pychy i innych namiętności? I gdy cześć, która im oddawaną bywa, porówna się z korzyściami, które światu przynieśli, to czyjaż zasługa okaże się większą, jeżeli nie świętych? Czyżto nie oni byli tymi, którzy błogosławione światło chrześciańskie we wszystkich krajach rozpalili, niewiadomość i barbarzyństwo usunęli, i dzikie hordy na umoralnionych ludzi zamienili? Czyż nie byli oni tymi, którzy wszędzie ludzką nędzę zmniejszali, nieszczęśliwym nieśli pociechę, niewinność prześladowaną brali w obronę, zakłady dobroczynne wszelkiego rodzaju wznosili, słowem, czyż to nie oni byli tymi, którzy rodzajowi ludzkiemu najwięcej się zasłużyli? I czyż takim dobroczyńcom ludzkości, takim wielkiego serca ludziom, tak przepełnionym miłością Boga i ludzi duszom, nie mielibyśmy czci oddawać? W istocie, odmawianie czci świętym byłoby rzeczą bezrozumną, byłoby rzeczą przeciwną uczuciu ludzkiemu.

Nasi przeciwnicy mówią: oddawanie czci świętym sprzeciwia się czci Bożej, bo napisano jest w Piśmie, że Bogu tylko przystoi cześć. Gdyby ten zarzut miał podstawę, tobyśmy i swych rodziców i swych zwierzchników czcić nie mogli, do czego przecież Pismo św. ściśle nas zobowiązuje. Myśl przeto tych słów: „Bogu cześć!“ tylko taką być musi: Boga tylko uwielbiać, i Jemu, jako Początkowi wszelkiego dobra, hołd składać należy. Gdy świętych czcimy, to tak małą czynimy ujmę Bogu w hołdzie Mu należnym, jako i wtenczas, gdy czcimy rodziców i zwierzchników naszych.

Cześć świętych bynajmniej czci Bożej na drodze nie staje; my owszem, czcząc świętych, cześć Bogu składamy. Gdy dzieło chwalimy, to czyż sprawcy tego dzieła ujmę przynosimy, czyż mu owszem chwały nie przyczyniamy? Czyż nie na malarza spływa zaszczyt, gdy obraz jego zyskuje pochwały? Święci w rzeczywistości są nie czem innem, jak arcydziełami Boga; boć to On jest tym, który ich stworzył; przezeń stali się oni świętymi; cała przeto cześć, którą świętym składamy, do Boga się wraca; Jego, jako Sprawcę wszelkiego dobra czcimy w świętych, dlatego też i Psalmista mówi: „Chwalcie Pana w świętych jego!“ (Psal. 150. 1.) Sprawiedliwą przeto i świętą jest rzeczą oddawać cześć świętym, i kościół słusznie wyklina każdego, ktoby cześć świętych, jako grzeszną, odrzucał.

3) *Na co szczególniej przy czci świętych uwagę zwracać mamy? Na to, abyśmy, naśladując ich cnoty, stawali się im podobni.* „Świętych,“ mówi św. Augustyn, „nie cieszy to, gdy im cześć oddajemy, ale gdy ich cnoty naśladujemy. Gdy ich czcimy, to sobie nie im pożytek czynimy; oni zaś uważaliby to sobie za żarty z siebie, gdybyśmy ich czcząc, nie starali się ich naśladować.“ Ostatnią pobudką, skłaniającą nas do oddawania czci świętym, jest nasze własne uświętobliwienie. Święci są dla nas najlepszą nauką, jak mamy służyć Bogu, i są, jak się to wyraża św. Franciszek Salezy, „praktyczną Ewangelią, w której znajduje się zachęta do ćwiczenia się we wszystkich cnotach.“ Niemasz żadnego stanu, żadnego wieku, płci, ani jakiegokolwiek rodzaju zajęcia, w którychbyśmy ze świętych nie mogli brać nauki, jak na zbawienie pracować należy. Nikt się nie może uniewinniać i mówić: „Ja nie mogę być świętym; mój stan, mój sposób życia nie dozwalają mi iść drogą świętości.“ Tysiące do tego stanu należały i Bogu służyły, dlaczegoż i my nie mielibyśmy czynić tegoż samego? Wielu świętych żyło w nierównie gorszych czasach i miało twardsze potyczki do wytrzymania, aniżeli my. Oni żyli śród pogan i ludzi bezbożnych, którzy im w służbie Bożej największe prze-

szkody stawiali; oni ich majątki, ich wolność zabierali, a nawet i życia ich pozbawiali. Wspomnijcie tylko sobie na pierwszych chrześcian: jakieżto oni ofiary dla wiary ponosili! Być chrześcianinem znaczyło wówczas toż samo, co znajdować się w ustawicznem niebezpieczeństwie utraty majątku, wolności i życia. O, jakże to nam łatwiej jest służyć Bogu, gdy w wypełnianiu obowiązków religijnych nikt nam przeszkody nie czyni i gdy w sprawie uświętobliwienia się na zawołanie tyle środków mamy! W istocie, święci wystąpią kiedyś ze skargą przeciwko nam, jeżeli ich naśladować nie będziemy.—Zastanawiajcie się, Najmilsi! często nad życiem świętych i stawiajcie sobie przed żywe oczy ich pogardę świata, ich ćwiczenie się w cnotach, ich walki i zwycięztwa i chwałę której teraz zażywają w niebie, aby to wszystko skłaniało was do wstępowania w ich ślady i zostania świętymi. To jest dla Boga i świętych najprzyjemniejszą czcią, bo to wykształca was na dobrych chrześcian i kroki wasze prowadzi po drodze świętości. Byście zaś, znaleźli moc naśladowania zapału świętych, to nie zaniedbujcie prosić ich, by się za wami wstawiali do Boga.

CZĘŚĆ II.

Kościół naucza, *„że jest dobrą i zbawienną rzeczą wzywanie świętych i uciekanie pod ich opiekę i orędownictwo, aby od Boga, przez Syna Jego, Jezusa Chrystusa, który jest naszym jedynym Odkupicielem i Zbawicielem, dobrodziejstwa otrzymywać.“* (Sobr. Tryd. sess. 25.) Chcemy tę naukę kościoła o wzywaniu świętych, jako i podstawę, na której ona się wspiera, bliżej określić.

1) Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że oddawanie czci świętym i ich wzywanie kościół uznaje wprawdzie za *rzecz dobrą i zbawienną, ale nie za konieczną.* Wzywanie świętych nakazanem nie jest; kto się nie ucieka o pomoc do świętych, ten nie grzeszy, naturalnie, jeżeli to czyni bez

żadnej myśli występnej, którąby przeciwne wierze zamiary miała. Kościół dawnych i nowszych niedowiarków nie dlatego potępił, że świętych nie wzywali, ale dlatego, że utrzymywali, jakoby było nieprawem i grzesznem czczenie i wzywanie świętych. Ale chociaż kościół nie nakazuje czci i wzywania świętych, to jednak nie powinniście tego zaniedbywać; bo chociaż czczenie i wzywanie świętych do zbawienia koniecznem nie jest, to przecież jest ku temu bardzo pomocnem. Chrześcianin troskliwy o zbawienie swej duszy nie przestaje na środkach koniecznych do zbawienia; on stara się i o takie, które mu kościół, jako pożyteczne, zaleca.

2) Gdy kościół naucza, *abyśmy świętych wzywali, i pod ich obronę uciekali się, iżbyśmy od Boga dobrodziejstwa otrzymywać mogli*, to tem samem czyni różnicę, jaka zachodzi między modlitwą do Boga, a modlitwą do świętych. Modląc się, zwracamy się jużto do Boga, jużto do świętych, aby rozmaite dobrodziejstwa i łaski otrzymywać; ale czynimy to nie w jednakiej myśli. Gdy się modlimy do Boga, to mamy to przekonanie, że On sam, jako wszechmocny, dać nam to może, o co Go prosimy; gdy się zaś do świętych modlimy, to bynajmniej nie w tej myśli, aby oni sami przez się wyświadczyli nam jakie dobrodziejstwo, ale tylko, aby się przyczynili za nami do Boga, by On nam to dobrodziejstwo wyświadczył. My świętych mamy tylko za sługi i przyjacioły Boże, i jeżeli się od nich czego spodziewamy, to tylko orędownictwa i przyczyny przed Bogiem. Zasadą naszą jest, iż gdy się modlimy do świętych, to nie mówimy: „Zmiłuj się nad nami!“ ale: „Módl się za nami!“ Niekiedy wprawdzie, modląc się do świętych, mówimy: „Zmiłuj się nad nami!“ ale to w tem znaczeniu, jakobyśmy mówili: „Zmiłuj się nad nami i módl się za nami, przyczyń się za nami!“ i t. d. W takiem to znaczeniu należy rozumieć te słowa: „Zmiłuj się nad nami!“ jeżeli w książkach do nabożeństwa natrafiają się one w modlitwach do świętych.

3) Gdy kościół naucza, abyśmy wzywali świętych, iżby nam u Boga *przez Jezusa Chrystusa, Syna Jego, któ-*

ry jest jedynym Odkupicielem i Zbawicielem naszym, dobrodziejstwa wypraszali, to wyraźnie się zastrzega przeciwko zarzutowi protestanckiemu, jakobyśmy Chrystusa na bok usuwali, a świętych za swych pośredników u Boga mieć chcieli. Chrystus jest jedynym naszym Odkupicielem; Jemu jedynie zawdzięczamy odpuszczenie grzechów, łaskę Bożą i żywot wieczny; bez Niego niemasz zbawienia. Tej zasadniczej prawdy wiary naszej my się mocno trzymamy. My więc nie wzywamy świętych, aby oni zamiast Jezusa Chrystusa byli naszymi pomocnikami, albo, aby w tem pośrednictwie byli pośrednikami Jezusa Chrystusa i łącznie z Nim u tronu Bożego wyjednywali nam dobrodziejstwa i łaski, ale wzywamy ich dlatego, aby byli naszymi pośrednikami u Boga. Wszak w rozmaity sposób można być pośrednikiem między jednym i drugim: można być pośrednikiem czyimś, spłacając dług jego; a powtóre, można też być pośrednikiem, prosząc wierzyciela, aby dla pewnych względów zechciał być łaskawym dla swego dłużnika i darować mu dług. Jezus Chrystus w pierwszym znaczeniu jest naszym Pośrednikiem, bo On krwią swoją zmazał grzechy nasze. Ale i święci, w drugi sposób, mogą być naszymi pośrednikami, mogą bowiem prosić za nami Boga, aby dla zasług swojego Syna winy grzechów naszych przebaczył i nam swą łaskę zesłał. My całą moc pośrednictwa świętych za nami przyznajemy zasługom Jezusa Chrystusa; zasługi te jedynie są tem, w czem my ufność pokładamy, i one są nam rękojmią, że Bóg prośby świętych, za nami zanoszone, wysłuchuje. To jest też powodem, że kościół wszystkie modlitwy swoje, zanoszone do Boga, zakończa słowy: „Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.“

4) Teraz jeszcze ważne pytanie: *Dlaczego kościół naucza, że jest dobrą i zbawienną rzeczą, prosić świętych o ich przyczynę?* Odpowiadam: *Kościół dlatego tak naucza, bo święci mogą i chcą wyjednać nam to, o co ich prosimy.*

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pośrednictwo świętych jest wielkiego znaczenia u Boga; oni są bowiem Jego

przyjaciołmi, Bóg ich miłuje, jako ojciec swe dzieci. Jeżeli zaś oni posiadają miłość i przyjaźń Bożą, to któż może wątpić, aby On próśb ich nie wysłuchiwał? Czyż ojciec miłowanemu przez się dziecięciu cośkolwiek odmówić może?—Apostoł upomina Chrześcian na ziemi, aby się wzajemnie jedni za drugimi modlili, i przytacza powód, dla którego prośba ta ma wielkie znaczenie u Boga: „Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może modlitwa sprawiedliwego;“ (Jak. 5, 16.) Prawdę tego, co apostoł tu pisze, stwierdza wiele miejsc Pisma świętego. Ileżto razy, dla grzechów ludu izraelskiego, Bóg zamierzał ten naród wytępić. Ale, dla prośby sługi swego Mojżesza, raczył być dlań miłościwym. Samuel wołał do Pana, aby swój lud z ręki Filistyńskiej wybawił; i prośba jego wysłuchaną została. (1. Król. 7, 8—11.) Wiemy również, że i Job modlił się do Boga za swymi przyjaciołmi, aby im ich nierozum przebaczył, i prośba jego wysłuchaną została. Skoro tedy wysłuchuje Bóg prośby sprawiedliwych swoich, gdy oni są jeszcze na ziemi i gdy obok świętości nie bez tego, aby i jakich wad nie mieli; to jakimże sposobem może być On głuchym na prośby świętych swoich w niebiesiech, którzy już są zabezpieczeni od wszelkich niedoskonałości?

Ale możemy się pytać, czy święci, będący już w niebie, chcą się nami zajmować i za nami się modlić? O, tak jest, oni nie przestają być z nami w obcowaniu, jak to nas wiara uczy. Miłują oni nas i teraz, jak miłowali za swego życia na ziemi,—i teraz o tyle więcej, że znają doskonale naszą nędze i przeszkody do zbawienia, jako i niewysłowioną szczęśliwość, do której jesteśmy powołani. Oni niczego więcej sobie nie życzą, jak tego, abyśmy potykaniem dobrem potykali się i zawodu naszego szczęśliwie dokonali. To życzenie i ta miłość skłania ich ciągle do modlitwy za nami, aby nam Bóg dał wszystko, co jest nam koniecznem i pożytecznem do zbawienia. Że tak jest w istocie, świadczy o tem Pismo św. Uczy ono nas, że Judasz Machabeusz widział w widzeniu Oniasza wielkiego kapłana, który już umarł, a

który swe ręce podnosił i modlił się za lud swój Izraelski. Również widział on i drugiego męża, wielką powagą otoczonego, o którym Oniasz mówił: „Tenci jest miłośnik braciej i ludu izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszysko miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży.“ (2. Mach. 15, 12—14.) Tak tedy dobrą i zbawienną jest rzeczą wzywanie świętych, bo oni mogą nam wypraszać u Boga wszelkie łaski i radzi są nam to uczynić.

Wierni też we wszystkich czasach prosili świętych o przyczynę za sobą. Świadczą o tem niezliczone napisy, które w Katakumbach, t. j. w Rzymskich grobach podziemnych znajdywane bywają. W Katakumbach tych jest wiele kamieni nadgrobkowych, na których są wyryte te lub podobne wyrazy: „Módl się za mną! Módl się za swych braci!“ Z ojców kościoła, którzy bez wyjątku wzywanie świętych nietylko pochwalali ale i wiernych do niego skłaniali, chcę tylko jednego przytoczyć. Św. Bazyli w mowie swojej o czterdziestu męczennikach mówi: „Są to ci, którzy zbawienia naszego strzegą, jako wieże miasta przed napadem nieprzyjaciół. W nich jest dla chrześcian gotowa pomoc. Często troskaliście się o znalezienie pośrednika. Macie ich teraz czterdziestu; wszyscy oni wspólną modlitwę za wami zanoszą. Kogo dręczy jaka potrzeba, niech się do nich ucieka, jako i ten, któremu się dobrze powodzi; pierwszy, aby odkupienie znalazł, drugi, aby swej szczęśliwości nie utracił.“

Wymownego dowodu na to, że jest dobrą i zbawienną rzeczą wzywanie świętych, dostarczają nam *cuda*, które Bóg za przyczyną świętych działa. Cuda te są bez liczby, każdy wiek może ich wskazać wielką obfitość i nie masz prawie świętego, aby na skutek modlitwy do niego, ludzie nie doświadczyli cudownej pomocy od Boga. Cuda te jawnym są dowodem, że sam Bóg nauce kościoła o wzywaniu świętych świadectwo daje, że my przeto zupełnie zgodnie z wolą Jego postępujemy, gdy świętych o przyczynę za sobą prosimy.

Miejcież przeto Najmilsi! wielkie zaufanie w ukochanych świętych, szanujcie ich i proście ich o przyczynę za sobą. Aby was pobudzić do czci świętym należnej i do modlenia się do nich, kościół święty nietylko ustanowił uroczystość Wszystkich świętych, ale i na każdy dzień przeznaczył uroczystość jakiegoś świętego, którego czcić i do którego modlić się winniście. Nadał on wam prócz tego przy chrzcie świętym imię Świętego, który w ciągu całego życia winienby wam być przewodnikiem i obrońcą na świecie. Macie szczególne prawo do jego pośrednictwa, a patron wasz święty ma też prawo, aby przed tronem Boga wysłuchanie znalazł. Korzystajcie z tego podwójnego przywileju i codziennie polecajcie się opiece jego, aby wam łaskę do pobożnego życia i do szczęśliwego umierania wyprosił. Oprócz patrona swojego módlcie się też do św. Józefa, bo on jest patronem całego kościoła, jako i do innych świętych, z którymi jakiekolwiek względy bliżej łączyć was mogą. W potrzebach życia zwracajcie się do świętych; oni wam zaiste pomoc zjednają, gdy to, o co ich prosicie, jest dobrem i do zbawienia potrzebnem. Proście świętych szczególniej o takie dobrodziejstwo, które się odnoszą do waszego zbawienia: módlcie się do nich, aby wam uprosili u Boga obrzydzenie grzechu, zapał do cnoty, cierpliwość w utrapieniu, moc przeciwko pokusom i wytrwałość w dobrem. Tych łask możecie się z pewnością spodziewać, jeżeli ze swej strony dopełnicie wszystkiego, co do wysłuchania modłów waszych potrzebnem jest. Często podnoście swój wzrok do ukochanych świętych, zastanawiajcie się nad ich cnotami i idźcie za ich przykładem; wówczas staniecie się uczestnikami chwały, którą oni w niebie się cieszą. Amen.

Na uroczystość Narodzenia N. M. P.

O czci i wzywaniu Najświętszej Maryi Panny.

„Jakób zaś zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem.“ *Mat. 1, 16.*

WSTĘP.

Gdy wędrowiec podczas ciemnej nocy znajdzie się sam jeden śród drogi, to opanowywa nim niemiłe uczucie; bo jak każdy człowiek, tak i on pożąda światła, a wstrętną jest mu ciemność. Gdy na dalekim wschodzie ujrzy on wreszcie zorzę poranną, poczyna swobodniej oddychać; pełen radości, że doczeka się światła, zwraca on tam swe oczy i sam do siebie mówi: Dzięki Bogu! już świtać poczyna; niedługo wzejdzie słońce i przyjemne światło dzienne przyświecać mi będzie.

W takiem położeniu, Najmilsi Bracia, jak ten podróżny śród nocy, znajdowali się wszyscy ludzie za Starego zakonu. Siedzieli oni, jak mówi prorok, w ciemności i cieniach śmierci, pozbawieni byli prawdziwej znajomości Boga i Jego świętego prawa; nieznaną im była droga, na którąby im wejść należało, by uniknąć niewoli szatańskiej a dostać się do swobody synów Bożych. Ale, oto, dziś jest rocznica tego dnia, w którym dla ludzi wzeszła gwiazda poranna, zwiastująca wschód słońca; był to dzień, w którym każdy z wielką radością mógł sobie powiedzieć: „Marya urodziła się; więc nie za długo ukaże się i Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, Światło świata!“ Rocznica przeto

Narodzenia się Najśw. M. P. jest dniem radości dla całego rodzaju ludzkiego. Dlatego też i kościół w nabożeństwie na dzień dzisiejszy te słowa zamieścił: „Narodzenie Twoje, Święta Boża Rodzicielko, zwiastowało radość całemu światu; bo z ciebie wyszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus, nasz Pan, który odjął przekleństwo, a dał błogosławieństwo, zawstydził śmierć a nam żywot wieczny darował.“

Zwróćmy dziś wzrok nasz na Najświętszą Bożą Rodzicielkę, Maryą. Po nauce o czci i wzywaniu świętych wogólności, o czem poprzedniej niedzieli była nauka, dziś zamierzam mówić jedynie o czci należnej Najśw. Maryi Pannie i o modlitwie do Niej. Marya zasługuje na większą cześć, aniżeli wszyscy aniołowie i święci. Cześć ta w języku kościelnym zowie się *hyperdulią*, t. j. czcią więcej zasłużoną, gdy cześć świętych jest czcią mniej zasłużoną, i zowie się *dulią*. Dziś postaram się wykazać, że *Maryą przed wszystkimi aniołami i świętymi winniśmy szczególniej*

1) **czcić i**
2) **modlić się do Niej.**

CZĘŚĆ I.

Przed wszystkimi aniołami i świętymi Maryą szczególniej winniśmy czcić, bo Ona swą *godnością, świętością i chwałą* w niebie ich wszystkich przewyższa.

1) Cześć, jaka się komuś należy, mierzy się godnością, jaką on posiada. Króla więcej czcimy, aniżeli jego ministra, a tego znów więcej, aniżeli podwładnego mu urzędnika. Już z tego tytułu Marya zasługuje na większą cześć, aniżeli aniołowie i święci; Ona jest *Matką* Bożą, gdyż Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, poczęła i porodziła. Jakżeż to wysoka, jak niewysłowiona godność! Prawda, wielką jest godność cherubinów i serafinów, którzy są zawsze przed tronem Boga i chwałę Jego głoszą. Wielką jest też godność i innych chórów anielskich i żadna wielkość ziemska ró-

wnać się z nimi nie może. Ale aniołowie wszystkich stopni, obok wszelkiego swego wyniesienia, niczem są więcej, jedno *sługami* Boga, i mają obowiązek uwielbiać i czcić najgodniejsze Imię Jego i postanowienia Jego, odnośnie do ludzi, w wykonanie wprowadzać. Dlatego też apostoł zowie ich „duchami usługującymi, posłanymi na posługę dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają.“ (Żyd. 1, 14.) Toż samo można powiedzieć o świętych w niebiesiech. I ich godność jest wielką, tak, że najniższego rzędu święci są większymi, niż najwyższe wielkości światowe. Ale i oni są tylko *sługami* Boga i wyższego już stopnia godności dosięgnąć nie mogą. O, jakże niezrównanie wyżej stanęła Marya, Najświętsza Dziewica, Matką Bożą zostawszy! Za prawdę, wyższej godności, wyższego urzędu pomyśleć nie można; bo jako matka królewska wyższą ma godność, aniżeli wszyscy dygnitarze państwa, tak i Marya swą godnością wszystkich aniołów i świętych przewyższa. Ojcowie święci i pisarze pobożni zdumieniem są przepełnieni, ilekroć razy o Maryi, Matce Bożej, mówić im przychodzi, i słów znaleść nie mogą, aby wzniosłość Jej godności wyrazić. „Cóż jest większem, mówi św. Piotr Damian, niż Dziewica Marya, która wielkość najwyższego Bóstwa, w tajnikach ciała swego zamknęła? Spojrzyj na serafiny, a ujrzysz, że wszystko, co śród nich jest największem, mniejszem jest przecież od tej Panienki, której nic w godności nie przewyższa, z wyjątkiem Tego, kto Ją stworzył.“ „Większy świat i większe niebiosa mógł Bóg stworzyć“ mówi św. Bonawentura; „ale czegoś godniejszego, niż jest Matka Boża, stworzyć On nie mógł. A św. Anzelm mówi: „Już przez to samo, że Marya jest Matką Bożą, przewyższa Ona wszelkie wielkości, o których tylko po Bogu pomyśleć, albo które mianować można.“

2) Ale Marya wyższą jest nad wszystko nietylko skutkiem godności macierzyństwa Bożego, ale i skutkiem swojej *świętości*. I aniołowie świecą blaskiem swojej świętości; cała ich istota jest świętą, Boży obraz z całą świetnością na nich jaśnieje. I sprawiedliwi, zostający już w niebie, są

też doskonale świętymi. Wielu z nich niewinność na chrzcie otrzymaną zaniosło do grobu; ale większa z nich część ułomności swe surową pokutą zmazała; wszyscy oni wyróżniali się cnotami i wielki skarb zasług zebrali. Ale wyżej nad wszystko stoi Marya; czem jest słońce śród gwiazd na niebie, czem dyament między drogimi kamieniami, czem złoto między metalami, tem jest Marya śród aniołów i świętych. Wszyscy święci, jacyby tylko byli w niebiesiech, zostali dotknięci skazą grzechu pierworodnego; Marya zaś, jak to nas uczy nieomylna wiara, bez grzechu poczętą została; od pierwszej chwili swego poczęcia była Ona już świętą i łaski pełną. I gdy najwierniejsi nawet słudzy Boga upadali niekiedy, i chociaż niewielkich niedoskonałości się dopuszczali, już przez to samo za zupełnie niewinnych poczytywani być nie mogą, to Marya przez całe swe życie zupełnie była wolną od najmniejszej skazy, i w chwili, gdy swą błogosławioną duszę oddawała w ręce Boga, tak była czystą, jak wówczas, gdy poczętą i porodzoną została. Słusznie do Niej stosuje kościół słowa Ducha Świętego: „Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy.“ (Pieśń. 4, 7.) Niezadowolona świętością, której Jej Bóg od samego początku udzielił, bezustannie pracowała nad tem, aby dosięgnąć wyższego stopnia świętości, a to stosownie do słów: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty, niech jeszcze będzie poświęcon.“ (Objaw. 22, 11.) To co ewangelista o Panu Jezusie wyrzekł: iż „wzrastał w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi,“ (Łuk. 2, 52.) znajduje zastosowanie i do Maryi; Ona codziennie stawała się doskonalszą i przy schyłku swej pielgrzymki ziemskiej dosięgła takiego stopnia świętości, na jakim jeszcze żaden święty nie stanął. Prócz tego, Marya odznaczała się nie tylko poszczególnemi cnotami, jako i inni święci, ale nadto zjednoczyła Ona w sobie cnoty wszystkich świętych i takowe z największą doskonałością spełniała. Dlatego to św. Tomasz z Willanowy mówi: „Czembysiękolwiek jaki święty odznaczał, wszystko to jest w Ma-

ryi. W Niej jest cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiara Abrahama, czystość Józefa, pokora Dawida, mądrość Salomona, gorliwość Eliasza; w Niej jest czystość dziewic, męztwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość uczonych, lekceważenie świata pustelników; w Niej są wszystkie dary Ducha Świętego.“ Słusznie też kościół święty uważa Maryą jako ozdobę rodu ludzkiego, jako najokazalszy kwiat w ogrodzie Bożym, jako koronę wybranych, jako przepaść wszelkich łask i świętości.

3) A cóż mam powiedzieć o *chwale*, którą w niebie posiada? Im czystsze jest nasze życie na ziemi, im świętsze nasze zachowanie się, im więcej dobrego czynimy, tem większą jest zapłata, która nas w niebie czeka. Cnotami i świętością Marya góruje nad wszystkimi świętymi i aniołami, przeto i chwała Jej wyższą jest nad chwałę wszystkich. Prócz tego, Jej, jako Matce Bożej, należy się w niebie szczególne odznaczenie; zajmuje Ona wyższe stanowisko aniżeli aniołowie i święci, gdyż ci są tylko sługami Boga. Salomon dla swej matki zbudował tron i więcej ją uczcił, niż wszystkie wielkości królestwa swojego; czy możemy wątpić, aby Jezus Chrystus, Syn Boży, swej najmilszej Matki Maryi zaraz po odejściu Jej ze świata nie otoczył czcią i nie wywyższył Jej nad aniołów i świętych? Św. Bernard stawia obok siebie wcielenie Syna Bożego i wniebowzięcie Maryi, i jedno i drugie za trudnem do opowiedzenia znajduje. „Gdyby ktoś,“ mówi on „był w możności mówienia nietylko językami wszystkich narodów ale i wszystkich aniołów, może byłby w stanie wypowiedzenia tego, jak Słowo Boże, które wszystko z niczego stworzyło, przez zaćmienie Ducha Świętego, Ciałem się stało, i Pan zastępów, którego cały świat objąć nie może, w ciele Dziewicy się zamknął!“ „W podobny sposób,“ mówi on dalej, „kto będzie w stanie wypowiedzieć, z jaką wspaniałością Królowa świata dziś jest wziętą do nieba, jak Ją w tej drodze otaczały chóry niebieskie, jaką na Jej cześć pieśń pochwalną śpiewały, gdy Ją do przygotowanego dla Niej tronu prowadziły; wreszcie z jakiemże,

pełnem miłości wejrzeniem, z jakiem rozradowanem czołem, z jakże prawdziwie Boskiem ukochaniem Syn Ją przyjął w swoje ramiona i otoczył Ją czcią, jakiej tylko taka Matka godną była, i nad wszystkie stworzenia Ją wyniósł!“— Gdy tedy Marya tak dalece wywyższoną została, że godnością swego macierzyństwa, świętością życia i chwałą w niebie nad wszystkimi aniołami i świętymi góruje, to naturalnie dobrze czynimy, gdy Jej wyższą cześć oddajemy, niż aniołom i świętym.

4) Otwórzmy Pismo św., a i tam znajdziemy Maryą wysoce czczoną i nad wszystkich aniołów i świętych wywyższoną. Do tej to Boskiej księgi odsyła nas św. Bernard, gdy mówi: „Badajcie Pismo św., a znajdziecie wszędzie Maryą, tak jak ja Ją znajduję.“ I wistocie, gdy otworzymy najdawniejszą naszą księgę świętą, to już na pierwszych zaraz jej kartach znajdzie się mowa o Maryi. Gdy opowiedziano smutną historyę upadku człowieka, zaraz tam wskazano na Maryą, jako na Matkę, przez którą dla potomków Adama zbawienie przyjść miało. „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twojem a nasieniem Jej; Ona zetrze głowę twoją.“ (1. Mojż. 3, 15.) Co to za niewiasta, która głowę węża zetrzeć miała? Czy to nie Marya, Matka Boża? Oto najpierwsze proroctwo, które jest podstawą wszystkich proroctw; Marya i Jezus Chrystus są już zapowiedziani i uroczyście światu obiecani; Ona wspaniałymi kolorami nakreślona jest jako Matka przyszłego Odkupiciela, jako zwycięzka Królowa, która potęgę piekielną zniszczyć miała. I prorocy przedstawiają Maryą w wyniosłych obrazach. Jest Ona dla nich tą drogą Latorośla, wyrosłą z korzenia Jessego, z której kwiatu Messyasz wyszedł. (Izaj. 2, 1.); tem Polem błogosławionem, na które rosa niebieska spadła (Izaj. 45, 8.); tą czystą i jedyną Oblubienicą, której niebieski Oblubieniec swą miłość serdeczną oddał (Pieśń 4, 9.); wspaniałą Królową, na którą aniołowie z zachwytem patrzą, a która zasiada po prawicy Syna swojego. (Psal. 44, 10.) Izaijasz szczególniej opowiada o cudzie, któ-

ry go podziwieniem napełnia; o znaku, który Bóg dał swemu ludowi, a który blask Jego wszechmocności w całej pełni zwiastuje. Tym znakiem, tym cudem, to Marya, która zostawszy Matką, nie przestała być Dziewicą, która porodziła Syna, Boga zarazem i Człowieka. „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Emmanuel (Bóg z nami).“ (Izaj. 7, 14.) Taką wielkością i taką czcią jaśnieje Marya już w Starym testamencie.

A jakże to w Nowym testamencie wyróżniona Ona została! Bóg posyła do Niej anioła, by Ją powitał i tak do Niej przemówił: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.“ (Łuk. 1, 28.) Któż się nie zdumieje nad treścią tych słów? Gdzież jest człowiek, do któregoby Bóg tak przemówił i uzacnił go tak wielką łaską? Sama Marya widząc to wyróżnienie swoje z pomiędzy wszystkich ludzi, poznaje, że Bóg do wielkich spraw swoich za narzędzie Ją wybrał, i oświadcza, że z tego powodu wszystkie pokolenia zwać Ją będą błogosławioną. O wielkości najświętszej Boga Rodzicielki i Jan w Objawieniu (12, 1.) daje świadectwo, gdy pisze: „Ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwanaście.“ Niewiastą tą, o której on dalej nieco mówi, że Syna porodziła, który laską żelazną panować będzie nad narodami (w. 5.) jest oczywiście Marya, która przed przyjściem Zbawiciela była też obrazem kościoła. Tak tedy o Maryi i na początku Pisma św. i przy jego zakończeniu jest mowa, i gdzietylko jest wzmianka o odkupieniu ludzi, Ona pomijaną nie bywa. Nie trzeba się przeto dziwić, że i ojcowie święci w ogłoszeniu chwały Tej najświętszej Dziewicy granic nie znajdują i całej swej wymowy używają, aby Jej wielkość i wielmożność opowiadać. Dwóch z nich tu tylko słowa przytoczę. Oto co mówi św. Efrem: „O najświętsza i nieskalana Dziewico, Matko mojego Boga, Królowa światłości! Ty jesteś wielce potężną i dobrą, wyższą nad wszystkie duchy niebieskie, czystszą niż promiona słoneczne, godniejszą

niż cherubiny, świętszą niż serafiny, niezrównanie więcej uwielbioną niż wszystkie chóry niebieskie. Ty jesteś Nadzieją patryarchów, Pożądaniem proroków, Ozdobą apostołów, Chwałą męczenników, Przyjaciółką świętych, Koroną dziewic.“ A św. Piotr Chryzolog tak się wyraża: „Ta Dziewica święta jest prawdziwie błogosławiona, bo Ona za sprawą Ducha Świętego stała się godna Matką zostać i koronę czystości na zawsze zatrzymać. Ona jest błogosławiona, bo miała ten zaszczyt, że poczęła Dziecię, które Bogiem było, a obok tego Królową dziewic została. Jest Ona błogosławiona, bo jest większą niżeli niebiosa, silniejszą niż ziemia, więcej ubogacona darami niż wszelkie stworzenie, bo Ona Tego poczęła, Który wszechświat utrzymuje i jest jego Twórcą, i Tego karmiła, Który wszelkiemu stworzeniu pokarm daje.“

Dobrze tedy, Najmilsi czynimy, gdy Maryi większą cześć oddajemy niż aniołom i świętym; ta wysoka cześć należy się Jej, jako Matce Bożej, jako najświętszej i jako największej chwały w niebie zażywającej. Niechaj nam przeto żaden dzień nie upływa, abyśmy słowy anielskiemi nie pozdrawiali Maryi; każdej soboty, która szczególniej czci Jej jest poświęconą, odmawiajmy pobożnie Różaniec łącznie z Litanią lauretańską; chętnie nawiedzajmy kościoły i ołtarze Jej poświęcone, z wielką pobożnością obchodźmy Jej uroczystości i podczas tych przystępujmy do świętych sakramentów pokuty i Stołu Pańskiego; zapisujmy się wreszcie do jednego lub drugiego bractwa i starajmy się o to, abyśmy tę najświętszą Matkę, jako dobre dzieci, czcili pobożnem życiem. Gdy Maryę w ten sposób czcimy, zjednamy sobie Jej łaskę i dobrodziejstwa, o *które się też w naszych do Niej modlitwach uciekajmy.*

CZĘŚĆ II.

Do Maryi *szczególniej, więcej niż do wszystkich aniołów i świętych, modlić się winniśmy;* bo Ona ma nietylko

największą *moc* wyjednania nam u Boga tego, o co Ją prosimy, ale i *szczerze pragnie* z pomocą nam przybyć.

1) Jakieśmy to na ostatniej nauce słyszeli, przyczyna za nami świętych ma wielką moc; bo święci są przyjaciółmi Boga. Bóg ich miłuje jako swe dobre dzieci i dla ich miłości udziela nam wiele łask, którychbyśmy sami z powodu grzechów nigdy nie uzyskali. Gdy tedy przyczyna za nami świętych jest tak skuteczną, to cóż sądzić o przyczynie Maryi, która z powodu łask, zasług i cnót, wszystkich świętych przewyższa, jest Ona bowiem wszystkich świętych Królową? Co zaś szczególniej naszą ufność w jej przyczynę umacniać winno, to godność Jej *Bożego Macierzyństwa*. Stosunek, w jakim Marya do Boga zostaje, jest zupełnie innego rodzaju, aniżeli stosunek wszystkich innych świętych. Jakkolwiek Bog świętych miłuje, jakkolwiek są oni w łasce u Niego, wszelako są to tylko Jego słudzy. Marya zaś jest czemś więcej, niż zwykłą służebnicą Bożą, Ona jest Matką Bożą. Stosunek Jej do Syna jest stosunkiem macierzyńskim, i wszystko, czem dobra matka dla dziecięcia być może, wszystkiem tem i jeszcze czemś więcej Marya dla swego Dziecięcia Jezusa była. Ona Go na ziemi najtroskliwszem staraniem i najczulszą miłością otaczała, dzieliła z Nim radości i cierpienia, i do ostatniej chwili Jego pobytu na ziemi nie opuściła Go. Ten macierzyński stosunek i w niebie istnieć nie przestał; bo Jezus natury swej ludzkiej, wstępując do nieba, nie złożył; jako Bóg i człowiek siedzi On na wieki po prawicy Ojca swojego; Marya z tego powodu jest zawsze Jego Matką. Jakążto ufność w Maryi winniśmy pokładać, z jakąż nadzieją tych dobrodziejstw oczekiwać, które Ona dla nas u Boga wyprasza! Ona nie wstawia się za nami, jako zwykła święta, ale jako Matka Boża. Jeżeli synowie ludzcy, którzy tysiącznym namiętnościom ulegają, prośbom swych matek odmówić nie mogą: to Jezus, który jest samą dobrocią i świętością, czyż zdoła nie zwrócić uwagi na prośby swej Matki? Jeżeli synowie ludzcy, którzy swe matki tylko niedoskonale miłują, ich jednak żądania speł-

niają: to czyż Jezus swą matkę, którą On najdoskonalszą miłością otacza, bez wysłuchania zostawi? I któżby temu uwierzył? Nie, jeżeli Jezus próśb aniołów i świętych nie wysłuchuje, to wszelako wysłuchuje On prośby swej Matki. „Marya, mówi jeden pisarz pobożny, może prosić Jezusa o co tylko chce, prośba Jej zawsze wysłuchaną będzie, bo i Ona, gdy Jezus żył na ziemi, żadnej Jego prośbie nie odmówiła.“ Niemasz tu przeto przesady, gdy niektórzy pisarze pobożni Matce Bożej w niejakiem znaczeniu wszechmocność przyznają. Nie jest Ona zaiste wszechmocną ze swej natury, jako Bóg; bo przy wszelkiem swem wywyższeniu jest Ona tylko stworzeniem Bożem; ale jest Ona wszechmocną w tej myśli, że swą przyczyną u Boga wszystko może. „Syn,“ mówi św. Ligoury, „jest ze swej natury wszechmocny, Matka ma tę wszechmoc z łaski, t. j. skutkiem swych próśb otrzymuje tyle, ile tylko żąda.“

Pokładajcież Najmilsi! wielką ufność w Maryi; bo Ona jest Królową wszystkich świętych i Matką Bożą, i nie możecie mieć ani jednej potrzeby, w którejby Ona wam pomódz nie mogła; nie może być ani jednej łaski, którejby Ona wam wyprosić nie zdołała. Tysiące Jej wiernych czcicieli doświadczyło już Jej potężnej pomocy i przepełnieni radością serdeczną wyznają ze świętym Efremem: „Tak, Dziewico i Matko Boża! Ty jesteś Orędowniczką i Wspomożycielką grzeszników i potrzebujących pomocy, najpewniejszą Przystanią dla rozbitków na morzu, Pociechą świata, Matką sierot, Oswobodzicielką więźniów, Uzdrowieniem chorych, Pocieszycielką utrapionych Zbawieniem wszystkich ludzi.“

2) Ale może kto powie: Nie wątpię, że Marya swą przyczyną wszystko uczynić zdoła; *ale czy nasze sprawy Ją zajmują i czy zechce Ona za nami się wstawiać?* O tem bynajmniej wątpić nie można; ma Ona ku ludziom serdeczną miłość i w ich dolegliwościach chętnie im przychodzi z pomocą. Wymowny dowód tej pełnej pociechy prawdy mamy w Ewangelii. Ś. Jan opowiada nam o godach w Kanie Galilejskiej, na które zaproszony był Jezus z Maryą i ucznia-

mi swoimi. Na godach tych zabrakło wina. Oblubieńcy z tego powodu byli w wielkim kłopocie, nie znajdując żadnej rady ani pomocy. Cóż czyni Marya? Może sobie myśli: Co mię to obchodzi, ja tu nic nie pomogę? O bynajmniej; zaledwie zauważyła potrzebę oblubieńców, zaraz uczuła dla nich serdeczne współczucie i, nie czekając na żadne prośby, zwraca się do Jezusa i z macierzyńskiem zaufaniem mówi Mu: „Wina nie mają!“ (Jan 2, 3.) I Jezus natychmiast wysłuchuje prośbę swej Matki i dokonywa pierwszego cudu, wodę w stągwiach zamieniając na wino. O jakże pełną litości i miłosierdzia przedstawia się Marya w tej historyi, ta tak serdecznie miłująca nas, Matka. I któżby odmówił Jej zaufania? A nie mniemajcie, moi Słuchacze! aby Marya, będąc teraz w niebie, mniej się o nas troszczyła i mniej nas miłowała. Miłość, jak mówi apostoł, nie ginie nigdy. Marya będąc i w niebie, miłuje nas a miłuje jeszcze więcej, niż za swego pielgrzymstwa na ziemi. „Wielkiem było miłosierdzie Maryi ku nieszczęśliwym, mówi św. Bonawentura, gdy Ona jeszcze na ziemi zamieszkiwała, nierównie zaś większem jest teraz, gdy już w niebie króluje;“ „albowiem,“ dodaje św. Ligoury, „lepiej Ona teraz poznaje naszą nędze i więcej ma ku nam politowania.“ We wszystkich przeto naszych dolegliwościach do Niej się uciekajmy z całem zaufaniem, a z pewnością znajdziemy w niej Matkę miłosierdzia.

O tem jednozgodnie świadczą ojcowie kościoła i pobożni pisarze. „Przeszukaj,“ mówi św. Bernard „całą historyę ewangeliczną, i jeżeli o Maryi znajdziesz coś takiego, coby zdradzało surowość w Niej i brak życzliwości, wówczas będziesz miał prawo do trzymania się od Niej zdaleka. Jeżeli zaś nie znajdziesz w Niej nic, za co ja ręczę, jak tylko dowody dobroci, litości i miłosierdzia, to dziękuj Temu, który jedynie wskutek nieskończonej dobroci swojej dał ci Ją za matkę, która podziela twą boleść i do której z całem zaufaniem odnosić się możesz. „Tak jest,“ pisze dalej ten święty. „Marya za prawdę, stała się wszystkiem dla wszystkich; Ona dla wszystkich otwiera łono miłosierdzia, Ona

więźniów oswobadza, Ona chorych leczy, Ona smutnych pociesza, Ona grzesznikom wyjednywa przebaczenie, Ona sprawiedliwym daje łaskę, aniołom wesele.“ Św. Ligoury upomina nas, abyśmy z wielkiem zaufaniem do Maryi byli, i abyśmy we wszystkich potrzebach do niej się uciekali; „bo,“ mówi on, „Marya jest tak dobrą, jak najlepsza matka, a pełną jest łaski i miłosierdzia.“ Wielki mędrzec kościoła, św. Tomasz z Akwinu, na krótki czas przed swą śmiercią wyznał to jawnie, że mu Bóg niczego nigdy nie odmówił, o co Go tylko przez pośrednictwo tej świętej Panienki prosił.

Że prawdą jest, co ci święci mówią, świadczy o tem wszystkich czasów historya. Przyjrzyjcie się dziejom chrześciaństwa, a przekonacie się, że na skutek przyczynienia się Maryi złe ustępowało, burze ucichały, choroby były leczone, wrogie zastępy zostawały pokonywane, kraje i ludy bronione były. Przejdzcie po całej ziemi, obliczcie te kościoły, ołtarze, kaplice, i statui, które po miastach i wioskach, na placach i ulicach tej najświętszej Panience poświęcone zostały; pytajcie o okoliczności, śród jakich one wzniesione zostały, a przekonacie się, że to są pamiątki łask, które Bóg dla ludzi zsyłał przez pośrednictwo Maryi. Jest w roku kilka uroczystości ku czci Maryi poświęconych; zostały one ustanowione na pamiątkę dobrodziejstw za pośrednictwem Maryi otrzymanych. Dlatego też w Litanii Lauretańskiej mianujemy Maryę *Uzdrowieniem chorych*, *Ucieczką* grzeszników, *Pocieszycielką* utrapionych, *Wspomożycielką* chrześcian. Tytuły te są jawnym dowodem pomocy, jaką Marya przynosiła ludziom, w rozmaitych dolegliwościach będącym. Odnośnie do chorych, którzy za pośrednictwem Maryi zdrowie otrzymywali, jeden pisarz tak mówi: „Któżby to zliczył, i jakieżto księgi trzebaby zapisywać, aby ktoś chciał wyliczać wszystkie cudowne uleczenia tych złośliwych niemocy, tych różnego rodzaju cielesnych i duchownych chorób, które za przyczyną najbłogosławieńszej Dziewicy i Matki Bożej zdziałane zostały!“ Żywoty świętych są przepełnione cudami, któ-

rych za Jej przyczyną chorzy i umierający doświadczali. Któż tego nie wie, że św. Wojciech, biskup pragski, że św. Jan Damasceński, że św. Bernard, że św. Mikołaj z Tolentynu, że św. Filip Nereusz, że św. Ludwina i wielu innych świętych w najcięższych chorobach, gdy już wszystkie ludzkie środki nie skutkowały, w przyczynie Maryi pomoc znajdowali.

A nietylko w cielesnych, ale i w duchownych potrzebach, i to szczególniej w tych ostatnich, Marya jest nam najmiłosierniejszą Matką. Ona jest przy nas, gdy doznajemy pokus, których śród życia tak wiele spotykamy; dodaje Ona nam wówczas męztwa do walki, serca nasze napełnia pociechą, wyprasza nam łaskę wytrwałości w dobrem i pomaga nam do szczęśliwej śmierci. Oto jeden przykład: św. Franciszek Salezy, będąc na naukach w Paryżu, doznawał bardzo gwałtownych pokus. Zły duch dręczył go myślą, że należy do liczby potępionych. Pokusa ta tak bardzo oddziaływała na jego duszę, że tracił wszelki spokój; ani jeść, ani pić nie mógł. Wiądł on i usychał widocznie. Śród tej strasznej pokusy, która się przez cały długi miesiąc wlokła, uciekł się on do Najświętszej Panny i ze łzami odmawiał modlitwę „Memorare“ „Wspomnij.“ I patrzcie! zaledwie tę modlitwę skończył, uczuł w sobie skutki obecności Boga Rodzicy; bo kusiciel pierzchnął od niego, a promień niebieskiej radości zaświecił w jego udręczonej poprzednio duszy.

I wy przeto, Najmilsi! połóżcie w Maryi swą ufność całą, bo ona może i chce wszelkie łaski wam u Boga wypraszać. Czy może Jezus Chrystus odmówić prośbie, którą do Niego zanosi najświętsza ze wszystkich istot stworzonych, a tą jest Matka Jego? Zaiste, świętość Jej i Jej Macierzyństwo czynią Ją wszechmocną. Potrzeba, aby się Ona tylko wstawiła, a wszystko się stanie. Ma Ona dla nas najczulszą miłość, bo Ona jest nietylko Matką Bożą, ale i naszą Matką, miłuje nas więcej, niż najlepsza matka miłuje swe dziecię jedyne. Wysłuchuje Ona łaskawie naszych próśb i we wszystkich naszych dolegliwościach przychodzi nam z po-

mocą. Miliony świadków we wszystkich wiekach występują i głośno zeznają: „Nie na próżno oddawaliśmy cześć Maryi; nie darmo pod Jej obronę uciekaliśmy się; doświadczyliśmy, że jest Ona prawdziwie wiele możną i bardzo miłującą nas Matką i we wszystkich dolegliwościach ciała i duszy z pomocą nam przychodziła.“ Wybierzcie tedy sobie Maryą, tę godną wszelkiej miłości Panienkę za Matkę, oddawajcie Jej cześć jako dobre dzieci i codziennie się uciekajcie pod Jej obronę. Zwracajcie się do Niej we wszystkich udręczeniach tego życia, proście Ją przedewszystkiem o dobra dla duszy, o dobre poznanie samych siebie, o ducha pokuty, o cnotę wiary, nadziei i miłości, o cnotę pokory, łagodności czystości, cierpliwości, o wytrwałość na drodze chrześciańskiej doskonałości, o wytrwałość w dobrem aż do końca. Usiłujcie wreszcie naśladować Ją i Bogu tak gorąco służyć, jak to być powinno; wtedy z pewnością i w życiu i przy śmierci będzie Ona waszą Wspomożycielką, i u Jezusa, swego Bożego Dziecięcia, wyprosi wam to, czego sobie najwięcej życzyć należy—dobrą śmierć i szczęśliwą wieczność. Amen.

Na szesnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O czci obrazów i relikwii świętych.

„Bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.“ *Łuk. 14, 11.*

WSTĘP.

Wyrażenie to Zbawiciela naszego: „Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie,“ sprawdza się po większej części już na tym świecie; boć znaną jest nam historya Amana, Nabuchodonozora, Antiocha i wielu innych, którzy z powodu pychy swojej najniżej upadli; o Dawidzie zaś, o apostołach i wielu innych wiemy, że oni dla swej pokory nad wszystkich wyniesieni zostali. Ale szczególniej wyrażenie to sprawdza się w życiu pozagrobowem, gdy pyszni razem z szatanami do piekła się dostaną, a pokorni łącznie z aniołami w niebie umieszczenie znajdą. Nadewszystko tedy strzeżmy się zarozumiałości i pychy i uczmy się od Jezusa, abyśmy byli, jak On, pokornego serca. Wszyscy święci, ilu ich tylko jest w niebie, jako Chrystus, pokornymi byli. Szczególniejszą doskonałością w tej cnocie odznaczała się Marya, Matka Boża. „Marya,“ mówi św. Ligoury, „jako była najpierwszą uczenicą Chrystusa we wszystkich cnotach, tak też celowała nad wszystkimi i w cnocie pokory.“ Dla Jej tej głębokiej pokory wyniósł Ją Bóg nad wszystkich aniołów i świętych. „Ponieważ,“ mówi św. Bernardyn z Sienny, „nie masz żadnego stworzenia, któreby

się więcej upokorzyło niż Marya, to też nie masz żadnego stworzenia, któreby wyżej nad Nią uwielbionem zostało.“ Marya jest Matką Bożą, Królową aniołów i świętych. Z tego to powodu przedewszystkimi aniołami i świętymi oddajemy Jej cześć i do Niej się modlimy. O tem właśnie w ostatniej nauce obszernie mówiłem, wykazując, że Marya z tego powodu, że jest Matką Bożą, zasługuje na większą cześć, aniżeli wszyscy aniołowie i święci, że w Niej my całą ufność pokładać winniśmy, bo Ona i może i chce wszystko nam zrobić, o cobyśmy Ją tylko prosili.

Na zakończenie nauk o pierwszem przykazaniu Bożem, dziś mówić będę *o czci obrazów świętych i ich relikwii*, a mianowicie:

1) **o czci obrazów przedstawiających Chrystusa i świętych,**
2) **o czci relikwii świętych.**

CZĘŚĆ I.

Jak to wszystkim wiadomo, w kościele katolickim są obrazy, przedstawiające Trójcę Najświętszą, Chrystusa, Maryą Matkę Bożą, aniołów i świętych. Aby o obrazach tych dać wam stosowne objaśnienie, odpowiem na te trzy pytania:

1) Jaką cześć oddajemy obrazom?

2) Czy to jest dobrze, że my czcimy obrazy?

3) Jaki pożytek mamy z obrazów?

Obrazy my czcimy nie dla ich artystycznej wartości, jak to czynią niewierni i heretycy, ale cześć nasza tych przedmiotów jest czysto *religijną*. My umieszczamy obrazy w kościołach, kaplicach, w mieszkaniach swoich i w innych godnych uszanowania miejscach nie dla ozdoby, ale dla czci; przed obrazami skłaniamy głowę, zapalamy poświęcone świece, klękamy nawet i modlimy się. Mają nam to bardzo za złe protestanci, a nawet mówią, że jesteśmy bałwochwalcami, bo czcimy obrazy z drzewa i z kamienia zrobione. Gdyby tak rzeczywiście było, jak oni twierdzą, to, ani sło-

wa, bylibyśmy prawdziwymi bałwochwalcami, bo ludzkim dziełom oddawalibyśmy cześć Boską. Ale niechaj nas Bóg od tego zachowa! Ani na niebie, ani na ziemi my nikomu czci Bożej nie oddajemy, jedno tylko samemu Bogu; nam ani się śniło kłaniać się przed obrazami jak przed Bogiem, my tylko czcimy albo raczej szanujemy obrazy. Ale i ta cześć nie odnosi się właściwie do obrazów, ale do tych, kogo obrazy przedstawiają: cześć ta odnosi się do Chrystusa i świętych. Że tak jest wistocie, mówi o tem kościół katolicki na soborze w Trydencie zebranym, oto jego słowa: „Że wyobrażenia Chrystusa, najświętszej Panny Boga Rodzicy i innych świętych w kościele mamy i utrzymujemy i im należną cześć i poszanowanie okazujemy; to nie dlatego, abyśmy wierzyli, że się w nich znajduje coś boskiego albo jakaś moc, dla której czcićby je należało; albo, że od nich można coś uzyskać, albo czegoś się od nich spodziewać, jak to niegdyś czynili poganie, którzy swoją nadzieję w bałwanach pokładali; ale że cześć, którą oddajemy obrazom, odnosi się do tych, kogo obrazy przedstawiają: tak, że przez obrazy, które całujemy, przed którymi głowę odkrywamy, nie obrazom, ale samemu Chrystusowi i świętym, którzy na obrazach są przedstawiani, cześć oddajemy, jak to postanowiły sobory powszechne, a mianowicie: drugi sobór Nicejski, przeciwko obrazoburcom zwołany. (sess. 25 de invocat.) Stosownie do tego postanowienia, cześć, jaką obrazom okazujemy, odnosi się do tych, kogo obrazy przedstawiają. Gdy klękamy przed obrazem Chrystusa, to myślimy o Chrystusie, Synu Bożym, naszym Zbawicielu; do Niego odnosimy wszystko, co przed obrazem czynimy; przed Nim składamy ręce, Jego chwalimy i uwielbiamy, do Niego się modlimy. Toż samo ma miejsce, gdy wyrządzamy cześć obrazowi przedstawiającemu jakiegoś świętego. Wyobrażamy sobie świętego, którego obraz przed sobą mamy, czcimy go jako przyjaciela i sługę Boga i prosimy go o przyczynę do Boga za nami. My jesteśmy bardzo dalecy od tego, abyśmy obrazom, jako obrazom tylko, cześć oddawali, albo abyśmy

się do nich modlili; my bynajmniej nie wierzymy, aby obrazy same w sobie miały jakowąś moc, i łaskę jakąś wyświadczyć nam zdołały; w obrazach my czcimy Chrystusa i świętych i całą ufność naszą w Chrystusie pokładamy i w przyczynie za nami świętych. Taką to, a nie inną cześć oddajemy obrazom Chrystusa i świętych.

2) Dalsze pytanie jest, *czy to dobrze, że my czcimy obrazy Chrystusa i świętych?* Na to pytanie musimy wprost twierdząco odpowiedzieć; bo już sam *rozum* nas uczy, że obrazy Chrystusa i świętych zasługują na poszanowanie. Obraz i ten, kogo on przedstawia są do siebie w bliskim stosunku; szanujemy tego, czyj obraz szanujemy, a znieważamy tego, czyj obraz znieważamy. Gdyby np. ktoś portret którego z was miał i na niego pluł, nogami deptał, czyżby to nie znaczyło, że on temu zniewagę wyrządza, czyj portret znieważa? A przeciwnie, czyżbyście nie widzieli w tem czci sobie wyrządzonej, gdyby wasze portrety oprawiano w złote ramy, gdyby jako ozdobę w domu zawieszano? Toż samo należy rozumieć o obrazach świętych: cześć albo zniewaga im wyrządzona zwraca się do Chrystusa i świętych. Gdy jakieśmy to słyszeli, świętym należy się cześć, to jasny ztąd wniosek, że i obrazy ich we czci być powinny; bo zniewaga obrazów świętych będzie zniewagą samychże świętych. Zresztą miłość i uwielbienie, jakie mamy dla Boga i świętych, winny nas skłaniać do tego, abyśmy ich obrazy szanowali i czcili. Jeżeli dziecko szanuje portret swoich rodziców, a poddany portret swojego monarchy, to jakże my możemy odmawiać uszanowania i czci obrazom, które nam przedstawiają naszego Pana i Zbawcę i świętych? Tak tedy, już sam rozum nas uczy, że dobrze czynimy, gdy obrazom Chrystusa i świętych cześć wyrządzamy.

Za tem przemawia i *Pismo święte.* Sam Bóg rozkazał Mojżeszowi na pokrywie arki przymierza ulać ze złota dwóch cherubinów, o czem Teraziusz, patryarcha Konstantynopolitański, tak mówi: „Gdy Stary testament miał cherubinów, którzy tron łaski osłaniali, to i my chcemy mieć

obrazy Pana naszego Jezusa Chrystusa, Matki Boskiej i świętych, któreby ołtarz zasłaniały.“ Również polecił Bóg Mojżeszowi, aby kazał zrobić miedzianego węża i zawiesić go na słupie, aby Izraelici, przez węża ukąszeni, patrząc z wiarą na tego węża, zdrowie odzyskiwali. (4. Mojż. 21.)

Znajdują się wszelako w Starym testamencie miejsca, w których Bóg sporządzania obrazów zabrania. Tak np. mówi: „Nie będziecie sobie czynić bałwana ani ryciny, ani znaków stawić będziecie, ani kamienia znacznego postawicie w ziemi waszej, żebyście się mu kłaniali.“ (3. Mojż. 26, 1.) Ale jak z tego i z innych miejsc się pokazuje, Bóg nie bezwarukowo zabronił Izraelitom stawiania obrazów; dlatego tylko nie wolno im było mieć obrazów, aby ich za bogi nie uważali, bo to byłoby bałwochwalstwem.

Co dotyczy pierwszych chrześcian, to u nich obrazy nie były w użyciu; ale tego wymagały owoczesne warunki, w jakich oni zostawali. Gdyby owocześni chrześcianie tak mieli obrazy, jak my je dziś mamy, to żydzi mogliby myśleć, że oni na podobieństwo pogan cześć im boską oddają. Trudną przytem byłoby rzeczą nowonawróconych chrześcian, którzy niedawno byli bałwochwalcami, od tego występku powstrzymać. Trudne przytem położenie, w jakim wtedy chrześcianie się znajdowali, zmuszało ich do nieużywania obrazów. Z nabożeństwami swemi i ze wszystkiem, co miało związek z religią, musieli się oni ukrywać, aby się nie zdradzić i nie wpaść w ręce prześladowców. Nie mogli oni przeto mieć obrazów, a szczególniej większych i nieruchomych, bo te łatwoby ich zdradzić mogły. Mimo to przecież bez obrazów oni nie byli. Tak, dowiadujemy się od Tertuljana, że już za jego czasów było we zwyczaju na kielichach, do ofiary Mszy św. używanych, przedstawiać obraz Jezusa pod postacią dobrego Pasterza. Malowane obrazy znajdujemy też w katakumbach; przedstawiają one obrazy z pierwszych wieków, a mianowicie najświętszą Boga Rodzicę. Gdy później kościół doczekał się swobody, wszędzie budowano kościoły i obrazy w nich ku czci wystawiano. Gdy

wreszcie w ósmym wieku cesarz grecki Leon III cześć obrazów za bałwochwalstwo poczytał i z tego powodu obrazy z kościołów usuwał i niszczył, to wszyscy prawowierni potępili to jego bezbożne postanowienie, a Teodor Studyta tak mówił do niego: „Niemasz żadnego miejsca, żadnej okolicy, żadnego domu, gdzieby obrazów nie było; od ośmiu wieków przez wszystkich zalecaną, z chrześciaństwem rozpowszechnioną cześć obrazów, ty w oka mgnieniu własnowolnie chcesz usunąć!“ Drugi sobór Nicejski wydał co do tego postanowienie i orzekł, że obrazom Chrystusa i świętych cześć oddawać wolno. Podobne orzeczenie wydał sobór Konstantynopolitański r. 869 i sobór Trydencki. Dobrze tedy, Najmilsi! czynimy, gdy obrazom Chrystusa i świętych cześć oddajemy; to bowiem prawowierni chrześcianie po wszystkie czasy czynili.

3) Teraz pytanie jeszcze, *jaki pożytek mamy z obrazów?* Obarazy rozliczne dają nam pożytki. Przedewszystkiem uwidoczniają one nam naukę naszej świętej religii i pod tym względem zastępują nam książki. „Malowidła,“ mówi św. Grzegorz, „używają się w kościołach, aby ci, którzy czytać nie umieją, wyczytali to ze ścian, czego z książek wyczytać nie mogą. Kto np. uważnie przypatrzy się obrazom przedstawiającym czterynaście stacyi drogi krzyżowej, temu cała męka Chrystusowa jasno się przedstawi, jakoby jej opis z książki czytał. I cnoty świętych, jak np. ich pokora, cichość, skromność, ich pobożność, miłość Boga i bliźniego, jak niemniej ich cierpienia i śmierć z obrazów wyczytać można. Już z tego powodu obrazy dla wszystkich chrześcian, a szczególniej dla mniej uczonych, są bardzo pożyteczne.

Obrazy też skłaniają nas do dobrego, stawiając nam przed oczy i historyą naszego odkupienia i cnoty świętych. Już dawni Grecy i Rzymianie na publicznych placach mężom zasłużonym stawiali pomniki, aby młodzież, patrząc na nie, zachęcała się do naśladowania cnót wielkich iudzi i podobnie jak oni postępowała. Czyż obrazy Chrystusa i świę-

tych nie mogą też mieć dobroczynnego wpływu na usposobienie chrześcian? Czyż one nas nie skłaniają do gorliwszej służby Bogu i do troskliwego zajęcia się swojem zbawieniem? O tem zbawiennem wpływie obrazów wątpić nie można, bo świadczą o nim dzieje. Św. Grzegorz Nisseński, mówi o sobie, że na obraz, przedstawiający Abrahama, ofiarującego swego syna Izaaka, nigdy nie mógł patrzeć, aby łez nie wylewał. Św. Teresa, ile razy potrzyła na obraz samarytanki przy studni Jakubowej, tyleż razy doznawała silnego wrażenia i powtarzała te słowa: „Panie, dajże i mnie pić z tego źródła żywota.“ Jeden młodzieniec, który się wszelkim niegodziwościom oddawał, wejrzał raz na obraz przedstawiajacy pokutującego króla Dawida; obraz ten tak na niego silnie podziałał, że swoje grzechy począł gorzko opłakiwać i surowej oddał się pokucie. Miał racyą sobór Trydencki, gdy wyrzekł, że obrazy świętych są bardzo pożyteczne „nietylko dlatego, aby ludowi przypominały dobrodziejstwa i łaski, które nań od Chrystusa spływają, ale i cuda Boże i zbawienne przykłady wiernych przed oczy mu stawiły, i skłaniały go do dziękowania za nie Bogu, i do tego, aby swe życie i swe obyczaje wedle wzoru świętych urządzał, i miał zachętę do czci i miłości Boga i do pobożności dążył.“

Cześć obrazów i z tego wreszcie powodu jest bardzo użyteczną, że przez nie łaski i dobrodziejstwa od Boga otrzymujemy. Muszę tu wprost oświadczyć, że obrazy same przez się nic nam pomódz, ani żadnej łaski wyjednać nam nie mogą. Są to rzeczy pozbawione życia i same przez się żadnej mocy nie mają. Wszelka pomoc, której się spodziewamy i której dostępujemy, przychodzi nam od Boga, i to albo wprost, albo za przyczyną świętych. Ale mimo to nie można zaprzeczyć, że Bóg używał niekiedy obrazów, jako środków, aby ludziom świadczyć rozmaite łaski. Zwykł On wogólności udzielać swych łask przez pośrednictwo zewnętrznych widzialnych rzeczy. Jakże to wielu dobrodziejstw doznali żydzi, mając między sobą arkę przymierza! I w Ewangelii

czytamy, że niewiasta krwawą niemoc cierpiąca, jak się tylko kraju szaty Chrystusowej dotknęła, zaraz uzdrowioną została. Mając te przykłady w pamięci, nie będziemy się dziwić, gdy czytamy w historyi, jak często ludzie przed obrazami świętych w swoich duchownych i cielesnych dolegliwościach cudownej pomocy doznawali. Jak to wam wszystkim wiadomo, w wielu miejscach są tak nazwane *obrazy łaskami słynące*, gdzie wiele cudów miało miejsce. Nierozumną byłoby rzeczą tym wszystkim cudom zaprzeczać, gdy wiele z nich z całą ścisłością sprawdzono i, jako wszelkiej wiary godne, uznano.

Miejcież, Najmilsi! we czci obrazy Chrystusa i świętych; bo w nich nie oddajemy czci farbom, ani materyi, na której one są położone, ale Chrystusowi i świętym, którzy są na nich przedstawiani. W mieszkaniach swoich miejcie obrazy do czytania z nich i do czci. Obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, Najświętszej Panny Maryi, św. Józefa i którego ze świętych, niechaj się w każdym domu chrześciańskim znajduje. Obrazy świętych są nierównie właściwsze, aniżeli zupełnie światowe obrazy, niekiedy nawet nieobyczajne, jakiemi były malowidła pogańskie. Obrazy i posągi, przedstawiające osoby niewłaściwie ubrane, a tem więcej zupełnie nagie i w nieobyczajnych pozach, w domach chrześciańskich znajdować się nie powinny; obrazy takie najśpieszniej usunąć należy, bo one nie zbudowanie, ale zgorszenie przynoszą. Miejcie dobre, religijne obrazy; na nie często zwracajcie pobożne wejrzenie, modlitwy swe odprawiajcie przed nimi i czyńcie sobie postanowienie naśladowania tych, których obrazy macie. Tym sposobem i posiadanie obrazu i jego cześć pożytek nam przyniosą.

Teraz jeszcze pomówmy o tem, co potrzeba wiedzieć *o czci relikwii.*

CZĘŚĆ II.

Relikwia jest to łacińskie słowo, i znaczy toż samo, co pozostałość, co ostatki. Przez relikwie przeto należy rozu-

mieć wszystko, co po świętych pozostało, i co w jakiś sposób było ich własnością, jak np. ich ciało i kości, części ich ubrania, narzędzia, których używano do ich męczeństwa i t. d. O czci relikwii Sobór Trydencki takie wypowiedział zdanie: „Święte ciała męczenników i innych ludzi którzy w Chrystusie żyli, ponieważ były żywymi członkami Chrystusa i kościołem Ducha św. i kiedyś przezeń wskrzeszone, do życia powrócą i uwielbienia dostąpią, przez wiernych wielbione bywają, Bóg zarazem przez nie ludziom wiele dobrodziejstw świadczy, ktoby przeto utrzymywał, że relikwiom świętych żadna się cześć nie należy, ten winien być potępiony i kościół go potępia. (Sess. 25.) Wedle tego postanowienia mamy trzy pobudki szczególne, skłaniające nas do czci relikwii świętych, i temi są:

1) Ciała swiętych były żywymi członkami Chrystusa i kościołem Ducha świętego i do wiecznej szczęśliwości zmartwychwstać mają;

2) z powodu relikwii świętych, Bóg cuda działał i ludziom wiele dobrodziejstw świadczył;

3) od najdawniejszych czasów relikwie świętych były we czci, i dlatego kosciół tych, którzyby tę cześć odrzucali, potępia.

1) Ciała świętych są *członkami Chrystusa i kościołem Ducha świętego*, jak to apostoł wyraźnie mówi: „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi?“ i jeszcze: „Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest?“ (1. Kor. 6, 15. 19.) Gdy tedy, jak tego nikt nie zaprzeczy, Chrystusowi i Duchowi świętemu najwyższa cześć od nas się należy, to nie ulega wątpliwości, że i ciała świętych, w tak ścisłym zostając stosunku z Chrystusem i z duchem świętym, nabyły wysokiego uświęcenia i na cześć naszą zasługują.—Cennem jest to wszystko, co do wielkich ludzi należało, i rzeczy które same przez się nie miały wielkiej wartości, jak np. pióro, którego używali do pisania, szklanka, z której pijali, ubranie,

które nosili, przez to samo, że do nich należały, nabywają wielkiej wartości: a my nie mieliżbyśmy czcić ciał świętych, których oni używali do pełnienia tak wielu szlachetnych czynów, i nie tylko pojedyńczym ludziom, ale i całym narodom tak wiele dobrodziejstw świadczyli?—Wiara nasza uczy nas wreszcie, że ciała świętych z wielką wspaniałością zmartwychwstaną i razem z duszą wiecznej szczęśliwości zażywać mają. Czyż ta myśl, że relikwia świętego, którą przed sobą widzę, będzie kiedyś razem ze swą duszą w wielkiej chwale niebieskiej, nie powinna nas skłaniać do oddania jej czci?

2) Godnemi czci są relikwie z tego powodu, *że przez nie Bóg cuda działał, i wiele dobrodziejstw ludziom świadczył.* Wedle zwykłego rzeczy porządku, ciała zmarłych ulegają rozkładowi i w końcu prochem się stają. Wbrew temu nieraz się zdarzało, że ciała świętych po upływie miesięcy i długich lat, mimo że nie użyto żadnych środków zapobiegawczych zepsuciu, nie ulegały rozkładowi i bywały tak świeże jak ludzi żywych. Takim było ciało św. Katarzyny Bolońskiej, która umarła r. 1463. Ciało to, gdy je później wyjęto z grobu, było tak pięknem i dobrze zachowanem, jakoby żywem było i wydawało przyjemny zapach. Toż samo miało miejsce z językiem św. Jana Nepomucena, który, jak wiadomo, za sekret spowiedzi zginął śmiercią męczeńską. Gdy w trzysta lat po śmierci odkryto trumnę, w której ciało było złożone, język jego znaleziono świeżym zupełnie, jakoby żywego człowieka. Takie zachowanie ciała i członków wielu świętych jest oczewistym cudem, mocą którego Bóg je ubłogosławia i nam znać daje, że życzeniem jest Jego, abyśmy te ciała szanowali i czcili.

Z powodu relikwii świętych, Bóg działał i inne cuda i ludziom wiele dobrodziejstw świadczył. Mamy na to dowody w Piśmie św. W czwartej księdze królewskiej (13, 21.) czytamy, że gdy w otwarty grób Elizeusza wrzucono umarłego, ożył on zaraz, jak się tylko ciało jego dotknęło kości proroka. Czytamy też w Dziejach apostolskich, (19, 12.) że

dotknięcie się chustek i pasa św. Pawła usuwało choroby i złe duchy wypędzało. O podobnych cudach zdziałanych przez dotknięcie się relikwii świętych mówią bardzo często dzieje kościoła. Tak np. św. Augustyn świadczy o wielu cudach zdziałanych przez Boga w Hipponie i jej okolicy z powodu złożonych tam kości św. Stefana. Wielu z tych cudów był świadkiem sam św. Augustyn; działy się one jawnie wobec mnóstwa narodu; ludzie uczeni sprawdzali je, a heretycy zaprzeczyć im nie mogli. Jawne też cuda miały miejsce w Medyolanie z powodu ciał śś. Gerwazego i Protazego. Ciemny jeden swemi sakwami dotknął się mar, na których relikwie świętych spoczywały, sakwy te następnie położył na swych oczach i natychmiast odzyskał wzrok. Takie to i tysiące podobnych cudów, które z powodu relikwii we wszystkich czasach miewały miejsce, dają nam jawny dowód, że sam Bóg szanuje relikwie świętych i że my dobrze czynimy, gdy im cześć oddajemy.

3) Za czcią relikwii przemawia wreszcie *cała chrześciańska starożytność;* bo mamy świadectwa z najdawniejszych czasów, że chrześcianie kości świętych starannie zbierali i z wielką czcią zachowywali. W opisie męczeństwa św. Ignacego biskupa czytamy, że „kości jego do Antiochii przyniesiono i jako nieoceniony skarb starannie zachowywano.“ W aktach męczeństwa św. Polikarpa biskupa, którego na stosie spalono, są te słowa: „Wyciągnęliśmy z ognia kości jego, które stały się nam kosztowniejszemi niż drogie kamienie i droższemi niż złoto, i złożyliśmy je w przystojnem miejscu.“ Jak bardzo pierwsi chrześcianie czcili relikwie świętych, pokazuje to zapał, z jakim usiłowali oni mieć u siebie ciała męczenników albo przynajmniej pojedyncze ich części. Płacili oni wielkie summy pieniędzy, a nawet swoje życie narażali, aby tylko ciała świętych do rąk swoich dostać. Gdy świętego Hippolita w sztuki porąbano, przybiegli chrześcianie i nietylko zebrali wszystkie członki jego, ale nawet za pomocą gąbek i płótna krople krwi jego zebrać usiłowali. Nawet narzędzia, których używano do męczenia i

zabijania świętych, nabywali chrześcianie i we czci je przechowywali. Nietylko lud pospolity miał te relikwie w poszanowaniu, ale i książęta kościoła postępowanie to pochwalali, i przy każdej okoliczności sami ten udział przyjmowali. Tak św. Chryzostom pochwala wszystkich tych, którzy ciała świętych Duwentyusza i Maksyma, przez pogan bez pogrzebu zostawione, z narażeniem swojego życia unosili i dodaje: „Często tu przychodźmy, aby uczcić święte grobowce i z wielką wiarą dotykajmy się tych relikwii, abyśmy przez nie błogosławieństwo pozyskali.“

Z tego wszystkiego przekonywacie się, Najmilsi! jak słusznie czyni kościół, gdy cześć relikwii uznaje, i wszystkich tych, którzy odmawiają czci relikwiom świętych i którzy tę cześć za bałwochwalstwo poczytują, ze swego społeczeństwa wyłącza. Jakże nie mamy czcić ciał świętych, które były członkami Chrystusa i kościołem Ducha świętego i narzędziami do czynów szlachetnych; jakże mamy nie oddawać czci tym ciałom świętych, gdy je sam Bóg poważa i liczne cuda przez nie działa! Idzcież i wy za przykładem wszystkich prawowiernych chrześcian, którzy zawsze relikwie świętych w poszanowaniu mieli i pobożnem sercem cześć im składajcie. Módlcie się przed niemi i we wszystkich przygodach życia do nich się uciekajcie. Możecie to czynić w pełnej nadziei, że Bóg przyjdzie wam z pomocą, byleby tylko modlitwy wasze zkądinąd zbawienne były. Ale cześć relikwii świętych niech wam będzie pobudką do naśladowania cnót, które oni pełnili. „Albowiem,“ mówi św. Chryzostom, „jeżeli ten, kto widząc skrwawioną broń rycerza, jego chełm, jego oszczep, jego pancerz, chociażby nie miał ducha wojowniczego, nabiera odwagi, zapala się i do boju występuje: to cóż mamy uczynić my, którzy nie na broń, ale patrzymy się na same ciało świętego, który za wyznanie Chrystusa godnym był krew swoją wylać; chociażbyśmy byli i trwożliwego serca, to czyż widok ten nie doda nam odwagi i męztwa, czyż nie zapali ognia w naszej duszy i do podobnejże walki nas nie usposobi?“ Ze czci relikwii świę-

tych ten szczególnie czyńcie użytek, abyście swego ciała, jego zmysłów, jego członków nie używali za narzędzia do grzechu ale do służby Bożej. Poddawajcie się chętnie surowości życia chrześciańskiego. „Złóżcie według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądz błędu, a odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy.“ (Efez. 4, 22—24.) To będzie najlepszą czcią relikwii świętych, bo ona oczyści was od grzechów i złych skłonności, uczyni was Bogu miłymi i podobnymi świętym. Jeżeli w taki sposób uświęcicie swe ciało i duszę, powstaniecie kiedyś z grobów razem ze świętymi w stanie błogosławionym, i razem z nimi w niebie królować będziecie. Amen.

Na siedemnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Drugie przykazanie Boże.

O znieważaniu imienia Bożego.

„Będziesz miłował Pana Boga twego... toć jest największe najpierwsze przykazanie.“ *Mat. 22, 37—38.*

WSTĘP.

Zbawiciel nasz w dzisiejszej Ewangelii mówi, że miłość Boga jest najpierwszem i największem przykazaniem, między innymi z tego powodu, że czyni ona nas zdolnymi do zachowywania wszystkich przykazań Bożych. Niemasz nic, coby tak każdą trudność czyniło łatwą, coby każdą przeszkodę silniej przezwyciężało, jako miłość. Nawet światowej miłości jest to właściwem, że dla niej nic niemasz trudnego, i że się niczem odstraszyć nie da od tego, ku czemu zmierza. Co czyni matka dla ukochanego dziecięcia! Ona nie śpi, podejmuje najwstrętniejszą pracę, wyrzeka się wszelkich przyjemności życia, nie skarży się na żadne przykrości; miłość ku dziecięciu wszystko jej lekkiem czyni. Jeżeli już ziemska, zmysłowa miłość tak wiele działa, to miłość Boga cóż działać powinna? Co czynili święci, w których sercach płomień miłości gorzał? Nic nie było w stanie zachwiać ich wierności ku Bogu; chociaż wewnętrzne i zewnętrzne pokusy na nich nacierały, chociaż prześladowania wszelkiego rodzaju przeciwko nim wymierzane były, cho-

ciaż zabierano im majątki, wolność i życie samo, oni na to wszystko nie zważali, ale bez zachwiania wytrwali przy służbie Bogu.

Jeżeli tedy, Najmilsi! Boga prawdziwie miłujecie, to i wy wytrwacie w wierności ku Bogu i święte Jego przykazania sumiennie zachowywać będziecie. Wszczególności zaś, będziecie w Boga wierzyć, w Nim całą nadzieję pokładać, Jego uwielbiać, chwalić i czcić, Jemu za wszystkie dobrodziejstwa dziękować, na Jego wolę we wszystkiem się zdawać; słowem, będziecie to wszystko czynić, co wam pierwsze przykazanie Boże czynić zaleca. Przykazanie to wszechstronnie wam już objaśniłem; mówiłem o tem, co ono nakazuje i czego zabrania. Przystępuję teraz do *drugiego przykazania*, które mówi: „*Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego na daremno.*“ Przykazanie to zabrania wszystkiego tego, coby Imię Boże znieważać mogło, a mianowicie: 1) wymawiania tego Imienia bez należnej mu czci, 2) bluźnierstwa przeciwko Bogu, 3) grzesznego przysięgania się i przeklinania, 4) łamania szlubów.

Dziś mówić będę *o znieważaniu Imienia Bożego*

1) **przez wymawianie jego bez należnego mu uszanowania,**
2) **przez bluźnierstwo przeciwko Bogu.**

CZĘŚĆ I.

Przez *imię Boże*, którego napróżno wymawiać nie godzi się, należy rozumieć każde imię, którego się używa dla oznaczenia Boga, Jego Istoty i Jego doskonałości, np. Bóg, Trójca święta, Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty, Jezus Chrystus, Zbawiciel, Wszechmocny, Pan zastępów. Dla wszystkich tych imion winniśmy mieć najgłębsze uszanowanie, bo one wyrażają Boga, najwyższą i najdoskonalszą Istotę. Ale nietylko imię Boże szanować winniśmy, ale i wszystko, co z Bogiem jest w związku i z czego Jego dobroć i świętość w szczególniejszy sposób widnieje, jak Najświętsza Ma-

rya Panna, aniołowie i święci, Pismo święte, święte sakramenta i t. d. Wszystkie te osoby i rzeczy, o ile one są Bogu oddane i poświęcone, są w ścisłym związku z Bogiem i z tego powodu na uszanowanie zasługują

Teraz pytanie, jak to można grzeszyć, bez uszanowania wymawiając imię Boże? W ten sposób grzeszy:

1) Kto imię Boże, imię świętego, lub rzeczy poświęconej *bez rozwagi* wymawia. Są chrześcianie, którzy mają zły zwyczaj nie wypuszczania z ust takich imion, jak: Bóg, Jezus i t. d. nie myśląc nawet, co czynią. Chrześcianie tacy, jeżeli nie ciężkiego, to przynajmniej powszedniego grzechu się dopuszczają, bo tak bezmyślnie wymawiając święte imiona, zdradzają brak uszanowania dla Boga. Toż samo należy rozumieć o nieuważnem wymawianiu imion Najświętszej Panny, świętych i rzeczy poświęconych. Ktoby zatem i nie w złym zamiarze i bez gniewu, ale bez namysłu, bez pobożności wymawiał imiona Maryi, Józefa, krzyża świętego, sakramentów świętych, tego od grzechu przynajmniej powszedniego uwolnić nie można, bo on osobom i rzeczom, które Bóg we czci mieć pragnie, należnego uszanowania odmawia. Jeżeliście przeto mieli dotąd zwyczaj bez namysłu wymawiania imion świętych, to się takowego pozbądźcie. Ilekroć razy wpadlibyście w ten stary błąd, tyleż razy naznaczcie sobie za to pokutę jakąś, albo przynajmniej w myśli odmówcie tę modlitwę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

2) Grzeszy dalej ten, kto imię Boga, imiona świętych lub świętych rzeczy *bez konieczności i bez potrzeby wymawia*. Przed tem ostrzega Syrach, gdy mówi: „Mianowanie Boga niech nie będzie ustawiczne w uściech twoich, i do mianowania świętych nie przymieszawaj się, albowiem nie będziesz bez obrazy od nich.“ (Ekkl. 23, 10.) Aby wymówienie imienia Bożego, albo imion świętych lub rzeczy poświęconych godziwem było, musi ono pochodzić z dobrego zamiaru, np. z pobożności, albo dla obudzenia w sobie lub drugich religijnego uczucia, dla nauki i t. d. Nie dobrze

więc to jest, gdy kto pod wpływem jakiej namiętności, jak np. bojaźni, przestrachu, podziwu, gniewu, wymawia święte imiona, a nie ma przytem zamiaru uczczenia Boga, pochwalenia Go lub wezwania Go na pomoc. Nie można więc tego pochwalić, gdy ktoś pod wpływem przestrachu lub podziwu wykrzykuje: „Jezus, Marya, Józef!“ Kto tak czyni, ten się przynajmniej grzechu powszedniego dopuszcza, chyba, że te imiona zupełnie mimo woli wymówił. Jeżeli zaś kto, będąc w niebezpieczeństwie, lub dla ważnej potrzeby, tych imion na pomoc wzywa, to, rozumie się, zasługuje na pochwałę, bo czyni to z zaufaniem do Jezusa, Maryi i św. Józefa. Wogólności weźcie sobie za zasadę, abyście tylko wówczas wymawiali święte imiona, gdy myśl macie zwróconą ku Bogu, gdy się modlicie, gdy drugim dajecie objaśnienia o rzeczach religijnych, lub gdy z kim prowadzicie religijną rozmowę.

3) Grzeszy ten, kto imię Boże *bez uszanowania* wymawia. Ponieważ imię Boże samego Boga wyraża, toż koniecznie ztąd wynika, abyśmy ku temu imieniowi najgłębsze mieli uszanowanie. Sami poganie nawet mieli sobie za obowiązek z uszanowaniem mówić o swych bóstwach, a żydzi imienia „Jehowa“, co znaczy Bóg, nigdy nie odważali się wymawiać; tylko najwyższy kapłan to imię raz na rok wymawiać mógł. Że i my chrześcianie mamy obowiązek szanowania imienia Bożego, to się pokazuje ze słów modlitwy, której nas sam Pan Jezus nauczył: „Święć się imię twoje.“ O tym obowiązku przypomina nam apostoł, gdy pisze: „Bóg wywyższył Go, (Jezusa Chrystusa) i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich ziemskich i podziemnych.“ (Filip. 2, 9—10.) Nie byłoby to przeto dobrze, gdybyście przy modlitwie lub śród innych okoliczności imię Jezusowe, lub inne imiona Boże wymawiali bez uwagi, z roztargnieniem lub bez pobożności. Aby temu w możliwy sposób zapobiedz, kościół zaleca, abyśmy skłaniali głowę ilekroćrazy wymawiamy najświętsze imię „Jezus.“ Czyńcież to zawsze,

abyście wewnętrzne uszanowanie, jakie macie ku temu najczcigodniejszemu imieniowi, i znakiem zewnętrznym okazywali.

4) Grzeszy wreszcie ten, *kto z religii, z przedmiotów pobożności, i kościelnych zwyczajów stroi sobie żarty, wyśmiewa je i wyszydza.* Wszystko, co się do religii odnosi, jest czcigodnem i świętem, nie może ono przeto służyć za przedmiot dowcipu i żartu. I człowieka to obraża, gdy ktoś osobę jego, lub to, co do niego należy w śmieszność obraca. Czy Bóg, Pan nieba i ziemi, może być obojętnym na to, gdy Go kto znieważa, albo z Jego religii świętej żartuje! Takie żarty i pośmiewiska stają się często bluźnieniem Bogu, a w takim razie są grzechem śmiertelnym. Żarty takie i szyderstwa są dla religii bardzo szkodliwe; bo one w sercach ludzi zabijają uszanowanie dla wszystkiego, co jest świętem, prowadzą do niedowiarstwa i do niewiary Nie na próżno mówi przeto apostoł: „To naprzód wiedząc, iż we dni ostateczne przyjdą pod zdradą naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości... Wy tedy bracia wiedząc przedtem strzeżcie, abyście zwiedzeni błędem głupich nie wypadli z własnej stateczności.“ (2. Piotr. 3, 3. 17.) Jak bardzo Bóg szyderców religii nienawidzi, możecie sądzić z kar, jakiemi ich już na tym świecie dotykał. W jednej wiosce, w Westfalii, lichemu człowiekowi przyszło do głowy urządzić w karczmie ostatnią wieczerzę świętą, aby ją okryć śmiesznością. Z podobnymi sobie kamratani zasiadł on do stołu, by brać chleb i wino, wymawiać słowa konsekracyi i dawać swym towarzyszom. Ale patrzcie, co się stało? Gdy z kolei miał wziąć chleb i wino, zrobiło mu się słabo, głowa mu spadła na stół i już się z miejsca nie ruszył.

Niech to od was, Najmilsi! dalekiem będzie, abyście z religii i rzeczy świętych żarty i pośmiewiska sobie czynili; ciężkobyście tym sposobem Boga obrażali, i ściągnęli na siebie karę, która jeżeli nie w tem życiu, to po śmierci wasby spotkała. O Bogu i rzeczach świętych mówcie zawsze z uszanowaniem, a z tymi, co szydzą z religii, udziału nie

miejcie. Ludziom, którzy są tyle zuchwali, że szydzą z tego co jest najświętszem, najczigodniejszem, pokażcie z powagą, że ich postępowania nie podzielacie, że jesteście wierzącymi chrześcianami, którzy religię, jako najświętszy dar nieba, szanują i miłują.

Przystępuję teraz do drugiego grzechu, który jest zniewagą imienia Bożego, mianowicie, do *bluźnierstwa Bogu.*

CZĘŚĆ II.

Aby wam dać odpowiednią naukę *o bluźnierstwie Bogu*, winienem was objaśnić *1) co to jest bluźnierstwo Bogu, i 2) jakim ono jest grzechem?*

1) Bluźnierstwo Bogu jest to *mowa ubliżająca Bogu, jest to obelga rzucona Bogu, świętym lub rzeczom poświęconym.*

a) Bluźni Bogu ten, *kto Go zniesławia, kto Mu obelgę rzuca.* Ma to wówczas miejsce, *gdy się Bogu przyznaje to, czem On nie jest i czem, będąc samą doskonałością, żadną miarą być nie może.* Tak np. byłoby to bluźnieniem Bogu, gdyby ktoś nazwał Boga tyranem, gdyby ktoś powiedział, że Bóg się cieszy z nieszczęścia ludzkiego, że działa stronniczo. Taka i podobna mowa byłaby bardzo bluźnierczą, bo się ona sprzeciwia Bożej dobroci, świętości i sprawiedliwości. Również bluźni Bogu ten, *kto tym lub innym doskonałościom Bożym zaprzecza, albo je w wątpliwość podaje.* Bluźniłby Bogu, ktoby mówił: „Niemasz w niebie sprawiedliwości; gdy Bóg nie zsyła kary na mego krzywdziciela, to nie wierzę, aby On był sprawiedliwym. Zawiele miałby Bóg pracy, gdyby się sprawami świata zajmować miał.“ Mowa taka jest prawdziwem bluźnierstwem, bo nie przyznaje Bogu tego, czem On jest, lub doskonałości Jego w wątpliwość podaje. Bluźni Bogu dalej ten, *kto nieskończony Jego majestat hańbiącą mową zniesławia.* Tak np. bluźniłby ten, ktoby mówił: „Bóg, jest to dobry stary Pan,

my się już znamy od dawnego czasu, On mi nic nie zrobi;„ albo gdyby ktoś mówił:“ Czy Bóg tak chce czy nie, to musi się stać.“ Wreszcie bluźniłby Bogu ten, *ktoby to, co się Bogu należy, stworzeniu przyznawał*; np. bluźniłby Bogu ten, ktoby mówiąc o człowieku jakim, odzywał się tak: „To jest światło świata, to zbawiciel, to odkupiciel świata.“ Podobnież dopuszczają się bluźnierstwa osoby zakochane, gdy jedna z nich nazywa drugą jedynym skarbem swojego serca, swojem życiem i wszystkiem, swojem bóstwem nawet.

b) Ale nietylko wtenczas będzie bluźnierstwo, gdy ktoś haniebną mową znieważa Boga, ale i wtenczas, gdy się ta mowa zwraca *do świętych*. „Albowiem,“ mówi św. Tomasz z Aquinu, „jako Bóg w swoich świętych bywa chwalony, gdy chwalonem jest dzieło, które On w świętych dokonywa; tak też i bluźnienie świętym do Boga się zwraca.“ Panującemu ten wyrządza cześć albo go znieważa, kto jego wysłańca przyjmuje ze czcią, albo go od siebie haniebnie usuwa. Kto przeto o Maryi, Najświętszej Boga Rodzicielce, świętych wyraża się w tonie pogardliwym, kto sobie z nich robi zabawkę, znieważa ich i hańbi, ten bluźni Bogu.

c) Bluźni Bogu i ten, kto *rzeczy poświęcone* znieważa, kto je razem ze światowemi na równi kładzie, a tem więcej, kto razem z nimi przekleństwa i bluźnierstwa rozmaite miesza. Wymawianie imienia „dyabeł“ samo przez się grzechem nie jest; ale, jeżeli ktoś pod wpływem gniewu wszystko oddaje dyabłu, jeżeli ludzi i inne stworzenia dyabłem nazywa, o tym nie można powiedzieć, aby nie bluźnił przeciwko Bogu. I samemi *znakami i poruszeniami* można dopuszczać się bluźnierstwa. Ktoby np. pod wpływem gniewu wyrzucał rękę ku niebu, ktoby na rzeczy poświęcone plfał, jak to czynili żołnierze, którzy się naigrawali z Jezusa, tenby bluźnił przeciwko Bogu.

d) Bluźniłby wreszcie przeciwko Bogu ten, ktoby Mu złego życzył, ktoby przeklinał rzeczy stworzone i porządek przez Boga zaprowadzony, gdyż zniewaga tego, co Bóg uczynił, jest zniewagą samego Stwórcy. Ale nie będzie to

żadnem bluźnierstwem i żadnem grzechem, jeżeli ktoś pod wpływem żalu za grzechy złorzeczy dniowi, miejscu i okolicznościom, w których utracił niewinność i ciężko zgrzeszył, bo w tym razie nie złorzeczy się temu, co pochodzi od Boga, ale temu, do czego zły duch prowadzi, t. j. grzechowi, który jest godzien wszelkiego obrzydzenia i wszelkiego przekleństwa.

Jak każdy grzech, tak i bluźnierstwo może być i *w myśli* popełniane, jeżeli np. dobrowolnie i z rozmysłem coś się o Bogu myśli takiego, coby z ujmą Jego czci i chwały być mogło. Jeżeli myśli takie mimo naszej woli nas napastują, ale my nie mamy w nich upodobania i usuwać je usiłujemy, grzechem one nie są. Dobry sposób, aby takich myśli się pozbyć, i nieszkodliwemi ale owszem pożytecznemi je dla siebie uczynić, jest zachowanie się względem nich obojętne, zwrócenie myśli ku Bogu, odmówienie takiej np. modlitewki: „Chwała Ojcu“ i t. d., wzbudzenie w sobie aktów wiary, nadziei i miłości i t. p.

2) Po daniu objaśnienia, na czem zależy bluźnienie Bogu, muszę was jeszcze objaśnić, *jakiego rodzaju jest ono grzechem.*

a) Ojcowie święci i pisarze pobożni mówią jednozgodnie, że bluźnierstwo Bogu jest jednym z najcięższych grzechów, i ze świętym Hieronimem twierdzą, że w porównaniu z tym grzechem wszystkie inne za małe uważane być mogą. Przyczyna tego jest ta, że wszystkie inne grzechy obrażają Boga tylko pośrednio, albo o ile święte Jego prawo jest przestępowane; gdy przez bluźnierstwo Bóg osobiście jest dotknięty i Jego cześć zadraźniona. Jako ten, kto panującego osobiście obraża, za większego bywa uważany przestępcę, niżeli ten, kto prawo krajowe gwałci, tak i bluźnierstwo cięższym jest grzechem aniżeli wszelki inny grzech, który nie wprost obraża Boga, ale tylko prawo Jego gwałci. Jest to prawdą, że człowiek swem bluźnierstwem żadnej krzywdy Bogu nie wyrządza, czci Jego nie umniejsza; ale jak w każdym grzechu, tak też i w bluźnierstwie bierze się

chęć za uczynek. Ponieważ bluźniercа cześć Bożą znieważyć pragnął, to również czynił tak przewrotnie jak ten, co pragnął zabić człowieka, ale zamiaru swego do skutku doprowadzić nie zdołał. Aby wielkość grzechu bluźnierstwa poznać, zastanówmy się nad tem, kto jest ten, kto Bogu bluźni. Jest to człowiek, ten proch, który w porównaniu z Bogiem daleko jest mniejszym, niż ostatni poddany w porównaniu z panującym. Gdy tedy człowiek, to nędzne stworzenie, ta prosta nicość, ośmiela się hańbić i znieważać swojego Boga, któremu cherubiny i serafiny ze drżeniem oddają cześć, to jakże wielkiej dopuszcza się on zbrodni? Ale to jeszcze nie dosyć; my nie jesteśmy tylko ludźmi, ale jesteśmy chrześcianami, katolikami chrześcianami. My zawdzięczamy Bogu nietylko ziemskie dostatki i wspólne łaski ze wszystkimi ludźmi; ale nadto Bóg z nieskończonego miłosierdzia swego wybrał nas, i wprowadził nas do świętego kościoła katolickiego, gdzie mamy w obfitości wszystko, co nam do zbawienia jest potrzebnem. Gdy Mu przeto za te wszystkie dowody miłości bluźnimy, zamiast Go wielbić i błogosławić, gdy Mu złorzeczymy i przeklinamy, zamiast Mu dziękować; to powiedźcie sami, czy to nie jest zbrodnia nad zbrodnie, wykroczenie nie mające sobie równego? Czy nie miał racyi św. Bernardyn, gdy pełen świętego gniewu przeciw bluźniercy wykrzyknął: „O dyabelski języku, cóż cię do tego przywiodło, abyś przekleństwa i bluźnierstwa przeciwko Temu miotał, który cię stworzył, który cię krwią Syna swojego odkupił i przez swojego Ducha Świętego na narzędzie swojego życia i swojej chwały poświęcił.“

b) Jak ciężkim grzechem jest bluźnierstwo więcej się to nam pokaże, gdy pod uwagę weźniemy zgorszenie, które ono za sobą prowadzi. Sami musicie mi to przyznać, że niemasz żadnego grzechu, tak bardzo rozpowszechnionego, jak bluźnierstwo i rozmaitego rodzaju przekleństwa i złorzeczenia. Po miastach i wioskach, na polach, łąkach i drogach, w stodołach, stajniach i warsztatach i we wszystkich miej-

scach najpowszechniej daje się słyszeć przekleństwo i bluźnierstwo. To nieszczęśliwe rzemiosło praktykują nie tylko dorośli, ale i młodzi, a nawet i dzieci, które zaledwie przeżegnać się potrafią. Pytam się, co za przyczyna, że ten grzech tak powszechnie panuje? Oczywiście, jedni od drugich uczą się tego bluźnierstwa. Jakiegoż przeto grzechu dopuszcza się bluźnierca? Dopuszcza się on grzechu zgorszenia; bo od niego drudzy się uczą bluźnić Bogu, do czegoby sami przez się nigdy może nie przyszli; bluźnierca jest powodem, że wielu ciężko Boga znieważa, a może i na wieczne potępienie idzie. Do niego to odnosi się to straszne „Biada," które Pan zgorszycielom zapowiedział.—Chrześciańscy rodzice! wy szczególniej bierzcie to do serca. Macie szkaradny zwyczaj bluźnienia i to często w wysokim stopniu; niech wam coś tylko nie po myśli idzie, powstaje zaraz w was silny gniew i z ust waszych wybucha cała powódź bluźnierstwa. Ale zastanówcie się nad tem, co czynicie!? Wy nietylko sami grzeszycie, ale i dzieci swoje do grzechu wciągacie; one przez was nauczone, tak bluźnić będą, jako i wy. Macie obowiązek dla Boga wychować dzieci; jakże się kiedyś wytłumaczycie, gdy je nauczycie bluźnierstwa i staniecie się im przewodnikami do grzechu! Czyż nie wiecie, co mówi Pan: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyje jego i zatopiono go w głębokości morskiej." (Mat. 18, 6.)

c) Że bluźnierstwo jest wielce ciężkim grzechem, pokazuje się to *z kar*, jakie bluźniercę czekają. Za Starego testamentu było prawo, że kto bluźnił Imieniowi Bożemu, tego skazywano na śmierć. „Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieńmi go zabije wszystek lud, choćby on obywatel, choć przychodzeń był." (3. Mojż. 24, 16.) Pismo św. dostarcza nam przykładu, że Bóg nietylko na Izraelitów wyznaczał karę śmierci, ale i na pogan, gdy ci Imieniowi Jego, wszelkiej czci godnemu, bluźnili. Gdy król syryjski, Sennacheryb, przez usta wojewody swojego Rabsacesa, bluźnił Panu i domagał się poddania się Jerozo-

limy, to anioł Pański jednej nocy wybił mu sto osiemdziesiąt pięć tysięcy żołnierza, a sam Sennecheryb w powrocie do Niniwy przez własnych synów zabity został. (Izaj. 36, 36—38.) Podobne kary spuszczał Bóg we wszystkich czasach na bluźnierców. Ponieważ bluźnienie Bogu jest grzechem śmiertelnym, to gdy on pokutą złagodzonym nie będzie, wieczne potępienie po śmierci sprowadzi; dlatego też Tobiasz zapewnia: „Przeklęci będą, którzyby Cię wzgardzili, a potępieni będą wszyscy, którzyby Cię bluźnili.“ (Tob. 13, 16.)

Aby odstraszyć chrześcian od bluźnienia Bogu, za wykroczenie to kościół w dawnych czasach naznaczał ciężką pokutę. Bluźnierca przez siedem niedziel, w czasie odprawiania się nabożeństwa, boso i bez wierzchniego ubrania, z postronkiem na szyi, musiał stać przed kościołem, przez siedem piątków żyć tylko chlebem i wodą, a każdego z tych dni, ile mu możność pozwoliła, miał obowiązek nakarmić jednego, dwóch lub trzech ubogich. Ktoby się wzbraniał tej pokuty odprawić, taki pozbawiony bywał kościelnego pogrzebu. Nawet prawodastwo świeckie na bluźnierców wielkie kary naznaczało. Tego rodzaju przestępców cesarz Justynian śmiercią karać polecił. Jeszcze i teraz bluźniercy na całe lata do więzień skazywani bywają.

Z tego, co się mówiło, już możecie wnosić, jak ciężkim grzechem jest bluźnierstwo. Bo czyż może nie być ciężkim grzechem to, co taką zniewagę wyrządza Bogu, który jest godną wszelkiej czci Istotą, miłującym nas Ojcem, największym Dobrodziejem naszym? Czyż może nie być ciężkim grzechem to, za co Bóg karę śmierci wyznaczać polecił, i co sam nieraz śmiercią karał? Czyż może nie być w końcu to przestępstwo ciężkim grzechem, skoro i duchowne i świeckie władze najsurowsze kary za nie naznaczały. Jeżeliście tedy, Najmisi! mieli zwyczaj bluźnienia i przeklinania, to stanowczo postanówcie sobie pozbyć się tego haniebnego nałogu, a ku temu użyjcie takich sposobów: Pomyślcie sobie często nad tem, jak to niewłaściwą jest rzeczą dla chrześcianina, aby przeklinał i bluźnił, gdy raczej chwalić

on Boga i za dobrodziejstwa dziękować Mu winien. Pomyślcie nad tem, że wy sami bylibyście najdotkliwiej ukarani, gdyby Bóg dopuścił, aby się spełniło to, czego sobie w gniewie życzycie. Pomyślcie, że ani bluźnierstwo ani przekleństwo żadnej sprawy wam nie ułatwi, ale owszem cieższą ją uczyni, bo wam Bóg swej pomocy i błogosławieństwa odmówi. Bierzcie to do serca, jak wielką odpowiedzialność ściągacie na siebie przed sądem Boga; bo gdy z jednego próżnego słowa rachunek zdać będziemy musieli, to cóż dopiero powiedzieć o tym, który całą gębą nie puste słowa ale przekleństwa i bluźnierstwa miota? A jakże się wytłomaczycie z tych zgorszeń, jakieście dali swym dzieciom, domownikom i sąsiadom? Uważajcie na to, co mówicie, i za każde bluźnierstwo naznaczajcie na siebie karę. Gdybyście za każde przekleństwo i bluźnierstwo tylko jeden grosz płacili, to sądzę, żebyście się tego haniebnego nałogu niedługo pozbyli. Nałóżcież na siebie taką karę, a zebraną ztąd sumkę oddajcie na wsparcie kaleki, sieroty lub starca, a w krótkim czasie i bluźnierstwa i przekleństwa zaprzestaniecie. Uciekajcie się do modlitwy i proście Boga, by waszym językiem kierował. Gdybyście przez prędkość zbluźnili kiedy, to obudźcie w sobie za to żal serdeczny, proście z pokorą Boga o przebaczenie i odmówcie: „Chwała Ojcu“ i t.d. Jeżeli jesteście gospodarzami, lub zwierzchnikami, to podwładnym swoim zabrońcie wszelkiego bluźnierstwa; dzieci za nie surowo karzcie, a robotnikom swoim raz na zawsze zapowiedzcie, że ani w domu, ani w warsztacie, ani w polu, ani na łące żadnego przekleństwa ani bluźnierstwa cierpieć nie będziecie. W końcu zalecam wam, abyście, rodzajem wynagrodzenia za zniewagę, jaką Bóg ponosi od tych, którzy przeklinają i bluźnią, odmawiali pobożnie następującą modlitwę, udarowaną odpustem jednego roku. Oto ta modlitwa: „Boże, bądź błogosławiony! Błogosławione święte Twoje Imię! Błogosławiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek! Błogosławione Imię Jezusowe! Błogosławione najświętsze Serce Jego! Błogosławiony Jezus

w przenajświętszym Sakramencie Ołtarza! Błogosławiona Boża Rodzicielka, Najświętsza Marya Panna! Błogosławione Jej święte niepokalane Poczęcie! Błogosławione Imię Maryi Dziewicy i Matki! Błogosławiony Bóg w swoich Aniołach i swoich Świętych!“ Amen.

Na osiemnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O przysiędze.

„Ten bluźni.“ *Mat. 9, 3.*

WSTĘP.

Powietrzem ruszony, którego dziś na łożu przed Jezusem widzimy, chorobę swoją prawdopodobnie grzechami własnymi na się sprowadził. Może żył rozwiąźle, i dlatego Bóg go nawiedził ciężką chorobą, paraliżem. I dziś jest wiele chorób, które są karą za grzechy. Zsyła Bóg na ludzi chorobę, aby ich niejako skłonić, iżby zaniechali grzesznego życia, i pokutą ratowali swą duszę. Oby tej, pełnej miłości woli zadosyć się stało! Oby wszyscy grzesznicy choroby swoje na pokutę zamienili, a powróciwszy do zdrowia, oby się do grzechów nie wracali! Powietrzem ruszony był skruszonego serca i do poprawy zupełnie przygotowany; i dlatego zmiłował się nad nim P. Jezus, i nietylko mu zdrowie przywró-

cił, ale, co nierównie jest więcej, grzechy mu odpuścił, gdy rzekł: „Ufaj, synu! odpuszczają się grzechy twoje.“ Odpuszczenie grzechów jest dziełem samego Boga. Gdy my kapłani odpuszczamy grzechy, to czynimy to nie własną powagą, ale w imieniu Boga, jako namiestnicy Chrystusa; Pan Jezus tedy, gdy powietrzem ruszonemu odpuścił grzechy, to pokazał, że jest Synem Bożym i samym Bogiem. Tak i doktorowie zakonni to rozumieli. Ponieważ oni mieli Pana Jezusa za zwykłego człowieka, przeto mniemali, że On, odpuszczając grzechy, wdziera się w prawa Boże i bluźnierstwa względem Boga winnym sie staje. Mówili też do siebie: „On bluźni.“ Ale cóż to za zaślepienie! Gdy Boga Zbawiciela winnym bluźnierstwa czynią, sami się dopuszczają tego ciężkiego grzechu. Jezus swoje Bóstwo jawnym cudem udowodnił; mogli oni przeto wiedzieć i wiedzieć powinni byli, że jest On Bogiem, i że ma prawo odpuszczać grzechy. A ponieważ mimo to w niedowiarstwie trwali i odmawiali Mu prawa odpuszczania grzechów, to tem samem dopuścili się bluźnierstwa; bo odmawiać Bogu tego, co Mu się należy, jest to Mu ubliżać, jest to Go znieważać, jest to Mu bluźnić.

O tym ciężkim grzechu przeszłej niedzieli mówiłem. Wedle porządku naszego katechizmu, mówić dziś będę *o przysiędze* i odpowiem na trzy następne pytania:

1) **Co to jest przysięgać?**
2) **Czy przysięga jest grzechem?**
3) **Co sądzić o fałszywej przysiędze?**

CZĘŚĆ I.

Przysięgać, jest to Boga wszechmogącego na świadka wzywać, że to, co się mówi, jest prawdą, lub że się dotrzyma tego, co się obiecuje. Abyście to dobrze zrozumieli, muszę was objaśnić, *1) Co czyni ten, kto przysięga, 2) Czego do przysięgi potrzeba, 3) Iloraka jest przysięga.*

1) Gdy *przysięgamy*, to zwracamy się do Boga, wzywamy Go, aby poświadczył prawdę tego, cośmy wypowiedzieli; prosimy Go, aby zeznanie nasze potwierdził, aby wiarogodności mu dodał. Nie domagamy się wprawdzie, aby Bóg prawdę tego, cośmy wypowiedzieli, cudem jakim zaraz zatwierdził, bo to byłoby kuszeniem Boga; ale Go wzywamy, aby prawdę naszego powiedzenia, wtenczas, gdy On to uzna rzecz właściwą, w tem czy przyszłem życiu, i w taki lub inny sposób, wykazał. Kiedy przysięgamy, to powołujemy się na Boga, którego nic omylić nie może, któremu wszystko jest wiadomem, bo jest On wieczną Mądrością i Prawdą. Gdy przysięgamy, to Boga na świadka stawiamy obok siebie i zdajemy się mówić: „Oto Bóg, który tu jest obecny, który wszystko wie i słyszy wszystko, co mówię, jest mi świadkiem, i On na mnie czy w tem, czy w przyszłem życiu pokaże, że prawdą jest to, co mówię.“ — Oto, co czynimy, gdy składamy przysięgę.

2) Terez pytanie dalsze: *Co jest potrzebnem do przysięgi*, czyli innemi słowy, czego potrzeba, aby przysięga była rzeczywiście przysięgą? Są tu dwie rzeczy potrzebne, a mianowicie: *zamiar* złożenia przysięgi i *słowa* albo *znaki*, któremi Boga na świadka wzywamy.

Aby mieć *zamiar* złożenia przysięgi, trzeba mieć pojęcie tego aktu, t. j. ten, kto ma złożyć przysięgę, *winien wiedzieć i rozumieć to*, co ma czynić, bo ten tylko czyni ważnie, kto czyni świadomie. Dlatego to dzieci, niemające jeszcze użycia rozumu, jako i dorośli, ale obłąkani, przysięgać nie mogą. Jako niewiadomość, tak i *błąd* unieważnia przysięgę, ale potrzeba, aby błąd *istoty rzeczy* dotykał. Przykład to jaśniej pokaże. Przysięgasz, że np. Janowi, którego uważasz za swego krewnego, dasz sto złotych z tego tytułu, że jest on twoim krewnym. Tymczasem pokazuje się później, żeś był w błędzie: ów Jan nie jest żadnym twoim krewnym, błąd ten dotyczy istoty rzeczy, unieważnia cały akt i uwalnia cię od wypłacenia onych stu złotych. Dajmy drugi przykład: Przyrzekasz pod przysięgą Janowi

np., że mu wypłacisz sto złotych, bo ci go przedstawiono jako człowieka bardzo porządnego, oszczędnego, ale będącego w potrzebie. Tymczasem później dowiedziałeś się, że nie wszystko jest prawda, żeś został wprowadzony w błąd, bo on Jan oszczędny nie jest; ponieważ błąd ten nie dotyczy istoty rzeczy, bo do przyrzeczenia mu stu złotych pobudką ci była nie tylko oszczędność, ale i jego dobre prowadzenie się i niedostatek, w jakim się znajdował, obowiązany mu przeto jesteś przyrzeczenia dotrzymać, czyli, że przysięga tutaj jest ważną. Ponieważ każdy człowiek może się mylić, przeto składający przysięgę zdaje się dodawać taki warunek: Przysięgę tę składam i pragnę ją mieć za ważną, o ile, co dotyczy istoty rzeczy, nie jestem w błędzie. Ponieważ wszystko, co na wolną wolę taki ma wpływ, iż jej zupełnie swobodę odejmuje, działanie jej unieważnia, to i przysięga, która pod wpływem *przestrachu* złożoną została, jest żadną przysięgą. Ale strach strachowi nie równy. Nie każda przysięga pod strachem złożona jest nieważną, bo nie każdy strach odejmuje człowiekowi swobodę. Dopóki człowiek wie, czego chce i co czyni, dopóty wola jego jest swobodna, i chociaż pod strachem działa, działa jednak ważnie. Z tego powodu i taka przysięga, która groźbą jakiegoś nieszczęścia wymuszoną została, byleby była w sprawie godziwej, ważną być może. Do ważności przysięgi potrzeba też mieć *zamiar złożenia przysięgi*. Kto przepisaną formę przysięgi tylko ustami wymawia, ale nie ma zamiaru zobowiązania się, czyli nie ma zamiaru złożenia przysięgi, ten przysięgi nie składa. Trzeba tu przecież zauważyć, że ktoby udawał tylko przysięgę, a nie myślał się do niczego zobowiązywać, ten dopuszczałby się bardzo ciężkiego grzechu i byłby obowiązany do wynagrodzenia wszystkich szkód, jakich swem oszukaństwem stał się powodem.

Drugą rzeczą potrzebną do przysięgi, są *słowa* albo *znaki*, mocą których Boga na świadka bierzemy. Słowa te i znaki stanowią formę przysięgi, do której może być użyte wszystko, coby wyrażało, że Bogiem się świadczymy.

Mogą tu być użyte takie np. słowa: „Bóg mi świadkiem, przez imię Jezusa Chrystusa, świadczę się najświętszą krwią Chrystusową, niech mi tak Bóg dopomoże!“ Jako forma przysięgi może być też użyte wezwanie Boga domyślne tylko, odwołując się wyraźnie do świadectwa osób lub rzeczy w ścisłym związku z Bogiem zostających, np. do Najś. Boga Rodzicy, do świętych, do ich relikwii, do krzyża świętego, do Ewangelii, go kościoła katolickiego, do nieba, do własnej duszy. Kto np. mówi: „Przysięgam na najświętszą Boga Rodzicę, na św. Józefa, na głowę św. Jana, na niebo, na krzyż święty, na duszę swoją“ ten składa przysięgę; bo chociaż te rzeczy i osoby nie są Bogiem, ale od Boga wprost pochodzą i w tak ścisłym z Bogiem zostają stosunku, że odwoływanie się do nich, jest równoznacznem z odwoływaniem się do Boga samego. Również będzie dobra przysięga, gdyby ktoś mówił: „Niech mię Bóg skarze, niech umrę, niech mię dyabeł weźmie, niech niebo utracę, jezeli to, co mówię, nie jest prawdą.“ Forma takiego rodzaju jest prawdziwą przysięgą, bo tu wyraźnie albo domyślnie wzywamy Boga, jako mściciela, gdyby zeznanie nasze prawdą nie było. A przeciwnie, takie wyrażenia: „Niech mię powieszą, niech mi głowę zetną“ nie będą żadną przysięgą, będą tylko zwykłem światowem zapewnieniem, bo tu Boga na świadka nie wzywamy, bo ani wieszaniem, ani ścinaniem głowy Bóg się nie zajmuje, ale tylko ludzie. Podobnież takie słowa: „Na moją uczciwość, jak mię widzisz żywego, głowę moją za to daję,“ nie są przysięgą, bo i tu niemasz odwołania się do Boga. Ale w materyi przysięgi zależy wiele od zamiaru, jaki się ma; z tego powodu jedne i też same wyrażenia raz mogą stanowić przysięgę, drugi raz przeciwnie.

I same *znaki*, np. podniesienie ręki do góry, dotknięcie się Ewangelii, krzyża, pocałowanie ich, będzie przysięgą, jeżeli się ma zamiar złożenia przysięgi. Nawet *w myśli* złożona przysięga jest ważną wobec Boga, bo On zewnętrznych słów ani znaków nie potrzebuje, gdy Jemu znane są myśli człowiecze.

3) Jeszcze pytanie, *Ilorakа jest przysięga?* Ze względu na czas, przysięga może się odnosić do rzeczy przeszłych i do rzeczy przyszłych, czyli że przysięga może być *stwierdzającą i przyrzekającą:* ze względu na formę, jaka bywa użytą przy złożeniu przysięgi, bywa ona *urzędową* albo *prywatną* czyli innemi słowy: *uroczystą* albo *prostą.*

Stwierdzająca przysięga składa się wówczas, gdy się Boga bierze na świadka, że to, co zeznanem zostało, jest prawdą. *Przyrzekająca* zaś przysięga będzie wtedy, gdy ktoś pod przysięgą zeznaje, że do tego lub owego zobowiązuje się. Więc stwierdzająca i przyrzekajaca przysięga różnią się tylko czasem: stwierdzająca przysięga odnosi się do przeszłości i teraźniejszości; przyrzekająca zaś do przyszłości tylko.

Jak się to mówiło, przysięga bywa *urzędową i prywatną.* Urzędową bywa, gdy się składa w jakim urzędzie duchownym lub świeckim, — prywatną, gdy się wykonywa gdziekolwiek bądź, wobec osób prywatnych i nie na żądanie żadnego urzędu. Trzeba pamiętać, że jedna i druga przysięga jest prawdziwą przysięgą i ktoby jedną lub drugą fałszywie składał, tenby się dopuszczał ciężkiego grzechu. Tylko z powodu tej okoliczności, że przysięga urzędowa składa się z większym rozmysłem, w sprawie większej wagi, może przeto być większym grzechem, gdy się fałszywie składa, niż przysięga prywatna.

Jest jeszcze *prosta i uroczysta* przysięga. Prosta bywa wtenczas, gdy się bez żadnych obrzędów odbywa, jak to miewa miejsce w prywatnych przysięgach. Uroczysta zaś przysięga połączona bywa z obrzędami religijnymi, jak np. wobec zapalonych świec, ewangelii, krzyża, w kościele, w urzędzie i t. d., a to odpowiednio do zwyczaju, jaki gdzie istnieje. W każdym razie przysięga jest przysięgą bez względu, czy ona jest prostą czy uroczystą, każda z całą ścisłością i sumiennością spełnioną być winna; bo zawsze popełnia ciężki grzech ten, ktoby niedotrzymania przysięgi był winien.

Teraz drugie pytanie: *Kiedy się grzeszy przy składaniu prysięgi?*

CZĘŚĆ II.

Niektórzy niedowiarkowie utrzymywali, że nigdy nie można przysięgać, bo każda przysięga jest grzechem. Twierdząc tak, powoływali się oni na słowa Chrystusowe: „Ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali... a niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest: Nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest.“ (Mat. 5, 34. 37.) Wszelako Zbawiciel tu nie mówi, że przysięga jest złem, tylko że chrześcianie winni się od niej powstrzymywać, jako ode złego pochodzącej. Gdyby ludzie byli porządnymi chrześcianami, jakiemiby być powinni, to przysięga byłaby między nimi zbyteczną; a ponieważ inaczej się dzieje, i jedni nie zasługują na zaufanie, drudzy są niedowierzający, inni nieprawdomówni, inni zupełnie kłamią, przeto w ważnych wypadkach przysięga jest dozwoloną, a nawet konieczną. Tak jest, gdy przysięga jak należy wykonaną zostaje, to jest i dobrem i religijnem dziełem, bo składając ją, wyznajemy to, iż wierzymy, że Bogu wszystko jest znanem, że jest On miłośnikiem prawdy, że jest Istotą najświętszą, najsprawiedliwszą i jako takiej cześć składamy. Wszakże, przysięga może być nieprawidłowo złożona, i wtenczas staje stę jednym z najcięższych grzechów. A więc pytanie: *Kiedy popełnia się grzech przy składaniu przysięgi?* Kto składa przysięgę, wtenczas tylko grzeszy

1) gdy fałszywe lub wątpliwe zeznanie przysięgą stwierdza,

2) gdy bez potrzeby przysięgę składa, lub kogo innego do niej skłania,

3) gdy kto przysięga, że coś złego uczyni, lub że coś dobrego zaniecha,

4) g dyktoś przysięgi nie dotrzymuje, chociażby mógł jej dotrzymać.

1) Grzeszy ten, *kto fałszywe lub wątpliwe zeznanie przysięgą stwierdza.* Fałszywie ten przysięga, kto zeznaje pod przysięgą, że jest coś prawdą, chociaż ma przekonanie, że tak nie jest. Rzecz ta sama przez się jest jasną i wywodów dalszych nie potrzebuje. Wątpliwą przysięgę ten składa, kto nie mając zupełnej pewności o czem rzecz idzie, zeznaje przecież tak, jakoby miał zupełną pewność, i zeznanie to przysięgą stwierdza. Przysięga taka jest fałszywą, bo ten, kto ją składa, działa wbrew swemu przekonaniu, rzeczy niepewne za pewne przedstawiając. Abyście fałszywie nie przysięgali, uważajcie na to, abyście zawsze mówili tak, jak wiecie, ani mniej, ani więcej, tylko tak, jak jesteście przekonani, tak jakobyście zeznali stojąc przed trybunałem Boga.

Fałszywie też ten przysięga, kto przedstawia wypadek tak, jak on był, jak jest o nim przekonany, lecz aby, sprawie nadać lepszy lub gorszy kierunek, zamilcza jakąś okoliczność, o którą sędziemu właśnie idzie i o którą się pyta. Takiż sam byłby wypadek, gdyby w zeznaniu coś z zamiarem było powiększonem lub zmniejszonem i zeznający nie mógłby wobec swego sumienia powiedzieć, że rzetelnie zeznał. Odnośnie do przysięgi przyrzekającej, to ta wtenczas będzie fałszywą, gdy ktoś pod przysięgą obiecuje to, czego niema zamiaru dotrzymać. Ktoby np. pod przysięgą przyrzekał, że się z jakąś osobą ożeni, a tymczasem nie myślałby wcale dokonać tego. Innaby była sprawa, gdyby ktoś tylko udawał przysięgę, ale bynajmniej nie miał zamiaru składania przysięgi; w takim razie przysięgiby nie było, ale ten, ktoby w tak niegodziwy sposób używał podejścia i nadużywał imienia Bożego, dopuszczałby się ciężkiego grzechu. Przy składaniu przysięgi nie można używać dwójznacznych wyrażeń, ani przenośni, ani takich zwrotów mowy, któreby sędziego w błąd wprowadzić mogły. Mając przysięgą stwierdzać swe zeznanie, czyńcie je szczerze, unikajcie wszelkie-

go fałszu, wszelkiego podstępu, wszelkiego udawania, abyście się nie stali krzywoprzysiężcami.

2) Grzeszy dalej ten, *kto bez potrzeby przysięga, albo do przysięgi skłania.* Są chrześcianie, którzy przy rozmowie często używają przysiąg, i przy lada wątpliwości, którą ich opowiadanie wywołuje, mają zaraz pod ręką mnóstwo zaklęć i przysiąg, aby swym słowom dodać mocy i wiarę sobie pozyskać. Ale wiedźcie o tem, Najmilsi! i dobrze to zauważcie, że podobne przysięgi i wtenczas nawet są grzechem, gdy prawdą jest to, do czego się one odnoszą; bo gdy nie są konieczne, są przekroczeniem drugiego przykazania, które wyraźnie mówi, by imienia Bożego nie nadużywać. Oprócz tego, ludzie ci, tak często przysięgając, narażają się na niebezpieczeństwo składania przysięgi fałszywie; bo łatwo się to zdarzyć może, że niektóre z opowiadań i twierdzeń, które oni przysięgą stwierdzają, mogą być nie prawdziwe. W takim razie grzeszą oni ciężko, bo każda fałszywa przysięga jest grzechem śmiertelnym. Dlatego to Syrach upomina: „Przysięganiu niech nie przywykają usta twoje, bo wiele upaści w niem.“ (Ekkl. 23, 9.)

Jako nam samym nie wolno jest bez potrzeby przysięgać, tak też i drugich ciągnąć do przysięgi, dla lada drobnostki, nie mamy prawa. Bardzo nagannie ci postępują, którzy do bliźniego, który im coś opowiada lub obiecuje, odzywają się w taki np. sposób: „A możesz ty na to przysiądz; Czy przyrzekasz mi to wobec Boga; Czy poświadczasz to zbawieniem swej duszy?“ i t. d. Ci, co się domagają tego rodzaju przysięgi, i sami grzeszą i bliźniego do grzechu skłaniają, bo mu bez ważnego powodu przysięgać każą. Należy człowiekowi wierzyć, nie odwołując się do przysięgi, gdy on coś opowiada lub coś przyrzeka. Tym bardziej takiego nie należy skłaniać do przysięgi, tak urzędowej jako i prywatnej, o którym się można domniemywać, że gotów jest dopuścić się krzywoprzysięztwa; byłoby to bowiem przeciw miłości chrześciańskiej, która każe nam każdego, wedle możności, ode złego powstrzymywać i raczej jakąś doczesną

szkodę ponieść, niż zbawienie duszy bliźniego na niebezpieczeństwo narazić. Inna jest rzecz z urzędem; ten obowiązany jest domagać się przysięgi od tych, których prawo do tego zobowiązuje.

3) Grzeszy dalej ten, *kto przysięga, że coś złego czynić będzie lub dobrego zaniecha.* Już byłoby to grzechem, gdyby ktoś powiedział sobie, że coś złego uczyni, albo, że zaniecha dobrego, do którego byłby obowiązany. Ale większy byłby jeszcze grzech, gdyby ktoś taki zamiar przysięgą stwierdzał, tym bowiem sposobem największąby zniewagę Bogu wyrządził. Ktoby to czynił, to nietylkoby Boga znieważał, ale jeszcze Bogiemby się świadczył, że Go znieważać będzie, co oczywiście największąby zbrodnią było. Nie potrzebuję tu wam chyba wzmiankować, że taka przysięga jest nic nieznaczącą i żadną, i żadnych zobowiązań za sobą nie pociąga. Złego nigdy się czynić nie godzi, chociażby się ktoś i stu przysięgami do tego zobowiązał. Ten, kto się zobowiązał pod przysięgą do czynu grzesznego, spełnić go nie ma prawa. Herod, który zaprzysiągł córce Herodyady, że spełni każdą jej prośbę, nie miał prawa zadosyć uczynić jej żądaniu, gdy ta domagała się głowy św. Jana; bo prośba, która tak straszną zbrodnię za przedmiot miała, nie mogła się odnosić do zaprzysiężonej obietnicy. Herod już tem zgrzeszył, że tak lekkomyślnie przysiągł, ale ciężej jeszcze zgrzeszył, gdy zadosyć uczynił żądaniu tancerki i głowę św. Jana jej oddał.

4) Grzeszy ten wreszcie, *kto, mogąc dotrzymać przysięgi, nie dotrzymuje jej przecież.* Kto co przyrzekł, winien tego dotrzymać. Tem więcej przyrzeczenie winno być spełnione, gdy jest stwierdzone przysięgą. Domaga się tego nietylko uszanowanie ku Bogu, którego, przysięgając, na świadka wzywamy, ale i wzgląd na dobro społeczeństwa, któremu się sprawiedliwość i uczciwość od każdego należy. Jakżeby to prędko znikło domowe i publiczne dobro, jakżeby prędko wiara i zaufanie istnieć przestały, gdyby łamanie przysięgi dozwolonem było! Uczciwość nasza i dobre

imię domagają się po każdym z nas, aby zachowanie przysięgi uważał sobie za święty obowiązek. Doświadczenie nas uczy, że w oczach świata nic tak nie poniża człowieka, i nic mu więcej hańby i wstydu nie przynosi, jak łamanie słowa zaprzysiężonego. Poganie nawet mieli sobie przysięgę za rzecz świętą i przekroczenie jej uważali za największe przestępstwo. Kto przeto w sprawie godziwej związał się do czegoś przysięgą, ten zobowiązania święcie dotrzymać winien; ma on obowiązek przyjąć na siebie raczej największe ciężary i najdotkliwsze straty, niż przysięgę złamać. Są przecież wypadki, w których przysięga obowiązywać przestaje, i takimi są: Gdy dotrzymanie obietnicy stało się niemożliwem zupełnie; bo do rzeczy niemożliwych nikogo zobowiązywać nie można; gdy stanowisko tego, który coś pod przysięgą przyrzekł, bez jego winy tak się zmieniło, iż można rozsądnie wnosić, że zobowiązywania się by nie czynił, gdyby to był przewidział; gdy warunki, pod którymi ktoś do czego się przysięgą zobowiązał, spełnione nie zostały; wreszcie, gdy ten, na czyją korzyść zobowiązanie pod przysięgą nastąpiło, dobrowolnie z zobowiązania zwalnia, albo gdy wyższa władza, od której zależnem jest zobowiązanie, takowe znosi.

Mam jeszcze odpowiedzieć na pytanie: *Co sądzić o fałszywej przysiędze?*

CZĘŚĆ III.

Fałszywa przysięga, szczególniej wobec sądu, jest jednym z najcięższych grzechów i to grzechem przeciwko *Bogu*, przeciwko *samemu sobie* i przeciwko *powszechnemu dobru.*

1) Kto fałszywie przysięga, dopuszcza się najcięższego grzechu przeciwko Bogu, bo Jego wszechwiedzę, świętość i sprawiedliwość na śmieszność wystawia. Cóżto bowiem jest fałszywa przysięga? Jest to wyraźne wyzwanie Boga dla

potwierdzenia kłamstwa; Bóg jest wzywany, aby krzywoprzysięzcy poświadczał, że on prawdę zeznał, aby mu dopomagał do zamiany niesprawiedliwości na sprawiedliwość i wzajemnie. Coby ci odpowiedział uczciwy, prawdą żyjący człowiek, gdybyś go wzywał, aby dał fałszywe świadectwo za tobą? Zastanów się człowiecze, odpowiedziałby ci, jak śmiesz czegoś podobnego żądać odemnie! Sądzcie ztąd, jak bardzo Bóg musi się uważać za obrażonego, gdy ktoś fałszywie przysięgając, zmusza Go niejako, aby jego kłamstwo zatwierdził, aby na niem pieczęć prawdy wycisnął. Czy można Bogu większą zniewagę wyrządzić?

Ale co więcej; kto fałszywie przysięga, ten się uroczyście wyrzeka Boga i zemstę Jego na siebie przywoływa. On zdaje się mówić albo i mówi wyraźnie: Jeżeli to co zeznaję, nie jest prawdą, to ja z Bogiem nie chcę mieć nic wspólnego, Bóg niechaj mię skarze, niech mię dotknie Jego przekleństwo tu i w wieczności. Krzywoprzysiężca przeto sam odłącza się od Boga, zrzeka się wszystkich Jego łask i dobrodziejstw, i sam na siebie kary się domaga. Czy może być większa złość? Czy odważyłby się poddany do swego pana i króla tak mówić: Ja się od ciebie odłączam, ja o tobie nic wiedzieć nie chcę, dobrodziejstwa swoje zatrzymaj dla siebie, ja niczego od ciebie nie żądam, jedno gniewu twego i twojej kary: czyżby król na podobnego rodzaju niegodziwca nie oburzył się do najwyższego stopnia? A czyż Bóg może to obojętnie przyjmować, gdy człowiek, to biedne stworzenie, ten proch, tyle jest zuchwałym, że się oddala od Niego, wyrzeka się wszystkich Jego łask i dobrodziejstw i Jego zemstę na siebie przywoływa? Zaiste, gdybyśmy się tylko nad tem zastanowili, to jużby tego dosyć było dla objaśnienia się, jak krzywoprzysiężca ciężko znieważa Boga.

2) Ale on i przeciwko *samemu sobie* grzeszy; bo przekleństwo i zagładę na siebie sprowadza. Prorok Zacharyasz widział księgę unoszącą się w powietrzu, o której Bóg tak do niego mówił: „Toć jest przekleństwo, które wy-

chodzi od oblicza wszystkiej ziemie; bo wszelki złodziej, jako tam napisano, sądzon będzie, a każdy przysięgający z tej takież sądzon będzie. Wywiodę ją, mówi Pan zastępów, i przyjdzie do domu złodzieja, i do domu przysięgającego na imie moje kłamliwie; i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go, i drzewa jego i kamienie jego.“ (Zach. 5, 3—4.)

Przekleństwo, o którem tu Pan mówi, spełnia się na krzywoprzysiężcach już i na tym świecie niekiedy. Jeden tu tylko przykład przytoczę. Na wyspie Korsyce mieszkała poczciwa wdowa, której mąż przed śmiercią zostawił sto talarów, jako posag dla jedynej swej córki nieletniej. Dobra kobiecisko, by lepiej zabezpieczyć te pieniądze, złożyła je u swego sąsiada, bardzo bogobojnego człowieka, i żadnego kwitu na to nie żądała. Gdy córka dorosła, idzie matka do onego sąsiada i prosi o zwrot złożonej sumki; ale on o niczem wiedzieć nie chce; on zaprzecza, aby coś od niej kiedykolwiek przyjmował. Pomyślcie, w jakiem położeniu znalazła się wdowa. Nie miała ona ani kwitu, ani świadka, bo gdy dawała pieniądze, oprócz żony sąsiada onego, nikogo więcej nie było. Idzie ona do sędziego i opowiada mu całą sprawę. Sędzia wzywa oskarżonego i jego żonę i naznacza im przysięgę, i oboje oni przysiągają, że od wdowy żadnych pieniędzy nie przyjmowali. Ale patrzcie, jak to kara za grzechem prędko pośpieszyła! Wiarołomni ci małżonkowie mieli trzech synów: jeden był jeszcze w kołysce, miał dopiero dwa miesiące, drugi pięć lat, a trzeci lat dwadzieścia pięć. Po złożeniu przysięgi, wróciła matka do domu, ale zaledwie weszła do izby ujrzała przewróconą kołyskę i dziecię pod nią bez życia. Sądząc, że pięcioletni syn stał się tego powodem, w gniewie i rozpaczy porwała nóż i przebiła go na śmierć. Niedługo nadszedł i mąż, i rozgniewany na żonę, zabił ją. Za to, jako morderca skazany został na szubienicę. A że kata w całej okolicy nie było, obowiązku tego musiał dopełnić najstarszy, ów jedyny pozostały z całej rodziny syn, który w końcu sam też sobie życie odebrał.

W tak to widoczny sposób, Najmilsi! zmarniała cała rodzina z powodu krzywoprzysięztwa. Zemsta Boża nie wprzódy spoczęła, aż ostatni jej członek życia dokonał. Podobnej kary niechaj oczekuje każdy krzywoprzysięzca. Jest to rzeczą pewną, że ludzie, którzy na swem sumieniu mają krzywoprzysięztwo, żadnego szczęścia przez całe życie nie zakosztują; błogosławieństwo Boże odejdzie z ich domu, rozmaitego rodzaju nieszczęścia spadną na nich, aż wreszcie nieszczęśliwą smiercią zejdą z tego świata. A jeżeli im Bóg swej rózgi w tem życiu oszczędzi, a oni sami sobie pokuty nie naznaczą i nie wypełnią i spowodowanej krzywdy wedle możności nie wynagrodzą, to czeka ich surowa kara w wieczności, bezzawodnie oni potępionymi zostaną.

Z tego powodu i kościół od najdawniejszych czasów uważał krzywoprzysięztwo za jeden z najcięższych grzechów. Wedle dawnych postanowień, o odbywaniu pokuty, krzywoprzysiężca musiał pościć o chlebie i wodzie przez czterdzieści dni, a potem przez siedem lat surową odbywać pokutę. I dziś krzywoprzysięztwo należy do takich grzechów, od których kapłan tylko na mocy szczególnego upoważnienia biskupa rozgrzeszyć może. Nawet świecka władza na krzywoprzysięzców surowe kary naznacza. Dawniej krzowoprzysięzców śmiercią karano, dziś za ten grzech muszą oni w więzieniu po wiele lat pokutować. Krzywoprzysiężca przeto grzeszy i przeciwko sobie, bo przekleństwo Boże i karę doczesną i wieczną na siebie sprowadza.

3) Krzywoprzysiężca grzeszy *przeciwko ogólnemu dobru*, bo mu wielką szkodę wyrządza. Zabiera on bezwstydnie własność i dobre imię swego bliźniego i nawet życie jego na niebezpieczeństwo naraża. Jakże się to często zdarza, że człowiek niewinny, na skutek przez kogoś złożonej fałszywie przysięgi, przegrywa kosztowną sprawę, z żoną i dziećmi do nędzy bywa przyprowadzony, i ze zmartwienia przed czasem do grobu schodzi. Tym sposobem krzywoprzysiężca dla swego bliźniego staje się rozbójnikiem i mordercą. Jest on często powodem, że sędzia, mimo swej woli,

zmuszony jest niewinnego potępić, a winnego od kary uwolnić; jest on powodem, że złoczyńca, będący plagą rodu ludzkiego, zostaje na wolnej stopie; jest on powodem, że ostatni środek do wydobycia prawdy i do utrzymania prawa i sprawiedliwości bez skutku zostaje, a nawet na szkodę ludzką obracany bywa. Chociażby przeto chrześcianie, którzy fałszywie przysięgali, nie wiem jak gorzko za swe grzechy żałowali, to odpuszczenia ich otrzymać nie mogą, dopóki we wszelki możliwy sposób nie postarają się wyrządzonej szkody naprawić! Ale czy mogą być oni w stanie takiemu obowiązkowi, chociażby tylko w pewnej mierze, zadosyć uczynić?

Niechaj tego, Najmilsi! będzie dosyć dla przekonania was, jak wielkiej zbrodni dopuszcza się ten, kto fałszywie przysięga. Grzeszy on przeciwko Bogu, którego wszechwiedzę, zamiłowanie prawdy, świętość i sprawiedliwość na śmieszność wystawia i Jego łask się wyrzeka; grzeszy on przeciwko sobie, bo przekleństwo i zagładę na swą głowę sprowadza; grzeszy on przeciwko ogólnemu dobru, bo pomyślność swych bliźnich nadwereża i niszczy. Wreszcie, muszę zwrócić uwagę waszą na to, że nie można wymyślić najmniejszego powodu, dla którego fałszywa przysięga mogłaby być dozwoloną. Każde krzywoprzysięztwo, chociażby ono w najdrobniejszej rzeczy złożonem było, albo chociażby największe korzyści przyniosło, jest grzechem śmiertelnym i pod karą wiecznego potępienia dopuścić się go niewolno. Jakże niesprawiedliwie i bezrozumnie czynią ci, którzy, dla źle zrozumianego współczucia, albo z innych powodów, odważają się fałszywie przysięgać, którzy, dla uwolnienia kogoś od zasłużonej kary za rozmaite wykroczenia przeciwko prawu, zeznają pod przysięgą, że o żadnem przestępstwie nic oni nie wiedzą, chociaż wszystko dobrze jest im znanem, lub przestępstwo tak potrafią ubrać i okryć, że ono albo zupełnie uchodzi bezkarnie albo tylko lekko ukaranem zostaje! O, moi Najmilsi! upominam was i zaklinam, abyście pod żadnym pretextem i dla żadnej przyczyny nie brali zbrodni krzywoprzysięztwa na swoje sumienie. Nie patrzcie ni-

gdy ani na pożytki, ani na szkody, na przyjaźń, ani na nieprzyjaźń. Dusza wasza, której zbawienie, składając fałszywą przysięgę, na zgubę narażacie, winna być dla was droższą, niż wszystkie względy. Wierzajcie mi, nie pójdzie za was do piekła ten, dla korzyści którego wy fałszywą przysięgę składacie. Gdy tedy wezwani będziecie przed sędziego i ten zażąda od was przysięgi, to mówcie wszystko tak, jak wiecie, ani mniej, ani więcej, bez dwuznaczników i bez żadnych osłonek, nie mając na względzie ani przyjaźni, ani gniewu, tym sposobem spełnicie słowo Pańskie, który mówi: „Będziesz przysięgać... w prawdzie, i w sądzie, i w sprawiedliwości.“ (Jer. 4, 2.) Amen.

Na dziewiętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O ślubach.

„Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?
Mat. 22, 12.

WSTĘP.

Straszny był los człowieka, który, nie mając szaty właściwej, odważył się wejść do izby godowej. Z całą surowością król rzekł do niego: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?“ A ponieważ nieszczęśliwy on na usprawiedliwienie swoje nic powiedzieć nie mógł, król dał polecenie, aby mu związano ręce i nogi, i wrzucono go w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Tegoż samego doświadczą w dniu sądu chrześcianie katolicy, którzy wprawdzie wierzą w to, co Jezus Chrystus przez kościół katolicki naucza, ale nie czynią tego, co on zaleca: Bóg każe ich rzucić do wiecznych ciemności piekielnych. Wiara sama do zbawienia nie wystarcza; i dobre życie jest tu wymagalne. „Nie każdy,“ mówi Chrystus, „który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ (Mat. 7, 21.)

Gorliwi o swe zbawienie chrześcianie, we wszystkich czasach, o to się troszczyli, aby w mniejszych jako i w wiekszych rzeczach wolę Bożą z całą wiernością spełniać. Owszem, wielu z nich nie zadawalniało się spełnianiem te-

go, co do zdobycia wiecznej szczęśliwości przepisanem było, ale dokonywali oni takich nawet dobrych uczynków, które nakazanymi nie były, i owszem, ślubami się nawet do ich spełniania zobowiązywali. Takimi byli zakonnicy i zakonnice, którzy dobrowolne ubóstwo, czystość dozgonną i zupełne posłuszeństwo ślubowali; takimi bywało i bywa wielu chrześcian świeckich, którzy idąc za natchnieniem Bożem, również do spełniania rozmaitych cnotliwych uczynków ślubami się zobowiązują.

O tym środku do doskonałości chrześciańskiej, *o ślubach*, chcę mówić, i odpowiem na trzy następujące pytania:

1) **Co to jest ślub?**
2) **Czy śluby są miłe Bogu?**
3) **Czy jest obowiązek dotrzymywania ślubów?**

CZĘŚC I.

Ślub, jest to *dobrowolne, Bogu uczynione przyrzeczenie, spełnienia tego, co Bogu jest miłem, chociażby do tego zkądinąd nie było się obowiązanym.*

1) Ślub przedewszystkiem, jest *przyrzeczeniem, obietnicą*, a nie prostym tylko *zamiarem*. Kto ma zamiar, ten ma wprawdzie wolę czynienia lub powstrzymania się od czegoś, ale on nie przyrzeka, nie obiecuje, że pod grzechem do tego się zobowiązuje. Kto zaś czyni przyrzeczenie albo obietnicę, ten już nakłada na siebie więzy, i grzechu się dopuszcza, jeżeli nie dopełnia tego, do czego się zobowiązał. Zachodzi przeto wielka różnica pomiędzy prostym zamiarem a przyrzeczeniem albo obietnicą; kto ma zamiar, ten pragnie coś czynić albo czegoś zaniechać; kto zaś dał przyrzeczenie albo obietnicę czynienia albo zaniechania czegoś, ten *winien*, ten *ma obowiązek*, pod grzechem, dopełnienia tego, do czego się zobowiązał. Aby się przeświadczyć, czy ktoś ślub uczynił, czy też miał proste postanowienie, albo raczej zamiar tylko, trzeba na to uważać, czy się zobowiązywał pod

grzechem, czy też przeciwnie. W pierwszym razie będzie ślub, w drugim tylko zamiar.

2) Ślub, jest to *dobrowolne* przyrzeczenie. Aby jakaś czynność była dobrowolną, przedewszystkiem potrzeba, aby się odbyła *z potrzebnym ku temu namysłem;* bo co się dzieje bez rozwagi, tego dobrowolnem nazwać nie można. Jednak nie jest rzeczą konieczną, aby namysł był doskonały, to jest, aby to, co się przyrzeka, było przedmiotem dłuższego zastanowiania się, aby się wchodziło w jego szczegóły, aby się wszystkie okoliczności pod rozwagę brały; wystarcza tu taki namysł, jaki wymagalny jest do grzechu ciężkiego. Grzech śmiertelny popełnia ten, kto wie, że to, czego się dopuszcza, jest grzechem śmiertelnym, chociaż w chwili samego czynu ani wyraźnie, ani dokładnie nie zdaje sobie z tego sprawy. Otóż w taki sposób i ten czyni ślub, kto ma świadomość, że to co przyrzeka, jest ślubem i że ślub pociąga za sobą zobowiązania.

Ponieważ ślub wymaga wolnej woli, przeto pomyłka może go nieważnym uczynić. Gdy ten, kto ślub wykonywa, znajduje się w błędzie tego rodzaju, iżby, gdyby rzecz lepiej poznał, ślububy nie czynił, i przytem błąd *dotyczy samej istoty ślubu*, w takim razie ślub jest nieważny i za żaden uważany być może. Przeciwnie, ważnym jest ślub i obok błędu, jeżeli ten dotyczy tylko przypadkowych okoliczności, któreby złożeniu ślubu nie przeszkadzały, chociażby i znanemi były; bo o tym, kto coś ślubuje, należy się domniemywać, że się zobowiązał do przezwyciężenia przypadkowych trudności, gdyby mu takowe przy wypełnieniu ślubu na drodze stanęły.

I *przymus* też przeciwny jest wolnej woli i znosi takową. Gdyby przeto kogoś ciężkiemi groźbami, przykrem obchodzeniem się i t. d., do uczynienia jakiegoś ślubu zmuszono, to ślub taki byłby nieważny; bo Bóg nie żąda wymuszonej, ale dobrowolnej ofiary. Odnośnie do ślubów uroczystych kościół tę rzecz jasno określił, naznaczając karę exkommuniki na tych, którzyby jakąś młodą dziewicę do wstą-

pienia do klasztoru i do wykonania professyi zmuszali. (Sobór. Tryd. sess. 25. cap. 18.)

3) Ślub, jest to *Bogu* uczynione przyrzeczenie. Gdy czynimy ślub, to wyrażamy tym sposobem, że Boga za swego Pana i Stwórcę uznajemy; że wierzymy, iż od Niego wszystko zależy, i że wszelkiego dobra tylko od Niego oczekujemy; i dlatego cześć i uwielbienie Mu składamy. Ślub przeto odnosi się do Boga, jest to Bogu uczynione przyrzeczenie. Jeżeli świętym coś ślubujemy, to bierzemy ich tylko za świadków, pośredników i orędowników przed Bogiem, albo czynimy ślub Bogu ku czci świętych, tak jak ku czci świętych stawiamy Bogu kościoły. Śluby przeto, które ku czci świętych czynimy w takiej myśli, jak się rzekło, są prawdziwymi ślubami, bo one się Bogu właściwie składają. Będzie to przeto ślub prawdziwy, gdyby ktoś uczynił przyrzeczenie, że ku czci Najświętszej Maryi Panny odprawi jakąś pielgrzymkę, aby za Jej przyczyną wyprosić sobie u Boga zdrowie lub inną jakąś łaskę. Bo ślub taki do Boga się właściwie odnosi, i ten, kto go czyni, zwraca się jedynie do Maryi, jako do pośredniczki przed Bogiem, aby pożądane dobrodziejstwo łatwiej uzyskać.

4) Ślub jest przyrzeczeniem Bogu czegoś takiego, *co Mu jest miłem*. Aby coś Bogu miłem było, musi ono *obyczajowo być dobrem*. Nic przeto złego Bogu ślubować nie można, bo On wszelkie zło ma w nienawiści i obrzydzeniu. Nie można też ślubować Bogu rzeczy *zupełnie obojętnych*, jakiemi są: jedzenie, picie, spanie, przechadzka, bo takie sprawy szczególnej czci Mu nie przynoszą. Gdyby jednak ze sprawą obojętną łączył ktoś jakąś inną, wyższy cel mającą, gdyby np. ślubował sobie iść na spacer w tym celu, by się spotkać z potrzebującym wsparcia i takowe mu dać, w takim razie ślub podobny mógłby mieć miejsce. Dobro, które się Bogu ślubuje, *powinno być lepszem od rzeczy mu przeciwnych*. Tak np. post, modlitwa, dawanie jałmużny, są lepsze niż powstrzymanie się od tych uczynków. Gdyby przeto ślubował ktoś rzecz taką, od której przeciwna jej by-

łaby lepszą, w takim razie ślub byłby żaden. Tak np. ślub byłby nieważny, gdyby ktoś ślubował nie słuchać Mszy św. w dni powszednie, raz tylko na rok spowiadać się i kommunikować, bo sprawy tym postanowieniom przeciwne są lepsze. Niekiedy jednak ślub może być ważny, chociażby się ślubowało rzecz mniej dobrą, niż jej przeciwna, gdy ku temu zachodzą szczególne okoliczności. Gdyby np. ktoś ślubował nie dawać jałmużny zwykłym żebrakom, aby mieć sposobność wspierania tych, których uważa za więcej potrzebujących wsparcia, lubo oni ręki nie wyciągają; ślub taki byłby ważny.

5) Wreszcie, dobro, które się ślubuje, musi być *dobrowolnem*, t. j. winno być czemś takiem, co nie jest nakazanem i co bez grzechu opuszczonem być może. Jednak wolno ślubować i rzeczy nakazane, np. wolno uczynić ślub wystrzegania się tego lub owego grzechu, panowania nad tą lub inną namiętnością, bo ślub tutaj dodaje przykazaniu Bożemu większej wagi i jest Bogu miłym.

6) Muszę jeszcze w kilku słowach zwrócić uwagę waszą na to, że są rozmaite śluby. Są śluby *uroczyste i proste*. Uroczystymi nazywają się te, które składają zakonnicy i zakonnice przy wejściu do zgromadzeń klasztornych przez kościół upoważnionych. Wszystkie inne śluby, chociażby się i najuroczyściej odbywały, do ślubów prostych się zaliczają.

Proste śluby bywają *warunkowe* albo *bezwarunkowe*, odpowiednio do tego, czy czyniono je z dodaniem warunku lub przeciwnie. Rozumie się samo przez się, że warunkowe śluby wtenczas dopiero stają się ważnymi, gdy warunek wskazany nastąpił.

Śluby proste tak warunkowe, jako i bezwarunkowe są albo *osobiste*, albo *rzeczowe*, albo *mieszane*. Osobiste są wówczas, gdy ktoś osobistą swą czynność ślubuje, rzeczowe, gdy jakąś rzecz, mieszane, gdy i czynność osobistą i rzecz oną. Ślub zachowania czystości, postu, modlitwy, jest ślubem osobistym i nikt go dopełnić nie może, tylko ten,

kto go ślubował. Ślub dania pewnej summy na wsparcie biednych, na zbudowanie kościoła, jest ślubem rzeczowym i może być dopełnionym i przez tego, kto go uczynił i przez jego spadkobierców. Ślub mieszany np. odbycia gdzieś pielgrzymki i dania tam jałmużny, ile jest osobistym, tylko przez ślubującego może być dopełnianym, ile zaś jest rzeczowym, ciąży i na spadkobiercach, jeżeli sam ślubujący go nie dopełnił.

Gdym wam dał już objaśnienie, co to jest ślub, i ilorakie są śluby, to przystępuję teraz do pytania, *czy śluby są Bogu miłe.*

CZĘŚĆ II.

Że śluby są Bogu miłe, o tem *świadczy rozum i Pismo św. Starego i Nowego testamentu.*

1) Już *sam rozum* mówi, że śluby są Bogu miłe. *Bo cóż my ślubujemy?* Tylko to, co jest obyczajowo lepszem, bo to, co jest gorszem, albo równoznacznem, przedmiotem ślubu być nie może. Po większej części ślubujemy jedną z trzech rzeczy, jakiemi są: jakieś ćwiczenie pobożne, umartwienie się, albo uczynek miłosierny. Kto może wątpić o tem, aby Bogu miłem to nie było, gdy my z miłości ku Niemu takie uczynki spełniamy? Co mianowicie dotyczy czystości, do której się ktoś czy to ślubem prostym czy uroczystym zobowiązuje, toć chyba nikt nie zaprzeczy, że taki ślub jest miłym Bogu, bo Pismo św. cnotę tę bardzo zaleca, a Jezus Chrystus dla dusz dziewiczych okazywał szczególną miłość, świadczył im wielkie łaski i przyrzekł wielką chwałę w niebiesiech. Jeżeli tylko patrzeć będziemy na sam przedmiot ślubu, to musimy przyjść do przeświadczenia się, że jest on sprawą bardzo podobającą się Bogu.

Tak samo musimy sądzić, gdy się zastanowimy nad ślubem, jako nad dziełem *nadobowiązkowem.* Kto czyni ślub, ten się zobowiązuje do tego, do czego nie był zkądi-

nąd obowiązany, do tego, co Bóg wolnej jego woli zostawił. Zadosyć ten czyni, kto przykazania zachowuje, więcej od nas Bóg nie wymaga. Jeżeli my się zaś tem nie zadawalniamy, ale i takie czynności spełniamy, która nas nie obowiązują, to czyż ta gorliwość nasza miałaby być niemiłą Bogu? Przedstawcie sobie dwoje dzieci: jedno i drugie jest dobrem, poczciwem dzieckiem. Ale jednak jest między niemi różnica: jedno z nich spełnia wszystkie zlecenia rodziców, ale nic więcej; drugie zaś prócz tego korzysta z każdej sposobności, by swoją pilnością i dobrem prowadzeniem się sprawić rodzicom przyjemność. Któreż z nich będzie dla rodziców milszem? Oczywiście, że drugie; bo to im więcej miłości pokazuje. Tak też i Bogu więcej się podobają ci chrześcianie, którzy z całą gorliwością nawet rady ewangeliczne spełniają, aniżeli ci, którzy ograniczają swoją działalność tylko do tego, co jest ściśle nakazanem.

Wreszcie, przypatrzmy się *zamiarowi*, którym ślub spowodowany został, a i ten nam pokaże, że ślub jest miłym Bogu. Bo w jakimże celu czynimy śluby? Czynimy je, aby jakąś łaskę od Boga uzyskać, albo za odebrane dobrodziejstwa Mu podziękować, albo zadosyć Mu uczynić za nasze grzechy, albo, aby grzechów się wystrzegać, lub też, aby Bogu gorliwiej służyć. Kto śluby zakonne składa, ten ma zamiar Bogu się wyłącznie poświęcić. Czyż wszystkie, tu wymienione zamiary, nie są dobre? Czy my nie dobrze czynimy, gdy Boga o co prosimy, gdy Mu za dary Jego miłości dziękujemy, gdy Mu za wyrządzone zniewagi zadosyćuczynić usiłujemy, gdy używamy środków, by się od złego powstrzymać, a w dobrem się umocnić? Czyż to nie jest Bogu przyjemnem, że my dla Jego miłości zrzekamy się wszystkiego, co świat ma i co dać może, i wszystko mu w ofierze składamy? Zaiste, jakikolwiek ślub czynimy, to zawsze cześć Bożą mamy na względzie, i tym sposobem spełniamy cel, dla którego na ziemi jesteśmy, a który na uwielbieniu Imienia Bożego zależy.

Jest zaiste prawdą, że i bez ślubu możemy toż samo

czynić, do czego się ślubem zobowiązujemy. Ale trzeba tu zauważyć, że każdy, kto się do czegoś dobrego ślubem zobowiązuje, większą Bogu ofiarę składa, aniżeli ten, kto dobry uczynek bez ślubu spełnia. Ta jest tego przyczyna, że pierwszy swoją wolę i swoją możność Bogu oddaje, gdy drugi dla siebie je zatrzymuje. Pierwszy nie może czego innego czynić, bo go ślub wiąże, tylko to, do czego się zobowiązał; inaczej, grzeszyłby; drugi swoją wolę może w każdej chwili zmieniać, a nawet dobry uczynek opuszczać, bo go żaden ślub nie wiąże. Kto przeto związany ślubem coś dobrego czyni, ten podwójną składa Bogu ofiarę: ofiarę dobrego uczynku i własnej woli, gdy ten, kto bez ślubu coś dobrego czyni, składa Bogu ofiarę tylko z dobrego uczynku. Bynajmniej nie chcę wam tutaj mówić, abyście, dla zjednania sobie więcej zasług, wielu się ślubami wiązali; tego wam z tej pobudki radzić nie mogę, abyście nie postawili się w niebezpieczeństwie popadnięcia w grzech, bo staćby się mogło, iżbyście nie spełnili tego, coście ślubowali. Przy czynieniu ślubów należy byc bardzo oględnym, bo lepiej jest spełniać dobre uczynki, chociażby z mniejszą dla się zasługą, niż zaniedbując ich, dopuszczać się grzechu.

2) Że śluby są miłe Bogu, świadczy o tem i Pismo św. Stary testament zaleca śluby i przyznaje im moc obowiązującą. Czytamy tam: „Gdy ślub poślubisz Panu Bogu swemu, nie będziesz zwłaczał oddać: bo się go będzie upominał Pan Bóg twój, a jeźlibyś zwłaczał, będzieć za grzech poczytano. Jeźli nie chcesz obiecać, bez grzechu będziesz; ale co raz wyszło z ust twoich, zachowasz i uczynisz, jakoś obiecał Panu Bogu twemu a własną wolą i usty twemi wyrzekłeś.“ (5. Mojż. 23, 21—23.) Jeżeli się Bóg domaga, aby śluby Mu uczynione, spełnione były, toć oczywisty wniosek, że uznaje je za dobre i miłe sobie; bo złego nie domagałby się On, ale owszem, zabroniłby go. Ze Starego testamentu wiemy, że bogobojni ludzie, jak patryarcha Jakób, Anna, matka Samuela, Dawid, Judita, składali śluby. Naturalnie, nie czyniliby oni tego, jeżeliby nie wierzyli w to, że śluby są miłe Bogu.

I w Nowym testamencie nieraz o ślubach jest mowa; Paweł zaleca Tymoteuszowi, aby młodych wdów na dyakonisse nie przyjmował z tej pobudki: „Bo gdy się zbestwiły w Chrystusie chcą za mąż iść, mając potępienie iż *pierwszą wiarę złamały.*“ (1. Tymot. 5, 11—12.) Ostatnie słowa: „iż pierwszą wiarę złamały,“ ściągają się oczywiście do ślubu czystości, który wdowy przy swem wejściu do dyakonii spełniały. Miejsce to jest jasnym dowodem, że śród chrześcian, już za czasów apostolskich, śluby były w użyciu. Sam św. Paweł ślub czynił, bo czytamy o nim, że sobie głowę ogolił w Kenchrze, bo miał ślub. (Dzieje 18, 18.) Ojcowie święci mówią o Maryi, Matce Najświętszej, że ślub czystości wykonała. Nie można się przeto dziwić temu, że chrześcianie pierwszych wieków w tak znacznej liczbie ślubami się wiązali. „Święci mężowie,“ mówi Grzegorz wielki, „wiązali się z Panem Bogiem pobożnymi ślubami; w ten sposób nakładali oni niejako na siebie łańcuchy karności Bożej, aby duch ich mniej się na zewnątrz rozpraszał, i więcej mógł żyć dla Boga.“ Dobrze przeto czynimy, Najmilsi! gdy śluby składamy, bo i Stary i Nowy testament dają świadectwo, że śluby są miłe Bogu.

Mam jeszcze odpowiedź na pytanie: *Czy jest obowiązek dotrzymywania ślubów?*

CZĘŚĆ III.

Jest święty obowiązek dotrzymywania ślubów, dopokąd one swej mocy obowiązującej w właściwy sposób nie stracą.

Nawet ludziom danych obietnic dotrzymywać musiemy. Gdy komu coś przyrzekamy, to mu przyznajemy niejakie prawa do obiecanej rzeczy; dopuszczamy się przeto pewnego rodzaju niesprawiedliwości, gdy danej obietnicy nie dotrzymujemy. Toż samo o ślubach rozumieć należy. Gdy Bogu coś przyrzekamy, to dajemy Mu prawo do obiecanej rzeczy,

i zaciągamy obowiązek dotrzymania obietnicy. Jeżeli nie postępujemy wedle uczynionego przyrzeczenia, to ranimy obowiązek sprawiedliwości względem Boga i popełniamy grzech. Prócz tego, stajemy się winni wiarołomstwa, bo słowa Bogu danego nie dotrzymujemy. Dlatego mówi Mędrzec: „Jeżliż co ślubował Bogu, nie omieszkajże spełnić; albowiem niepodoba się Mu niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubisz, oddaj. Daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnic nie spełnić.“ (Ekkl. 5, 3—4.)

Kto nie dopełnia ślubu, ten się dopuszcza większego lub mniejszego grzechu, odpowiednio do tego, czy tu przestępstwo jest w większej czy w mniejszej rzeczy. Gdy kto np. ślubował sobie słuchać Mszy świętej, jakiegoś oznaczonego dnia wstrzymać się od pokarmów mięsnych, spowiadać się i komunikować, odbyć pielgrzymkę, ten gdy swego przyrzeczenia nie spełnia, dopuszcza się ciężkiego grzechu, bo przedmiot ślubu jest ważny. Przeciwnie, jeżeli ktoś ślubował sobie odmówić pięć Ojcze nasz, dać jakiś grosz ubogiemu, na chwilkę wstąpić do jakiegoś blizko będącego kościoła, ten, gdy nie dotrzymuje takiej obietnicy, popełnia grzech powszedni, bo przedmiot ślubu nie jest tak ważny. Jeżeli ktoś ślubował jakąś rzecz większej wagi, ale ślub ten czynił w tem przekonaniu, że się zobowiązuje tylko pod grzechem powszednim, to niedopełnienie ślubu będzie dlań tylko powszednim grzechem; bo ślub jest prawem, które ślubujący sam na siebie nakłada i ma możność ściśle lub mniej ściśle się zobowiązać. Do małych jednak rzeczy pod ciężkim grzechem nikt się zobowiązywać nie może. Gdyby np. ktoś ślubował sobie odmówić Ojcze nasz i to pod ciężkim grzechem, to taki ślub byłby ubliżający Bogu, a tem samem byłby nieważny.

Jeżeli ktoś wyznaczył sobie czas do spełniania ślubu, to warunku tego dotrzymać winien i grzeszyłby, gdyby bez ważnej przyczyny spełnienie ślubu odkładał. Gdy czasu oznaczonego na wypełnienie ślubu niema, to należy go wykonać najwcześniej, o ile to bez znacznej szkody okaże się

być możliwem. Gdyby ktoś z wypełnieniem ślubu bardzo się opóźniał, to dopuszczałby się grzechu, a nawet ciężkiego, jak to mówią pisarze pobożni, jeźli ślub był w większej rzeczy, a zwłoka bez uzasadnionego powodu przeciągnęła się do trzech lat.

2) Zobowiązanie ślubne może ustać z *wewnętrznych i z zewnętrznych* powodów, tak, iż w tych wypadkach niespełnienie ślubu żadnego grzechu za sobą nie pociąga.

Wewnętrzne powody mają miejsce wówczas, gdy wypełnienie ślubu staje się *niemożebnem*, *bezpożytecznem* albo *niedozwolonem*. Do rzeczy niemożliwych nikogo zobowiązywać niemożna. Gdy przeto nastają takie okoliczności, które spełnienie ślubu niemożebnem czynią, to i obowiązek wypełniania ślubu ustaje. Same trudności, jakie z czasem nadchodzą, chociaż się ich nie przewidziało z początku, nie uwalniają od wypełnienia tego, co się ślubowało. W takim wypadku nie pozostaje nic, jak tylko wypełnić ślub, albo, jeżeliby to miało być z wielką trudnością, o dyspensę się starać. Jeżeli to, co się ślubowało, ze zmianą okoliczności, stało się bezużytecznem, albo niedozwolonem, to samo się przez się rozumie, że i zobowiązanie się ustaje; bo ani bezużytecznych rzeczy, ani niedozwolonych Bogu ślubować nie można.

Zewnętrzne powody, dla których zobowiązania ślubne tracą moc, są: *Unieważnienie*, *Zamiana i Dyspensa*.

Unieważnienie na tem zależy, aby ten, kto ma władzę nad ślubującym, albo komu przedmiot ślubowany podlega, oświadczył się przeciwko ślubowi i za niebyły go uznał. Każdy zwierzchnik, któremu wola ślubującego jest podległą, mocen jest wszelkie jego śluby unieważniać zupełnie, tak iż one nigdy nie obowiązują; bo każdy tego rodzaju ślub czyni się pod domyślnym warunkiem: „o ile zwierzchnik się zgodzi.“ Na tej zasadzie, ojciec może unieważniać śluby swoich dzieci nieletnich, nie mając nawet powodu ku temu, bo nieletnie dzieci nie mają prawa dopytywać się o powody, dla których ojciec coś czyni: one mu są winne proste posłu-

szeństwo. Zwierzchnik, któremu nie podlega czyniący ślub, tylko przedmiot ślubowany, może takie śluby unieważniać, które jego prawom ubliżają; ślub jednak nie na zawsze traci swą moc, ale tylko zostaje zawieszony do czasu, gdy prawom zwierzchnika jest przeciwny. Gdyby np. jedno z małżonków ślubowało czystość albo jakąś pielgrzymkę, druga strona ma prawo ślub taki unieważnić i unieważnienie to mieć będzie moc obowiązującą do czasu śmierci zakazującego współmałżonka. Z dniem śmierci, współmałżonek zostający przy życiu, ślub poprzednio przez się uczyniony spełnić ma obowiązek.

Zobowiązanie ślubne może utracić moc swoją skutkiem *zamiany*, która na tem zależy, że rzecz ślubowana może być zastąpiona przez inną. Zamiana może być uczyniona na coś lepszego, na coś równie dobrego, i na coś mniej dobrego. Zamianę ślubu na coś lepszego, każdy ślubujący własnowolnie uczynić może, z wyjątkiem ślubów, których zamianę papieże samym sobie zachowali. Ślubów tego rodzaju nikt własną powagą, nawet na lepsze, zamieniać nie może, chyba, gdyby śluby takie chciał zamienić na życie zakonne. Zamiany ślubów na mniej dobre lub równo dobre nikt ze ślubujących własną powagą czynić nie może; do tego ma prawo tylko zwierzchność duchowna, gdy jej dostateczne ku temu powody są przedstawione.

Zobowiązania ślubne mogą też ustać skutkiem *prawnie udzielonej dyspensy*. Dyspensę taką w imieniu Boga udziela zwierzchność kościelna, która oświadcza, że ślub w danym wypadku obowiązywać przestaje. Papież, jako głowa kościoła, ma władzę dyspensowania w całym świecie; biskupi mają takąż władzę w swych dyecezyach. Ale są śluby, od których dyspensować może sam tylko papież, a takimi, oprócz ślubów uroczystych, są następujące śluby proste: ślub dozgonnej czystości, ślub wstąpienia do zakonu przez kościół zatwierdzonego, ślub odbycia pielgrzymki do progów apostolskich w Rzymie, do grobu świętego w Jerozolimie, i do grobu św. Jakuba apostoła w Kompostelli w Hiszpanii.

Lecz papież i biskupi nie mogą dyspensować wedle swego upodobania, ale na podstawie przedstawionych sobie powodów odpowiednich, które, gdyby zmyślonemi były, ślububy unieważnić nie mogły. Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę waszą na to, że tylko papież i biskup dyecezalny ma prawo dyspensować od ślubów i takowe zamieniać. Zwyczajni księża o tyle tylko tę władzę mają, o ile takową od papieża lub od biskupa otrzymają. Tylko w czasie jubileuszu, jakto jeszcze kiedyś o tem mówić będziemy, zwyczajni kapłani wiele ślubów na inne zamieniać mają prawo.

Tak tedy, Najmilsi! wypowiedziałem wam wszystko, cobyście o ślubach wiedzieć powinni. Na zakończenie, muszę wam dać jeszcze niektóre rady. Nie róbcie sobie wiele ślubów. Zbytek nigdy dobrym nie jest. Kto ślubu nie dopełnia, ten grzeszy. Lepiej jest mało ślubować albo nic, niż ślubować wiele, a ślubu nie dopełniać. Gdy zamierzacie coś ślubować, zawsze wprzódy o tem pomyślcie, czy zdołacie ślubu dotrzymać. Niektórzy chrześcianie, znalazłszy się w jakiem strapieniu, ślubują sobie trudne rzeczy, od których później radziby się uwolnić. Gdy przeto zamierzacie coś ślubować, to obliczcie się ze swemi siłami, ze swemi zajęciami, z okolicznościami, w jakich się znaleść możecie, i takie tylko rzeczy ślubujcie, które z wielkiemi trudnościami połączone nie są. Wogólności, nie róbcie sobie żadnego ślubu pod wpływem silnego wrażenia, ale zatrzymajcie się do czasu zupełnego uspokojenia się, abyście wszystko należycie rozważyć mogli. Jeżeli macie wątpliwość, czy to, lub co innego ślubować, albo jeżeli zamierzacie szczególnie jakiś ważny ślub wykonać, np. ślub dozgonnej czystości, to zażądajcie co do tego rady swego proboszcza, albo spowiednika, i wedle ich rady postąpcie sobie. Miejcie sobie za zasadę nigdy się na całe życie nie zobowiązywać; nie wiecie, w jakich okolicznościach znaleść się możecie; to, co obecnie lekkiem się wydaje; może się z czasem bardzo trudnem okazać. Dobrze też będzie, gdy czyniąc śluby, uczynicie zastrzeżenie, że gdybyście ślubu nie dopełnili kiedy,

to niedopełnienie to grzechem ciężkim nie będzie; tym sposobem zabezpieczycie się od ciężkiego grzechu, chociażbyście i nie spełnili tego, coście ślubowali. Radzę też wam, byście swe śluby czynili z tem zastrzeżeniem, aby spowiednik wasz miał prawo zwolnić was od nich, gdybyście się znaleźli w trudności wypełnienia takowych. Czyńcie wreszcie takie głównie śluby, któreby ze swej natury ku temu głównie zmierzały, aby was ulepszyć i udoskonalić; bo śluby takie są Bogu najmilsze. Ale i bez ślubu starajcie się o to usilnie, abyście byli sprawiedliwi i dobrzy, abyście korzystali ze wszystkich okoliczności do pełnienia cnót chrześciańskich i dobrych uczynków, boć wiecie, że kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie. Amen.

Na dwudziestą niedzielę po Zielonych Świątkach.

Trzecie przykazanie Boże

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“

O święceniu niedzieli.

„I uwierzył sam i wszystek dom jego.“ *Jan 4, 53.*

WSTĘP.

Królik, o którym w dzisiejszej Ewangelii jest mowa, z początku miał słabą wiarę; bo sądził, że Jezus, będąc w oddaleniu od jego syna, uzdrowić go, ani, gdyby umarł, wskrzesić go nie zdoła; bo prosił Zbawiciela, by zaszedł do jego domu i to śpiesznie, zanimby umarł syn jego. Ale, skutkiem cudownego uzdrowienia onego syna, wiara jego stała się zupełną. Począł on uważać Jezusa już nie za niezwykłego jakiegoś człowieka, ale za Messyasza, i całem sercem ku Niemu przylgnął. A nie dosyć, że sam uwierzył w Jezusa, ale pełen świętego zapału, tak oddziałał na cały dom, że on za jego przykładem poszedł. „Uwierzył sam i wszystek dom jego.“

Królik ten dla was, chrześciańscy gospodarze, jest wzorem, jak się macie zachować względem swoich podwładnych, jak macie ich dobrego nauczać i w dobrem podtrzymywać, aby w bojaźni Bożej chodzili. Od was wiele zależy; gdy wy

się zawsze będziecie okazywać jako dobrzy chrześcianie, gdy karność i porządek utrzymacie, i na nic złego nie zezwolicie, to wszystko będzie iść dobrze: w postępowaniu waszych dzieci i służby nic się złego nie znajdzie. Szczególniej w to wglądać winniście, aby podwładni wasi niedziele i dni święte święcili; bo w te dni właśnie wielu młodych ludzi oddaje się zdrożnościom różnego rodzaju, które w późniejszem życiu stają się im powodem doczesnej i wiecznej zguby. O tem dziś nieco z wami pomówię; bo przystępuję do objaśnienia Trzeciego przykazania Bożego, którem jest: „*Pamiętaj abyś dzień święty święcił.*“ Dniem tym u żydów był właściwie szabas; dzień ten święcili oni na pamiątkę dokonanego stworzenia świata. My chrześcianie, miasto szabasu, święcimy niedzielę, na pamiątkę dokonanego Odkupienia, które jest nowem stworzeniem. W niedzielę, a mianowicie w niedzielę wielkanocną, Jezus przez chwalebne zmartwychwstanie dokonał dzieła odkupienia naszego; i znów w niedzielę, a mianowicie w niedzielę Zielonych świątek, Duch św. z nieba zstąpił, aby w kościele Chrystusowym, aż do końca swiata pozostał, i z owoców odkupienia dał mu sposobność korzystania. Niedziela też przypomina nam i stworzenie świata; bo dzieło to Bóg w niedzielę rozpoczął, gdy wyrzekł: „Niech się stanie światło!“ Tak tedy niedziela uprzytomnia nam trzy wielkie dobrodziejstwa, które Trójcy Najświętszej zawdzięczamy: stworzenie, odkupienie i uświęcenie.

Po tej krótkiej wstępnej uwadze, mówić dziś będę o święceniu niedzieli i odpowiem na trzy pytania następne:

1) **Jak winniśmy świętować w niedziele?**
2) **Czem się znieważa dzień niedzielny?**
3) **Co winno nas powstrzymywać od zniewagi dnia niedzielnego?**

CZĘŚĆ I.

W dzień niedzielny winniśmy:

1) Mszy św. słuchać i, ile możność pozwoli, znaj-

dować się na innych częściach nabożeństwa, a osobliwie też na kazaniu i na nauce;

2) Sakramenta św. przyjmować, oddawać się pobożnemu czytaniu albo rozmyślaniu i uczynki miłosierne po chrześciańsku spełniać.

1) Najważniejszem dziełem, którem dzień niedzielny uświęcić winniśmy, jest przyjmowanie udziału w złożeniu Bogu najświętszej ofiary *Mszy świętej*. Już za czasów Starego testamentu uważano ofiarę za główną cześć nabożeństwa; z tego powodu żydzi każdego szabasu i w każde święto ofiarę składali. I my chrześcianie mamy ofiarę, która wielkością, świętością i mocą, ofiary Starego zakonu nieskończenie przewyższa. My we Mszy świętej składamy Bogu w ofierze nie jakieś stworzenia, nie zwierzęta ani owoce pól, ale składamy Mu jednorodzonego Syna Jego, a naszego Pana i Zbawiciela. Ofiara Mszy świętej jest oczywiście najlepszym sposobem złożenia Bogu czci Mu należnej; z tego też powodu nie ulega żadnej wątpliwości, że chociażby nam przykazanie kościelne tego nie zalecało, to jednak mielibyśmy obowiązek słuchania w niedzielę Mszy świętej. Chociażbyśmy tego dnia, znajdując się po za kościołem, wiele godzin poświęcili na modlitwę, toby przecież Mszy świętej nie zastąpiło. Ćwiczenia nasze pobożne są tylko ludzkie czynności, ofiara zaś Mszy świętej jest dziełem Bożem, bo tu Jezus Chrystus jest Tym, który przez ręce kapłana w ofierze się składa. Przez tę świętą ofiarę stajemy się uczestnikami owoców odkupienia i osiągamy wszystkie łaski niebieskie. Z tego to powodu wierni już za czasów apostolskich bywali obecni w dni niedzielne na ofierze Mszy świętej. Za czasów prześladowań zbierali się chrześcianie w domach prywatnych i jaskiniach podziemnych, zdrowie swoje i życie narażali, aby ofiary Mszy świętej pozbawionymi nie byli. Otóż Najmilsi! dni niedzielne tem przedewszystkiem uświęcać winniście, abyście na Mszy świętej pobożnie się znajdowali, bo Msza święta jest najważniejszą częścią niedzielnego świętowania.

Prócz tego, ile możność pozwoli, winniście słuchać słowa Bożego, to jest nauki i kazania. Nikt tego zaprzeczyć nie może, że i słuchanie słowa Bożego jest obowiązkiem, jakiego chrześcianie w dniu niedzielnym dopełnić winni. Niedziele winny być środkiem do uświęcenia całego życia i do skierowania go na służbę Bogu. W tym celu włożony jest na nas obowiązek nietylko znajdowania się na Mszy świętej, ale i na ogłoszaniu słowa Bożego. Słowo Boże jest tem, co nas naucza, w co mamy wierzyć, czego się mamy spodziewać i co mamy czynić; ono nas objaśnia o potrzebie zbawienia duszy i jest zarazem silną pobudką, skłaniającą nas do zajęcia się tą ważną sprawą. Niechaj nikt nie mówi, że o nauce chrześciańskiej ma należyte wiadomości, i że nie potrzebuje słuchać kazań i nauk. Kto tak mówi, bardzo często się myli. Chrześcianie wogólności, a nawet i ci, co się zaliczają do klassy oświeconej, w sprawach religii nie posiadają gruntownych wiadomości i kazanie zawsze im się przyda. Kazania przytem mają na celu nietylko naukę, ale i poprawę i udoskonalenie chrześcian, i z tego powodu wszyscy ich słuchać powinni tak grzesznicy, jako i sprawiedliwi: pierwsi, aby się poprawili, drudzy, aby się doskonalszymi stali.

Do obowiązkowych zajęć w niedziele, należy także nabożeństwo popołudniowe, jakie się w kościołach odprawiać zwykło, jak np. nieszpory, różaniec, droga krzyżowa, litanie i t. d. Niektórzy z chrześcian sądzą, że obowiązki ich w niedziele ograniczają się do nabożeństwa przedpołudniowego, i że popołudnie do nich należy, i że mogą go użyć, jak im się podoba. Jest to złe przekonanie i z obowiązkiem świętowania niedzieli pogodzić się nie daje. W trzecim przykazaniu Bóg nie powiada: „Pamiętaj abyś połowę dnia święcił,“ ale „pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ Kto przeto jak należy obowiązku tego dopełnić pragnie, ten całą niedzielę świętować winien. Sześć dni w tygodniu dał nam Bóg dla starania się o nasze potrzeby doczesne, niewielkiej przeto rzeczy od nas domaga się, gdy chce, abyśmy jeden dzień

jedynie ku chwale Jego i ku zbawieniu swej duszy poświęcili. Miejcie to przeto sobie, Najmilsi! za obowiązek, abyście cały dzień niedzielny świętowali, abyście i wprzedpołudniowem i popołudniowem nabożeństwie udział przyjmowali. Gdybyście zaś z powodu jakich przeszkód po południu być w kościele nie mogli, to w domu odmówcie czyto różaniec, czy drogę krzyżową, czy inne jakieś modlitwy, byście tym sposobem obowiązkowi świętowania niedzieli zadosyćuczynili.

2) Uświęcajcie też dzień *niedzielny ćwiczeniami pobożnemi i dobrymi uczynkami.* Przedewszystkiem przystępujcie do sakramentów świętych pokuty i stołu Pańskiego. Sakramenta te są źródłami łask Boskich. Sakrament pokuty nietylko oczyszcza nas z grzechów, ale prócz tego udziela nam wiele łask, które nas zapezpieczają od nowych upadków i dają nam możność służenia Bogu, jak to być powinno. Więcej nam jeszcze udziela łask sakrament ołtarza, bo w nim nietylko łaskę Bożą, ale samego Dawcę łaski, samego Jezusa Chrystusa, naszego Pana, przyjmujemy. Częste przystępowanie do tego sakramentu zabija w nas wszystko, co grzechem jest i co do grzechu prowadzi, zwraca myśl naszą ku niebu, pomnaża w nas miłość ku Bogu, uzbraja nas w odwagę i dodaje nam mocy, abyśmy wytrwale chodzili drogami cnoty. Czyż możemy przeto w dniu niedzielnym lepszego dokonać uczynku nad przystąpienie do sakramentów pokuty i kommunii świętej? Czytamy też w Dziejach apostolskich (20. 7.), że wierni w każdą niedzielę zbierali się na modlitwę i łamanie się chlebem. I w późniejszych czasach niedzielna kommunia chrześcian była w powszechnem użyciu, i dlatego św. Chryzostom dzień niedzielny *Dniem chleba* nazywa. Z upływem wieków zmienił się ten zwyczaj; ostygała pobożność chrześcian, i do tego przyszło, że w niedziele tylko niektórzy z kapłanem odprawiającym Mszę swiętą do kommunii przystępowali. W naszych czasach przystępuje wprawdzie nieco osób co niedziela do stołu Pańskiego, ale liczba ich tak wielką nie jest; większość całymi miesiącami trzyma się zdaleka od przyjęcia tego sakramentu, a są i

tacy, którzy zaledwie raz do roku spowiadają się i kommunikują. Chrześcianie tacy nie dają o sobie dobrego świadectwa, oni owszem wyraźnie to pokazują, że sprawy wyższe, sprawy Boże, nie są w ich guście, że świat więcej ich zajmuje niż Bóg. Nie skłaniam ja was wprawdzie, abyście się w każdą niedzielę spowiadali i kommunikowali; ale winienem od was wymagać, abyście to uczynili przynajmniej przez kilka niedziel w ciągu każdego roku. Kto Boga miłuje i pragnie szczerze zbawić swą duszę, ten obowiązku tego dopełnić winien.

W dni niedzielne *i po domach też oddawajcie się pobożnym zajęciom.* W dni powszednie zajmujecie się pracą, o ćwiczeniach pobożnych nie macie czasu pomyśleć, przeto niedziele przynajmniej poświęćcie pracy nad udoskonaleniem swej duszy. Zwróćcie uwagę na cel, dla którego stworzeni jesteście; zastanówcie się nad swojem dotychczasowem życiem, i sami siebie pytajcie się: Jak też stoi sprawa mojego zbawienia? Czy jestem na dobrej drodze? Czy mogę się spodziewać, że zbawionym będę? Jeżeli po takiem pytaniu będziecie zmuszeni dać sobie odpowiedź wątpliwą, lub, broń Boże, przeczącą, to na seryo o poprawie pomyślcie. W niedziele też macie najlepszą sposobność pomówienia z dziećmi i domownikami o słyszanej w kościele nauce i kazaniu, i objaśniania ich o prawdach religijnych i o obowiązkach jakie na nich ciążą. Zalecam wam przeto, abyście wspólnie czytali książki religijne, jakiemi są: objaśnienia Ewangelii na niedziele i święta, historya życia i męki Chrystusowej, żywoty świętych i tym podobne, które w każdym domu chrześciańskim znajdować się winny. Czytanie takich książek jest bardzo pożyteczne, bo znajdujemy tam wiele zbawiennych nauk, mnóstwo praktycznych rad, i wiele zachęty do dobrego. Księgi religijne dają pokarm dla dusz, wnoszą do niej światło, obrzydzenie grzechu i miłość cnoty. Każdej przeto niedzieli, ile możność dozwoli, czytajcie wspólnie jakąś religijną książkę, bierzcie do serca to, coście czytali, i czyńcie dobre postanowienia; jest to dobry sposób święto-

wania niedzieli i na wasze moralne usposobienie bardzo zbawiennie oddziała.

Wreszcie, w dni niedzielne oddawajcie się *uczynkom miłosiernym*. Czytamy w Ewangelii, że Zbawiciel nasz w szabas wielu uzdrawiał. Toż samo czynili apostołowie, jak np. Piotr w Jerozolimie i Paweł w Listrze. Również i pierwsi chrześcianie do swych stołów zapraszali ubogich i jałmużny dla nich w dzień niedzielny składali (1. Kor. 16, 2.) Pobożni chrześcianie we wszystkich czasach mieli sobie za obowiązek spełniania w dni niedzielne uczynków miłosiernych. Do uczynków takich niedziele bardzo się nadają; bo tego dnia wolni jesteście od zajęć światowych, więc takim uczynkom oddać się możecie. W niedziele przywodzicie sobie na pamięć rozmaite dobrodziejstwa i łaski, jakie od Boga otrzymujecie, i to właśnie winno was podbudzić do wdzięczności ku Bogu i do udzielania jakiejś części z tego, co wam Bóg udzielił, tym którzy niedostatek cierpią. Używajcie, Najmilsi! niedzieli, dla pełnienia uczynków miłosiernych. Odwiedzajcie chorych, wspierajcie ubogich, sieroty i wdowy. Bywajcie na cmentarzach, módlcie się za umarłych, a przypomnijcie też sobie to, że i wasze ciała może niezadługo tam spoczną. Tym sposobem z pożytkiem dla siebie dzień niedzielny święcić będziecie, jak to apostoł mówi: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.“ (Jak. 1. 27.)

Przystępuję teraz do drugiego pytania: *Czem się znieważa dzień niedzielny?*

CZĘŚĆ II.

Dzień niedzielny znieważa się:

1) przez roboty służebne,

2) przez gorszące zdrożności, nieumiarkowane picie, niedozwolone gry i rozpustę.

1) Przez roboty *służebne*, należy rozumieć takie zajęcie cielesne, jakie spełniają ludzie w polu, na łąkach, w fabrykach, w warsztatach i t. d. Zowią się one robotami *cielesnemi*, bo przedewszystkiem wymagają sił ciała i cielesne korzyści mają na względzie. Wszystkie te roboty są służebne, bo nie tylko przez gospodarza ale i przez czeladź spełniane być mogą. Do robót takich nie należą tak zwane *sztuki wyzwolone*, które więcej odbywają się przy pomocy rozumu niż ciała, i mają na względzie ukształcenie umysłu i przyzwoitą rozrywkę. Dozwolonem jest przeto w niedzielę czytanie, pisanie, rachowanie, rysowanie, malarstwo, muzyka, śpiew. Trzeba tylko na to uważać, aby te zajęcia nie nurzyły zbytnie ciała i umysłu i nie były przeszkodą w wypełnianiu właściwych obowiązków niedzielnych. Co dotyczy mianowicie muzyki, to takowa wtenczas byłaby grzechem, gdyby służyła do niemoralnych lub niedozwolonych rozrywek. Muzykańci, którzy gorszącym piosnkom przygrywają, lub grając do tańca, są powodem komu do grzechu, zaciągają wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Jeszcze na to winienem zwrócić uwagę, że prace służebne w niedziele i wtenczas nawet nie są dozwolone, gdy nie dla zysku, ale dla zabawy jakiej są przedsiębrane. Nie to stanowi pracę służebną, że się za nią zapłatę bierze, ale to, że ona więcej zaprząta ciało niż ducha, i to także, że roboty te spełniają słudzy i rzemieślnicy,

Obowiązek powstrzymania się w niedziele od robót służebnych ciąży, i to pod grzechem śmiertelnym, na wszystkich chrześcianach, którzy przyszli do użycia rozumu. Kto tedy znaczną część dnia niedzielnego na pracy służebnej przepędza, ten staje się winnym ciężkiego grzechu, a tem semem i na wieczne potępienie zasługuje. Zwykle dwie godziny uważają się za znaczną część dnia; kto przeto w dniu niedzielnym przez dwie godziny oddaje się pracy służebnej, ten grzech śmiertelny popełnia. Nie potrzebuję tu mówić o tem, że i ci grzeszą, którzy, bez koniecznej potrzeby, domagają się od swych podwładnych, by w niedziele spełniali

roboty służebne. Bóg wyraźnie zaleca, aby w szabat nie pracowano i drugich do pracy nie pędzono. Oto Jego słowa: „Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje; ale dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest, nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje i gość, który jest między bronami twemi.“ (2. Mojż. 20, 9—10.) Jest to więc wielkie wykroczenie, gdy gospodarz i majstrzy swej czeladzi, swym sługom i służebnicom, bez ważnego powodu, w niedziele pracować rozkazują. Podwładni w takim razie o wyrządzoną sobie krzywdę upomnieć się mają prawo i, jeżeli to nie pomaga, w możliwym czasie służbę taką opuścić powinni. Gdyby mieli wątpliwość, co im czynić należy, niech się udadzą po radę do proboszcza i wedle jego zdania niechaj postąpią.

Są jednak wypadki, w których i podczas niedzieli służebną pracą zajmować się wolno. Takimi wypadkami są:

a) gdy gwałtowna potrzeba domaga się pracy. Wypadek taki wyjaśnia sam Pan Jezus. Gdy na pytanie postawione faryzeuszom, czy w szabat wolno chorych uzdrawiać, oni nie wiedzieli, co odpowiedzieć, Pan Jezus rzekł: „Którego z was osioł albo wół wpadnie w studnią, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny?“ (Łuk. 14, 5.) Mówi tu Pan, że nie będzie pogwałcenia szabatu, a zatem i żadnego grzechu, gdy w nagłej potrzebie zajmuje się ktoś ciężką pracą. Wolno np. w czasie ustawicznych deszczów, gdy błyśnie pogoda, po wysłuchaniu Mszy św. sprzątać z pola, kończyć rozpoczętą, a niespodzianie przedłużoną podróż, gdy jej bez szkody przerwać nie można. Również, wolno jest gotować, piec, mięso ważyć i wogólności to czynić, co do utrzymania życia potrzebnem jest. W razie nagłej potrzeby wolno jest krawcom i szwaczkom jaką godzinę w niedzielę pracować, by przygotować ubranie dla umarłego, albo do ślubu; wszakże Mszy świętej opuścić im nie wolno. Matki, które przez cały tydzień mają wiele zajęcia, mogą w niedziele dla mężów i dzieci bieliznę naprawiać, szyć,

pończochę robić, byleby nabożeństwa domowego nie opuszczały. Dzieci i słudzy mogą też w niedziele po południu zajmować się jakąś mniejszą robotą; jest to zawsze lepiej, niż aby czas przepędzali na próżniactwie lub na nieprzystojnych zabawach, które rzadko bez grzechu bywają.

b) Cześć Boża domaga się niekiedy pracy w niedziele. Pracą tą może być takie tylko zajęcie, które najbliższy ma związek z nabożeństwem, jako to: ozdoba kościoła, zbudowanie ołtarza w święto Bożego Ciała i t. p. Te jednak zajęcia, które dalszy mają związek z nabożeństwem, jak np. szycie ubiorów kościelnych, lanie świec, przygotowywanie materyałów do bodowy kościoła, dozwolone nie są.

c) Wolno wreszcie zajmować się w niedzielę robotami służebnemi, gdy tego domaga się miłość bliźniego. Bliźnich obowiązani jesteśmy tak miłować, jako samych siebie. Co przeto wolno nam czynić w własnej potrzebie, toż i w potrzebie bliźniego czynić należy. Gdy przeto bliźni choruje, a brak mu pomocy, wolno nabożeństwo nawet w kościele opuścić, by mu pełnić posługę, by mu lekarza i lekarstwo sprowadzić. I w każdem innem nieszczęściu wolno bliźniemu w niedzielę z pomocą przychodzić, i nawet ciężko pracować, i nabożeństwo opuścić, gdy tego konieczność wymaga.—Te są trzy wypadki, w których wolno jest i w niedziele zajmować się robotami służebnemi. W wątpliwości, czy wypadek jest tego rodzaju, aby dozwalał na cięższą pracę w niedzielę, należy się radzić własnego pasterza dusz i zdania jego się trzymać. To mianowicie należy czynić podczas zbiorów letnich, gdyby takowym deszcze przeszkadzały, jeżeli sam proboszcz publicznie w kościele o tem nie mówił.

2) Dzień niedzielny znieważa się nie tylko przez prace służebne ale i *przez gorszące zdrożności, przez nieumiarkowane oddawanie się pijaństwu, grom i zabawom.* Przyzwoite rozrywki nie są wzbronione w niedziele, bo niedziele są chrześciańskiemi świętami, a tem samem dniami radości, i bynajmniej nie domagają się tego, aby je przepędzać śród milczenia i jakowejś żałoby, jak to niektóre sekty czy-

nić zwykły. W niedziele wzbronione są tylko grzeszne zabawy, bo te z świętością dnia są wprost w sprzeczności. Niedziele są postanowione dla chwały Bożej i dla zbawienia naszej duszy. Kto się przeto tego dnia oddaje grzesznym rozrywkom, ten działa wbrew ustawie Bożej, ten Boga pozbawia należnej Mu czci i własnej duszy szkodę przynosi. Skoro już chrześcianin źle czyni, oddając się w niedziele robotom służebnym, które same z siebie złemi nie są, to cóż dopiero mówić o tych, którzy w niedziele oddają się grzesznym zabawom, gdy te same z siebie są złe i nigdy nie dozwolone. Ściśle biorąc, ten, kto w niedziele grzeszy, dwojaki grzech popełnia, bo do grzechu dodaje jeszcze znieważę dnia świętego, i dlatego pisarze kościelni grzech popełniony w niedziele uważają za cięższy, niż dnia innego dopuszczony. Gdyby przeto ktoś z was miał nieszczęście upaść w jaki grzech dnia niedzielnego, to ta okoliczność na spowiedzi wyjawioną być winna; chociażby to i nie należało do dokładności spowiedzi, wszelako jest ono bardzo pożytecznem. Niestety, niedziele to są właśnie, że Bóg w nie najwięcej i najciężej znieważany bywa. Bez przesady można powiedzieć, że przez sześć dni tygodnia, tyle się grzechów śmiertelnych nie popełnia, ile jednej niedzieli. Że pominę inne wykroczenia, ileż to ludzi podczas niedzieli grzeszy przez *pychę*, przez *nieczystość*, przez *pijaństwo*, przez *nieumiarkowane gry*, przez *nocne hulatyki*, przez *gorszące i bezbożne rozmowy*, przez *swary i kłótnie*, przez *bijatyki, które przychodzą niekiedy aż do okaleczeń i zabójstwa!* Ach, niestety, jest to prawda, że najobfitsze żniwo ma dyabeł w niedziele i nie za wiele to może będzie, gdy powiem, że najwięcej ludzi potępionych będzie z powodu grzechów w niedziele popełnianych.

Najmilsi Słuchacze! Dałem wam krótkie objaśnienie, jak się to dzień niedzielny znieważa. Jeżeli ktoś z was słuchając tego, poczuł jakiś wyrzut sumienia, niechajże z całego serca żałuje za swój grzech i niech czyni sobie postanowienie poprawy na przyszłość. Wstrzymujcie się w nie-

dziele od robót służebnych, chyba gdyby was do tego skłaniała gwałtowna potrzeba, chwała Boża, lub miłość bliźniego; ale szczególniej, powstrzymujcie się od grzesznych rozrywek, zdrożności i zbrodni. Pamiętajcie o tem, że święcenia niedzieli Bóg się koniecznie domaga, i że przekleństwo i zatracenie dosięgnie tego, kto ten dzień znieważa. Nad tym przedmiotem jeszcze się chwilkę zabawimy i odpowiemy na pytanie: *Co nas winno szczególniej od znieważania niedzieli odstraszać?*

CZĘŚĆ III.

Od znieważania dnia niedzielnego winny nas odstraszać:

1) doczesne i wieczne kary, któremi Bóg grozi gwałcicielom szabatu,

2) myśl, że zniewaga niedzieli przynosi hańbę religii i daje bliźnim zgorszenie.

1) Już za Starego testamentu Bóg gwałcicielom szabatu ciężkiemi karami groził. Oto, co On mówił: „Jeźli mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sobotni... zapalę ogień w bramach (waszych) i pożre domy jerozolimskie, a nie będzie ugaszony.“ (Jer. 17, 27.) I gdzieindziej: „Szabaty moje gwałcili bardzo: rzekłem tedy, żem miał wylać zapalczywość moją na nie na puszczy i zniszczyć je.“ (Ezech. 20, 13.) Grozi tu Bóg gwałcicielom szabatu ogniem i innemi nieszczęściami. O, tak, zniewaga szabatu jest w oczach Boga wielkiem przestępstwem, za które jako i za bałwochwalstwo karę śmierci przeznaczył. „Siódmy dzień będzie wam święty, szabat i odpocznienie Pańskie: ktoby robił weń, zabit będzie.“ (2. Mojż. 35, 2.) Pismo św. poświadcza nawet, że kara ta śmierci na jednym Izraelicie, który w szabat drzewo zbierał, rzeczywiście spełnioną została. (4. Mojż. 15, 32—36.)

Za Nowego testamentu za zniewagę dnia niedzielnego, niemasz wprawdzie kary śmierci; nie można jednak tego za-

przeczyć, że i teraz przestępstwo to Bóg często surowo karał. Gdy grady zamieniają pola w pustynie, gdy miasta i wioski pożary niszczą, gdy urodzaje nie dopisują, i drożyzna w kraju się pokazuje, gdy zarazy i choroby śród ludzi i bydła wybuchają: toć jest rzeczą możliwą, że to są kary, które Bóg zsyła na chrześcian za gwałcenie niedzieli.

A jeżeli tu na ziemi oszczędza Bóg gwałcicielów niedzieli, to tem więcej ich karze w życiu pozagrobowem. Wiara nas uczy, że ten, kto w grzechu śmiertelnym umiera, na wieki potępionym zostanie. Cóż przeto czeka chrześcian, którzy znieważają niedzielę, oddając się w niej nietylko pracom służebnym, ale i rozmaitym zdrożnościom i zbrodniom? Oczywiście, nic, jak tylko wieczne potępienie, bo oni ciężko grzeszą. A ponieważ zniewaga dnia niedzielnego jest niekiedy jednym z najcięższych grzechów, przeto chrześcian, którzy się tego grzechu winnymi czynią, spotka cięższy los, niż innych przestępców. To mianowicie należy rozumieć o tych, którzy w niedziele dopuszczają się grzechów i zbrodni. Kary ich w piekle będą bardzo wielkie, bo oni bardzo ciężko obrażają Boga. O, jakże ci nieszczęśliwi przeklinać będą grzechy, którym się w niedziele oddawali, te pijaństwa, te nocne hulanki, te obrzydliwe gry i zabawy, te nieskromne żądze, słowa i uczynki! Jakżeby oni teraz życzyli sobie przepędzać niedziele tak, jak przystoi je chrześcianom przepędzać, uświęcać je modlitwą, bywaniem w kościele, przystępowaniem do świętych sakramentów i pełnieniem dobrych uczynków! Ale, ani przekleństwo, ani życzenie nic im nie pomoże; palić się oni będą w piekle i to wiecznie palić! I któż będzie tyle lekkomyślnym, tyle bezbożnym, aby znieważał dzień niedzielny, gdy ten grzech już i tu na ziemi swą karę odbiera a i na wieki karanym będzie!

2) Zwróćmy też na to uwagę, że zniewaga dnia niedzielnego *przynosi hańbę naszej religii i jest zgorszeniem dla bliźnich.* Gdy święcimy niedziele, jak to Bóg i kościół zaleca, to czynimy zaszczyt religii; bo tym sposobem pokazujemy, że ją sobie wysoko cenimy i miłujemy ją i przepisy

jej sumiennie zachowujemy. Przykład nasz na naszych bliźnich dobre robi wrażenie i błogosławione skutki nieraz za sobą pociąga. A przeciwnie, nie można temu zaprzeczyć, że zniewaga niedzieli wielkie zgorszenie za sobą prowadzi. Zkąd to bowiem pochodzi, że w naszych czasach tak mało ludzi bywa na nabożeństwach? Ze zgorszenia. Jedni patrząc na to, że drudzy, zamiast iść na nabożeństwo, pozostają w domu, i tam oddają się swoim zajęciom albo rozrywkom, i oni toż samo czynić poczynają. Zkąd to pochodzi, że w niedziele praca w niektórych warsztatach nie ustaje? Także skutkiem zgorszenia. Majstrzy i czeladź bywając w obcych krajach i widząc, że tam w niedziele bez wstydu praca w warsztatach idzie, pozbyli się skrupułu świętowania niedzieli i w ten dzień oddają się pracy, jako i wszystkich dni innych. Zkąd wreszcie pochodzi, że tak wielu chrześcian dni niedzielne przepędza na lekkomyślności, na rozrywkach, na pijaństwie, na grach do późnej nocy, i pożądliwościom swoim tego dnia w zupełności hołduje? Również skutkiem zgorszenia. Widzą oni, że drudzy przepędzają niedziele na zaspokajaniu swych namiętności, wstępują w ich ślady i, jako oni, znieważają dzień Pański. Wszystkie kazania, wszystkie upomnienia, wszystkie groźby nic nie pomogą; na wszystko jest stara odpowiedź: Czemu nie mam czynić tego, co drudzy czynią? Tak to zniewaga dnia świętego połączona jest z wielkiem zgorszeniem, które mnóstwo grzechów za sobą prowadzi i wiele dusz nieśmiertelnych na potępienie strąca.

Najmilsi! przyjmijcie to do serca, i uczyńcie dziś rzetelne postanowienie święcenia niedzieli, jak to wam religia zaleca. Wstrzymajcie się dnia tego od wszelkich robót służebnych. Gdy we dni powszednie pilnie pracować będziecie, tyle bez wątpienia zapracujecie, ile wam do życia na świecie potrzeba będzie. Praca niedzielna nikogo ani bogatym, ani szczęśliwym nie uczyniła, ale owszem, nie jeden z tego powodu do ubóstwa i nieszczęścia przyszedł. Niedziela jest własnością Pańską; Jemu ten dzień poświęćcie i zaj-

mijcie się potrzebami swej duszy. Niczego się więcej nie strzeżcie, jak tego, abyście dni niedzielne zdrożnościami i zbrodniami hańbili. Nie przyjmujcie udziału w żadnej takiej rozrywce, któraby dla dobrych obyczajów niebezpieczną była i w sercu zostawiła skazę. Chcecie się w niedzielę zabawić, to niechaj to będzie w sposób uczciwy i przystojny, jak to bogobojni chrześcianie czynić zwykli. Nie wyszukujcie zabaw. My tu nie dla zabaw żyjemy; za wiele mamy tu niebezpieczeństw do zbawienia, abyśmy się z taką żądzą ubiegali za przyjemnościami i zabawami światowemi. Jednej, koniecznej sprawy nie traćcie z oczu: sprawy zbawienia swej duszy. Nie zaniedbujcie nigdy nabożeństwa, módlcie się, czytajcie, rozmyślajcie, czyńcie sobie postanowienie unikania tego lub owego grzechu, pełnienia tej lub innej cnoty, tego lub innego dobrego uczynku. Gdy poczynając od dziś, dni niedzielne w taki sposób święcić i je ku chwale Bożej i ku swemu uświęceniu przepędzać będziecie, to one staną się wam zadatkiem wiecznego spokoju, jaki po tych przemijających dniach ziemskiej pielgrzymki czekać będzie na was w niebiesiech. Amen.

Na uroczystość wszystkich świętych.

Czwarte przykazanie Boże.

„Czcij ojca twego i matkę twoją.“

O obowiązkach dzieci względem rodziców.

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ *Mat. 5, 12.*

WSTĘP.

Święci, których dziś uroczystość święcimy, mogą się rzeczywiście radować i weselić; bo zapłata ich jest wielką w niebiesiech. Wszelkie cierpienia, wszelkie prześladowania, wszelkie udręczenia, które mieli do zniesienia w tem śmiertelnem życiu, już się zakończyły. „Otarł Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“ (Obj. 21. 4.) Posiadają oni już tę niewysłowioną szczęśliwość, o której apostoł mówi: „Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (1. Kor. 2, 9.) I ta ich szczęśliwość końca mieć nie będzie. Tysiące i miliony lat spłyną do morza wieczności, a szczęśliwość świętych trwać będzie bez zmiany, i zawsze, i na wieki.

Nie wątpię, Najmilsi! że i wy z upragnieniem wyglądacie nieba i z Dawidem mówicie: „Jako miłe przybytki

Twoje Panie zastępów!“ (Ps. 83, 2.) I pożądanie wasze spełnić się może; wy wszyscy możecie się kiedyś dostać do nieba i z świętymi się cieszyć. Wszak dla nieba dobry Bóg was stworzył; i aby otworzyć wam bramę do nieba, którą grzech przed wami zamknął, Jezus Chrystus, Syn Boży, stał się człowiekiem i na krzyżu umarł. Ale co trzeba czynić, aby wejść do nieba? Chrystus odpowiedział na to pytanie: „Jeźli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.“ (Mat. 19, 17.) Wszyscy święci, którzy w niebie zażywają radości, szli drogą przykazań i tą drogą do żywota weszli. Tą drogą przykazań i wam iść należy, abyście za świętymi do nieba wejść mogli.

O przykazaniach wypowiedziałem już kilka nauk, i objaśniłem wam pierwsze trzy, w których się mieszczą obowiązki nasze względem Boga. Przystępuję teraz do siedmiu pozostałych, w których się mieszczą nasze obowiązki względem bliźnich. Najpierwszymi z bliźnich są nasi rodzice; i dlatego bezpośrednio po przykazaniach, które mieszczą w sobie obowiązki nasze względem Boga, następuje przykazanie, które mówi: „Czcij ojca twego i matkę twoją.“ Przykazanie to mieści w sobie nietylko obowiązki dzieci względem rodziców, ale i obowiązki rodziców względem dzieci, i wogólności wzajemne obowiązki podwładnych i przełożonych. Dziś mówić będę *o obowiązkach dzieci względem rodziców*, a mianowicie, że dzieci rodziców swoich winne są:

1) **szanować,**
2) **miłować,**
3) **być im posłuszne.**

CZĘŚĆ I.

Dlaczego i jak dzieci mają szanować rodziców swoich? Są to dwa pytania, na które krótką dam odpowiedź.

1) Przykazanie szanowania rodziców swoich Bóg wyrył na sercu każdego człowieka. Z tego powodu nie znaj-

dujemy nigdzie na świecie ludzi, nawet w stanie dzikości prawie będących, którzyby dla rodziców swoich poszanowania nie mieli. Gdy Solon, sławny mędrzec i prawodawca grecki, był raz zapytany, dlaczego żadnej kary nie wyznaczył dla dzieci, któreby rodzicom swoim winnego uszanowania nie oddawały, odpowiedział: „że to uważa za rzecz niemożliwą, aby dziecię swego ojca albo swej matki nie szanowało.“ Ale Bóg dalej widzi; On przewidział to, że znajdą się dzieci tak głuche na głos natury i głos sumienia, że rodziców szanować nie będą, i co do tego uznał za rzecz potrzebną wolę swoją jasno wypowiedzieć. On dał przykazanie „Czcij ojca twego i matkę twoją!“ Przykazanie to powtarzał On po wielekroć razy, i dzieciom, któreby to przykazanie przestępowały, groził przekleństwem i wiecznem potępieniem. Oto, co On mówił: „Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki. I rzecze wszystek lud, Amen.“ (5. Mojż. 27, 16.) Dzieje dostarczają licznych dowodów, jak to przekleństwo Boże często się na świecie spełniało; były przykłady, że dzieci, które dla swych rodziców były krnąbrne, które się z nich naśmiewały i ich znieważały, ulegały rozmaitym nieszczęśliwym wypadkom, przewlekłym chorobom, a nawet przedwczesną śmiercią karane bywały. Ja sam (mówi autor) znałem jednego syna, który wszelką cześć utracił dla swojej matki, który złośliwie się nad nią natrząsał i ją zniesławiał, za to, że rozwiązłego jego życia znosić nie chciała. Czy wiecie jakim był jego koniec? Jednego dnia znaleziono go w stajni bez życia. W stanie nietrzeźwym wszedł on na piętro, spadł na dół i zabił się. Przekleństwo Boże dotknęło go. Ale chociażby Bóg rózgę swoją w tem życiu wstrzymywał, to tem surowiej karać będzie zbrodnie w wieczności. Dzieci, które rodziców swoich nie szanowały, jeżeli zato nie pokutowały, złą śmiercią schodzą z tego świata, i miejsce dla siebie znajdują w przepaści piekielnej. Dzieci chrześciańskie! Czyż ta surowość, którą Bóg przestępców czwartego przykazania karze, nie będzie dla was silną pobudką, iżbyście swych rodziców szanowały?

Zastanówcie się również nad tem, jaką *godność* piastują rodzice wasi. Chociażby rodzice wasi i do stanu gminnego należeli, to jednak zasługują na wszelką cześć; bo oni *miejsce Boga* dla was zastępują. Bóg w pewnej mierze swoich praw do was zrzeka się na korzyść rodziców waszych, a zarazem zobowiązuje ich i upoważnia, aby byli waszymi przewodnikami i o wasze potrzeby troszczyli się. Winniście przeto rodziców swoich uważać jako namiestników Bożych; to co oni zarządzają, co rozkazują, w gruncie rzeczy, nie jest czem innem, jak tylko Bożem rozporządzeniem i Bożym rozkazem; cały ich stosunek do was spoczywa na Bożem urządzeniu. Jako panujący wymaga, aby jego namiestnik i jego poseł z należną im czcią przyjmowani byli; tak też i Bóg domaga się po was, abyście rodziców swoich, jako namiestników Jego, wszelką czcią otaczali. I jako zniewaga wyrządzona wysłańcowi lub namiestnikowi spadałaby na monarchę, w którego imieniu oni działają, tak i zniewaga wyrządzona przez dzieci rodzicom, uważa się jako zniewaga samemu Bogu wyrządzona. Dlatego św. Grzegorz Nazyanzeński mówi: że „żadne dziecko rodziców swoich znieważać nie może, by zarazem Boga nie obraziło.“ Przeto, chrześciańscy synowie i córki! znieważając rodziców swoich, zarazem Bogu wyrządzacie zniewagę, bo rodzice miejsce Boga wam zastępują!

2) Ale teraz pytanie. *Jak winniście rodziców swoich szanować?* Na pytanie to odpowiada Syrach temi słowy: „Uczynkiem, i mową, i wszelką cierpliwością czcij ojca twego.“ (Ekk. 3. 9.) Co czynią dzieci, które rodziców swoich czczą słowem i uczynkiem? One i w mowie, i w całem zachowaniu się względem rodziców okazują się z uszanowaniem, i starannie unikają wszystkiego tego, coby ich w jakikolwiek sposób obrazić mogło. Jeżeli do nich mówią, to zawsze ze spokojem i skromnością; wypowiadają oni rzetelnie swe przekonanie, ale przy niem się nie upierają, i idą za wolą rodziców, byleby ta przeciwną ich sumieniu nie była. Dotknie rodziców jaka zniewaga, to one więcej nad tem boleją, niż gdyby je same dotknęło jakieś zniesławie-

nie lub krzywda; zasłaniają one rodziców przed wszelką potwarzą i wszystkich sił używają, by cześć rodzicielską i ich dobre imię utrzymać. Dostrzegą one jakąś w nich wadę, to wedle możności uniewinnić ich usiłują i płaszczem miłości ich okrywają; one tak sobie mówią: I mój ojciec i moja matka mają też swoje słabości, ale są to moi zwierzchnicy i miejsce mi Boga zastępują; ja czcić ich winienem. Przy każdej okoliczności okazują im uszanowanie; bo sumienie każe im tych wszystkich szanować, których Bóg szanować poleca. Tak się zachowują dzieci, które słowem i uczynkiem cześć okazują dla rodziców swoich. Pytam się tedy was chrześciańscy synowie i córki! czy i wasze zachowanie się jest takiem? Rodzice wasi zaprzeczają temu i gorzko się często użalają na was, że ich nie szanujecie, i źle się z nimi obchodzicie. „Nasz syn, nasza córka, mówią oni, nie mają dla nas żadnego poszanowania; odzywają się do nas hardo, gdy się od nich czegoś domagamy, co się nie zgadza z ich myślą; tak na nas patrzą, jakby chcieli nas przebić; wstydzą się nazywać nas ojcem i matką, nazywają nas starymi; złorzeczą nam nawet i gburowato się do nas odzywają, gdy im wczem na drodze stajemy i ledwie za piecem dają nam kącik spokojny.“ Dzieci, takie to są pospolicie skargi, które wasi rodzice na was zanoszą, a niestety! bywają one prawdziwe i naocznie sprawdzić się dają. Ale pamietajcie, że takie zachowanie się względem rodziców nie sprowadzi wam szczęścia; stać się może to, że los wasz będzie taki, jakim był los Chama, onego syna Noego, który za wyśmiewanie się ze swojego ojca z całem swojem potomstwem przekleństwu uległ. Upominam was przeto, chrześciańscy Synowie i Córki! abyście, przez wzgląd na własne dobro, czcili rodziców swoich, abyście nimi nie pogardzali, abyście ich nie lekceważyli, abyście nie przemawiali do nich tak, jakbyście ich od siebie odtrącić usiłowali; szanujcie ich zawsze i za szczęśliwych się miejcie, ilekroć razy nadarzy się wam sposobność słowem i uczynkiem pokazania tego, że ich wysoko sobie cenicie.

Ale nietylko szanować rodziców, ale i *miłować* ich winniście.

CZĘŚĆ II.

1) *Że dzieci rodziców swoich miłować winne*, tego nawet zwierzęta uczą. Zwierzęta tak swojskie jako i dzikie wielkie przywiązanie pokazują dla swoich starych, bo i karmią je, i opiekują się nimi w starości i to bardzo starannie. Pochodzi to z *naturalnego pociągu*, który skłania je do okazywania przychylności temu, komu życie zawdzięczają. Pociąg ten jest i w człowieku, ujawnia się on już w dziecięciu, które z wszelką czułością tuli się do ojca i matki, zawsze za nimi spogląda i śmieje się do nich, ile razy przyjazną ich twarz ku sobie zwróconą widzi. Wszelako, człowiek może przeciwdziałać temu naturalnemu popędowi; może się nawet go wyrzec; ale jeżeli to czyni, to poniża się więcej niż bezrozumne zwierzęta i dopuszcza się grzechu przeciwnego naturze. Ile razy dziecię niemiłujące rodziców swoich, ujrzy ptaka w powietrzu, rybę w wodzie, domowe albo dzikie zwierzę na ziemi, tyle razy ze wstydem musi zniżyć oczy swoje ku ziemi i taki wyrzut sobie uczynić: „Gorszemem jest, niż to nierozumne stworzenie; bo ono wedle praw natury miłuje swoich starych; jam zaś człowiek, obraz Boży, chrześcianin, ja nie miłuje moich rodziców! ja nie miłuje tych, od których mam ciało i krew, którym życie zawdzięczam! Czyż ja nie jestem potworem śród stworzenia, czyżem ja godzien chodzić po Bożej ziemi?“

Dzieci, tak musicie sobie powiedzieć, jeżeli swoich rodziców nie miłujecie, i to tem więcej, że przeciw prawu natury ciężko grzeszycie. Poganie żadnego objawionego prawa nie mieli; oni nic nie wiedzieli o czwartem przykazaniu Bożem; a jednak tak sumiennie to prawo zachowywali, że chrześciańskim dzieciom za wzór służyć mogą. Prawo natury, które Bóg na waszych sercach wypisał, woła do was: „Musisz miłować rodziców, bo od nich masz życie i od nich otrzymu-

jesz codziennie rozmaite dobrodziejstwa.“ „Bogu i rodzicom ani dostatecznie się wywdzięczyć, ani dostatecznie ich miłować nie zdołamy,“ mówi pogański mędrzec Arystoteles. Nawet najdzikse ludy miłują rodziców swoich, ich potrzeby zaopatrują i żadnej ofiary nie szczędzą, aby w ich dolegliwościach pomoc im przynieść. Jedno pokolenie w Afryce ma takie przysłowie: „Zabierz mi życie, a nie znieważaj mi matki!“ Cóż to za przykład dla was chrześciańscy synowie i córki! byście swych rodziców miłowali! Jakże godnemi kary będziecie, gdy się staniecie przestępcami prawa, które nawet poganie zachowywali, gdy odmówicie miłości tym, którym po Bogu najwięcej zawdzięczacie!

Ale nietylko prawo natury, lecz i prawo *pisane* zobowiązuje was ściśle do miłowania rodziców swoich. Bóg w rozmaitych czasach dawał dzieciom upomnienia, aby zawsze rodzicom okazywały życzliwość i z całego serca do nich przywiązane były. „Synu,“ mówi Syrach, „wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego. A jeźli na baczeniu ustanie, odpuść, a nie wzgardzaj go w sile twojej; bo miłosierdzie ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie.“ (Ekkl. 3, 14—15.) Ale szczególniej prawo chrześciańskie poleca dzieciom, by miłowały rodziców swoich. Miłość jest podstawą nauki chrześciańskiej; kto miłości niema, ten jest martwym członkiem kościoła chrześciańskiego. Święta nasza religia nawet nieprzyjaciół miłować zaleca, każe im dobrem za złe odpłacać i modlić się za nich. (Mat. 5, 44.) Pomyślcie no nad tem chrześciańscy synowie i córki! Jeżeli to Boże zlecenie zachować, i jako chrześcianie wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół swoich, miłować musicie, to jakże odmówicie miłości swojej tym, którzy was zrodzili, wychowali, wykarmili, którzy około was tyle trudu ponieśli; jak odmówicie miłości rodzicom, którzy na was pracowali, nad wami czuwali, za was się modlili, i z rana i wieczór o to się troszczyli, aby was doczesnie i wiecznie uszczęśliwić? O zaiste, idźcie tylko za skłonnością natury, miejcie tylko serce przepełniane wdzięcznością za dobrodziejstwa, a

dopełnicie tego przykazania, które Pan w Starym i Nowym testamecie tak często wam przypomina, przykazania miłości rodziców swoich.

2) *Ale jak macie miłować rodziców swoich?* Winniście miłować ich prawdziwie, z całego serca życzyć im wszelkiego dobra, cieszyć się, gdy im się dobrze wiedzie, a ubolewać nad każdem ich nieszczęściem. Takiej serdecznej miłości dla swych rodziców dał przykład Tobiasz. Gdy teść jego Raguel chciał go zatrzymać po ślubie w swym domu i prosił go, by swój powrót do domu odłożył, Tobiasz żadną miarą zgodzić się na to nie chciał. Miłość ku rodzicom skłaniała go do śpiesznego powrotu do nich. „Ja wiem," mówił on, „że ojciec mój i matka moja dni teraz liczą, i duch ich frasuje się w nich." (Tob. 10, 9.) Oby Bóg dał, iżby o wszystkich dzieciach powiedzieć można było, że tak serdecznie kochają rodziców swoich! Niestety! miłość ich bywa często obłudą i oszukaństwem. One starają się podobać rodzicom, pochlebiają im na wszelkie sposoby; ale dlaczego? Dla interesu, aby im zapisali to, co posiadają. Jeżeli rodzice są tyle nieroztropni, że ich pochlebstwom i ich obietnicom wierzą, to nieraz tego gorzko żałują; niedobre i niewdzięczne dzieci, gdy już wszystko mają, czego pożądali, tyłem się do nich obracają, po nieprzyjacielsku się z nimi obchodzą i w nędzy ich zostawiają. Niektóre dzieci do tego stopnia się zapominają, że żyją w jawnej nieprzyjaźni ze swymi rodzicami, processują się z nimi i mają ich na równi z największymi wrogami. Nie potrzebuję tu mówić, że dzieci takie bardzo ciężko grzeszą przeciwko miłości rodzicom należnej i wielką odpowiedzialność na swe sumienie biorą.

Dzieci, które rodziców swoich prawdziwie miłują, starają się *dobrze się prowadzić, by tym sposobem stać się dla rodziców powodem zaszczytu i przyjemności.* Nic większej nie sprawia przyjemności i pociechy sercu dobrego ojca i pobożnej matki, jak dobre, bogobojne dzieci. Z upodobaniem zatrzymują oni na nich swój wzrok i często z przyjemnością podnoszą swe serca ku Bogu, i mówią: „Dzięki

Bogu, mamy dobre dzieci.“ A przeciwnie, jakże przykre i nieszczęśliwe życie sprawiają rodzicom niedobre dzieci! Jakże często oni mówią: „Mamy wprawdzie wiele krzyżów; ale wszystkie chętniebyśmy nosili, gdyby tylko nasz syn nie był tak wyrodnym, gdyby tylko nasza córka nie była tak złą.“ Oni często gorzkie łzy wylewają, i niemasz nic, coby ich pocieszyć mogło. Często się nawet zdarza, że pod wpływem zmartwienia usychają zwolna i przedwcześnie do grobu idą. Dobre dzieci rozumieją to i do serca to biorą; i dlatego usiłują one chodzić zawsze dobrą drogą i wszystkiego unikać, coby ojca i matkę zasmucić mogło. Jeżeli się dopuścili jakiego błędu, to starają się jak najśpieszniej poprawić takowy; bo leży im to na sercu, gdy widzą zmartwienie rodziców. A jakże ich to cieszy, gdy dostrzegą, że rodzice są weseli i im dają dowody swojego zadowolenia! Czynią one sobie mocne postanowienie być oględniejszemi na przyszłość i nigdy nie popełniać żadnego błędu, aby kochanym rodzicom zmartwienia i goryczy nie sprawiać.

Chrześciańscy synowie i córki! Takie jest prowadzenie się dobrych dzieci, które rodziców swoich prawdziwie miłują; czy i wasze prowadzenie się jest takież? Czy i wy dobrem prowadzeniem się staracie się sprawić przyjemność swoim rodzicom? Czy was to boli, gdy ich swą lekkomyślnością zasmucacie? Czy prędką poprawą staracie się ich rozweselić? Niestety, często co innego bywa. Swemi zdrożnościami przyczyniacie im wiele zmartwienia i łez; wy to sobie za nic macie, że oni złem waszem prowadzeniem się śmiertelnie się martwią. Ale, czyście się zastanowili nad tem, jakiego to tym sposobem grzechu stajecie się winnemi? Jeden biskup, którego za świętego mają, powiedział takie zdanie: „Dziecko, które złem prowadzeniem się tak zasmuca matkę, że ona płacze i mówi, że dziecko to goryczą jej życie zatruwa! dziecko to już tem samem śmiertelnie grzeszy.“ Jeżeli zdanie to onego biskupa jest prawdziwem, o czem nie wątpimy, to, wyrodne dzieci! jakże wiele na waszem sumieniu macie ciężkich grzechów, i jakże surowy z nich ra-

chunek czeka was przed trybunałem sędziego Boga! Obyście to wzięły do serca i postanowiły tak się prowadzić, iżby rodzice wasi nie mieli powodu smucenia się z waszej przyczyny!

Dzieci, które prawdziwie miłują rodziców swoich, *modlą się za nich i w ich cielesnych i duchownych potrzebach wedle możności przychodzą im z pomocą.* Zaiste, niemasz nic więcej właściwego jak to, aby dzieci codziennie się za swych rodziców modliły; boć inaczej nie są w możności wywdzięczenia się im za ich dobrodziejstwa. Byłoby to również wielkiem grzechem przeciwko miłości i wdzięczności, gdyby które z dzieci przez całe tygodnie i miesiące za rodziców jakiegoś „Ojcze nasz“ nie odmówiło. Dobre dzieci nietylko modlą się za swoich rodziców, ale i starają się nieść im zawsze pomoc, aby swej wdzięczności dać im dowody. Jeżeli rodzice są biedni, to dobre dzieci pracą ich swoją utrzymują, od ust odejmują sobie, aby rodzice niedostatku nie cierpieli. W chorobie nie odstępują ich i nie niecierpliwią się, chociażby im przytem przyszło znosić wiele mozołu i pracy; a w starości okazują im wszelką życzliwość i pomoc, i ostatnie dni ich życia uprzyjemnić się im wedle możności starają. W taki i podobny sposób dobre dzieci miłość swą dla rodziców okazują. A teraz, pytam się was chrześciańscy synowie i córki! czy i wy tak się względem swoich rodziców zachowujecie? Ach, jakże wiele między wami jest takich, którzy na to pytanie przecząco odpowiedzieć muszą! Rodzice pracują od rana do nocy, a wy im nie przychodzicie z pomocą, owszem swoje tylko dogodności macie na względzie; chociaż są już rodzice w wieku zgrzybiałym, żądacie od nich, by wam służyli, i dajecie im to uczuć, że praca ich za jedzenie nie starczy. Sami stroicie się w złoto i jedwabie, gdy rodzice wasi zaledwie najkonieczniejsze okrycie miewają. Każdy grosz, który dla nich przeznaczacie, jest wam ciężką ofiarą; nie oddajecie im często tego nawet, co oni, oddając wam majątek, zastrzegli sobie, i często bywają zmuszeni przed sądy zanosić skargi, jeżeli osta-

tniej nędzy ulegać nie chcą. Całem życzeniem waszem bywa to, aby jak najprędzej poumierali, iżbyście się pozbyli ciężaru. Ach, cóż wy za dzieci jesteście, jeżeli tak się względem rodziców zachowujecie! Zaiste, jesteście takiemi, które całą miarę gniewu Bożego na siebie ściągają; „bo," mówi św. Bernard, „jeżeli Bóg tak surowym okaże się względem tych, którzy żadnych uczynków miłosiernych nie pełnili, to o ile surowszym się okaże względem dzieci, które bez litości były dla swoich rodziców!"

Nie mniej ciężko grzeszycie względem swoich rodziców, *jeżeli w ich duchownych potrzebach* pomocy im nie dajecie. Miłość chrześciańska ściąga się nietylko do ciała i doczesnych potrzeb człowieka; większym przedmiotem jej troskliwości winna być dusza i jej zbawienie, bo ta nierównie wyższej jest wartości, niż wszystkie dobra światowe. Jeżeli przeto, chrześciańskie dzieci! rodziców swoich prawdziwie miłujecie, to i o zbawieniu ich myśleć winniście i o tem, ile to od was zależyć może, staranie mieć macie. Gdybyście miały wiadomość, że na rodzicach waszych grzech jaki ciąży, to do Boga się zwróćcie i usilnie Go o to proście, aby im łaski do poprawy udzielił. Gdyby się ku temu sposobność zdarzyła, moglibyście nawet zwrócić ich uwagę na wady, których się dopuszczają: czyńcie to przecież ze wszelką miłością chrześciańską i przezornością, byście nie przekroczyli granic uszanowania należnego rodzicom. W razie choroby rodziców i zagrażającej im śmierci, nie ociągając się, wezwijcie kapłana, by im udzielił ostatnich sakramentów i przygotował ich do drogi wieczności. Gdy umrą, niech niema zastosowania do was to przysłowie: „Co z oczu, to i z myśli, „ale owszem zachowujcie o nich pamięć, i sposobami, jakie religia wam nastręcza, z pomocą im przychodzcie. Sposobami takimi są: modlitwa, którą codziennie zanosić macie, ofiara Mszy swiętej, odpusty i dobre uczynki, które na ich intencyę dopełniać macie. — Tak to, chrześciańskie dzieci! winne jesteście zachować się względem swoich rodziców, byście zgodnie z wolą Bożą dopełniły obowiązku

miłowania ich. Jeżeli rodziców swoich prawdziwie miłujecie, to *i posłusznemi im jesteście.*

CZĘŚĆ III.

Wszak chyba, chrześciańskie dzieci! nie potrzebuję wam długo mówić o tem, że swym rodzicom posłuszeństwo winne jesteście. Nie zaprzeczycie temu, że rodzice są waszymi zwierzchnikami. A do czego są obowiązani podwładni względem swoich zwierzchników? Naturalnie, odpowiecie sami, że do posłuszeństwa. Rodzice prócz tego miejsce Boga zastępują dla was, przez nich Bóg was prowadzi i wychowuje. Czy mogłybyście pomyśleć nawet o tem, że namiestnikom Bożym posłuszeństwo się nie należy? Otwórzcie Pismo św., a znajdziecie mnóstwo miejsc, w których jest mowa, że posłuszeństwo względem rodziców jest ścisłym obowiązkiem. Tak np. księga Przypowieści mówi: „Zachowaj, synu mój, przykazania ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej; [wiąż je zawsze u serca twego i obwiń koło szyje twojej. Gdy będziesz chodził, niechaj idą z tobą; gdy będziesz spał, niech cię strzegą; a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi.“] (6, 20—22.) Dzieci przeto winne są posłuszeństwo rodzicom swoim; obowiązek ten winny one mieć głęboko zaszczepiony w swem sercu, i obowiązek ten spełniać. „Chcę być posłusznym mojemu ojcu i mojej matce,“—ta myśl winna być zawsze towarzyszką każdego syna i każdej córki, gdziekolwiekby się obrócili, gdziebykolwiek byli, cobykolwiek czynili.—Ale Bóg nietylko dał proste przykazanie dzieciom, aby były posłuszne rodzicom swoim, ale dał je pod groźbą kary wielkiej, bo kary śmierci. „Jeżeli zrodzi człowiek syna ociętnego i upornego,“ mówi Bóg przez Mojżesza, „któryby nie słuchał ojcoskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarany wzgardziłby posłusznym być; pojmają go i powiodą do starszych miasta onego i do bramy sądowej i rzeką do nich: Ten nasz syn uporny i ociętny jest,

naszego upomnienia słuchać nie chce, biesiadami się bawi i nierządem i ucztami. Kamieńmi go utłoczy lud miasta, i umrze, abyście odjęli złe z pośrodku was, a wszystek Izrael słysząc, aby się bał.“ (5. Mojż. 21, 18—21.) Taką była kara, którą sam Pan na krnąbrnych synów postanowił; jako mordercy i wielcy zbrodniarze mieli być oni na śmierć skazani, kupa kamieni miała zakończyć ich życie. Chrześciańscy synowie i córki! Z tej wielkiej kary poznajcie, jak wiele u Boga posłuszeństwo znaczy, i jak wielki grzech popełniacie, gdy jesteście głusi na upomnienia rodziców swoich, i gdy swoim uporem życie im goryczą zaprawiacie. Przypatrujcie się Jezusowi Chrystusowi, który nietylko słowem zaleca wam posłuszeństwo rodzicom, ale i przykładem swoim uczy was tego. On był Synem Bożym, niebo i ziemia były Jego własnością, aniołowie i ludzie cześć Mu oddawali i hołdy Mu składali, jako Królowi swemu i Panu;— a przecież był On posłuszny swej matce Maryi i opiekunowi swemu św. Józefowi; a był posłusznym nietylko w swych latach dziecięcych, ale i wieku dojrzałym. „I zstąpił z niemi!“ mówi Ewangelia, „i przyszedł do Nazaret i był im poddany.“ (Łuk. 2, 51.) O, dzieci! czyż to dla was tak trudną jest rzeczą słuchać się rodziców, gdy Jezus Chrystus, Syn Boży, był im posłuszny? Czyż będzie między wami choć jedno takie, któreby się ośmieliło swemu ojcu lub swej matce powiedzieć: Jam już nie dziecko, wy nic już mi nie macie do rozkazania,—gdy Jezus Chrystus, Pan nieba i ziemi, przez lat trzydzieści był posłuszny swoim rodzicom?

2) Otóż dzieci! abyście obowiązkowi posłuszeństwa jak należy zadosyć uczyniły, rodziców swoich *chętnie* słuchać musicie. Przypatrzcie się pobożnemu Samuelowi. Podczas snu w nocy, usłyszał on raz głos: „Samuel, Samuel!“ Powstał on natychmiast i, sądząc, że go Heli woła, pobiegł ku niemu i pyta, czegoby żądał. Drugi i trzeci raz ten sam głos słyszeć się dał, i za każdym razem Samuel przerywa spoczynek, jest gotów do posłuszeństwa. Posłuszeństwo to was zapewne zadziwia. Ale czy i wy tak skorzy jesteście

do posłuszeństwa swoim rodzicom? Niestety, tak podobno nie jest. Są pomiędzy wami tacy synowie i córki, którzy woli rodzicielskiej nad sobą uznawać nie chcą; jeżeli mają sobie dane jakieś polecenie, które im nie przypada do smaku, to nie chętnie mu się poddają, po dziesiątem nieraz upomnieniu i groźbie rodzicielskiej zaledwie się biorą do dzieła. Niezadowolenie swoje pokazują jużto ponurym wzrokiem, jużto mruczeniem lub obelżywemi słowy do tego stopnia, że rodzice zmuszeni są uciekać się do łajania i kary, aby upór dziecka przełamać i do posłuszeństwa je zmusić. Gdy dzieci wyrosną i do lat przyjdą, w których już rózga nie jest dla nich postrachem, to im już o posłuszeństwie nie mówić; one hardo odpowiadają rodzicom: „Nie macie mi nic do rozkazania; ja sam wiem, co robić mi trzeba.“ O, są to dzieci, w których nie Bóg, ale dyabeł ma swoich przyjaciół. Synowie i córki! Jeżeliście dotąd niedobrymi byli, to bezustannie proście Boga o przebaczenie i poprawcie się. Czyńcie chętnie co wam rodzice każą i we wszystkiem okazujcie im ochotne posłuszeństwo.

Słuchajcie się rodziców swoich szczególniej w tem *co dotyczy porządku domowego*. „Czem jest król w królestwie,“ mówi św. Tomasz z Aquinu, „tem jest gospodarz śród swojej rodziny.“ Jako poddani są obowiązani posłuszeństwo królowi we wszystkiem, co dobra państwa dotyczy, tak też i wy macie obowiązek uznawać rodziców swoich za panów domu i bezspornie wszystko wypełniać, cokolwiekby wam polecili. Tylko w takim wypadku, gdyby wam rodzice zlecili coś, coby jawnie niedobrem było i dla rodziny szkodliwem, możecie się wymówić; to jednak z uszanowaniem i oględnością czynić należy; bo rodzice zasługują na uszanowanie, chociażby jakim wadom i słabościom ulegali.

Jeszcze sumienniej winne jesteście spełniać rozkazy rodziców, gdy wam zalecają, coś takiego, *co się odnosi do karności chrześciańskiej i dobrych obyczajów*. Rodzice są odpowiedzialni za zbawienie waszej duszy. Oni mają obowiązek strzedz was od złego i wychowywać was w takim

kierunku, abyście były dobrymi chrześcianami. Gdyby tego obowiązku zaniedbywali, dopuszczaliby się grzechu, z którego by się przed Bogiem usprawiedliwić nie byli w możności. Ztąd oczywiście wynika dla was obowiązek, abyście we wszystkiem były im posłuszne, co ma związek ze zbawieniem waszej duszy. Gdy np. wam mówią: „Synu, córko! nie choć do tego lekkomyślnego domu, gdzie się tak źle dzieje, zaniechaj schadzek z taką osobą, w niedziele i święta uczęszczaj pilnie do kościoła, nie chodź na tańce i zabawy, częściej bywaj u spowiedzi i kommunii świętej,“—to macie ścisły obowiązek być im posłuszne. Szczególniej zaś, wedle zdania ludzi pobożnych, byłoby to ciężkim grzechem, gdybyście wbrew woli rodzicielskiej wdawali się w stosunki z niemoralnymi i zepsutymi ludźmi, albo gdybyście się bawili w poufałość z osobami innej płci, gdybyście się wdawali w pijaństwo i grę, gdybyście przyjmowali udział w niebezpiecznych zabawach, gdybyście pisywali miłosne listy, gdybyście się nad stan swój ubierali, gdybyście zaniedbywali swych chrześciańskich obowiązków, jak to: modlitwy, słuchania słowa Bożego, przystępowania do sakramentów św. Łatwo to poznać, jakbyście wielką odpowiedzialność przed Bogiem zaciągnęli, gdybyście w takich sprawach odmówili posłuszeństwa rodzicom swoim. Przyjdzie wam kiedyś znaleźć się na łożu śmierci, to nieposłuszeństwo ono stanie wam przed oczyma, i gorzko nad niem ubolewać i myśleć będziecie: „O gdybym się był słuchał swego ojca i matki, którzy mi nie dozwalali na to lekkomyślne życie, a do bogobojności mię zachęcali, jakżebym spokojniej umierał, jakżebym z większą pewnością stanął przed sądem Boga!“ Ale, Dzieci! skargi takie będą wówczas bezowocne, nie odrobią one tego, coście w swej młodości nabroiły. Czyńcie przeto teraz to, cobyście przy skończeniu życia waszego czynić radzi byli; chętnie za radą rodziców idźcie tą drogą, którą oni wam do zbawienia wskazują.

Rozumie się samo przez się, że nie możecie się słuchać rodziców, *gdyby wam coś takiego rozkazywali, coby*

przykazaniom Bożym przeciwnem było. W takim wypadku ustaje wszelkie posłuszeństwo, bo rodzice nie byliby tu namiestnikami Boga, ale działaliby jako narzędzia szatana, i tu miałoby zastosowanie słowo apostoła, który mówi: „Boga raczej należy słuchać, niż ludzi.“ (Dzieje 5, 29.) Gdyby przeto rodzice żądali od was, abyście fałszywie przysięgali, abyście kłamali, abyście oszukiwali, abyście kradli, abyście utrzymywali jakieś znajomości niedobre, abyście się zemsty dopuszczali i t. d., to z uszanowaniem, ale stanowczo temu oprzeć się winniście; chociażby was za to karali, a nawet ze swego domu usunęli. Bógby wziął was wówczas pod swą opiekę i te słowa Chrystusa: „Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ (Mat. 5, 10.) byłyby wam pociechą. Co dotyczy wyboru stanu, to nie jesteście wprawdzie obowiązani być posłuszni rodzicom; dobrze jednak uczynicie, gdy ich o radę prosić będziecie, i o ile się to możliwem okaże; za nią pójdziecie.

Otóż, Synowie i Córki! znane są wam teraz potrójne obowiązki, jakie macie względem swoich rodziców. Pomyślcie o tem, że od sumiennego wykonania tych trzech obowiązków zawisłe jest wasze doczesne i wieczne dobro. Jeżeli będziecie do tego stopnia zaślepieni i bezbożni, że swym rodzicom odmówicie czci, miłości i posłuszeństwa, to razem ze wstydem i hańbą doświadczycie tu przekleństwa Bożego, a po śmierci wieczne potępienie was czeka. Przypomnijcie sobie Kaina, Chama, Ofni, Finesa i Absalona; wszyscy oni na wieczne potępienie poszli, bo czwartego przykazania nie zachowali. Zawsze się sprawdza ta wyrocznia Ducha świętego: „O jako złą sprawę ma, który opuszcza ojca! a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę.“ (Ekkl. 3, 18.) Przeciwnie, jeżeli będziecie dobremi dziećmi, i zachowacie czwarte przykazanie, to i w tem życiu doświadczycie opieki i błogosławieństwa Bożego, a po śmierci, szczęśliwości wiecznej oczekiwać możecie. Apostoł mówi wyraźnie: „Czcij ojca twego i matkę twoją: (które jest pierwsze przykazanie z o-

bietnicą) abyć się dobrze działo, i abyś był długowieczny na ziemi.“ (Efez. 6, 2—3.) Izaak, Jakób, Józef, Samuel byli dobremi dziećmi; i dlatego nagrodził ich Bóg dobrem powodzeniem i długiem życiem. Zdarza się też niekiedy, że Bóg i na dobre dzieci zsyła doświadczenia, albo, jak pobożnemu Ablowi i wiernemu Jonacie, wcześnie umierać każe; lecz to nie jest dla nich żadną karą, ale owszem, godnem pożądania szczęściem, bo za swoje cnoty oni w niebie wcześniejszą otrzymują nagrodę. Wypełniajcie tedy z całą wiernością swe obowiązki względem rodziców; szanujcie ich, miłujcie i bądźcie im posłuszni: aby Bóg wam to dał, co dobrym dzieciom obiecał: tutaj długie i szczęśliwe życie, a po za grobem niezmienne radości w niebiesiech. Amen.

Na dwudziestą pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O obowiązkach służących względem panów.

„Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swojemi.“ *Mat. 18, 23.*

WSTĘP.

W ostatniej nauce, jaką miałem o czwartem przykazaniu Bożem, wykładałem wam obowiązki dzieci względem rodziców. Podobne obowiązki jak względem rodziców, mają dzieci względem *opiekunów*, *wychowawców*, *nauczycieli i majstrów;* obowiązane są one uważać ich jako zastępców i pomocników rodzicielskich, i odpowiednio do tego jako i rodzicom winne im są uszanowanie, miłość i posłuszeństwo. Opiekunowie, którzy zastępują miejsce rodziców, mają prawo domagać się, aby dzieci tak się względem nich zachowywały, jak względem rodziców. Tylko ta jest różnica, że opiekunowie w razie niedostatku nie ze sprawiedliwości ale tylko z tytułu miłości i wdzięczności wspierani być muszą; bo obowiązek wspierania rodziców wypływa z tej pobudki, że dzieci rodzicom są winne życie, gdy opiekunowie są ich tylko wychowawcami. Wszczególności dzieci swych wychowawców nauczycieli obowiązani są szanować, miłować i we wszystkiem, co dotyczy nauki i karności z całą ścisłością się słuchać. To samo należy rozumieć o uczniach, oddających się jakiemu rzemiosłu, odnośnie do majstrów. Winni oni ich sza-

nować jako swoich zwierzchników, w tem, co się odnosi do rzemiosła, słuchać się i za naukę wdzięczność im okazywać. Jeżeli majster zastępuje miejsce rodziców, to uczeń winien mu nadto posłuszeństwo i w tem wszystkiem, co do wychowania należy. Dzieci, które względem swoich opiekunów, nauczycieli i majstrów są bez uszanowania, nie chcą się ich słuchać i za otrzymane od nich dobrodziejstwa niewdzięcznością się odpłacają, grzeszą ciężko przeciwko obowiązkom swojego stanu i czeka ich wielka przed Bogiem odpowiedzialność.

Ale już o tem więcej mówić nie będę, bo rzecz sama przez się jest jasną. Przechodzę zaraz do obowiązków, jakie mają służący względem swoich chlebodawców. Oby żaden służący nie był podobny do tego, o którym jest mowa w dzisiejszej Ewangeli, który się swemu panu na sto tysięcy talentów sprzeniewierzył, a nieubłaganym się okazał względem swego towarzysza. Ten niemiłosierny, a niewierny sługa godzien był tego, aby pan się na niego gniewał i katom go oddał. Niestety! w dzisiejszych czasach na służących jest wiele skarg; zarzucają im, że się źle prowadzą, i że z trudnością z nimi gospodarstwo prowadzić się daje. Uważam przeto za rzecz potrzebną mówić dziś *o obowiązkach służby względem panów* i wykazać wam, co w tej materyi religia mówi. Otóż mówi ona, że służący są swym panom winni:

1) **uszanowanie,**
2) **posłuszeństwo,**
3) **wierność.**

CZĘŚĆ I.

Chrześciańscy służący! mówić mam o uszanowaniu, jakie winni jesteście okazywać panom swoim; odpowiem przeto krótko na dwa pytania: *dlaczego i jak* macie ich szanować.

1) Zwierzchnikom należy się uszanowanie. Ztąd już,

chrześciańscy służący! płynie dla was obowiązek, abyście swoich chlebodawców szanowali; bo tem samem, żeście u nich służbę przyjęli, oni się stali waszymi zwierzchnikami. Nie idzie tu o to, czy gospodarz wasz lub gospodyni wasza prowadzeniem się swojem zasługują lub nie zasługują na uszanowanie; to samo już, że są oni waszymi zwierzchnikami, kładzie na was obowiązek, abyście ich szanowali. Domaga się tego wyraźnie św. Piotr, gdy pisze: „Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym.“ (1. Piotr. 2, 18.) Chociażby przeto wasi panowie w niektórych rzeczach i na naganę zasługiwali, to przecież z tego powodu bynajmniej gardzić nimi nie macie. Jeszcze mniej wam wolno ich lekceważyć z tego względu, że są niskiego stanu, albo że są ludźmi ubogimi. Ubóstwo i niskość stanu nie dają prawa do lekceważenia. Wyrobnik, który swój obowiązek pełni, i w bojaźni Bożej chodzi, jest więcej godny poszanowania, aniżeli nie jeden bogaty właściciel majątku, który, mając dostatki, zbytkuje, a swe obowiązki chrześciańskie lekceważy.

I z tego względu swym panom winni jesteście uszanowanie, bo oni zastępują wam miejsce *ojca i matki*. Panowie i panie nie napróżno noszą piękne imię *gospodarza i gospodyni*, bo słudzy w ich domu będący zaliczają się już do ich rodziny, i względem nich mają podobne obowiązki, jak względem swych dzieci: o wiecznem i doczesnem ich dobru muszą mieć oni staranie. Ztąd wynika, że słudzy mają obowiązek tak się względem panów zachować, jako dzieci względem rodziców. Dzieci: które przestępują czwarte przykazanie i rodzicom przykrość sprawiają, dopuszczają się grzechu, i karę Bożą na się ściągają. Grzeszą również słudzy, którzy swych panów nie szanują; w osobie swych panów i swych pań znieważają oni niejako swego ojca i swoją matkę i to im nigdy błogosławieństwa nie przyniesie. Doświadczenie jest tego dowodem. Słudzy, którzy się względem swych panów hardo stawią, nigdzie nie są dobrze widziani; czy wcześniej, czy później, ale zawsze usuwają ich z domu.

Wreszcie, żadnego miejsca znaleść nie mogą, —albo bardzo niedogodne, tak, że wkońcu do nędzy przychodzą. Można widzieć, że czeladnicy, służący i służące, którzy w domach swoich chlebodawców chcą uchodzić za panów i panie, głowę wysoko noszą i wszystkimi pogardzają, gdy doczekają starości, na żebraków wychodzą, pośmiewiskiem i pogardą okryci bywają. Jest to kara, którą ich Bóg nawiedza, bo oni w swej głupiej zarozumiałości należnego uszanowania swym gospodarzom nie oddawali. Pomyślcie o tem słudzy! i szanujcie swych panów.

2) *Ale w jaki sposób macie im okazywać swe uszanowanie? Poważanie to i uszanowanie winniście im okazywać w słowach i uczynkach.* Dobrzy słudzy nigdy nie zapominają o stosunku, w jakim do swoich chlebodawców zostają; uważają oni ich zawsze jako swoich zwierzchników i panów, samych zaś siebie za podwładnych i służących. Mówią oni zawsze do nich z uszanowaniem i ze skromnością. Jeżeli o czem mają inne przekonanie niż ich gospodarstwo, to wypowiadają je wprawdzie z całą swobodą, ale przy swem zdaniu nie są uporni. Wszystko, co im poleconem zostało, nawet i to, co im się trudnem wydaje, spełniają ze spokojem i nie pozwolą sobie na to, aby swe niezadowolenie i niechęć okazać. Jeżeli ich o jakie wykroczenie ktoś posądzi, do czego się oni nie poczuwają, to bronią się oni wprawdzie, ale czynią to bez żółci i z takim spokojem, że nikt tu za obrażonego uważać się nie może. W taki to i podobny sposób zachowują się dobrzy słudzy; względem swoich panów są oni zawsze z uszanowaniem i skromnością.

Ale jest niemało sług, którzy pod tym względem są winni wielu wykroczeń. Tak oni poczynają sobie z gospodarzami, jakoby z równymi sobie, albo nawet jak z podwładnymi; przemawiają do nich krnąbrnie; jeżeli im się zdaje, że im gospodarstwo ubliżają, to hardo się stawią, a nawet i ubliżających i hańbiących słów im nie szczędzą. Są oni wysoce zarozumiali i zawsze na swojem postawić pragną; dać

im jakąś robotę, która nie jest po ich myśli, ale jej jednak dokonać muszą, to narobią zgiełku, albo zachmurzą się i cały dzień słowa nie przemówią. Czytamy o Agarze, służącej Abrahama, że z początku była skromna, jako na sługę przystoi; ale później stała się hardą i panią swoję, Sarę, lekceważyła. Tak, i jeszcze gorzej zachowuje się wiele sług. Z początku są pokorne i wszystkim się podobają; ale jeżeli w jakimś domu staną na mocnej stopie, to tracą zaraz uszanowanie dla swoich państwa i stają się jako ludzie, z którymi trudno do ładu trafić. Wtenczas to mianowicie ma miejsce, gdy sługa zauważy, że się bez niego obejść nie można, że się go nikim zastąpić nie daje. Uważają się oni wówczas za najważniejsze w domu osoby; jeżeli się coś nie dzieje wedle ich myśli, i jeżeli się ich nie ma w ręku, to ze służby odejść się grożą. — Słudzy, którzy się tak hardo względem swych państwa zachowują, nikomu więcej nie szkodzą, jak sobie samym; kto ich raz sprobował, ten ma dosyć tego szczęścia, by go chciał więcej pożądać. W końcu, sługa taki przyzwoitego miejsca znaleść nie zdoła, bo za wysoko o sobie trzymającymi ludźmi nikt sprawy mieć nie chce. Gdy przeto słudzy! tylko swe doczesne dobro na względzie mieć zechcecie, to strzeżcie się, abyście nie wstępowali w ślady sług, o których tu mówię. Nie zapominajcie nigdy o stosunku zależności, jaki pomiędzy wami i waszym państwem zachodzi; bądźcie zawsze względem nich z uszanowaniem i z uległością.

Teraz przystępuję do *posłuszeństwa*, które winni swym panom jesteście.

CZĘŚĆ II.

„Słudzy,“ mówi apostoł, „bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc.“ (Kolos. 3, 22.) Słudzy tedy powinni być posłuszni panom nie

dla ludzkich względów, ale dla Boga, bo On to jest właśnie tym, który posłuszeństwo zaleca. Ale to posłuszeństwo nie tylko się rozciąga do *posług domowych i robót, ale i do tych spraw, które zbawienie duszy mają na względzie.*

1) Do gospodarza i do gospodyni domu należy zarząd. Wszystko od ich kierunku zawisło; to, co oni zarządzą, stać się powinno. Nazywają się też oni *państwem*, dla pokazania, że w swym domu są panami, i że tam mają prawo zarządu. Musi im przeto służba ulegać i we wszystkiem wedle ich woli postępować. Obowiązek ten prócz tego ma swą podstawę na umowie przy wejściu do służby. Każdy ze służących przy przyjęciu go do służby wyraźnie lub domyślnie zobowiązuje się, że wszystkie zajęcia i roboty, jakie w domu się zdarzą, spełniać, i że sił swoich dla dobra państwa używać będzie. Gdyby przeto był nieposłuszny, gdyby polecone mu roboty zaniedbywał, to grzeszyłby oczywiście przeciwko swemu zobowiązaniu się, i przed Bogiem byłby również winny kary, jako i państwo, którzyby służbie, bez żadnej z ich strony przyczyny, zapłatę zatrzymywali. Oby to o każdym służącym można było tak powiedzieć, jak mówił on rotmistrz ewangeliczny o swoich podwładnych: „Mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni.“ (Mat. 8, 9.)

Ale są słudzy, którzy swe posłuszeństwo w ścisłych bardzo granicach trzymają, i, co najwięcej, to tylko robią, co się ściśle tylko do ich zobowiązań należy; do niczego się więcej tknąć nie raczą, coby, wedle ich mniemania, nad obowiązek ich było. „To do mnie nie należy, —mówią oni— niech to sobie robi, kto chce.“ Takie postępowanie zasługuje na naganę. Gdy was przyjmowano na służbę, to miano na widoku zużytkowanie was do wszystkich spraw, do jakich zdolni jesteście i jakie waszej pomocy potrzebować będą. Prawda, że nad miarę okładać was pracą nie można, ani też używać was do takich zajęć, które do waszej służby nie należą. Zdarzyć się przecież może wypadek, który koniecznie się domaga, abyście i po nad obowiązek swój jakąś posłu-

gę spełni li, inaczej bowiem państwo wasi wielkąby szkodę ponieść byli zmuszeni. W takim wypadku nie należy się wam upierać; owszem, zaskarbicie sobie tem wielką życzliwość, jeżeli tej sposobności użyjecie dla pokazania, że jesteście przychylni dla państwa i o ich dobro stoicie. Nie powinniście też zapominać, że i od państwa doznajecie też niejakich dogodności, do których oni także nie są śliśle obowiązani. Spełniajcież przeto chętnie wszystko, co jest do spełnienia, abyście dopełnili tego, co apostoł zaleca: „Słudzy bądźcie posłuszni we wszystkiem panom.“ (Kolos. 3, 22.)

2) Wszczególności winniście być posłuszni swym panom *w tych sprawach, które dotyczą zbawienia duszy waszej.* Św. Paweł pisze: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani; albowiem oni czynią, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają.“ (Żyd. 13, 17.) W słowach tych wypowiada apostoł wielką prawdę, że przełożeni, do których oczywiście i służba należy, obowiązani są wedle możności zajmować się zbawieniem duszy swoich podwładnych, bo kiedyś rachunek zdać za nich będą musieli. Ztąd dla podwładnych płynie obowiązek posłuszeństwa dla swych zwierzchników, gdyż inaczej staranie ich bezskutecznemby było. Jako ściśle panowie obowiązani są starać się o zbawienie swych sług, tak znów ci ostatni, również ściśle obowiązani są do posłuszeństwa; i gdy gdzieindziej apostoł mówi, że gdyby gospodarz o swoich starania nie miał, toby się wiary zaparł i byłby gorszy od poganina; to takimiż stają się i słudzy, którzy pod tym względem odmawiają posłuszeństwa swym panom, ciężkiego grzechu stają się oni winnymi.

Cóż mam powiedzieć wam czeladnicy, służący i służące, którzy, gdy wam państwo uczynią jakąś uwagę z powodu błędu, któregoście się dopuścili, hardo odpowiadacie: „Do was to nie należy, ja swój obowiązek spełniam, uwagi swoje zostawcie dla siebie?“ Słudzy, którzy się tak wyrażają, postępują wbrew obowiązkowi swojemu i podwójną karę przed Bogiem zaciągają, raz, z powodu złości, jakiej

się dopuszczają, a powtóre, z powodu nieposłuszeństwa względem swoich gospodarzy. A więc, Słudzy chrześciańscy! powtaram wam, że wasi państwo mają prawo i obowiązek zabraniania wam wszystkiego, co jest złem, a do utrzymania was w dobrem; a wy ściśle obowiązani jesteście słuchać się ich w tym względzie. Gdy oni przeto nie dozwalają wam na nocne wycieczki, na nadmierne pijaństwo i gry, na odwiedzanie lekkomyślnych zebrań i stowarzyszeń, na przestawanie z osobami innej płci, na przekleństwa i bluźnierstwa, na gorszące mowy i piosnki, to słuchać się ich winniście. Jest również waszym obowiązkiem spełniać ich wolę, gdy wam każą się modlić, iść do kościoła, słuchać nauki, przystępować do sakramentów św. i innych pobożnych uczynków dokonywać. Gdybyście im posłuszeństwa swego odmówili, to nie bylibyście lepszymi, niż oni żydzi, którzy na napomnienia Jezusowe twarde serca mieli i tak sprzeciwiali się Duchowi Świętemu. Pomyślcie o tem, i nie bądźcie nieposłuszni i uporni w sprawie, od której zawisło zbawienie duszy waszej. Za szczęśliwych się miejcie, gdy jesteście w służbie u panów i pań, którzy i sami chodzą w bojaźni Bożej i was skłaniają do tego, abyście Bogu służyli i co jest dobrem i sprawiedliwem czynili. Słuchajcie się ich jako dobre dzieci, byście się nie dali do grzechu wprowadzić i abyście w niewinności i czystości obyczajów życie swoje wiedli.

Gdyby przeciwnie, państwo wasi byli do tyla bezsumienni, żeby aż do grzechu was wiedli; gdyby wam np. kazali kłamać, fałszywie przysięgać, w cudzej własności szkodę czynić, albo gdyby was chcieli użyć jako narzędzi do haniebnej zabawy; to rozumie się samo przez się, że pod żadnym pozorem słuchać się ich nie powinniście; bo nikt z ludzi na świecie niema prawa żądać od was czegoś, coby świętej woli Bożej przeciwnem było. Tu ma zastosowanie to wyrażenie apostolskie: „Boga raczej należy słuchać niż ludzi.“ (Dziej. 5, 29.) Z tego to powodu Józef Egipski wolał raczej iść do więzienia i wystawić się na niebezpie-

czeństwo utraty życia, niż zgodzić się na grzeszne żądanie swej pani.

Tak i wy, Chrześciańscy Słudzy! stałymi w cnocie być macie, i nigdy się nie godzić na grzech, gdyby takowy nakazany lub doradzany bywał. Raczej winniście się zgodzić na poniesienie szkody, na utratę miejsca zkądinąd dogodnego, niż na obrazę Boga. To miejcie sobie za zasadę przez cały czas służby. Ale, gdyby państwo wasi domagali się od was tego, co jest dozwolonem i dobrem, to zawsze się ich słuchajcie. Spełniajcie pilnie każdą czynność którą wam zlecą, przyjmujcie od nich chętnie nauki i upomnienia, aby Bóg w was miał upodobanie.

Przystępuję teraz do trzeciego obowiązku, jaki względem swych państwa macie, do *wierności.*

CZĘŚĆ III.

Wierność, jaką, Słudzy Chrześciańscy! swym państwu winni jesteście, jest dwojakiego rodzaju: wierność odnośnie do ich *własności* i do ich *dobrego imienia.*

1) Wierność, odnośnie do własności państwa, zależy na tem, *abyście pracowali dla nich gorliwie i pilnie.* Gdy pilnie pracujecie, jesteście podporą ich majątku, który tylko przy pilności i oszczędności może się utrzymywać i wzrastać. Przeciwnie, jest to jasnem przez się, i doświadczenie to stwierdza, że opieszałością w pracy i zajęciach około spraw swoich państwa szkodę im wyrządzacie, która tem jest dotkliwszą, im zaniedbywanie się wasze większem będzie i im więcej przedłużać się nie przestanie. W takim razie dopuszczacie się niesprawiedliwości względem państwa i przed Bogiem i sumieniem swojem jesteście obowiązani wynagrodzić im szkody. Niech nad tem zastanowią ci opieszali służący, którzy zwykli mówić: „Poco mam się tak bardzo męczyć? Nic mi z tego nie przyjdzie; czy mi choć grosz więcej zapłacą; ja nie wiem wistocie, co mię ma to obcho-

dzić.“ Jakto, Służący! Ty nie masz nic ze swej pracy? A żywność, a zapłata, niczże to nie znaczą? Mówisz, że ci nie przyjdzie nic ztąd więcej, gdy pilnie pracujesz. Ale czyś ty nie obowiązany pilnie pracować za wynagrodzenie, które wedle zgody otrzymujesz? Czyż sądzisz, żeby cię przyjęto na służbę, gdyby wiedziano, że będziesz leniwym i opieszałym? Czyżeś się nie zobowiązał o dobro państwa wedle sił swoich się troszczyć? Czyż nie dopuszczasz się przeto oczywistej niesprawiedliwości względem swych państwa, gdy swą opieszałością szkody im przyczyniasz? O, tak, Chrześciańscy słudzy! Żadna tu wymówka miejsca mieć nie może; jesteście obowiązani spełniać i wykonywać wszelkie roboty z gorliwością i pilnością. Idźcie przeto za zdaniem apostoła, który mówi: „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu a nie ludziom; wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa.“ (Kolos. 3, 23—24.)

Na wszystko miejcie oko, co waszej opiece jest powierzonem, albo co przy pracy do użycia dane wam zostało, aby z waszej winy nic nie zginęło. Są słudzy, którzy wbrew temu przepisowi postępują i tym sposobem państwu swojemu szkodę przynoszą. Czeladnicy niektórzy złą robotę oddają, przez co majstrzy tracą zaufanie, obstalunki, nabywców. Niektórzy służący i służące są do tego stopnia niedbali w opatrywaniu inwentarza, w uprawie ziemi i w zajmowaniu się innemi sprawami, że dla państwa wielka ztąd szkoda wynika. Niektórzy ze służących nie zwracają uwagi na sprzęty i narzędzia, których przy robocie używają; gospodarz z tego powodu zmuszony jest przed czasem nowemi je zastępować, co znaczny koszt za sobą pociąga. Lekkomyślni ci słudzy mówią: „To nic nie szkodzi; gospodarz pomyśli, aby nowe zaprowadzić.“ Ale tak mówią niewierni słudzy, i oni oczywiście łamią swe obowiązki. Każdy sługa obowiązany jest pilnować wszystkiego, co pańskiem jest, jakby to była jego własność, i wszystkiego z taką pilnością dokonywać, jakby sam dla siebie pracował. Jeżeliby sługa, skutkiem swej opieszałości naraził gospodarza, o stratę, lub

gdyby własność jego własnowolnie uszkodził, w takim razie do wynagrodzenia odpowiedniego byłby obowiązany. Jeżeli tego obowiązku nie dopełnia, to rozgrzeszonym być nie może, jako i złodziej, który skradzionej rzeczy zwrócić się wzbrania. Tylko wówczas, gdy z dobrem sumieniem powiedzieć może: „Byłem pilny, jak tylko być można, i nie z mej winy się to stało, że gospodarz mój to lub owo stracił,“ nie ma obowiązku wynagrodzenia straty. Bądźcież Chrześciańscy słudzy sumienni i troszczcie się o wszystko, co wam powierzonem zostało; i z możliwą pilnością pracujcie, aby wasi gospodarstwo z waszej winy na żadną stratę narażeni nie byli.

Nie przywłaszczajcie sobie wreszcie najmniejszej rzeczy, którejbyście z czystem sumieniem posiadać nie mogli. Gospodarz do wiernego sługi ma zaufanie, on swej własności przed nim nie zamyka, on nawet swe pieniądze w szkatule, swe ubranie i swą bieliznę w skrzyni, swe zboże w śpichrzu, swe potrawy w kuchni, swe trunki w piwnicy, słowem: wszystko mu swoje powierza. Do niego żaden cudzy grosz nie przylgnie; on najmniejszy znaleziony pieniądz właścicielowi zwróci. I wy też nie możecie brać potajemnie najmniejszego sprzętu domowego, lub coś do jedzenia służącego, by to dawać swoim krewnym, przyjaciołom lub osobom, z któremi w grzesznych stosunkach jesteście. Gdybyście na podobne wynoszenie z domu gospodarskich rzeczy pozwolili sobie, dopuścilibyście się prostej niesprawiedliwości, która często bywa szkodliwszą niż kradzież przez postronnych złodziei dokonywana. Przed postronnymi złodziejami można się ustrzedz, ale nigdy przed domowymi, bo ci, gdy niewiernymi być zechcą, znajdą tysiączne sposobności podejścia i najprzezorniejszego gospodarza, i dopuszczania się kradzieży. Nie mówcie: „Moi państwo mają wszystkiego do zbytku; oni nie dostrzegą tego, co ja im biorę.“ Siódme przykazanie: „Nie kradnij,“ brzmi zupełnie ogólnie, nie tylko ubogich zabrania okradać, ale i bogatych. Nie mówcie też: „To są drobiazgi, które ja biorę;“ bo Bóg

zabrania kraść nietylko wielkich rzeczy ale i małych, i jest On surowym Sędzią, przed którym z ostatniego szelążka wyrachować się trzeba. Nie mówcie wreszcie: „Ja pracuję na to, co wynoszę, a przytem pilnością swoją wynagrodzenie daję za to, co biorę.“ Do pilnej pracy jesteście obowiązani; dostajecie za to życie i zapłatę. Jeżeli gospodarz chce waszą pilność wynagrodzić, to już jest jego rzecz; wy sami w żadnym razie nie macie prawa cośkolwiek mu zabierać. Niektórzy słudzy są tego zdania, że zasługi, które oni pobierają, są zaszczupłe, i że potajemną kradzieżą sami siebie wynagrodzić mogą. Ale to nie uchodzi, bo w własnej sprawie nikt sędzią być nie może. Jeżeli umówione zasługi za szczupłe się wam wydają, to możecie żądać ich podwyższenia. Zgodzi się na to gospodarz, to dobrze; jeżeli się zaś nie zgodzi, to wam nic nie pozostaje, jak zadowolnić się umówioną już zapłatą lub w właściwym czasie podziękować za służbę; tajemnie samego siebie wynagradzać nikomu nie wolno. Nawet i to nie jest dobrze, gdy z własności państwa bez ich wiedzy jałmużnę ubogim dajecie. Jałmużna, ani słowa, jest dobrym uczynkiem, ale należy ją dawać ze swej własności nie z cudzej. Co innegoby było, gdyby państwo wyraźnie powiedzieli, lub dali to poznać, że zezwalają, aby jakieś drobne rzeczy, np. to, co schodzi ze stołu, ubogim rozdawanem było. W takim razie sługa nie popełniałby żadnego grzechu, bo działałby zgodnie z wolą gospodarza. I to też nie byłoby niesprawiedliwością, ale owszem uczynkiem zalecenia godnym, gdyby sługa, z wydzielonej sobie ilości potraw, jakąś część odejmował, by się nią z jakim biedakiem podzielić.

2) Jakto nadmieniłem, wierność sługi musi się rozciągać *i do dobrego imienia swych państwa.* „Lepsze jest dobre imie niż wielkie bogactwa,“ mówi Pismo św. (Przypow. 22, 1.) I to jest prawda; w oczach uczciwego człowieka dobre imię większą ma wagę niż pieniądze i majątek. Najdotkliwsza strata majątkowa nie dotyka nas tak ciężko, jak to, gdy ktoś na naszą cześć nastaje i ubliżające o nas wieści

rozszerza. Ztąd wypływa, że sługa o dobre imię swych państwa więcej jeszcze troszczyć się winien, niż o inne doczesne dobra, i że większej dopuszcza się niesprawiedliwości, gdy szarpie dobre ich imię, niż gdyby zabierał im majątek. Grzeszą przeto słudzy, gdy drobne uchybienia swych państwa powiększają albo je zupełnie zmyślają. W obudwóch tych wypadkach stają się oni potwarcami i grzechu tego odpuszczenia nie dostąpią, dopóki ubliżającej mowy nie odwołają i państwu swemu wedle możności należnej im czci nie powrócą. Ale i prawdziwych błędów swych państwa chrześciańscy słudzy bez potrzeby nie rozgadują. Cześć waszych państwa musi być wam świętą; błędy nawet ich w tajemnicy zachować winniście. To wam zaleca nietylko wierność, jaką winniście swym państwu, ale i miłość, którą względem wszystkich ludzi, a tem więcej względem swych państwa zachować macie obowiązek. Tylko w takim wypadku wolnoby wam było, a nawet mielibyście obowiązek wyjawienia błędów swych państwa, gdyby szło o zaradzenie jakiejś szkodzie, jakiemuś nieszczęściu, lub gdyby ztąd coś dobrego wynikło. Ale i w takim wypadku wyjawienie błędów może nastąpić tylko wobec takich osób, którym inaczej zagrażałoby nieszczęście, lub którzyby złemu zaradzić mogli. Gdyby wykroczenia waszych państwa nikomu szkodliwemi nie były, i wyjawianie ich byłoby bezpożytecznem, w takim razie tajemnicą pokryć je należy. Wogólności, abyście należnej państwu swemu wierności nie naruszyli, winniście być oględni w mowie i nic takiego nie wynosili z domu, coby państwo w tajemnicy zachować pragnęli.

Na tem, Kochani słudzy! zależy wierność, do jakiej względem swych państwa obowiązani jesteście; nietylko o ich ziemski majątek, ale i o dobre ich imię starać się macie. Ważnego tego obowiązku dopełniajcie z całego serca, jako na dobre sługi przystoi. Sprawy wasze i wogólności każdą waszą pracę, którą do spełniania macie, tak dokonywajcie, jak tylko najlepiej możecie, mocno o tem pamiętając, że nie ludziom, ale Bogu służycie, i że Mu ze swego

prowadzenia się ściśle kiedyś na sądzie wyrachować się będziecie zmuszeni. Na wszystko miejcie oko, co się wam pod rękę dostaje; strzeżcie tego pilnie, aby skutkiem waszej winy nic nie ginęło, i aby wasi państwo szkody nie ponosili. Nie przywłaszczajcie sobie najmniejszego grosza, jakiegobyście z czystem sumieniem zatrzymać nie mogli; bo niesprawiedliwy nabytek szczęścia nie przyniesie, a tylko uczciwa praca człowieka zbogaca. Bądźcie wstrzemięźliwi w mowie i domowych tajemnic, jako i błędów swych państwa nie rozgłaszajcie, chyba gdyby ważny powód do tego was zmuszał. Starajcie się być zadowoleni ze swego stanu, ciężary jego znoście cierpliwie i mówcie sobie często: „Bóg chce tego, i chce dla mego dobra, abym był sługą; niech się dzieje wola Jego!“ Jezus Chrystus, który sam o sobie powiedział: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył,“ (Mat. 20, 28) niech będzie wam wzorem; wstępujcie w Jego ślady, abyście, jako dobrzy słudzy, usłyszeli kiedyś z ust Jego słowa pociechy: „Dobrześ, sługo dobry i wierny, iżeś nad mało był wierny, nad wielu cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego!“ (Mat. 25, 21.) Amen.

Na dwudziestą drugą niedzielę po Zielonych Świątkach.

O obowiązkach względem duchownej i świeckiej zwierzchności.

„Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“
Mat. 22, 21.

WSTĘP.

Gdy Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii do żydów mówi: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Bożego, Bogu,“ to ich objaśnia, że cesarzowi rzymskiemu, pod którego panowaniem wówczas zostawali, ustanowione podatki płacić i wogólności ulegać mu winni; ale zarazem daje im poznać, że i obowiązki religijne wypełniać i wedle przepisów prawa Bożego postępować mają obowiązek.

Słowo to Jezusowe i dla nas, Najmilsi! ma wielkie znaczenie. I my mamy obowiązki względem zwierzchności świeckiej, to jest: winniśmy oddawać co jest cesarskiego, cesarzowi; ale winniśmy też oddawać co jest Bożego, Bogu, a tem samem chętnie czynić to, co On nam zaleca, i co przez swych namiestników na ziemi, przez zwierzchników kościoła przepisuje. Tylko wówczas, gdy temu podwójnemu obowiązkowi zadosyćuczynimy; gdy to, cośmy winni duchownej i świeckiej władzy, wypełnimy, pokażemy się być dobrymi chrześcianami, i wiecznego zbawienia oczekiwać będzie nam wolno. O tem dziś pokrótce mówić będziemy; bo gdym już

mówił o obowiązkach dzieci względem rodziców i sług względem swych panów, to mi jeszcze pozostaje mówić *o obowiązkach względem duchownej i świeckiej zwierzchności.* By tego zamiaru dokonać, odpowiem na dwa następujące pytania:

1) **Jakie mamy obowiązki względem duchownej zwierzchności?**
2) **Jakie mamy obowiązki względem świeckiej zwierzchności?**

CZĘŚĆ I.

Duchownej zwierzchności winni jesteśmy *uszanowanie, miłość i posłuszeństwo.*

1) Do duchownych zwierzchników zaliczam wszystkich tych, którzy otrzymali sakrament kapłaństwa, bez względu na to, jakie stanowisko oni w kościele zajmują. Najwyższą godność piastuje *Ojciec święty, Papież;* bo on jest głową całego kościoła, i wszyscy wierni, tak duchowni jako i świeccy, w sprawach religijnych są mu ulegli. Po nim idą *biskupi*, bo ci są następcami apostołów i przewodnikami wiernych w swoich dyecezyach. Wreszcie, następują pomocnicy biskupów, kapłani, którzy w wyznaczonych sobie przez biskupa parafiach powinni czuwać nad zbawieniem wiernych. Wszystkim tym duchownym zwierzchnikom należy się *uszanowanie*, a to dlatego, że ściśle rzecz biorąc, oni są *wysłańcami Boga*, wedle tego wyrażenia Chrystusa: „Jako mię Ojciec posłał, tak i ja posyłam.“ (Jan 20, 21.) Nie ludzie na nich włożyli kapłaństwo i obowiązek prowadzenia dusz, ale sam Bóg, jak to apostoł wyraźnie mówi: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili kościół Boży.“ (Dziej. 20, 21.) Skoro wysłańcom ziemskiego monarchy należy się uszanowanie, to o ileż więcej szanować należy kapłanów, którzy są wysłańcami samego Boga? Ale to nie dosyć; kapłani nietylko są wysłańcami Boga, ale i Jego *namiestnikami*, bo spełniają swój urząd święty nie w swojem

imieniu ale w imieniu Chrystusa. Czy odprawiają najświętszą ofiarę, czy udzielają świętych sakramentów, czy ogłaszają słowo Boże, czy wreszcie spełniają inne czynności, mające na celu zbawienie wiernych, to wszystko czynią z rozkazu Jezusa; owszem, Jezus to właściwie jest tym, który w nich i przez nich działa, i używa ich jako narzędzi, aby skutki odkupienia stosować dla ludzi. Dlatego mówi apostoł: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał.“ (2. Kor. 5, 20.) Więc zapytuję powtórnie: Jeżeli pełnomocnik monarchy świeckiego już dlatego na uszanowanie zasługuje, że spełnia swój urząd z poręki monarchy, to o ileż większe uszanowanie należy się zwierzchnikowi duchownemu, gdy w jego czynnościach wszędzie samego Jezusa Chrystusa widzimy. I jakże to godnymi uszanowania przedstawią się nam duchowni zwierzchnicy, gdy weźmiemy pod uwagę władzę, jaką Pan im udzielił! „Kapłani,“ mówi św. Chryzostom, „otrzymali taką władzę, której Bóg ani aniołom ani ludziom nie udzielił. Bo do nich nie powiedziano: Co związecie na ziemi, to będzie związane i w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, to rozwiązanem będzie i w niebie. Wprawdzie i książęta ziemscy mają prawo związywania, ale tylko ciała, gdy tymczasem kapłan duszę związuje i ta związka w niebie znaczenie ma. Cokolwiek kapłan tu na ziemi działa, to Bóg to w niebie zatwierdza, i wyrok sługi swego upełnomocnia.“

Gdy tedy kapłani są wysłańcami i namiestnikami Boga, i taką mają władzę, która wszelką władzę na ziemi przewyższa, szanować ich przeto obowiązani jesteście. Chociażby kapłan i grzechów się dopuszczał, i to nawet wielkich grzechów, to jednak one nie dawałyby wam prawa odmawiania mu czci; zły kapłan nie przestaje być kapłanem i władza jego bynajmniej mniejszą nie jest, niż kapłana najlepszego. Cesarz Konstanty zostawszy chrześcianinem zwykł był mawiać: „Gdybym dostrzegł, że jakiś kapłan dopuścił się grzechu, to nietylko byłbym daleki od rozgłaszania tego, ale owszem upadłego okryłbym moim płaszczem ce-

sarskim, aby ludzie ze szkodą religii żadnego zgorszenia nie mieli.“ Takież było od najdawniejszych czasów przekonanie wszystkich dobrych chrześcian; szanowali oni kapłanów, jako wysłańców i namiestników Bożych w sprawie zbawienia ludzi. Jako takich i wy ich szanujcie i zawsze ich miejcie we czci.

2) Ale i *miłować* ich winniście, *a to żyjąc z nimi w pokoju, modląc się za nich, i chętnie im oddając to, co się im należy.*

Od nikogo na świecie tak wielkich dobrodziejstw nie doznajecie jak od kapłanów. Kapłani to wam opowiadają zasady chrześciańskiej wiary i moralności, bez których nie moglibyście ani Bogu służyć, ani świętymi zostać; oni to wam udzielają sakramentów świętych, przez które pozbywacie się grzechów i świętymi się stajecie; oni to codziennie odprawiają Mszę świętą, przez którą nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa i wszystkie łaski niebieskie na was spływają; oni to są tymi, którzy ciągle o tem myślą, abyście się grzechów i zbrodni wyrzekli, a cnotliwymi i bogobojnymi się stali; oni to są wreszcie tymi, którzy dla waszego dobra pracują, codziennie o nie się modlą, oni was nauczają i śród ucisków tego życia pocieszają; oni w godzinę śmierci są przy was, a nawet i w wieczności pociechę i pomoc wam niosą. Jeżeli tedy kapłani są tak wielkimi waszymi dobrodziejami, to czyż możecie odmówić im swojej miłości? W istocie, dalibyście dowód złości i niewdzięcznego serca, gdybyście tego, który wam tyle dobrego czyni, nienawidzieć i prześladować mogli. Słowy tedy apostolskiemi upominam was: „Prosimy was, bracia, abyście znali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonemi waszemi w Panu i i napominają was, iżbyście je bardziej miłowali dla ich prace.“ (Tess 5, 12—13.)

Ale pytanie, jak macie swą miłość względem kapłanów okazywać? Przedewszystkiem, abyście *w pokoju z nimi żyli.* W dzisiejszych czasach zdarzają się chrześcianie, którzy szczególny wstręt do kapłanów czują. Oni nie kryją się ze

swoją ku nim niechęcią, spotwarzają ich i przeklinają, i gdyby to było w ich mocy, nie inaczejby sobie z nimi postąpili, jak żydzi z Panem, którego ukrzyżowali. Gdybyśmy się przyjrzeli życiu tych nieprzyjaciół księżych, to przekonalibyśmy się, że ludzie ci albo żadnej wiary nie mają, albo bardzo małą; że swoim namiętnościom hołdują i wedle przewrotnych zasad świata życie prowadzą. Że ludzie tego pokroju nienawidzą księży, nic w tem dziwnego; kapłani, jako obrońcy religii, muszą im stać na drodze i ich złe zasady potępiać. Człowiek religijny inaczej na kapłana patrzy; on w kapłanie widzi największego przyjaciela ludzkości: jest z nim w pokoju. A więc, Najmilsi! żyjcie w pokoju ze swymi pasterzami, bo ci, co ich nienawidzą, przyjaciołmi Boga być nie mogą.

Miłość swą ku kapłanom pokazujcie *modląc się za nich.* Gdy Piotr był w więzieniu, bezustannie modlili się za nim chrześcianie, aż mu Bóg zesłał anioła i wyswobodził go. Tak i wy winniście się modlić za swoich pasterzy dusz: za papieża, za biskupów i kapłanów, aby Bóg był im obrońcą, aby błogosławił ich pracy i w życiu pozagrobowem był im nagrodą.

Wszystko wreszcie, co im się od was należy, oddawajcie im ochotnie. Nie ludzie to bynajmniej zaprowadzili ten porządek, aby parafianie zaopatrywali potrzeby swoich pasterzy dusz, ale jest to z Boskiego przepisu. „Nie wiecie.“ mówi apostoł, „iż którzy w świątnicy robią, co jest z świątnice jedzą; a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza. Tak też Pan postanowił tym, którzy ewangelią opowiadają, aby z Ewangelii żyli.“ (1. Kor. 9, 13—14) Dobrzy, sumienni chrześcianie uiszczają się chętnie ze wszystkiego, co wedle prawa i zwyczaju należy się dusz pasterzom, wiedzą oni bowiem, że to, co kapłanowi od potrzeb zbywa, na dobry cel obróconem zostaje.

3) Wreszcie, *w sprawach, które dotyczą zbawienia dusz waszych, bądźcie posłuszni zwierzchności duchownej.* Pasterze dusz mają obowiązek nauczania was zasad wiary i

utrzymywania was w pobożności. Do każdego z nich stosuje się to upomnienie apostolskie: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas nie w czas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką.“ (2. Tym. 4, 2.) Gdyby kapłani lekceważyli sobie zbawienie dusz, toby się stali cudzych grzechów winnymi, i czekałaby ich za to surowa odpowiedzialność. Ale skoro pasterz dusz ma obowiązek odwodzenia was ode złego, a prowadzenia tak, abyście pobożnymi byli, to i wy też macie obowiązek słuchania się ich i wypełniania tego, co oni wam zalecają. Do tego zobowiązuje was apostoł, gdy mówi: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, biskupom i kapłanom, i bądźcie im poddani, albowiem oni czują jako którzy za duszę waszę liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając; bo to wam nie pożyteczno.“ (Do Żyd. 13, 17.) Kto za zbawiennemi upomnieniami swojego dusz pasterza nie idzie, a nawet ze wzgardą od niego się odwraca i zuchwale się przed nim stawia, tego dosięgnie kara Boża, jeżeli nie w tem życiu, to z pewnością po śmierci. W naszej dyecezyi (Regensburg), mieszkała jedna wdowa matka czworga dzieci. Była ona złą matką; nie dosyć jej było, że sama wiodła życie nie po chrześciańsku, skłaniała jeszcze obiedwie starsze córki do wszelkiej lekkomyślności. Musiały one chodzić na tańce i inne rozpustne zebrania, aby tym sposobem, jak mówiła, mężów sobie znalazły. Miejscowy proboszcz udał się jednego dnia do niej i zwrócił jej uwagę na niewłaściwe prowadzenie dzieci. Uwagi nie przyjęto a nawet niegrzeczną dano odpowiedź. „Zrobiłem, co do mnie należało,“ rzekł proboszcz, „niechaj Bóg dalej czyni swoje.“ I cóż się stało: Po kilku dniach matka ona, dotąd zupełnie silna i zdrowa, nagle dostała boleści w ręku i nogach, pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, nerwy jej i członki coraz więcej tężały, i całe ciało niedołężnem się stało. Jest już temu szesnasty rok, mówi historyk tego wypadku, jak ona wdowa znajduje się w onym stanie choroby, i niemasz nawet nadziei, aby się jej polepszyć co mogło. Podobnych wypadków mógłbym wiele przy-

toczyć; ale i tego niech będzie dosyć, na dowód, że chrześcianie, którzy się zuchwale względem upomnień i rad proboszcza zachowują, nie dobrze na tem wychodzą.

A więc, Najmilsi! starajcie się o to, abyście obowiązków swoich względem kapłanów nie zaniedbywali. *Szanujcie* ich; święty urząd, który oni sprawują daje im prawo do tego, chociażby jako ludzie na szczególną cześć nie zasługiwali. *Miłujcie* ich; bo są oni największymi waszymi dobrodziejami, bo mają oni staranie o waszej duszy i używają wszelkich sposobów, by was do nieba wprowadzić. Bądźcie zawsze z nimi w pokoju; bo miłość nie zna, co to zawiść i nieporozumień unika: módlcie się za nich, i chętnie oddawajcie im to, czego się wedle prawa domagać od was mogą. *Słuchajcie* się ich we wszystkiem, co się do zbawienia duszy waszej odnosi, by ich trudna praca daremną nie była. Na łożu śmiertelnem będzie to dla was miłą pociechą, gdy zdołacie powiedzić sobie, żeście zawsze swych dusz pasterzy szanowali, miłowali i upomnień ich chętnie słuchali.

Mam jeszcze mówić *o obowiązkach względem świeckich zwierzchności.*

CZĘŚĆ II.

Takież same są wasze obowiązki *względem świeckich* zwierzchności, jako i względem duchownej: winniście je *szanować, miłować, i być im posłuszni.*

1) Władze światowe zastępują miejsce Boga na ziemi, Bóg posługuje się niemi, by porządek między ludźmi utrzymywali i o pomyślności ich ziemskiej mieli staranie. On sam to mówi: „Przez mię królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Przez mię książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwie.“ (Przypow. 8, 15—16.) I apostoł powiada, że zwierzchność jest sługą Bożym ku dobru człowieka. (Rzym. 13, 4.) Jeżeli przeto władza jest przez Boga

ustanowiona, to jest Jego namiestniczką i sługą na ziemi; a jeżeli tak jest, to my naturalnie szanować ją winniśmy. Dlatego to i św. biskup Polikarp mówi: „Jesteśmy tak nauczeni, abyśmy naszym zwierzchnikom i panom, którzy są od Boga ustanowieni, należną im cześć oddawali.

Ponieważ winniśmy szanować zwierzchników, przeto *i mówić o nich z uszanowaniem obowiązek mamy.* Bywają chrześcianie, którzy z władzy nie są zadowoleni i jej przyganiają; wszystko, co ona czyni, jest dla nich złem i niesprawiedliwem. Tacy chrześcianie nie dobrze czynią. Wierzajcie mi, Najmilsi! gdybyście sami mieli udział we władzy, nie inaczejbyście czynili, jak ci, którym przyganiacie. Prawdziwe jest to przysłowie: Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził. Zwierzchnicy mają dobre zamiary, prawami i urządzeniami starają się oni działać ku pożytkowi społeczeństwa; mimo to przecież znajdują się ludzie, którzy z tego nie są zadowoleni i wszystkiemu przyganić potrafią; taki to już zwyczaj na świecie. I to też należy wam wiedzieć, że są ludzie, którzy zamiast iść ręka w rękę z rządem, stawiają mu przeszkody. Nie miewajcie, Najmilsi! spółki z tymi, którzy przyganiają wszystkiemu, co od władzy pochodzi, zawsze mówcie z uszanowaniem o swojej zwierzchności, byście wypełnili to zalecenie Pańskie: „Bogom (t. j. zwierzchnikom) uwłaczać nie będziesz, a przełożonemu nad ludem twoim nie będziesz złorzeczył.“ (2. Mojż. 22. 28.)

Uszanowanie, jakie dla władzy mieć winniście, wymaga, *abyście jej uchybienia i słabości usprawiedliwiali i płaszczem miłości je pokrywali.* Zwierzchnicy są też ludźmi i mają swoje ułomności; ale okoliczność ta nie zmienia waszych obowiązków i bynajmniej nie daje wam prawa lekceważenia ich i ich godności i powadze uwłaczania. Zwierzchnik może mieć swoje osobiste ułomności, ale, jako urzędnik publiczny, szanowany być winien, bez względu na to, czy jako człowiek jest on dobrym, czy złym. Trzymając się tej zasady pierwsi chrześcianie szanowali nawet pogańskich urzędników, którzy nie rzadko haniebnemi zbrodniami spla-

mieni bywali i przeciwko wyznawcom Chrystusa z największą srogością występowali. Mieli oni w pamięci naukę apostoła, który mówi: „Bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym;“ (1. Piotr 2, 18.) mieli oni w pamięci naukę i przykład swego Pana i Zbawiciela, który zawsze nauczał, że i złą władzę szanować trzeba, którą też i sam szanował, jak to pisze św. Piotr: „który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu.“ (1. Piotr. 2, 23.) Jeżeli przeto pragniecie być prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, to szanujcie władzę, chociażby ta i od błędów wolną nie była.

2) Ale to jeszcze nie dosyć; i miłować ją winniście. Jeżeli religia wkłada na was obowiązek miłowania każdego człowieka, nawet wroga i prześladowcę; to jak możecie wątpić o obowiązku miłowania zwierzchności, której bardzo wiele zawdzięczacie dobra i bez której społeczeństwo ludzkie ostaćby się nie mogło? Pytać się tylko możecie, jak macie tę miłość dla władzy w czynie okazać. Tego dokonacie, *gdy się będziecie modlić za zwierzchników, gdy należne podatki chętnie płacić będziecie, a w razie potrzeby mienia i krwi nawet swojej dla nich nie pożałujcie.*

Władza, aby dobre prawa stanowiła, aby pożyteczne zakłady urządzała, aby się prawem i sprawiedliwością kierowała, aby dobro i pojedyńczych ludzi i całego społeczeństwa na względzie miała, potrzebuje pomocy z nieba. A ponieważ modlitwa jest głównym środkiem do otrzymania wszelkiego dobra, winniście się przeto gorąco modlić, aby Bóg waszym zwierzchnikom udzielał mocy, mądrości i dobrej woli, iżby tak doczesnym jako i wiecznym potrzebom podwładnych sobie zaradzać zdołali. Tego się domaga i apostoł, gdy pisze: „Proszę tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkie ludzie: za króle i wszystkie które są na wyższem miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i czystości.“ (1. Tym. 2, 1—2.)

Przedewszystkiem *należne podatki chętnie winniście płacić.* Władze obowiązane są myśleć o dobru całego kraju. Do tego potrzebni są sędziowie, którzyby każdemu sprawiedliwość wymierzali; wyższe i niższe urzędy, któreby wszędy utrzymywały porządek; wojsko, któreby strzegło kraju od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. Władza musi myśleć o tem, aby były twierdze, drogi, mosty, domy dla użytku publicznego, kościoły, szkoły, zakłady publiczne; musi opłacać duchowieństwo, nauczycieli, urzędników, lekarzy, słowem, wszystko, co ku dobru publicznemu służy. Na to wszystko potrzeba znacznych summ, które poddani składać powinni, bo te wszystkie urządzenia dla ich pożytku służą. Kto przeto rozmaite należności i podatki niechętnie i tylko szemrząc płaci, ten dopuszcza się oczywiście niesprawiedliwości, bo żaden rząd, niemając pieniędzy, porządku w kraju utrzymać nie zdoła. Kto przeto w opłacie podatków, ceł, i rozmaitych innych należności dopuszcza się oszustwa, ten dopuszcza się podwójnej niesprawiedliwości, bo nietylko że nie przykłada się do zaspokojenia potrzeb krajowych, ale staje się powodem, że drudzy za niego płacić muszą. Winienem tu zwrócić uwagę waszą, że podobne oszustwo jest grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu, który nie wprzódy odpuszczony być może, aż krzywda wynagrodzoną zostanie. Taką naukę o obowiązku płacenia sumiennie podatków i rozmaitych należności daje już nam sam rozum, ale i słowo Boże też same nam przepisy podaje. We wstępie do dzisiejszej nauki wspominałem już, jak to Pan mówi do żydów: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi,“ to jest, płaćcie podatki wedle rozkładu, jaki władze naznaczają. I apostoł też mówi: „Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek, komu cło, cło.“ (Rzym 13, 7.) Niech to będzie dalekiem od was, Najmilsi! abyście się uchylali od przypadających od was należności, lub abyście je niechętnie płacili. Płaćcie je owszem chętnie i sumiennie, chociażby to wam niekiedy z ciężkością przychodziło; bo tego się po was domaga prawo chrześciańskie.

Prócz tego, obowiązani jesteście *w razie potrzeby przychodzić rządowi z pomocą, a nawet mienia i krwi swojej nie szczędzić.* Gdy krajowi zagraża nieprzyjaciel, gdy go jakieś nieszczęście nawiedzi, to należy mu śpieszyć z ofiarą, by złemu zapobiedz. Szczególniej też gdy synów waszych powołują do służby wojskowej, czy to w czasie spokoju, czy podczas wojny, opierać się temu nie powinniście. Chociażby w razie wojny i głowę położyć, dobry obywatel kraju i od tego wymawiać się nie będzie, bo ogólne dobro tego wymaga.

3) Ostatnim waszym obowiązkiem względem władzy jest *posłuszeństwo.* Rozciąga się ono oczywiście do wszystkiego, co się woli Bożej nie sprzeciwia, a więc co nie jest grzechem.

„Wszelka dusza," pisze apostoł, „niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają." (Rzym. 13, 1—2.) Wedle tego orzeczenia św. Pawła, każdy poddany obowiązany jest ściśle do uległości swej władzy i do pełnienia tego, co ona zaleca. Kto w ważnych rzeczach jest nieposłuszny, ten ciężko grzeszy i staje się winnym potępienia. Dla chrześcianina, który szanuje słowa Pańskie, już tego dosyć, aby był uległy władzy! Bez względu na to, czy władza wydaje się nam dobrą, czy złą, czy względem poddanych swoich jest ona łagodną lub surową, winni jej posłuszeństwo jesteśmy. Na niesprawiedliwy ucisk możemy się skarżyć, możemy się odwoływać do sądów wyższych; gdy zaś sprawiedliwość odmówioną nam będzie, nie pozostanie nic więcej, jak tylko uległość i zdanie się na wolę Bożą. Uczy nas tego apostoł słowy: „Bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym ale też i przykrym. Bo to jest łaska, jeźli kto dla sumienia Bożego odnosi frasunek, cierpiąc niesprawiedliwie." (1. Piotr. 2, 18—19.)

Tylko w takim razie, gdyby władza coś takiego nakazywała, coby się z prawem Bożem nie zgadzało i grzechem było, musielibyśmy posłuszeństwa jej odmówić i za przykładem apostołów śmiało powiedzieć: „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi!“ (Dzieje 5, 29.) Władza zastępuje miejsce Boga na ziemi; wtenczas tylko może się ona od nas domagać posłuszeństwa, gdy działa jako namiestniczka Boga na ziemi i gdy domagania się jej zgodne są z prawem Boga. Gdyby zaś przedsiębrała coś takiego, coby się woli Bożej sprzeciwiało, toby nie działała już jako zastępczyni Boga na ziemi i posłuszeństwa domagać się nie miałaby prawa. Tej zasady trzymali się już sprawiedliwi Starego testamentu. Król assyryjski pod karą śmierci zabronił grzebania ciał pomordowanych Izraelitów; ale Tobiasz bał się więcej Boga niż króla, zbierał potajemnie ciała zmarłych, przechowywał je w swym domu a w nocy grzebał. Trzej młodzieńcy Ananiasz, Azaryasz i Misael pozwolili się rzucić do pieca ognistego, a siedmiu braci Machabeuszów łącznie z matką okrutnie się zamordować dali, aby prawa Bożego nie przestąpić. Za Nowego Przymierza miliony chrześcian na męczeństwo poszło, aby dochować wiary, której im się zaprzeć kazano.

Ale trzeba tu zauważyć, moi Słuchacze! że chociaż nie godzi się nam spełniać grzesznych rozkazów władzy, to jednak przeciwko niej powstawać jest nam niewolno. Tego wyraźnie naucza św. Tomasz z Aquinu. Oto są jego słowa: „Niewolno nigdy podnosić morderczej broni przeciwko władzy krajowej. Jedynym dozwolonym środkiem przeciwko tyrańskiemu rządowi jest ucieczka do Boga, aby On pomoc zesłał.“ Sam Pan Jezus daje nam przykład, jak postępować mamy. Mógł On od siebie odwrócić i złość żydowską i niesprawiedliwy wyrok Piłata, i swych nieprzyjaciół zniszczyć, a jednak pozwolił się pojmać, hańbić i ukrzyżować. Nie dziw, że, zapatrując się na ten wzniosły przykład Jezusa, prawdziwi chrześcianie, duchem religii ożywieni, dozwalali się we wszystkich czasach uciskać, prześladować, a nawet na śmierć mordować, ale przeciwko władzy nie powstawali,

gwałtu gwałtem nie odpierali. Jedyną bronią jakiej przeciwko swym prześladowcom używali, były tylko łzy i modlitwa. Bogu oni przedstawiali swe cierpienia z tem przeświadczeniem, że On im je na korzyść obróci.

Bierzcie, Najmilsi! przykład z tych wiernych naśladowców Chrystusa i starajcie się sumiennie wykonywać swe obowiązki względem zwierzchności. Szanujcie przedstawicieli władzy i nie miejcie żadnego uczestnictwa z ludźmi, którzyby im ubliżali i im złorzeczyli. Chociażby i od przywar nie wolni oni byli, to jednak nie pogardzajcie nimi, pamiętając na to, że i wy od nich lepszymi nie jesteście i potrzeba wam tego, aby Bóg i ludzie mieli litość nad wami. Miłujcie ich, bo oni pracują nad tem, byście spokojnie i bezpiecznie żyli; wiele świadczą oni wam dobrego i zasługują na to, byście ich miłowali. Miłość swą okazujcie im, modląc się za nich, chętnie i sumiennie płacąc podatki, a wrazie potrzeby, nawet majątku swego i życia w ich obronie nie oszczędzajcie. We wszystkiem wreszcie, co się woli Bożej nie sprzeciwia, bądźcie im posłuszni, a z cierpliwością i milczeniem znoście niesprawiedliwy ucisk, gdyby takowy miał kiedy miejsce, Bogu go tylko ofiarując. Tym sposobem spełnicie zlecenie Pańskie, który mówi: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“ i będziecie mogli mieć pewną nadzieję, że się kiedyś do nieba dostaniecie. Amen.

Na dwudziestą trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach.

I. O obowiązkach rodziców względem dzieci.

(Rodzice obowiązani są troszczyć się o doczesną pomyślność swych dzieci.)

„Panie, córka moja dopiero skonała." *Mat. 9, 18.*

WSTĘP.

Wiele rodziców podziela nieszczęśliwy los przełożonego synagogi Jaira, którego córka, w kwitnącym wieku będąc, zachorowała i umarła; i ich też domy nawiedza śmierć i, to jedno, to drugie z ich dzieci, jako swą własność zabiera. Rodzice żalą się i płaczą, a to tem więcej, gdy to było jedyne ich dziecię. Gdy się jednak na wypadek ten po chrześciańsku popatrzymy, to nie pokaże się on nam tak wielkiem nieszczęściem. Dziecię, które się w szpony śmierci dostało, było jeszcze niewinnem i poszło do nieba. Gdyby dłużej żyło, możeby na złą drogę weszło, a możeby i na piekło zasłużyło. Nie płaczcie przeto, rodzice, gdy w stanie niewinności Bóg wam zabiera dzieci. Te niemowlątka wasze znajdują się w gronie aniołów i w niebie pieśń Panu śpiewają. Czy można im co życzyć lepszego?

Nierównie więcej, Chrześciańscy Rodzice! smućcie się i ubolewajcie, gdy które z waszych dzieci opuszcza ścieżkę niewinności i wchodzi na szeroką drogę występków, a tak

skazuje się na utratę łaski Bożej a więc i na śmierć swą duszę oddaje. Taka śmierć duszy jest nierównie godniejszą płaczu aniżeli śmierć ciała; bo ona wieczne patępienie sprowadza. Byście tego wielkiego nieszczęścia przy pomocy Bożej uniknęli, musicie, Chrześciańscy Rodzice! użyć wszelkiej pracy, byście obowiązki, jakie macie względem dzieci, sumiennie zawsze wykonywali. W poprzednich naukach mówiłem już o obowiązkach dzieci, sług i poddanych; dziś i w przyszłą niedzielę zamierzam mówić o obowiązkach rodziców względem dzieci. Obowiązki te są dwojakie: jedne odnoszą się do *rzeczy doczesnych*, drugie *wieczną szczęśliwość* dzieci mają na celu. Dziś mówić będę *o obowiązkach rodziców względem dzieci, odnośnie do zabezpieczenia im uczciwego sposobu życia na ziemi* i odpowiem na pytanie:

Jak się mają rodzice starać, by zabezpieczyć swym dzieciom uczciwy sposób do życia?

WYKŁAD.

Dobro doczesne dzieci wymaga, aby rodzice

1) troszczyli się o ich cielesne potrzeby,

2) aby im stosowną naukę dali,

3) aby je wdrożyli do pracowitości i oszczędności,

4) aby im odpowiednie do swego stanu wyposażenie dali.

1) Przedewszystkiem, Chrześciańscy Rodzice! do was należy, abyście zabezpieczyli cielesne potrzeby swych dzieci, t. j. iżbyście się starali o to, aby dzieci wasze nie były głodne, aby miały stosowną odzież, mieszkanie i w razie choroby opiekę.

a) W pierwszych latach swojego życia dziecię o swem pokarmie myśleć nawet nie może; z tego powodu na rodzicach ciąży obowiązek zabezpieczenia swego dziecięcia, by miało, co mu do życia potrzeba. Dziecię w właściwym cza-

sie winno dostać tyle pokarmu, aby głodu nie cierpiało. Nie będzie grzechem, gdy dziecko, czując głód, dostanie częściej coś do zjedzenia, bo wzrastając, i mając wiele ruchu, częstszego potrzebuje pokarmu, niż ludzie dojrzali. Rodzice jednak winni hamować żarłoczność dzieci i nigdy ich do jedzenia nie zmuszać, bo zbytek nigdy na zdrowie nie idzie. Rodzice, którzy pokarmami opychają swe dzieci, powstrzymują rozwój ich władz umysłowych, czynią je ociężałemi i gnuśnemi. W szkole łatwo to zauważyć. Najbardziej tępemi i leniwemi są zwykle te dzieci, które za wiele jedzą, gdy te, które na małem poprzestają, a często nawet i głód cierpią, odznaczają się bystrym rozumem i chęcią do nauki.— Najzdrowszym napojem dla dzieci jest czysta, świeża, woda źródlana; rozpalające napoje, które i dla wielu starszych są trucizną, nigdy dzieciom dawane być nie powinny. Dzieci, którym piwo za napój dają, miewają duże głowy, rozrastają się pod względem ciała, ale pod względem rozumu są słabe, ociężałe i głupowate. Szczególniej na to należy zwracać uwagę, aby dzieciom, gdy są zgrzane, nie dawać pić; niezachowanie tego przepisu wiele ludzi życiem przypłaciło. Co dotyczy żywienia dzieci, to Chrześciańscy Rodzice! trzymajcie się wogólności tej zasady: dawajcie im do jedzenia potrawy proste i w ilości umiarkowanej, a pilnujcie tego, by nie przyjmowały pokarmu albo napoju, któryby ich zdrowiu zaszkodzić mógł.

b) Każdy człowiek, a więc i dziecko potrzebuje odzieży, jużto dlatego aby się okryć, jużto aby się od szkodliwego wpływu powietrza zabezpieczyć. Ponieważ dzieci mają wiele w sobie cieplika i wiele używają ruchu, odzież ich przeto bardzo ciepłą być nie powinna; tak one tylko winny być ubrane, aby się zbytnie nie zaziębiły. Nie dobrze czynią ci rodzice, którzy dzieci swoje od stóp do głów w wełnę i futra ubierają; tak wydelikacone dzieci z trudnością przykrzejsze powietrze znosić mogą i najmniejsze zaziębienie o chorobę je przyprawia. — Ubranie dzieci winno być proste i odpowiednie do stanu. Jest to bardzo niewłaściwie,

że rodzice, co niestety jest w powszechnym zwyczaju, dzieci swoje już od lat najmłodszych na wszelki sposób stroją, wedle najnowszej mody ubierają i jak lalkom chodzić każą. Dziećmi takiemi już od samego zarania ich życia owłada duch próżności i samolubstwa, który ich i w dalszem życiu nie opuści i złe następstwa sprowadzić może. Niechaj ubiór dzieci będzie prosty, czysty, odpowiedni do stanu, a bynajmniej niechaj nie trąci wytwornością i ubieganiem się za modą.

c) Dziecię *mieszkanie* też mieć powinno. Mieszkanie to niech będzie przewiewne i suche; od czasu do czasu drzwi i okna w niem otwierać trzeba, aby zeń szkodliwe wyziewy wydalić, a zdrowego powietrza do jego wnętrza napuścić. Dzieci, które są zmuszone przebywać w wilgotnych, ciemnych, nieprzewietrzanych izbach, marnieją bardzo często na podobieństwo kwiatka, który posadzono na wilgotnej, przed słońcem osłoniętej ziemi. Po większej części wina tu na rodzicach ciąży, bo i ubogie mieszkania bez wielkiego zachodu i kosztu mogą być oczyszczane, przewietrzane i osuszane.

d) Na rodzicach też ciąży obowiązek starania się o ile możności o zdrowie dzieci. Wszystko oni winni od dzieci usuwać, coby zdrowiu i życiu ich zagrażać mogło. Jak to często się zdarza, że się dziecko nożem skaleczy, że siebie lub kogo innego zastrzeli, że do studni lub piwnicy wpadnie i tam śmierć znajduje! Rodzice! pamiętajcie o tem, by z waszej winy żadne z waszych dzieci nieszczęśliwemu wypadkowi nie uległo. W razie choroby dziecka użyjcie bezzwłocznie środków, by mu zdrowie przywrócić. Nie udawajcie się do wróżek, do zamawiaczek, do rozmaitych oszustów, którzy się za lekarzy podają, a którzy wiele dzieci i dorosłych, samochcąc, na tamten świat przeprowadzili. W razie choroby dziecka udawajcie się z niem do patentowego lekarza i używajcie środków, jakie on przepisze. Gdyby lekarz nie zwalczył choroby, to wy przynajmniej nie będziecie mieć na sumieniu śmierci dziecięcia swojego.

Tak to, Chrześciańscy Rodzice! o potrzeby cielesne

swych dzieci troszczyć się macie: żywcie je i okrywajcie, starajcie się o zdrowe dla nich mieszkanie, a gdyby choroba je nawiedziła, pracujcie nad tem, by im zdrowie przywrócić.

2) Staranie o doczesne dobro dzieci domaga się też, *abyście im i potrzebną naukę dali.*

a) A więc potrzeba pozedewszystkiem, *abyście je pilnie do szkoły posyłali.* Szkolna nauka w dalszem życiu człowieka jeżeli nie jest wprost niezbędną, to w każdym razie bardzo użyteczną. W szkole uczą się dzieci czytać, pisać, rachować i wiele rozmaitych rzeczy poznawać. Czy jest stan, chociażby i najniższy, dla któregoby te wiadomości w wieloraki sposób użytecznemi nie były? Dajmy na to, że dzieci wasze obiorą sobie jakoweś rzemiosło; jakżeby to źle dla nich było, gdyby nie umiały czytać, pisać i rachować? Zupełnie nie byłyby one w stanie tak prowadzić swego rzemiosła, jak ono dziś prowadzone być winno. A któż temu zaprzeczy, że nauka szkolna nawet dla rolnika wielkie pożytki przynosi? Gospodarstwo rolne nie stoi bynajmniej jeszcze na tej wysokości, aby nie mogło być ulepszonem i aby tego ulepszenia nie domagało się. Rolnik, umiejący czytać i pisać, w książkach i gazetach, których teraz jest wiele, może znaleźć mnóstwo rzeczy, które mu bardzo posłużą do polepszenia swej zamożności.

Gdy przeto, Chrześciańscy Rodzice! pilnie posyłacie swe dzieci do szkoły, to dajecie największy dowód miłości swej ku nim; bo kładziecie podstawę do ich przyszłego powodzenia i zabezpieczacie je od tysiąca nieprzyjemności i nieszczęść, które spotykają tych, którzy nie uczęszczali do szkoły. Nie wymagajcież, aby was zmuszano do posyłania dzieci do szkoły; sami to chętnie czyńcie i nie dozwalajcie, aby dzieci wasze, nie mając do tego ważnej przyczyny, opuszczały szkołę. Aby zaś dzieci wasze ze szkolnej nauki pożytek odnieść mogły, musicie się na to zgodzić, aby, i w domu będąc, miały wolny czas do nauczenia się zadanej sobie lekcyi. Uczenie się, dla dzieci uczęszczających do

szkoły, jest główną rzeczą; posługą domową, tylko mając wolny czas, zajmować się one winny. Żleby to przeto było, gdybyście dzieci swoje zaraz do jakiej roboty domowej napędzali, jak tylko ze szkoły wrócą, nie dozwalając im czasu do nauczenia się lekcyi. Miejcie to sobie za zasadę i tej nigdy nie przekraczajcie, abyście wtenczas tylko dzieci swoich, uczęszczających do szkoły, do zajęć domowych używali, gdy to bez szkody dla ich zajęć naukowych stać się może. A ponieważ dzieci z natury są płoche i radeby się bawić, i gdy wiele wolnego czasu mają, zamiast uczyć się, tylko biegają i w gry się bawią, to rodzice napędzać je do nauki powinni, a nawet w razie potrzeby i karą do tego zmusić. Tylko wtenczas, gdy nauczyciel i rodzice wzajemnie się wspierają, dziecko, uczęszczające do szkoły, może czynić dobre postępy, a nawet i przy małych zdolnościach może się tyle nauczyć, ile w jego stanie potrzeba.

b) Gdy dziecko ukończyło szkołę i ma już wiek po temu, winno być skierowane do jakiegoś pożytecznego zajęcia, iżby miało sposób do życia i ku dobru społeczeństwa pracowało. Gdy dziecko dobrze zrozumie to, czego się winno nauczyć, i z pilnością to spełnia, to już prawie zawsze ma przyszłość zabezpieczoną, bo każdy stan swego pracownika wyżywi. Doświadczenie jest tego dowodem. Obecnie w nieszczególnie dobrych czasach żyjemy; a przecież kto się oddał jakiemuś zajęciu i pilnie około niego chodzi, a skromnie żyje, to biedy jednak nie cierpi; a chociażby chwilowo doznał niedostatku, to czy prędzej, czy później, położenie się jego poprawi. Chociażbyście przeto, Rodzice! żadnego, lub tylko skromny majątek dzieciom swoim zostawili, to jednak o przyszłość ich nie troszczcie się bardzo; starajcie się tylko o to, aby dzieci wasze nauczyły się czegoś jak należy, aby były pilnemi w pełnieniu swego zajęcia, a nie zabraknie im chleba, a nawet i do zamożności przyjść mogą.

Aby to osiągnąć, należy dzieci tego uczyć, do czego one mają skłonność i zręczność. Wiadomo, że dzieci mają

rozmaite skłonności! Jedne mają wielką chęć do zajęć rolniczych, inne do rzemiosł, inne do kupiectwa lub kunsztu. Skłonności te dzieci swoich, Rodzice! dobrze badajcie i nie zmuszajcie je do tego, do czego wstręt one czują. Tylko w takim razie, gdyby dzieci wasze za słabe były do tego, do czego mają ochotę, możecie im stawić opór i skłaniać je do zajęć odpowiednich ich siłom i usposobieniu. Jeżeli zaś przeciwnie, dziecko ma siły i zdolność ku czemu, i można mieć nadzieję, że w obranym przez się zawodzie szczęśliwem będzie, przeszkody mu stawiać nie należy. Nie o to chodzi, czem dziecko będzie, ale o to, aby obowiązki swoje dobrze pełniło. Nie zajęcie stanowi szczęście człowieka, ale wypełnienie obowiązków przywiązanych do obranego stanu.

3) Aby dzieci mogły się cieszyć powodzeniem na świecie, *potrzeba, aby one od najmłodszych lat były wdrażane do pracowitości i oszczędności.*

a) Gdy dziecko od najmłodszych lat do pracy zaprawianem bywa, to prawie zawsze wyrobi się na porządnego człowieka, na dzielną kobietę. Gdy zaś dziecko wzrasta w próżniactwie, to i w starszym wieku nie będzie mieć chęci do niczego, od uciążliwszej pracy stronić on nie przestanie, ile tylko zdoła, i niczem się z zamiłowaniem nie zajmie. A jakże się wiedzie ludziom, którzy zamiast pilnie pracować, oddają się próżniactwu? Czy znajdują oni powodzenie na świecie? Bynajmniej; przychodzą oni raczej do niedostatku i nędzy. Albo, powiedzcie mi, jak wychodzą ci, którzy około swojego handlu i swego rzemiosła niedbale chodzą, i których wszystko więcej obchodzi, niż to, co stanowi sposób ich życia? Oni zwolna wszystko tracą i w końcu nieraz na żebraków wychodzą. Jak się mają ci rolnicy, którzy swe pola byle jak uprawiają, o inwentarz się nie troszczą, i o całem gospodarstwie nie wiele myślą? Z każdym rokiem oni upadają, zachodzą w długi, a wreszcie i cały ich majątek przechodzi do obcych. Ponieważ próżniactwo z rozrzutnością i innemi wadami zwykle się łączy, to upadek tem

prędzej przychodzi. Znamy przykłady, że synowie, którym rodzice zostawili czyste majątki, skutkiem złego gospodarowania w krótkim czasie zupełnie je stracili. Rodzice! takiż los czeka i wasze dzieci, jeżeli, zamiast je zaprawiać do pożytecznej pracy, dozwolicie im tylko bruki szlifować, we wszystkich zabawach udział przyjmować i śród próżniactwa wzrastać; jeżeli tak jest, to możecie się spodziewać, że z waszych dzieci doczekacie się nicponiów, których czeka tylko kij żebraczy a może i więzienie. Jeżeli pragniecie dobra dla swoich dzieci, jeżeli chcecie, aby byli z nich pożyteczni ludzie, to nie pozwalajcie im na próżniacze życie; owszem, wcześnie zaprawiajcie je do pracy, aby wdrożeni do niej, z zamiłowaniem się jej później oddali. Tym sposobem znajdą oni poszanowanie na świecie; bo pracowita ręka nigdzie na pogardę wystawianą nie bywa.

Jednak *za wielkich ciężarów* na swe dzieci nie kładzcie i nie naznaczajcie im takiej pracy, której tylko siły ludzi dojrzałych sprostać mogą. I praca, jaką im wyznaczacie, niech będzie tego rodzaju, aby *długo się nie ciągnęła*, iżby dzieci zamiłowania i chęci do niej nie utraciły. Dzieciom małym, od sześciu do ośmiu lat mającym, wyznaczajcie tylko takie zajęcia, któreby one w kilka minut skończyły; starszym możecie naznaczyć dłużej ciągnące się zajęcia, aby je zwolna do pracy wdrażać. Jak to już nadmieniłem, i to jeszcze powtarzam, że praca domowa dzieci do szkoły chodzących jest tylko dodatkową, że nie powinna być im przeszkodą w nauczaniu się naznaczonych sobie lekcyi, bo nauka jest głównem zajęciem dzieci, gdy inne czynności są tylko rodzajem rozrywki i powolnem przyzwyczajaniem do pracy.

b) To, co powiedziałem o pracowitości, da się zastosować i do *oszczędności*; i do niej dzieci od najpierwszej młodości wciągane być winny, bo i od oszczędności przyszła ich pomyślność zależy. Znamy przykłady, że dzieci, które żadnego uposażenia od rodziców nie wzięły, albo tylko bardzo szczupłe, jednak niedostatku nie doznawały w swem

życiu, a nawet do zamożności dochodziły. Jak się to stało? Ograniczały się one, o ile tylko możność dozwalała, pod względem jedzenia i picia, pod względem ubrania i innych potrzeb; gdy inni im podobni cały swój zarobek wydawali, a nawet długi zaciągali, to oni corocznie miewali jakieś oszczędności i takowe gromadząc się wytworzyły w końcu pokaźną sumkę. Dzieci takie wdzięczne będą swym rodzicom za to, że je od młodości do oszczędności wdrożyli i mówić będą: „Rodzice mi często mawiali, abym był skromny i oszczędny i dawali mi tylko to, co było niezbędnem; tym sposobem przyzwyczaili mię do oszczędności, a tem samem położyli fundament do obecnego mojego dobrobytu.“

Jakże inaczej ma się rzecz z dziećmi, które z domu rodzicielskiego ani przykładu, ani nauki oszczędności nie wynoszą. Dajmy na to, że zostały one i bogato wyposażone; czy to zdoła ich zabezpieczyć od niedostatku? Bardzo o tem wątpię. W dojrzałym wieku nie nauczą się one oszczędności, do której od wieku dziecięcego zaprawiane nie były; wielkie summy po rodzicach otrzymane zwolna wyczerpywać się będą, tak, że w końcu nic im nie pozostanie oprócz nędzy i niedostatku. Oszczędność dla człowieka zawsze się przyda, czy on dostaje od rodziców jaką wyprawę, czy też przeciwnie; a tem więcej musi on być oszczędny, gdy nic nie otrzymuje. Ubogi człowiek na świecie musi swe potrzeby ograniczać i każdego grosza oszczędzać. Kto tego nie czyni, ten czy prędzej, czy później do nędzy przyjdzie. Dowodem tego jest wiele sług i rzemieślników. Miewają oni co tydzień znaczne zarobki, i, gdyby byli oszczędni, mogliby corocznie jakąś sumkę odłożyć, coby w końcu zamożnymi je uczyniło. Ale czy tak się dzieje? Oni o niczem mniej nie myślą, jak o oszczędności. Co w tygodniu zapracują, to wydadzą w niedzielę, a jeżeli jest jaka reszta, to ta pójdzie w poniedziałek. I tak się żyje z tygodnia na tydzień, z roku na rok. Bywa często tak, że z tego powodu młody człowiek świeci nagością, a stary na żebraka wychodzi.

Otóż widzicie, kochani Rodzice! jaką to jest potrzebą,

abyście dzieci swoje od wczesnej młodości przyuczali do oszczędzania grosza, abyście je wychowywali na skromnych i na małem poprzestających ludzi. Tylko wtenczas, gdy to uczynicie, będziecie mogli mieć nadzieję, że dzieci wasze w życiu zamiłują oszczędność i na świecie powodzenie znajdą. Aby je do oszczędności wdrożyć, dawajcie im tylko to, co jest niezbędnem, i zwracajcie na to uwagę, aby to, co im dajecie, jak najdłużej zatrzymywały i bezpotrzebnych wydatków się strzegły. Przestrzegajcie je jednak, aby się nie stały skąpcami, dla których pieniądz i majątek jest wszystkiem, który i sobie i drugim wszystkiego żałują. Nauczajcie je, że pieniądze należy gromadzić i oszczędnie je wydawać, ale dlatego, aby służyły one do zaspokojenia koniecznych potrzeb tak naszych, jako i innych ludzi, nie zaś na to, aby bezużytecznie leżały. „Pieniądz, moje dziecię," mówcie im, „ma tylko wtenczas swą wartość gdy się z niego dobry użytek czyni; serca do niego przywiązywać się nie godzi; bo to do Boga należy."

W taki to sposób, Chrześciańscy Rodzice! dzieci swoje winniście prowadzić do dobrze rozumianej oszczędności. Gdy dzieci wasze staną się oszczędnemi, to będzie dla nich najlepszem wyposażeniem, więcej mającem wartości, niż krociowy majątek; bo gdy największe bogactwa prędko przemijają, to oszczędność w połączeniu z pracowitością jest niewyczerpanem źródłem dobrobytu i pomyślności na ziemi.

4) Dobrzeby też było, *abyście im* z pracy swojej *dali jakieś wyposażenie*, tym bowiem sposobem życie ich na ziemi stałoby się lżejszem.

a) Aby to się stać mogło, trzeba, *iżbyście około spraw swoich z pilnością chodzili.* Pracowici i gospodarni rodzice potrafią zapracować nietylko na konieczne potrzeby życia, ale coś jeszcze i dla dzieci na posag odłożyć zdołają. Zdarza się nieraz, że ludzie od małych rzeczy rozpoczynając, zwolna się dorabiają tak, że dzieciom swoim, lubo niewielki majątek, ale jednak jakąś okrągłą sumkę ze swej pracy zostawiają. Jakże inaczej stoi sprawa z gospodarstwami, któ-

re opieszale bywają prowadzone. Z powodu braku dobrego zarządu, kawały ich ziemi odpadają, dochód ustaje, wszystko idzie na opak, wkońcu długi stają się tak wielkimi, że wszystko licytacyą się kończy. Jakże biedne są dzieci, które miały nieszczęście narodzić się w domu tak opieszałych i tak niegospodarnych rodziców! Zostaną one w zaniedbaniu i już w młodym wieku zmuszone będą rękę o wsparcie wyciągać. O wyposażeniu ich i mowy być nie może; nie dostanie się im nawet i tyle, czegoby potrzeba dla nauczenia się jakiegoś zajęcia. Jak sądzicie chrześciańscy Rodzice! Czy taka opieszałość w prowadzeniu swego gospodarstwa nie sprzeciwia się woli Bożej? Czy to jest dobrze, że czas, któryście pracy poświęcić winni, wy bezczynnie przepędzacie, że swoją opieszałością majątek swój i swój dochód ciągle umniejszacie i w długi wchodzicie? Czy to jest dobrze, że dzieci wasze skutkiem złego waszego gospodarowania albo nic, albo mało co po was odziedziczą i życie twarde prowadzić będą zmuszone? Oj! nie dobrze to, nie! Wy dwojaki grzech popełniacie; wy grzeszycie przeciwko Bogu, który do pracy was stworzył; a grzeszycie też i przeciwko swym dzieciom, o których dobro starać się winniście, gdy tym czasem wy je w nędzy zostawiacie. Pomyślcie nad tem chrześciańscy rodzice, i bądźcie pilni w wypełnianiu swych obowiązków. Ta myśl: Mam dzieci, jest wolą Bożą, abym im wedle mej możności zapewnił utrzymanie, niech wam będzie pobudką do pracowania gorliwie i do pilnego prowadzenia spraw swoich.

b) Unikajcie też wszelkich *niepotrzebnych wydatków*; bo pracowitość i oszczędność są to dwie podstawy domowej zamożności, a gdzie brak drugiej, tam i pierwsza jest bezużyteczną i podobna jest do dziurawego worka, którego nigdy napełnić nie można. Przyczyną, dlaczego dziś wiele rodzin upada i w długi zachodzi, jest głównie to, że zawiele one wydają. W dawnych czasach nie miewano większych dochodów, bywały one owszem mniejsze, aniżeli dzisiaj, a przecież zamożność z roku na rok wzrastała. Ale wówczas żyło

się prościej i więcej odpowiednio do stanu; poprzestawano na zwykłych potrawach, unikano wydatków na zbytkowne ubranie i urządzenie się w domu, wstrzymywano się od kosztownych rozrywek i nie chciano być czemś więcej, tylko tem, czem się było wistocie. Przy takiej oszczędności, sprawy domowe szły dobrze; w skrzyni były pieniądze i gdy syn się żenił lub córka za mąż wychodziła, to można było dać na zagospodarowanie się jakąś sumkę, nie zaciągając długów. Tak bywało dawniej; i dziś toż samo byćby mogło, gdyby we wszystkich domach panowała oszczędność. Wszak i dzisiaj można widzieć, że rodzice, chociaż nie mają wielkiego majątku, ale żyjąc wedle stanu i oszczędzając, dają sobie jakoś radę i dzieci swoje dobrze pokierować umieją. Gdy przeto, Chrześciańscy Rodzice! pragniecie swym dzieciom zostawić kiedyś jakiś spadek po sobie, to unikajcie niepotrzebnych wydatków i żadnego grosza bezpotrzebnie nie wydawajcie; bo to, co macie, i co zarabiacie, nie jest waszą wyłączną własnością, z którą moglibyście postąpić wedle swego upodobania; jest to też dziedzictwem waszych dzieci i, ile możności, dla nich zachowanem być winno.

Ale i oszczędność winna też mieć swoje granice i tylko tak daleko iść może, aby nie przekraczała obowiązków sprawiedliwości i miłości chrześciańskiej. Niektórzy rodzice, aby dzieciom zostawić majątek, tak się o niego starają, że w gospodarstwie, w handlu, w rozmaitych sprawach dopuszczają się nawet rozmaitych niesprawiedliwości. Ale jakże zaślepieni są tacy rodzice! Oni dusze swoje zaprzedają dyabłu, skazują się na wieczne potępienie, aby dzieciom zostawić bogactwo! I gdyby to przynajmniej było! Ale zwykle co innego z tego wychodzi; niesprawiedliwie nabyte majętności nie idą dzieciom w pożytek, ale znikają jako bańka mydlana; bo sprawdza się zawsze to przysłowie: „Co nagle, to po dyable.“ Niektórzy rodzice nie przekraczają wprawdzie sprawiedliwości, ale grzeszą przeciwko miłości. Tak daleko oni swą oszczędność posuwają, że na żaden dobry cel grosza nie wydadzą. Ubodzy, wdowy, sieroty na darmo do ich

drzwi pukają; oni obojętnie patrzą na potrzeby swych bliźnich i ani myślą zaradzić nędzy tych, którzy chleb utracili i sami go sobie zdobyć nie mogą. Takiemu zranieniu chrześciańskiej miłości i miłosierdzia błogosławieństwo Boże towarzyszyć nie może. Po większej części zaraz dzieci muszą odpokutować za grzech rodziców i spełnia się na nich to orzeczenie Pańskie: „Ojcowie jedli jagodę kwaśną, a zęby synów z cierpnęły.“ (Jer. 31, 29.)

Patrzcie więc, Chrześciańscy Rodzice! aby wasza oszczędność nie wyrodziła się na niesprawiedliwość i na zatwardziałość serca, któremu brak wszelkiej miłości, co i wam i dzieciom waszym tylko na szkodę wyjśćby mogło. Bądźcie sprawiedliwi i miłosierni względem swoich bliźnich, bo sprawiedliwość trwa na wieki, a uczynki miłosierne i na was i wasze dzieci sprowadzą błogosławieństwo Boże. Staranie się o to błogosławieństwo Boże wedle przepisów prawa chrześciańskiego niech będzie dla was głównym przedmiotem pracy, by swym dzieciom zapewnić pomyślność na świecie; unikajcie wszystkiego, coby wasze sumienie obciążyć mogło. Nie zapominajcie, że dusza więcej warta aniżeli świat i wszystkie dobra jego. Gdy wszystkie obowiązki stanu swojego pilnie wypełniać będziecie; a przytem powstrzymacie się od niepotrzebnych wydatków, to tyle sobie zaoszczędzić zdołacie, że i dzieciom swoim tytułem wyposażenia coś udzielić będziecie w możności. A chociażby się, mimo waszego starania, i inaczej stało, chociażbyście i nic zaoszczędzić nie zdołali, to o los swych dzieci bądźcie spokojni; dajcie im tylko uczciwe wychowanie, nauczcie je jakiego pożytecznego zajęcia, wdrożcie je do pracy i oszczędności, a i bez majątku dadzą one sobie radę; nie będą one błyszczeć na świecie, ale też i niedostatku nie doznają, a tego już dosyć, aby szczęśliwemi były. Amen.

Na dwudziestą czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach.

II. O obowiązkach rodziców względem dzieci.

(Rodzice o zbawienie wieczne swych dzieci troszczyć się winni.)

„Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu... i kwasowi.“ *Mat. 13, 31—33.*

WSTĘP.

W przypowieściach; o których dzisiejsza Ewangelia mówi, widzimy gospodarza i gospodynią, którzy, jako pilnie wykonywający swoje obowiązki, na wszelką pochwałę zasługują. Gospodarz pracuje na polu, rzuca on starannie do ziemi ziarno gorczyczne i ku wielkiej swojej radości widzi, że ono wschodzi i wyrasta na wielkie drzewo, na którego konarach ptacy niebiescy schronienie znajdują. Gospodyni zajmuje się swą pracą w domu; trzy miary mąki mięsza ona z kwasem i przygotowywa ciasto na chleb. Nie wątpię, że jej nadzór i jej pilność daremnemi nie będą; dobry i smaczny chleb z jej ciasta na stół się dostanie.

Chrześciańscy Rodzice! I wy tak pracowitymi gospodarzami i tak skrzętnemi gospodyniami być macie, iżby gospodarstwo wasze należycie iść mogło, i abyście dzieciom swoim wyposażenie i sposób do życia na świecie dać byli w stanie. Jako rodzice, macie obowiązek, ile wam siły po-

zwolą, pracowania nad tem, aby dzieciom swoim zapewnić pomyślność na świecie. Ale tego jeszcze nie dosyć; główna rzecz zależy na tem, abyście dzieci swoje wychowali na dobrych chrześcian; bo wieczne ich zbawienie nierównie większego jest znaczenia, niż ziemska szczęśliwość. Coby za pożytek miały dzieci wasze, gdyby, po szczęśliwie przeżytych dniach na ziemi, dostały się w końcu na wieczne potępienie? Zbawienie duszy dzieci waszych musi być zawsze najpierwszem i najważniejszem waszem staraniem. Jak macie temu obowiązkowi zadosyć uczynić, o tem dziś wkrótkości mówić będę. Z tego powodu odpowiem na pytanie:

Jak mają się rodzice starać o wieczną szczęśliwość swych dzieci?

WYKŁAD.

Jeżeli chcecie, Chrześciańscy Rodzice! dla Boga i dla nieba swe dzieci wychować, to potrzeba,

1) abyście je i sami uczyli religii i na naukę jej posyłali je tam, gdzie takowa wykładaną bywa,

2) abyście, ile możności, strzegli je od okazyi do złego.

3) abyście dobrze czuwali nad niemi i w razie potrzeby karali,

4) abyście im dobrym przykładem przyświecali i za nie się modlili.

1) Wedle słów Syracha na rodzicach ciąży obowiązek uczenia swych dzieci. „Masz syny,“ mówi on, „ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich.“ (Eccl. 7, 25.) A ponieważ obowiązkowi temu sami rodzice jak należy podołać nie mogą, dzieci przeto swoje muszą posyłać na naukę do kościoła i de szkoły.

a) Już od najmłodszych lat należy dzieciom dawać początki nauki religijnej. Ponieważ kładzenie na sobie znaku

krzyża świętego jest jawnem wyznaniem wiary katolickiej, a zarazem i bardzo zbawiennym zwyczajem, to przedewszystkiem rodzice winni uczyć dzieci, jak mają należycie ten znak na siebie czynić. Następnie należy je uczyć: „Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę;“ trzeba na to dobrze uważać, aby słowa pacierza dzieci dobrze wymawiały, aby nic nie opuszczały i nic nie przekręcały. A nietylko pacierza należy je uczyć, ale i wiadomości religijne należy im objaśniać. Przedewszystkiem dzieci powinny się nauczyć poznawać kochanego Bozię. W tym celu należy im pokazać słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta, drzewa, kwiaty; trzeba im wytłomaczyć jasno, co to są te stworzenia, do czego one służą, i trzeba powiedzieć: „Oto moje dziecię, kochany Bozia to wszystko uczynił, a uczynił jednem słowem: „Niech się stanie!“— O jak potężnym, jak mądrym, jak dobrym być On musi!“ Jeżeli dziecko ma o Bogu dostateczne pojęcie, to można przejść od stworzeń, do aniołów i ludzi, i wyjaśnić mu, co to one są, i na co je Bóg stworzył. Tu wypadnie mówić o upadku człowieka i o odkupieniu, o rzeczach ostatecznych i o tem, co winniśmy czynić i czego unikać, abyśmy dobrymi i świętymi byli. W ten sposób rodzice mogą najmłodszym dzieciom objaśnić najpotrzebniejsze nauki o wierze i obyczajach. A ponieważ dzieci nietylko powinny znać zasady religii, ale wedle nich i życie prowadzić, to rodzice ciągle o tem myśleć powinni, aby w ich sercu zaszczepić bojaźń Bożą i zamiłowanie do cnoty i obrzydzenie do wszelkiego złego. Szczególniej też należy w ich umysłach zaszczepić przeświadczenie o wszechwiedzy i wszechobecności Bożej. Jeżeli dziecko przejęte będzie tą prawdą, że Bóg jest wszędzie, że patrzy na wszystkie jego czyny, że znane Mu są nawet myśli, to z pewnością będzie się zawsze i wszędzie przyzwoicie prowadziło i na nic złego nie pozwoli sobie. Bardzo zbawienny ma to wpływ na dzieci, gdy się im z historyi i z doświadczenia pokaże, jaki to los miewali dobrzy i źli, gdy się wystawi, jakiej to radości doznają święci w niebie i jak strasznym mękom muszą ulegać potępieni

w piekle; gdy się im dalej dokładnie wypowie, co P. Jezus dla nas uczynił i co wycierpiał, aby nas odkupić i świętymi uczynić; gdy im się wreszcie jasno przedstawi, jak wszystko na świecie jest próżnem i przemijającem, i że tylko cnota i pobożność mają prawdziwą wartość.

Oto Chrześciańscy Rodzice! w taki i podobny sposób dzieci swe już od lat najmłodszych zasad wiary chrześciańskiej nauczać i do pobożności prowadzić macie.

b) Ale posyłajcie je też pilnie do szkoły i do kościoła; bo w obudwóch tych miejscach i zasad wiary uczyć się i do cnoty i bojaźni Bożej zaprawiać się będą. — W szkole uczą się dzieci nietylko czytania, pisania, rachunków i innych pożytecznych rzeczy, ale też i zasad religii. Prawie wszystko, czego się dzieci uczą w szkole, na religii się wspiera, bo ona wszystko ożywia i przenika. Przejrzyjcie książki, jakie się dzieciom w szkole do czytania dają, a przekonacie się, że treść ich jest religijno-moralna. Jest tam historya biblijna Starego i Nowego Testamentu, z której się dzieci dowiadują o Bożem objawieniu i o tych wszystkich urządzeniach, jakie Bóg od samego początku dla zbawienia ludzi zaprowadzał; z tej historyi widzą niejako własnemi oczami, jaki bywa los dobrych i złych, i ztąd mają wyborną naukę, która ich do dobrego skłania. Jakże to pożytecznem musi się stać to czytanie historyi świętej i innych książek szkolnych, gdy nauczyciel, duchem religii ożywiony, z punktu religijnego wszystko objaśnia, wszędzie na Boga wskazuje, i do zachowania Jego przykazań skłania; słowem: gdy całą swoją naukę na religii buduje, zawsze od Boga rozpoczyna i na Bogu kończy!—Ale w szkole i ksiądz jest czynny; on przynajmniej dwa razy na tydzień odwiedza szkołę i łamie się z dziećmi chlebem żywota. Już od najmłodszych dzieci rozpoczyna on naukę religii, i pracuje nad tem, by jej zasady w nie wpoić. O ile one wzrastają i rozumniejszemi się stają, o tyle i wiadomości religijne podają się im w większym zakroju, tak, że zwolna obznajmiane są z całą nauką wiary i obyczajów. Ksiądz uczęszczając do szkoły ma to gło-

wnie na celu, aby w dzieci od samej młodości wiać bojaźń Bożą i na pobożnych ich chrześcian wykształcić. Każdej godziny, gdy się tam znajduje, podaje on dzieciom dobrą naukę i upomina ich przekonywającemi słowy, aby o Bogu nigdy nie zapominały i świętych Jego przykazań nie przestępowały. Gdy nauki jego i upomnienia nie skutkują, to chwyta się on środków surowszych; karze on upornych i twardego ich karku pod jarzmo Chrystusowe nachyla.—Tak tedy, szkoła jest naprawdę wielkiem dobrodziejstwem dla dzieci, bo nauczyciel i ksiądz wspólnie działają, aby powierzoną im młodzież w religii i bojaźni Bożej wychować. Nie dobrze przeto czynicie, Chrześciańscy Rodzice! jeżeli dzieci swoje zamiast posyłać do szkoły, zatrudniacie rozmaitemi zajęciami, albo po żebraninie je wysyłacie. Tym sposobem dobroczynny wpływ szkoły bywa zupełnie stracony, a dzieci ponoszą szkodę, która już nigdy nagrodzoną być nie może. Pomyślcie nad tem i odtąd poczynajcie dopełniać tego obowiązku, od którego tak wiele zależy. Bez przerwy posyłajcie dzieci do szkoły, czuwajcie nad tem, by się dobrze uczyły, idźcie ręka w rękę z nauczycielem i księdzem i pomagajcie im, aby nauka, którą dzieciom udzielają, oczekiwany owoc przyniosła.

Ale i na to miejcie oko, aby dzieci wasze i do kościoła pilnie uczęszczały; bo i tam też jest nauka religii. Ksiądz obowiązany jest w każdą niedzielę i święto głosić słowo Boże i wiernym tłumaczyć wszystko, czego do wiecznej szczęśliwości potrzeba. Słuchać tych nauk powinny i dzieci, któreż już do szkoły chodzą i dobre ode złego rozróżniać potrafią. Tylko podczas przykrej pory roku dzieci, nie mające lat dwunastu i daleko od kościoła mieszkające, od słuchania nauki w kościele zwolnione być mogą. Szczególniej dzieci, nie uczęszczające do szkoły niedzielnej, ścisły mają obowiązek bywania na nauce w kościele. Złe bardzo bywają następstwa, jeżeli chłopcy po wyjściu z terminu nie chodzą na naukę religii! Zapominają oni wszystkiego, czego się z katechizmu nauczyli, a co każdy chrześcianin pod utratą zbawienia wie-

dzieć powinien. Prócz tego, lata te, gdy uczeń przestaje uczęszczać do szkoły niedzielnej, są dla niego najniebezpieczniejsze; z jednej strony brak mu doświadczenia, bywa lekkomyślny i lubi pochlebstwa; z drugiej strony owładają nim złe żądze i pociąg do zmysłowości; co się z nim stanie, gdy mu zbraknie wiadomości i przestróg religijnych i gdy samemu sobie zostawiony będzie? Wielka jest obawa, by zupełnie o Bogu nie zapomniał; aby swym namiętnościom cugli nie popuścił i docześnie i wiecznie nie zginął. Macie przeto wielką pobudkę, Chrześciańscy Rodzice! abyście swoich chłopców, którzy uczęszczają do szkoły niedzielnej i wszystkich innych, nie mających jeszcze lat osiemnastu, posyłali do kościoła na naukę katechizmową! Zaiste, nigdy nie powinniście się do tego przykładać, aby oni chociaż raz jeden tak konieczną i pożyteczną naukę bez ważnej przyczyny opuszczali.

2) Nie mniej jest rzeczą ważną, *aby je o ile możności od okazyi do złego daleko trzymać.* Do okazyi tych zaliczam *stosunki z zepsutymi ludźmi i z osobami innej płci, uczęszczanie na tańce i czytanie złych książek.*

a) Dzieci dobrze prowadzone, są dobremi, póki za próg domu rodzicielskiego nie przejdą; ale gdy zrozpustnemi dziećmi lub z dojrzałymi ale przewrotnymi ludźmi w stosunki wejdą, to zaraz na nich ślady rozmaitego zepsucia dostrzedz się dadzą; wymawiać one będą złe słowa, czego dotąd nie czyniły, staną się ponuremi i upornemi, nie będą miały ochoty do modlitwy, szukać będą rozrywek, będą pełne próżności; słowem, wielka zmiana w nich zajdzie, kąkol teraz wyrośnie, w pszenicy. Często się nawet zdarza, że skutkiem stosunku ze złemi już małe dzieci zostały wtajemniczonemi w sekreta grzechu, temu się oddały i za stracone uważać się mogą. Jakże bardzo, chrześciańscy Rodzice! troszczyć się winniście o to, abyście dzieci ustrzegli od stosunku ze złemi! Przedewszystkiem upominam was, abyście im nigdy nie pozwalali biegać po ulicy; bo ulicznicy są zwykle najwięcej zepsuci i już dziećmi będąc, złe ro-

bią wrażenie. Dzieci wprawdzie muszą się na swobodzie wybiegać, ale niechaj to będzie o ile możności pod waszem okiem, aby nie dopuścić żadnego zetknięcia ze złemi. Gdy się dowiecie, że dzieci wasze wdały się w złe towarzystwa, to upomnijcie je surowo, a w razie powtórzenia się czegoś podobnego, bez względu na wszystko wymierzcie im karę. Nigdy nie pozwalajcie, aby wasi służący lub obce osoby w obecności waszych dzieci złe rozmowy prowadziły, albo nieprzyzwoicie się zachowywały. I najmłodsze dzieci mają oczy i uszy, i wszystko złe, chociaż go nie rozumieją, czyni na nich wrażenie i prędzej, czy później, złe następstwa wywołać może.

Tęż samą, a nawet większą troskliwość rozwinąć winniście względem swych dzieci dorosłych, względem córek i synów, którzy już do dojrzałości przyszli, lub się do niej zbliżają. Lata te są najniebezpieczniejsze; bo ze wszelką mocą dojrzewa w nich zła pożądliwość, która na ścieżce cnoty wielką im stawia przeszkodę. Są oni przytem niedoświadczeni i lekkomyślni, idą za pierwszem wrażeniem i namiętnie czepiają się wszystkiego, co schlebia ich zmysłowej naturze. Biada im, gdy w takim czasie dostaną się do złego towarzystwa! Zginą wszystkie dobre zasady, które z domu rodzicielskiego, z kościoła i ze szkoły wyniosły; w ich sercu zagnieździ się duch światowości, który ich na drogę występku zaprowadzi.

Ale niektórzy rodzice mi rzekną: „Prawda to, co mówisz; ale jak mamy dzieci nasze od uwiedzenia zabezpieczyć? Muszą one rozmaite drogi odbywać, mieć rozmaitego rodzaju zajęcia i z dobrymi i złymi ludźmi w stosunki wchodzić; i na służbę iść muszą i w cudzym domu chleba szukać; w takim razie jest prosta niemożność uchronienia ich od styczności ze złymi.“ Odpowiadam: Ani słowa, dzieci wasze w domu zawsze siedzieć nie mogą, muszą się spotykać z rozmaitymi ludźmi, ale możecie wiele, a mianowicie to, co jest najniebezpieczniejszem, od nich oddalić, byleby wam tylko na dobrej chęci nie zbywało. Wasi syno-

wie i córki pragną bywać u ludzi, którzy się nie cieszą dobrem imieniem. Powstrzymajcie ich od tego; wszak to jest w mocy waszej. Wasi synowie i córki chcą bywać w domu, do którego zgromadza się młodzież nie odznaczająca się karnością i obyczajnością, albo gdzie gospodarz lub gospodyni nie wiele są warci. Zabrońcie im surowo, by nie wchodzili do tego domu; to jest w waszej mocy. Wasi synowie i córki chcą podczas nocy wychodzić, by się zabawić. Powiedzcie im: „W nocy drzwi są u nas zamknięte: pozostajcie w domu; to jest w waszej mocy. Synowie wasi i córki muszą wyjść do służby. Postarajcie się o to, by byli przyjęci do jakiego chrześciańskiego domu, gdzie państwo mają oko na służących i na nic złego im nie pozwolą; to jest w waszej mocy. Tak tedy wiele jest wypadków, w których swe dzieci od zepsucia ochronić możecie, jeżeli tylko ku temu na dobrej woli wam nie zbywa. W tak przeto ważnej rzeczy czyńcie, co można, by swe dzieci bez skazy zachować.

b) Nie zezwalajcie im również na poufały stosunek z osobami innej płci. „Izali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem,“ mówi księga Przypowieści (6, 27—29.) „aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego? Tak ten który wnijdzie do żony bliźniego swego, nie będzie czysty, kiedy się jej dotknie.“ Niemożliwą jest rzeczą mieć ogień w zanadrzu, a odzieży nie spalić, niemożliwą jest rzeczą po rozpalonych węglach chodzić a nóg nie poparzyć: tak też wedle orzeczenia Ducha świętego, niemożliwą jest rzeczą wchodzić w poufały stosunek z osobą innej płci, a cnoty czystości nie zranić. O taką skałę i najsilniejsza cnota rozbić się może, jak to wiemy o Dawidzie, Salomonie, Samsonie i wielu innych. „Jeżeli tak wielcy i święci ludzie,“ mówi św. Augustyn, „przez poufały stosunek z osobami innej płci tak ciężko zgrzeszyli, jak może to ujść bezkarnie młodym ludziom, którzy podobny stosunek utrzymują? Można o nich istotnie to trzymać, co apostoł powiedział o jednej wdowie, która

rozpustnie żyła: „Zdaje się że żyje, ale jest umarłą.“ — O, gdy tylko synowie i córki wdają się w poufały stosunek z osobami innej płci, to już jest pewny krok na drodze grzechu; zapala się w ich sercach ogień grzesznej pożądliwości, która wkrótce płomieniem wybuchnie i kościół Boży zepsuje. „Z początku,“ mówi św. Ligoury w traktacie o znajomościach, „widzi się ze skłonności, potem ze skłonności powstaje namiętność, a gdy namiętność krok postąpiła, to zaślepiła zaraz rozum, i sprawiła to, co się dzieje z tysiącem grzechów, które z nieczystych myśli, słów i uczynków się składają.“ Ze wszelkim przeto naciskiem upominam was, Chrześciańscy Rodzice! abyście nie dozwalali swym dzieciom na żadne znajomości! Gdy nie pomogą dobre słowa i stanowcze przedstawienia, to bierzcie się do surowości i nie przestawajcie, aż się wam uda stosunek zerwać. Nie zapominajcie o tem, że za niedopełnienie tego obowiązku rachunek przed Bogiem zdać będziecie musieli.

c) Troska o niewinność swych dzieci wkłada na was obowiązek, abyście ile możności powstrzymywali je od *tańca*. Taniec sam w sobie, co prawda, jest obojętną rzeczą; ale przypatrzmy no się, jak się to dziś taniec odbywa, a przekonamy się, że jest on rozrywką nieobyczajną. Kogóż to widzimy śród tańca? Oto młodych ludzi obojga płci, wszyscy są oni pełni ochoty i życia, a między nimi wielu bez moralności i bojaźni Bożej. Co czynią ci ludzie? I przy tańcu i po jego skończeniu wchodzą oni z osobami innej płci w swobodne a częste i grzesze zetknięcia, dozwalają sobie na naganne ruchy, prowadzą gorszące rozmowy, śpiewają nieczyste piosnki; piją często do przebrania miary, i słuchają lekkiej, zupełnie na zmysłowość obrachowanej muzyki. Czy to wszystko nie przyniesie uszczerbku niewinności? Czy młodzi ludzie, którzy i na osobności będąc, doznają podniet przeciwko czystości, tutaj bez pokus zostaną? Czy w sercu ich nie upadnie jedna po drugiej podpora bojaźni Bożej i czy jej miejsca duch nieczystości nie zajmie? Ale przy tańcu nietylko niewinność na rozbicie jest narażona,

lecz jest rzeczą pewną, że i inne najcięższe grzechy miewają miejsce. Prawdę wyrzekł jeden doświadczony przewodnik dusz, gdy mówił: „Przy tańcu blednie niewinność, przy wychodzeniu z domu jest ona do grobu składaną.“ Przy tańcu młodzi ludzie zabierają z sobą znajomość, kojarzą się stosunki miłosne, które długi szereg wykroczeń za sobą ciągną, w domu i parafii zgorszenie czynią i wiele dusz do zguby prowadzą.

Jeżeli przeto Chrześciańscy Rodzice! dobrze dzieciom swoim życzycie i od uwiedzenia i upadku w grzech uchronić je pragniecie, to ile możności powstrzymujcie je od tańca. Od samej młodości nie dozwalajcie im odwiedzać tych miejsc, gdzie się odbywają tańce, by do nich nie nabrały skłonności. A gdyby w dojrzalszym wieku na tańce iść chciały, to wskażcie im niebezpieczeństwa, jakie ta zabawa za sobą pociąga i wyraźnie im oświadczcie, że o podobnego rodzaju zamiarach więcej słyszeć nie chcecie. Zapewniam was, że wiele wygracie, gdy waszych synów i córki od tańca powstrzymacie, uwolnicie je od wielkiego niebezpieczeństwa utraty zbawienia i ułatwicie sobie chrześciańskie ich wychowanie.

Jeszcze mam wam powiedzieć *o książkach*, które dzieci wasze dla rozrywki czytają. Niech wszystko, co się drukuje, jest pożytecznem i dobrem; złych książek jest bardzo wiele. Do takich należą te, które mieszczą w sobie błędy przeciwko wierze, które naukę naszego kościoła, jego urządzenia i zwyczaje rozmyślnie przekręcają, poniżają i ośmieszają. Czytanie, a nawet przetrzymywanie takich książek każdemu katolikowi jest surowo wzbronionem; tem mniej podobnego rodzaju bezbożne książki młodzieży do rąk dawane być mogą, bo byłoby to jej narażeniem na utratę wiary. Toż samo należy powiedzieć o tak zwanych *Romansach*. Bardzo wiele z nich mieści w sobie plugawe rzeczy, ujawnia tajemnice występków i najbardziej hańbiące czyny ubrane w pozorne powaby wystawia na widok publiczny. Wiele z nich jest wprost napisanych w duchu bezreligijnym i nie

w innym celu jedno w tym, aby wiarę i cnotę zabić i unicestwić, a w ich miejsce zaprowadzić pogaństwo, wszelkiej moralności pozbawione. Że z czytania takich romansów młodzieży wielkie niebezpieczeństwo zagraża, nie potrzebuję tego dowodzić. Rodzice, którzyby w ręku swego dziecka podobny romans dostrzegli, winni mu to surowo zganić a książkę spalić,

Nawet *Romanse moralne*, do których można zaliczyć wielką liczbę tak bardzo zachwalonych *Pism dla młodzieży*, niewiele są warte; rozmiękczają one serce, odbierają chęć do czytania poważnych książek, przedstawiają ludzi fantazyjnych, którzy mogą występować w marzeniach sennych, a którzy do ciężkiej pracy, jakiej wymaga życie zwyczajne, wstręt czują. Z massy książek dla młodzieży pisanych rodzice dla swych dzieci winni czynić wybór, i takie im tylko dawać, z których czytania żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie można. Prócz tego, na czytanie tego rodzaju pism tylko oszczędnie pozwalać trzeba; bo obfitsze czytanie tylko ciekawość podnieca, nie przynosząc pożytku. Książkami, jakie młodzież czytać winna, jest Katechizm, historya biblijna, wykład Ewangelii, historya życia i męki Chrystusa i żywota świętych. Jedna godzina czytania takich książek większy jej pożytek przyniesie, niż pół dnia przepędzonych na czytaniu do zbytku osłodzonych i wydelikaconych Pism dla młodzieży.

3) Aby dzieci zawsze prawą drogą chodziły, *rodzice muszą mieć nad niemi oko i w razie potrzeby karać je winni.*

a) Chrześciańscy Rodzice! wy macie być widzialnymi aniołami stróżami swych dzieci; i jako ci są zawsze przy nich, tak i wy zawsze ich pilnować winniście. Tam gdzie was niema. Dzieci wasze za bezpieczne uważać się nie mogą. Gdy dzieci wasze są przy robocie, często niespodzianie zajrzeć do nich należy, by opieszałości lub innemu występkowi zapobiedz lub takowy odwrócić; gdy są w izbie, na roli, w stodole, w stajni lub gdzieindziej, to przynajmniej

niekiedy, mianowicie gdy dłużej gdzie bawią winniście tam zajść, by się przekonać czy się co złego nie dzieje; nawet podczas nocy, w rozmaitych godzinach należy do nich zajrzeć, by widzieć, czy wszystkie są w domu i czy przyzwoitość jest zachowana. Taki nadzór jest konieczny, mianowicie wtenczas, gdy dzieci wasze mają stosunki ze służącymi i innymi ludźmi, którzy u was bywają. Słudzy miewają często mało religii; mawiają oni i czynią takie rzeczy, które są wielkiem zgorszeniem dla dzieci. Często między sługami i dziećmi zawiązują się miłosne stosunki, które dla całej familii nieszczęście i upadak przynoszą; znane są wypadki, że słudzy małe dzieci do złego wiodą i do zaspokojenia grzesznych pożądliwości używają. Zgubniejszy jeszcze na dzieci mogą mieć wpływ najemnicy i rzemieślnicy, którzy do domu na robotę przychodzą. Nawet żonaci pomiędzy nimi i już będący w latach nie miewają bojaźni Bożej; nie tają się oni ze swemi niechrześciańskiemi zasadami, w śmieszność obracają rzeczy najświętsze i mają to sobie niejako za zadanie, aby wszystkich, z którymi się stykają, pozbawić religii, niewinności i cnoty. Sami, to widzicie, Chrześciańscy Rodzice! jaką jest potrzebą, abyście mieli oko na sługi, rzemieślników i innych ludzi, którzy do waszego domu przychodzą, iżbyście tym sposobem złemu, któreby dzieciom waszym grozić mogło, przeszkodzić zdołali.

Musicie też czuwać nad swemi dziećmi, gdy one po za domem się znajdują, szczególniej na to zwracać macie uwagę, aby się w żadnem złem miejscu nie zatrzymywały i nigdzie nic złego nie czyniły. Byłoby to źle wistocie, gdyby na pytanie: „Gdzie są wasze dzieci? odpowiedź z waszej strony była. Nie wiemy nic, może są tam, albo tam.“ Jakto! wy, rodzice! wy wiecie gdzie się znajduje wasz inwentarz, pilnujecie tego, aby wam nie zginął, a nie wiecie, co się dzieje z waszemi dziećmi. „Ale jak możemy wiedzieć,“ mówicie, „gdzie są nasze dzieci; czyż możemy wszędzie za niemi chodzić?“ Odpowiadam: Chodzenie za dziećmi, chociaż jest godnem zalecenia, nie jest jednak zawsze konie-

cznem; macie i inne sposoby dowiedzenia się o miejscu, gdzie się dzieci znajdują, tylko się o to pytajcie. Od innych, np. od dzieci, dowiadujcie się, czy wasze dziecko było w szkole, w kościele i t. d. Od innych też ludzi zasięgajcie wiadomości, posyłajcie do dzieci kogoś z krewnych lub obcych ludzi, by mieć wiadomość, gdzie się znajdują i co robią. W taki sposób nie będzie wam trudno dowiedzieć się, gdzie w danem czasie są one, czem się zajmują i w jakiem są towarzystwie. Gdyby były gdzieś w niewłaściwem miejscu, to uczyńcie im co do tego surowe upomnienie, a w razie powtórzenia się tegoż i karą zagróżcie. Tak samo postąpcie sobie, gdy się dowiecie, że się gdzieś, np. w kościele, w szkole, na służbie źle sprawują. Jeżeli dzieci wiedzą, że są zawsze pod bacznym nadzorem, to strzedz się będą, by się nie znaleść w złem miejscu i nie tak, jakbyto być powinno.

b) Ztąd wypływa, *że i karać* swe dzieci winniście, ilekroć one na to zasłużą. Kara za popełniony występek wymierzona jest bardzo skutecznym środkiem do poprawy; przypomina ona dzieciom, że nic złego bezkarnie nie uchodzi i ostrzega je, aby unikały grzechu. W razie powtórzenia się występku, należy zaostrzyć i powiększyć karę, by zamierzony cel, t. j. poprawę dziecka osiągnąć. Nie trzeba tu tego spuszczać z uwagi, że kara nie pozwoli się złemu zakorzenić w sercu, a tem bardziej wniem wzrastać; ona owszem usunie z duszy dziecka zarodki grzechu i w dalszem życiu bardzo się użyteczną pokaże. Wzrastać one będą w bojaźni Bożej, moralnemi i sprawiedliwemi przez całe życie zostaną. Dzieci te doczekawszy kiedy późnego wieku mówić będą: „Mieliśmy surowych rodziców, którzy w nas żadnej niesprawiedliwości cierpieć nie mogli; to było dla nas wielkiem szczęściem; przez całe życie będziemy im za to wdzięczni.“

Inaczej jest z dziećmi, które pod okiem rodziców dopuszczają się zdrożności i mogą wszystko czynić co chcą,

żadnej kary się nie obawiając! Sprawdza się na nich orzeczenie Syracha: „Koń nieujeżdzony staje się twardousty, a syn rozpustny staje się nieujęty.“ Ecel. 30, 8.) Złe skłonności gnieżdżą się w sercu i wyradzają się w nieokiełznane namiętności; małe wady stają się złymi nałogami; duch rozwiązłości umacnia się w nich coraz więcej, a w końcu wszelkie granice przekracza. Historya i doświadczenie głośno o tem świadczą. Co się stało z Ofni i Fineessem, którzy za swe wykroczenia karani nie byli? Co dzień stawali się oni bezbożniejszymi, aż w końcu miara ich grzechów była tak wielką, że obadwa z ręki nieprzyjaciela życie utracili. Sami koło siebie popatrzcie i przypatrzcie się ludziom, którym ich rodzice schlebiali i których za rozwiązłość nigdy nie karali; oni zupełnie zdziczeli, namiętnościom swoim rozpuścili cugle i ani na prawo Boskie, ani na ludzkie nie zwracali uwagi. Jeżeli pragniecie, Chrześciańscy Rodzice! aby dzieci wasze nie dopuszczały się jakich zdrożności i grzechów, to tyle razy używajcie rózgi, ile jej tylko okaże się potrzeba. Rózga odpędzi od nich głupotę i rozumnemi je uczyni, ustrzeże je od lekkomyślności i rozwiązłości; rózga wyleczy je z moralnych wykroczeń i utrzyma na ścieżce cnoty.

4) Aby kara i wogólności wszystko, co do poprawy swych dzieci używacie, pożądane skutki odniosło, *musicie im swym przykładem przyświecać i za nie się modlić.*

a) Prorok Ezechiel mówi o wozie, który czworo zwierząt ciągnęło. W którą stronę one zwierzęta szły, w tęż stronę i koła wozu się obracały. Przez zwierzęta możemy tu rozumieć rodziców, a przez koła wozu—dzieci ich. Jako koła wozu tak się obracały, jak był przez zwierzęta ciągniony wóz, tak też kierują się i dzeci, jak widzą postępujących rodziców; gdy rodzice chodzą drogami cnoty, to i dzieci ich w tem naśladować będą. Powiedzcie mi, czyjemi dziećmi są te, które się niedopuszczają nigdy żadnej lekkomyślności, w których nikt nie widział żadnej rozwiązłości, a które swą moralnością, pilnością, posłuszeństwem, zamiłowaniem

modlitwy wyróżniają się z pomiędzy swych rowieśników! Są one dziećmi rodziców, którzy Bogu uczciwie służą, i którzy zawsze czynią to tylko, co sprawiedliwem jest; są to dzieci rodziców, o których każdy zaświadczy, że są dobrymi chrześcianami i wszystkie swe obowiązki tak religijne jako i społeczne sumiennie spełniają. Szczęśliwe te dzieci w domu rodzicielskim widziały i słyszały tylko to, co dobrem jest, i dlatego też dążą one ku cnocie; można mieć o nich nadzieję, że zawsze dobremi będą, że docześnie i wiecznie szczęśliwemi zostaną. A przeciwnie, wejdźmy do domu, gdzie mieszka ojciec, który niema ani religii, ani bojaźni Bożej, który przeklina, złorzeczy, po nocach pije i gra;—gdzie matka się nie modli, nie uczęszcza do kościoła, nie spowiada się, nie kommunikuje, ale owszem naśmiewa się z pobożności chrześcian;—gdzie rodzice żyją po światowemu, przykazania Boże i kościelne przestępują, ulegają rozmaitym namiętnościom: i przypatrzmy się, jak postępują ich dzieci? Czy są one dobre, powściągliwe, bogobojne, moralne i czyste? Czy one się modlą gorąco, czy do spowiedzi i kommunii chodzą często, czy żyją wedle przepisów religii? Bynajmniej; one wstępują zupełnie w ślady rodziców, dopuszczają się tychże samych grzechów, jakie widzą na swych rodzicach. Jakimi są rodzice, takiemi i dzieci. Nie za wiele powiem, gdy rzekę, że na sto dzieci złych rodziców, zaledwie dziesięcioro znajdzie się takich, z których dobrzy chrześcianie wyrosną. Do tychże samych wniosków przyjdziecie po zwiedzeniu wszystkich domów w parafii: gdzie są bogobojni rodzice, tam są i bogobojne dzieci, a przeciwnie, gdzie się rodzice nieporządnie prowadzą, tam i dzieci dobremi być nie mogą. Jeżeli są wyjątki od tej zasady, to bardzo nie wielkie.

Wiedzcie przeto Rodzice! jak wiele na tem zależy, byście dobrym przykładem swym dzieciom przyświecali. Zaręczam was, że gdy w życiu waszem nic złego nie będzie, gdy postępowanie wasze będzie nieobłudnie pobożne, bogobojne, to ciężka sprawa wychowania dzieci o wiele stanie się

wam lżejszą, dzieci wasze iść będą za waszym przykładem, w młodzieńczych latach życie ich będzie pobożnem, a w starości cnotliwem.

b) A ponieważ, „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości.“ (Jakob. 1, 17.), przeto nigdy nie ustawajcie w modlitwie za dzieci swoje. Z modlitwy możecie się wiele, owszem możecie się wszystkiego spodziewać, bylebyście tylko z gorącą wiarą do Boga ją zasyłali, bo słowo Chrystusowe i tutaj zastosowanie znajduje: „O cokolwiekbyście Ojca w imie moje prosili, da wam.“ (Jan 16, 23.) W złem towarzystwie znajdował się mały Samuel, bo synowie najwyższego kapłana Helego byli zepsutymi chłopcami i wiele złego przed oczyma Pańskiemi czynili. Jakże łatwo mógł być on do złego wciągniony! On jednak pozostał wiernym Panu i wzrastał w niewinności i bojaźni Bożej. Ale miał on matkę, która mając go jeszcze w swem łonie, już go ofiarowała Panu i nieustannie za niego się modliła. I Job modlił się za swe syny i córki i często składał za nie ofiarę; dlatego dzieci te sprawiały mu wiele radości, on nigdy nic złego o nich nie słyszał. Toż samo czynią wszyscy pobożni rodzice, oni codziennie modlą się za swe dzieci i z rozrzewnieniem polecają je opiece Boga i świętych. I nie na próżno oni to czynią; ku wielkiej swej pociesze widzą, jak dzieci ich wzrastają w niewinności i przez wszystkie dni życia swego są wierne Bogu.

I wy przeto, Chrześciańscy Rodzice! tychże środków używajcie, i gorąco się módlcie za swe dzieci. Bóg was z pewnością wysłucha; czuwać On będzie nad waszemi dziećmi, że one wiarę i cnotę zachowają i nieskalanemi zostaną na świecie. Nawet w tym razie, gdyby grzech jaki nad niemi zapanował, nie rozpaczajcie; modlitwa, którą za niemi bezprzestannie zanosicie, jest dla was pewną nadzieją, że czy prędzej, czy później nawrócenia się ich doczekacie. Czyż nie mamy co do tego wymownego przykładu na świętym Augustynie? Jakże bardzo upadł ten syn świętej matki! Za-

wikłany w błędy Manichejskie, żył on bez Boga i religii, hołdował swym namiętnościom i życie swe zmazał wielu brudami. Lata za latami upływały, a Augustyn nie nawracał się; miał już lat trzydzieści dwa, a był jeszcze niewolnikiem grzechu. Wreszcie, nim rok jeszcze upłynął, zrzucił pęta namiętności i wszedł na drogę pokuty. Nawrócenie jego do Boga było stanowczem; został on później kapłanem i biskupem, jasną gwiazdą w kościele i wielkim świętym w niebie. Komu zawdzięczał Augustyn łaskę swego nawrócenia? Po Bogu głównie modlitwom swej pobożnej matki. Sam on to zeznaje. Monika, dzień i noc gorzkie łzy wylewając, gorąco się modliła za swego zbłąkanego syna; nie rok, nie dwa, ani trzy lata się modliła, ale lat wiele, nietracąc nigdy nadziei; wreszcie, Bóg jej prośbę wysłuchał, Augustyn nawrócił się i wszystkim następnym czasom zostawił przykład, jak pokutować należy. I wy drodzy Rodzice! między swojemi dziećmi może też macie zbłąkanego Augustyna; który stał się przewrotnym, i swoim uporem, złemi skłonnościami i grzechami goryczą wasze życie zaprawia;—może macie córkę, która utraciła dla was poszanowanie i wstyd, i swem zachowaniem się daje zgorszenie całej parafii. Upomnienia wasze są bezużyteczne i kary też pożądanego skutku nie przynoszą. Co wam czynić zostaje w tak godnych opłakania okolicznościach? Czy może założycie ręce za pas i będziecie się przypatrywać, jak wóz ten po spadzistej drodze staczać się będzie aż do samej przepaści? Ach nie to, bynajmniej; ale się módlcie, módlcie się ciągle i z wiarą; modlitwa jest jeszcze jedynym środkiem ratowania swych dzieci zbłąkanych. Ale módlcie się bezustannie; czego nie dokonacie w jednym roku, tego dokonaecie w dwóch, trzech lub w wielu latach; wcześniej lub później, a może dopiero po waszej śmierci łaska Boża zapuka do serca waszych dzieci, i one wejdą na drogę pokuty. I jakaż to będzie dla was radość, jaka pociecha, gdy, czy to w życiu, czy już w wieczności będąc, ujrzycie, jak stracony syn, jak zbłąkana córka, którzy już tak blizko nad przepaścią stali, po-

rzucą złą drogę do zguby wiodącą, i, należycie pokutując, ocalą swe dusze!

Módlcie się przeto, Chrześciańscy Rodzice! módlcie się za swe dzieci, bo modlitwa jest najskuteczniejszym środkiem, aby one cnotliwemi pozostały, albo, jeżeli w grzech upadły, aby z niego powstały. Gdy dzieci swe wychowywać będziecie w karności i za siebie i za nie modlić się będziecie; gdy względem swych dzieci tak postępować będziecie, jak to należy, by ich dobrze poprowadzić, i gdy o łaskę dla nich u Boga modlić się nie poprzestaniecie, to praca wasza najlepszy skutek mieć będzie. W szczególności, powtarzam wam upomnienie, które już nieraz dawałem. Pilnujcie tego, aby dzieci wasze co miesiąc przystępowały do spowiedzi i stołu Pańskiego. Mówcie im często o cudownych skutkach tych świętych sakramentów, przypominajcie im, że od najdawniejszych czasów wszyscy dobrzy chrześcianie w częstej spowiedzi i kommunii wiele łask Bożych zaczerpywali, i sami im w tem przykład dawajcie. Zaręczam was, że gdy wasze dzieci w częstej spowiedzi i kommunii świętej znajdować będą zadowolenie swojego serca, to z wychowaniem ich już kłopotu mieć nie będziecie, bo kapłan, a nawet sam Bóg przyjdzie wam z pomocą, że je na dobrych, cnotliwych chrześcian wyprowadzicie. O jakżebyście byli szczęśliwi, gdybyście z sumienną wiernością wprowadzili w wykonanie te przepisy, jakie tu wam dziś przedstawiłem o wychowaniu dzieci! Uczyńcie to, a zaprawdę, niebo i ziemia, Bóg aniołowie i ludzie błogosławić wam będą; pełnem pociechy stanie się życie wasze, śmierć słodką wam będzie, a niebo dla was i dla waszych dzieci otwartem zostanie, i was na swe łono na wieki przyjmie, a to w nagrodę za to, żeście wiernie dopełnili swych obowiązków. Amen.

Na ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach.

O obowiązkach panów względem sług.

„Ujrzą syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.“ *Mat. 24, 30.*

WSTĘP.

Dzisiejsza Ewangelia mówi o końcu świata i o sądzie ostatecznym. Przyjdzie kiedyś czas, w którym zniknie całe stworzenie. Słońce świecić przestanie, księżyc utraci swe światło, gwiazdy znikną; wreszcie, buchnie ogień z wnętrzności ziemi, i wszystko, co było i żyło, zaginie. Zaraz potem przyjdzie Jezus Chrystus z wielką mocą i majestatem, aby sądzić żywych i umarłych. Wszyscy ludzie, którzy kiedykolwiek żyli i jeszcze żyć będą, sprawiedliwi jako i grzesznicy, wierni jako i niewierni, zbiorą się przed stolicą Sędziego i jeden z tych dwojga wyroków usłyszą: „Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata,“ „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.“ (Mat. 25, 34—41.)

Ten sąd, który o losie naszym na całą wieczność stanowić ma, winniśmy, Najmilsi! zawsze mieć przed oczyma i tak żyć, abyśmy na niem ostać się mogli. Ale co mamy czynić, aby dzień sądu ostatecznego był dla nas dobrym? Obowiązki nasze względem Boga i bliźnich wiernie wypełniać winniśmy. Gdy Bogu z całego serca służymy i gdy o-

bowiązki swe względem bliźnich odpowiednio do przepisów chrześciańskiej miłości spełniamy, to z ufnością możemy oczekiwać, że Jezus Chrystus uzna nas jako swych uczniów i do radości niebieskich powoła. Jak mamy obowiązki względem swych bliźnich wypełniać, mówią nam, jak to wiadomo, dziesięć przykazań Bożych. Trzy pierwsze przykazania wskazują nam obowiązki względem Boga, siedem pozostałych, mówi o tem, cośmy bliźnim winni. Czwarte przykazanie wszczególności zawiera w sobie obowiązki dzieci względem rodziców i rodziców względem dzieci, jako i wogólności wzajemne obowiązki podwładnych i przełożonych. O obowiązkach tych dotąd mówiłem, i pozostaje mi tylko krótka nauka o obowiązkach panów względem sług. Panowie względem sług są obowiązani:

1) **dać im życie i wynagrodzenie,**
2) **obchodzić się z nimi po ludzku,**
3) **o zbawienie ich duszy się starać.**

CZĘŚĆ I.

Panowie sługom swoim obowiązani są dać *życie i wynagrodzenie.*

1) Do pracy potrzeba sił, które się podtrzymują pokarmem i napojem. Jako przeto od służących można się słusznie domagać, aby pilnie pracowali, tak oni znów mają prawo żądać, aby *odpowiednia żywność* dawaną im była. Ktoby służącego na głód skazywał, a żądał od niego roboty, tenby się dopuszczał niesprawiedliwości. Sam Zbawiciel nasz mówił: „Godzien jest robotnik strawy swojej.“ (Mat. 10, 10.) i uczniom swoim polecił, aby na podróż nie brali z sobą ani złota, ani srebra, ani nic innego, bo ci, którym Ewangelią opowiadać mieli, byli obowiązani starać się dla nich o środki do życia. Jest tedy, chrześciańscy gospodarze i gospodynie! obowiązkiem sprawiedliwości, abyście swoim czeladnikom, służącym i sługom zwykłą żywność dawali. Nie

mówię tego, abyście ich tuczyć mieli; ale tyle należy im dawać pokarmu, aby się nasycić mogli. Nasi przodkowie zwykli byli mawiać: „Dobrze jeść i dobrze pracować!“ Zamiast tego przysłowia dziś w wielu domach chcą wprowadzić inne: „Mało jeść, a dużo pracować!“ Dobrzy gospodarze nie tego drugiego się trzymają ale pierwszego; żądają oni od służących, aby pilnie pracowali, ale dają im dostateczną żywność i z zadowoleniem patrzą się na dobrze jedzących.

Żywność, jaką sługom dajecie, powinna być *zdrowa i dobrze przygotowana*. Służący i służące nie są co prawda, panami i paniami, nie mają prawa domagać się wyszukanych potraw i łakoci, i winni się zadowolnić prostemi potrawami. Tylko podczas świąt i innych okoliczności, w których się zwykły dawać lepsze dania, należy one na stole stawiać; w zwyczajnych zaś dniach dobremi są takie potrawy, jakie w okolicy są we zwyczaju i jakie w innych domach, gdzie sługi trzymają, są podawane. Najprostsza potrawa jest dobra, gdy jest dobrze przygotowana; a przeciwnie, złemi i wstrętnemi są te, które, lubo z dobrego materyału wzięto, ale nieumiejętnie są przygotowano. Gospodynie domów, do których należy zarząd nad kuchnią, nad tem czuwać powinny, aby wszystko, co na stół idzie, było czysto i smacznie podanem.

2) Obok przyzwoitego żywienia, należy się sługom i *zapłata*; bo Zbawiciel nasz mówi wyraźnie: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej.“ (Łuk. 7, 10.) Czas uiszczania zapłaty jest albo wymieniony w umowie, albo też zwyczajem miejscowym oznaczony. W jednym czy w drugim wypadku czas wypłaty sumiennie winien być zachowywany. Każdy gospodarz za zasadę winien sobie mieć to, co stary Tobiasz synowi mówił: „Ktokolwiek będzie ci co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje.“ (Tob. 4, 15.) Panowie, którzy bez słusznej przyczyny zapłatę swym sługom zatrzymują, dopuszczają się grzechu wołającego o pomstę do Bo-

ga, a to wedle słów apostoła, który pisze: „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła: Wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów.“ (Jak. 5, 4.)

Sprawiedliwość też wymaga, aby należność służącym *dokładnie* była wypłacaną. Należność ta składa się zwykle z pewnej summy pieniędzy i z innych rozmaitych rzeczy, jak z niektórych części ubrania, lub z pewnej ilości zboża i t. d. Trzeba to dobrze uważyć, że nietylko zasługi w pieniądzach ale i w innych przedmiotach, odpowiednio do umowy, należy sumiennie wypłacać. Niestety, są panowie, którzy z tego obowiązku źle się uiszczają. Są oni grzechem chciwości dotknięci. Wypłata należności sługom wydaje im się być ciężarem, i, gdy im mogą co urwać, czynią to bez wstydu. Na obowiązkowe ubranie dla sług kupują oni najgorszy materyał; bieliznę np. każą im robić z grubego, nietrwałego płótna; wyszukują najgorszego lnu, najpodlejszej wełny, w tem przekonaniu, że dla służącego wszystko jest dobrem. A czy wiecie gospodarze, że gdy w jakikolwiek sposób umniejszacie należną zapłatę swym sługom, to ciężko grzeszycie, tak samo jako zwykli złodzieje, bo przyswajacie sobie to, co do kogo innego należy. Grzech wam odpuszczony nie będzie, dopokąd niesprawiedliwość wynagrodzoną nie zostanie. Bądźcież sumiennymi i postępujcie tak, jak zwykli postępować dobrzy, bogobojni gospodarze, którzy swym sługom wszystko wedle umowy wypłacają rzetelnie, lubo z nich nie zawsze bywają zadowoleni. Tylko, gdybyście skutkiem złośliwego zaniedbania się służącego lub jego niczem nieusprawiedliwionej nieobecności mieli jakąś szkodę, w inwentarzu naprzykład lub w sprzętach gospodarskich, to takową z jego zasług powetować sobie możecie. Gdy zaś sługa jedynie skutkiem braku uwagi i bez żadnej złej woli stanie się przyczyną jakiej szkody, np. szybę zbije, naczynie stłucze, to tego z zasług strącać mu nie powinniście; podobne postąpienie, luboby niesprawiedliwem nie było, nosiłoby wszelako charakter twardości i braku

wyrozumienia. Ze sługami postępujcie zawsze wedle przepisów sprawiedliwości i wyrozumiałości; dawajcie im dostatnie, dobre i zdrowe pokarmy i w właściwym czasie wypłacajcie im w zupełności umówioną zapłatę.

Obok żywienia i zapłaty, winni nadto jesteście *po ludzku obchodzić się* ze służącymi.

CZĘŚĆ II.

Ludzkie obchodzenie się ze sługami zależy na tem, *aby ich pracą nie przeciążać, uważać ich za przyjaciół i gdy zachorują, miłosierdzie im okazywać.*

1) Słudzy obowiązani są pracować, za to bowiem otrzymują życie i wynagrodzenie. Możecie przeto, Chrześciańscy Panowie! domagać się słusznie od swoich służących, aby cały dzień pilnie pracowali i poruczonej im roboty jak należy dokonywali. I żadną miarą nie dopuszczacie się bezprawia, gdy w zniesione święta pracować im każecie, bo dni te, gdy świętowanie w nie przez kościół jest uchylone, stały się jako i inne dniami roboczymi. Dla wielu nawet sług jest lepiej, że się w te dni robotą zajmują, niż aby się mieli oddawać próżniactwu, bo próżniactwo wiele złego uczy. (Ekkl. 33, 29.) Panowie na to szczególniej winni zwracać uwagę, aby służący ich nie oddawali się próżniactwu, i w godzinach od pracy wolnych zajmowali się czemś dobrem i pożytecznem.

Jednak przesady strzedz się należy. Są panowie, których i pilny sługa nigdy zadowolnić nie zdoła. Jeszcze nie świta a już do roboty się idzie, i ta się ciągnie do późnej nocy. Słudzy mają zaledwie do jedzenia chwilkę wolnego czasu. To znów za wiele! Może być wszelako taki czas np. we żniwa, gdy pilnego zajęcia jest wiele, że potrzeba więcej pracować; ale to cały rok trwać nie może, to nie stanowi reguły, to jest tylko wyjątkiem. Człowiek nie jest z żelaza; długo trwający nadmierny wysiłek osłabia go i

przed czasem czyni go niezdolnym do pracy; dlatego trzeba zachowywać miarę i granicę, i nie więcej od człowieka żądać, jak tylko tyle, co rozum wskazuje. Każdy z panów niech sobie zapamięta to słowo Syracha: „Sługę twego postawiaj na robocie, bo mu tak przystoi... wszakże bez rozsądku nie czyń nic ciężkiego.“ (Ekkl. 33, 30.)

2) To ludzkie obchodzenie się ze sługami, wymaga też, Chrześciańscy Panowie! *abyście ich jako przyjaciół uważali.* Musicie wprawdzie między nimi powagę utrzymywać, i nie możecie z nimi wchodzić w zbytnią poufałość, aby dla was uszanowania nie stracili i nie mieli was za równych sobie. I nie byłoby też dobrze, gdybyście się względem nich pokazali słabymi i upór ich, nieposłuszeństwo i krnąbrność bezkarnie im puszczali. Taka słabość do tegoby w końcu przyprowadziła, że niktby was nie słuchał, i każdyby czynił, co mu się podoba. Ale gdy i powagę zachowujecie, to nie powinniście zbyt daleko zachodzić i władzy swej nadużywać; rząd wasz winien być możliwie łagodny, a rozkazy wasze niech się odznaczają cechą miłości. Kto bywa zawsze posępny, ze zmarszczonem czołem wszędzie chodzi i surowemi słowy, a nadto z krzykiem i rykiem rozkazy wydaje, ten zniechęca ku sobie wszystkie serca; wymusza wprawdzie posłuszeństwo dla siebie, ale to posłuszeństwo nie pochodzi z dobrej woli, jest ono tylko niewolniczem posłuszeństwem. Słudzy potajemnie lub jawnie szemrać będą, wyznaczone sobie roboty niechętnie spełniać i myślić o tem, aby jaknajprędzej opuścić ten dom, gdzie życzliwego słowa nigdy usłyszeć nie mogą. Przeciwnie, gdyby wyznaczona praca i ciężką była, to słudzy przecież biorą się do niej z zapałem i chętnie jej dokonywają, jeżeli życzliwemi słowy i w sposób zachęcający jest ona wyznaczona, bo miłość osładza wszystko. Słusznie św. Hieronim mówi: „Gdy pan lub pani tak rządzą swoją czeladką, że ta ma ich raczej za ojca i matkę, niż za pana i panią, to obowiązki swoje spełnia raczej z miłości niż z musu; bo posłuszeństwo, miłością spowodowane, w każdem razie jest lepszem, niż to, które stra-

chem wymuszone zostało.“ O tem wszyscy panowie pamiętać winni, że twardość i gorycz względem sług są grzeszne przed Bogiem; bo On nie ma względu na osoby; On chce, abyśmy każdego człowieka, nawet najuboższego i najniżej postawionego, mieli za brata i miłością go otaczali.

Wtenczas nawet, gdy słudzy wasi przy robocie nie dojrzą czego, lub zbłądzą w czem, należy wam gniew swój miarkować. Św. Franciszek Salezy miał wiele sług; ale do żadnego z nich nie wyrzekł nigdy przykrego słowa. Gdy się który dopuścił jakiego błędu, to upomnienie przyprawił święty tak wielką dozą łagodności, że błądzący, powodowany miłością, natychmiast się poprawiał. Często zwykł był mawiać ten święty: „Kto z powodu urzędu ma obowiązek upominania podwładnych swoich, powinien prawdy, za twarde do strawienia, w ogniu miłości rozegrzać i ugotować, aby upomnienie straciło surowość. Inaczej, upomnienie stanie się podobnem do niedojrzałego owocu, który nietylko że nie jest zdrowym i posilnym pokarmem, ale nadto sprawia boleści w żołądku. Dając upomnienia, należy iść za przykładem miłosiernego samarytanina, który oliwą i winem rany chorego polewał.“ Chrześciańscy Panowie! idźcie w tym względzie za radą apostoła, który mówi: „Jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takowego w duchu cichości.“ (Gal. 6, 1.) Przy każdem upomnieniu, które swym podwładnym dać macie, używajcie łagodności, i w całem się wzięciu swoim pokazujcie to, że do błądzącego nie żywicie niechęci, że owszem tylko jego poprawę i dobro na względzie macie. Łagodnością taką pozyskacie jego serce i to sprawicie, że się on błędu wyrzecze.

3) Wreszcie, *gdy sługa zachoruje, bądźcie względem niego miłosierni.* Piękny przykład w tym względzie daje wam Rotmistrz z Kafarnaum. Sługa jego był dotknięty ciężką niemocą, która mogła zakończyć się śmiercią, a przynajmniej na wyzdrowienie długo trzeba było czekać. Drudzy gospodarze sługę takiego usuwają ze swego domu i mówią:

słudzy wasi *nie przeklinali, nie bluźnili i żadnych brzydkich rozmów nie prowadzili.* Wszystkie te nadużycia języka są wielką obrazą Boga i dają ludziom zgorszenie. Dzieci, które słuchają tej piekielnej mowy, z bluźnierstwami i przekleństwami połączonej, zaciągają złego zwyczaju, i gdy w gniew wpadną, powtarzają też same bluźniercze i klątewne wyrazy, które od drugich słyszały. Co brzydkiej mowy dotyczy, to ona jeszcze większego zła staje się powodem; bo zatruwa niewinność, a upadłego jeszcze więcej w złem umacnia. Co przeto, chrześciańscy panowie i panie! najmniej między swymi sługami cierpieć możecie, to przekleństwo i bluźnierstwo, nieczystą swywolę i żarty sprośne. Gdyby który ze sług waszych wykroczeń tych stał się winnym, to dajcie mu poznać złość ich i zgubne skutki, i z całą stanowczością powiedzcie mu: „Kto u mnie służy, ani przeklinać, ani bluźnić nie może; ja żadnego brzydkiego słowa słyszeć nie chcę.“ Starajcie się wogólności zabezpieczyć swą służbę od wszelkiego złego, a gdybyście dostrzegli śród niej błąd jaki, to pracujcie nad tem, by przy pomocy Bożej pozbyła się takowego.

b) A ponieważ zbawienie duszy nie tylko na tem zależy, by unikać złego, ale i na tem, by dobrze czynić, *przeto sługi swoje do dobrego skłaniajcie.* Ponieważ modlitwa nietylko jest dobrym uczynkiem, ale i jednym z najpotrzebniejszych środków zbawienia, to tego pilnujcie, aby słudzy wasi obowiązku tego nigdy nie zaniedbywali. Szczególniej, niechaj oni odmawiają pobożnie codzienne pacierze rano i wieczór, przed jedzeniem i po jego skończeniu. W dobrym, chrześciańskim prawdziwie domu, zgromadzają się wszyscy rano, w południe i wieczór, i wspólnie odmawiają modlitwy. Jestto dobry i pożyteczny zwyczaj. Wspólny taki pacierz i w waszych domach, chrześciańscy panowie i panie! mieć miejsce powinien, aby służba wasza miała sposobność dopełniania swych obowiązków religijnych i umacniania się nich. I na to też zwracajcie uwagę, aby się wszyscy pobożnie modlili. Gdybyście dostrzegli oziębłość lub niechęć, to

surowo im to wytknijcie; nauczajcie ich, że modlitwa jest świętem zajęciem, co aby skuteczniejszem było, sami się też gorąco i pobożnie módlcie; nie wątpię, że oni pójdą za waszym przykładem.—Pilnujcie też, aby słudzy wasi *w niedziele i święta w kościele bywali, aby słuchali nauki i na nabożeństwie się znajdowali*, bo do tego zobowiązuje nas trzecie przykazanie Boże i drugie kościelne. Gdy zauważycie, że który ze służących waszych podczas nabożeństwa lub nauki był poza kościołem, gdzieś na ulicy, na drodze, na rynku lub w gospodzie przesiadywał i pił, to surowo go za to upomnijcie, i gdyby się nie poprawił, ze służby go zwolnijcie. Ludzie, którzy w niedziele i święta do kościoła nie uczęszczają, są dla Boga i religii umarli i żadną miarą z wami pod jednym dachem mieszkać nie mogą. Słudzy wasi i *po południu winni chodzić do kościoła na Nieszpory*. Tylko kiedy niekiedy, wrazie ważnej przeszkody, możecie zezwolić, aby opuścili oni popołudniowe nabożeństwo; ale w takim razie w domu winni odprawić Różaniec, Drogę krzyżową lub coś pobożnego przeczytać. Tego też pilnujcie, aby oni *częściej przystępowali do sakramentu pokuty i kommunii świętej*. Te dwa sakramenta są najskuteczniejszymi środkami do życia pobożnego; nawet oziębli chrześcianie po spowiedzi i kommunii świętej z większem zapałem dopełniają swych obowiązków i starannie unikają wszelkiej okazyi do grzechu! Byłoby to błędem z waszej strony, chrześciańscy panowie i panie! gdybyście obojętnie patrzyli na to, czy wasi słudzy przystępują częściej lub nie do spowiedzi i kommunii świętej, albo gdybyście w świętej tej czynności przeszkodę im jakąś ze swej strony stawili, albo gdybyście pośmiewiskiem lub w inny sposób odstręczać ich od niej usiłowali. Ponieważ ciąży na was obowiązek starania się o zbawienie swojej czeladzi, winniście ją przeto skłaniać do częstej spowiedzi i kommunii i swym przykładem do tego ją zachęcać. Zaprowadźcie taki porządek, by każdy z waszych służących co cztery lub sześć tygodni bywał u spowiedzi i kommunii, a nabiorą oni dobrych nawyknień, i swych

obowiązków religijnych, i obowiązków swojego stanu, święcie dopełniać będą.

Na zakończenie tej nauki, dam wam krótki wyciąg *z Urządzenia domowego*, które święty hrabia Eleazar, wzór wszystkich chrześciańskich panów, w swych dobrach zaprowadził i dla sług przepisał. Oto jego słowa:

1) Wszyscy moi słudzy codziennie winni być na Mszy świętej. Gdy w domu moim Bóg będzie chwalony, to na niczem nam zbywać nie będzie.

2) Gdyby który z moich służących przysięgał się lub bluźnił, surowej za to ulegnie karze, wreszcie ze służby usuniętym zostanie. Czyż mógłbym się spodziewać, że Bóg domowi memu błogosławieństwa swego udzieli, gdyby mieszkający w nim ludzie sami się oddawali piekielnemu nieprzyjacielowi?

3) Wszyscy winni mieć poszanowanie dla wstydliwości. Najmniejsze bezwstydne słowo lub uczynek podobny bezkarnie w mym domu nie ujdzie.

4) Mężczyźni i kobiety co tydzień spowiadać się muszą. Niechaj nikt nie będzie tak nieszczęśliwym, aby w główne święta roczne był pozbawionym kommunii świętej.

5) W domu moim próżnować nie można. Rano winien każdy śród gorącej modlitwy podnieść swe serce do Boga, i ofiarować Mu siebie samego i wszystkie swe sprawy. Wszyscy następnie idą do pracy. O tych, którzy ciągle siedzą w kościele, ja nic wiedzieć nie chce; bo nie czynią oni tego z zamiłowania bogomyślności, ale ze wstrętu do pracy.

6) Nie chcę, aby się wdawano w gry hazardowne; ale nie wzbraniam, aby się wesoło i swobodnie zabawiono, byleby tylko nic wbrew sumieniowi nie czyniono i nie narażano się na niebezpieczeństwo obrazy Bożej.

7) Pokój w moim domu nie powinien być zakłócony. Gdzie pokój panuje, tam Bóg przebywa.

8) Co wieczór cały mój dom ma się zgromadzać na naukę o Bogu, o zbawieniu i o sposobach wejścia do nie-

ba. Nikogo tu braknąć nie powinno. Wymówka, że się zajmował mojemi sprawami, przyjętą nie będzie. Nie mam żadnej sprawy, któraby mnie więcej obchodziła, niż zbawienie duszy sług moich.

Chrześciańscy panowie! Dlatego przytoczyłem tu urządzenie domowe świętego Eleazara, aby pokazać wam, że serdecznie tego sobie życzę, abyście i wy je w swych domach, ile możność dozwoli, zaprowadzili. Jeżeli wedle istoty tego urządzenia postępować będziecie i z onym hrabią świętym z całego serca powiedzieć zdołacie: „Nie mam żadnej sprawy, któraby mnie więcej obchodziła, niż zbawienie duszy sług moich,“—to spełnicie wiernie swe obowiązki panów i pań, Bóg wam będzie dobrą służbę do domu przysyłał i po życiu szczęśliwem na ziemi, powoła was do radości niebieskich. Amen.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI.

str.	w.		jest:	czytaj:
7	18	od dołu	jakim w stosunku	w jakim stosunku
13	3	od góry	apostolskich“	apostolskich
22	3	„	czwartym	czwartem
25	1	„	gdyby	gdy
29	14	od dołu	przedłuża	przedłuża się
48	11	od góry	jawnym, znakiem	jawnym znakiem
49	2	od dołu	brać wzór	brać za wzór
51	6	„	miała ona	miała
52	13	„	Toż namo	Toż samo
62	13	„	Sa	Są
71	8	od góry	do	dla
81	3	„	o nim	o takim
91	12	od dołu	Byraturg	Büraburg
96	11	„	cztery	pięć
98	1	od góry	akie	jakie
106	6	„	tem	tam
168	6	„	zdolną	zdolnymi
169	12	„	Przyznajecie	poznajecie
276	1	„	kiedy	kędy
276	13	„	części	czci
295	5	„	o miłosierdziu	wątpię o miłosierdziu
319	17	od dołu	księże	księdze

SPIS PRZEDMIOTÓW.

str.

Na piątą niedzielę po Wielkanocy. — O kościele i potrójnej w nim władzy 3

I. Co to jest kościół? 2. Jaką władzę dał Chrystus apostołom w kościele?

Na uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa. — O widzialnej Głowie kościoła 16

I. Że Chrystus mianował Piotra widzialną Głową kościoła; 2. że po Piotrze każdy jego następca na stolicy rzymskiej jest również widzialną głową tego kościoła.

Na szóstą niedzielę po Wielkanocy. — O istnieniu potrójnego urzędu apostolskiego w kościele 28

I. Że potrójny urząd apostolski ciągle w kościele istnieje; 2. że biskupi kościoła katolickiego, jako następcy apostołów, urząd ten spełniają; 3. że pomocnikami biskupów przy spełnianiu tego urzędu są kapłani.

Na niedzielę Świąteczną. — O pierwszych dwóch cechach kościoła 41

Prawdziwy kościół Chrystusa jest I. jeden, 2. święty.

Na poniedziałek Świąteczny.—O dwóch ostatnich cechach kościoła 55

Prawdziwy kościół jest I. katolicki czyli powszechny, 2. apostolski.

Na uroczystość Trójcy Najświętszej.—O przeznaczeniu kościoła 69

I. Dlaczego tylko w kościele katolickim można być zbawionym? 2. Co sądzić o zbawieniu tych, którzy do kościoła katolickiego nie należą? 3. Jak się należy zachować, aby w kościele katolickim zbawienie otrzymać?

Na uroczystość Bożego Ciała. — O rozszerzeniu i utrzymaniu kościoła 84

I. Historya kościoła od założenia tegoż aż do Konstantyna Wielkiego; 2. Od tego cesarza aż do odszczepieństwa od wiary w szesnastym wieku; 3. Od tego odszczepieństwa aż do naszych czasów.

str.

Na drugą niedzielę po Zielonych Świątkach.—O świętych obcowaniu 99

I. Na czem zależy świętych obcowanie? 2. Jaką korzyść zapewnia to obcowanie?

Na trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach.—O odpuszczeniu grzechów 112

I. Czego uczą nas te słowa: „Grzechów odpuszczenie?“ 2. Co mamy czynić, aby dostąpić odpuszczenia grzechów?

Na czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach.—O zmartwychwstaniu umarłych 124

I. Czego nas uczą te słowa: „Ciała zmartwychwstanie?“ 2. Dlaczego ciała zmarłych mają powstać z martwych? 3. Jak ciała zmarłych zmartwychwstać mają?

Na piątą niedzielę po Zielonych Świątkach.—O niebie . . 139

I. Co to jest niebo? 2. Kto się do nieba dostanie?

Na szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach.— O piekle . . 152

I. Kary potępionych w piekle są bardzo straszne; 2. Kary te potępionych w piekle wiecznie trwać będą; 3. Nikt bez własnej winy na kary piekielne skazany nie zostanie.

CZĘŚĆ DRUGA. **O PRZYKAZANIACH.**

Na siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach. — I. O miłości Boga 166

I. Co to jest miłość Boga? 2. Iloraką jest ta miłość?

Na ósmą niedzielę po Zielonych Świątkach 180

Jak i dlaczego Boga miłować winniśmy?

Na dziewiątą niedzielę po Zielonych Świątkach. — II. O miłości bliźniego 194

O pobudkach do miłości bliźniego i o przymiotach tejże miłości.

Na uroczystość narodzenia się św. Jana Chrzciciela.—O uczynkach miłosiernych ściągających się do ciała . . . 209

I. Jakie to są uczynki miłosierne względem ciała? 2. Dlaczego uczynki te pełnić jesteśmy obowiązani?

Na uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła.—O uczynkach ściągających się do duszy 223

Wyjaśnienie.

str

Na dziesiątą niedzielę po Zielonych Świątkach.—III. O chrześciańskiej miłości samego siebie . . . . . 236.

I. Na czem zależy chrześciańska miłość samego siebie? 2. Co się tej miłości sprzeciwia?

Na jedenastą niedzielę po Zielonych Świątkach.— O dziesięciu przykazaniach wogólności 249

I. Dlaczego my chrześcianie jesteśmy obowiązani zachowywać te dziesięć przykazań? 2. Co nas szczególnie skłaniać powinno do zachowania tych przykazań?

Na dwunastą niedzielę po Zielonych Świątkach. — Pierwsze przykazanie Boże. O wewnętrznej i zewnętrznej czci Bożej 261

I. Jak czcimy Boga wewnętrznie? 2. Jak Mu tę cześć oddajemy zewnętrznie?

Na trzynastą niedzielę po Zielonych Świątkach. — O chrześciańskiej nadziei 275

I. Co to jest chrześciańska nadzieja? 2. Na czem się zasadza chrześciańska nadzieja? 3. Jakich dobrodziejstw chrześciańska nadzieja spodziewać się nam każe?

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.—O grzechach przeciwnych trzem cnotom teologicznym 287

I. Jak się grzeszy przeciwko wierze? 2. Jak się grzeszy przeciwko nadziei? 3. Jak się grzeszy przeciwko miłości?

Na czternastą niedzielę po Zielonych Świątkach. — O grzechach przeciwnych czci Bożej 303

Tymi są: I. bałwochwalstwo, 2. zabobony, 3. czary, 4. świętokradztwo, 5. świętokupstwo.

Na piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach — O czci i wzywaniu świętych 316

I. Czego naucza kościół o czci świętych? 2. Czego naucza kościół o wzywaniu świętych?

Na uroczystość Narodzenia N. M. P. — O czci i wzywaniu N. Maryi Panny 329

Przed wszystkimi aniołami i świętymi N. M. P. winniśmy czcić i do Niej się modlić.

Na szesnastą niedzielę po Zielonych Świątkach.—O czci obrazów i relikwii świętych 343

str.

Na siedemnastą niedzielę po Zielonych Świątkach. — Drugie przykazanie Boże. O znieważaniu Imienia Bożego . . 356

Imię to znieważa sie 1. przez wymawianie jego bez należnego mu uszanowania, 2. przez bluźnierstwo przeciwko Bogu.

Na osiemnastą niedzielę po Zielonych Swiątkach.—O przysiędze 368

1. Co to jest przysięgać? 2. Czy przysięga jest grzechem? 3. Co sądzić o fałszywej przysiędze?

Na dziewiętnastą niedzielę po Zielonych Swiątkach. — O ślubach 384

1. Co to jest ślub? 2. Czy śluby są miłe Bogu? 3. Czy jest obowiązek dotrzymania ślubów?

Na dwudziestą niedzielę po Zielonych Swiątkach. — Trzecie przykazanie Boże. O święceniu niedzieli 398

1. Jak winniśmy świętować w niedzielę? 2. Czem się znieważa dzień niedzielny? 3. Co winno nas powstrzymywać od zniewagi dnia niedzielnego?

Na uroczystość Wszystkich Swiętych. — Czwarte przykazanie Boże. O obowiązkach dzieci względem rodziców . . 413

Dzieci rodziców winne są: 1. szanować, 2. miłować, 3. być im posłuszne.

Na dwudziestą pierwszą niedzielę po Zielonych Swiątkach. — O obowiązkach służących względem panów . . . 430

Służący są winni panom: 1. uszanowanie, 2. posłuszeństwo, 3. wierność.

Na dwudziestą drugą niedzielę po Zielonych Swiątkach. — O obowiązkach względem duchownej i świeckiej zwierzchności 444

1. Jakie mamy obowiązki względem duchownej zwierzchności? 2. Jakie mamy obowiązki względem świeckiej zwierzchności?

Na dwudziestą trzecią niedzielę po Zielonych Swiątkach. — I. O obowiązkach rodziców względem dzieci . . . 457

Rodzice obowiązani są troszczyć się o doczesną pomyślność swych dzieci.

Na dwudziestą czwartą niedzielę po Zielonych Swiątkach. — II. O obowiązkach rodziców względem dzieci . . . 470

Rodzice o zbawienie wieczne swych dzieci troszczyć się winni.

Ks. St. Tomaszewski

Z BIBLIOTEKI ... ZBIORU ... ES. S. Tomaszewskiego

str.

Na niedzielę ostatnią po Zielonych Swiątkach.—O obowiązkach panów względem sług 488

Panowie obowiązani są sługom: 1. dać życie i wynagrodzenie, 2. obchodzić się z nimi po ludzku, 3. o zbawienie ich duszy się starać.

473